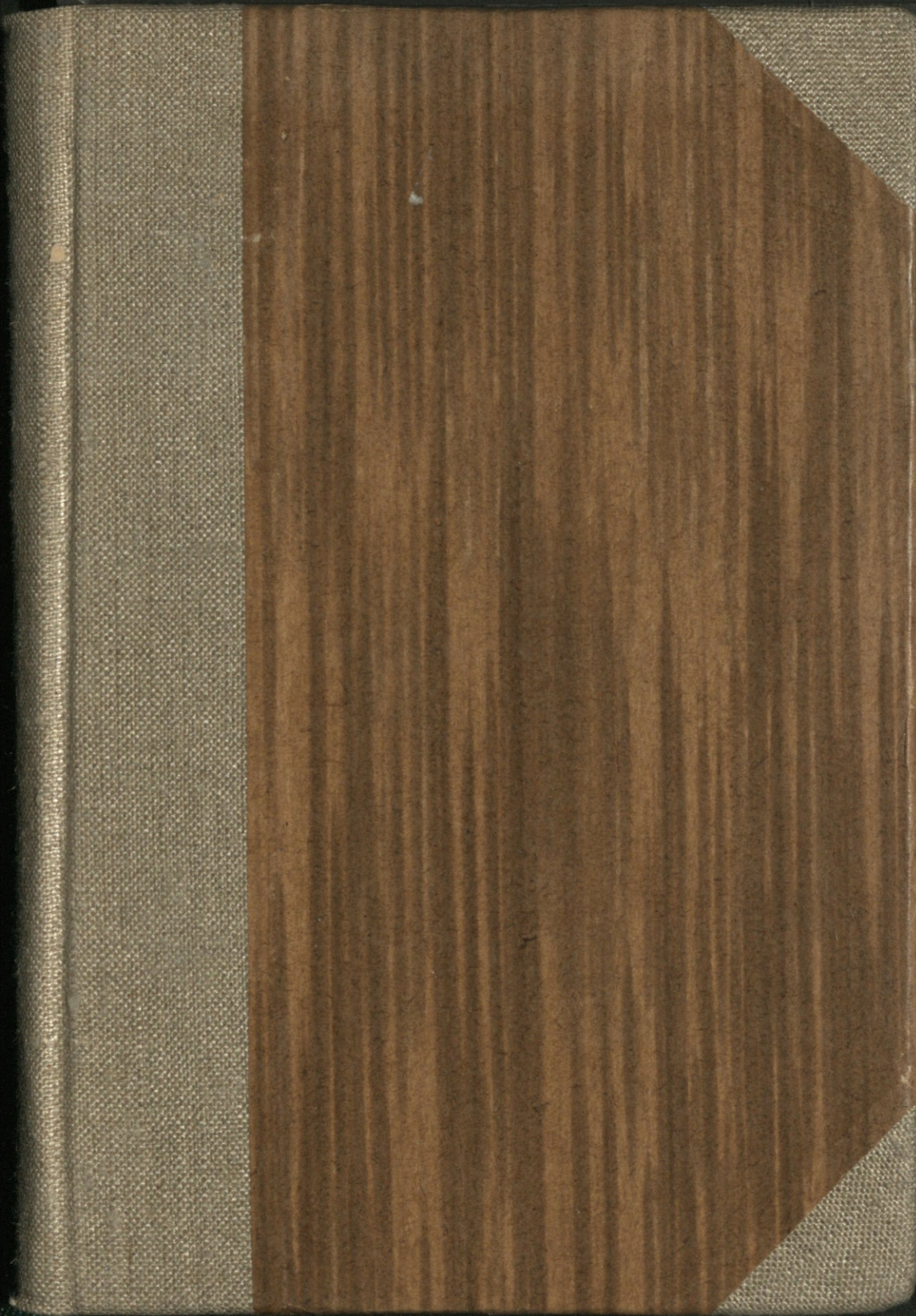


Grey Scale #13



DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

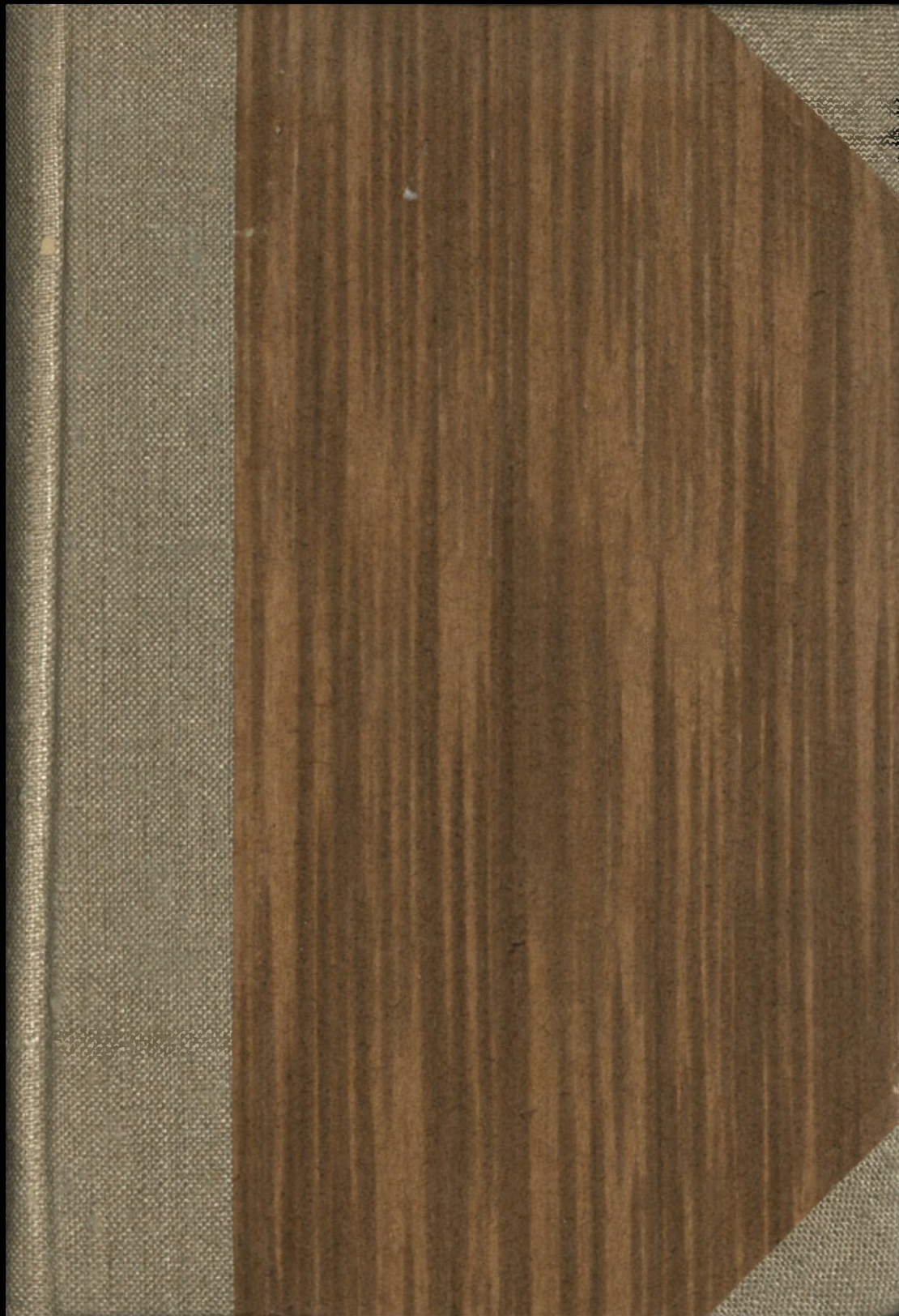


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES PICTA .COM



18. 215/10

Wielki księstwo  
księstwo

VII

X. HUGONA KOŁŁATAJA

**B A D A N I A**

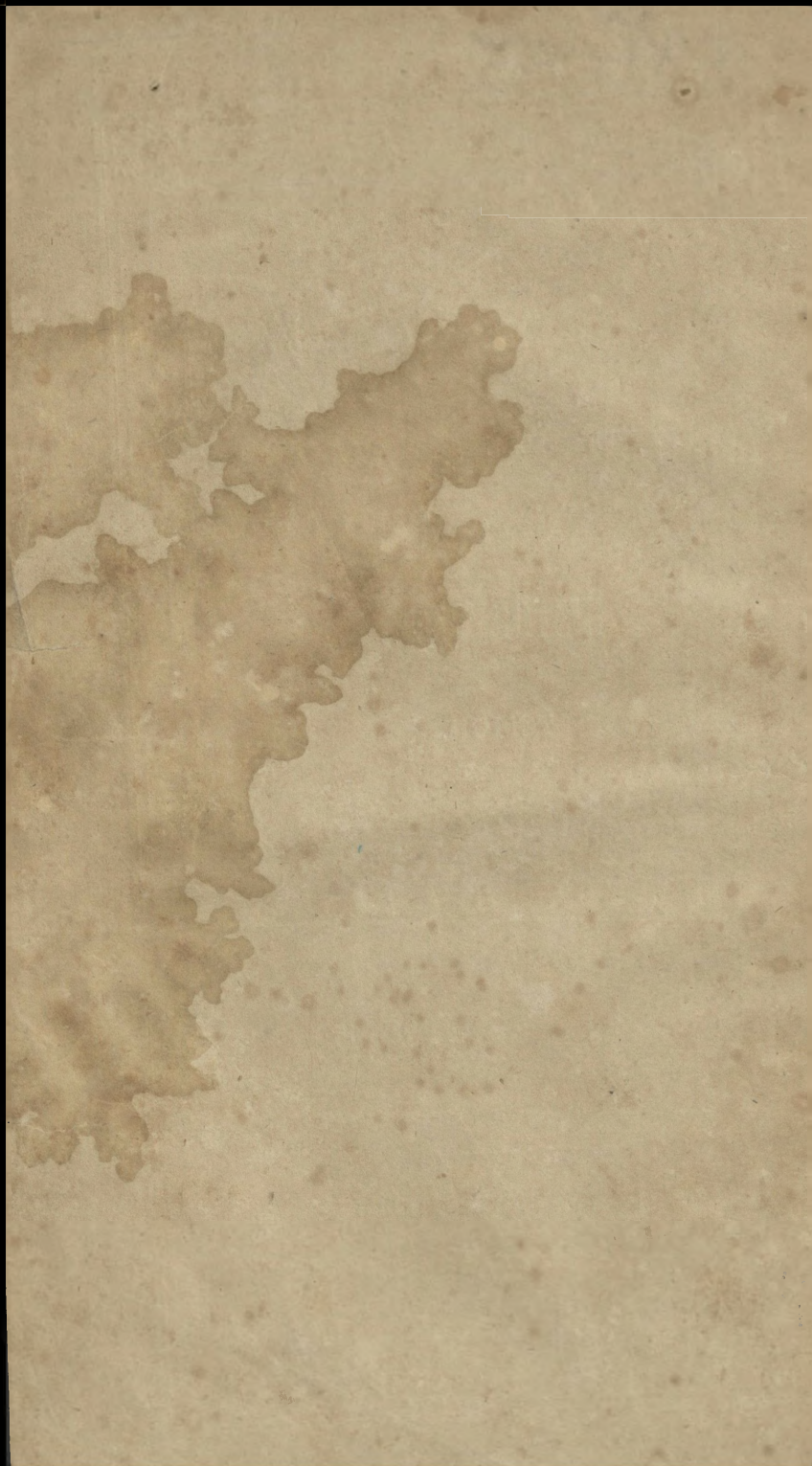
**HISTORYCZNE.**

TOM III.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ

1842.



N 8946

X. HUGONA KOŁŁATAJA  
**B A D A N I A**  
**HISTORYCZNE.**  
**TOM III.**

W BRANOWIE

WYDAWIENIEM WYDZIAŁU HISTORII I

1917

ИЗДАТЕЛЬСТВО

ИЗДАТЕЛЬСТВО

ИЗДАТЕЛЬСТВО

ИЗДАТЕЛЬСТВО

X. HUGONA KOLEŁATAJA  
ROZBIÓR KRYTYCZNY

Z A S A D

HISTORJI

O POCZĄTKACH

RODU LUDZKIEGO

Z RĘKOPISMU WYDAŁ

FERDYNAND KOJSIEWICZ



---

W KRAKOWIE

W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ

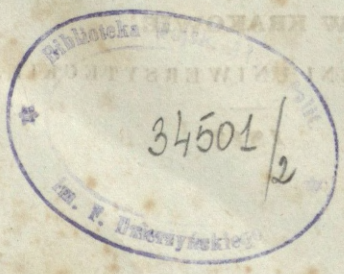
—  
1842.

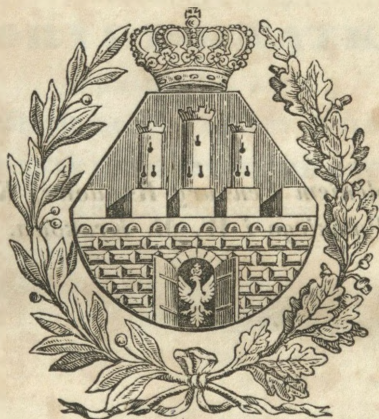
8 93 52

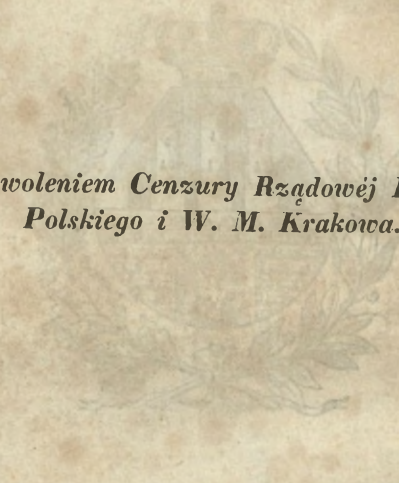
WYDAWCA  
HISTORIA  
O POCHWALACH  
K. O. D. P. B. K. I. E. C.



WYDANO Z DUBLETÓW  
Biblioteki Narodowej







*Za pozwoleniem Cenzury Rządowej Królestwa  
Polskiego i W. M. Krakowa.*

**ROZPRAWA IV.**  
**PRZEZ JAKI SPOSÓB NAPEŁNIĆ MOŻNA**  
**DOSTRZEŻONĄ W ROZPRAWIE III**  
**PRZERWĘ**  
**HISTORYI POCZĄTKOWEJ,**  
**TUDZIEŻ JAK DOJŚĆ,**  
**KTÓREMU LUDOWI NALEŻY PRYZNAĆ**  
**ODNOWIENIE I ROZNIESIENIE ASTRONOMII**  
**PO DAWNYM ŚWIECIE.**

*Juvat ire per alta*

*Astra, juvat terris et inani sede relictis,*

*Nube vehi, validique humeris insidere Atlantis.*

*HORAT. Ep. lib. I. epist. I.*

**Wstęp.**

**N**ie dosyć było przekonać się, iż między oddzieleniem się Abrahama od narodu Chaldejczyków, a pierwszemi po potopie dziejami zachodzi oczywista w historii początkowej przerwa; nie dosyć powiedzieć, że ta przerwa napełnioną być może przez panowanie bogów, czyli teokracją: to mistyczne panowanie sprawowane było przez ludzi; zaczęć przerwa,

o którą idzie, musi być napełniona dziejami ludzi, pod jakimkolwiek rządem mogli oni zostawać. Podania egipskie upewniają, że bogowie, którzy panowali narodom, jedni byli niebiescy i nieśmiertelni, drudzy ziemscy i śmiertelni <sup>(1)</sup>. Herodot świadczy, że bogowie żyli razem z ludźmi w Egipcie i zawsze jeden z pomiędzy nich w tém królestwie panował aż po Orusa, który z ich liczby był ostatni <sup>(2)</sup>. Mojżesz nawet zachował nam świadectwo o dwóch osobnych pokoleniach ludzi, jeszcze przed potopem żyjących, nazywając jednych synami boskimi, drugich synami ludzkimi <sup>(3)</sup>; wpatrując się zaś dobrze w to świadectwo, zdaje się być rzeczą pewną podług Mojżesza, że reszty rodu ludzkiego, uratowane w potopie, były z pokolenia synów boskich. Starożytność dochowała wielorakie imiona narodów, które toż samo znaczą: Chaldaei, Bocchae, Gethae, Gothi, są to nazwiska narodów, które podług literalnego brzmienia trzeba mieć za bogi <sup>(4)</sup>. Wszystko to godne jest zastanowienia, zwłaszcza gdy idzie o zupełność i spro-

(1) Diodor *lib. I. parte I. c. 1.*

(2) Herodot *lib. II. c. 144.*

(3) *Genes. c. VI.*

(4) Wylizyliśmy tylko narody w swém nazwisku do tego znaczenia najbardziej zbliżone, ale ich daleko więcej naliczyć można, przyłączając do tego ludy, które od różnych bogów wzięły nazwiska: jako to: Teutones od boga Tuiskona, Ateńczykowie od Minerwy, Atlantowie od Atlasa i t. d. Z tych

stowanie historii początkowej; bo oprócz mistycznego rządu, który bożowładztwem nazywamy, odkrywa się wyraźnie lud, który znany był pod imieniem bogów, zkańdokolwiek to imię mógł sobie przywłaszczyć, lub mieć nadane od sąsiadów. Wynalezienie takowego ludu i przyczyna jego nazwiska najpewniej sprostować może tak zamiatwane dzieje historii początkowej, a razem napełnić ową przerwę, która się dała dostrzedz. Ale jakże tego dokazać, kiedy niezgodność chronologistów, opinie kosmogoniczne filozofów, tajemna nauka teologów, polityka teokratycznego rządu, bajki nawet poetów, odejmują wiarę wszystkiemu, co właśnie składać powinno tę najciekawszą historią.

Aby nie zabłądzić w tym trudnym do przebycia labiryncie, aby się nie ustraszyć niezmierną odległością tyłu upłynionych wieków, które pomijając wypadnie; najbezpieczniejszą zdało mi się być rzeczą przedsięwziąć krótki rozbiór historii dawniej astronomii, jako najpewniejszej w swych datach, a w jej świadectwach szukać prawd ważnych, któreby nas

więc szczególnych nazwisk daje się postrzegać, że one pochodziły od teokracji, która w początku nie przypuszczając jeszcze wielobóstwa, nadawała imię ogólne Boga ludowi pod tym rządem zostającemu; gdy zaś zaczęto się dzielić na różne opinie i osobne społeczności, każda po swojemu nazywała tegoż samego boga, lub brała nazwisko od jakiego bóstwa niższego rzędu.

zbliżyły do rozwiązania tych badań, bez czego nie potrafilibyśmy otrzymać żądanej zupełności historii początkowej. A ponieważ historia astronomii jest obca naszemu przedmiotowi; zaczęłam tyle tylko jój rozbiorem zatrudnić się postanowiłam, ile ten zdawać się będzie koniecznie potrzebny do sprostowania i wyjaśnienia owych ciemnych i odległych czasów, w których odkryć spodziewamy się najciekawszą historią ludu bogów. W tym względzie szukać *najprzód* będziemy: kiedy i u jakiego ludu wynaleziona była astronomia? *powtóre*: jak ten lud zaginął w potopie, i jak uratowane jego reszty ocalały astronomią w tej kłesce? *potrzecie*: jak się zwał ów lud, który ocalaoną w potopie astronomią odnowił i rozniósł po całym dawnym świecie z rozchodzącymi się jego koloniami? Nalazłszy zaś zgodne u wszystkich narodów daty co do odnowienia astronomii, najdziemy tém samém ów średni punkt, który pokaże wiele upłynęło czasu od potopu aż do rozejścia się kolonii owego ludu, który rozniósł astronomią; a tak najciekawsze wieki, ukryte dziś pod zasłoną opinii, tajemnic i bajek, wrócimy prawdziwej historii. Rozbiór ten, lubo trudny i uprzykrzony, tém mocniej ciekawość naszą zająć powinien, im pewniej spodziewamy się w nim naleść pierwsze początki wszystkich ludów słowiańskich.

## §. I.

KTÓREMU ZE ZNAJOMYCH NARODÓW NALEŻY PRYZNAĆ  
WYNALAZEK ASTRONOMII.

Nie ciekawość lecz potrzeba była powodem do wynalezienia astronomii. — Jakiemu narodowi należy się wynalazek astronomii, i kogo uznać za prawdziwego jej wynalazcę? — Które narody i których ludzi wystawia historia jak najdawniej zajętych pracą około astronomii. — Jak dawno mógł żyć Uranus i Atlas. — Bogowie czyli Atlantowie, są najdawniejszym ludem ze znajomych w historii. — Wiek Atlasa. — Wiek Urana. — Dawność prac astronomicznych u wielu ludów i zgodność co do czasu. — Co znaczy ta zgodność czasu u tylu ludów? — Fohi, Atlas, Uranus nie byli wynalazcami astronomii. — Ci astronomowie musieli pochodzić od jakiegoś wspólnego sobie ludu, od którego wzięli pierwsze zasady astronomii. — Zdanie Bailly o astronomii Chaldejczyków, Indyjan i Chińczyków. — Wynalazek astronomii okazuje się być tak dawnym, iż przechodzi za epokę powszechnego potopu.

Nie sama ciekawość była powodem do wynalezienia astronomii, jak mniemał Bailly (5), potrzeba stała się konieczną pobudką do utworzenia tej umiejętności (6). Jak bowiem podział ziemi skłonił ludzi do odkrycia prawideł geometryi, bogactwa i handel skazały potrzebę arytmetyki, budownictwo i dźwiganie ciężarów nastreczyły mechanikę, rany i choroby zachęciły do szukania własności ziół i poznania budowy ciała ludzkiego, a zatém do botaniki, anatomii i sztuki lékarskiej; tak podobnie wszystkie pory i odmiany roku, a z niemi prace i zabiegi około za-

(5) *Histoire de l'Astronomie ancienne* livre I. §. I.

(6) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod liczb. 1.

pasów życia potrzebnych, chęć wiedzenia o upłynionym i upływającym czasie, chęć zapewnienia się o miejscu na przestrzeni morza lub ziemi, i tym podobne inne potrzeby, były najsilniejszym bodźcem do wynalezienia astronomii. Daremnie domyślano się, że astronomia była owocem próżnowania i wynalazkiem pasterzy, znajdujących się niegdyś w jakim łagodnym klimacie, niezajętych żadną ciężką pracą, przepędzających dnie i noce na czuwaniu około trzód własnych; nie ten albowiem za wynalazcę astronomii uważany być powinien, kto pierwszy zaczął przypatrywać się niebu, lecz który odkrywając jaką pierwszą w tej mierze prawdę, położył tym samym pierwszą zasadę i rzucił fundamenta tej umiejętności. Nie można wprawdzie wątpić, że im bardziej człowiek przypatrywał się niebu, tym więcej był zachwycony jego widokiem i majestatem; sama wszelako ciekawość nie sprawiłaby w nim nic więcej prócz zadziwienia, gdyby potrzeba nie zachęcała go do poszukiwania rzeczywistych korzyści z tak zadziwiającego porządku. Rachunek czasu upływającego, stosowany do dni przędko przemijających, obciążał nadto jego pamięć: trzeba było szukać, czyli się nie znajdował jaki inny stosunek zgodniejszy do wsparcia pamięci, mogący razem objąć i wystawić znaczną liczbę dni upłynionych; należało więc przypatrywać się biegowi ciał niebieskich i dostrzegać między nimi różnicę w ciągu

przemijającego czasu. Od téj to zapewne potrzeby zaczęła się astronomia. Odkryty bieg księżyca, jako najłatwiejszy do wysłedzenia w swych pospolitych odmianach, poprowadził ludzi do dalszych wynalazków, które stopniami postępując, doprowadziły tę umiejętność do takiej doskonałości, w jakiej ją dziś widzimy.

Próżną byłoby rzeczą zatrudniać czytającego, jak się astronomia tworzyła i doskonaliła: takowe przedsięwzięcie nowemi domysłami pomnażałoby dawniejsze. Łatwiej albowiem uporządkować pasmo wyobrażeń, za którym raz wynaleziona nauka tworzyć się była powinna, jak zebrać historyczny postępek jéj wzrostu: bo do tego trzeba wiedzieć nie tylko o odkrytych prawdach, ale nadto o błędach i pomyłkach, które ją zaciemniały i nie raz wstecz cofały. Wielu przecież pisało już w téj mierze z taką dokładnością, iż zdaje się, że do ich postrzeżeń nic wcale dodać nie można (<sup>7</sup>). Nas więcéj zatrudnia ważne badanie: jakiemu narodowi należy się wynalazek astronomii, i kogo uznać za prawdziwego jéj wynalazcę? był-li takowy wynalazca jeden?

(<sup>7</sup>) Bailly, *Histoire de l'Astronomie ancienne* całą drugą książkę poświęcił téj pracy, gdzie pisze *Du développement des premières découvertes astronomiques*. Veidlerus *Historia Astronomiae*. Lalande *Astronomie livre I*. Jan Śniadecki *O obserwacyach astronomicznych, w Roczniku Tow. warszaw. T. I. str. 432.*

albo, jeżeli ta umiejętność jest równie dawna u wielu narodów, miała-li wielu wynalazców? — Między podaniami, które starożytność dochowała, znajdujemy u wielu sławnych narodów równie dawnych w téj umiejętności przewodników, których imiona giną w najwczesniejszych początkach dziejów ludzkich: Uranus i Atlas u Atlantów, Fohi u Chińczyków, Butta u Indyjan, Thaut czyli Merkuryusz u Egipcyan, Belus u Chaldejczyków, Zoroaster u Persów. Każdy z tych narodów utrzymuje pierwszeństwo swego wynalazcy; każdy dowodzi, że wiadomości i prawideł astronomicznych zkądinąd nie wzięł, owszem drugim udzielił. W takim zbiegu podań trudno przestać na świadectwach każdego w szczególności ludu, trzeba wziąć wszystkie pod surową krytykę, porównać jedne z drugimi, ze stopniem oświecenia i dowcipem ludów rzeczonych, ażeby nareszcie ośmielić się do przyznania, komu z nich wynalazek téj umiejętności sprawiedliwie móglby należyć. Przedsięwzięcie trudne! gdyby nam przyszło zapuszczać się w odległość tylu wieków bez żadnego przewodnika; ale na szczęście rzecz ta gruntownie już wyjaśniona została przez Bailly, który za pomocą rzadkiego dowcipu zgłębił niezmierną czas uupłynionego przepaść, i zaszedł tak daleko, jak nikt przed nim zająć nie zdołał. Za nim więc i za jego postrzeżeniami postępować będziemy, a gdziekolwiek niewiadomość rzeczy słowiańskich

mogła wstrzymać tego niespracowanego pisarza od śledzenia prawd dalszych: naprowadzeni przez niego na dobrą drogę śmiało dalej postąpić odważymy się<sup>(8)</sup>.

Bailly uważa Greków za dzieci w zawodzie astronomicznym: wystawia on tylko ludy, które godne były wieść spór między sobą o pierwszeństwo w tej mierze. Nie utrzymuje wprawdzie, żeby Uranus, Atlas, Fohi, Thaut, Belus, Zoroaster, byli pierwszymi na świecie astronomami; ma ich wszelako za najdawniejszych między tymi, których imiona do naszej wiadomości doszły, a których, stosownie do nas, można uważać za pierwszych nauczycieli w tej umie-

(8) Bailly, pisząc historią astronomii dawniej, dowiódł, że narody, znane przez zachowanie u siebie tej umiejętności, nie były jej wynalzcami, ale tylko stróżami wynalazków nierównie dawniejszych, które odnieść należy do ludu wcześniejszego, a który pewnie w jakiejś powszechniej ziemi kłęsce zaginął. Lecz gdy Voltaire przeciw jego nieprzeartym dowodom zaczął czynić trudności, zagniony on był wydać osobne dzieło napisane w sposobie listów pod tytułem: *Lettres sur l'Atlantide de Platon et sur l'ancienne histoire de l'Asie*. Zaczem przyznając, że historia dawniej astronomii napisana przez tego szanownego pisarza, była dla nas nauką i wzorem, odsyłamy naszego czytelnika do dzieła wyżej przytoczonego, aby sądził, ile mogliśmy korzystać z pracy Bailly, oraz dla czego jego domniemywać nie przypuszczamy, i wcale innemu ludowi przyznajemy rozniesienie astronomii po dawnym świecie. Nasz przypadek podobny jest do owego podróżnego, który sam spytać się może o drogę: przypadek Bailly był, że się o tę samą drogę pytał przez tłumacza.

jętności: mimo czego przyznaje, że prócz imion, wszystko cokolwiek o nich wiedzieć możemy, tak jest uplątane w bajki, iż wielu bardzo krytyków, nie tylko powątpiewali, ale nawet zaprzeczali ich bytności.

Opuścimy w tém miejscu długi spór między Bailly i tymi, którzy dopiero wyliczone imiona odejmując historyi, mieszczą w rzędzie osób allegorycznych i mitologicznych: będziemy mieli sposobność okazania indziej, do jakiego one ludu należą (9). Bailly prócz tego dość gruntownie dowiódł, że w tém wszystkiém, co o nich starożytność podała, znajduje się ziar- no historycznej prawdy lubo ciągiem wieków uwi- kłane w niezliczone bajki poetów (10), z czego wnosi, że Uranus, Atlas, Saturn i dalsze ich potomstwo, są rzetelnie historyczne osoby wedle niezaprzeczonych świadectw bardzo wielu pisarzów; a zatem ich wiek, dobrze okazany i wyjaśniony, może dać wielkie światło o dawności astronomii (11). Od tego więc poczynając wniosku, przystępuje on do poszukiwania, jak dawno mógł żyć Uranus i Atlas.

Biorąc na uwagę różne pokolenia rodu ludzkiego, zdaje się, że Atlantowie są najdawniejszym ludem między temi, o których historia wspomina; wi- dać przynajmniej, że są dawniejszemi od Egipcyan:

(9) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 2.

(10) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 3.

(11) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 4.

ich bowiem theogonia, którą Diodor zachował<sup>(12)</sup>, jest też sama, która była u Egipcyan, Feniczyków i Greków, też same imiona i dzieła są w niej zawarte: mimo czego, daje się dostrzegać, że u Egipcyan nie dostaje kilku imion w chronologii bogów, które się znajdują w chronologii Atlantów. W tych więc ciemnych czasach, które poprzedziły historią Egiptu, za panowania mówię bogów, albo raczej Atlantów, należy szukać wieku Atlasa; i jeżeli dotąd nie można było dojść do ustanowienia téj epoki, to jedynie dla tego, że badacze starożytności przestraszeni byli bajkami i niezgodnościami, na jakie natrafiali w chronologii egipskiej. Manethon liczył 113 królów po sobie następných, których panowania zajmowały 3555 lat, poczynając od panowania ludzi nad Egiptem aż do piętnastego roku przed Alexandrem<sup>(13)</sup>: ten więc rachunek dochodził do 3901 roku przed Chrystusem. Dicearch rachował 2936 lat od panowania Sezonchozysa, który nastąpił po Orusie, synu Ozyrysa, a prawnuku Urana, aż do ustanowienia igrzysk olimpiackich<sup>(14)</sup>: co zapewne dochodzi do roku 3712. Zaczém te dwa świadectwa mieszczą panowanie Atlasa około roku 3800 przed erą chrześcijańską. Ale Dio-

(12) Diodor *lib. III. c. V.*

(13) 331 lat przed narodzeniem Chrystusa. — Obacz u Syncella *in Chronographia p. 52.*

(14) 771 lat przed narodzeniem Chrystusa. — Freret *Défense de la Chronologie p. 226.*

genes Laercyusz, Herodot, Diodor, Pomponiusz Mela, autor dawniej kroniki egipskiej <sup>(15)</sup>, mówiąc o tych samych królach, naznaczali ich panowaniom niesłychanie różny przeciąg czasu: jedni mówią 48,863 lat, drudzy 23,000 i t. d.; wnoszono zatém; że takowa chronologia jest utkana z bajek albo zagadek. Lecz astronomia podała pierwszą nić do rozplątania tych zawiłości; wiemy bowiem z wyraźnych historyi świadectw, że te ludy używały wielorakich sposobów do mierzenia i rachowania upłynionego czasu: niekiedy brali oni za rok jeden dzienną rewolucyą słońca, która się odbywa we 24ch godzinach od jednego do drugiego wschodu; czasem rewolucyą księżyca, którą miesiącem zowiemy; czasem trzy, cztery i sześć miesięcy, czyli przeciąg upłyniony między jednym i drugim przesileniem dnia z nocą: bo ten wyraz rewolucya znaczy zawsze rok u dawnych <sup>(16)</sup>. Nie ma więc nic dziwnego, że pierwsi pisarze, źle uwiadomieni i niezważający na tę lat różnicę, przyjęli rachunek takowy bez braku, i stali się przyczyną zamieszania w chronologii; dzisiejsi zaś porywczoz zaczęli obwiniać dawne ludy o kłamstwo i próżność,

<sup>(15)</sup> Herodot *lib. II. c. 43.* Freret *p. 229.* Diodor *lib. I. par. I. c. 2.* Pomponius Mela *lib. I. c. 9.*

<sup>(16)</sup> *Annus* znaczył zawsze jaki cykl, rewolucyą, obrot: dla czego *annulus* znaczył tylko zmniejszenie pierwszego wyrazu, czyli mały okrąg: co nawet pojąć można z wyrazu *circus* i *circulus*. Obacz niżej notę pod licz. 17.

choć w samej rzeczy w ich rachunku nie było żadnej przysady, ale tylko inna miara czasu. Jeżeli wszelako nie należy obwiniać w tej mierze wszystkie ludy, Egipcyanie przynajmniej nie mogą być usprawiedliwieni, bo oni jeszcze za czasu Diodora używali podobnego rachunku, choć już Manethon całą tę trudność załatwił<sup>(17)</sup>. Bailly przecież za przyjętymi prawidłami o różnicy lat u dawnych ludów rozwiązał tę zagadkę, o której wyż wyliczeni pisarze w różny sposób spominają: tak dalece, że między wszystkimi nie zachodzi różnica jak tylko o 65 lat, przyjmując średni rachunek do naznaczenia wieku Urana, to jest około roku 3890 przed erą chrześcijańską<sup>(18)</sup>.

Mówiliśmy już w Rozprawie II o osobliwszej zgodności dawnych ludów względem dwóch najważniejszych epok historii początkowej, to jest stworzenia i potopu<sup>(19)</sup>; zaczęliśmy nie będziemy się powtarzać w tym miejscu: zastanowimy raczej uwagę czytającego nad zgodnością tych samych ludów względem dawności u nich prac astronomicznych; a ponieważ w tej mierze idziemy za przewodnictwem Bailly, przeto odsyłając ciekawych do jego dzieła<sup>(20)</sup>, umieścimy tylko same wypadki. Podług więc Bailly,

(17) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod liczb. 5.

(18) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod liczb. 6.

(19) Obacz w Rozprawie II, Część II.

(20) Bailly *Histoire de l'Astronomie ancienne Livre I. §. VII, VIII, IX, X.*



dawność astronomicznych postrzeżeń rachować można przed erą chrześcijańską na lat: 3209 u Persów, 3101 u Indyjan, 3000 u Egipcyan, 3000 u Chaldejczyków, 3000 u Chińczyków, 2924 u Tatarów. — Widać zatem, że te wszystkie ludy w jednym prawie czasie zaczęły się przykładać do astronomii, i żaden z nich nie wyprzedził drugich, ile nas o tém przekonać mogą najpilniej zebrane pamiętniki nad ich postrzeżeniami astronomicznymi. Uważyć wszelako należy, iż tu nie jest mowa o początku astronomii, lecz o jej powszechném odrodzeniu u dopiero wyliczonych ludów.

Kiedy Fohi u barbarzyńskich niegdys Chińczyków na 3000 lat przed naszą erą miał znajomość obrotu ciał niebieskich, ich figury, i był w stanie układać tablice astronomiczne; kiedy Uranus, dawniejszy nierównie od Fohi, gromadząc Atlantów do życia społecznego, nauczył ich rachować lata podług biegu słonecznego, a miesiące podług biegu księżyca; kiedy Atlas zrobił sferę: Fohi, Uranus, Atlas, nie byli zapewne wynalazcami tych umiejętności. Któż bowiem nie widzi, że człowiek, któremu przyjdzie myśl zgromadzać ludzi do społeczności cywilnej, nie może być wynalazcą wszystkich zaraz umiejętności, tém bardziej astronomii; a jeżeliby jakie pierwsze jej wyobrażenie obudziło się w jego głowie, nie może on nagle postąpić aż do wynalezienia roku słonecznego.

go, bo takowe wynalazki muszą być owocem wielu wieków: i nimby przyszło do tego, trzeba wprzód najdować się przez czas długi w społeczności rządnej, aby nereszcie dostrzedz potrzebę rachowania czasu podług prawideł tak doskonałych i tyle trudnych do odkrycia. Dla tego téż widzimy, że ludzie w pierwszych początkach zaczynali rachunek czasu od dni <sup>(21)</sup>, dalej od nowiu księżyca: co wszystko jest dopiero zbyt słabym początkiem w astronomii. Ale znajomość obrotu słońca i wynalazek sfery należą do czasów, kiedy astronomia była już w zupełnej doskonałości i mogła starczać wszystkie sposoby do odkrycia prawd tak ważnych, które nie dają się wydobyć tylko za pomocą długich postrzeżeń i ciągłej nauki.

Czasy dawne, naznaczone przez bajki i przez niezmiernie wielką lat liczbę, mogą być umieszczone między dwiema najważniejszymi epokami stworzenia i potopu, na które wszystkie oświecone narody są z sobą w zgodzie <sup>(22)</sup>; z czego wniesć można, że ludzie, pochodzący niegdyś od jednego rodu, rozszedłszy się z jednego miejsca Azyi, które im było niegdyś wspólne, rozniosły z sobą po całej ziemi pamięć tych pierwszych czasów i liczbę wielorakich odmian, przez które astronomia przechodziła ukła-

(<sup>21</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 7.

(<sup>22</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 8.



dając chronologią; a gdziekolwiek zaszli, zaczęli opisywać pamiętniki swych dziejów przez te, które im pozostały o spólnych poprzednikach. Widać zatem, że ustanowiciele, albo raczej roznosiciele wiadomości astronomicznych po wielu narodach, mieli zapewne poprzedników spólnych, którzy byli prawdziwymi wynalazcami téj umiejętności. Jeżeli na 3000 lat przed naszą erą znajdujemy ślady astronomii po tylu krajach, co uważać należy jak jój odrodzenie, lub z jednego miejsca rozniesienie; domyślać się sprawiedliwie można, iż ta umiejętność bardzo dawno wprzód rozpocząć się musiała, że nawet przyszła do wysokiego doskonałości stopnia, że nareszcie za czasem przez jakiś przypadek zaginęła.

„Gdy przychodzi rozważać z pilnością stan astronomii u Chaldejczyków, Indyjan, i w Chinach, mówi Bailly (23), natrafia się tam raczej na ruiny i ułamki, nie zaś na porządne zasady téj umiejętności: są to sposoby dość pewne do rachunku zaćmień, których praktycy używają na oślep bez najmniejszego wyobrażenia o zasadach i sposobach, tém bardziej o przyczynie wypadków, które z nich wypływają: niektóre pierwiastki są im dobrze znane, kiedy inne, równie istotne i proste, albo nie są znajome, albo niepewnie ustanowione: mnogość postrzeżeń zebranych przez wiele wieków, zostaje bez najmniej-

(23) Bailly *Histoire de l'Astronomie ancienne* Liv. I. §. XII. p. 18.

„szego użycia i bez wyciągnięcia ogólnych wniosków.  
„Trudno przecież zdaje się pojąć, jakimby sposobem  
„ludy, które sobie przywłaszczały wynalazek astro-  
„nomii, nie były w stanie jęj udoskonalić w przecią-  
„gu tak długiego czasu. Jeżeli widzimy, iż są na-  
„rody, zdolne równie do przyjęcia jak i do postę-  
„powania w zabiegu około umiejętności; niepodobna  
„wierzyć, żeby naród, który jaką umiejętność praw-  
„dziwie wynalazł, nie miał w nięj dalęj postąpić: bo  
„wynalazek i postępек jednęj jest natury, bo pocho-  
„dzi od zapału tegoż samego dowcipu: owszem po-  
„stępek nic innego nie jest tylko wynalazek odnawia-  
„ny, albo szereg widoków i postrzeżeń odkrywających  
„się i po sobie następujących, do czego trzeba ró-  
„wnego wysilenia w dowcipie ludzkim. Czemuż więc  
„Egipcyanie, Chaldejczycy, a osobliwie Indyjanie  
„i Chińczycy dotąd trwający, nie postąpili dalęj  
„w astronomii przez tak wielką liczbę upłynionych  
„wieków? Nie można temu innęj naznaczyć przyczy-  
„ny, jak niezdolność i niesposobność tych ludów do  
„odkrycia dalszych prawd w tęj umiejętności; a je-  
„żeli oni nie byli zdolnemi rozszerzyć u siebie tego  
„światła: jak można wnosić, żeby byli jego wyna-  
„lazcami, kiedy utworzenie i rozszerzenie prawd w tęj  
„umiejętności wyciąga jednego i takiegoż samego do-  
„wcipu. Astronomia więc jest niewątpliwie dziełem  
„ludu dawniejszego, który ją niegdys doprowadził

„do wysokiego doskonałości stopnia, o którym tylko  
 „po części teraz domyślać się można: ten lud musiał  
 „zaginać w jakiej nadzwyczajnej rewolucyi. Niektó-  
 „re wynalazki, sposoby, peryody przez niego usta-  
 „nowione, zachowały się w pamięci osób uratowa-  
 „nych w powszechnej klęsce, ale się zachowały przez  
 „wiadomości obłąkane i zamieszane. Rozniesiono te  
 „szanowne reszty do Chin, do Indyi, do Babilonu;  
 „powierzono je grubiej niewiadomości, która z nich  
 „korzystać nie umiała; powiedziano, iż trzeba z pil-  
 „nością wpatrywać się w bieg ciał niebieskich: a  
 „Chińczykowie, Chaldejcykowie i inni przypatrywali  
 „się im przez kilka tysięcy lat. Ich stateczność i pil-  
 „ność zachęconą została przez astrologią, którą im  
 „w tymże samym czasie udzielono, a która nierównie  
 „bardziej zgadzała się z ich ciemnotą: używali więc  
 „sposobów, których nie rozumieli; postrzegali z pilną  
 „usilnością bieg ciał niebieskich, nie szukając za-  
 „dnych korzyści i użytku, jakie należało wyciągnąć  
 „z tak długiej pracy.“

Ten domysłowy wniosek zamienia się w pewność, gdy uważać przychodzi, że nam pozostały reszty bardzo dokładnych wiadomości astronomicznych, które należyć muszą do najdawniejszych, a razem dają domyślać się o wielkiej w astronomii doskonałości: jako to, najprzód: Sara chaldejska, złożona z 223 miesięcy księżycowych, które wracają złączenie słońca

i księżycą do téjże saméj odległości węzła i odległości od ziemi (<sup>24</sup>); powtóre: peryod 600 lat księżycowo-słoneczny, który Dominik Kassini znalazł tak dokładnym, a który Józef odnosi do wynalazku patoryarchów: do tego przydać można podział zodyaku, który podobnie tak jest dawny, iż niewątpliwie musiał poprzedzić potop. Bailly jest tego zdania, iż do ustanowienia dwóch wyż rzeczonych peryodów potrzeba było najmniej 1500 lat, w ciągu których umiejętni astronomowie musieli się zatrudnić postrzeganiem obrotu dwóch tylko ciał niebieskich, księżycą mowią i słońca: zkąd wnosi, że astronomia musiała być doskonałona przeszło przez 15 wieków przed potopem, i że rachując aż do nas, historia jój zajmuje przeciąg czasu najmniej siedm tysięcy lat; mimo czego, przekonani o jój niesłychanej dawności nie możemy wiedzieć, kto pierwszy był jój wynalazcą, ponieważ ślady, za któremi postępujemy, pokazują nam tę umiejętność uratowaną w potopie, w którym historia dziejów ludzkich prawie zupełnie zaginęła.

## §. II.

### ASTRONOMIA JEST WYNALEZIONA PRZED POTOPEM.

Co się ma rozumieć przez astronomią przedpotopową. — Astronomia należona u dawnych i terażniejszych ludów Azyi wystawia

(<sup>24</sup>) Węzły są to miejsca, w których koło jakiego planety przecina ekliptykę. *Apogium* jest punkt takiegoż samego koła najodleglejszy od ziemi. *Perigeum* jest punkt najbliższy ziemi.

tylko reszty i ułamki wynalazków nierównie dawniejszych. — Astronomia przedpotopowa miała znajomość siedmiu planet. — Zgodność wielu narodów na jeden zwyczaj dowodzi, że był wzięty od ludu który zaginął, a od którego pochodzą terazniejsze. — Imiona dzisiejsze planet mogą należyć do czasów Urana. — Jaki był rachunek czasu gdy przypadła klęska potopu, i później. — Astronomia przedpotopowa rachowała porządnie zaćmienia księżyca. — Peryod chaldejski. — Dwa peryody 18stu i 19stu lat służące do wynalezienia zaćmień i obchodu święta Neomenii. — Dla czego te dwa peryody odnoszą się do wynalazków przed potopem. — Peryod 600 lat jest wynaleziony przed potopem. — Ten peryod dowodzi najdoskonalszą znajomością roku słonecznego, do której żadne późniejsze ludy nie doszły. — Jakim sposobem dojść można było do odkrycia tego peryodu? — Przyczynianie dnia jednego i rok przestępny były znane przed potopem. — Peryod 150ciu lat. — Własność liczby sześćdziesiątowej, jej zażycie, i wielorakie peryody ztąd wynalezione, znane były przed potopem. — Podzielenie zodyaku i uporządkowanie gwiazd w gromady nastąpiło przed potopem. — Komu starożytność przypisuje wynalazek zodyaku? — Jakim sposobem dowieść można, że podział zodyaku należy do prac przedpotopowych. — Jak dawno znane są konstellacye Plejadów i Byka. — Tradycya przez Wirgiliusza dochowana. — Dwie inne tradycye o początku roku. — Obrót gwiazd stałych był znany jeszcze przed potopem. — Peryod 180 lat zwany *Van*. — Pomiar ziemi i ocenienie jej wielkości, były doskonale znane przed potopem. — Komu starożytność przyznaje ten pomiar. — Komu przyznaje starożytność podział zodyaku i wynalezienie roku słonecznego. — Kompas, klepsydry, zegary, instrumenta astronomiczne, były znane przed potopem. — Wszystkie późniejsze ludy pochodzą od tego pierwszego, który w potopie zaginął.

Przez astronomią przed potopem wynalezioną rozumie my umiejętność w tej mierze najdawniejszą, o jakiej tylko wiedzieć można: nie dla tego wszelako, żeby nam historia starczała dowodów ustanawiających pewną epokę jej początku za patryarchów, któ-

rzy żyli jeszcze przed potopem; lecz że uwiadomieni o czasie, w którym ta okropna klęska przypadła podług zgody powszechnej tylu ludów (<sup>25</sup>), uważamy wszystkie wydarzenia historyczne jak poprzedzające potop, gdy nie znajdujemy później dosyć czasu na ich umieszczenie wedle rachunku chronologicznego, który pospolicie od téj epoki zaczynamy, a względem której trwałość świata jest zbyt niedawna i świeża, iż tak powiem, żeby w jéj ciągu można było domieścić wszystkie astronomiczne wynalazki.

Okazaliśmy już wyżej, że astronomia dawna Azyi wystawia nam tylko reszty i ułamki wynalazków owego ludu, który poprzedził wszystkie najdawniejsze, o jakich historia wspomina. Bardzo łatwo o tém przekonać się można, przypatrując się zwłaszcza sposobowi, którego używają teraz Indyjanie bez znajomości żadnych zasad i bez zdolności dania sprawy z użycia. Wynalazki astronomiczne Chaldejczyków i Chińczyków, a nawet wszystkie wyobrażenia filozoficzne, któremi się wsławili uczone w Azyi narody, temuż samemu ludowi przyznać należy; a im bardziej rozpatrzyłby się przyszło w odległych starożytności pamiętnikach, tém widoczniej dostrzedzby wypadało, że te sławne Azyi narody od najwcześniejszych swych początków innéj nie mają zasługi prócz naśladownictwa i dochowania między sobą reszt

(<sup>25</sup>) Obacz *Rozprawę II, Część II.*

zagubionych niegdyś umiejętności. Dowody, które nas skłaniają do tych wniosków, są zbyt obszerne, i chcąc je w całym świetle wystawić, odstąpilibyśmy daleko od przedmiotu, który nas jedynie zatrudnia: musimy się więc ograniczyć w tym miejscu do opisanja tych jedynie, przez które dać można wyobrażenie nie tylko o bytności, ale nawet o doskonałości astronomii przed potopem.

Ta astronomia obejmowała znajomość siedmiu planet, ponieważ nadała ich imiona dniom tygodnia: co jest podobno najważniejszym dowodem jęj dawności i bytności owego ludu, który poprzedził wszystkie teraz znajome. Planety nadane dniom tygodnia ułożone były w tym samym porządku, który się jeszcze zachowuje między nami: to jest, iż zaczynając od słońca, które dawało imie dniu piérwszemu, następował potém Xiężyc, Mars, Merkuryusz, Jowisz, Wenus, Saturnus <sup>(26)</sup>.

Ten zwyczaj zachowywał się u Egipcyan, zachowuje się dotąd u Indyjan i Chińczyków <sup>(27)</sup>. Porządek, który nie należy do miary odległości, wielkości i jasności planet, jest zupełnie arbitralny, a przynajmniej zasada się na takich przyczynach, o których nie wiemy. Każdy zatém widzi, iż jest rze-

<sup>(26)</sup> Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 9.

<sup>(27)</sup> Herodot *lib. II.* Martini *Histoire de la Chine T. I, p. 94.* Gentil *Mémoire de l'Académie des inscriptions pour l'an. 1773.*

czą niepodobną, ażeby przypadek nastąpił trzem oddzielnym i odległym od siebie narodom, też samą myśl nadania imion planet dniom tygodnia i uszykowania w jeden porządek, bo przypadek nie może zrządzić ślepo takowych zgodności. Niektórzy uczeni chcieli przez to naleść dowód, że Egipcyanie musieli mieć z Chińczykami jakiś dawny związek i być ich nauczycielami w tej mierze; lecz ponieważ ten domysł nie wspiera się na żadnym starożytności świadectwie, ani nawet na podobieństwie do prawdy: śmiało wnosimy, że zwyczaj trzech wyżej wyliczonych narodów dowodzi poprzednią bytność owego niegdyś zagubionego ludu, którego zwyczaj nalezły się później między ludami tak daleko od siebie posiadłemi i żadnych między sobą związków nie mającemi. A ponieważ Egipcyanie, Indyjanie i Chińczycy, u których ten jednostajny zwyczaj naleziono, należą sami do bardzo wczesnej starożytności, jakośmy to już wyżej okazali; przeto zwyczaj nazywania dni tygodniowych podług imion planet, i w tymże samym porządku, jak je nazywamy dzisiaj, musi być niesłychanie dawniejszy.

Ale pozwólmy, że nadanie imion planet dniom tygodnia odnieść tylko należy do czasów Urana i jego familii (<sup>28</sup>), kiedy pewnie zaczęły się tworzyć na nowo układy kosmogoniczne, i że ten zwyczaj lud

(<sup>28</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 10.

Atlantów, bądź inaczej w samej rzeczy zowiący się, rozniósł po całej ziemi; najdujemy wszelako inne ważniejsze jeszcze ślady owjej astronomii, która poprzedziła powszechną potopu klęskę.

Rachunek czasu należy do piérwszej potrzeby kaźdej spółeczności rządnej, który nie mógł się nigdy obejść bez pewnych postrzeżeń i stosunków do obrotu ciał niebieskich. Zaczęto najprzód rachować czas upłyniony na dnie, czyli na przeciąg między jednym i drugim wschodem słońca; dalej na miesiące, jak prędko odkrytą być mogła rewolucya księżycy. Te dwie miary były zapewne przed potopem, bo się bez nich żadnym sposobem obejść nie można, i nie tylko jest najłatwiej natrafić na nie, lecz że w samej rzeczy są piérwszą zasadą podziału miar innych. Suidas świadczy, iż podczas potopu miano już znajomość roku księżycowego, złożonego z 354 dni i 8 godzin<sup>(29)</sup>; Mojżesz przeciwnie utrzymuje, że rok przed potopem był już dzielony na 12 miesięcy, i że kaźdy miesiąc zawierał w sobie 30 dni<sup>(30)</sup>. Rozpatrując się w dziejach różnych narodów, dostrzeżemy, że niektóre zachowały u siebie zwyczaj używania dwóch różnych at, miesięcznego i słonecznego; miesięczny osobliwie był w użyciu u wszystkich prawie ludów, a za-

(29) Suidas in *Lexico historico ad verbum Σάρος*.

(30) *Genesis c. VII et VIII*. — Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 11.

tém musiał wziąć początek od ludzi, którzy się najpierw astronomią zatrudniali, i którzy go używali do rachunku upłynionego czasu; słoneczny zaś daleko jest późniejszy i zaczął się dopiero u ludów rolnictwem zatrudnionych.

Im bardziej rozpatrywać się przychodzi w najdawniejszych postrzeżeniach astronomicznych, wszędzie widać, że ta umiejętność najwcześnieję zajęta była około obrotu księżyca i jego zaćmień. Z takich postrzeżeń, stosowanych do biegu innych ciał niebieskich, a najbardziej do słońca, zdaje się być wydobyty ów peryod, który nazwano chaldejskim, przypisując jego wynalazek Chaldeczykom: był to peryod upłynionych 223 miesiący księżycowych, po którym następowało złączenie słońca z księżcem w jedném położeniu odległości od ziemi i węzła księżycowego na jednym i prawie tymże samym punkcie nieba <sup>(31)</sup>. Jeżeli wątpić nie można, że ten peryod służył za miarę czasu jeszcze przed potopem, przyznać należy, że się znano na jego korzyściach. Ci, którzy go wynaleźli, dobrze zapewne znali bieg księżyca, a nawet jego poruszenie w stosunku do odległości od ziemi i od węzła: zaczęm nie można im odmówić tych znajomości co do szczegółów, na których zasada się astronomia i jej pierwszy postępek. Dozwoliwszy jednak, jak się wielu pisarzom zdawa-

<sup>(31)</sup> Bailly *Histoire de l'Astronomie ancienne* L. III. §. V.

ło, że ten peryod był dopiero u Chaldejczyków wynaleziony, nie możemy wszelako pozwolić, żeby pierwsi owi astronomii wynalazcy nie mieli już znać nierówności w biegu księżyca, a zatem jego największej odległości od ziemi, która przez postrzeganie jego zaćmień prowadzi do odkrycia tego peryodu: z kąd wnosi, że oni znali jego własność względem powrotu tychże samych zaćmień, czyli zaćmień takieżże samej wielkości i w témże samém położeniu nieba.

Wszelako temu peryodowi zbywa na ważnej korzyści, na zgodzeniu mówię razem biegu słońca i księżyca, a zatem na powróceniu nowiu i pełni jego na tenże sam dzień roku słonecznego złożonego z 365 dni. Jeżeli bowiem nów księżyca przypadł pierwszego dnia miesiąca; po upłynionych 223 miesiącach księżycowych przypadł dopiero jedenastego dnia tegoż samego miesiąca. W czasach owych starczytnych, kiedy *Neomenia*, czyli święto nowiu, obchodzone było uroczyscie przez wieloliczne ofiary; peryod, który nów takowy powracał na dzień pewny roku słonecznego, był bardzo potrzebny. A ponieważ nów księżyca opóźniał się blisko o jedenaście dni: nie było trudno postrzedz, iż dodając 12 miesięcy, albo raczej cały rok księżycowy z 354 dni złożony, opóźniałby się musiał o cały rok słoneczny, i że na końcu dziewiętnastu lat takowych nów przypadłby znowu blisko na tenże sam dzień. Ztąd poszły dwa

peryody, jeden 18stu lat i 11stu dni, który służył do wyrachowania zaćmień; drugi 19stu lat do obchodzenia święta *Neomenii* i ofiar na ten koniec ustanowionych.

Ten ostatni peryod wsławił u Greków Metona, bo Grecy każdego mieli za wynalazcę, który im zkądiną przyniósł jaką nieznaną dawniej naukę. Bailly wszelako cofa wstecz jego odkrycie, i przypisuje onego wynalazek ludziom pierwszym, którzy się około astronomii zatrudniali, ponieważ go najduje u wielu bardzo ludów: u Koptów, Chaldejczyków, Arabów, Indyjan, Chińczyków i Tatarów. Wyobrażenie o tym peryodzie nie należy do liczby owych myśli prostych i pierwszych, na które każdy człowiek natrafić może; a zażycie jego tak ogólne przekonywa, iż z jednego i powszechnego pochodzi źródła, którego nigdzie indziej naleść nie można tylko w astronomii przed potopem.

Nie będzie nikogo zadziwiać, że te wiadomości przyznajemy pierwszym przed potopem ludziom, gdy uważy, iż te, które wypływają z owego wielkiego roku, czyli peryodu astronomicznego, obejmującego 600 lat, który Józef przyznaje patryarchom jak niewątpliwe ich dzieło<sup>(32)</sup>, nierównie są dawniejsze. Peryod astronomiczny, jeżeli w nim idzie o jedno tyl-

(32) Flav. Josephus *Antiquit. Judaic. lib. I. c. III.* — Obacz co do tego naszą notę pod lic. 12.

ko ciało niebieskie, jest to czas, w którym ciało rzeczone ma obiegać i robić razem koło, aż do miejsca, z którego zaczęto bieg jego postrzegać; lecz jeżeli idzie o bieg kilku ciał niebieskich: peryod ich krążenia, i czasu w którym ruszyły z jednego miejsca i z jednego widoku, musi być wielorako stosowany. Widok takowego peryodu powinien pilnie obejmować liczbę obrotów, właściwych każdemu ciału niebieskiemu, którego stosunków do rewolucyi ciał innych szukamy.

Rok wielki 600 lat, jest to peryod tego gatunku: bo starożytni nazywali podobnie każdy obieg, bądź jednego, bądź kilku planet <sup>(33)</sup>. Sławny Dominik Kassini pierwszy zwrócił uwagę na to Józefa świadectwo: zastanowił się on nad doskonałością tego peryodu, i nad wnioskami, które ztąd wyciągnąć można było względem długości roku patryarchów; znalazł bowiem, że 7421 rewolucyj księżycowych, z których każda składa się z 29ciu dni, 12 godzin, 44' i 3" zawierały w sobie 219,146½ dni, a taż sama liczba dni dawała 600 lat słonecznych, z których każdy składał się z 365ciu dni, 5ciu godzin 51' i 36": przeciąg czasu, który się tylko różni o 3' od tego, jak się dziś daje postrzegać. Jest to bardzo wiele na tak odległą czasu dawność; widzimy bowiem, że Hipparch i Ptolomeusz, astronomowie nierównie póź-

<sup>(33)</sup> Bailly *Histoire de l'Astronomie ancienne Livre III. §. VI.*

niejsi, popełnili daleko większe błędy. Lecz to jeszcze nie dosyć: nie wiemy bowiem, czyli ta różnica o 3' skutkiem jest pomyłki w postrzeganiu; domyślają się owszem, że rok pod ówczas był dłuższy niż teraz (<sup>34</sup>); a jeżeli ta różnica powinna być odniesiona do zmniejszenia przeciągu rewolucyi słonecznej: przyznaćby należało, że wyrachowanie wielkiego roku, o którym mówimy, jest tak dokładne, iż daje najwyższe wyobrażenie o doskonałości astronomii przedpotopowej.

Nie można było przyjść do odkrycia tego peryodu, tylko przez dwa sposoby: albo przez ciągłe postrzeganie, albo przez znajomość astronomii długo wprzód doskonałej. Ludzie owych dawnych czasów zaczęli niewątpliwie przez pierwszy: łatwo się domyślić, że w ten czas już zrobiono sobie jakikolwiek dnia podział; a ponieważ całą zwrócono uwagę na now i pełnię księżyca, naznaczono zapewne dnie i momenta, w których te odmiany przypadały. Robiąc takowe postrzeżenia, uważano, że te odmiany nie wracały się na tenże sam dzień roku, aż w pewnym przeciągu np. dziewiętnastego roku i t. d. aż do sześciuset lat, gdzie nareszcie postrzeżono, że po upłynionych sześciuset latach pełnia księżyca, nie tylko przypadała tegoż samego dnia, ale nawet téj samej godziny: to jest, jeżeli now księżyca przypadł 1go Stycznia

(<sup>34</sup>) Bailly *Hist. de l'Astr. ancien. Eclairciss. Livre II. §. X.*

o południu, w sześćset lat dopiero przypadł tegoż samego dnia i téjże godziny. Ten sposób musiał się najpierw nastężyć jako najzgodniejszy z prostotą owych pierwszych czasów. Ludzie wiedli najpród życie wędrowne: w tych tedy wędrowkach zaczęła się pewnie astronomia przez postrzegania najprostsze, które wszelako były zasadą prawd najpierwszych (35). Przed wynalezieniem pisma alfabetycznego były wpród znaki jakiego bądź gatunku, za pomocą których chciano zachować w pamięci ważniejsze wydarzenia, i takowe znaki nazwano hieroglifikami: niemi więc zapisywano pierwsze postrzeżenia, ich długi rejestr znajdował się na kamieniach, na których rzeczony postrzeżenia były wyrte i zostawione na miejscu czynionych obserwacji. Gdy po wielu latach przypadek albo potrzeba zwracały ludzi na toż samo miejsce, nowe postrzegania porównywano z dawnymi: i tym to sposobem ludy wędrowne mogły nareszcie przyjść do wniosków astronomicznych, nie znając południków, które nie mogą

(35) Mowa jest o rozpoczęciu astronomii przed potopem. Bailly podaje ten sposób jak domysł; wszelako sam przyznaje, że mimo tego nie mogło się obejść, aby za ustanowieniem życia osiadłego i pomnożeniem kunsztów nie pracowano potem długo nad tym wynalazkiem za pomocą instrumentów, kiedy astronomia już była wydoskonalona. Obacz dzieło jego pod tytułem: *Histoire de l'Astronomie ancienne Livre III. §. VII, p. 67, 68, 69.*

mieć miejsca tylko w obserwatoryach na ten koniec ustanowionych. Tym czasem społeczność ludzka coraz się bardziej doskonaliła: poczęto zakładać miasta, odkryto sposób wydobywania żelaza i miedzi, wynaleziono instrumenta muzyczne<sup>(36)</sup>, przemysł od kunsztów przeniósł się do umiejętności; czemuż nie domyślić się, że owa przedpotopowa astronomia uzyskała nawet narzędzia potrzebne, jak np. gnomon, sferę z wielu kół mosiężnych zrobioną: i w tenczas to lepsze postrzegania mogły doprowadzić owych ludzi do wniosków nierównie gruntowniejszych. Zbiór tylu prawd prowadzi nas do dowodliwości, zagnała nawet przyznać, że lud, o którym mówimy, posiadał już wielką liczbę wyobrażeń filozoficznych i osobliwych wynalazków: dla czego śmiało wnosimy, iż on mógł dojść do gruntownej znajomości obrotu słońca i księżyca, a z tego przez rachunek odkryć najpiękniejszy peryod sześciuset lat.

Ten peryod i ta doskonałość roku złożonego z 365ciu dni, 5 godz. 51' i 36" wymagały przyczynienia dni. U dawnych rok składał się z dwunastu miesięcy trzydziestodniowych, do których dodawano 5 dni na końcu ostatniego miesiąca podług zwyczaju wielu narodów, który zdawał się być powszechnym na wschodzie<sup>(37)</sup>. Ale 600 lat złożo-

<sup>(36)</sup> *Genes. c. IV. v. 17, 21, 22.*

<sup>(37)</sup> *Bailly Histoire de l'Astronomie ancienne Livre III, §. VIII.*

nych z 365ciu dni robią tylko sumę 219,000 dni, a peryod zawiera w sobie 219,146; widać zatem, że 146 dni przyczyniane były jakimkolwiek bądź sposobem. Przyczynianie dnia jednego co 4ry lata, którego jeszcze używamy w naszym przestępnym roku, jest najnaturalniejsze i najpospolitsze: u Chińczyków i Indyjan znane było od najwcześniejszej starożytności, w Egipcie nawet dostrzedz można jego śladów (<sup>3s</sup>). Nie przestaniemy więc nigdy powtarzać, że jeden i tenże sam sposób, używany od wielu różnych ludów, musi mieć swoje początkowe źródło wspólne im wszystkim; a ponieważ tu okazuje się nieuchronna potrzeba przyczynienia dni: z pewnością wniesć można, że sposób, który znajdujemy u tylu ludów, będąc jednaki, musiał być wzięty od owego pierwszego ludu. Im bardziej wchodząc będziemy w rozbiór prawd podobnych, tém łatwiej przekonamy się, że astronomia owych pierwszych czasów jest źródłem powszechném, w którym wszystkie narody czerpały, i z kąd wyszły po większej części wszystkie ich znajomości. Przyczynianie dnia jednego co 4 lata, na końcu 600 lat pomnożyłoby do 150 dni; a ponieważ do zupełności peryodu potrzeba ich tylko 146; widać zatem, że za każdym upłynieniem 150ciu lat wytrącano dzień jeden, czyli, jeśli tak mówić można, jeden rok przestępny, podobnie jak

(<sup>3s</sup>) Bailly *Histoire de l'Astronomie ancienne Livre III, §. VIII.*

teraz czynić zwykliśmy co lat sto; a że to odtrącanie musiało być w samej rzeczy: przekonać się o tém można, gdyż był znowu osobny peryod 150ciu lat.

Domyślamy się nie bez przyczyny, że znajoma własność liczby sześćdziesiątowej, mogącej się dzielić na wielorakie części, a zatem bardzo wygodnej do rachunku, była źródłem wielorakiego zażycia i ustanowienia licznych peryodów; powszechność takowego użycia skłania znowu do wniosku, iż bierze początek w jedném źródle. Dawni rozciągnęli ten podział prawie do wszystkiego, jako to, do koła i jego promieni: koło dzielono piérwój na 60, a potém na 360 stopni; dzielono podobnie dzień, a późnój wszystkie inne jego miary na 60 części; ustanowiono też samą progressyą w mnożeniu i dzieleniu: tak dalece, że jeden dzień mógł być uważany jak peryod złożony z 60 godzin, jedna godzina jak peryod z 60 minut; utworzono podobnie peryod z 60ciu dni, który był używany od Tatarów i Chińczyków, i peryod z 60ciu lat, którego powszechnie używano w całej Azji (<sup>39</sup>). *Lustrum* u Rzymian zdaje się mieć tenże sam początek: Censorinus mieści go w liczbie peryodów, które zwano wielkim rokiem (<sup>40</sup>); a ponieważ *lustrum* rzymskie składa się z pięciu lat:

(<sup>39</sup>) Bailly, *Histoire de l'Astronomie ancienne Livre III, §. IX.*

(<sup>40</sup>) Censorinus *De die natali c. XVIII. Mémoires de l'Acad. des inscrip. T. XXIII, p. 82.*

jest więc peryodem z 60ciu miesięcy, trzymającym jak gdyby średnie miejsce między owym, który się składa z 60ciu dni, i tym który się składa z 60ciu lat. Zastanawiając się przeto nad powszechném używaniem liczby sześćdziesiątowej, widząc peryod 60ciu lat znany w Babilonie, używany od niespamiętanych czasów w chronologii Indyjan i Chińczyków, tudzież peryod 3600 lat podobnie znany w Babilonie i dotąd używany u Indyjan, peryod 600 lat wsławiony przez Józefa, którego ustanowienie uprzędziło potop, a którego pamięć dochowała się u Chaldejczyków, lecz bez umiejętności zażycia; zważając dalej, że wyliczone ludy, osobliwie zaś Indyjanie, nie prawie nie wynaleźli: trudno nie domyślać się, że te wszystkie wiadomości, którym własność liczby sześćdziesiątowej nadaje piętno podobieństwa, muszą być dziełem jednego i tegoż samego ludu, zachowaném w wielu trwałych pamiętnikach, które później ludzie między sobą podzielili. Tu niewiadomość dochowała tylko pamięć, tam czynna pojętność umiała odkryć pożytek. Ale z użycia tak pospolitego wszystkim ludom Azyi, wniesęby koniecznie należało, że w najodleglejszym czasie była niegdyś między nimi komunikacya wolna i łatwa, gdyby takowy wniosek nie sprzeciwiał się wyobrażeniu, które najdujemy w dawniej historii; tajemnicom, któremi te ludy okrywały wszystkie swoje wiadomości; a na-

dewszystko sposobowi ich odrębnego i osobnego życia, które wiodły, nie wiedząc o żadnych obcych dziejach, nie znając nawet swych sąsiadów, chyba z przyczyny wojny. Jeżeli zaś tej komunikacyi między dawnemi ludami przypuścić niepodobna; trzeba koniecznie zezwolić, że peryody, które znajdujemy po różnych krajach, a nadewszystko powszechne użycie liczby sześćdziesiątowej, są oczywistym dowodem, iż był lud oświecony przed potopem, którego reszty uratowane w tej okropnej klęsce, uratowały razem tak ważne w astronomii wiadomości, a z rozradzającymi się pokoleniami rozniosły je prawie po całej ziemi.

Każdy łatwo pojmie, że astronomia, która doszła do wyrachowania roku słonecznego, a zatem posiadała doskonałą znajomość obrotu słońca i księżyca, nie mogła się obejść bez uporządkowania gwiazd w pewne gromady. Porównywano księżyc z temi punktami stałemi i odkryto jego rewolucyą dopełnioną w 27 dniach i 8 godzinach blisko: tak dalece, że ta rewolucya stała się miarą czasu <sup>(41)</sup>. Nie można wątpić, żeby podział zodyaku na 27 lub 28 części nie miał być przed potopem znany; bo go znajdujemy u wszystkich ludów, bo nawet podział na 12 części, lubo daleko późniejszy, zdaje się koniecznie

(41) Bailly, *Hist. de l'Astronomie ancienne Eclaircissem. Livre I. §. XIII.*

należyć do czasów przed potopem. Zważmy tylko te dwa różne podziały, pierwszy w stosunku do obrotu księżyca, drugi w stosunku do obrotu słońca. Trudno przypuścić, żeby myśl dzielenia zodyaku na 12 części była tak prosta i naturalna, iżby wszędzie i w każdym czasie mogła się jednako obudzić w głowach ludzi: podział na 27 lub 28 części jest tegoż samego gatunku; byłoby więc zgodnością zbyt zadziwiającą, gdyby dwa ludy, nie opodal od siebie znajdujące się, miały natrafić na takiż sam podział: cóż mówić, kiedy on znalazł się u Arabów, u Indyjan, u Syamczyków, nadewszystko zaś u Egipcyan i u Chińczyków, którzy mieszkali na dwóch ostatecznościach dawnego ładu, nie wiedząc jedni o drugich, i nie mając nic wspólnego od najwcześniejszych początków? Ta tedy niepodobna i trudna do pojęcia zgodność przestanie nas dziwić, gdy wynalazek dwóch rzeczonych podziałów zodyaku odniesiemy do jednego ludu, który wszystkie inne poprzedził, którego zwyczaje i odkrycia rozniesione zostały z rozchodzącemi się po całej ziemi pokoleniami; bo jednakowość w wyobrażeniach i ustanowieniach najnaturalniej tłumaczy się, gdy ją wyprowadzamy z jednego i tegoż samego źródła. Nie masz więc czemu się dziwić, że ludy dopiero wyliczone, nie znając się i nie mając żadnego z sobą obcowania, zachowały u siebie też same wynalazki i zwyczaje, bo je czerpały w témże

samém źródle. Dawność nawet tych dwóch zodyaku podziałów dowodzi, iż należą do owego ludu, który wszystkie inne poprzedził, i z którego uratowanych reszt powstały ludy późniejsze (<sup>42</sup>).

Starożytni przyznają Hermesowi podział zodyaku na 2, na 4, na 12 i na 36 części; Manethon mieści go jeszcze przed potopem (<sup>43</sup>). Pierwszym takowym podziałem są: albo dwa punkta równonocne, albo przesilenia dnia z nocą; drugim są cztery dopiero rzeczony punkta; trzecim są 12 znaków zodyaku; czwartym jest podział każdego ze znaków rzeczonych na 3 części. Ale ponieważ wiek Hermesa i świadectwo Manethona podpadają wątpliwości, przeto Bailly szuka innych dowodów, i znajduje one w rachunku, który rzecz tę aż do oczywistości doprowadza.

Eudoxus, astronom grecki świadczy, że przesilenie i porównanie dnia z nocą było ustanowione na 15tym stopniu: to jest w pośrodku barana, raka, wagi i koziorozca. Widać wszelako, że demonstracya Eudoxa jest daleko wcześniejsza, i że ją należy odnieść do wieku Chirona około 1553 r. przed Chrystusem (<sup>44</sup>): zdaje się bowiem rzeczą pewną, że ktokol-

(<sup>42</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 13.

(<sup>43</sup>) Syncell in *Chronographia* p. 40.

(<sup>44</sup>) Bailly, *Histoire de l'Astronomie ancienne Eclaircissemens* Livre IX. §. 36.

wiek ustanowił ten podział, ustanowił go w punktach porównania i przesilenia dnia z nocą. Te cztery punkta robiły zapewne pierwszy podział zodyaku stosownie do słońca (<sup>45</sup>), bo 12 znaków są tylko podziałem każdego z pierwszych na 3 części. Oczywista zatem jest: że porównanie i przesilenie dnia z nocą musiało się znajdować niegdyś na początku konstellacyj nie w ich środku; dla czego ten podział jest późniejszy o 1080 lat, kiedy porównanie i przesilenie dnia z nocą znajdowało się już w środku konstellacyj rzeczonych, w którym przeciągu punkta porównania i przesilenia cofnęły się na 15 stopni; można nawet nie lekko domyślić się, że przy pierwszym podziale porównanie wiosniane przypadało na pierwszy stopień konstellacyi byka, to jest około 2400 lat przed Chrystusem. Ale gdy z drugiej strony mnogość świadectw i niektóre postrzeżenia dowodzą, że na 3000 lat przed Chrystusem konstellacye plejadów i byka były już uważane jako znaki zodyaku (<sup>46</sup>), łącząc do tego zachowane niektóre podania; śmiało domyślać się można, że słońce, znajdujące się w byku, zaczynało rok: z czegoby koniecznie wniesć należało, iż porównanie dnia z nocą było jeszcze wyżej na ekliptyce, przynajmniej o jeden zupełny znak, i musiało od-

(<sup>45</sup>) Albatagnius *De scientia stellarum* c. II.

(<sup>46</sup>) Bailly, *Histoire de l'Astron. ancien. Eclaircis. Livre IX. §. VII, VIII, IX, X.*

powiadać początkowie piérwszemu stopniowi bliźniąt, albo najdowało się w ostatniej znacznej gwiazdzie byka, jakie się dają widzieć na końcach jego rogów. To domniemywanie spiéra się na świadectwie Wirgiliusza, który wyraźnie mówi:

Candidus auratis aperit cum cornibus annum  
Taurus (47).

Porównanie dnia z nocą nie mogło się znajdować w ostatnim stopniu byka, jak około roku 4600 przed Chrystusem; zkąd wypada dalej, że podział zodyaku wielu wiekami poprzedził potop. Chociaż ten wniosek wystawiamy tylko jak domysł; staje się on wszelako bardzo dowodliwy i do przyjęcia łatwy, gdy zważymy, że bez zrobienia wprzód podziału zodyaku, ludzie owi przed potopem nie mogli nigdy przyjść do znajomości gruntownej obrotu słońca i księżyca, tém bardziej do odkrycia peryodu zaćmień i do tylu innych prac astronomicznych, które dla nas na zawsze zaginęły. Podział ten musiał być piérwszą i nierównie wcześniejszą ich pracą od wielu innych; a zatem tradycya, że byk otwierał rok, nie należy do czasów Wirgiliusza, ale tylko dowodzi, że jeszcze za niego zachowywała się w uścicach ludu, lub w obrządkach religii: inaczéj nie miałyby on żadnej przyczyny mieścić jój w swych wiérzszach rolniczych, jako już niezgodnej z czasem.

(47) Virgilius, *Georg. lib. I. v. 217.*

Ten domysł staje się jeszcze podobniejszym do prawdy przez dwa następujące podania: pierwsze ciemne wprawdzie, z którego wszelako okazuje się, że gdy słońce zbliżało się ku Scytyi i gdy przypadało przesilenie dnia z nocą letnie, słońce znajdowało się w znaku lwa (48); drugie nierównie jaśniejsze i bardziej rzecz tę ustanawiające, znajduje się u Chińczyków, którzy zaczynają swój rok od przesilenia zimowego. Podanie to świadczy: że Chueni, jeden z pierwszych cesarzów chińskich, ustanowił początek roku, kiedy słońce znajdowało się w 15 stopniu wodnika (49). Zaczém stosownie do poprzednich nieprzpartych zasad, że porównania i przesilenia dnia z nocą musiały być najpierw mieszczono na początku konstellacyi, wypada: iż przy najwcześniejszym podziale zodyaku przesilenie letnie znajdowało się w pierwszym stopniu znaku panny, a zimowe w pierwszym stopniu ryb: wniosek zupełnie odpowiadający wyższemu. Utrzymując zaś, że porównania i przesilenia znajdowały się w tych miejscach, kiedy był zrobiony najwcześniejszy podział zodyaku, utrzymujemy tylko dla tego, abyśmy się zbyt daleko nie zapuszczali w odległą starożytność; bo dowody poprzedzające ustanawiają jedynie, iż porównanie wiosniane nie mogło mniej postąpić na

(48) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 14.

(49) Martini *Histoire de la Chine Tome I, p. 52.*

ekliptyce jak do ostatniego stopnia byka: z czego jednak nie wypada, żeby to porównanie nie mogło się znajdować i być postrzeżone jeszcze dalej.

Trudno wierzyć, żeby owi ludzie, którzy pierwsi podzielili zodyak, nie mieli dostrzedz obrotu gwiazd stałych. Wiadomość tego obrotu rozeszła się po całej Azji: znajdujemy ją u Chińczyków, u Indyjan, u Chaldejczyków i u Persów; zaczem podług raz zrobionych zasad, musi ona pochodzić z jednego źródła, tak jak poprzedzające. Podania zebrane między Indyjanami skłaniają nas do tego wniosku: powiadają oni, iż się znajdują dwie gwiazdy przeciw sobie położone, które obiegają cały zodyak w 144 latach<sup>(50)</sup>. Te gwiazdy przeciwległe zdają się być owe, które zowią okiem byka i sercem niedźwiadka, i pokazują jakąś zgodność podania Indyjan z podaniem Persów o 4ch gwiazdach znajdujących się z początku na 4ch punktach kardynalnych<sup>(51)</sup>. Ale cóż znaczą te 144 lat w ciągu których rewolucya gwiazd rzeczonych odbywać się miała? Życie jednego człowieka dosyć jest na okazanie fałszu takowego podania. Indyjanie znali dobrze rowolucyę obrotu gwiazd stałych i naznaczali jej 24,000 lat. Najświeższe dziś postrzeżenia, a zatém nierównie dokładniejsze, na-

<sup>(50)</sup> Abraham Zachut *apud Ricciium in Tractatu de motu octavae sphaerae c. IX, p. 51.*

<sup>(51)</sup> Kepler, *Paralip. ad Vitell. p. 149.*

znaczą na całą takową rewolucją 25,920 lat. Trzeba się więc domyślić, że 144 lat nie były słoneczne, i szukać w tém nazwisku jakiego peryodu nierównie dłuższego. Najduje się dotąd u Tatarów peryod ze 180 lat złożony, który zowią Van <sup>(52)</sup>; 180 lat mnożone przez 144 dają właśnie 25,920 lat. Nie przestaniemy więc powtarzać, że przypadek nie może sprawiać podobnych zgodności. Zapewne Indyjanie zachowali tę tradycją bardzo dawną względem siebie, nie znając gatunku tych lat, ani peryodu 180, który w sobie rzeczony lata zawierały. Odnowili oni później wiadomość o obrocie gwiazd stałych, lecz daleko mniej dokładną; ale tradycją, którą dochowali dowodzi, iż nastąpili po owym ludu, który równie miał doskonałą wiadomość o obrocie gwiazd stałych, jak my dzisiaj.

Bailly utorowawszy sobie do najodleglejszej starożytności drogę, której przed nim nie znano, postępuje nierównie dalej; przypisuje on temu najpiérwszemu ludowi, najtrudniejsze w astronomii prace, jak jest np. pomiar i ocenienie wielkości naszej kuli: i w téj mierze najduje taką dokładność, do jakiej żadne późniejsze narody dojść nie mogły. Babilończycy zachowali ten pomiar u siebie<sup>(53)</sup>, ale go

(52) Herbelot, *Biblioth. orient.* p. 908. *Hyde de Relig. veter. Persar.* c. XVIII, p. 222.

(53) Bailly, *Hi. de l'A. an.* L. III. §. 13.

wcale nie znali. Bailly odnosi go do owych czasów, kiedy żył ów wielki człowiek zwany u Greków *Mercurius Trismegestus*, Thaut czyli Thot u Egipcyan, Butta u Indyjan, i dowodzi: że te wszystkie imiona służyć jednej i téjże saméj osobie, którą wyż rzezzone ludy sobie przywłaszczają, jako pochodzące od jednego i tegoż samego źródła. Manethon, który znał dobrze starożytność egipską, odnosi Thota do czasów przed potopem. Nie masz zaś żadnej wątpliwości, żeby Thot, Merkuryusz i Butta nie były imiona jednej i téjże saméj osoby, ponieważ czwarty dzień tygodnia był poświęcony u Indyjan temu fundatorowi filozofii, tak jak i w Egipcie; imiona zaś dopiéro wyliczone służyć jednemu i temuż samemu planecie, którego my za Grekami idąc, Merkuryuszem zowiemy, który się dotąd u Indyjan zowie Butta, a którego u dawnych Egipcyan Thotem zwano (<sup>54</sup>).

Postępując od pierwszych wniosków do dalszych, utrzymuje Bailly: że najwcześniejszy podział zodyaku i wynalezienie roku słonecznego należy się Herkulesowi; a godząc wielorakie rachunki o Herkulesie wschodnim i Greckim najduje osobliwszą zgodność między tém, co wyżej powiedział o pierwszym podziale zodyaku, i rachunkiem, który mu odkrywa wiek Herkulesa wschodniego: tak dalece, że między rachunkiem z postrzeżeń astronomicznych wydobytym

(<sup>54</sup>) *Mem. de l'Acad. des Inscr. T. XXXI, p. 117.*

i w podaniach historycznych nalezionym, zachodzi tylko różnica o 116 lat, różnica prawie żadna: a zatem zgodność tak widoczna, że jej do przypadku odnieść niepodobna<sup>(55)</sup>. Wnosi zatem, że rok 4700 przed Chrystusem uważany być może za czas, w którym astronomia była w stanie kwitnącym, w którym odkryto bardzo wiele wynalazków, i zaprowadzono różne kunszta do tego pomocne. Zdaje się mu nawet, że lud, który doprowadził astronomię do tak wysokiego doskonałości stopnia, musiał równie wynaleść i udoskonalic wielorakie kunszta i sztuki, które za czasem zaginęły i na nowo odkrytymi zostały, jak np. kompasy, klepsydry, a podobno i zegary; domyśla się dalej, że ów lud musiał mieć także instrumenta astronomiczne i teleskopy, zwłaszcza gdy są ślady, iż po nim zachowała się u Indyjan wiadomość o 15 światach czyli planetach<sup>(56)</sup>, których bez pomocy teleskopów nie można było dostrzedz.

Mnogość zwyczajów i obrządków niesłychanie dawnych jest podobnie wielkim dowodem, że był lud pierwszy, od którego reszt wszystkie inne poszły. Owe uroczyste rozlewanie wody, podczas świąt *Hydrophoris*; owe *Saturnalia*, czyli święto równości i pamiętki złotego wieku; owe obchodzenie nowiu księżycy, zwane *Neomenia*; owe pielgrzymstwa do

<sup>(55)</sup> Bailly, *Mem. de l'Acad. des sciences an. 1773.*

<sup>(56)</sup> Bailly, *Hist. de l'Astr. ancien. Li. III. §. 15, 16.*

różnych gór, cześć ludziom zmarłym wyrządzana, przestkach, który sprawiło każde wielkie złączenie planet; owe wyobrażenia o peryodach, które zdawały się poddawać los ziemi pod jakąś władzę ciał niebieskich, pochodzącą z ich obrotu, a które zapowiadały koniec lub odnowienie świata: w tych wszystkich zwyczajach, obrządkach i prorocत्वach, starożytne narody są sobie podobne, tak dalece, że nie tylko u bliskich, ale nawet u najodleglejszych, jak np. u Egipcyan i u Chińczyków naleść je można<sup>(57)</sup>; owi mniemani olbrzymowie, o których wojnach z bogami Indyjanie, ludy północne, podobnie jak i Grecy jednakie zachowali powieści; owe tajemnice ktorými dawni księża okrywali pierwsze zasady umiejętności i filozofii: wszystkie zgoła wyobrażenia, które naleść łatwo, począwszy od krajów Azji północnych aż do Indyi, a od brzegów Gangesu aż do brzegów Nilu, zdają się palcem wytykać: że ludy przerażone tymże samym strachem, napojone temi samemi przesądami i błędami, wzięły początek z jednego źródła, i pochodzą od ludu, który pierwój te przesady i błędy zaszczeplił; bo ludzie zawsze są sobie podobni w swych upodobaniach i czuciach, różnią się tylko przez wyobrażenia, które tworzą i nie mają nic spólnego prócz prawdy: drogi zaś do błędu pro-

(57) Bailly, *Hist. de l'Astr. an. L. III. §. 17. Lettres philosophiques sur l'origine des sciences.*

wadzące są niezliczone i bardzo od siebie dalekie. Zaczem, osobliwie co do błędów, nie mogą ludzie nigdy się z sobą zgodzić lub na podobne natrafić, chyba jeżeli weszli na jedną drogę od samego początku; albo jaśniej mówiąc, jeżeli rozeszli się razem z jednego i tegoż samego punktu, gdzie takie a nie inne przesady i błędy wzięły początek, a gdzie się znajdował ów lud, który je pierwszy rozsiał. Sława, której ten lud nabył przez umiejętności i filozofia, zachowała jego błędy obok wiadomości, które posiadał: a reszty jednych i drugich stały się dziedzictwem narodów, które po nim nastąpiły.

Bailly nie tylko opinie i zwyczaje wyż wyliczone przyznaje owemu pierwszemu ludowi, ale nawet wynalazek miar wszelkich, wynalazek muzyki (58) i układ fizyczno-astronomiczny całego świata; lecz dla nas dość na tém cośmy dotąd za jego przewodnictwem okazali.

### §. III.

#### O ODNOWIENIU ASTRONOMII PO POTOPIE.

Jak należy wyobrażać sobie tradycye o potopie. — Jak niektóre umiejętności uratowane być mogły w tej klęsce. — Gdzie najdawniejsze pamiątki tych umiejętności zachować się mogły. — Co rozumieć o tradycyi, że Sem na górze Tabor odnowił prace astronomiczne? — Uwagi nad stanem ludzi po potopie do czego nas prowadzą? — O pierwszym oświeconym ludu po potopie, o jego wędrówkach i osadzie. — Zgodność między tradycjami wszystkich

(58) I' Abbé Rousier *Mem. sur la musique des anciens* p. 28. 32.

ludów o początkach ich oświecenia. — Lud Atlantów i Scytów uważany jest za najdawniejszy. — Między Scytami szukać należy nazwiska owego oświeconego ludu. — Przyczyny tego. — Imie oświeconego ludu zaginęło; trzeba go szukać w jego koloniach.

Wyobrazivszy sobie astronomią przed potopem, najdującą się już w tak kwitjącym stanie; trudności które ciemność w tradycjach wystawia za niepodobne do zgodzenia, a które czas coraz w zawilsze uplatał bajki, same od siebie zdają się niknąć. Owa arka Noego, o której podania wschodnie powszechnie świadczą <sup>(59)</sup>, opisana w sposób niezgodny i niezgrabny, wydawać się nam będzie jak najporządniejszy okręt piérwszój wielkości, opatrzony kompasem morskim <sup>(60)</sup>, kierowany przez umiejętnę rękę, napełniony nie tylko familią Noego, ale nawet wielu innemi ludźmi <sup>(61)</sup>, naładowany żywnością i rzeczami do wygody potrzebnemi, gdzie pewnie znajdować się musiały zwierzęta, ptastwo domowe i przyswojone; wszystkie zaś dodatki, które ten okręt nazbyt powiększają lub zmniejszają, które w nim mieszczą cały ród zwierzęcy, które go powierzają nawałnościom morskim bez sternika i majtków, są niewątpliwie tworem późniejszój niewiadomości, która dochowała tylko pamięć wydarzenia, nie będąc więcéj zdolną wyobrazić sobie rzetelnego uratowania spo-

(59) Obacz w naszej *Rozprawie II. Części II. §. I i II.*

(60) Bailly, *Hist. de l'Astr. an. L. III. §. 16.*

(61) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 15.

sobu. Jeżeli bowiem wynalazek kompasów nie lekko odnieść można do owych przed potopem czasów; trudno zaprzeczyć, żeby ci ludzie nie posiadali sztuki budowania i kierowania wielkich okrętów, zwłaszcza gdy wszystkie podania zgodnie świadczą<sup>(62)</sup>, iż się uratowali w statku wodnym. Tym to sposobem i wiadomości astronomiczne ocalone być musiały przez owych ludzi, jeżeli między nimi znajdował się jaki *Bouguer* lub *de la Condamine*; nie zaś przez zako-paną w ziemi więgę przy mieście Siparis<sup>(63)</sup>, lub kolumny wystawione w Syrii<sup>(64)</sup>. Podobne albowiem ostrożności pospolicie przychodzą na myśl po zdarzonym przypadku, lecz nie wprzód; zwłaszcza że potop taki, jaki sobie wyobrażamy, nie mógł być przez nikogo przewidziany, a proroctwa Adama utworzyła późniejsza zabobonność, uwiedziona układami kosmogonicznymi, które są napiętnowane cechą wyobrażeń, jakie ludzie mieć mogli po potopie nie pierwój. W tak zaś okropnym wydarzeniu można było ratować się w jakim naczyniu wodnym; lecz nie było zapewne czasu stawiać kolumn z kamieni lub cegły, albo pisać historią upłynionych wieków, tudzież odkrytych i wydoskonalonych dawniej umiejętności. Tém bardziej: jeżeli potop nic innego nie był,

(62) Obacz naszą *Rozprawę II. Część II. §. I i II.*

(63) Syncell *in Chronographia* p. 30 et 31.

(64) Flavius Josephus *Antiqu. Judaic. L. I. c. II. §. 3.*

tylko przelanie się wody z jednego pół-okręgu na drugi; kolumny takowe i xięgi zostałyby pewnie na zawsze pod wodą, i nieby z nich nie korzystali ludzie w téj klęsce uratowani. Wszystkie zatem pamiętniki na kolumnach, lub w inny sposób wyrobionych kamieniach zapisane, są skutkiem potrzeby i przezorności późniejszej; a ocalenie jakiegokolwiek wiadomości przed tą klęską, należy jedynie przyznać owym ludziom, którzy się w niej uratowali, i te dla trwałej pamięci później na kamieniach zapisali (65).

Nie spuszczać z myśli cośmy wyżej powiedzieli o stanie ziemi po potopie (66), i o miejscu (67), gdzie się uratowały owe nieszczęśliwe reszty rodu ludzkiego; zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, że oni długo bardzo przemieszkiwać musieli na górach Armenii; że rozrodzeni rozchodzili się za czasem tą drogą, jaką im wskazywało pasmo gór rzeczonych (68): najpierw więc udawać się musieli ku wschodowi; a jeżeli gdzie naleść się były powinny jakie kolumny i napisy na kamieniach, które oni zostawili, szukaćby je tam wypadało w kierunku ku wschodowi, nie w Syryi; lub jeżeli się w Syryi znajdowały, jak świadczy Józef (69), należą one nierównie do

(65) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 16.

(66) Obacz naszą *Rozprawę III. §. I.*

(67) Obacz naszą *Rozprawę II Część II. §. II.*

(68) Obacz naszą *Rozprawę III. §. I.*

(69) Flavius Josephus *Anti. Judaic. L. I. c. 11. §. 3.*

późniejszych czasów, choć wszelako być były powinny wcześniejsze od egipskich.

Dochowały się ważne na wschodzie podania, że jeden z synów Noego (<sup>70</sup>) założył szkołę astronomii i matematyki w Syrii na górze Tabor. To podanie zmieniły późniejsze powieści co do miejsca, tak jak i o kolumnach. Trzeba albowiem pamiętać: iż ponieważ ludzie uratowali się w potopie na góry Armenii, ponieważ mieli długo nieprzeparty wstręt do równin i wszelkich dolin (<sup>71</sup>); przeto gdziekolwiek później zaszedli, obierali oni góry, jeżeli nie dla przemieszkowania, przynajmniej dla zachowania tak smutnej pamiątki, wystawując na nich ołtarze lub inne pamiątki (<sup>72</sup>). Zapewne więc ludy osiadłe w Syrii dochowały pamięć o tym pierwszym astronomii nauczycielu i nazwisku góry, choć ją przypisywały innemu miejscu. W Armenii utrzymuje się ciągle poszanowanie dla niektórych gór, z przyczyny, że na nich mieli być uratowani owi nieszczęśliwi ludzie (<sup>73</sup>); Indyjanie odprawują dotąd dalekie pielgrzymstwo do góry Pyr-Pan-Jal (<sup>74</sup>), najwyższej w całym pasmie Kaukazów; w Syrii i Arabii było także kilka gór w wielkiem poszanowaniu z tychże samych lub podo-

(<sup>70</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 17.

(<sup>71</sup>) Obacz naszą *Rozprawę III. §. I.*

(<sup>72</sup>) Obacz w naszej *Rozprawie III notę pod licz. 20.*

(<sup>73</sup>) Obacz naszą *Rozprawę II, Część II notę pod licz. 9.*

(<sup>74</sup>) Bailly, *Hist. de l'Astr. an. Eclaircissemens p. 522.*

bnych przyczyn (<sup>75</sup>); najdawniejsze piramidy znajdują się w wyższym Egipcie (<sup>76</sup>): co dowodzi, że między owemi potomkami uratowanych w potopie ludzi, było tak wielkie uszanowanie dla gór, na których pewnie obchodzili pamiątkę tego okropnego zdarzenia, jakie jest u chrześcian dla góry Kalwaryi, której imie rozniesione zostało po wielu odległych od Palestyny krajach. Między tyłu górami na wschodzie dotąd w poszanowaniu będącemi, trudno ugałędnąć, która jest owa, gdzie ludzie pierwszy raz po potopie oglądali ziemię, lub gdzie ów potomek Noego wskrzesił na nowo prawidła astronomii; domyślać się wszelako należy, że to być musiało albo w Armenii, albo nieopodal od tego kraju w kierunku ku wschodowi, np. w Hyrkanii lub w Baktryanie: bo takowe domniemywanie nie tylko zgadza się z powszechnemi tradycjami o potopie, ale nawet z najwcześniejszemi postrzeżeniami astronomicznemi, które musiały być czynione nieopodal 49° szerokości północnej (<sup>77</sup>). W tych to okolicach zaczęto na nowo zbierać szanowne reszty tej umiejętności, i ztamtąd rozniesiono je po całej ziemi z rozchodzącemi się w różne strony koloniami.

(<sup>75</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 18.

(<sup>76</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 19.

(<sup>77</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 20.

Uwagi nasze o stanie ludzi w potopie uratowanych i o ich potomkach (<sup>78</sup>), przekonały nas, że zaraz po tej klęsce utworzyła się między nimi społeczność rządna, albo wyraźniej mówiąc, trwała nieprzerwanie; bo gdybyśmy nie mieli innego na to dowodu, samo wyobrażenie o najdoskonalszym stanie astronomii każdego przekonać może, iż ów lud, którego byli smutnemi resztami, musiał się znajdować w stanie kwitnącym i w społeczności doskonale urządzonej, kiedy mógł tak daleko postąpić w pracach astronomicznych. Wiemy prócz tego z pozostałych tradycyj, że Noe posiadał sztukę rolniczą (<sup>79</sup>); że między jego potomkami była religia z gatunku tych, które objawieniem zwiemy (<sup>80</sup>): co samo dowodzi, że oni nie tylko daleko postąpić musieli w umiejętnościach, sztukach i rzemiosłach; ale nadto w stosowaniu prawd ważnych do tych wniosków, któremi filozofia zatrudnia się teraz. Ta jednak filozofia i religia, złączona z tylu innymi przyczynami, obudziła w ich głowach zbyt smutne wyobrażenia, dla których wielu nalazło wstręt nieprzeparty do życia społecznego i rządnego (<sup>81</sup>): w miarę czego i tylu innych przypadków, niektórzy odłączyli się prędko od tej pierwszej spó-

(<sup>78</sup>) Obacz naszą *Rozprawę III. §. II i V.*

(<sup>79</sup>) *Genes. c. IX. v. 20.*

(<sup>80</sup>) Obacz naszą *Rozprawę III. §. 3.*

(<sup>81</sup>) Obacz też samę *Rozprawę §. 2 i 3.*

łeczności i stali się głowami tyłu hord zdziczałych; którzy więc z nich oddalili się na osobność, tych potomkowie albo zachowali zbyt słabe ślady o astronomii, rachunku czasu i innych społeczności rządnej prawidłach, albo je zupełnie utracili; inni zaś, którzy pozostali w społeczności, zachowali między sobą dokładniejsze wiadomości o tém wszystkiém, co mogło jeszcze ocalić w tak powszechném zatraceniu.

Gdy za czasem ziemia zaludniać się poczęła, znalazł się tylko jeden lud jakkolwiek oświecony wśród tyłu hord zdziczałych: zaczęły się z niego rozchodzić liczne kolonie, w miarę jak czas usposabiał ziemię do przyjęcia ludzi; bo i tego zapominać nie należy, że jeżeli sam przestach wstrzymywał ich długo od rozejścia się z pierwszego miejsca, tedy i stan ziemi nie dozwalał im prędko zstępować na doliny, które przez wiele wieków być musiały błotem i bagnem podzieloném licznemi jeziorami i rzekami do przeprawy trudnemi; zkąd idzie: że pasma gór ciągnących się od Armenii na wszystkie strony, najpierw zaludnione być musiały. Domysł takowy spiera się na oczywistych historii świadectwach. Wszędzie ludy zdziczałe albo mało, albo nie wiedziały o swych pierwszych początkach; ludy zaś ucywilizowane, gdziekolwiek zaszły, wszędzie natrafiały na dzikie i tułackie hordy, które trzeba było do społeczności gromadzić, w obyczajach i religii oświe-

cać, podawać im prawidła umiejętności i kunsztów, oduczać od najszkodliwszych nałogów: zgoła, wracać do tego stanu rzeczy, który ich ojcowie opuścili.

Wpatrując się w historią początkową różnych narodów, postrzegamy wszędzie: że jakiś rycerz, król, albo prawodawca, bądź miejscowy, bądź przychodzień, (który ludzi do rządnej społeczności doprowadził, który ich nauczył rachunku czasu, podał prawidła religii, wprowadził do rolnictwa, wytepił szkodliwe zwierza i gady) był wynalazcą wszystkich nauk i kunsztów: zgoła, był osobiwszym dobroczyńcą, którego imię, albo przeniesiono na firmament, albo dochowano w pamięci przez obrządki i tajemnice. Szukając znowu zgodności tych podań w imionach i czasie, postrzegamy: iż te różne imiona służą jednej i téjże samėj osobie, a zatem odniesione być muszą do epoki jednego czasu (<sup>82</sup>); z czego wnosimy z pewnością, do jakiej rozsądna krytyka doprowadzić nas zdoła: że wszystkie oświecone ludy zdają się pochodzić od jednej i téjże samėj głowy, bo wszystkie w jedném i témże samém źródle czerpały swe początkowe wiadomości; a zatem albo są potomkami kolonii jednego oświeconego narodu, albo jeżeli przekształcone zostały z hord dzikich i barbarzyńskich, winne są to oświecenie koloniom tegoż samego ludu, które tam osiadły.

(<sup>82</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 21.

Między ludami które dochowały o swój starożytności jakąkolwiek pamięć, jedni wystawują za najdawniejszy lud Atlantów (<sup>83</sup>), drudzy lud Scytów (<sup>84</sup>); lecz pamiętniki historyczne przekonywają, że Atlantowie nawet od Scytów pochodzić musieli; albo, co na jedno wypada, że owi Scytowie, którzy do Afryki zaszedli, wzięli imię Atlantów od min solnych (<sup>85</sup>), nie od Atlasa, jak wielu mniemało: bo jeżeli teogonia Egipcyan służy za dowód, że oni pochodzili od Atlantów; teogonia Scytów dowodzi nawzajem, że Atlantowie byli ludem scytyjskim (<sup>86</sup>). Wracając zaś te rozrzucone wiadomości do świadectwa Troga o pierwszej monarchii Scytów nad całą Azją (<sup>87</sup>), zdaje się: że oni roznieśli wszystkie wiadomości po całej ziemi dawnego świata, i że im należą imiona owych rycerzów, prawodawców i królów, którym starożytność przyznaje wszystkie wynalazki, a którzy mieli być z rodu bogów.

Nie powinniśmy wyprzedzać się w tém miejscu przez badania: co byli owi Sytowie, od których lud Atlantów, czyli bogów, pochodził? zwłaszcza gdy chcemy tylko okazać: z kąd rozniesioną została astronomia po całym dawnym świecie? i w jakim sta-

(<sup>83</sup>) Diodor *L. III. c. 5.* Plato *in dialogo Timaeus et Critias.*

(<sup>84</sup>) Diodor *L. II. c. XI.* Trogus u Justyna *L. II. c. I.*

(<sup>85</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 22.

(<sup>86</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 23.

(<sup>87</sup>) Justyn *Lib. II. c. 3.*

nie znajdowała się po potopie? a dowody, któreśmy przywiedli, przekonają każdego, że ta umiejętność dostała się do tyłu krajów od pasma gór poczynających się w Armenii, i od miejsca najbardziej zbliżonego ku 49 stopniowi szerokości północnej. Jeżeli zaś dowiodło się, że ludzie uratowali się w potopie na górach tyle razy rzeczonych; jeżeli wątpić nie można, że oni długo w tych górach przemieszkując musieli, że się najprzód rozchodzili ich pasmem ku wschodowi <sup>(88)</sup>; jeżeli nareszcie ludy północne z owych okolic rozproszdziły swoje kolonie po całej Azji, Afryce i Europie; jeżeli te ludy znane są w historii pod imieniem Scytów <sup>(89)</sup>: zaczem między Scytami musiał być ów lud oświecony, który najwcześniej zatrudnił się odnowieniem astronomii, od którego pochodzące kolonie rozniosły tę naukę do Indyi, do Chin, do Babilonu, do Azji mniejszej, do Syrii, do Egiptu; a ponieważ wszystkie dopiero wymienione ludy zachowały u siebie jedną prawie epokę czasu rozpoczęcia na nowo téj umiejętności <sup>(90)</sup>; idzie dalej: że ta epoka nie służy wcale do szczególnej historii, lecz odniesioną być powinna do dziejów powszechnych owego ludu, od którego tę umiejętność wzięły i rozniosły w różne ziemi strony.

<sup>(88)</sup> *Genes. c. X. v. 2.*

<sup>(89)</sup> Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod liczb. 24.

<sup>(90)</sup> Obacz §. I téj rozprawy.

Powodem do takowego wniosku są następujące prawdy: 1) Wiadomość powszechna o panowaniu bogów. 2) Taż sama wszędzie genealogia bogów rzeczonych. 3) Taż sama historia o ich wędrówkach i wojnach. 4) Taż sama zgodność na rachunek czasu. 5) Zgodność w obyczajach i obrządkach. 6) Też same prawidła i peryody od tych ludów w astronomii używane. Nareszcie nieumiejętność zażycia tych peryodów, lub niesposobność dania sprawy z prawideł używanych <sup>(91)</sup>. Te prawdy już po oczywistość okazane są nieprzepartym dowodem, że wszystkie oświecone narody pochodzić musiały od jednego i tegoż samego ludu; lud zaś ten musiał mieć swoje początkowe siedlisko w pasmie gór rzeczonych i rozmnożył się nieopodal od 49 stopnia szerokości północnej, a zatem był jeden z ludów scytyjskich.

Nie można wiedzieć w jakim stanie była astronomia u owego scytyjskiego ludu; jego potomków naleść teraz niepodobna ani między Tatarami, ani w pasmie gór, na których się ludzie uratowali; naród tak oświecony, tak długo całej Azyi panujący, rozdrobiony na tyle kolonij, stracił podobno swe początkowe imię; albo jeżeli to imię dochowało się w jakim nazwisku jego kolonii, przeniesione zapewne zostało zbyt daleko od piéwszej ojczyzny; a będąc może niegdyś znane w górach Kaukazu, znalazło się póź-

(91) Obacz §. II téj rozprawy.

niej w Afryce pod imieniem Libów i Atlantów, w Babilonie pod imieniem Chaldejczyków i t. d. Zaczém stan astronomii podobnie jak i imie tego ludu muszą być raczėj poszukiwane w ich koloniach, nie w ich piérwszej ojczyźnie, którėj potém dopiéro szukaćby należało.

Aby się jednak zapewnić, że te wszystkie prawidła i peryody, które znajdujemy u Tatarów, Chińczyków, Indyjan, Chaldejczyków i Egipcyan są to szanowne reszty owėj astronomii przedpotopowėj, które lud scytyjski rozniósł po Azyi i Afryce; trzeba koniecznie szukać jak się ten lud w samėj rzeczy nazywał: bo za odkryciem jego imienia najpewniėj trafimy do jego piérwszego siedliska, i przekonamy się, że ludy sławne późniėj pracami astronomicznemi od niego pochodziły.

#### §. IV.

**O LUDU BOGÓW CZYLI BOCHÓW, KTÓRY PIÉRW SZY UMIEJĘTNOŚĆ ASTRONOMII PO POTOPIE ODNOWIŁ I ONĘ ROZNIÓŚŁ PO WIELU KRAJACH DAWNEGO ŚWIATA, A NAJPRZÓD O ETYOPACH I INDACH.**

Dwa sposoby do wynalezienia prawdziwego nazwiska ludu, którego szukamy. — Dwa tylko ludy osiadły w Afryce: Etyopowie i Libowie. — Etyopowie przyszli do Afryki z Indyi. Ich podobieństwo z Indami. — Czemu Egipcyanie mieli się za lud różny od Etyopów? — Początkowa historia Etyopów, Libów i Egipcyan jest taż sama. — Indyje terazniejsze nie są najpiérwszą ojczyzną Indyjan i Etyopów. — Jazona wyprawy przemieniły w jeografi nazwiska krajów azyatic-

kich. — Etyopowie przy górach Kaukazu. — Nie należy porywco wnosić, któredy Etyopowie doszli do Afryki. — Indyjanie przy górach Kaukazu. — Pierwsze osady Etyopów i Indów jeszcze nie okazują wyraźnie kraju bogów.

Cheąc wynaleść imię i historią owego ludu, któremu przyznajemy rozniesienie astronomii i innych umiejętności po wielu krajach dawnego świata, a zamierzwszy sobie odkryć go w jego własnych koloniach, dwa tylko do tego znajdujemy sposoby: rozbiór prawdziwych nazwisk tych ludów, u których najwcześniej astronomia kwitnęła, i rozbiór ich historii początkowej. Zaczniemy od Afryki, jako od tej części świata, gdzie uprzedzenie mieściło Atlantów, abyśmy ich najpierw wrócili do prawdziwej bogów ojczyzny.

Herodot najduje tylko dwa miejscowe narody w całej Afryce: Libów i Etyopów; przydaje on dwa inne przychodniów, to jest: Feniczyków i Greków<sup>(92)</sup>, których imiona nie należą do tego rozbioru. Wpatrzywszy się atoli co on pisze o każdym w szczególności Afryki ludu, przekonamy się: że Libowie i Etyopowie, chociaż są wystawieni przez niego za osobne narody, są wszelako jednym i tymże samym

(92) Herodot *l. IV. c. 197.* „Atque hi sunt Afrorum, quos nominare possumus.... de qua regione eatenus adhuc quo dicere, „a quatuor eam nationibus et non a pluribus incolis: quarum „duae sunt indigenae totidemque non indigenae. Indigenae quidem Libycae atque Aethiopes.... advenae vero Phoenices et „Graeci.“

ludem podzielonym na wielorakie pokolenia i hordy, którym Fenicycykowie i Grecy nadali różne imiona stosowne do ich obyczajów, sposobu życia, lub miejscowych osad nad rzekami, górami, piaskami i minami solnemi, tak dalece: iż dość jest oswoić się z tradycjami Etyopów, aby je naleść u wszystkich innych Afryki mieszkańców w miarę ich oświecenia lub zdziczości. Herodot i Strabo rzecz tę obszerniemi dowodami spiérają (<sup>93</sup>), a Diodor samych nawet Egipcyan ma za kolonią Etyopów (<sup>94</sup>); Etyopowie zaś będąc piérwszym i najstarożytniejszym ludem Afryki, są jednak przychodniemi do téj części świata.

Euzebiusz i Strabo dochowali bardzo ważne świadectwa o wędrówkach Etyopów; piérwszy powiada: że oni ruszywszy od rzeki Indus osiedli nad Nilem, gdzie teraz jest wyższy Egipt (<sup>95</sup>); drugi pisząc o Maurytanach, twierdzi: że oni do Afryki przyszli jeszcze z Herkulesem (<sup>96</sup>). Herodot najduje zupełne

(<sup>93</sup>) Obacz co do tego nasza notę na końcu rozprawy pod lic. 25.

(<sup>94</sup>) Diodor *lib. III. c. I.* „Plurimae etiam leges ab Aethiopibus, „sunt in Aegyptum translatae, colonis majorum servantibus „instituta. Nam reges deos existimant, sepulcrorumque praecipuum studium habent, atque ejusmodi plura ex Aethioporum didicerunt disciplina.“

(<sup>95</sup>) Eusebius *in Chronico ad annum mundi 3580.* „Aethiopes ab „Indo flumine consurgentes juxta Aegyptum conederunt.“

(<sup>96</sup>) Strabo *lib. XVII.* „Sunt qui dicunt Mauritanos Indos esse, „qui cum Hercule in hunc locum descenderunt.“

podobieństwo Etyopów do Indów (97). Strabo toż samo podobieństwo okazuje między Etyopami i Maurami (98). Dla czego wpatrując się w szczególne opisy ludów Afryki, gdzie tylko one nie przyjęły zwyczajów fenickich lub greckich, gdzie Grecy lub Fenicykowie nie zatarli początkowej wiadomości o ich obyczajach, wszędzie najdziemy podobieństwo o-nych do Etyopów i do Egipcyan, wyjąwszy tylko hordy zupełnie zdziczałe (99).

Że Egipcyanie nie przyznawali się do tego, iż byli jednym i tymże samym z Etyopami ludem, można bardzo łatwo odkryć tego przyczynę w próżności narodowej, bo cni tłumiąc wszelkie inne tradycye, podawali się za lud początkowy i od żadnego innego nie pochodzący (100), ile że ta próżność nie jest bez pozorów. Jeżeli albowiem Etyopowie byli kolonią owego pierwszego oświeconego ludu, który najwcześniejsze wiadomości u siebie dochował: Egipcyanie, jako jeden z Etyopami mający początek, mogli się uważać za lud najdawniejszy i w Afryce najwcześniej osiadły. Gdy jednak Afryka od bardzo wczesnych początków podlegała kilkakrotnym najazdom obcych ludów, być może i tak się nawet pokazuje:

(97) Herodot *lib. III. c. 101.*

(98) Strabo *loco supra citato.*

(99) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 26.

(100) Herodot *lib. II. c. 2.*

że tam wprzód naszli Etyopowie, że później naszli Scytowie, że tradycye tych dwóch narodów pomieszały się razem, i podobno po ostatnim rozbiore rzeczy egipskich wypadnie: że ich historia początkowa jest prawdziwą historią owéj monarchii Scytów, znanéj niegdyś pod imieniem Libii, bo Egipt to nazwisko do ostatnich prawie dochował czasów<sup>(101)</sup>. Najdawniejsza historia Libii jest historia bogów, także sama jest Egipcyan, także i Etyopów. Nie będziemy tu nic mówić o Atlantach, bo jak wiemy z Platona<sup>(102)</sup>, Solon ich imie przełożył na mowę grecką, a zatem musieli się oni zwać inaczej; prócz tego wiemy już dobrze, z kąd przyszło Grekom, że to imie należeli w Afryce<sup>(103)</sup>. Abyśmy więc odkryli co to był w saméj rzeczy ów lud Etyopów i Libów, trzeba nam wrócić z Afryki do Azji i szukać najpiérwszych osad tych dwóch imion, jako oczywiście przeniesionych do Afryki. Wiemy gdzie jest dotąd rzeka Indus i Indyje wschodnie, ale mało kto badał, gdzie być mogła Libia w Azji; bo poetowie zmieszawszy jéj dzieje z Atlantami, nalazłszy oba imiona w Afryce, całą jéj historią z Azji do Afryki przenieśli.

(101) Nie może być większym dowodem, że Egipt zwał się Libią, jak medal bronzowy, który był wybity na cześć Adryana cesarza, na którym znajduje się napis tego królestwa nie pod imieniem Egiptu, lecz pod imieniem Libii.

(102) Plato *in dialogo Critias*.

(103) Obacz powyższą notę pod lic. 25 téj rozprawy.

Poczynając od Indyj teraz znanych, nie możemy równie uważać tego kraju za pierwszą i początkową osadę owego oświeconego ludu, nie tylko przez wzgląd na powyższe świadectwa, że ludzie po potopie uratowali się w górach Armenii, ale nadto na oczywiste dowody, że lud Etyopów i Indów najdował się niegdyś przy górach Kaukazu, co się spięra na bardzo poważnych świadectwach. Jazona wyprawy i późniejsze nad czarném morzem osady Greków wprowadziły wiele nazwisk greckich w jeografię, tych osobliwie Azyi krajów, które się znajdują między górami *Taurus i Caucasus*; a że teraz nie mamy w rękę tylko greckie dzieła, przychodzi nam z wielką trudnością dostrzegać, jakie mogły być prawdziwe miejscowe nazwiska tych okolic, w szczególności zaś rzek i gór, których położenia nie mogły odmienić rewolucye między ludźmi wydarzone. Lubo jednak dla niedostatku innych dowodów nie będziemy w stanie odkryć wszystkich dawniejszych przed Grekami nazwisk, mamy przecież ważne ślady do odkrycia tych przynajmniej, które najbardziej są potrzebne do wyjaśnienia naszój rzeczy.

Wpatrując się w jeograficzne położenie rzek, które wypływają na obie strony z pasma gór Tauru, każdy widzi: iż największe tam poczynające się rzeki są cztery. *Eufrates i Tygrys* płyną ku południowi, a będąc oddalone od najazdów Jazona, nie odmieniły

swego nazwiska. *Araxes* poczyna się z téj saméj góry co *Eufrates*, płynie jednak ku północy i ku wschodowi (104). *Phasis* choć się trochę opodal zaczyna od Eufratu na zachód tak, jak i Tygrys na wschód, przecież bierze początek w pasmie tych samych gór, które się zwały *Moschici montes*. Te dwie ostatnie rzeki właśnie należą do historyi Jazona i mają zmienione imiona przez mowę Greków. Jakby więc zwały się dawniej? znajdujemy o tém najstarożytniejsze świadectwo w Mojżeszu (105). *Phasis* zowie się u niego *Phison* i płynąc miała za jego czasów przez kraj Hevilath; *Araxes* zwać się miała *Gehon* i płynęła przez kraj Etyopów. Mojżesz wychowany w Egipcie wiedział dobrze o Etyopach afrykańskich graniczących z Egipcyanami. Położenie Eufratu i Tygru znane nam jest dotąd, a przeto omylić się nie można, iż rzeka *Araxes* zwać się musiała za Mojżesza *Gehon*; idzie dalej: iż nad tą rzeką za jego czasów mieszkali Etyopowie. Że nazwisko téj rzeki jest prawdziwie azyatyckie, mamy tego dowód, iż nawet za czasów Zoroastra imie jój podobnie wspomniane było (106).

(104) Strabo *lib. XI*.

(105) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 27.

(106) *Zend-Avesta Tom II*. „Au temps de Zoroastre toute la vaste „etendue de pays compris entre l'Indus, le Gihon et l'Euphrates, s'appellait d'un nom commun et général Iran.“

Jeżeli tedy za czasów Mojżesza i Zoroastra była w Azji rzeka, która się zwała Gehon, jeżeli wypływała z téjże saméj góry co Eufrates i Tygrys: przeto nie można zaprzeczyć świadectwu tego najstarszego pisarza, iż nad jéj brzegami być musiała osada Etyopów, a zatém znajdowali się oni między górami Tauru i Kaukazu.

Gdybyśmy się zaraz ośmielili do wniosków, moglibyśmy za wskazaniem przez Mojżesza świadectwem prowadzić Etyopów od gór Kaukazu prosto do Afryki; ponieważ jak on świadczy (107) potomstwo Chama, począwszy od rzeki Eufratu, zaludniło całą ziemię Chananejską, aż po granicę Egiptu, Egipt zaś zowie on ziemią Chama, ziemią Mesraim. Ale nam wcale nie o to idzie, jak się Etyopowie dostali do Afryki, chcieliśmy tylko okazać ich pierwszą osadę przy Kaukazach. Być może, że ten lud rozchodził się najprzód górami na wschód i zaszedł aż do Indyi, a ztamtąd zwróciwszy się ku zachodowi, posiadł kraje południowe Azji i nareszcie wszedł do Afryki. Nie jest tu jeszcze mowa o wędrówkach ludów, ani nas to zatrudnia, wiele razy Etyopowie od Kaukazów i z Indyi ruszywszy, przynosili się w dalsze części świata; tu szło jedynie o pokazanie najdawniejszój ich osady i nazwiska; w swoim zaś miejscu okażemy ślady, któredy oni przynosili się do Indyj

(107) *Genes. C. X.*

wschodnich; teraz dość było pokazać: skąd wziął początki ów lud, który napełnił całą Afrykę.

Lecz jeżeli Etyopów znajdujemy już przy Kaukazach, nie bez zadziwienia nad osobliwszą zgodnością najdziemy tam i Indów. Jeszcze za czasów Cyrusa kraj Kolchów zwany był Indyjami, jak mówi Xenofon (108), względem czego omylić się nie można; bo ktokolwiek odczyta z uwagą *Rozd. II i III xięgi trzeciej Cyropedyi*, ten się przekona: że tam nie mogła być mowa o Indyjach wschodnich, z którymi Persowie graniczyli, lecz o tych, z którymi graniczyli Chaldejczycy, a którzy mieszkali w górach Moschici zwanych, w których kraju znajdowała się góra Scidissus; a zatem byli to owi Chalybes Strabona, Armeno-Chalybes Pliniusza, Bocchae Ptolomeusza, którzy jak świadczy Xenofon, uczęszczali do owych Indyj; w ten czas więc Cyrus zbliżył się do Indów, kiedy najbardziej zbliżył się do Kolchów, do owej to ziemi Hevilath, której bogactwa jeszcze Mojżesz opisał (109). Jeżeli pamiętamy jakie podobieństwo znalazł Herodot między Indami i Etyopami; nie bez zadziwienia najdziemy tu przyczynę, dla czego Słowianie nazwali czarném to morze, które Grecy nazywali *Pontem*, dla czego kraj Kolchów zowie się jeszcze teraz Nigrelia, czyli Mingrelia. Mamy już

(108) *De Institutione Cyri l. III. c. 2 et 3.*

(109) *Genes. c. II.*

przy tych górach Indów i Etyopów, nie dziw więc że te ludy rozszedłszy się niegdyś z jednej początkowej ojczyzny, rozniosły z sobą też samą naukę, opinie, zwyczaję na brzegi Azji południowej i do Afryki, bo któredykolwiek przechodziły, gdziekolwiek się zatrzymały, na ilekolwiek podzieliły się kolonij, zawsze z jednego miejsca, z jednej ojczyzny ruszyły.

Ale nalazłszy ojczyznę Indów i Etyopów, najdujemy w nich ślady téjże saméj nauki i historii, lecz nie najdujemy imienia ludu Bogów; dopiéro nam to odkryje rozbiór imienia Libyi. W starożytnych pamiętnikach Azji nie najdujemy wielkiego kraju Libyi, wiemy tylko, że się tak zwała dawniej Afryka, że się tak zwał i Egipt. Ale historia bogów i Libyi afrykańskiej zagnała nas, abyśmy podobnych nazwisk szukali w Azji przez rozbiór pamiętników jakie nam jeszcze starożytność dochować mogła. Jakoż najdujemy ich bardzo wiele nie tylko w Azji ale i w Europie (110). Zważając wszelako że one mogły być podobnie rozniesione po Europie, jak były rozniesione po Afryce, te tylko weźmiemy pod rozbiór, które służą saméj Azji, a w szczególności tym krajom, gdzie nam historia pokazuje ślady owych najdawniejszych pamiętników monarchii Scytyjskiej, jako to: około gór Kaukazu, w Azji mniejszej, w Mezopota-

(110) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 28.

mii i Syryi, ponieważ za temi śladami idąc dojdziemy aż do Afryki.

## §. V.

### O LIBYI AZYATYCKIEJ.

O kraju Alyba, gdzie mieszkali Chaldejczykowie, Chalybes czy Alybes zwani. — Alybes Strabona jest w samej rzeczy lud Scytyjski Bochae zwany. — Dla czego lud Bochów zwał się Alybes czy Chalybes. — Opis Libyi afrykańskiej i Alyby Azyatyckiej zdaje się mówić o jednej i téjże samej historii. — W jakiej mowie należy dochodzić prawdziwego znaczenia wyrazu Libyi. — Jak dojść można co byli w samej rzeczy Atlantowie — Ojciec Urana był Akmon Seyta rodem. Jego powyższa genealogia należy do Frygii. — Co rozumieć wypada o Akmonie w sensie mistycznym? a najprzód opinie Fenicyków i Egipcyan o Kabirach, Kuretach i t. d. — Opinie Greków o Kabirach, Kuretach, Korybantach i t. d. — Co w samej rzeczy należy mniemać o Kabirach? — Kabirowie pochodzili z Baktryany i z Kolchów; w ich liczbie był Akmon. — Kabirowie byli więźmą Scytów i pochodzili z kraju Bochów. — Akmon czy historycznie czy mistycznie uważany, należy do Scytów Bochów. — Akmon nie był osobą allegoryczną. — Scytowie nie mieli nigdy Akmona za Boga lecz za wodza. — Jak się rozszerzała monarchia Libyi w Azji. Podobieństwo téj monarchii z rzymską. — Dalsze uwagi nad podobieństwem monarchii Scytów do monarchii rzymskiej. — Ślady wielkości Libyi azyatyckiej.

Strabo pisząc o Chaldejczykach <sup>(111)</sup> powiada: że oni dawniej zwali się Chalybes, a wchodząc w rozbiór etymologiczny ich imienia, dowodzi z Homera: że lubo ten poeta nazwał ich *Halizonas*, jednakże kraj ich zwał się Alyba, i wnosi: że ten lud zwać się musiał Alybes; względem czego bardzo stosowne <sup>(111)</sup> Strabo *Lib. XII.*

do naszej rzeczy kładzie uwagi o przemianie nazwisk barbarzyńskich, przytaczając co do tego liczne przykłady; po czém przystępuje do wyliczenia opini tych pisarzy, którzy imię Chalybów wyprowadzali od imienia Amazonki *Alopa*, *Aloba* czy *Alyba* zwanéj; zdanie to spiéra znowu świadectwem Homera, który świadczy: że Halizonowie i Amazonki przybyły na pomoc Trojanom z odległego kraju Alyba. Nie będziemy tu wypisywać tego świadectwa jako zbyt długiego (<sup>112</sup>), powiemy tylko: że *Chalybes* czyli *Alybes* Strabona byli w saméj rzeczy *Chaldaei*, albo *Scytowie* Herodota i Diodora, *Armeno-Chalybes* Plińusza, *Bocchae* Ptolomeusza (<sup>113</sup>).

Skądby poszło że *Scytowie Bocchae* zwać się mieli *Chalybes*, czy *Alybes*, kraj zaś ich Alyba? bardzo trudno jest odkryć dość czyniącą przyczynę; bo jéj nie można indziej naleść, tylko, albo w bajkach, albo w etymologii imienia, która często bardzo zawodzi przez niepewność, od jakiejby mowy należało ją wyprowadzać. Zaczynając od bajek, znajdujemy w Diodorze (<sup>114</sup>): że Neptun miał za żonę Libyą, z której pochodził Belus, założyciel Babilonu wedle Egipcyan; wedle zaś mitologii greckiej miał on bardzo wiele żon, między któremi rachowano Alope, Cer-

(<sup>112</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 29.

(<sup>113</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 30.

(<sup>114</sup>) Diodor *Lib. I. part. 1 c. 2.*

cyjony i Wulkana córkę. Porównywając te dwie z bajek wydobyte tradycye, o Libyi czyli Alopie żonie Neptuna z etymologicznemi wywodami imienia Chalybów, które Strabo pracowicie zebrał, pokazuje się *najprzód*: że prócz mitologicznej Alop, była Alopa, czyli Aloba, bądź Alyba, bo te trzy imiona Strabo ma za jedne i za należące do historii Amazonek. Zważając znowu dwa Strabona świadectwa z Homera przytoczone, który powiada: że Halizones i Amazonki przybyły na pomoc Trojanom *longiqua ex Alyba*; musimy przyznać *powtóre*: że był niegdyś kraj w Azji, który zwano Alyba, i że ten kraj tam się znajdował wedle Strabona gdzie byli Chalybes, czy Alybes, i gdzie także znajdować się miały Amazonki; co samo pokazuje związek pochodzenia nazwiska tego kraju od Alop, czy Alyby, która być miała Amazonka. Wpatrując się dalej w położenie kraju, w którym niegdyś Amazonki mieszczone, i tego, który jeszcze za czasów Strabona posiadali Chaldejczycy dawniej Chalybes zwani, widzimy *po-trzecie*: że Temiscyria graniczyła z Chaldejczykami, a zatem musiała niegdyś jeden i tenże sam kraj składać, który się zwał za czasów Trojańskich Alyba. Przenosząc nareszcie uwagę do opisu Libyi Afrykańskiej najdziemy obu krajów prawie tę samą geografją i historją. Kraj Alybów czy Chalybów był

to w samej rzeczy kraj Bochów (<sup>115</sup>); Libya Afrykańska miała być podobnie ojczyzną bogów; w kraju Alybów były Amazonki, toż i w Libyi Afrykańskiej; Azyatyckie Amazonki mieszkały niegdyś nad rzeką Termodontem, Afrykańskie nad rzeką Trytonem; obyczaje jednych i drugich były też same; obydwóch sławne dzieła znajdują się w jednym miejscu, to jest we Frygii i Tracyi. Nie będzież to jedna i taż sama historia? nie będzież ona przeniesiona z Alyby azyatyckiej do Libyi afrykańskiej? bądź przez tradycyę ludów z Azyi do Afryki zaszłych, bądź przez najazdy Scytów Alybów czyli Bochów, bądź przez bajki poetów greckich, którzy znając historią nie wiedzieli już jakiemu ona służy miejscu.

Porównajmy znowu imiona żony Neptuna i szukajmy: kto ona być mogła w samej rzeczy? Podania egipskie świadczą: że Neptun miał Libyą za żonę, której ojcem był Epaphus, a matką Cassiope, podług zaś innych Ocean i Pampholigia; i łatwiej temu wierzyć, mając wzgląd na zwyczaj Greków, którzy barbarzyńskie imiona przyciągali do swęj mowy i przekrećali podług wolności poetyckiej. Zaczém mogli oni dodać żonie Neptuna literę początkową *a*, którą odjąwszy, pokaże się: iż ona zwała się *Lyba*, *Luba*, albo *Lubaja* wedle wymawiania dyalektu ruskiego, a skąd pewnie pochodzi Libya Afrykańska. Jezeli

(<sup>115</sup>) Ptolomeusz *Lib. V. c. 13.*

albowiem kraj Alybów czy Chalybów jest tenże sam co kraj Bochów, sprostowanie tego imienia powinno być wynalezione w mowie słowiańskiej; wedle czego wszystko się wyjaśnia, bo nie tylko znajdujemy kraj Alybów, jak to pracowicie odkrył Strabo, ale nad to miasta w Azyi, które pokazują: jak daleko ten kraj rozszerzył się za czasem. Tak u Ptolomeusza postrzegamy <sup>(116)</sup> miasto w Iberyi, które się zwało Lubium, drugie podobne <sup>(117)</sup>, które on mieści w Bitynii, a które nazywa Libyssa, u Pliniusza zaś <sup>(118)</sup> lud Lubienów w Kaukazach nie opodal od rzeki Cyrus; co daje wielkie światło historyi Scytów. Wpatrując się albowiem w to co o nich Diodor pisze <sup>(119)</sup> widać: że w początku posiadać musieli kraj mały nie opodal od rzeki Araxes, lecz za czasem rozszerzyli swe granice aż do Kaukazu, do morza czarnego, do jeziora *Maeotis* zwanego i do Donu. Ta więc mała z początku ojczyzna Scytów przemieniła się potem w bardzo wielkie i obszerne państwo, które się rozciągało między górami Tauru i Kaukazu, między morzem kaspjskiem i czarnem, a nawet daleko pewnie po nad czarnem morzem w Azyi mniejszej, gdzie Scytowie poprowadzili kolonie do Paflagonii i do Pontu. Dla czego w Bitynii znajdujemy podobnie

<sup>(116)</sup> Ptolomeusz *Lib. V. c. XI.*

<sup>(117)</sup> *Idem ibidem. c. I.*

<sup>(118)</sup> Pliniusz *L. VI. c. 10.*

<sup>(119)</sup> Diodor *lib. II. c. 11.*

miasto Libyssa, jak owo, które się znajdowało w Iberyi, a które Ptolomeusz zowie Lubium. Żona więc Neptuna zwała się pewnie *Luba*, albo *Lubaja*, była Amazonka z rodu Scytów Bochów. Ani się tém zrażajmy, że z bajek o Bogach przechodzimy do bajek o Amazonkach; jedne bajki muszą być rozwikłane przez drugie, i póty za nimi iść wypada, póki przez nie nie trafimy do prawdziwej historii.

Chociaż Diodor wyprowadza lud bogów od Atlantów (<sup>120</sup>), każdy wszelako przystanie na to: że gdy owych Atlantów, których imie pochodziło od min solnych, nie można nigdy brać za gniazdo bogów; więc trzeba szukać innego ludu, u którego prawdziwie zaczął się ród tych królów, których imiona przywłaszczają sobie kosmogonia i historia; co nie jest tak trudno dokazać, jak się może na pozór zdaje. Ponieważ od Urana zaczyna się teogonia Atlantów, czy jakkolwiek zwanego ludu, który posiadał Libyą i Frygią, przeto dość jest wynaleźć jego ojca, a tém samym dojdziemy, od jakiego narodu pochodzili bogowie, i przekonamy się zaraz, czyli oni są istoty allegoryczne, czyli téż należą do jakiej bardzo starożytnej historii.

Ojciec Urana był Akmon Scyta rodem (<sup>121</sup>), który miał poprowadzić kolonią swego narodu aż do

(<sup>120</sup>) Diodor *l. III. c. 5.* „Ab his decorum genus manasse tradunt...  
Scribunt autem primum apud eos regnasse Uranum.“

(<sup>121</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 23.

Syryi; tradycye Frygii i fenickie dochowały nam to ważne imię, które jakkolwiek weźmiemy, czy w sensie historycznym czy allegorycznym, należy zawsze do historyi Scytów. Ci, którzy Akmona powiadają być synem Manesa czy Menoy, zdaje się iż najlepiej trafiają do głowy całej genealogii królów Bogów, bo położywszy za głowę Manesa, widzimy: jak dalsze imiona, które się znajdują w tej genealogii, np. *Akmon*, *Am-mon*, są imiona wyraźnie pochodzące od pierwszego *man*, czyli jak go wymawiamy z ukończeniem łacińskiem *Manes*. Tacyt znajduje to imię jako pierwsze i jako głowę narodu niemieckiego i zowie go *Mannus* (122). Mnie się zdaje iż nie należałoby wątpić, że on był głową wszystkich niegdyś narodów północnych; ale to nie jest teraz przedmiotem naszych badań. Tu dość jest przypomnieć: że ponieważ Manes był królem Libyi i Frygii, jak świadczy Diodor (123), zaczęł łątwo pojąć, iż on nie był królem Libyi afrykańskiej, lecz owęj, którą Homer zowie Alyba. Tém jaśniej się to pokazuje z historyi jego synów: Akmona, który dał imię miastu będącemu we Frygii większej: i Dolasa, którego pamiętniki historyi łączą się z historyą Amazonek i należą do okolic Temiscyryi. Te więc tradycye, które Ak-

(122) Tacit. *de moribus Germanorum* c. 2.

(123) Diodor *Lib III. c. 5.* „*Asserunt enim incolae Phrigiae Libyaeque regem priscum fuisse Menoa.*“

mona podają za syna Manesa króla Libyi i Frygii, trafiają z nim do Scytów i nie tylko się nie sprzeciwiają świadectwu przez Phercidesa zachowanemu, ale go owszem popierają. Syn Manesa mógł poprowadzić kolonią Scytów do Syryi, którą Grecy zwali Syryą, Palestyną, ile że go tam tradycye fenickie znajdują choć pod inném imieniem; wiedzieć jednak trzeba, że Diodor zachował nam wiadomość, iż Scytowie poprowadzili kolonią Syrów nad czarne morze tam, gdzie była Paflagonia i Kapadocya (124); i dla tego znajdujemy w Bitynii miasto Libysę, jak kolonią owego Libium, które było przy Kaukazach w Iberyi; i to pewniej będzie owa Syrya, nie ta gdzie byli Fenicykowie, gdyż ten kraj bardzo późno, bo dopiero przy końcu monarchii assyryjskiej, Syryą zaczął być zwany. Prawdziwa i początkowa Syrya czyli As-syrya, była tam, gdzie się znajdowało miasto Ninive, czyli Ninus. Widząc zatem, że Manes i jego synowie należą do historyi Scytów, szukajmy teraz co się może pokazać z opini tych, którzy Akmona między Daktylami rachują.

Strabo tak obszernie o Kuretach, Korybantach, Kabirach i Daktylach pisze (125), iż się nie tylko samą materyą znudził, ale nawet uprzykrzył czytelnikowi, takiemu zwłaszcza, którego spory teologiczne

(124) Diodor *Lib. II. c. 11.*

(125) Strabo *Lib. X.*

Greków, mało albo nie zatrudniają. Aby go jednak łatwiej zrozumieć, przytoczmy wprzód co do tego świadectwo Sanchoniatona, który tę materią krótko odbywa. Euzebiusz wyprowadza od Sydek Kabirów, Kuretów, Korybantów czyli Samotraków (126). Widzimy zatem, że te wszystkie imiona jedno znaczą. Sanchoniaton, którego Euzebiusz przywodzi, powiada: że ich było ośmiu, z których tylko jednego po imieniu spomina, zowiąc go Eskulapiuszem, Herodot namienia także o Kabirach w Egipcie (127); obrządek religii Egipcyan mieścił w jednym kościele Kabirów z Wulkanem razem, posągi Kabirów i Wulkana były do siebie podobne, wyrobione w postaci karłów (128). Łącząc zatem dwie tradycye, Egipcyan mówię i Feniczyków, postrzegamy: że jedni wyprowadzali Kabirów od Wulkana, drudzy utrzymowali: że Sydek, czy Sydyk, miał być ich ojcem (129). Zkąd zaś być mogło, że Egipcyanie dawali postać karła Wulkanowi i Kabirom? przyczyna tego nie do historii lecz do teologii odniesiona być powinna. Do tych

(126) Euseb. *Praepar. Evangel. l. I. c. 7.* „A Sydyc: Dioscuros natos aut Cabiros, aut Coribantes aut Samothracos, qui primi naves construxerunt, qui herbarum vires et cantus ad medicinam invenerunt.“

(127) Herodot *Lib. III. c. 37.*

(128) *Idem ibidem. Pigmei viri imagine sunt enim et haec (simulacra) Vulcani similia, a quo se hi homines ajunt esse oriundos.“*

(129) Sydek znaczy w mowie fenickiej Jowisza.

imion Kabirów trzeba jeszcze dodać imię Daktylów, na co mamy tyle świadectw, iż nie można żadnym sposobem wątpić: że Kabiry i Daktyli były jedne i też same bóstwa; a jeżeli między niemi jaka zachodziła różnica, tedy nie inna podobno: tylko że między Kabirami niektórych zwano Daktyli. Zdanie to spiera się na świadectwach Sofoklesa (<sup>130</sup>), Euphóra (<sup>131</sup>), Strabona (<sup>132</sup>), Diodora (<sup>133</sup>) i Klemensa alexandryjskiego (<sup>134</sup>). Tak przygotowani przez znajomość tradycyji barbarzyńskich, o Kabirach, Daktylach, Kuretach, Korybantach, Samotrakach, przystępujemy teraz do tradycyji greckich, to jest do tego chaosu opinii, które Strabo razem zebrał w księdze dziesiątej.

Grecy wedle powszechnego zwyczaju nie zgadzali się ani na imiona, ani na ojezyszę, ani na liczbę tych bogów, zwłaszcza że wiadomość o nich dostawała się im ze trzech stron, jak świadczy Strabo, to jest: z Tracyi, Frygii i Krety. Wszelako ich niezgodność odkrywa nam bardzo ważne ślady, z kąd pójść mogły obrządki i tajemnice, które Grekom były wspólne z Trakami i Frygami. Aby jednak nie pomieszać jednych rzeczy z drugimi, ostrzega najprzód

(<sup>130</sup>) *Schol. Apoll. Rhod. lib. I. v. 1126.*

(<sup>131</sup>) *Diod. l. V. §. 64.*

(<sup>132</sup>) *Strabo Lib. X.*

(<sup>133</sup>) *Diodor Lib. V. c. 15.*

(<sup>134</sup>) *Strom. Lib. I. p. 326.*

Strabo: że pod wyż wyliezonými imionami Kabirów, Daktylów, Kuretów, Korybantów i t. d. mają się rozumieć nie tylko bóstwa, ale nawet ich kapłani czyli nauczyciele tajemnic (135). Jakoż tradycje Fenickie u Euzebiusza (136) świadczą: że Kabiry należą do owych czasów, kiedy żył Taantus czyli Thot, którzy naukę tego starożytnego prawodawcy wiernie opisałi. Ci więc pierwsi Kabirowie mieli wynaleźć sztukę żeglarstwa i budowania statków wodnych; dla tego powszechnie jest mniemanie, że ich Fenicyzycy umieścili w liczbie bogów, ile gdy Herodot (137) świadczy: że posągi Kabirów znajdujących się w kościele Wulkana w Memfis, były zupełnie podobne do owych bożyszczy, któremi Fenicyzycy zdobili swoje galery. Stąd jednak nie wypada, żeby oni byli rodem z Fenicyi, lecz daje tylko domyślać się, iż przez swą żeglugę mogli być w wielu miejscach i roznieść wszędzie naukę Thota. Zdanie jest wielu: że oni wprzód zaprowadzili tę naukę do Samotracyi, nim się dostali na ląd, lecz to zdanie nie ma poparcia prócz bajek

(135) Strabo l. X. „Haec insuper de diis istis eorumque nominum varietate reperies, quod non modo deorum ministri vocantur, sed etiam dei.“

(136) Eusebius in Praeparat. Evang. l. I. c. 7. „Haec autem omnia e septem Sydec filiis Cabiris appellatis et ab octavo ipsorum fratre Aesculapio, uti iis Taantus deus praecipit conscripta fuisse.“

(137) Herodot Lib. III. c. 37.

greckich; cóżkolwiek bądź, pewna jest jednak że Grecy to zrobili z Kabirami, co z tyłu innemi bogami, zkażkolwiek się oni do Grecyi dostali. Ich poetowie pomysłali różne Kabirów początki, genealogią, historią; późniejsi pisarze szukali etymologicznego znaczenia tych imion w mowie greckiej, nie dając na to uwagi, że imie Kabirów (a może i wszystkie inne pod którymi je wystawiano) przyszło do Grecyi od barbarzyńców. Widać przecież ze świadectw, które Strabo o Kabirach, Daktylach, Kuretach, Korybantach przywodzi: że oni pierwsi Kabirowie nigdy, ani w Grecyi, ani w Krecie, ani nawet w Samotracyi nie byli; że Kadmus tak pewnie zaniósł religią o bogach do Samotracyi, jak ją zaniósł do Grecyi; a jak poetowie przerobili jego tradycye Fenickie na miejscowe bajki o bogach, tak zapewne zrobili i z tradycjami o Kabirach.

Ponieważ wiadomości o tych uczniach Thota zachowały się z przyczyny obrządków, dogmatów i tajemnic; ja sądzę: że nauka tego bardzo dawnego prawodawcy rozniosła się po Azyi, dostała się na wyspy Archipelagu, a nawet przeszła do Europy przez pewny gatunek misyonarzy, których wedle miejsc i okoliczności wielorako nazywano, a którzy swe początkowe ustanowienie winni byli Thotowi, który zwał się tak w samej rzeczy lub inaczej? nie jest jeszcze miejsce badać o tém; lecz jak oswoi-

my się dobrze z historią Scytów i Bogów, postrzeżemy: że on nie był ani Feniczyk, ani Egipcyan rodem; zkąd wypadnie: że i Kabirowie, lub jakkolwiek ich nazwać zechcemy, musieli pochodzić z owego kraju, zkąd był Thot, ów mówię prawodawca, którego Egipcyanie i Feniczykowie pod tém imieniem wystawują.

Strabo między niezliczonymi opiniami, które przywodzi o Kabirach, Kuretach, Korybantach, Daktylach, powiada: że oni mieli pochodzić z Baktryany, albo z Kolchów (135), i że należą wyraźnie do tych czasów, do których odnieść wypada całą historią o Tytanach. Ktokolwiek zada sobie pracę odczytać to długie świadectwo w Strabonie, obaczy: że wszystkie opinie, które on przytacza, należą do miejsc w Grecyi znajdujących się, do wysp na Archipelagu, do Tracyi i Frygii, gdzie się rozeszła nauka o bogach i o ich tajemnicach; lecz gdy przychodzi szukać prawdziwego początku téj nauki i tajemnic, Strabo odnosi ją do barbarzyńców, do Traków mówię i Frygów, zkąd on wyraźnie wyprowadza nie tylko religią grecką, ale nawet początek ich poezyi i muzyki. Byłaż ta nauka, którą roznieśli Korybantowie, czy Kabiry po Tracyi i Frygii, pierwiastkowa w o-

(135) Strabo *Lib. X.* „Alii Rheae ab Titanibus tributis. Coribantes ministros, armis instructos e Bactriana profectos, quidam etiam e Colchis ajunt.

wych krajach? nie; dostała się tam ona ztąd właśnie, z kąd pochodzili bogowie, którzy tym krajom panowali; i dla tego to mamy wmięszane imię Akmona pomiędzy Daktyłów przez niewiadomość Greków. Daktylowie czyli owi misyonarze, którzy roznosili naukę Thota, opowiadali Akmona jako boga; Grecy dostawszy bardzo późno naukę rzeczoną, która już była zmieszana z nierównie późniejszym ubóstwieniem Kabirów, wzięli bóstwa opowiadane niegdyś za same imiona Daktyłów. I dla tego to nie można podlegać na opiniach Greków, nie tylko względem Kabirów, ale téż względem wszystkich innych bogów; bo oni już pisali o tém w ów czas, kiedy żadnym sposobem nie można było z pewnością odłączyć historyi od teologii, czyli od bóstw allegorycznych. Dla czego widzimy, że Grecy równie się zgodzić nie mogli pisząc o Akmonie mistycznym, jak się nie zgadzali szukając jego początków historycznych. W sensie mistycznym wystawiając go za ojca Urana, nazywali go najwyższym i najpotężniejszym Akmonem <sup>(139)</sup>; czasem znowu miano go za niebo lub ocean <sup>(140)</sup>; nareszcie robiono go ojcem Kupidyna, czyli miłości <sup>(141)</sup>. Zgoła stan teologicznych kwestyj podobny jest do stanu historycznych badań. Teologija Greków była wszę-

<sup>(139)</sup> *Schol. Apoll. Rhod. Lib. I. v. 112.*

<sup>(140)</sup> *Eustach. in Il. v. 18, 410.*

<sup>(141)</sup> *Simias Rhodius in poemate.*

dzie okryta tajemnicami, które strzeżono pod największym sekretem, aż do upadku bałwochwalstwa; historia zaś początkowa uwikłana zostawała w bajki, które każdy poeta pomnażał i odmieniał wedle swój imaginacyi. Dla czego nie można dość wydziwić się wielu terażniejszym dawnych tajemnic tłumaczom, którzy wsparci na jakim wierszu, lub ułamku z stariej tragedyi wydobytym, albo na opini pisarzów (którzy już za czasów wszechcetych z Chrześcianami kłótni tę materyą rozbięrali), chcą w nas wmówić: że oni rozumieją wszystkie takowe tajemnice, lubo w samej rzeczy żadnym sposobem o nich wiedzieć nie mogą: bo ich ani filozofowie, ani historycy nie znali, oprócz jeżeli byli przypuszczeni do tajemnic; a w takim przypadku nie godziło się o nich mówić nawet, nie dopiero pisać (142).

Pozwólmy na moment, że Akmon był osobą mitologiczną tylko, znaczącą co się podoba dzisiejszym tłumaczom: czyli niebo i ocean, czyli Najwyższego, który był ojcem nieba i oceanu, bądź ojcem miłości; niech oni szukają w mowie greckiej dawniej lub późniejszej co to imie znaczyć mogło? wszystko to jest próżne, bo najprzód: upewnić się należy zkąd nauka

(142) Herodot *Lib. II. c. 4.* „Quas vero narrationes ad divina pertinentes audivi, eas non libenter in publicum enunciarim, nisi ipsorum tantummodo nomina, existimans omnes homines idem de his sentire.“

o Akmonie i o innych bogach przyniesiona była? Jeżeli albowiem przeszła ona z Frygii do Greków, więc etymologia imienia Akmona próżno jest poszukiwana w mowie greckiej; tradycje zaś Frygii mają go za syna Manesa. Jeżeliby znowu Manesa i jego synów wypadało brać za najdawniejsze bóstwa Frygii: tedy Frygowie wzięli zapewne to bóstwo od Scytów i Amazonek; bo tak pokazuje się z historyi Akmona, którego dzieje należą albo do Syrii Palestyny, albo do Syrii Kapadocyi; ile gdy wiemy, że do pierwszój zapędzili się Scytowie za Wexorysem królem Egiptu i tam zostawali przez lat 15, a nawet nad tym krajem bardzo długo panowali (143); druga była ich kolonią (144). Zaczém jeżeli Akmon nie był wodzem jakiej hordy Scytów i ustanowicielem ich kolonii w jednej lub drugiej Syrii, być musiał ich bóstwem. Toż samo wypadałoby twierdzić o jego bracie, którego historia łączy się z historią Amazonek. Strabo, który tak pilnie zbierał wszystkie opinie o dawnych tradycjach co do tój rzeczy, musiał z bardzo dobrego źródła wydobyć wiadomość: że Korybanty pochodzili z Baktryany, lub z Kolchów; ile gdy wiemy, że Baktryana była podobnie kolonią Scytów, a Kolchy stały się ich prowincją, gdy oni swe państwo rozszerzyli do morza czarnego i dalej

(143) Justin *Lib. II. c. 3.*

(144) Diodor *Lib. II. c. 11.*

nawet posunęli w Azją mniejszą. Wystawia on tych Korybantów jak uzbrojonych, a przecież ich robi pięzą matki bogów, *Corybantes ministros armis instructos*, zwyczaj prawdziwie Scytyjski, którym szabla nawet służyła za jedyny posąg ich bóstwa, którą wystawiali za znak widzialny Marsa, jak mówi Herodot (145). Lecz jakiegokolwiek oni pod tym znakiem obrony wystawiali sobie boga, zawsze jest rzeczą pewną: iż u nich obrządki nawet religii nie były oddzielne od zwyczajnego im w całym życiu uzbrojenia; i żaden Scyta nie miał za rzecz przyzwoitą pokazać się w publiczności bez zbroi i oręża sobie zwyczajnego. Przeto jakkolwiek Akmona brać zechcemy, czy historycznie, czy mistycznie, zawsze z nim trafić musimy do Scytów. Jeżeli go weźmiemy w sensie historycznym, najdziemy że on był wodzem Scytów; jeżeli pójdziemy za opinią, iż był bóstwem, albo osobą allegoryczną, wprowadzoną w jakie dawne systema kosmogonii; tedy pokaże się przez rozbiór wiadomości o Korybantach: że oni cześć jego roznieśli po Azji mniejszej, gdzie byli Daktylami zwani, a dokąd przyszli od Kaukazów, bądź z kraju Kolchów, bądź z owęj graniczącej z Kolchami Alyby, gdzie się najdował lud Bochoów. Taki porządek pochodzenia prosty rozsądek skazuje. Ten gatunek pięży, czy misyonarzów, nie tam się pewnie zaczął, (145) Herodot *Lib. IV. c. 62.*

gdzie się na ich imiona zgodzić nie mogli późniejsi, ale się tylko rozszerzył, i był wielorako zwany wedle kraju i innych okoliczności. Dla tego widzimy, że im tyle różne służą imiona, jak świadczą o nich starożytne Feniczyków podania: w jedném miejscu zwano ich *Dioscurios*, inaczéj *Cabires*, *Curetes*, *Corybantes*, *Samothraces*. Nie mogli oni pochodzić początkowie z Baktryany, bo kraj ten był kolonią nie ojczyzną Scytów Bochów; zaczęm pochodzili niewątpliwie z owéj Alyby czyli z kraju Chalymbów, który zwał się na ostatku krajem Chaldejczyków; i zapewne nie różnili się w początku co do swéj nauki od onych xięży, których w Babilonie Chaldejczykami zwano; choć albowiem w tym kraju nie znajdujemy Baktryanów, znajdujemy imiona, które toż samo w mowie słowiańskiéj znaczą. Strabo znalazł tam *Byzares*, Mela *Buzery*, Pliniusz *Bochires*, Ptolomeusz *Bocchae*: imiona, które służą jednemu i temuż samemu ludowi, a które zdają się być bardzo różne, tym tylko, ktorzy nie znają mowy słowiańskiéj i jéj wielorakich dialektów; w saméj zaś rzeczy są one popsute przez wymawianie i ortografią grecką; *Bocchae* np. są *Bohy* (dii), *Bochires* znaczą toż samo z ukończeniem łacińskiém, *Bactriani* czyli *Bachtriani* są *Bochoryanie*, czy *Bogoryanie*; zaczęm *Baktryana* jest niewątpliwie *Bogorya*, czyli osada *Bochów*; *Buzery*, *Buzyres*, *Bozgaedaryssae*, jest osada, któ-

ra się zwać powinna *Bożydar*; jak podobnie *Bogadania*, o której mówi *Strabo* <sup>(146)</sup>, jest *Bóg-dania*, albo osada od *Boga* lub od *bogów dana*; i takowych nazwisk, tak w *Strabonie* jak i w *Ptolomeuszu*, znajdziemy bardzo wiele po różnych *Azyi* miejscach, gdzie tylko mieć możemy ślady, że się tam rozszerzały osady owych *Scytów*, którzy niegdyś nad tą świata częścią panowali; w *Albanii* *Banchia*, *Bozyta*, w *Armenii* *Baginna*, *Balisbiga*, *Babona*, w *Bitynii* *Bogdamis*, właśnie nie opodal gdzie się znajdowała *Libyssa*; w *Medyi* *Bogistan*; zgoła za temi imionami trafić można po nad morzem *Kaspijskiem*, aż do *Baktryany* i do *Partów* <sup>(147)</sup>, którzy także byli kolonią *Scytów*; za niemi dojść można aż do granic *Indyi* i do *Arabii*. Imiona tych wszystkich miast i osad przyrównane do mowy *Słowiańskiej*, nie tylko wyraźnie znaczą osady *Bochów*, ale nawet znajdują się teraz w *Europie* zmałą bardzo odmianą, gdzie nazwiska *Słowiańskie* nie zostały popsute przez obce mowy <sup>(148)</sup>. Łatwo przeto jest pojąć: że owi *Korybantowie*, o których mówi *Strabo*, nie byli pierwiastkowo z *Baktryany*, ale z pierwszej osady *Bochów*, która była ojczyzną tej sławnej kolonii. *Strabo* jak widać najlepiej tego doszedł, ponieważ on na górach *Pary-*

<sup>(146)</sup> *Strabo Lib. I.*

<sup>(147)</sup> *Justin Lib. II. c. 1, et Lib. XII. c. 1.*

<sup>(148)</sup> Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod liczb. 31.

adres znajduje miasto Kabyra, właśnie w tém miejscu, gdzie się poczynały nie opodal rzeki Araxes, Euphrates, i Phasis (<sup>149</sup>); było to miejsce sławne kościołem xiężca, do którego należało bardzo wiele hierodulów czyli sług kościelnych. Zdaje się więc rzeczą najpodobniejszą do prawdy, że Kabirowie z owych okolic poszli, roznieśli to imię po Frygii, zaszli do Fenycyi i na wyspy Archipelagu. A ponieważ Akmon rachowany jest między Daktylami: nie lekko przeto wnoszą ci, którzy ojca Kabirów Sydyk mają za jedną osobę z Noem.

Wieleby tu jeszcze na poparcie tych twierdzeń można przytoczyć i dowieść: że kraj Chalybów, czyli Alyba, było miejsce, gdzie najdawniej odkryto sztukę wyrabiania metallów, i że owi Daktylowie we Frygii przenieśli tę umiejętność z Alyby, lecz jój nie wynaleźli. Ale tak już długo o téj materji piszemy, iż ona nareszcie samym zbytkiem dowodów znudzić musi. Przystąpimy więc do twierdzeń o Akmonie, i wniesiemy: że ten bóg nie może być wzięty za istotę allegoryczną, że imię jego nie jest początkowe kosmogoniczne; lecz jeżeli on ma należyć do dawniej teologii: wypada go uważać jak ubóstwionego człowieka, podobnie jak wielu innych bogów, których imiona służyły później do owéj teogonii, która nie zawiera w sobie tylko osoby allegoryczne.

(<sup>149</sup>) Strabo *Lib. XII.*

Ci, którzy o Scytach pisali, jakkolwiek oni po grecku oddali wiadomości o religii tych ludów, nigdy przecież nie umieścili Akmona za boga Scytów. Zaczém gdy widzimy, że on w jakimkolwiek sensie wzięty trafia zawsze do historyi scytyjskiej, lubo go Scytowie za boga nie mieli: przeto teologia Frygów nie może go sobie inaczej przywłaszczać, tylko pod tytułem ubóstwionego człowieka, bo on tam był czczony jako założyciel miasta Akmonii. Idzie dalej: że te wiadomości, które o nim zachował Pherecidas, są najpodobniejsze do prawdy i zyskują wiarę historyczną: bo przez nie wyjaśnia się historia o owém pierwszym panowaniu Scytów nad Azyą. Pherecidas był filozof nie poeta, pierwszy z Greków pisał w prozie, żył blisko na sześć wieków przed naszą erą w czasie kwitnącego bałwochwalstwa, kiedy jeszcze nie było potrzeby przekręcać początkowych opini dla obrony przeciw nowój Chrześcian nauce. Zaczém jego wiadomości bez porównania bardziej zasługują na wiarę, niż poetów, lub ich komentatorów, tych zwłaszcza, którzy już pisali w ówczas, kiedy po państwie rzymskiém rozeszła się nauka Żydów i Chrześcian. Twierdzimy więc: że Akmon był Scyta, że był ojcem Urana, że zaprowadził kolonią Scytów do Syrii; a ponieważ reszta bogów idzie od Urana, przeto wszyscy pochodzą od narodu Scytów Bochów. Twierdzimy dalej: że Neptun, czyli on był tenże sam

co i Napas, czy wcale innego w genealogii bogów znaczy króla, zawsze pochodził od Scytów. A że jego żona zwać się miała Alopa, czyli Alyba, bądź jak my w mowie słowiańskiej najdujemy Luba, Lubaja, Libya: przeto ci co pochodzenie Libyi, bądź azyatyckiej, bądź afrykańskiej, wyprowadzają od imienia żony Neptuna, trafiają bardzo dobrze w znaczenie mowy słowiańskiej, i tym sposobem robią związek historyi Scytów z historią bogów. Imie Libyi nie jest wcale obce rzeczom Słowian; tradycye Czechów dochowały go w imieniu owęj Libusi, której prawdziwa historia ginie w początkowych bajkach tego narodu i nie należy wcale do historyi europejskiej<sup>(150)</sup>.

W miarę jak się rozszerzały kolonie Scytów Bochów po Azji rozszerzało się imie Libyi. Któż wie czy Lubium w Iberyi, albo Libyssa w Bitynii nie były niegdyś stolicą téj wielkiej monarchii, która się za czasem rozszerzyła po całej Azji? Alboż podobnego przykładu nie mamy na Rzymie? który się zaczął od bardzo małej pasterzów osady, a potem dał imie największej w świecie monarchii. Widzimy przecież, że gdy z czasem państwo rzymskie na zachodzie upadło, kraje, które go składały, odzyskały wraz z niepodległością dawne swoje imiona; Rzym jest teraz miastem, które żadnemu krajowi nie daje więcéj imienia! Mimo czego przecież, długo na wscho-

(150) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 32.

dzie utrzymywało się jeszcze imię Rzymian, choć go już nie używano na zachodzie, tylko do znaczenia obywatelów tego niegdyś sławnego miasta. Toż samo można mówić o Libyi azyatyckiej. Imię jej zaczęło się w kacie, iż tak powiem Azji, rozszerzyło się po wszystkich krajach Azji mniejszej, stało się pewnie powszechne i jedyne całej monarchii Scytów, tak dalece: że go nawet w Syrii Palestynie znalazł jeszcze za swoich czasów Ptolomeusz <sup>(151)</sup>; dostało się nareszcie do Egiptu, ile że ten kraj zwał się także Libyą i należał do owej pierwszej Scytów monarchii; ztamtąd rozeszło się dalej po Afryce z koloniami Egipcyan. Lecz gdy Ninus położył koniec panowaniu Scytów w Azji, ustać tam musiało imię Libyi w dziejach ludzkich i ustąpić miejsca nowej pod ówczas monarchii assyryjskiej. Inne kraje gdzie potęga Assyryjczyków nie zaszła, odzyskały swe dawne imiona wraz z niepodległością; zostało się tylko imię w Egipcie; a że go kolonie Egipcyan po Afryce rozniosły: przeto Grecy, a może nawet i Egipcyanie, nadali to imię całej w ówczas znajomej Afryce, jako osobnej dawnego świata części. Zkąd poszło: że greccy pisarze nie znajdując więcej tego imienia przenieśli jego pierwiastkową historią do Afryki, która się pod ówczas zwała Libyą. Tam się więc naleźli bogowie, a nawet i Amazonki; bajki re-

(151) Ptolomeusz *Lib. V. c. 16.*

szte śladów zatarły. Zaczém, co należało rozumieć o Scytach, przypisywano Atlantom, dla tego jedynie: że między królami Scytów Bochów znajdował się Atlas, a w Maurytaniiminy solne zwano Atlantami. Czegóż imaginacya poetów nie przetworzy? Nim Grecy zaczęli pisać historiją, była ona już uwikłana w bajki przez poetów, i w tajemnice przez teologów, którzy imiona kosmogoniczne zmieszali z imionami historyi należącemi. Uranus np. znaczył niebo w mowie greckiej, i dobrze to imie użyli teologowie na pokazanie, że było wprzód niebo i ziemia niż ludzie. W takim sensie należy rozumieć teogonią Hesioda. Ale szukając etymologii, co znaczyć mogło imie owego króla Urana? który był synem Akmona rodem Scyty; widoczna jest: że jój nie można należeć w mowie greckiej, lecz w mowie słowiańskiej, jaka była owa ludu Bochów; w tój tedy mowie dojdziemy: że Uranus znaczy Hurana po rusku, Huraka po morawsku, Górala po polsku <sup>(152)</sup>, imiona które się dawać zwykły gór mieszkańcom.

Wróćmy jeszcze do owego podobieństwa względem losu Libyi i Rzymu. Strabo najdując kraj Chalybów, i pisząc tak wiele o jego starożytném pochodzeniu, kończy przecież na tém: *Sunt autem omnes hi agrestes homines.* Otóż obraz co czas robi z lossem najpotężniejszych narodów! ktoby dziś chciał szu-

<sup>(152)</sup> Obacz tój rozprawy powyższą notę pod lic. 18.

kać Rzymian za naszych czasów, nie w Rzymie, lecz w tym kraju, gdzie niegdyś rozciągała się monarchia rzymska, zdziwiłby się zapewne: że same tylko Wołochy to imię zachowały dotąd, bo oni jedni zowią się teraz *Romuni*. Możnażby po tym ludu, wcale podobnym obyczajami nieugłaskanemi do owych Chałbów, wyobrazić sobie stan niegdyś kwitnącej monarchii rzymskiej? Przecież, odejmijmy jęj historią tak dobrze nam znaną, niech ona podobnie zaginie, jak zaginęła historia Scytów Bochoów, a każdy z trudnością pojmie: co to był niegdyś Rzym i jego potęga? znalazłszy tylko imię Rzymian u dzisiejszych Wołochów. Reszty owego Rzymu, który ostatni panował światu, czas zagrzebał w ruinach; jego ozdoby i osobliwości trzeba teraz głęboko w ziemi szukać; Rzym dzisiejszy błyszczący się tylko szczodrobliwoscią papieżów i ozdobami, na które po większej części składa się chrześcijańska Europa. Strabo znalazł jeszcze ślady kwitnącego niegdyś stanu owego Lubium w Iberyi, choć ten kraj był pewnie zapomniany i oddzielony na około górami od reszty Azji<sup>(153)</sup>. Owe piramidy w wyższym Egipcie dochowały dotąd ślady granic tęg wielkiej monarchii, która kończyła się przy górach Libyi afrykańskiej. Te niezmier-

(153) Strabo *Lib. XI.* „Iberia magna ex parte urbibus et habitationibus plena est, et tecta fictilia et aedificiorum structuras ad architecturae normam et fora publica, et alia plurima habet.“

ne gmachy przetrwały nawet pyszne lecz późniejsze i mniej trwałe budowy Palmiry i Heliopolis, któremi cesarze rzymscy zadziwili zdobytą przez Rzymian Azją. Mniemane kolumny Herkulesa, które bajki Fenicyków i Greków posunęły aż na koniec zachodniej Afryki, a których śladu nigdzie Strabo nie znalazł, służyły tylko swém nazwiskiem miejscu, nie żadnej budowie. Piramidy pokazują nam dotąd owe miejsce gdzie starożytność położyła granice między Azją i Afryką, to jest na granicach dawniej i nowej Libyi, lubo dziś obydwóch nie spomina więcęć Jeografia terazniejsza. Widzimy tedy: że cała trudność w pojęciu prawdziwego stanu Libyi azyatyckiej ztąd jedynie pochodzi: iż nie mamy o nięć krajowych dziejów, i że Grecy dostali tylko ciemne reszty o dziejach Scytów Bochów, które tém bardziej swemi bajkami zaciemnili. Solon pisząc o Atlantach, przełożył imiona tęg historyi z egipskiej mowy na grecką; Egipcyanie jak mówi Plato toż samo pierwęć przed nim mieli zrobić <sup>(154)</sup>; i można się dziwić, że tym sposobem stracono prawie klucz do prawdziwego znaczenia historyi rzezonęć? Wszelako gdy widzimy że ród Bogów zaczyna się od tych Scytów, którzy się zwali Bochae, nie można wątpić, żeby historya początkowa Libyi nie była prawdziwą historyą Scytów rzezonych, zwłaszcza gdy Dio-

(154) Plato in *Dialogo Critias*.

dor za którym idziemy (155), wydobyl ją z poema Tymoety, który je nazywa *Poema Frigium* nie *Libycum*; co pokazuje: że Libya, której on historią początkową opisał, musiała być koniecznie w Azji, musiała graniczyć z Frygią, albo nawet być tym samym i jednym krajem, choć tego Diodor nie pojmował.

## §. VI.

### HISTORIA LIBYI AFRYKAŃSKIEJ WRÓCONA DO LIBYI AZYATYCKIEJ ZA POMOCĄ DOWODÓW JEÓGRAFICZNYCH.

Porównanie historii Atlantów z historią Seytów. — Co historia Libyi podaje do wiadomości o Bachusie. — O Ammonie i przyczynie jego wojny z Tytanami. — Uwagi nad historią Ammona i Tytanów. — Jak można pogodzić niezgodności téj historii. — Co był w samej rzeczy Ammon? — Gdzie panował Ammon, a gdzie Uranus? — Gdzie panowała Amaltia? — Gdzie był kraj Nysseów i Nysa? — Zkąd poszło zmieszanie rzeczy afrykańskich z azyatyckimi. — Zkąd poszło mniemanie o Amazonkach afrykańskich i o historii bogów w Afryce. — Niezgodność greckich pisarzy najwięcej pomaga do rozwikłania tych historycznych trudności.

Rozbiór kilku imion doprowadził nas do odkrycia prawdziwej Libyi, znajdując się niegdyś w Azji i jój położenia około gór Kaukazu; spróbujmy teraz czyli rozbiór historyczny nie przekona nas jeszcze bardziej, że ona koniecznie służy Libyi azyatyckiej nie afrykańskiej. Historia rzeczona zawiera w sobie trzy najważniejsze przedmioty: panowanie mównię Ammona, za którego miała być wojna z Tytanami, sła-

(155) Diodor *Lib. III. c. 5.*

wne Amazonek dzieła i zdobycie Egiptu przez Bachusa. Historya Scytów uczy nas podobnie o rozszerzeniu ich państwa około gór Kaukazu, o zdobyciu przez nich całej Azji, o najszlachetniejszych dziełach dwóch królów Palo<sup>(156)</sup> i Napasa, i o założeniu monarchii w tej części świata, która trwała przez 15 wieków. Porównajmy więc opis miejsc geograficznych, o których te dwie historye spominają, porównajmy same wydarzenia historyczne, o których mówią; a przekonamy się: że historya Libyi afrykańskiej jest prawdziwą historyą Libyi azyatyckiej, albo raczej historyą owęj pierwszej monarchii Scytów.

Ponieważ historya Libyi jest historyą bogów, przeto chcąc należeć prawdziwe jej miejsce, musimy zacząć od dziejów Bachusa, bo nas tak prowadzą dochowane w tej mierze pamiętniki. Diodor nie opuścił, co tylko za jego czasów wiedziano o Bachusie i starał się zebrać wszystkie tradycye, tak Greków jak i barbarzyńców. Opisał najprzód związeki jego dziejów z dziejami Ozyrysa, gdzie zaraz wytknął bajki greckie o Bachusie synu Semele i o Alceusie synu Alkmeny, opisał dalej dochowane tradycye o Bachusie indyjskim; a pisząc o rzeczach scytyjskich, znalazł króla tego ludu, który się zwał Palo albo Pluto, i okazał: że Egipcyanie Ozyrysa Plutonem nazywali; mówiąc o Etyopach dowiódł: że Ozy-

(<sup>156</sup>) Niektóre tłumaczenia zowią tego króla Plutonem.

rys należał także do ich historyi, zebrał wszystkie wiadomości jakie miano o Nyssie, o Tytanach i o matce bogów, gdzie w szczególności pisze o Bachusie, jak go uważano w sensie mistycznym, i wielu Bachusów rachowano w sensie historycznym; przystępuje nareszcie do tradycyj które pochodziły z Libyi, a które on wyszukał w najważniejszych źródłach; powiada albowiem: że Dyonizyusz, dawniej historyi pisarz, podał do wiadomości rzeczy Bachusa, Amazonek, Argonautów i wiele nawet innych, i upewnia, że te wiadomości wyczerpał z poema Tymoety syna Laomedonta Orfeuszowi współczesnego, który odhwywszy daleką do Nyssy i Libyi podróż, napisał dzieło w dawniej mowie i dawnemi literami pod tytułem: *Poema Frigium*. Świadcstwo zatem Diodora, które tu przytaczać będziemy, zasadza się na powadze poety historyka, który jeszcze dawnemi literami Pelasgów pisał, który żył za czasów Orfeusza, a zatem bardzo wcześniej przed Solonem, pisarzem rzeczy o Atlantach, który jak świadczy Plato, imiona owych Atlantów, przełożone dawniej na mowę egipską, przełożył znowu na mowę grecką. Nim zaś przystąpimy do rozbioru samiej historyi, zastanawiamy czytelnika uwagę, że Tymoeta nazwał dzieło swoje *Poema Frigium*; co każdego ostrzedz powinno: że jego podróże przedsięwzięte być musiały do Frygii i do takiej Libyi, która graniczyła z Fry-

gią, gdzie być musiał lud Nysseów, albo przynajmniej miasto Nyssa. Tak przygotowani przypatrzmy się już bliżej tym szczytkom najstarożytniejszej historii, którą nam Diodor dochował.

Wedle tych i takim sposobem zebranych wiadomości, pokazuje się: że Ammon części Libyi król, miał w pierwszym małżeństwie Rheę, Urana córkę, Saturna i innych Tytanów siostrę; lecz mimo tego: objeżdżając on swoje królestwo w owych okolicach, gdzie były góry Ceraunia zwane, postrzegł tam panniekę pięknej urody Amaltia zwaną, polubił ją, i z takiego romansu nastąpił zwyczajny skutek: iż z Amaltii otrzymał syna, znanego pod imieniem Bachusa. Obawiając się wszelako, aby Rhea, dowiedziawszy się o tych sekretnych z Amaltią związkach nie prześladowała jęj, i oraz nie przedsięwzięła jakich mściwych kroków przeciw małoletniemu Bachusowi, postanowił go sekretnie oddać na wychowanie. Nyssa Arysteasza córka wybrana była na ten koniec od Ammona aby to niemowlę wychowała. Osadził on ją na wyspie rzeki, która się zwać miała Tryton. Nad wyspą był przełożony Arysteasz, człowiek wielkiego rozumu i doświadczenia. Tak dobrze ułożone wychowanie Bachusa udało się szczęśliwie: syn Ammona rósł w cnoty i rozum za usilném staraniem Nysy, pod dozorem jęj ojca Arysteasza. Przyjaźń między Ammonem i Amaltią nie musiała być przemijająca,

bo ten król powierzył jej nawet ów kraj w rządy, który swém położeniem jeograficzném miał być podobny do rogu wołowego; a że obfitował we wszystko, osobliwie w dobre winnice i owoce, przeto nazwano go *cornu Amalthiae*; co miało dać powód do powszechnego przysłowia: że wszystkie szczęśliwe kraje zwano podobnie.

Sekret, tak dobrze ułożony, nie mógł się wszelako długo utrzymać. Rhea odkryła te związki miłosne Ammona, i nieubłagana w żalu, postanowiła wszystkich sposobów użyć, aby zgubiła młodego Bachusa. Mściwe jednak zamysły macochy nie mogły się udać, bo młody syn Ammona zostawał pod czułą strażą Arysteasza i Nyssy; zaczęło przyszło do nieubłaganych niechęci między nią i Ammonem. Rhea rozwiódła się z tym królem i poszła w powtórne małżeństwo za Saturna, który najwięcej między Tytanami celował. Nie było na tém dosyć: niechęci osobiste wkrótce się przemieniły w nienawiść między Ammonem i wszystkimi Tytanami; przyszło nareszcie do wojny. Ammon nie był dość silny oprzec się tak wielkiemu związkowi Tytanów, w pierwszej potyczce utracił królestwo i ratował się ucieczką do Krety. Saturn opanował całe jego państwo, i o nic więcej nie szło jak tylko: dla dokonania zemsty zupełnej, zdobyć ów kraj rzeką Trytonem oddzielony i zgubić młodego Bachusa, z przyczyny którego za-

jęła się ta wojna domowa między bogami. Stajemy na tém: ponieważ tu nie idzie, byłą historia bogów prawdziwa lub mistyczna; szukamy tylko, któremu krajowi jój opis służy, czyli on jest zgodniejszy z położeniem Libyi afrykańskiej, czy z położeniem Libyi azjatyckiej.

Jeżeli damy uwagę na to: gdzie Ammon panował? widzimy: że on był królem części Libyi; jeżeli znowu szukać zechcemy: gdzie on polubił Amaltią? postrzegamy: że się to działo w tej części północnej gór Kaukazu, które się zwały Ceraunia; jeżeli nareszcie dobrze rozpatrzeć się zechcemy: czyli tam jeografowie kładą jakie miasto pod imieniem Nyssy? przekonamy się: że takowego miasta nie było w Libyi afrykańskiej. Takim więc sposobem historia prosta i wcale do prawdy podobna zdaje się być bajką przez wzgląd na jeograficzne położenie. Bo któż rozsądnie mógłby wierzyć, żeby król panujący w Libyi afrykańskiej, posiadał kraje około gór Kaukazu, a jeszcze po ich stronie północnej; lub, choćbyśmy tę niezmiernie wielką obszerność państwa jego za podobną przyjęli: aby on szukał miłosnych romansów u gór rzeczonych, i z Libyi afrykańskiej jeździł zakochać się w Amaltii do gór Ceraunia zwanych, albo znowu uzyskane z niej niemowlę odesłał na wychowanie do Afryki. Takich przecież niezgodności jeograficznych pełna jest historia bogów. Uranus np.

miał być królem Atlantów, gdy tym czasem Diodor upewnia: że jego córka Basilea była rodem z Frygii (157); Menoa znowu miał być razem królem Frygii i Libyi (158); a zatém wypada rozumieć, że on panował obu tym częściom świata. Bachus miał mieszkać w Nyssie, ale nie wiedzieć w której, bo Azya i Europa pełne są miast znanych pod tém nazwiskiem; w Afryce zaś nie było miasta Nyssy nad rzeką Trytonem; a w Azyi choć znajdujemy miasta po różnych miejscach, nigdzie znowu nie znajdujemy rzeki Trytonu. Pisarze spominają tylko o jednej Nyssie w Afryce, która się znajdowała nie opodal Egiptu, i gdzie także rzeki Trytonu nie było, wszelako nie zgadzają się na prawdziwe położenie tego miasta. Herodot powiada, że ona była u Etyopów (159); Diodor przeciwnie znajduje ją u Arabów (160), którzy także z Egiptem graniczyli. Cóż dopiero gdybyśmy chcieli do tych jeograficznych niezgodności dodać jeszcze tradycye Greków, nalezlibyśmy się nierównie bardziej zarzuceni niezrozumianemi trudnościami, o których Strabo tak mówi: *Alii sane alio modo fabulantur,*

(157) Diodor l. III. c. 5. *Natales tamen kujus Deae Phrygiae adscribuntur.*

(158) *Idem ibidem: Asserunt enim incolae Phrygiae et Libyae regem priscum fuisse Menoen.*

(159) Herodot Lib. III. c. 97. *Aethiopes Aegypto contermini.. quiquae sacram Nyssam incolunt et Dionyso dies festos agunt.*

(160) Diodor l. I. part. 1. c. 2.

*dubia dubiis accumulantes, variisque ac differentibus nominibus ac numeris utentes* (161).

Ale te w jeografii niezgodności nie wywracają bynajmniej prawdy historycznej, czynią ją tylko do zrozumienia trudną. Dawne dzieje właśnie dla tego zdają się nam do wiary niepodobne, że nie mamy znajomości jeografii, któraby była do nich stosowna. Nie tam albowiem należy szukać Libyi początkowej, gdzie ją później pisarze znajdują, a pod której imieniem szła niegdyś cała dzisiejsza Afryka; lecz tam, gdzie świadectwa o starożytnych dziejach dowodzą: że były też same ludy, które później znajdujemy w Libyi afrykańskiej; i dla tego to tak obszernie mówiliśmy wprzód o rzeczach Afryki, abyśmy teraz tém łatwiej pojęli starożytne dzieje Azyi. Jużśmy okazali pierwszą ojczyznę Etyopów i Indów; jużśmy dowiedli, że Atlantowie afrykańscy nie zwali się Atlantami lecz Maurami; że Grecy nadali imię Atlantom od min solnych; że Maurowie górę u siebie największą nazywali Diris nie Atlas; że greccy poetowie, nazwawszy Maurytanów Atlantami, górę Diris nazwali Atlasem, utworzyli bajkę o Atlasie społecznym Alceuszowi i Perseuszowi, rycerzom europejskim niezmiernie późniejszym od owego Atlasa, należącego do genealogii Urana; jużśmy nareszcie dowiedli, gdzie była owa azyatycka Libya; a zatem nie będzie nam trudno o-

(161) Strabo *Lib. X.*

kazać teraz jeograficzne położenie, któreby się zupełnie stosowało do wydarzenia historycznego.

Ammon o którym tu mówimy, jest to najdawniejszy Jowisz Libyi. Godząc o nim wszystkie powieści pokazuje się: że on był niewątpliwie brat Urana, a zatem syn Akmona, wnuk Manesa. Twierdzenie nasze spieramy świadectwem Diodora (162), on bowiem mówi: iż był drugi Jowisz, brat Urana, który panował na wyspie Krecie; a pisząc znowu o Ammonie, twierdzi: że po przegranej z Tytanami ratował się ucieczką do Krety (163). Tych dwóch dowodów nie można wprawdzie pogodzić z kretejskimi podaniami, które Diodor osobno zebrał (164); bo jakośmy to już tylekrotnie powiedzieli, wszystkie greckie tradycye są właśnie jak chaos niepodobne do rozwikłania, zapewne dla tego: że się z niemi mieszają teologiczne tajemnice i poetyckie bajki, które każdy podług swój imaginacyi tworzył. To tylko widać: że Kretejczycowie chcieli podobnie podać swą wyspę za ojczyznę bogów jak i Egipcyanie, którzy utrzymowali: że

(162) Diodor *l. III. c. 5.* „Fuit alter Jupiter Urani frater, qui in Creta insula regnavit.“

(163) *Idem ibidem* (Saturnus) „Rheae suasu adversus Ammonem „moto bello Titanum praesidio acie superior fuit; Ammonem „que fame coactum in Cretam fugere compulsit, ubi Curetes „regnabant. Ibi regis filiam Cretam nomine uxorem cum coe- „pisset, regno sumpto, insulam Ante-Ideam dictam, Cretam „ab uxoris nomine appellavit.“

(164) Diodor *Lib. V. c. 15.*

ich kraj był gniazdem tychże samych bogów; co jedynie dowodzi: że oba narody mieli zapewne jedne początkowe podania, które się z Thotem i Kabirami dostały do Egiptu, a z Daktylami i Kuretami do Krety. Widząc tedy, że Ammon jedna jest i taż sama osoba w tradycjach Libyi, która podana jest za brata Urana, za najdawniejszego Jowisza Libyi i za owego Jowisza, który w Krecie panował, łatwo pojąć się daje: że nim on schronił się do Krety po owęj przegranej z Tytanami, panował wprzód w Libyi. Gdzież tedy być mogło owo pierwsze jego państwo?

Diodor powiada: że on był królem części tylko Libyi (<sup>165</sup>); dowód że już pod ówczas Libya była bardzo obszernym krajem. Nie można się omylić, że Uranus tam panował, gdzie się znajdują kraje Azji mniejszej (<sup>166</sup>); zaczém widać, że te kraje, względem prawdziwego gniazda Bochów przystoją Azji mniejszej, która od północy przypięra do morza czarnego, od zachodu do Bosforu Trackiego, do Propontydy, do Helespontu i do Archipelagu, i że to miejsce nazywa Diodor *propinqua oceano*, zgadza się to dobrze z poetycką wolnością owych pierwszych Grecyi pisarzy; Strabo właśnie świadczy (<sup>167</sup>), że

(<sup>165</sup>) Diodor *Lib. V. c. 15. Anmonem Libyae partis regem.*

(<sup>166</sup>) *Idem ibidem: Tenuisse quoque magnam orbis partem, maximeque loca ad occidentem atque ad septentrionem sita.*

(<sup>167</sup>) Strabo *Lib. I.* Forsan ob hanc causam ex Ponto ad oceanum vocabulum transtulit (mówi on o podróżach Jazona) dodając

i Homer czarne morze nazywał czasem oceanem. I dla tego to widzimy, z kąd cała zawziętość wynikała w owéj relacyi Solona o Atlantach, który zmieszał razem morze czarne z oceanem. Nie można zaś żadnym sposobem innego Uranowi naznaczyć kraju, nie tylko przez wzgląd: że on był synem Akmona i wnukiem Manesa, z których pierwszy założył we Frygii miasto Akmonia, gdzie drugi panował, ale nadto: że Basilea córka Urana była także rodem z Frygii<sup>(168)</sup>. Jeżeli zatém Uranus posiadał kraje owéj już wielkiej Libyi na zachód, Ammon musiał je posiadać na wschód; i tak się właśnie w jego historyi pokazuje; bo w kraju, któremu on panował, powinny się znajdować góry Ceraunia zwane i lud Nysseów, gdzie Bachus był wychowany. Przez ten wzgląd domyślam się nie bez przyczyny: że państwo Ammona dochodziło na południe aż do gór Tauru, tam, gdzie one oddzielają Armenią od Mezopotamii; na zachód do morza czarnego, a nawet do jeziora Maeotis i do Donu; na północ obejmowało wszystkie góry Kaukazu aż do morza kaspijskiego; na wschód zaś dochodziło aż do rzeki

przyczynę, iż był czas kiedy morze czarne miano za ocean „Aevi autem illius homines simpliciter *ponticum pelagus*, uti quendam oceanum arbitrati sunt, quique eo usque adnavigabant, non aliter in exteriora ingredi maria credebantur, quam qui extra columnas longius producti fuerunt.“

(168) Diodor *Lib. III. c. 5. Natales tamen Deae hujus Phrygiae adscribuntur.*

Ochus. Ten mój domysł spiéram *najprzód*: na świadectwie Diodora o Scytach, który powiada: że Scytowie z początku posiadali bardzo mały i niekzemny kraj nie opodal od rzeki Araxes, lecz go potém rozszerzyli daleko aż do gór Kaukazu, do morza czarnego, do jeziora Maeotis i do Donu (<sup>169</sup>); *powtóre*: że góry Ceraunia właściwie tak zwane, było to paśmo owe, które się rozciągało na północ od strony wschodniej gór Kaukazu; a Diodor powiada, że te góry należały do państwa Ammona (<sup>170</sup>); nareszcie że Ammon odesłał Bachusa na wychowanie do Nysy, co się nie ma rozumieć o samém mieście, ale o kraju, nad którym Arysteasz miał być przełożonym; bo Diodor powiada, że mimo wojska, które Bachus zebrał w Nyssie, Arysteasz przybył mu na pomoc z celniejszymi obywatelami kraju rzeczonego (<sup>171</sup>), a właśnie w tém miejscu Strabo (<sup>172</sup>) znajduje kraj Nysseów, przez który płynęła rzeka Ochus. Mamy tedy razem kraj Scytów i Bochów. Ponieważ zaś dowiedliśmy, że Uranus i Ammon byli bracia, a zatem oba synowie Akmona i wnukowie Manesa; po-

(<sup>169</sup>) Diodor *Lib. II. c. XI.* „Agros ampliarunt, montanos quidem usque ad Caucasum, campestris vero usque ad oceanum et „Maeotidem paludem, aliaque loca ad Tanaim usque flumen.“

(<sup>170</sup>) *Idem Lib. III. c. 5.* „Qui regnum perambulans juxta Ceraunios montes.“

(<sup>171</sup>) *Idem ibidem.* *Subsidium ei tulisse Nysaeorum nobiliores.*

(<sup>172</sup>) Strabo *Lib. XI.*

nieważ Manes był razem królem Libyi i Frygii: przeto wiedząc gdzie była Frygia i owa Libya, o której Strabo tak wiele pisze, pokazuje się: iż kraj który się zwał właściwie Libyą, był pod panowaniem Ammona; ten zaś, który Frygią zwano, dostał się w podziale Uranowi. A że Diodor pisze dalej: iż Ammon panował tylko nad częścią Libyi; zaczęł wypada to wziąć za dowód: że imie Libyi było już pod ówczas powszechne krajom Azji gdziekolwiek się kolonie Scytów rozeszły po owęj części świata.

Ani rozumiemy żeby w imieniu kraju podległego Amaltii miał być tylko obraz poetycznej fikcy; dość jest odczytać w Strabonie co on pisze o Albanii, kraju graniczącym z górami Ceraunia zwanemi, aby nie wątpić, że to jest właśnie owa ziemia, którą nazwano niegdyś *Cornu Amalthiac*. A ponieważ my w tym całym opisie mamy tylko imiona, które Diodor wy dobył z poema Dyonizyusza, który znowu znalazł je zapewne w poema owego Tymoety; przeto kto wie, czyli Amalthia nie była w samej rzeczy Libya, albo Lubaja, i jój stołeczne miasto owo Lubium, które Ptolomeusz znalazł w Iberyi. Twierdzić tego za rzecz pewną nie można; ale położenie miejsca i nazwisko Amaltii toż samo znaczące w mowie słowiańskiej, bardzo skłaniają do podobnego domysłu; ponieważ o tém wątpić nie należy, iż Amaltia musiała tam mieć kraj wydzielony od rządu, gdzie

jego położenie odpowiadało bliskością do gór Ceraunia (173) i było godne takowego nazwiska, pod którym tylko szczęśliwe i obfite kraje starożytność zwała *Cornu Amalthiae*. Cóżkolwiek bądź: miejsce w którym był wychowany Bachus najlepiej usprawiedliwi nasze twierdzenia.

Diodor pisze, że Ammon obawiając się nienawiści Rhei odesłał Bachusa na wychowanie do Nysy (174). Czytając długie jego w tej mierze świadectwo, każdemu przyjdzie na myśl: że on go żywcem wypisał z poema Dyonizjusza lub Tymoety; bo gdzież takowy kraj naleźć się może? w Afryce nie masz go nigdzie; osobliwie zaś przy rzęce Trytonu ani o podobnym kraju żaden pisarz nie spomina, ani nawet tam Nyssy, ni ludu Nysseów nie mieści. Choć wszelako nie można przeczyć, żeby ten opis nie był oddany w całej poetyckiej sztuce; przecież z zadziwieniem przychodzi dostrzedz, że jego obraz jeszcze jest za nadto słaby do szczęśliwości owego kraju, któremu prawdziwie służy. W tej Libyi nad którą panował Ammon, była Nyssa i lud Nysseów. Opis jego zupełnie zgadza się z tym, który znajdujemy w Strabonie (175). Mamy więc kraj Nysseów w A-

(173) Diodor *Lib. III. c. 5. Amalthiam propinquae orae praefecit.*

(174) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 33.

(175) Strabo *L. XI.* „Nyssaeca ad Hyrcaniam pertinet, nonnulli eam per sese putant. Hyrcania usque ad mare Ocho et Oxo fluminibus irrigatur, quarum Ochus per Nyssaecam fluit.”

zyi nie w Afryce, nad morzem kaspijskiem, nie nad śródziemnem. Świadcstwo Ptolomeusza w tój mierze jest zupełnie zgodne ze Strabonem (176), prócz: że on kraj Nysseów do Margiany przyłącza; co samo dowodzi: że kraj ten znajdował się między Hyrkanią i Margianą. Widzimy zatem, że się wszystko dobrze wyjaśnia. Ammon poznał Amalią przy górach Ceraunia zwanych, udzielił jój jaką część Albanii w rządy, jój syna odesłał na wychowanie do Nyssy, która była w kraju Nysseów, znajdującym się między Hyrkanią i Margianą; a kto wie, czy ten kraj nie obejmował pod ów czas całej Hyrkanii i znacznej części Medyi; bo Diodor powiada: że przystęp do niego był tylko jeden i bardzo trudny (177); co zapewne rozumiećby należało o owem miejscu, które Ptolomeusz (178) zowie *Zagriae* albo *Caspiae portae*. Tego tedy kraju opis u Strabona (179) zupełnie odpowiada owemu, który wyżej przytoczyliśmy z Diodora. Tam więc jest prawdziwie ów kraj gdzie Bachus był wychowany. Diodor nie użył w jego opisie żadnego fałszywego rozumowania; lecz przez wzgląd na imie Libyi, którego więcej nie znajdowano w Azyi, przeniósł całą rzecz do Afryki, albo zastał już przeniesioną przez

(176) Ptolomeus *Lib. VI. c. 10.*

(177) Diodor *Lib. III. c. 5. Uno difficilique aditu, quem portas Nyssacas dicunt.*

(178) Ptolomeus *Lib. VI. c. 2.*

(179) Strabo *Lib. I.*

Dyonizyusza, którego przywoździ. W całej Afryce, prócz rzeki Trytonu, nie można nic pokazać, co by tę historiją usprawiedliwiało. Wiemy zaś z kąd to imię poetowie wymyślili. Pamiętać albowiem należy, iż tak w Medyi i nad brzegami morza kaspijskiego znajdował się niegdy Jazon, jak i w Afryce, tam osobliwie, gdzie była rzeka Trytonem od Greków nazwana; z kąd łatwo mogła nastąpić pomyłka, ile że i w Medyi znajduje się podobne rzeki imię, którą Ptolomeusz (180) Stratonem zowie.

Takowe zmieszanie rzeczy azyatyckich z afrykańskimi należy wybaczyć greckim pisarzom, bo to pochodzi z jednej zawsze przyczyny, to jest: że Jazon był w obu miejscach, że potomstwo Argonautów osiadło w Afryce, a inne greckie kolonie rozszerzyły się nad Pontem, że nareszcie imię Libyi, które zupełnie ustało w Azji, trwało jeszcze długo w Afryce. Powieści o jednej rzeczy przychodziły do Grecyi ze trzech stron: od Egipcyan i Greków osiadłych w Cyrenaice, od barbarzyńców mieszkających nad morzem czarném, a w szczególności od Kolchów; znowu od kolonij greckich, które się tam znajdowały, od Traków i Frygów i podobnie od Greków, którzy się w tych obu krajach rozszerzyli. Każdy opowiadał o jednej rzeczy wedle swego sposobu; tradycye tak dawne i przeniesione od tak odległych krajów, (180) Ptolomeus *lib. VI. c. 2.*

musiały być koniecznie zmienione; dodajmy do tego, że te tradycje mięszały się z najdelikatniejszymi tajemnicami religii, że poetowie nie znając tych tajemnic, pozwalali wiele swęj imaginacyi; ci zaś którzy w swych poematach pisali teologiczne rzeczy, używali tylko samych imion, nie zważając bynajmniej na historiją: i ztąd to wyniknąć musiało tak wielkie zamieszanie w tradycjach greckich. Alboż nie widzimy podobnych rzeczy za naszych czasów? jak mała przyczyna służyła do nazwania wielkiej części ziemi w Ameryce krajem Amazonek. Nie trzeba tylko dowcipnego poety, żeby ułożył romans o przejściu tych rycerskich dziewic do nowo odkrytego świata, aby każdy, który nie wie przyczyny, zkąd się tam wzięło imię Amazonek, uwierzył że one w samęj rzeczy od niespamiętanych czasów znajdowały się w Ameryce. Taki jest właśnie przypadek Amazonekalezionych w Libyi afrykańskiej.

Piérwsi Grecy, którzy w tamte strony zapłynęli, postrzegli: iż dziewczęta mieszkańców nad rzeką i jeziorem Trytonu, miały pewny obyczaj ćwiczeń rycerskich, pod czas których biły się kijmi i kamieniami, i to zapewne obudziło myśl: że one być musiały Amazonki; bo tradycya o Bachusie i Minerwie jest daleko dawniejsza od podróży Jazona do Afryki i Azji. Dość było, aby tę myśl jaki poeta podniósł, żeby jęj uwierzono, w owym zwłaszcza wieku, w któ-

rym więcéj się ubiegano za osobliwościami, jak za krytyką, bez którój historya mało się różni od bajki. Kolonie Egipcyan, rozszedłszy się najwcześniej po brzegach Afryki, zaniósłły tam imie Libyi i jój najdawniejsze dzieje. Feniczykowie i Grecy osiedli tam późniéj i zmięszali się z dawnemi mieszkańcami; ich wiadomości o bogach i o rzeczach początkowych Libyi azyatyckiej, wyszły z czasem na miejscowe tradycye; z tych więc troistych źródeł utworzyły się wcale nowe bajki. I tym sposobem nie wchodząc w to bynajmniéj, z kąd tam wziąć się mogło imie rzeki i jeziora Trytonu, powieści Greków dawniej osiadłych nad rzeczonym jeziorem, brano za tradycye miejscowe. Minerwa, Neptun, Amazonki, Bachus, były to bóstwa, które tam początek wziąć miały; indziej pokazowano górę bogów, dalej kraj Atlantów i Atlasa przemienionego w górę; Ammona stolica być miała pośród owych niedostępnych piasków; Bachus począwszy od jeziora Trytonu uganiał się za Tytanami, nim przez te niezmierne piaski doszedł do ojczystego miasta i nim zdobył Egipt. Zgoła cała historya bogów nalazła się w Afryce, podobnie jak teraz po wielu miejscach należć można górę Kalwaryi, którą dobrze zrozumiana pobożność rozniosła po krajach katolickich. Poetowie greccy, wszystko to stosując do swych tradycyj, zmięszali najdawniejsze rzeczy z dziejami swych rycérzów: zapomniano zgo-

ła jakiemu miejscu i jakiemu czasowi historya o bogach służyć powinna była. Herodot takowe powieści wypisał pewnie z jakiego dawnego poety, tak jak Diodor z Dyonizyusza, a Dyonizyusz z Tymoety; Pauzaniasz przepisał znowu co w Herodocie znalazł. Zkąd poszło: że Minerwa raz nie miała matki, tylko ojca Jowisza, w którego poczęła się głowie; drugi raz była córką Neptuna, albo: rozgniewawszy się na tego mniemanego ojca, postarała się być córką przysposobioną Jowisza. Namnożono wielką liczbę Jowiszów, Bachusów, Herkulesów, Minerw i tym podobnych bogów.

Przecież téj niezgodności Greków winni jesteśmy, że choć przez wielorakie bajki i łatwowierność wszystkim powieściom, zaćmili prawdziwą historyą o Libyi i Bogach; przez swe jednak szpérania podali nam sposób, jakby to wszystko rozwikłać, sposób jedyny, który nam jeszcze pozostał, ile gdy żadnych innych nie znajdujemy teraz świadectw prócz greckich. W tych to niezgodnych świadectwach, za pomocą krytyki, dojść możemy teraz: że wszystkie podania o Afryce nie są prawdziwe tylko tyle: ile się zgadzają albo z tradycjami Egipcyan, albo Etyopów ich sąsiadów; reszta nic nie znaczy, jakośmy to już dowiedli wyżej, mówiąc o rzeczach Afryki. Atlantów nie było w Afryce, lecz tylko u Maurytanów miny solne zwano Atlantami. Atlas nigdy tam

nie powstał, ale poeci greccy z góry Diris utworzyli Atlasa. Ammon podobnie nie znał nigdy piasków Afryki, lecz miasto Ammonium było kolonią Egipcyan i Etyopów, którzy czcili Jowisza Ammona tym samym obrządkiem, jak on był czczony w Tebach, ojczyźnie téj kolonii. Bachus nie był nigdy wychowany przy rzéce Trytonu, bo tam nie było ani miasta Nyssy, ani ludu Nysseów, z kąd wypada daléj: że tam nigdy nie była ani Minerwa ani Amazonki; ale cześć i obrządki téj bogini poświęcone, zanesione były z jaką kolonią Egipcyan. A że Minerwa egipska nie mogła być córką Neptuna, bo oni tego boga nie przypuszczali; więc ta bajka wzięła pewnie początek od Greków, którzy tam zapłynęli, a pewniéj jeszcze od Feniczyków. Idzie daléj: że w Afryce tyle słyszano niegdyś o Amazonkach, ile teraz słyszymy o ich kraju w Ameryce. Trzeba więc było wrócić się do Azyi, żeby to wszystko zrozumieć; i jakkolwiek zdaje się być bajeczna powieść Greków o Amazonkach, póki nie odkryjemy prawdziwego jéj znaczenia, pewna jest przecieź: że najdawniejsze o nich tradycye trafiają do gór Kaukazu, gdzie je Strabo<sup>(181)</sup> znajduje, w owém właśnie miejscu, kędy były góry Ceraunia zwane; a Diodor spomina, że one pod przywództwem Minerwy przyszły na pomoc Bachusowi pod czas wojny z Tytanami. Te same Amazonki na-

(181) Strabo Lib. XI.

leziono potem przy rzece Termodontu, gdy się w owych okolicach Scytów kolonie rozszerzyły. Gdzie nie zachodzi historia Scytów, tam próżno jest szukać Amazonek, bo ich prawdziwego znaczenia nigdzie nie dojdziemy, tylko w historii i w mowie Scytów Bochów. Ale nawzajem nie tak nie dowodzi, że historia bogów jest w samej rzeczy historią Scytów, jak to: że w niej od najwcześniejszych czasów widzimy wmięszaną historią Amazonek.

## §. VII.

### CAŁA HISTORIA AMAZONEK JEST HISTORIA SCYTÓW BOCHÓW.

Amazonki były w samej rzeczy. — Bajeczne mniemanie Greków o Amazonkach. — Amazonki nie miały nigdy piersi oderzniętych lub wypalonych. — Amazonki nie zabijały dzieci z płci męskiej. — Wyraz *Eorpara* nie jest zrozumiały w żadnej mowie. — Amazonki nie robiły osobnej społeczności od mężczyzn: były to kobiety sarmackie. — Co Justyn pisze o Amazonkach? — Jak Grecy zmieszali tę historią z Amazonkami, które za czasu Bochów słyneły. — Gdziekolwiek zachodzi historia Amazonek, tam jest mowa o historii Scytów. — Zdanie Herodota o kobietach sarmackich. — Amazonki nie innego nie były tylko panny sarmackie. — Nie robiły osobnej rzeczypospolitej, ale tylko składały osobne pułki. — Co w samej rzeczy znaczy imię Amazonki? — Co to były owe Amazonki, które się znajdowały w górach Kaukazu. — Dwie opinie o osadzie tych kobiet. — Na czem się kończy wiadomość o Amazonkach. — Jak rozumieć co Herodot i Pliniusz o początku Sarmatów pisać.

Świadectwa poetów, historyków i jeografów zgadzają się jednostajnie, iż były Amazonki. Pierwsi śpiewali ich pochwały, drudzy opisowali sławne ich

dzieła, trzeci pokazują kraje, gdzie były ich osady, gdzie miasta przez nie założone lub niegdys zamieszkałe, gdzie nareszcie i jak daleko zachodziły ich tryumfy. Dawne snycérzów greckich dzieła dochowały nam ich wizerunek w posągach i pół-posągach (bassorilievo), tak dalece: że nam jest znany strój, uzbrojenie i gatunek oręża, którego używały. Tacyt (182) świadczy: iż starożytne pamiętniki o Amazonkach przyszły nawet pod rozpoznanie Senatu rzymskiego, gdy miasta Azji mniejszej wiodły zbyt długi i nie mniej uporny proces między sobą o pierwszeństwo wywodząc swe starożytne pochodzenie od rycérzów, bogów i od Amazonek. Znakomitsze miasta Frygii, Lidyi, Jonii, Eolii miały powszechny zwyczaj wyobrażać na swych medalach postać którejkolwiek z Amazonek, albo przynajmniej kłásć znaki ich broni, wedle tego: jak które z nich najdowało w swych tradycyach dowody, że było założone lub zamieszkałe niegdys od tych rycérskich dziewic. Tyle więc pamiętników w poematach, historyi, jeografii, w posągach, pół-posągach i medalach, nie mogą być skutkiem czczych bajek; Amazonki były niewątpliwie i historia ich łączy się z czasami heroicznemi Azji, to jest z owemi, kiedy panowali bogowie, lub jak my usiłujemy dowieść, za pierwszój monarchii Scytów Bochów; bo ich rycérskie dzieje nie mogą być żadnym

(182) Tacit: *Annal.* l. III. c. 61, et l. IV. c. 55, 56.

sposobem odłączone od historii bogów i od historii Scytów.

Choć zatém nie można wątpić, że były Amazonki, przecież co o nich pisali Grecy: jakby miały składać niegdyś osobny od mężczyzn naród lub rzeczpospolitą i jakoby tę osobliwą polityczną społeczność potrafiły utrzymać, a nawet pomnażać przez sposób bardziej śmieszny niż wiary godny, szukając stać się matkami za pomocą sąsiadów, do których się w tym jedynie celu udawały; jakoby nareszcie niemowlęta płci męskiej, takim sposobem uzyskane, zaraz po porodzeniu zabijały, dziewczętom zaś prawą pierś wypalały lub wyrzynały, aby przez takową operacyą stać się mogły zręczniejsze do ciągnięcia łuku: to wszystko jest najniezgrabniejszą bajką, którą pierwszy Hippokrates zmyślił o kobietach sarmackich, a którą Teophanes, Metrodorus Scepsius i Hipsikrates przystosowali do Amazonek. Dla czego Strabo wystawując sobie Amazonki, jak je wyż wyliczeni od niego pisarze być twierdzili, całą tę historiją ma za bajkę, i słusznie, bo takowych Amazonek nigdy i nigdzie nie było.

Mniemanie, jakoby Amazonki miały mieć prawą pierś wypaloną lub wyrzniętą, wzięło się u Greków ze szpérań grammatycznych, ponieważ ich imię w mowie greckiej właśnie znaczy kobietę bez piersi, bo  $\alpha$  jest przeczeniem w tej mowie,  $\muασος$  znaczy pierś ko-

bięcą. Lecz nie jest lekkomyślniejszego, jak chcieć szukać w mowie greckiej znaczenia wyrazu pochodzącego z mowy barbarzyńskiej, ile gdy wiemy, że Amazonki nie były z narodu Greków, lecz Scytów, jak świadczy Justyn (183). Pamiętniki, które czas od zatracenia dochował, a które jeszcze znajdują się dość obficie w posągach, pół-posągach i medalach, wcale co innego dowodzą, pokazując nam wyobrażenia Amazonek, mających obie piersi całe i zupełnie wydatne; w samym Rzymie jest jeszcze siedm takich posągów. Antykwarze starając się dochodzić, czyli to mniemanie o Amazonkach może mieć jakie poparcie w innych starożytnych pamiętnikach, nigdzie go nie znaleźli, na co przywodzą wiele innych dowodów wyszukanych w pół-posągach i medalach, gdzie wszędzie pokazuje się podobnie jak na statuach: że Amazonki były zawsze o dwóch całych i żadną operacyą nienaruszonych piersiach. Maffei tylko przytacza jeden medal, na którym coś podobnego miał dostrzedz; lecz jeden dowód przeciw tylu innym nie znaczy, ile że w tak małej sztuce, a nawet może źle zachowanej, albo rzeczy, o którą idzie, nie łatwo jest dostrzedz, albo jeżeliby tak było, tedy to możnaby odnieść do przyczyny: iż dawność czasu zatarała, co pewnie sztuka wiernie niegdyś oddała, tak, jak widać na tylu statuach i pół-posągach z mar-

(183) Justin *Lib. II. c. 4.*

muru wyrobionych; prócz tego Maffei rzadko był szczęśliwy w swém twierdzeniu o podobnych pamiętnikach. Winkelman (184) bardzo jasno dowodzi tę prawdę i z wszelką dokładnością opisuje jeden pół-posąg, na którym widać, jak Amazonki przybywają na odsiecz Trojanom pod przywództwem Pentesilei. Należy nadto pamiętać: że dawni greccy snycerze zachowywali wiernie w swych dziełach ślady historii, gdzie szło o wyrobienie posągów lub pół-posągów historycznych.

Lecz Herodot (185) nie był więcej szczęśliwy w tłumaczeniu imienia Amazonek, wyprowadzając jego pochodzenie od mowy Scytów, z której podług niego powinnyby być rzeczą pewną: że Amazonki zabijały dzieci płci męskiej; powiada on, że Scytowie nazywali te kobiety *Æorpata* (186). Lubo jednak świadectwa Herodota o rzeczach scytyjskich są u mnie wielkiej wagi, nie można go przecież obronić w tej mierze od pomyłki, żeby nie obwinić ze Strabonem, o skłonność do opisowania rzeczy więcej osobliwych jak prawdziwych. Gdziekolwiek zwłaszcza mówi o etymologii mowy Scytów, tam wszędzie daje poznać, że tej mowy nie umiał, i może na

(184) *Monumenti inediti.*

(185) Herodot *Lib. IV. c. 110.*

(186) *Idem ibidem.* „*Quod nomen potest transferri Viricidae, aeor enim virum dicunt, pata autem occidere.*“

wiarę greckich osadników twierdzi o wielu jej znaczeniach. Wprowadza on rzecz o Amazonkach, chcąc dowieść pochodzenie Sarmatów od Scytów i od tych rycerskich kobiet. Jakkolwiek atoli jest rzeczą pewną, że jego Scytowie europejsey nie innego nie byli, tylko Sarmatowie ciż sami i tegoż samego rodu z Sarmatami azyatyckimi; przecież etymologia, którą z mowy Scytów o imieniu Amazonek wyprawdza, jest zupełnie fałszywa, bo się sprzeciwia świadectwom historycznym o Amazonkach i nie ma żadnego fundamentu w mowie scytyjskiej. Co do pierwszego: Strabo jest naszym świadkiem, który (187) mówi o Amazonkach wedle zdania Metrodora i Hipsikratesa: „Metrodorus Scepsius i Hipsikrates miejsc „owych dobrze wiadomi powiadają: że Amazonki „w całym roku dwa miesiące wiosniane za najprzymniejsze dla siebie mają, kiedy wstępują na przyległą im górę, która ich rozdziela od Gargarensów; „gdzie podobnie i ci wedle odwiecznego zwyczaju „wstępując, spólnie odprawują ofiary i w celu otrzymania potomstwa razem z niemi spółkują, a to w porze czasu najciemniejszej, podług tego, jak komu na którą Amazonkę natrafić przyjdzie; a gdy zostaną

(187) Strabo L. XI. Podobny obrządek musiał być nie lekko opisany przez wyż przytoczonych pisarzów, ponieważ dotąd między Rusinami jest sekta Roskolników, którzy go zachowują.

„ciężarne, odsyłają je do domów. Amazonki zaś urodzone dziewczęta wychowują u siebie, chłopięta odsyłają Gargarensom, którzy dla niewiedomości, kochają te dzieci jak własne, bo każdy rozumie być „swojem.“ Otóż dowód poparty świadectwem tych pisarzy, którzy być mieli znajomi owych okolic *locorum non ignari*. Z tego zaś świadectwa pokazuje się: iż Amazonki nie zabijały niemowląt płci męskiej, ale je oddawały własnym ich ojcóm, którzy wychowywali te dzieci z największym przywiązaniem (188). Jeżeli więc świadectwa historyczne nie dopuszczają wierzyć, aby Amazonki to okrucieństwo wykonywały nad własnymi dziećmi, względem czego głos przyrodzenia popiera prawdę historyczną; więc nazwisko *Aeorpata* nie musiało być scytyjskie, lecz wymyślone od jakiego Greka w owych osadach mieszkającego, jak tyle innych o Scytach bajek, które Herodot od Greków nad czarném morzem osiadłych wydobył, o czém kilkakrotnie świadczy. Nie dość jest naleźć jakie miejsce w Herodocie, trzeba go zrozumieć; albowiem ten pisarz sam mowy scytyjskiej pewnie nie umiał; lecz co pisał o Scytach, musiał wiedzieć albo od Greków tam mieszkających, albo za pomocą ich tłumaczenia od samych Scytów. Jego więc pomyłki muszą pochodzić z dwóch źródeł:

(188) Strabo *L. XI. Unde propter ignorantiam valde inter se affici contingit.*

iż czasem uwiódł się opowiadaniem Greków, czasem może nadto swym własnym pozwolił domysłem, jak najczęściej trafia się tym, którzy opisują zwyczaje narodów, nie znając ich mowy.

Z takimi pomocami, jakie mam pod ręką, pisząc to dzieło, nie mogę być pewnym; czyli w jakiej mowie dawniej lub terazniejszej nie znajduje się podobny wyraz, któryby można jakimkolwiek sposobem zbliżyć do znaczenia wyrazu meżobójcy; to tylko widzę: że mowa sarmacka była zawsze mowa słowiańska, że Herodot wyprawdzając Sarmatów od Scytów i Amazonek, sam przyznaje: iż Sarmatowie nie różnili się mową od Scytów tylko przez wymawianie <sup>(189)</sup>; co jest rzeczą powszechną wszystkim narodom rozległe posiadającym kraje. Ile więc mogę pochlebiać sobie, że znam bardzo wiele dyalektów mowy słowiańskiej, czyli sarmackiej, tyle przekonywam się: że meżobójca w żadnej mowie słowiańskiej nie zowie się *Æorpatā*. Ktoby zaś chciał utrzymywać, że mowa Scytów była wcale różna od Sarmatów; powinienby przynajmniej należeć podobny wyraz w którejkolwiek mowie europejskiej; boć przecież ta mowa choć po części powinna się była zachować, albo w mowie łacińskiej, albo w niemieckiej, słowiańskiej, albo przynajmniej w mowie Celtów; co gdy okazane

<sup>(189)</sup> Herodot l. IV. c. 116. *Sauromatae putantur lingua Scythica solecisare, id est corrupte uti.*

być nie może, wypada oczewiście, że Herodot był zwiedziony od którego z osadników greckich; na dowód czego, dość jest uważać: że Amazonki pochodziły od Scytów (190), że Herodot powiada, iż się z nimi Scytowie pożenili, i że ich potomstwo osiadłe w Azji za Donem, miało być zwane potem Sarmatami; zaczęła mowa Amazonek, tak jak i ich mężów była też sama, i różnica zależała tylko na odmiennym dyalekcie. Co zaś jeszcze bardziej czyni podejrzanem świadectwo Herodota, że on wyraz *Æor-pata* podaje za złożony ze dwóch, to jest, *Æor* i *pata*: wielki dowód, że Scytowie pastérze nie znali takowych wyrazów, bo ich mowa była prosta, i pewnie tak daleko nie postąpiła, żeby dwa wyobrażenia mięszała w jeden wyraz. Widzimy nawet teraz, że choć w naszej mowie mamy wyraz mężobójca, pospólstwo go nie używa, ale takowego złoczyńcę zowie zbójcą.

Lecz nie tylko jest widocznym fałszem, jakoby Amazonki zabijały swe niemowlęta płci męskiej, lub wypalały piersi swym małoletnim dziewczętom, bo tego nie można dowieść z etymologii ich nazwiska tak greckiego jak i scytyjskiego, a historia i pamiętniki dawnych posągów pokazują nam przeciwne temu twierdzeniu dowody; Strabo ma sprawiedliwą przyczynę nie wierzyć nawet, żeby się znajdowały

(190) Justyn l. II. c. 4.

takie kobiety, któreby składały osobną osadę bez  
 mężczyzn; i na przekonanie się o tém, nie trzeba  
 więcej: tylko dobrze zrozumieć Herodota, gdzie on  
 albo sam pozwolił nadto swym domysłom, szukając  
 zkadby mógł pochodzić ród Sarmatów; których oby-  
 czaje i mowa były też same co i Scytów europej-  
 skich, albo poszedł za lekkimi domysłami osadni-  
 ków greckich, od których tyle innych o Scytach  
 wy dobył bajek. Wiedział on, że kobiety sarmackie  
 prowadziły życie zupełnie męskie<sup>(191)</sup>; zaczęm nie  
 mogąc tego pojąć, żeby mogły być kobiety podobne-  
 go sposobu życia, jeżeliby nie pochodziły od Ama-  
 zonek, wniósł sam, albo przyjął takowe twierdzenie  
 od jakiego kolonisty greckiego: że kobiety sarmackie  
 musiały pochodzić od Amazonek, których już wię-  
 ciej nie najdowano w Temiscyryi; zamiast, co należa-  
 ło postrzedz: że Amazonki, tyle w historii sławne,  
 nie innego być nie mogły, tylko kobiety owych Scy-  
 tów, których on Sarmatami zowie, a które z równą  
 zręcznością dosiadały konia jak i mężczyźni, razem  
 z mężczyznami szły na łowy i na wojnę, a czasem  
 nawet osobno<sup>(192)</sup>. Ale dość jest z uwagą odczy-

<sup>(191)</sup> Herodot l. IV. c. 116. „Foeminae Sauromatarum prisca con-  
 „suetudine vivendi utuntur, nam ad venationem et ad praelia  
 „una cum viris et sine viris equis insidentes proficiscuntur;  
 „candemque quam viri stolam gerunt.“

<sup>(192)</sup> *Idem ibidem. Una cum viris et sine viris.*

tać świadectwo Justyna (193), aby wiedzieć co były w samą rzecz Amazonki, które się niegdyś w Temiscyryi znajdowały.

Nie można naznaczyć czasu wydarzenia, bo Justyn powiada tylko: *Apud Scythas medio tempore*; rzecz przecież tak się miała: że dwaj królewscy synowie Ilenos i Skolopit przez kabałę możnych w narodzie znaglani opuścić swą ojczyznę, zebrawszy znaczną hordę młodzieży, udali się do Azji i osiedli w Kapadocyi nad rzeką Termodontem. Tam, wedle zwyczaju owym wiekom własnego żyjąc, napadali na sąsiedzkie okolice, aż nareszcie mieszkańcy owych krajów zniosłszy się razem, zdradą, jak świadczy Justyn, wszystkich owych Scytów wygubili. Ten okropny przypadek musiał się wydarzyć, kiedy kobiety scytyjskie nie towarzyszyły swym mężom. Cokolwiek bądź: tak się stać miało, że same tylko pozostały w obozie, gdy ich ta smutna doszła wiadomość. Przerażone tak wielkiem nieszczęściem, a wprawione do podobnego z mężami życia, wzięły się do broni, odmówiły osieć i łączyć się w małżeństwo z obcemi ludami; z jedncj strony czuwające na własne bezpieczeństwo, z drugiejj nieukojone w żalu po stracie mężów, zaczęły napadać na kraje przyległe, szukając może zemsty i śmierci razem. Nie masz nic niepodobnego do wierzenia, że im szczęście posłu-

(193) Justin *lib. II. c. 4.*

żyło na czas; odwaga tego gatunku, nieznaną pewnie owym azyatyckim ludom, zadziwiła i przestraszyła mieszkańców Azyi. A ponieważ ten przypadek zgadzał się dobrze z dawną historią o Amazonkach, które jeszcze za czasu bogów znajdowały się w Azyi mniejszej, i dały początek wielu miastom, gdziekolwiek Scytów osady zaszły: przeto pisarze greccy wszystko przypisywali kobietom pozostałym po wytepionej Ilena hordzie; co w samej rzeczy służyło owym, które tam znajdowały się niegdyś ze Scytami Bochami, podobnie: jak dzieła owego starożytnego Herkulesa przyznawali Alceuszowi, bo tak te, jak i tamte zwały się w swój mowie Amazonkami. Właśnie z historią tych rozpacznych kobiet łączy się historia Alceusza, czyli Herkulesa greckiego, który miał je pokonać. Herodot powiada: że one po tej nieszczęśliwej bitwie powróciły morzem do Scytyi; Justyn świadczy podobnie: że się tam miały udać prosząc o posiłki przeciw Grekom; to tylko jest pewna: że ich więcej ani w Temiscyryi, ani w całej Azyi nie było, odkąd tam zaczęły osiadać kolonie Greków. Jak zaś daleko być może prawdą, że te scytyjskie kobiety były pokonane przez Alceusza, lub jak długo mogły tam zostawać po owej strasznej klęsce na ich mężów? próżna jest zatrudniać się tym badaniem; bo o tym wątpić nie można, że jeżeli się mogły utrzymać przez niejaki czas bez mężów: tedy

zapewne, albo prędko musiały powrócić do ojczyzny, albo wyginąć w Azji; mimo czego: długo potem jeszcze się utrzymowała historia Amazonek, bo je zawsze prawie postrzegano w wojnach i najazdach Scytów.

Właśnie to był ów czas, w którym ludy z północy cisnęły się w Europę aż za Dunaj, albo w Azję aż za Kaukazy i góry Tauru; zaczęli Grecy ujrzeni wkrótce potem Amazonki aż pod murami Aten, bo tam znowu horda Scytów zapędziła się, w której znajdowały się podobnie kobiety uzbrojone, jak i w owej, która z Ilenem zaszła do Azji mniejszej; z kąd pisarze greccy wnieśli: że to były też same Amazonki, obrażone przez Herkulesa i Tezeusza, które złączywszy się z posiłkami Scytów przebyły Dunaj i aż do Attyki zaszły. Po tym wtargnięciu do Grecji, które musiało być długo pamiętne przez swe okropne skutki, gdy się później zaczęła wojna trojańska we Frygii, Alybowie, lud sarmacki, przybyli na pomoc Trojanom, gdzie znowu Grecy postrzegli kobiety w wojsku. Otóż jeszcze raz Amazonki! bo gdzie tylko Scytowie udawali się, bądź prowadząc swe hordy w kraje obce, bądź wezwani od jakiego ludu na pomoc, wojsko ich składało się z kobiet i z mężczyzn; a co jeszcze bardziej zwodziło: że te kobiety jak obaczymy, składały osobne pułki pod przywództwem swych bohaterek, które niemi rzą-

dziły i do boju wiodły, czasem razem ze Scytami, czasem osobno (194).

Herodot o kobietach sarmackich tak dalej mówi: „Co się tycze zameścia: takową one miały ustawę. „Żadna panna nie mogła pójść za mąż, pókiby własną ręką nie zabiła nieprzyjaciela; dla czego niektóre z nich wprzód się zestarzały nim za mąż poszły, gdy téj ustawie zadosyć uczynić nie mogły (195).“ Jak daleko mogło to być prawdą co Herodot pisze o warunku zameścia kobiet sarmackich, to nas wcale nie zatrudnia; dość uważyc: że pułki tych kobiet musiały się składać z samych panien, właśnie jak czytamy u Diodora (196) o owych Amazonkach, którym Minerwa przywozila podczas wojny Bachusa z Tytanami. Porównajmyż teraz prawdziwy stan kobiet sarmackich z temi wiadomościami, które od najdawniejszych czasów mieć możemy o Amazonkach, a znajdziemy: że nie tylko jedne do drugich są podobne życiem panińskim i dzielnością rycerską, ale nawet były jednego i tegoż samego

(194) Herodot *lib. IV. c. 116.* *Cum viris et sine viris, equis insidentes, ad praelia proficiscuntur.*

(195) Herodot *lib. IV. c. 116.*

(196) Diodor *l. III. c. 5.* „(Bachus) a Libyis atque Amazonibus „finitimis auxilia excivit, asserunt eas, ut pote quae virtute „virginitateque excellerent, ad belli societatem advocasse, vi- „tae similis, Minervam, diviso exercitu: ut viris praecesset „Bachus, Minerva foeminis.“

rodu. Libowie, jakośmy to już dowiedli, byli Scytowie Bochy; Amazonki podane są za ich sąsiadki: *A Libyis atque Amazonibus finitimis*; wyraz *finitimi* służyć może równo tak Libom jak i Amazonkom; Sarmaci podobnie byli Scytowie Bochy i innego im początku należeć można. Gdziekolwiek znowu znajdujemy historią Amazonek, zawsze tam musi wchodzić historia albo Libów, albo Scytów albo Sarmatów, bo pod temi imionami jest mowa o jednym i tymże samym narodzie. Tak Bachus syn Ammon króla Libyi w wojnie przeciw Tytanom przywodził Liboni, Minerwa jego siostra, a zatem z Libyi rodem, przywodziła Amazonkom. Do Kapadocyi poszła horda Scytów pod przywództwem Ilena i Skolopita; Amazonki znalazły się zaraz po nieszczęściu tych wodzów pod dwiema bohaterkami, Marthezyą i Lampetą, które niewątpliwie być musiały żony tych nieszczęśliwych wodzów, i wyćwiczone w sztuce wojennej jak wszystkie inne sarmackie kobiety. Przeciw Ateńczykom przywodził: Pansagorus Scytom, Arythia Amazonkom. Podczas wojny trojańskiej nie wiemy kto przywodził Alybom, którzy wraz z Amazonkami przybyli na pomoc Trojanom; wiemy jednak, że Amazonkom przywodziła Pentesilea. Tyle dowodów, że te rycerskie dziewice zostawały zawsze osobno pod przywództwem jednej z swych towarzyszek, najbiegłej i pewnie w sztuce wojennej; z ką urosło mniema-

nie: że one składały osobną rzeczpospolitą, bo je najdowano osobno w potyczkach, a często bardzo same tylko podejmujące cały ciężar najuporczywszej bitwy. I dla tego to heroiczna Azji historia zachowała tak wiele znakomitych imion między Amazonkami, bo one w owym wieku wyrównywały odwagą i umiejętnością największym wodzom. Dla tego tyle miast Azji zachowały ich pamięć, jako swych założycielek i obywaterek, bo zapewne owi wodzowie, którzy się potem z nimi poženili, imiona ich nadawali nowym osadom i miastom na ich pamiątkę zakładanym. Pamięć tych rycérskich dziewic jest tak dawna, jak daleko zachodzi pamięć o bogach, i my zapewne wszystkich ich imion nie znamy. Dolas, brat Akmona, już wiele miast założył pod ich imieniem. Strabe spomina o Alopie czy Alybie, która miała dać imię krajowi Alybów czy Chalybów, z kąd, jakośmy uważali pójść mogło imię całej Libyi; i zapewne tak być musiało, że od ich imion, nie tylko wiele miast, ale nawet wiele krajów brały nazwiska. Nie można zatem mniemać, żeby one osobną rzeczpospolitą składały, były owszem duszą i największym przykładem w społeczności za owych rycérskich czasów. Ich dzieła wojenne były warunkiem do przyszłego zamezcia; zaczęły nie mogły iść na wojnę bez porządku i przyzwoitego dozoru, nieść się razem z mężczyznami: lecz musiały zosta-

wać pod rządem i przywództwem jakiej poważnej i obyczajnej bohaterki, któraby na ich stan paniński miało oko; inaczej prawo o zameściu byłoby próżne. Mamy tedy w prawach sarmackich prawdziwe ślady ustaw, któremi były obowiązane kobiety owego ludu od najwcześniejszych początków, którym mówię podlegały Amazonki, rządzone niegdyś od Minerwy. Historia tych rycerskich dziewie spięra się na bardzo starożytnych świadectwach. Plato powiada (197), iż wieża egipcyscy odkryli to Solonowi wymieniając nawet wiele imion. „*Mulierum quoque nomina eadem, ipsius quoque Deae figuram et statuas ut nunc. Communia siquidem erant et viris et mulieribus belli studia. Ita ad illud tempus armatas fuisse deae imaginem* (rozumieć się ma o Minerwie, którą Ateńczykowie przez wyższą cześć nad inne bóstwa, boginią tylko zwali, nie dodając jej imienia) i to świadectwo, pomimo tyle innych, bardzo mocno popiera nasze twierdzenie: że historia o Atlantach musiała być też sama, która należy do czasów pierwszej monarchii scytyjskiej. Jeżeli zaś Herodot świadczy: że panny sarmackie szły na wojnę dla tego, aby przez ten sposób zasłużyły na przyszłe zameście; jeżeli Diodor powiada, że Amazonki wiodły życie panińskie; więc wszystko jest najniezgrabniejszą bajką, co o nich pisano: jakoby szukały stac (197) *In dialogo Critias.*

się matkami przez wyproszone, iż tak powiem, spółkowanie z obcemi. Ich oddział od mężczyzn trwał tylko podczas wojny, po której skończonej wracały one do swój ojczyzny, gdzie wedle ustawy narodowej, szły za mąż, jako zasłużone i godne być matkami rycerskiego ludu; gdzie każda płeć pałała jednakową odwagą i gotowością do obrony swój ojczyzny. Nie składały Amazonki osobnego narodu lub społeczeństwa, lecz osobne pułki podczas wojny; a która w sprawach wojennych nie stała się godną podziwienia swych towarzyszek, ta w pokoju nie była godną zameżcia: zwyczaj, który nie daje się tak łatwo pojąć, bo on należy do owych rycerskich czasów, którego teraz trudno jest sobie wyobrazić.

Dowiódłszy, ile tylko tak trudna materya pozwoliła, co były w samój rzeczy Amazonki, możemy teraz śmiało przystąpić do wytłumaczenia, co znaczy i z kąd pochodzi ich imię. Nie możemy na moment wątpić: że Scytowie, Sarmatowie, Alybowie czy Libowie, jest jeden i tenże sam naród, który się zwał Bochy; z kąd wypada: iż znaczenie imienia Amazonek nie może być indziej poszukiwane, tylko w mowie tego ludu. Jużśmy widzieli, że Sarmatowie azyatyccy mówili tąż samą mową co i Scytowie europejscy; różnica zależała tylko na wymawianiu, jak jest zwyczajnie w każdej mowie podzielonej na wielorakie dyalekty; jużśmy się przekonali,

że wyraz *Aorpata* nie znaczy mężobójcy w mowie sarmackiej; jużśmy widzieli, że Amazonki nie były pozbawione piersi, któremi wychowywały swe rycerskie potomstwo; z kądże pochodziło ich imię? jasna odpowiedź: że to były żonki, albo małżonki Scytów i Sarmatów rzeczonych. Kobięta w mowie czeskiej zowie się *żena* albo *żeńska*, w mowie polskiej *żona*, w mowie ruskiej *żynka*; w mowie polskiej, ta kobięta, która idzie za mąż, zowie się *małżonka*; z kąd wypada: iż ta która jeszcze za mąż nie poszła, zowie się nie małżonka, albo nie sameżna; a ponieważ w mowie greckiej *a* tyle znaczy co w polskiej *nie*, to jest przeczenie wszelkiego rodzaju; przeto jasno widać: że a-mazona tyle znaczy co nie żona, albo nie małżonka, czyli nie sameżna. Widzimy zatem: że Grecy mało co odmienili to prawdziwe nazwisko zowiąc żony Scytów Amazony czy Amazones. Z kąd wydobywamy nowy dowód ze znaczenia nazwiska Amazonek: że one prowadziły pannieńskie życie, póki pod znakami wojennemi służyły, a dopiero szły za mąż, gdy przez swe rycerskie dzieła na to zasłużyły; wprzód tedy zwano je *Amazony*, czyli nie sameżne, potem zaś *żony*, *żonki*, *małżonki*, gdy za mąż poszły.

Do zupełności naszych postrzeżeń nie zostaje już więcej tylko objaśnić: co były owe Amazonki w górach czy za górami Kaukazu, o których pisze Stra-

bo (198), że jeszcze za jego czasu znajdować się miały. Nie znał on wprawdzie tych okolic, i co w tej mierze mówi, wy dobył zupełnie z Teofanesa, Metrodora i Hipsikratesa; a lubo on temu wszystkiemu nie wierzył, bo sobie wystawiał Amazonki, podobnie jak wszyscy inni Grecy, za osobną od mężczyzn rzeczpospolitą; przyznaje wszelako, że wyż spomnieni pisarze byli dobrze wiadomi owych okolic. I tak jest zapewne: bo Teofanes, jak świadczy Strabo (199) towarzyszył Pompejuszowi podczas wyprawy na Mitrydata Eupatora, podczas której Pompejusz zaszedł aż do Albanii; zaś Metrodorus Scepsius znajdował się przy Mitrydacie, od którego nawet sprawował poselstwo do Tygrana (200); zkąd łatwo domyślić się można, że towarzyszył temu wielkiemu, lecz nareszcie nieszczęśliwemu królowi, gdy po ostatniej z Rzymianami przegranej ratować się musiał ucieczką właśnie w te kraje, o których tu mowa. Co do Hipsikratesa: nie mamy tak pewnych dowodów o jego bytności w Sarmacyi azyatyckiej i w górach Kaukazu; można jednak polegać w tej mierze na świadectwie Strabona, bo go nawet inni pisarze przywodzą jako znającego dobrze owe okolice, i Polibiusz na jego świadectwach podobnie polega co do okolic morza

(198) Strabo *Lib. XI.*

(199) Idem *Lib. XI et XIII.*

(200) Idem *Lib. II.*

azowskiego. Na takich więc świadectwach zasadza się ta wiadomość o Amazonkach w Sarmacyi azjatyckiej, która dobrze zrozumiana dać może wielkie światło względem najwcześniejszych dziejów o bogach i Scytach.

Dwie były opinie o osadzie tych kobiet; Teofanes mieścił je w górach Kaukazu zaraz przy Albanii<sup>(201)</sup>, inni zaś kładli je od strony północnej gór rzeczonych<sup>(202)</sup>. Te dwa zdania mało się od siebie różnią: bo choć Teofanes wyżej kładzie Amazonki jak inni, mówi jednak o téjże samej rzęce, której imię różni się tylko przez odmienne wymawianie. Ani się nawet nie można przywiązywać do tego nazwiska, bo tak nazwanej rzeki u Ptolomeusza nie najdziemy; dość na tém: że ona płynęła przez kraj Syracenów. U Ptolomeusza mówię nie najdziemy podobnie i ludu Gargarensów: przy Amazonkach mieści on lud *Horinaei* zwany. Lecz ta pozorna niezgodność pochodzi tylko od różności dyalektów mowy słowiańskiej, bo i Pliniusz, który także o Amazon-

(201) Strabo *Lib. XI.* „In montibus qui supra Albaniam sunt, Amazonas dicuntur habitare, et Theophanes inter Amazonas et Alizonas dicit Gelas et Legas habitare; inter has et Amazonas Mermodalin flumen labi.“

(202) *Idem ibidem.* „Metredorus Scepsius et Hysicrates locorum non ignari dicunt eas septentrionem versus Gargarensibus esse finitimas, sub radicibus montium Caucasiarum, qui Ceraunia vocantur... Mermodas e montibus descendens per Amazonum regionem et Syracenorum in Maeotim emittit.“

kach spomina, tenże sam lud zowie Gorani. Wszyscy zaś dobrze go nazwali: albowiem w mowie Syracenów, która jest teraz mową naszych Wielkopolanów, ludy na górach mieszkające zowią się Goranie, albo Gorale, jak ich Pliniusz nazwał, podług zaś dyalektu ruskiego zowią się Horyni jak ich Ptolomeusz wiernie wypisał. Nie można zatém wątpić, że za czasów wyż spomnionych przez Strabona pisarzów, były Amazonki w Sarmacyi azyatyckiej, kiedy o nich późniejsi nawet świadczą, Mela, Pliniusz, Ptolomeusz. Ta nawet niezgodność o miejsce nie przeszkadza bynajmniej ich twierdzeniu; dowodzi owszem, że je naleziono w górach Kaukazu, jak świadczy Teofanes, i za temi górami w sąsiedztwie Syracenów, jak świadczy Metrodorus, a nawet dalej jeszcze idąc ku Wołdze, jak je mieści Ptolomeusz między Symnitami i Horanami; bo one były prawie po całej Sarmacyi azyatyckiej, gdziekolwiek tam znajdowały się ludy słowiańskie, ile że, jak już pokazaliśmy, Amazonki nic innego nie były, tylko kobiety sarmackie, które oni zwali żonami, żonkami, małżonkami.

Odtrąciwszy powieści, które Grecy przepisowali jedni od drugich, a które przez ważne dowody okazaliśmy być niegodnymi wiary, cała o tych sarmackich kobietach wiadomość kończy się na tém: iż się zwały Amazonkami, że jedne z nich uprawiały rolę, inne konie pasły, inne zatrudniać się miały około po-

lowania, a nawet w czasie potrzeby szły na wojnę<sup>(203)</sup>. A ponieważ Strabo przywodzi świadectwa tych, którzy kraje owe dobrze znali, osobliwie zaś Metrodora; zaczęć bezpiecznie wnieść możemy: że imię Amazonek jest nazwisko, którem Sarmaci swoje kobiety zwali, a obyczaje tych kobiet są też same, jakie znajdujemy u Amazonek podług najdawniejszych świadectw: bajki nawet jednych do drugich są zupełnie podobne.

Zważając teraz co Herodot mówi<sup>(204)</sup>, że Amazonki po owój przegranej z Herkulesem greckim przeniosły się z Azji mniejszej do Scytyi europejskiej, że ztamtąd wraz z młodemi Scytami, którzy się z niemi poženili przeszły za Don i osiadły w Sarmacyi azyatyckiej; zdaje się, że on dobrze wiedział o tém wydarzeniu, i że musiała być jakaś osada w Sarmacyi azyatyckiej, pochodząca od owych nieszczęśliwych kobiet, które po zniesieniu hordy Ilena i Skolopita, pozostały w Temiscyryi, bo i Strabo za Metrodorem toż samo twierdzi<sup>(205)</sup>. Jakkolwiek niezgody i układy Amazonek z Gargarensami za-

(203) Strabo *Lib. XI*. „Earum alias operari, quae ad arationem „insitionemque pertinent, sed praecipuam pascendorum equorum curam habere, robustiores vero in equis venationes ac bella exercere.“

(204) Herodot *Lib. IV, a c. 110, ad c. 116*.

(205) Strabo *l. XI*. „Tradunt Gargarenses cum Amazonibus ex Themiscyria in haec loca conscendisse, postea ab illis discessos,

krawają na bajkę, ich atoli przyjsście do Sarmacyi zgadza się z tém, co Herodot powiadał; i to go zapewne uwiodło, że on wszystkich Sarmatów pochodzenie od Amazonek wyprowadzał. Lecz Pliniusz w krótkości całą tę rzecz bardzo dobrze wyjaśnił: najprzód bowiem wszystkich Sarmatów wyprowadza od Medów (206), potem dzieli ich na różne osady (207), a między temi kładzie Sarmatów, którzy pochodzili od Amazonek i Scytów europejskich, a którzy się przenieśli wedle Herodota z Amazonkami za Don. Tych więc Metrodorus i inni jemu spółcześni nazywali zapewne Gargarensami: nazwisko, które według Pliniusza i Ptolomeusza sprostowane, nie znaczy osobnego i różnego narodu, ale tylko mieszkańców gór. I dla tego to po różnych okolicach Sarmacyi azyatyckiej znajdujemy toż samo imie wymawiane wedle różnicy dyalektów mowy słowiańskiej; zwano ich bowiem Gargarenses, Gorani, Agorytac, Horinaei, co wszystko jedno znaczy. A że podobieństwo wyrazu słowiańskiego z owemi Gargarensami, którzy się najdowali w Azyi przy górze Ida, zbliżało do siebie ich

„cum Thracibus et Eubojs quibusdam errabundis adversus  
 „eas bellum gessisse, quo composito, iis inter se conditioni-  
 „bus convenisse, ut infiliorum prole communicent.“

(206) Plinius l. VI. c. 7. „Tanain amnem gemino ore influentem  
 „incolunt Sarmatae Medorum, ut fertur soboles.“

(207) Idem ibidem „et ipsi in multa genera divisi. Primo Sarmatae  
 „Gynaecocratumeni: unde Amazonum connubia.“

nazwiska; przeto Metrodorus mógł być w mniemaniu: że to byli ciż sami Gargarenses, którzy się najdowali przy górze Ida w Azji; bo kiedy Metrodorus pisał, nie miano już wyobrażenia o Libyi azyatyckiej, i owe pierwsze Amazonki wzięto za kobiety afrykańskie, nie sarmackie. Przecież kto umie dobrze prostować i składać reszty pozostałych wiadomości o owych krajach, nie może nie dostrzedz: że nawet Gargarenses przy górze Ida nosili imię z słowiańskiego zepsute, tak jak i Frygia, która się zwała dawniej Bregia (<sup>208</sup>); bo cała Azja mniejsza najdawniej zamieszкана była od Scytów Bochów czyli od Libów, i od tych ludów, z których oni tam osady zakładali, jak nas dobrze o tém przekonywa historia Bogów i Scytów. Lecz później też same miejsce osiedli Trakowie europejscy, nareszcie Grecy; a tak następne wydarzenia zatarły pamięć dawniejszych. Przez takowe to uwagi możemy nareszcie przekonać się: że Gargarenses, czy Horynei nie robili osobnej osady od Amazonek, ale to był tenże sam lud, który Pliniusz zowie *Sarmatae Gynaecratumeni*, którzy pochodzili od owych Scytów co się poženili z owymi nieszczęśliwymi kobietami, pozostałemi po wyniszczeniu hordy Ilena i Skolopita, bo Pliniusz dodaje: *unde Amazonum connubia*. A ponieważ te kobiety sarmackie, dostrzeżone przez (<sup>205</sup>) Strabo *Lib. XII.*

Teofanesa, Metrodora, i Hypsikratesa, zwały się w samej rzeczy Amazonki; ponieważ to imię najdujemy jeszcze w Strabonie, Meli, Pliniuszu i Ptolemeuszu, kiedy już więcej nie słychać było o wszystkich Amazonkach romansach; przeto nikt wątpić nie może: iż Amazonki nie innego nie były, tylko, jak to już kilkakrotnie powiedzieliśmy, żonki, małżonki owych Sarmatów; zkąd dalej wnosić wypada: że znaczenie imienia Amazonek nie może być w innej mowie szukane i zrozumiane, tylko w mowie słowiańskiej: że zatem najdawniejsza historia o Amazonkach, jest w samej rzeczy historia tych Scytów Bochów, od których wszyscy Sarmatowie Słowianie pochodzą.

### §. VIII.

#### JAK PRZEZ WYNALEZIENIE LIBYI AZYATYCKIEJ CAŁA HISTORIA POCZĄTKOWA STAJE SIĘ ŁATWĄ DO POJĘCIA.

Imiona wszystkich sławniejszych ludów znalezione przy Kaukazach. — Zkąd pójść mogło imię Bochów nadane całemu ludowi. — Jak się rozchodziły kolonie ludu Bochów po wszystkich częściach dawnego świata. — Jak się zgadza chronologia Scytów Bochów z chronologią rozpoczętych prac Astronomicznych. — Mowa słowiańska była pierwszą mową uratowanych w potopie ludzi.

Pókiśmy nie znaleźli Libyi i ludu Bochów w Azji, póty cała historia Atlantów zdawała się nam być bajką; lecz znalazłszy Libyą w pierwszej ojczyźnie uratowanych po potopie ludzi, znalazłszy tam Etyopią i Indyą, znalazłszy gniazdo Chaldejczyków: wszystko

się zaczyna wyjaśniać i zbliżać do pewności historycznej. Widzimy albowiem, że lud Bochów był pierwiastkowo w Kaukazach, że imie jego dochowane w całym słowiańskim brzmieniu u Ptolomeusza, znajdujemy rozniesione po Azji, Afryce i Europie, w tylu rzekach, górach, osadach i miastach; co jest wielkim dowodem jego starożytności i pierwszeństwa; bo zazwyczaj pierwsze imiona musiały być ze czcią dochowane przez samo uszanowanie dla owęj pierwszój ojczyzny; i dla tego to imiona około Kaukazów znalezione, dają się dostrzegać w najodleglejszych od tych gór krajach: w Indyjach mówię, na wyspach morza Indyjskiego, i w Afryce aż nad brzegami oceanu zachodniego, a to nie tylko w owych ogólnych nazwiskach Indyi, Etyopii i Libyi, ale nawet w szczególnych osadach Bochów; tak dalece: że w którąkolwiek udamy się stronę, trafimy wszędzie za temi nazwiskami od pierwszój ojczyzny aż do najodleglejszych jej osad (209).

Lud Bochów nie miał się pewnie za różne istoty od reszty ludzi; imie które nosił, pochodziło niewątpliwie od rządu któremu się poddał; była ta owa pierwsza osada rządna, która przyjęła teokrację (210): zwał się więc u siebie lud Boży, albo lud przez samego Boga rządzony; ci zaś, którzy się takowemu

(209) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 34.

(210) Obacz *Rozprawę III. §. V.*

rządowi nie poddali i oddalili się na osobność, zaczęli go pewnie nazywać Bochami. Zkądkolwiek atoli to imię przybrał sobie, lub od sąsiadów nadane otrzymał, pewna jest: że w niem nic boskiego, nic nadprzyrodzonego nie było. U Etyopów i Maurytanów królowie zwali się bogami (211). Diodor posądza i królów egipskich o ten sam dumny tytuł (212). Herodot wytłumaczywszy bardzo jasno, że u Egipcyan nie było nigdy boga w postaci ludzkiej nawet między królami (213), upewnia wszelako: że tam niegdyś bogowie z ludźmi razem żyli i jeden panował nad całym krajem, że ostatni z tych królów był Orus czy Apollo (214); co jest nieprzepartym dowodem, że lud Bochów był i panował w Egipcie. Jakoż im bardziej rozpatrzemy się w mowie naszej, tém się

(211) Strabo *Lib. II. in descriptione circumnavigationis Libyae, ubi regem Mauritaniae Bogum appellat.* Tłumacz Strabona *ad lib. II. p. 140* taką dodaje notę: *Bogo is est puto, quem Bochum latini dicunt. Item l. XVII. Strabo mówi: Non diu ante nostra tempora Bogus et Bochus Romanorum amici Mauritiam tenuerant.*

(212) Diodor *lib. III. c. 1. Nam reges deos existimant.*

(213) Herodot *lib. II. c. 142. Aegyptii negabant ullum deum forma humana extitisse, sed neque prius aut posterius in reliquis Aegypti regibus aliquid tale dicebant fuisse.*

(214) Herodot *l. II. c. 144. „Tempore autem hos viros antecedente fuisse deos in Aegypto principes una cum hominibus vixisse et eorum semper unum extitisse dominatorem et postremum illic regnasse Orum Osiridis filium, quem Graeci Apollinem nominant.“*

X  
 mocniej przekonamy, że to imie było zawsze właściwe ludom słowiańskim od najwcześniejszych początków. W tej mowie ludzie stanu wyższego zwani byli pospolicie Bojary, i od tego to pochodzi różnica owych Scytów królewskich przez wszystkich prawie pisarzów dotknięta (<sup>215</sup>); człowiek majątny i obfitujący we wszystko zowie się bogacz, bogaty; wódz szczęśliwy i sławny jaki zwycięzca zowie się bohater; co nas łatwo przekona: dla czego owi wodzowie rozchodzących się kolonij po różnych krajach zwani byli Bachusami, dla czego królowie Etyopów i Maurytanów zwali się Bochus, Bogus. Nie było to, jak widzimy, imie właściwe jednej osoby, ale służyło każdemu wodzowi i rządcy ludu słowiańskiego, które u Maurytanów zwane jeszcze było za czasów rzymskich, a które służyłoby dziś nawet każdemu szczęśliwemu zwycięzcy i zdobywcy, którego w naszej mowie bohaterem zowiemy.

X  
 Po takim tedy mowy i nazwisk słowiańskich rozbiorze, co może być ciemnego do pojęcia? Indyjanie ruszywszy niegdyś od Kaukazów osiedli między rzekami Indus i Ganges; Etyopowie, którzy jedno są co Indyjanie, zaszli do Afryki i napełnili różnemi pokoleniami tę część świata; Chaldejcykowie babilońscy jedno są co Chalybes, Egipcyanie jedno co Lybies. Oczéwista zatem, że te najświetniejsze osady ruszyły

(215) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 35.

nigdyś z jednego miejsca od Kaukazów; a zatem nie  
 dziw że ich królowie lub wodzowie zwali się bogami,  
 że te ludy rozniosły z sobą jedne podania, jeden  
rachunek czasu, jedne obrządki i zwyczaje, jedne  
umiejętności jakie pod ów czas ocalały w potopie.  
 Chociaż więc nie wiemy, ani wiedzieć możemy, gdzie  
 była ojczyzna owych pierwszych wynalazców Astro-  
nomii: nie możemy się omylić, gdzie najwcześniej po  
potopie ocalały reszty tego sławnego ludu, gdzie się  
rozmnożyły, jak się najprzód rozchodziły po górach  
w kierunku ku wschodowi, jak za przewodnictwem  
tych gór najwyższych rozeszły się aż ku 49° szc-  
rokości północnej, jak ztamtąd rozchodziły się dalej  
do Indyi, do Persyi, wzdłuż Eufratu i Tygru, jak  
napełniły brzegi południowe Azyi, jak nareszcie do-  
stały się do Afryki. A ponieważ odległe od Kau-  
 kazów osady rachują początek prac astronomicznych  
 dopiero około 3000 lat przed Chrystusem: przeto  
 każdy dostrzeże, iż ta umiejętność utrzymowała się  
 wprzód w pierwszej ojczyźnie, lub w Baktryanie przez  
 kilka wieków, nim się owa pierwsza osada wzmogła  
 i zdołała wysyłać kolonie do odległych krajów; co  
 właśnie zgadza się dobrze z stanem fizycznym ziemi  
 po potopie, kiedy niższe części Azyi zupełnie oschły,  
 kiedy rozległe wód zbiory zaczęły się zmniejszać.  
 Oczwista zatem: że kraje górzyste ku północy i  
 ku wschodowi robiły pod ów czas jeden tylko ład

łatwy do zamieszkania, a to między 34° i 49° szerokości północnej, zkad dopiero za czasem ludzie rozchodzili się na wszystkie strony, że w tych krajach utworzyła się niewątpliwie owa pierwsza osada Bochów rządzona teokracją, i tyle innych hord dziczających ludzi, którzy znieprawili życie osiadłe, którzy spoglądali nań jak na sposób zuchwały po tak niebezpiecznej potopu klęsce, którzy wzięwszy różne prawidła myślenia, nawykłszy żyć z myślistwa lub rybactwa, zaczęły na siebie nawzajem napadać. I w ten czas to dopiero rachować można pierwsze początki wojny między ludźmi, skłonionemi do nienawiści przez różny sposób życia i opini<sup>(216)</sup>; w ten czas to owa rządna osada Bochów co raz bardziej wzrastać i na różne osobne kolonie dzielić się począła. Historia Scytów chociaż nam nie dostarcza szczegółów owęj pierwszój wojny, trafia jednak dobrze swym rachunkiem chronologicznym do tych czasów, w których po różnych częściach dawnego świata rozpoczęły się prace astronomiczne.

Jużemy widzieli (ponieważ to Bailly prawie pooczewiście dowiódł) że Astronomia rozpoczęła się na nowo około 3000 lat przed Chrystusem, u Tatarów, Chińczyków, Indyjan, Chaldejczyków i Egipcyan; przystosujmy teraz epokę początku owęj pierwszój monarchii scytyjskiej nad całą Azyą, a jeżeli<sup>(216)</sup> Justin *lib. I. c. 1.*

obydwa rachunki najdziemy zupełnie do siebie zbliżone, przekonamy się tém samém: że Scytowie Bochy roznieśli tę umiejętność po wszystkich częściach dawnego świata z rozprawdżonemi przez siebie koloniami. Herodot powiada: że Scytowie weszli do Europy na 1000 lat przed wojną perską, którą przeciw nim Daryusz Hystaspes przedsięwziął. Wyprawa ta przypadła przed narodzeniem Chrystusa roku 507; dodając do tego lat 1000 kiedy Scytowie do Europy weszli, okazuje się, iż to było roku 1507. Aże wejście Scytów do Europy nastąpiło właśnie w ten czas, kiedy się utworzyła monarchia Assyryjska, i kiedy Ninus położył koniec pierwszej monarchii Scytów w Azyi, która trwała lat 1500; przeto dodawszy tę sumę do powyższej, okazuje się: że monarchia Scytów zaczęła się przed Chrystusem na lat 3007 (217): rachunek prawie ten sam, który Bailly naznaczył początkom na nowo rozniesionej Astronomii; a ponieważ każdy rachunek arytmetyczny nie może być skutkiem ślepego trafu: przeto historia Scytów Bochów ma po sobie wszystkie cechy pewności, nawet co do wydarzenia szczególnych przypadków historyą objętych. Bogowie roznieśli Astronomią, bogowie panowali w Libyi, bogowie zdobyli Egipt; Scytowie Bochy mieszkali w Libyi, mieli woj-

*w wybarczaniach historycznych, ażeby się przekonano*  
 (217) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 36.

nę z Wexorysem królem Egiptu (<sup>218</sup>), zdobyli całą Azją, rozproszili po niej swoje kolonie, wszystko zaś działo się w jednym czasie; imiona królów były scytyjskie, historia aż po Amazonki okazała się być scytyjską, a zatem jednakość wydarzeń i jeden rachunek czasu doprowadzają nas aż do oczéwistości: że historia Atlantów jest historią Scytów.

Cały ten rozbiór odkrywa nam bardzo ważną prawdę, nad którą nikt podobno dotąd nie zastanowił się jeszcze: że mowa słowiańska musiała być pierwszą mową od której wszystkie inne poszły, bo w niej dochowały się te imiona, które niewiadomość uważała za zgubione. Solon opisując tę najwcześniejszą historią, dał jéj imiona greckie, jak świadczy Plato; Egipcyanie wcześniej jeszcze przed nim mieli też same imiona przerobić na swoją mowę. I jakże się dziwić, że niepodobna było zrozumieć historii, nie rozumiejąc jéj prawdziwych imion, nie znając położenia jeograficznego. Trzeba więc było przez ten uprzykrzony rozbiór szukać wprzód miejsca właściwego w historii, trzeba było w tém miejscu szukać imienia właściwego ludu, trzeba było to imię należone po najodleglejszych osadach zgodzić z imieniem należoném w pierwszej ojczyźnie, trzeba nareszcie było szukać zgodności rachunku czasu w wydarzeniach historycznych, ażeby się przekonać

(<sup>218</sup>) Justyn t. II. c. 3.

o tém: że historia Atlantów, jakkolwiek pod prze-  
robionými wystawiona imionami, jest też sama historia  
Scytów Bochoń, którzy całą Azyą zdobyli i założyli  
wielką powszechną monarchią pod imieniem Libyi,  
która trwała przeszło 15 wieków, której dzieje są  
bardzo ciekawe dla nauk i dla ludzkości, której sła-  
wa przewyższa sławę monarchii assyryjskiej i daje  
najlepsze wyobrażenie o pierwszych początkach  
wzmagającego się na nowo po potopie rodu ludz-  
kiego. Będziemy mieli miejsce indziej mówić o tém  
obszérniej; tu dość było zgodzić te dwie ważne  
epoki razem, to jest: początek monarchii Scytów  
z początkiem rozniesionych prac astronomicznych po  
dawnym świecie, i tym sposobem napełnić ową przer-  
wę, która się w historii Mojżesza, od czasu Noego  
do Abrahama, tak widocznie okazała.

# PRZYPISY

CZYLI

## NOTY DO TĘJ ROZPRAWY,

KTÓRE DLA SWĘJ OBSZĘRNOŚCI

SĄ PRZENIESIONE NA TO MIEJSCE.

### I.

Kładziemy co do tego gruntowne uwagi Jana Śniadeckiego, które się znajdują w Rocznikach Towarzystwa warszawskiego, *Tom I. str. 432 pod tytułem O obserwacjach astronomicznych.* „Astronomia „i pilne postrzeżanie ciał niebieskich, mówi Jan Śniadecki, zdaje się być tylko w oczach wielu ludzi nauką bawiącą ciekawość, albo przynajmniej pożyteczną samęj żegludze morskiej. Bliższe korzyści i „wালniejsze dobrodziejstwa tęg nauki, giną przed ich „rozsądkiem; bo niewiadomość zwykła używać wielu darów rozumu, nie zastanawiając się nad ich „źródłem, i staje się częstokroć niewdzięczną, nie „przez złość, lecz przez niedostatek uwagi. Od biegu atoli ciał niebieskich, wszystkie pory i odmiany „roku, z nimi wzrost roślin i owoce ziemi na potrzeby i wygody życia, od nich zawisł bieg cały „i porządek spraw ludzkich: wszakże te ciała nie-

„bieskie wymierzają nam czas, i są fundamentem porządku i ładu w czynach nie tylko człowieka, ale całego społeczeństwa.

„Cóż są nasze zegary, jeżeli nie maszyny pokazujące nam bieg ziemi około słońca, i obrot jej dzienny około swojej osi? Cóż są wszystkie nasze rachunki czasów, epoki pamiątek, praw i powinności, zgoła całe rozłożenie i obrot spraw ludzkich i towarzyskich, jeżeli nie chwile biegiem gwiazd wymierzone? Nauka tych biegów, która uwolniła ludzi od dręczącej bojaźni w widoku zaćmień, komet i innych skutków przyrodzonych, która nam objawiła nowy świat, i skazała do niego drogę, która nam wymierzyła chyżość światła, wytłumaczyła przyczynę peryodycznego podnoszenia się i opadania oceanu, i która dziś przepowiada i ostrzega z pewnością nadbrzeżnych mieszkańców o czasie nadzwyczajnie wielkich morza wylewów, która nam odkryła figurę i rozległość ziemi, dała wiadomość o położeniu jednych krajów względem drugich, skazała do nich drogi i przeprawy, która zbawia codziennie tysiące żeglujących ludzi od śmierci i zguby, która rozciągnęła niezmiernie pojęcie i rozum człowieka w tylu wysokich prawdach o porządku i budowie świata, która rzuciła tyle światła po wszystkich rodzajach nauk i umiejętności: ta jeszcze przez pilne i ciągłe tychże ciał niebieskich postrzeżanie, utrzymuje bezprześcanną straż tej powszechniej miary czasu, którą człowiek w samych tylko biegach gwiazd mógł upatrzeć do kierowania obrotami spraw swoich. Doświadczono tego za czasów

„Juliusza Cezara w Rzymie, i na końcu XVI wieku  
 „w Europie, że zgubić z uwagi to postrzeżenie, jest  
 „to wprowadzić powszechne zamieszanie w prace i  
 „czyny całego społeczeństwa. Jest więc ta wiado-  
 „mość biegu gwiazd najpewniejszym i jedynym prze-  
 „wodnikiem pamięci ludzkiej: bez niej człowiek gubi  
 „się w przepaści czasu, tak jak żeglarz bez igły  
 „magnesowej ginie w rozległości morza. I dla tegoć  
 „to poznawanie ciał niebieskich jest nauką i najda-  
 „wniejszą i ledwie nie jedną z pierwszych dla ludzi  
 „w towarzystwo złączonych; nie wzięła ona począt-  
 „ku z ciekawości pastérzy, jak wielu mniema: ale  
 „z istotnej potrzeby poznania pór roku, trwałości  
 „spraw i obrotów ludzkich, przez wymiar czasu. Pra-  
 „widła i wzory do wyrachowania biegu słońca i xię-  
 „życa, posiadane dotąd od Indyjanów i Chińczyków,  
 „podawane od kilku tysięcy lat, od jednego pokole-  
 „nia drugiemu, przy najgrubszej niewiadomości pier-  
 „wszych tej umiejętności wyobrażeń, są to pozosta-  
 „łe reszty wysokiego postępu, do którego nauka  
 „gwiazd była kiedyś posuniona. Dowody i początki  
 „tych prawideł zaginęły, albo w krwawych burzach  
 „narodów, albo w gwałtownych wzruszeniach natury,  
 „na powierzchni ziemi sprawionych: ostatnie tylko  
 „wypadki dłużej pracy i głębokiej rozwagi, ocalały  
 „w tym potopie klęsk i spustoszenia. Trzeba było  
 „kilkunastu wieków dla usilności ludzkiej, żeby trafić  
 „na prawdziwe początki, i odsłonić dziś tajemnice  
 „tych rachunków i prawideł.

„Gdyby ci, którzy sobie wystawiają potrzebę  
 „astronomii w samej tylko żegludze morskiej, spytali

„się o przyczynę téj potrzeby, dowiedzieliby się: że  
 „dla tego samego jest potrzebna na lądzie, dla czego  
 „i na morzu: że cała różnica jęj potrzeby i usługi  
 „w obydwóch przypadkach, zależy nie na sposobach,  
 „lecz na narzędziach, których wyciąga postawa sta-  
 „ła lądu i chwiejąca się okrętu. Żeglarz położony  
 „między głębią morza i nieba, potrzebuje wiedzieć,  
 „na którym się punkcie ziemi znajduje, żeby się o-  
 „świecił o drodze, którą przebiegł i która mu do  
 „przebieżenia zostaje, o kierunku téj drogi i niebez-  
 „pieczeństwach któreby mógł spotkać; téj wiadomo-  
 „ści nie może nabyć, tylko przez wynalezienie za  
 „pomocą gwiazd długości i szerokości jeograficznej  
 „swego miejsca: równie człowiek obłąkany w roz-  
 „ległości nieznanego kraju, nie dowie się inaczej o  
 „miejscu gdzie się znajduje, tylko przez ten sam  
 „sposób i przez tę samą pomoc ciał niebieskich.“

## 2.

Czytelnik najdzie w *tęj Rozprawie od §. IV aż do końca* dowody, do jakiego ludu należy odnieść Urana, jego poprzedników i potomków; przekona się także dla czego Atlantowie mieli się za potomki bogów. Tu radzibyśmy jedynie zastanowić jego uwagę, jak wiele pomyłek ztąd nastąpiło, że pisarze, którzy dotąd zatrudniali się badaniem najwcześniejszej starożytności, zaniedbali doskonalić się w mowie słowiańskiej, bo w niej daleko więcej należby mogli pomocy w tak trudnych szperaniach, niż je należć potrafią w tylu mowach oryentalnych. Jest to po większej części naszą własną winą; my bowiem nie

daliśmy poznać obcym tego zakopanego przez tyle wieków skarbu, aniśmy sami pracować chcieli z domowemi pomocami około wyśledzenia porządku w historii początkowej naszego i innych ludów.

Szczęśliwem zdarzeniem odkrył ten skarb Samuel Bogumił Linde w swój rozprawie *O etymologii języka słowiańskiego* napisanej. To małe dzieło jest wielkiem co do korzyści, do jakich każdego doprowadzić potrafi, kto się na nich pozna i użyć nie zaniedba. Z tej to rozprawy pokazuje się owe braterstwo Słowian z najpięrszemi Europy narodami: Grekami, Latynami, Germanami; z tej związek z odległemi mowami narodów wschodnich dawnych i teraźniejszych; za jej pomocą historia i jeografia dawna stanie się teraz zrozumialszą, odkrywają się narody i ich dzieje, o których Grecy nie wcale powiedzieć nie umieli, albo je innym ludom i innemu miejscu przyznawali; najdziemy ojczyznę i prawdziwe nazwisko owych Atlantów, o których tak długo spór wiedli między sobą niespracowani pisarze.

Biedząc się nad tą materyą w czasie mojej niewoli, z niewypowiedzianą pocięchą przyszło mi czytać to dzieło przejeżdżając przez Warszawę po mojem uwolnieniu, tém bardziej: że nie wiedząc o tak szczęśliwie ułożonych prawidłach etymologii mowy polskiej, natrafiłem na nie w zgodzeniu świadectw Herodota, Xenofonta, Diodora, Strabona, Pomponiusza Meli, Pliniusza i Ptolomeusza o ludu Bochów, od których poszło imię owój Libyi w Afryce tylko znane, a idąc za śladami rozrzuconych po tylu dziełach dowodów, potrafiłem wrócić do okolic Kauka-

zów to najważniejsze w starożytności imię, które jest kluczem, do historii początkowej Chaldejczyków, ludów Azji mniejszej, Syryi, Egipcyan i Etyopów; a zatem od Kaukazów zdoła nas doprowadzić aż do Maurytanii; okaże nawet jak ważna jest historia bogów, czyli ją zechcemy brać historycznie czy allegorycznie, bo to prawie na jedno wypada. Astronomia usprawiedliwiając wynalazki swoje, usprawiedliwia t<sup>ę</sup> sam<sup>ę</sup> wydarzenia historyczne; a jeżeli te wydarzenia odnieść wypada do czasów tak odległych, mniejsza o to: czyli ludzie to, lub inne, nosili imię. Historia ludziom się należy, nie allegoryi, lub zmyślonym osobom. Co się dowieść może że się stało, musiało się stać przez ludzi nie przez osoby metafizyczne. Zacz<sup>ę</sup>byśmy mieli odmawiać historii imion, kiedy nie możemy odmówić wydarzeń; zacz<sup>ę</sup>by miały być imiona zmyślone, kiedy historia okazuje się być prawdziwą.

### 3.

Nie będziemy tu powtarzać, że Grecy, którzy pierwsi w Europie zaczęli pisać historią po poetach, wzięli się do tego zbyt późno; *obacz naszą Rozprawę I. §. III., i notę pod liczbą 4 do tego miejsca służącą*, trzeba się więc mieć względem nich na wielkiej ostrożności, jak o t<sup>ę</sup> ostrzega Strabo. *Obacz w t<sup>ę</sup>ż sam<sup>ę</sup> Rozprawie I. §. VIII.* Jeżeli oni zasługują jakkolwiek na wiarę tłumacz<sup>ę</sup> swoje własne bajki, trudno im wierzyć, gdy nas ucz<sup>ę</sup> o rzetelnym sensie świadectw dziejów orientalnych, tłumacz<sup>ę</sup> zwłaszcza znaczenia imion podług cty-

mologii swęj mowy, lub wdając się w rozbiór tajemnic, których nie rozumieli.

Poezya ciągnie za sobą koniecznie fikcyę i wiclorakie imaginacyi przydatki, ztąd wszelako wnosić nie można: że cokolwiek pierwsi poetowie pisali, jest bajką i tworem ich imaginacyi. Poema Homera napełnione jest tego gatunku tworamii, przecież nikt rozsądnie powątpiewać nie może o wojnie trojańskiej, i każdy, kto sobie zada pracę, potrafi rozróżnić twór poety od wydarzeń historycznych. Któżby ośmielił się wnosić: iż w wiekach owych ciemnych, kiedy Grecy to tylko pojmowali, co pod ich zmysły podpadało, poetowie bawić ich chcieli istotami w myśli utworzonemi, i że tak powiem osobami metafizycznemi. Tak przecież utrzymują niektórzy systematyczni pisarze: Pluche, Warburton, Dupuis i inni, których dzieła napełnione są wielką erudycyą, lecz nadciąganą do ich dowcipnych układów. Trudno wszelako po upłynionych trzydziestu lub czterdziestu wiekach sprzeciwiać się teraz świadectwu ludów najdawniejszych, i chcieć lepiej od nich znać ich własne dzieje, albo utrzymywać, że oni samych siebie nie rozumieli. Czasy, kiedy historia zawierała się tylko w podaniach, podobne są do nocy; przecież imaginacya ośmiela się tam wszystko widzieć, dowcip systematyczny wszystko potrafi ułożyć, ale prosty rozsądek nie da się przekonać takowemi uwidzeniami. Tłumaczenia Pluche i Dupuis dla tego samego są podejrzane, iż są nazbyt ogólne. Któż się nie zadziwi widząc tych pisarzów postępujących nazbyt śmiało wśród tak wielkiej ciemności początkowych Egiptu

dziejów, przez które nie potrafiłyby nas przeprowadzić nawet jak i z Heliopolis kapłan, gdyby na ten koniec powrócił do życia. Prace tych pisarzy podobne są do pracy owego człowieka, który stanąwszy na jakiej górze, chce odmalować wśród nocy widok go otaczający; rysuje on przypadkiem góry, doliny, pola uprawne, łąki, strumyki, drzewa, wspaniałe i lichy budowy, dla tego tylko, że go to wszystko na około otacza, i że może być umieszczone w jednym landszafcie; zdarzy się że on natrafi przypadkiem na jakie prawdziwe położenie, lecz praca jego zawsze będzie tworem imaginacyi nie zaś kopiją owęj okolicy. Coś podobnego daje się dostrzegać w dziełach tych i innych pisarzy. Ponieważ historia początkowa pomieszana jest z allegoryą i tajemnicami dawnych obrządków, przeto mogą oni niekiedy natrafić na sens podobny; z tego jednak nie wypada, żeby dla ich imaginacyi upadać miała cała historia początkowa, lub żeby ludzie więcej dbali o zachowanie metafizycznych domysłów, jak o wierne oddanie pierwszych tradycji.

Imiona właściwe zawierają po części dwoiste znaczenia, osobliwie gdy je szukać będziemy w mowach im obcych, i ztąd to poszło, że je wzięto za allegoryczne. To dwoiste znaczenie wpiątane w późniejsze bajki, powiększone przez osobliwości i dziwy, przetworzyło prawie owe najpoważniejsze podania historyi początkowej. Lecz co z tego wnieść wypada? trzebaż wszystko odnieść do allegoryi? Bynajmniej. Trzeba owszem szanować dawne tradycje nie przyjmując dodatków, które rosną ciągiem wie-

ków i obwijają się w bajki; bo te bajeczne obwody okrywają ziarno prawdy historycznej, do której rozsądna krytyka trafić może. Każdy więc, że królestwo przywidzeń jest niezmierne i choćby tam najdawała się prawda, trudno ją rozpoznać od tworu przypuszczeń. Zaczém bezpieczniej jest trzymać się tradycyi przez tyle pisarzów zaświadczonej, bo takowa tradycya nie tylko nie znosi allegoryi i sensu mistycznego, jako naturalnie późniejszych, ale je owszem usprawiedliwia.

Pluche *Histoire du ciel Tom I.* jest tego zdania: że Thaut, Uranus, Saturnus, Atlas i wszyscy sławni onych czasów ludzie nigdy nie byli na świecie; jego tłumaczenia są dowcipne, ale wszystkie wydobyte z samych domysłów. Utrzymuje on sprawiedliwie, że ludzie przed wynalezieniem liter używali wprzód pisma symbolicznego, czyli znaków, któremi wyrażali rzecz jaką godną przyszłej pamięci; z czego wnosi: że ponieważ same tylko hieroglifiki egipskie dotrwały aż do naszych czasów, przeto w nich trzeba dochodzić prawdziwego znaczenia takowego pisma. Rozbierając rzeczy egipskie, zdaje się: że te pisma zawierać powinny były wszystko, co ten lud najbardziej zatrudniało, np. wylew Nilu i prace ztąd pochodzące, święta ważniejsze, początek bogów, imiona konstellacyj i t. p. Podług niego Fenicykowie przyjęli te pisma od Egipcyan, Grecy od Fenicyków; nadużycie nazwisk, których znaczenia nie znano, lub źle znano, przemieniło te charaktery symboliczne w osobę. Pluche jeszcze idzie dalej: twierdzi bowiem że nawet Egipcyanie mylili się w znaczeniu tych nazwisk,

że wzięli za bogów owe znaki symboliczne, które ich ojcowie wynaleźli; tak słońce które miało znaczyć Istotę najwyższą, wzięli za Boga; a ponieważ słońce zwało się *Osiris*, więc jego imię stało się imieniem boskiem; nareszcie z imienia słońca utworzyli dobroczyńcę Egiptu, który doszedł do czci boskiej po śmierci. Któż tu nie widzi, że Pluche przyznaje sobie gruntowniejszą znajomość nauki Egipcyan, niż ją mieli książę owego ludu. Imaginacya jego spięra się na świadectwie Diodora *L. I. c. 1*, ale znowu upada przez toż samo świadectwo, albowiem Diodor wyraźnie mówi: że Egipcyanie najpierw słońce uznali za Boga. Toż samo twierdzi Pluche o niektórych imionach konstellacyj, osobliwie o 12 znakach zodyaku. Podług niego Egipcyanie nadali imię Thaut konstellacyi wielkiego psa, dla tego: że ich *Syrius*, gwiazda najświetniejsza tej konstellacyi, ostrzegał o bliskim wylewie Nilu. Ale czemuż oni tej gwiazdy nie nazwali raczej psem, nie Thotem? jeżeli o to jedynie chodziło, ażeby nazwisko jej służyło za przestrożę zbliżającego się wylewu. Historia przecież świadczy, że ten pies czyli Thot, nie tylko przestrzegał o mającém nastąpić wezbraniu Nilu, ale nadto był wynalazcą liter, wielu umiejętności i kunsztów, zostawił na piśmie ich zasady, z których może jeszcze jakie najdują się w tych symbolicznych charakterach, których teraz nikt przeczytać nie umie. Zaczem nie mając głowy zajętej żadnym układem, nie możemy przyjąć takiego tłumaczenia; owszem idąc za sensem prostym tego świadectwa przekonujemy się, że Thot był w samém

rzeczy; bo tu nie idzie o samo jego imię, lecz o dzieje, których pamięć dotrwała do nas. Przyzwoicięj zatem jest wniesć: że ten prawodawca nauczył ich, jak się mają mieć na ostrożności przeciw wylewom Nilu i jak z nich korzystać, niż żeby z postrzegania gwiazdy miała się utworzyć osoba metafizyczna, bo takowe domniemywanie sprzeciwia się porządkowi wyobrażeń, które się tworzyć zwykły w głowie każdego człowieka.

Kto chce odkryć sens rzetelny w mitologii dawnych ludów jednym tylko kluczem, ten musi narzeczcie zgubić się w własnej imaginacji; a ponieważ pierwsze tradycje mieszają razem historią z późniejszymi allegoryami i sensem mistycznym, przeto rozbiór ich trzeba umieć dobrze oddzielić, i każdej własną część powrócić; inaczey tłumaczenie allegoryi nie zgodzi się z postrzeżeniami astronomicznymi i z chronologią, do której je odnieść wypada.

Postępując od najprostszych prawd w Astronomii, widać oczéwście: że owi pierwsi wynalazcy, którzy podzielili gwiazdy na ich gromady, musieli je nazwać jakimi imionami; te imiona były zapewne zwierząt, lub jakich innych rzeczy. Wdzięczna potomność przeniosła później imiona tych wynalazców na firmament, nadając one niebu i planetom. Imiona sławnych ludzi pomieszały się z pierwszymi nazwiskami zwierząt; ztąd dopiero nastąpiła allegorya i sens mistyczny, które w gwiazdach znaczyły imiona owych sławnych ludzi, albo w ludziach i zwierzętach znaczyły ciała niebieskie, a za zmieszaniem bałwochwalskich dogmatów o czci planet lub ludzi,

stały się tajemnicami, przez które wieża pogańscy podług upodobania tłumaczyli historią i teologią. Obacz co do tego Bailly *Hist. de l'astr. anci. Eclaircissement* L. I. §. III, IV, V, VI, VII, VIII, i tegoż samego pisarza *Essai sur les fables, Lettres sur l'origine des sciences, Lettres sur l'Atlantide de Platon*. Obacz także *Mémoires de l'Académie des Inscriptions* T. XII. p. 9. *Dissertation de Goguet Origine des loix et des arts.* T. I. p. 339.

## 4.

Jużemy powiedzieli w nocie podlicz. 2 na str. 153, że trudno zaprzeczać imion gdzie historia zaprzeczona być nie może; bo choćbyśmy nie przypuścili że był Uranus i jego potomstwo, nie możemy zaprzeczyć, żeby nie byli Atlantowie, lub jakkolwiek inaczej zowiący się lud, o którym Plato *in Dialogo Critias* i *Timeus*, a Diodor *Lib. III. c. 5* świadczą; nalazłszy zaś lud i jego historią, śmieszna jest zaprzeczać jego królów lub dobroczyńców, dla tego tylko, że oni znaczą coś innego w mowie greckiej. Gdyby to była rzecz o historią grecką, słuszniebyśmy wniesli, że Uranus nie jest człowiek lecz niebo. Ale wiemyż co ten wyraz mógł znaczyć w mowie Atlantów? możemyż być pewni, że go Grecy wiernie oddali i nie przekęcili na swoją mowę? Pozwólmy jednak że to imię znaczyło osobę allegoryczną nawet u Atlantów; cóż z tego wypadnie? oto że kiedy to imię było przez nich użyte, znajdował się jakiś sławny astronom, który ich nauczył rachować lata podług biegu słońca, a miesiące podług biegu wie-

życa, i temu astronomowi przez wdzięczność nadano imię *Uranos* albo *niebo*. Oczéwista przecieź jest, że ci ludzie wyznawali sami, iż nie byli wynalazcami roku słonecznego, lecz nauczyli się rachować go podług nauki, który ich do spółeczności zgromadził. A że na to zgodziło się tyle narodów i tytuł zaświadczyło pisarzów: jakże takową zgodność w tradycjach, zasadzoną na opisie wydarzeń i rachunku, odnieść do allegoryi, której dość jest na imieniu, która owszem upada gdziekolwiek wydarzenia historyczne są niezaprzeczone. Rok słoneczny musiał ktoś wynaleźć, albo wynaleziony roznieść. Jeżeli Atlantowie nie znali już piérwszój epoki odkrycia roku słonecznego, musieli zapewne znać drugą, a nawet imię tego, który ich piérwszy nauczył rachować lata słoneczne.

## 5.

Ponieważ Egipcyanie mieli bardzo dawną znajomość roku słonecznego Herodot *Lib. II. c. 4*, przeto nie potrzebowali podawać rachunków swój chronologii w tak różny i niezrozumiany sposób; przecieź każdy prawie pisarz rzeczy ich inaczej podaje. Wszyscy, którzy o tém przed Manethonem pisali, mogli być wymówieni niewiadomością: że np. albo xięża egipscy nie chcieli im odkryć prawdy, albo sami nie mieli dosyć pamiętników z którychby się można było przekonać, jak takowe lata rachować należało. Ale jak tylko Manethon, kapłan egipski, rodem z Helio-polis, napisał historiją swego narodu w języku greckim, którą zebrał z archiwów kościelnych pod jego

rzędem zostających, wszyscy pisarze greccy, którzy po nim pisali, mieli się czego trzymać i tak różnych lat nie podawać. Przecież pomimo Herodota, który jest nierównie dawniejszy, wszyscy inni coraz inną liczbę lat w Egipcie najdowali, jako to: Diodor, Pomponiusz Mela i t. d.; Diodor zaś najwięcej w tém przyniósł zamieszania, bo on z największą pilnością zbierał wszystkie starożytności pamiętniki; dla tego też w jednym jego rozdziele więcej takowych świadectw znajdziesz jak we wszystkich pisarzach. Oto są jego świadectwa o egipskiej chronologii *Lib. I. Part. I. c. 2.* „Ab Osiride et Iside usque ad Alexandrum Macedonam, qui in Ægypto sui nominis urbem condidit, annorum dicunt amplius decem millia, ut vero quidam asserunt, paulo minus tria ac viginti millia extitisse.“ I znowu niżej w tymże samym rozdziele: „Ægyptii sacerdotes a solis regno usque ad Alexandri tempus, quo in Asiam transcendit, annos computant fere tria et viginti millia“ a zaraz niżej pisze: „fabulantur quoque priscos illos deos regnasse annis amplius mille ducentis, posteriores vero non minus trecentis. Et cum annorum numerus fide carere videatur, conantur quidam, cum apud antiquiores non dum solis motus notus esset, ad lunae cursum annum metiri etc.“ W téjże saméj księdze *Part. II. c. 1.* powiada Diodor: „Nonnulli fabulantur deos et heroas Ægypto paulo minus decem et octo millia regnasse annorum, homines vero paulo minus annorum quindecim millia usque ad centesimam atque octuagesimam Olympiadem.“ Oczéwista zatém, że Egipcianie zawsze bałamucili Greków różnego rodzaju

zagadkami, w ten czas nawet, kiedy już Manethon gruntownie wyjaśnił historią ludzi i odłączył od czasów bajecznych, a z którym tylko sam Dicearch zgodził się co do rachunku chronologii tego kraju.

## 6.

Bailly *Histoire de l'Astronomie Ancienne. Eclaircissement* L. I. §. 8 et 9 cały ten rachunek rozwiązuje w sposób najprostszy. Zasadzony na świadectwie Manethona, które nam Syncell dochował *in Chronographia* p. 52 porównywa z niemi wszystkie inne, a z wielu świadectw i rachunków otrzymuje jeden prawie wypadek. Manethon świadczy, jakośmy już w texcie powiedzieli, że panowania 113 królów po sobie następujących zajmowały lat 3555, począwszy od pierwszego z ludzi króla Egiptu aż do 15go roku przed Alexandrem, który przypada na 331 lat przed Chrystusem; zaczęł rachunek Manethona daje mu lat 3901. Dicearch rachuje znowu 2936 lat, począwszy od Sezonchosisa, który nastąpił po Orusie synu Izydy i Ozyrysa, aż do ustanowienia igrzysk olimpiackich na 776 lat przed Chrystusem, co znowu wynosi lat 3712 *Freret def. de la Chron.* p. 226. Dwa te rachunki bardzo do siebie zbliżone pociągnęły Bailly do wyszukania stosunku innych świadectw.

Herodot *Lib. II. c. 43* rachuje 3832 lat od panowania Ozyrysa aż do Menesa, a od Menesa aż do Sethona 11,340, czyli do 710 roku przed Chrystusem. Przypuściwszy, że 3832 lat znaczyły tyleż rewolucyj księżycy, więc czynią 286 lat słonecznych;

a zaś 11,340 lat, biorąc każdy za kwartał, albo za rok z trzech miesięcy złożony, uczyni lat 2835, do których dodawszy 710 lat od Sethona do narodzenia Chrystusa, rachunek Herodota da nam lat 3831. Trzeba zaś uważać, że ci, którzy mają Menesa za pierwszego z ludzi króla, epokę jego odnoszą do 3545 lat przed Chrystusem; i Pezron nie umieścił jej nazbyt wysoko, odnosząc do roku 2969 przed naszą erą.

Diodor *L. I. Part. II. c. 1* rachuje znowu 15,000 lat, począwszy od Orusa ostatniego z bogów aż do 180 olimpiady, to jest do 60go roku przed Chrystusem. 15,000 lat, z których każdy składał się tylko z 3ch miesięcy, albo z czwartej pory roku słonecznego, czynią lat 3750, do których dodając lat 60 wypadnie lat 3810.

Pomponiusz Mela *Lib. I. c. 9* świadczy: że królowie ludzie panowali w Egipcie przez 13,000 lat aż do Amazysa, to jest do roku 538 przed Chrystusem. 13,000 lat podobnych jak u Diodora czynią lat 3250; a zatem dodając do tego rachunek lat 538, wypadła 3788 lat przed Chrystusem.

Te tedy rachunki rozwiązane podług jednego prawidła, czyli roku trzech-miesięcznego, dałyby tak bliską zgodność czasu względem trwałości monarchii egipskiej, że różnica ledwieby dochodziła dwóch wieków, co by wcale było rzeczą małą. Ktokolwiek bowiem oswoił się z podobnemi starożytnościami świadectwami, wie zapewne, jak trudno jest naleźć takową zgodność. Wszelako i ta różnica może być jeszcze zmniejszona, zważając: iż żaden z tych pi-

sarzów nie zaczyna od jednej epoki czasu. Manethon np. biorąc Urana za pierwszego z królów Egiptu, zaczyna od niego; Dicearch przeciwnie od Sezonchosisa zaczyna i opuszcza panowanie Urana, Saturna, Ozyrysa, Orusa, jako imiona do bogów należące; te cztery panowania, rachując po trzy na jeden wiek, wedle zwyczaju dawnych, wynoszą lat 133, które przyczyniając do rachunku Dicearcha, panowanie Urana wypadłoby na 3845 lat przed Chrystusem. Herodot zaczyna od Ozyrysa; trzeba więc dodać dwie generacye do jego rachunku, po czém czas panowania Urana przypadnie na rok 3897. Diodor zaczyna od Orusa, dla czego do jego rachunku trzeba dodać trzy generacye, czyli lat 100, a okaże się, że i podług niego Uranus panował około roku 3910. Pomponiusz Mela zaczął albo od Orusa, albo od Sezonchosisa, a zatem w tych dwóch domniemywaniach epoka panowania Urana przypadnie na 3888, albo na 3921 lat, a biorąc środek w tym domysle wypadnie na rok 3905 przed naszą erą. Zwracając dalej uwagę na świadectwo pisarza dawniej kroniki egipskiej i Diogenesa Laercyusza, którzy naznaczali 6128, albo 6138 lat od początku świata aż do naszej ery, a odtrącając od tej summy 2245 lat na czas przed potopem upłyniony podług rachunku 70 tłumaczy, zgodnego ze wszystkimi innymi tradycjami, wypadnie 3883, albo 3893 lat po potopie na trwałość monarchii egipskiej. Następująca tablica, porównywająca świadectwa wyżej przytoczonych pisarzy, wyjaśni ten wniosek z zadziwiającą zgodnością.

- Podług Manethona . . . . . 3901.  
 — Dicearcha . . . . . 3845.  
 — Herodota . . . . . 3897.  
 — Diodora . . . . . 3910.  
 — Pomponiusza Meli . . . . . 3905.  
 — Dawniej kroniki egipskiej. 3883.  
 — Diogenesa Laercyusza . . . . . 3893.

Ponieważ te wszystkie świadectwa, przywiezione do swych prawdziwych rachunków, różnią się tylko o 65 lat; zaczem trzymając się średniej liczby, panowanie Urana odniesione być może do 3890 roku przed naszą erą. Tu mówimy tylko o wieku Urana, niżej obaczymy podobną zgodność między podaniami tylu innych ludów względem odnowienia u nich prac astronomicznych. Jeżeli zaś i to nas zastanawiać będzie, czy Bailly nie lekko brał jedne lata za lunacyą księżyca, drugie za kwartały, lub 3 miesiące: przekonamy się o tém zaraz, gdy mówić będziemy, jak dawni rachowali czas i wielorakich do tego używali sposobów.

## 7.

Ponieważ idąc za Bailly przytaczamy rachunki, odsyłając czytelnika do jego dzieła; przeto położymy w nocie przynajmniej objaśnienie, na jakich zasadach tyle lat w różny sposób rachowanych i różną summę zawierających, przywiódł on do jednej prawie liczby. Powiedzieliśmy wyżej co znaczy rok u dawnych ludów, i że oni pod tém imieniem wyobrażali sobie każdą wielką lub małą rewolucyą na niebie, np. dzienny obrot ziemi około swój osi, który

uważali za obrot słońca, lunacyą księżycą i t. d. Mamy na to bardzo wiele dowodów, że jeden, dwa, trzy, cztery i sześć miesięcy brane były za rok u wielu ludów a w szczególności u Egipcyan. Eudoxus, Diodor, Pliniusz, Plutarch, Suidas, są naszymi w téj mierze świadkami. Kładziemy tu świadectwo Diodora jako zupełnie dość czyniące jakimkolwiek powątpiewaniu. Piszę on *Lib. I. Part. I. c. 2.* „Fambulatur quoque priscos illos deos regnasse annis amplius mille et ducentis, posteriores vero non minus trecentis. Et cum annorum numerus fide carere videatur, conantur quidam, cum apud antiquiores non dum solis motus notus esset, ad lunae cursum annum metiri. Ita cum annus triginta diebus conficeretur haud impossibile esse quosdam annos mille ducentos vixisse, siquidem nunc, cum duodecim conficiuntur mensibus plures centesimum excedunt annum. Similiter et his accidit, quos ajunt trecentos regnasse annos; illi enim tunc quatuor mensibus annum conficiebant secundum tria tempora: aestatem videlicet, ver, ac hyemem, quae causa fuit, ut quidam Graeci annos vocant horas, quasi tu dicas: anni tempora et annales chronographias.“ To świadectwo wynalezione w Egipcie uczy nas, że były lata zawierające w sobie jeden tylko miesiąc, albo 30 dni, że były drugie w które wchodziło cztery miesiące; daje się nawet domyślać, że były lata zawierające w sobie przeciąg jednéj tylko lunacyi księżycą, ad lunae cursum annum metiri; takowy zaś rok zawierałby w sobie tylko 27 dni, lub najwięcej 28, na co mamy świadectwo u Witruwiusza

*Archit. Lib. IX. p. 4* i u Makrobiusza *in somnio Scipionis Lib. I.* Nadto tenże sam *Saturnalium Lib. I. c. XII.* przytacza inny sposób rachowania lat na trzy miesiące. Były i takie, w które wchodziło 6 miesięcy *Censorinus de die natali.* Dzień nawet jeden był użyty i miany od wielu za rok w rachunku czasu. „Chronologia chaldejska potwierdza to dostatecznie, mówi Bailly *Eclaircissemens Liv. I. §. 11*; dowodzi się zaś przez wyraźne świadectwo, że takowy rachunek był w zażyciu u Egipcyan: „*huic (Mercurio) successit in regno Vulcanus, diesque mille sexcentos octuaginta, hoc est annos 4, menses 7, dies 3 regnavit; nesciebant enim tunc Egyptii annos definire, sed unius diei spatium annum appellabant.*“ *Chron. Alexand. p. 105.* Niektóre dzikie ludy rachują dotąd noc za rok jeden *Lasitau Moeurs des Sauvages T. II. p. 230.* Ale nie na tém dosyć: zdaje się bowiem, iż były takowe ludy, które nie znały czasu sztucznego, złożonego z dnia i nocy, i dzieliły na osobno rewolucyje dzień i noc; z czego poszła owa starożytna zagadka Kleobuła, w której on, dając każdemu miesiącowi 60 dzieci, zachował pamięć tego starożytnego zwyczaju. „*Est unus genitor cui bis sex ordine nati sunt. Et sexaginta natae; sed disparae forma; nigrae candidae candida namque harum pars altera, et altera nigra est. Cunctae immortales; morientes attamen omnes.*“ Obacz u Diogenesa Laercyusza *Lib. I. §. 91, et Jabłoński Pantheon Egypt. Prolegom. p. 113.* „Podział dnia na cztery i noc na tyleż części, mówi dalej Bailly, oddziela wyraźnie porę nocy od pory dnia, i każda

„zdaje się uważać za osobną rewolucyą; w czém  
 „idzie za podziałem roku na cztery pory, bo staro-  
 „żytność także nazywała je godzinami, (horae),  
 „nie dla tego jednak, żeby je stosowano, do równych  
 „części dnia, nawet po przyjęciu podziału sześćdzie-  
 „siątego; takowe godziny były to pory dnia od no-  
 „cy oddzielnego. Gdyby dawni uważali byli dzień  
 „sztuczny od jednego do drugiego wschodu słońca  
 „za jedną tylko porę czasu, podzieliliby ją byli na  
 „cztery części równe, stosownie do podziału roku;  
 „ale przeciwnie: dzielili oni na części sam tylko dzień,  
 „a noc na cztery czuwania (vigiliae), który zwy-  
 „czaj zachowywał się u Rzymian, szczególnież zaś  
 „i najdawniej u Indyjan; z czego wypada: że nie-  
 „które starożytne ludy mogły rachować dwa lata  
 „w przeciągu między jednym i drugim wschodem słoń-  
 „ca, a nawet aż do ośmiu w dniu jednym złożonym  
 „z terażniejszych 24 godzin, podług tego: jak mo-  
 „gli podział takowy wyobrażać sobie na dwie lub na  
 „ośm części. Sposób takowego rachunku zkańdokol-  
 „wiek pochodził, służył dobrze próżności wielu na-  
 „rodów, które chciały wystawić niewiadomym nie-  
 „pojętą lat liczbę, a zatém okazać się najdawniej-  
 „szemi od innych. Indyjanie przewyższyli w tym  
 „względzie wszystkie ludy; u nich bowiem dzień je-  
 „den dzielił się na niezliczone części. Mnożyli oni  
 „przez takowe części liczbę lat od pewnej epoki u-  
 „płynionych, i tym sposobem rachowali zadziwiającą  
 „onych liczbę, których rzetelnego waloru nie znano.  
 „Kiedy jaki naród powie nam w sposób obłąkany,  
 „iż trwa od czasu niezliczonych milionów lat, po-

„strzeżemy łatwo w tém świadectwie jego próżność  
 „i kłamstwo; lecz kiedy Indyjanie twierdzą, że po-  
 „cząwszy od potopu aż do Hegiry upłynęło dni  
 „720, 634. 442, 715, liczba tak wyszczególniona  
 „nie zdaje się być zagadką dla zabawy sporządzo-  
 „ną, bo liczba wymyślona zbliża się pospolicie do  
 „liczby okrągłej; zaczém musimy tu pomyśleć, że to  
 „są bardzo małe frakcye dnia, które podług nich  
 „brane były za dzień jeden.“

Z takich tedy odkrytych niezgodności w rachun-  
 ku czasu rokiem u wielu nazwanego, Bailly przy-  
 szedł do rozwiązania tylu różnic, i przywiódł je do  
 jednej liczby, jakośmy to indziej widzieli; a ponie-  
 waż podobna zgodność nie może wypaść przypad-  
 kiem: przeto każdy się przekonać może, żeby ona  
 nigdy nie nastąpiła, gdyby te różne rachunki nie za-  
 więrały w sobie téjże samej liczby lat upłynionych,  
 na które tyle ludów i tyleż pisarzów, choć różnie  
 czas rachujący, zupełnie się zgadzają.

### S.

Bailly bardzo dobrze wyjaśnił tę prawdę *Hist.*  
*de l' Astro. An. L. I. §. 4* w słowach: „U wszyst-  
 „kich dawnych ludów, a przynajmniej u tych, które  
 „były troskliwe o dochowanie podań, najduje się  
 „przeciąg czasu między stworzeniem świata i potopem  
 „wyrażony w sposób dokładny i jednakowy.  
 „Trwałość świata aż do naszej ery najduje się u  
 „nich prawie taż sama; dla czego osądziliśmy za rzecz  
 „potrzebną okazać obraz téj zgodności. Przypusz-

„czamy najprzód, że czasy, których pamięć nie jest  
 „dość jasno oddana, czasy mówię bajeczne, należą  
 „do owych, które upływały przed potopem. Text  
 „hebrajski od stworzenia świata do potopu rachuje  
 „tylko lat 1656, ale text 70 rachuje lat 2242, al-  
 „bo 2256. Rachunek 70siąt utwierdza się przez  
 „zgodność: 1) starożytności babilońskich, które na  
 „ten sam przeciąg czasu naznaczają lat 2232; 2)  
 „przez panowanie słońca nad Egiptem przez 30000  
 „lat, które się przywodzi do 2245 lat; 3) przez  
 „czasy bajeczne Chińczyków, które można przywieść  
 „do lat 2306; nareszcie przez cztery wieki Indyjan,  
 „które podobnie przywiedzione być mogą do lat 2365.  
 „Obacz *Eclaircissement L. I, §. 11, 12, 13*,  
 „Co się tycze trwałości świata aż do naszej ery,  
 „dojść tego można przez także samo przypuszcze-  
 „nie, jako to: podług kroniki egipskiej 6128 lat, po-  
 „dług Diogenesa Laercyusza 6138, podług Diodora  
 „6081, podług chronologii babilońskiej 6158, po-  
 „dług chronologii Indyjskiej 6204, podług rachunku  
 „który ustanowił Gentil 6174, podług rachunków a-  
 „rabskich i tradycyji chińskich 6100, albo, 6157. O-  
 „bacz *Eclairc. L. I. §. 14, 16, 17*.” Ktokolwiek zada  
 sobie pracę odczytać, co Bailly o tém pisze w swych  
 objaśnieniach i jakimi środkami przychodzi do zbliże-  
 nia liczby lat zachowanych w tytu tradycyach, ten  
 się musi zadziwić nad tak widoczną zgodnością, któ-  
 ra nie może żadnym sposobem pochodzić z przypad-  
 ku; lecz że te tradycye obejmować musiały przeciąg  
 tegoż samego czasu na różną miarę rachowanego.

9. U Egipcyan tydzień zaczynał się w dzień Saturna czyli w Sobotę, u Indyjan w dzień Wenus czyli w Piątek, u nas w dzień słońca czyli w Niedzielę; mówię u nas, biorąc na uwagę, żeśmy wzięli nauki od Greków i Rzymian; bo Słowianie nie nazywali dni podług imion planet, przynajmniej w żadnym dyalekcie téj mowy nie podobnego nie znalazłem; z czego dwie następują się uwagi: *Pierwsza* że obiór pierwszego dnia zdaje się być arbitralny, i jego niezgodność musi należeć do jakiejś późniejszej epoki, która go wsławiła w tém lub owém miejscu: lecz co zadziwiać powinno, jest: że porządek imion planet dniom nadanych nigdzie się nie odmienił, i w téj nieodmienności dotrwał aż do naszych czasów u ludów, które go używają. *Druga uwaga* jest: że Słowianie, którzy podobnie rachują czas na tygodnie, nie nazywają dni podług imion planet dopiero rzeczonych. Nie śmiemy w tém miejscu żadnej tego położyć przyczyny, bo do niéj trzeba dojść drogą rozbioru historycznego, a ten odprowadziłby nas daleko od rzeczy.

### 10.

Nie możemy się tu wyprzedzać wnioskami, które nie przyszły jeszcze pod ścisły historyczny rozbiór; przestaniemy więc na tém, co Diodor *L. III. c. 5.* o familli Urana pisze: że Uranus dał imię niebu, a jego potomkowie planetom. Jeżeliby więc Uranus był osobą należąca do historyi po potopie zaczętej, nazwisk planet nie należałoby odnosić do Astronomii

przedpotopowej; a jeżeli kamienie zachowały ową pierwszą historią w hieroglifikach, nie można na moment wątpić, że niebo było najpierwszą w tej mierze xięgą dziejów ludzkich.

## 11.

Bailly dochodził tego z wielką pilnością, jak się tłumaczy *dans l'Hist. de l'Astro. An. l. III. §. 4. p. 64* *enocite*, gdzie się pokazuje, że między wszystkimi tekstami zachodzi powszechna zgodność co do tego Mojżesza świadectwa, wyjąwszy tylko text 70, text Wulgaty, i tłumaczenie armeńskie. Nie jest to rzeczą pewną, żeby rok w którym przypadł potop, składał się z 365 dni; wszelako Scaliger *De emendatione temporum L. III. p. 206* usiłował okazać, że świadectwa Mojżesza w dwóch rozdziałach *Geneseos VII et VIII* zawarte, bardzo są dowodliwe co do tego, iż rok składał się pod ów czas z 12 miesięcy czyli z 365 dni. To domniemywanie Scaligera nie sprzeciwia się bynajmniej naszym wnioskom, ponieważ jak się niżej okaże, ludzie owi przed potopem znali dawno wprzód prawdziwą długość roku słonecznego.

## 12.

Kładziemy tu słowa Józefa *Ant. Judaic. L. I. c. 3.* „Nec est cur aliquis praesentem vitam, annorumque ejus paucitatem cum priscorum rebus conferendo, fidem nobis abroget... Illi enim Deo chari quum essent.... merito per tam multos annos vivebant. Praeterea tum propter studiorum virtutes, tum propter utilitatem inventarum artium ut Astronomiae

„ac Geometriae, Deus illis prolixitorem largitus est  
 „vitam: quarum certitudinem assequi non poterant, si  
 „minus 600 annis vixissent, ex tot enim magnus an-  
 „nus constat.“ Dalej odwołuje się on do licznych  
 świadectw pisarzy orientalnych i greckich, którzy  
 podobnie o długości życia dawnych ludzi pisali. Wej-  
 dler wszelako *in Historia Astronomiae* p. 17. zar-  
 rzuca Józefowi, iż on albo się pomylił, albo chciał  
 przywłaszczyć swemu narodowi i swym patryarchom  
 peryod, który oryginalnie należy Chaldejczykom i  
 Egipcyanom. Ale Mairan *dans les lettres au P.  
 Parennin* p. 125 bardzo sprawiedliwie uważa, iż  
 tego gatunku zarzut nie osłabia bynajmniej świadectw  
 Józefa; bo dosyć żeby Józef, lub ktokolwiek inny,  
 namienił o bytności tego peryodu, tedy jego własna  
 doskonałość i gruntowność sama takowe świadectwo  
 najlepiej utwierdzi; gdyż ani przypadek ani oszuka-  
 nie nic podobnego nie dokazały nigdy; a jeżeli tyl-  
 ko idzie o zarzut, że Józef chciał przyznać komu  
 innemu wynalazek należący się Chaldejczykom i E-  
 gipcyanom, zarzut takowy sam przez się upada: bo  
 owszem Józef przytacza na dowód tego świadectwa  
 pisarzy egipskich i chaldejskich, bo Chaldejczyko-  
 wie i Żydzi mieli poprzedników spólnych.

Dominik Cassini najpierwszy odkrył rzetelność  
 i doskonałość tego peryodu, jak o tém pisze w dziele  
 pod tytułem: *Regles de l'Astronomie Indienne* p.  
 352. „Ten wielki peryod, który się dopełnia w 6ciu  
 „wiekach, mówi Cassini, a o którym żaden inny pi-  
 „sarz nie sponina, jest to peryod księżycowo-sło-  
 „neczny, podobny do owego, którego Żydzi używali

„zawsze, którego Indyjanie używają dotąd.“ I znowu w inném dziele pod tytułem: *De l'origine et de progrès de l'Astronomie, inséré dans les Mém. de l'Acad. des Scien. T. VIII. p. 6* tak mówi. „Jeżeli to jest prawda, że rok za Patryarchów był taki, z jakich się składa wielki peryod 600 lat, o którym Józef spomina w starożytnościach żydowskich, tedy przyznać należy: że w pierwszych owych czasach ludzie bardzo daleko postąpili co do znajomości biegu gwiazd; można nawet powiedzieć, że daleko więcj w téj mierze wiedzieli od tych, którzy po topie nastąpili. W pozostałych pamiętnikach innych ludów nie znajdujemy żadnego śladu o tym peryodzie 600 lat, który wszelako jest najpiękniejszy ze wszystkich innych w starożytności wynalezionych.“ Po czém następuje demonstracya tego peryodu. Cassini myli się w tém miejscu, bo ten peryod jest toż samo co *Neros* u Chaldejczyków; a prócz tego Syn-cell *p. 17 et 38* przytacza dwóch innych świadków o peryodzie 600 lat piszących, to jest: Beroza i Abydena; zdaje się że i Pliniusz spomina jakoby był znany Hipparchowi. Oto są słowa Pliniusza: „Post eos utriusque sideris cursum in sexcentos annos praecinuit Hipparchus, menses gentium diesque et horas, ac situs locorum et vicos populorum complexus aevo teste, haud alio modo quam consiliorum naturae particeps. *L. II. c. 12.*“

Kiedy historycy mówią o tym peryodzie, przeto musiał on być od kogoś wynaleziony, a to wtedy, gdy znano wszystkie jego pożytki; zaczęć można zarzucić, iż Józef wydobywszy tę wiadomość póź-

niej odkrytą, przeniósł ją do tak odległego czasu dla próżności i chluby. Wziąwszy jednak na uwagę, że Ptolomeusz, który żył po Józefie, nic nie wspomina o tym peryodzie w swym *Almageście L. IV. c. 2.* gdzie mówi o innych peryodach chaldejskich, które Hipparch rozbięrał, wypada: że ani Hipparch, ani Ptolomeusz nie znali tego peryodu, albo jego dokładności, co na jedno w Astronomii wychodzi. Ten więc peryod musiał być zupełnie zapomniany, bo Mairan wszystko ma za zapomniane w tym gatunku, czego albo nie znano z dokładnością, albo nie chciało zgłębić prawdziwych zasad dla sprostowania teoryi obrotu ciał niebieskich, albo nareszcie obrano inne środki mniej dokładne; a lubo historycy o tém spominają, nie mogli oni przecież więcej wiedzieć od Astronomów, nie wiedzieli nawet jak dawno ten peryod był zapomniany. Ażeby się dał zapomnieć jaki wynalazek raz odkryty, całemu rodzajowi ludzkiemu pożyteczny i od wielu narodów znany, trzeba na to nadzwyczajnego nieszczęścia, jak np. potop powszechny, lub zapadnięcie się prawdziwej bądź zmyślonej Atlantydy.

Te uwagi pokazują, że peryod 600 lat musiał być wynaleziony nierównie dawniej przed Hipparchem i Ptolomeuszem i prowadzą nas jeszcze dalej. Ci dwaj Astronomowie czerpali w dziełach Chaldejczyków, i w całym zbiorze ich obserwacyj przywozłą nawet chaldejskie w tej mierze prace na 720 lat przed Chrystusem, znali prawie wszystkie peryody, których używał ten lud sławny. Jeżeli więc nie nie spominają o tym peryodzie, to nie dla tego,

żeby Chaldejczykowie o nim nie wiedzieli, bo Berosus i Abydenus opisują go pod imieniem *Neros*, *Syn-cell loco citato*; lecz że sami Chaldejczykowie znali go tylko z tradycyi, jako peryod, którego niegdys ich ojcowie używali, a którego oni więcej nie byli w stanie używać, bo mniej oświeceni od swych poprzedników, rozumieli go być niedokładnym. Dla tego też Hipparch nawet o nim nic nie spomniał; a jeżeli Chaldejczykowie mieli już taką opinią o peryodzie 600 lat przeszło na siedm wieków przed Chrystusem, łatwo domyślić się, że ta opinia należy do nierównie dawniejszych czasów; bo przecież trzeba pamiętać, że Chaldejczykowie zachowali obserwacye astronomiczne przeszło przez 2234 lat. Jeżeli więc temu ludowi nie przyznajemy wynalazku w tej mierze, trudno przynajmniej wierzyć; żeby on, wynaleziony dawniej tak ważny peryod, miał z łatwością zagubić; przez to owszem dowodzi się, że ten peryod wcześniej przed Chaldejczkami zaginął, i że tylko jaka wielka klęska mogła zagubić tak pożyteczny i tak powszechnie przyjęty wynalazek.

### 13.

Trojaka jest zgodność między ludami starożytnymi i teraźniejszymi, którą się dowodzi: że uporządkowanie gwiazd w pewne gromady i podzielenie zodyaku musiało nastąpić jeszcze przed potopem. *Najprzód*: Zgodność wielu ludów na tenże sam podział zodyaku, podział różny wedle stosunku do obrotu księżyca lub słońca; *powtóre*: zgodność co do nazwiska gromad niebieskich; *potrzecie*: zgodność

co do tradycyi o zaczęciu roku słonecznego, czyli o punktach równo-nocnych lub przesilenia, od których rok słoneczny rachować zaczęto.

Co do pierwszego: Chińczykowie mają u siebie podział zodyaku na 28 gromad; lecz w ich mowie wyraz *Sou* nie wyobraża zbioru gwiazd w gromady, ale tylko znaczy dom, mieszkanie, gospodę, *Souciét* T. I. p. 243, *Mém. de l'Acad. des scien. T. VIII. p. 553. Gouget T. II. p. 40.* W mowie Koptów, czyli w mowie dawniej egipskiej skażonej, wyraz którym jakąś konstellacją mianują, ma podobne do chińskiego znaczenie. Koptowie także rachują 28 gromad i nazywają one domami, *Kircher Oedip. Ægypt. T. II. p. 241.* Najduje się tenże sam podział u Arabów, *Hyde sur les Tables d'Ulug-Beg p. 5;* u Persów *Zend-Avesta T. II. p. 349;* u Chińczyków *Mém. de l'Acad. des scien. T. VIII. p. 53;* u Indyjan *Gentil Mém. de l'Acad. des scien. 1772.* Zgoła wyjąwszy tylko Chaldejczyków, podział na 27 lub na 28 części był znany wszystkim prawie ludom od najwcześniejszej starożytności. Chaldejczykowie zaś, lubo dzielili zodyak na 12 gromad niebieskich, wszelako mieli oni oprócz tego podziału 12 konstellacyj północnych i 12 południowych. *Sextus Empiricus Advers. Math. Lib. V. p. 113* przyznaje Chaldejczykom pierwszy zodyaku podział; *Makrobiusz* przeciwnie *Comm. in Somnium Scip. C. XXI.* przyznaje go Egipcyanom; jest to spór o podział zodyaku na 12 części nie równie późniejszy od pierwszego; ale ponieważ wedle przytoczonych dopiero świadectw, obydwa te narody przywłaszczały sobie wynalezienie-

nie podziału rzeczonoego od niespamiętanych czasów; więc to samo jest u nas niezaprzeczonym dowodem podług wyż przyjętych zasad: że obydwu nie są pierwszymi wynalazcami podziału zodyaku, ani na 12, ani na 28 części, lecz że ten wynalazek musi należyć do jakiegoś nierównie wcześniejszego ludu, od którego tak Egipcyanie jako i Chaldejczykowie pochodzili. Nie będziemy tu rozbiierać co mówi Bailly *Hist. de l'Astr. An. Eclairciss. L. IX. §. 13 et suiv.* o sposobie, jakim przyjść można było do równego podziału tych znaków; pewna jednak jest, że ten sposób dochował się jedynie u Chaldejczyków, że go wszelako użyć bez błędów nie umieli, chociaż były środki do ich ustrzeżenia się starożytnym ludom znane; co samo dowodzi że Chaldejczykowie nie byli wynalazcami ani podziału ani sposobu; i chociaż go oni jedni tylko ze wszystkich ludów dochowali, wiadać wszelako, że podział zodyaku na 12 części był znany wielu innym narodom nawet z poprawami, to jest: z podziałem na 24 części. Tak u Indyjan znajdowały się miesiące z 15 dni złożone, o których spomina Quintus Curtius, co świadectwa nowych podróży potwierdziły. *Chardin T. V. p. 115* świadczy: że u Persów znajdował się rok słoneczny z 24 miesiący złożony. Ale i Chińczycy dochowali u siebie takiż sam podział zodyaku, bo u nich każdy znak dzieli się na dwie części, które nazywają *Tsieki* i takowych zodyak zawierał 24. *Souciot Observ. T. III. p. 12 et 85.* Zkąd Bailly wnosi: że chociaż mało mamy świadectw o zgodności podziału zodyaku na 12 części, i u niektórych ludów znajdujemy

ten podział podwojony; nie wypada jednak mniemać, że takowy podział jest dziwaczny jak mówi Goguet *loco citato*; bo jeżeli nie mamy między starożytnymi pisarzami, prócz Hipparcha, Makrobiusza i Sexta Empirika, którzy o tém świadczą; dość jest na tém, kiedy sam rozbiór sposobu i jego poprawy przekonuje nas, że takowy podział, sposób wynalezienia i poprawa onego, musiały być kiedyś użyte, choć o tém Chaldejczycy sprawy dać nie umieli, kiedy rzecz w wykonaniu i doświadczeniu okazuje się być podobna i zaświadczona przez trzech starożytności pisarzy. Reszty téj starożytności są bardzo rzadkie i szanowne; trzeba więc starać się żeby niedowiarstwo nie mięszało ich lekkomyślnie między bajki, trzeba owszem bajki nawet uważać jak podania historyczne, które czas uplątał w osobliwości i dziwy, a które sztuka potrafi rozplątać i z nich prawdę wydobyć.

*Co do drugiego:* Nie można téj zgodności szukać w nazwiskach, które później gwiazdom, albo ich gromadom nadawano: bo do tego wpływała zapewne teologia i historia różnych ludów, które się naśladowały w przedmiotach próżności, zaciągając dawne pamiątki na niebie, aby na ich miejscu umieścili późniejsze; podobnie jak robić zwykły dzieci z tablicą, na której zapisane charaktery ściągają dla napisania nowych. Tu uważać należy takie tylko nazwiska, które zapewne nie podpadły odmianie, a które są wspólne astronomom i ludom dzikim. Lafitau *Moeurs des sauvages T. II. p. 236* świadczy: że Irokańczycy siedm gwiazd, które zowiemy nie-

dźwiedziem wielkim, nazywają *Okouari*, co znaczy w ich mowie niedźwiedź. To nazwisko najdawniej używane było w Azji i dotąd jeszcze jest używane między ludami północnymi tej części świata. Astronomowie alexandryjscy wzięli go albo od Chaldejczyków, albo od Greków; bo Egipcyanie tę gromadę gwiazd nazywali wozem, i to imię dotrwało w uestech spólstwa europejskiego aż do naszych czasów. Narody które mieszkają nad rzeką Amazonów, nazywają Hyady czyli gwiazdy znajdujące się w głowie byka, *Tapiira rayouba*, co znaczy w ich mowie *szczyłka wołu*. De la Condamine *Mém. de l'Acad. des scien. 1745 p. 447*. Lafitau *loco citato* upewnia: że te nazwiska gwiazd i ich gromad są dawniejsze w Ameryce od najścia Europejczyków do tej nowej części świata; z czego wypada wniosek: że Amerykanie nie mogli przypadkiem natrafić na też same nazwiska astronomiczne, gdyby nie pochodzili od jednego ludu, którego najwcześniejsza ojczyzna musiała być w Azji północnej; bo gdyby nadanie imienia niedźwiedzia i byka pewnym gromadom gwiazd, było tak naturalne i konieczne, żeby ludzie w Ameryce północnej i południowej, nad jeziorem Ontario i nad rzeką Amazonów mieszkający, nazywali je podobnie jak w Azji: czemużby Egipcyanie też samę konstelacyą niedźwiedzia wielkiego nazywali wozem? czemużby nasze spólstwo nazywało ją podobnie jak Egipcyanie? dowód to jest: że Irokańczykowie zachowali to nazwisko wzięte jeszcze od owego spólnego ludu, od którego pochodzili, a który dochował najdawniejsze nazwiska nadane gromadom gwiazd

jeszcze przed potopem. To długie białawe pasmo, które zdaje się dzielić niebo na dwie równe części, miało zawsze u wszystkich narodów imię *drogi*. Grecy nazywali ją drogą mleczną, Arystoteles *De meteor. l. l. c. 13*; Chińczycy rzeką niebieską, Souciet *T. III. p. 32*; wiele innych narodów nazywali ją wielką drogą, Hyde *Comm. sur les Tables de Ulug-Beg p. 23*; ludy Ameryki północnej nazywają drogą dusz zmarłych, Lafitau *Moeurs des sauvages T. I. p. 406*; w mowie arabskiej i w mowie Koptów czyli Egipcyan drogą Faraona, Niebuhr *Descript. de l'Arabie p. 100 et 79*; Kircher *Oedip Aegypt. T. II. p. 242* powiada przeciwnie: że Egipcyanie i Arabowie nazywali ją drogą słomianą.

Co do trzeciego: Bailly *Hist. de l'Astr. ancien. Eclaircissemens L. IX. §. 7, 8, 9, 10 et suiv.* powiada, że od najwcześniejszych starożytności czasów przed wszystkimi innymi konstellacyami największą dawano bacność na Plejady i na Byka. Jeszcze za czasów Hesioda dzielono nimi rok rolniczy na dwie części; ich zachód z rana znaczył początek zimy, ich wschód o tymże samym czasie znaczył początek lata, Gouget *Défen. de la chronol. p. 481*. Najduje się w kalendarzu Ptolomeusza, iż siódmego dnia po porównaniu jesienném Plejady pokazywały się na niebie z rana i w wieczór, Ptolomeus *apud Petav. in Uranol. p. 100*. Petawiusz rachował, że to wydarzenie musiało przypaść 2200 lat przed Chrystusem, *ibidem Variar. Dissertat. L. II. p. 50*. Podług Pliniusza *L. XVIII. c. 25* miała być starożytna astronomia napisana przez Hesioda, w której po-

wiada iż zachód Plejadów podczas porównania jesiennego przypadł o wschodzie słońca. Petawiusz *loco supra citato* pokazuje, że to musiało się przytrafić 2278 lat przed Chrystusem, i że Plejady musiały się znajdować w 32' pierwszego stopnia barana. Ptolomeusz w swoim kalendarzu łacińskim *-De apparentiis p. 99*, opisuje wschód Plejadów w wieczór siódmego dnia przed porównaniem jesienném; zaczęła ta konstellacya musiała poprzedzić porównanie wiosniane na 10 stopni i odpowiadała zapewne 20° ryb. A ponieważ światło Plejadów podług la Caille *in Fundam. Astronomiae* znajdowało się roku 1750 na 55° i 55' długości, żeby więc postąpiło o 65° i 55' potrzeba na to było czasu 4746 lat; a zatem że te poststrzeżenia czynione były 2997 lat przed Chrystusem. Idzie dalej: że w tak odległym od nas czasie gromada Plejadów już była znana i miano wielką baczność na jej wschód i zachód. Najdujemy wiele starożytnych świadectw, które dowodzą, że wschód ranny Plejadów, poprzedzający wschód słońca, był znakiem powrotu wiosny. W mowie łacińskiej nazywają się *Vergiliae* jak gdyby *vigiliae veris*. Obacz *Riccioli Almag. T. I. p. 399*. Prócz tego Censorinus *de die natali c. 21* świadczy: iż były ludy, które zaczynały rok o wschodzie Plejadów, jak np. Egipcyanie zaczynali swój o wschodzie kanikuły czyli wielkiego psa, i przywoździ lud Beotów, który zaczynał swój rok od wschodu Plejadów. Że Egipcyanie zaczynali swój rok od wschodu gwiazdy, która jest w pysku psa wielkiego, można tego naznaczyć przyczynę w ich położeniu miejscowém: bo wschód tej gwiazdy po-

przedzał wylew Nilu i wszystkie rolnicze roboty. Ale co za przyczynę mogły mieć inne narody zaczynać swój rok o wschodzie Plejadów? jeżeli nie owę, iż wschód téj gromady dawał oraz początek podziałowi zodyaku, a przynajmniej wskazywał, że słońce było w ówczas w porównaniu wiosnianém.

To podanie zachowało się w księdze Joba. Gouguet *Dissert. T. I. p. 396* idąc za najlepszymi tłumaczami, dowodzi: że wyraz *Kimah*, znajdujący się w téj księdze, znaczy Plejady, albo przynajmniej Aldebaran i Hyady, najbliższe téj konstellacyi gwiazdy; i w saméj rzeczy gwiazdy dopiero rzeczony nazywają się dotąd u Persów *kimo*, a u Arabów *kimeh* albo *kima*, Hyde *Table d'Ulug-Beg*, Niebuhr *Descr. de l'Arabie p. 101*. W księdze zaś Joba *c. 38 v. 31* pyta go Bóg: *Czyli zdołasz połączyć rokosz i przyjemności kimah (plejadów) i rozerwać związki kesil (niedźwiadka)? Jesteśli zdolny dokazać, aby mazaroths (znaki zodyaku) okazywały się porządnie każde w swym czasie?* Aben-Ezra *in Comment. ad Jobum c. 38 v. 31 et 32* tłumaczy: że *kimah* czy *chima* są plejady, a *kesil* jest niedźwiadek; z czego wypada: że *kimah* i *kesil* są konstellacye, które przynoszą skutki przeciwne: *kimah* przynosi z sobą odnowienie natury, a *kesil* jój zdrętwienie. Źródłosłów wyrazu *mazaroths* znaczy opasywać, otaczać: wyraz najlepiej odpowiadający nazwisku zodyaku, który zdaje się być pasem ziemię na około otaczającym; i to być musi imię, które najprzód nadano temu kołu. Zaczém świadectwo zachowane w księdze Joba, dowodzi: że Plejady, i wszystkie znaki zodyaku były już

znane za jego czasów, a wedle brzmienia textu, *ki-mah* czyli plejady zapowiadały powrót wiosny, a zatem musiały poprzedzać porównanie wiosniane o kilka stopni. Nie ma nic pewnego w tradycjach, kiedy żył Job; wszyscy jednak zgadzają się na to, że jego księga jest bardzo dawna. Goguet sparty na niektórych domysłach, odnosi jego życie do r. 1730 przed Chrystusem; ale w ten czas światło plejadów było w  $7^{\circ} 35'$  a Aldebaran w  $17^{\circ} 58'$  barana. Starożytni popolicie znaczyli sobie gwiazdy, których wschód powinien był ostrzegać o jakimś wydarzeniu; jest przeto rzeczą więcej niż pewną, że nie wybierali takowych gwiazd, któreby już następowały po porównaniu wiosnianem, ale takie, któreby je poprzedzały. Egipcianie przepowiadali wylew Nilu przez Syriusa, którego wschód poprzedzał zawsze powódź w Egipcie. A ponieważ mamy świadectwo w obserwacyach starożytnych, że zachód Plejadów widziany z rana przypadał na 7 dni przed porównaniem jesiennem; domyślić się łatwo: że kiedy też Plejady wschodziły z rana, oznaczały powrót wiosny, a zatem wschód ich przypadał na 7 dni przed porównaniem wiosnianem; co być nie mogło tylko w ten czas, kiedy to porównanie było w  $20^{\circ}$  ryb, to jest na 3000 lat przed Chrystusem; zaczęł podług tego rachunku wiek Joba musi być tenże sam, kiedy za niego Plejady oznajmowały powrót wiosny.

Bailly próbuje dalej przez wielorakie inne dowody tę samą prawdę i postępuje stopniami w jej okazaniu do tego punktu, że pierwszy podział zodyaku zdaje mu się być zrobiony na 4600 lat przed Chrystusem,

jak to obszérnie widziéć można w jego *Historyi Astronomii Eclaircissemens L. II et IX*. Nas wszelakó więcéj zatrudnia poszukiwanie zgodności podań z rachunkiem przez Bailly tak pracowicie wydobytym z postrzeżeń astronomicznych, co włásnie rozbiérać będziemy w nocie następującéj.

## 14.

Sprawiedliwie Bailly nazywa tę tradycyą ciemną, bo ona nie ma żadnéj zasady w *historyi scytyjskiéj*. Herodot *L. IV. c. 8* rozbiérając wszystkie podania o początku Scytów, po opisanu tego co sami Scytowie powiadali, przytacza także powieść Greków. „Haec Scythae pariter de se ipsis ac de „regione superiore narrant. At Graeci qui pontum „incolunt ad hunc modum: Herculem Geryonis vac- „cas agentem, in hanc pervenisse terram, quae deser- „ta esset, quam nunc Scythae incolunt. Geryonem „autem habitasse extra Pontum, incolam insulae, quam „Graeci Erythiam vocant, prope Gades, quae sunt „extra ad columnas Herculis in oceano. Oceanum „vero, ab ortu solis incipientem, circumfluere terram „omnem.... Herculem illinc in regionem quae nunc „Scythia vocatur venisse, adducta sibi pelle leonis „obdormisse etc.“ Ponieważ ta starożytna powieść nie należy do *historyi Scytów*, jak to wyraźnie Herodot mówi, ponieważ *L. IV. c. 5, 6, 7*, opisał on wprzód podania Scytów, ponieważ niżej *c. 11. et sequenti* przytacza o Scytach dawniejsze przed sobą świadectwa *Arystei*, że oni nie wzięli początku w Europie, lecz z Azji naszli i Cymmerów ruszyli;

przeto Bailly i Cours de Gibelin dobrze uważał, że ta cała powieść jest allegoryczna i znaczy zapewne największe zbliżenie się słońca ku północy, kiedy zostawało w znaku lwa. Ta tedy ciemna tradycya grecka nie scytyjska nie innego w samej rzeczy nie była, jak allegorya o przesileniu dnia z nocą letniem; bo im bardziej wpatrywać się zechcemy w tém wszystkiem, co mamy o Herkulesie, jako wynalazcy roku słonecznego; tém bardziej przekonamy się, że historia jego należy do czasów przed potopem, i że tak u Greków jak i u wszystkich ludów na wschodzie imie to służyło już bóstwu, pod którym wyobrażano sobie słońce, albo cześć wyrządzaną tej najświetniejszej gwiazdzie. Obacz co o tém mówimy w texcie §. II. gdzie rachunek z postrzeżeń astronomicznych wydobyty, godzi się zupełnie z rachunkiem z tradycyi zebrany o wieku Herkulesa wschodniego, to jest na 4700 blisko przed erą chrześcijańską.

## 15.

Ci, którzy literalnie biorą świadectwo Mojżesza, mniemają, iżby się uchybiło jego powadze, gdybyśmy w liczbie uratowanych ludzi w potopie przypuścili jakie inne osoby prócz tego patryarchy i jego potomków. Mnie się wszelako zdaje, że ten wielki okręt nie mógł mieć dosyć na siedmiu ludziach. Mojżesz opisując ten okropny przypadek zwraca całą uwagę na Noego i jego potomstwo, które podług niego posiadało ziemię; lecz ztąd nie wypada, żeby ten Patryarcha, którego inne tradycye wystawują

jak króla, nie miał mieć więcej ludzi do kierowania tej wielkiej maszyny wodnej i do swjej posługi, ile że na to inne tradycje zgadzają się, a zdrowy rozsądek domyślać się każe. Nie przez to albowiem można dowieść jedności w głowie Noego, że wszystkie ludy z jego krwi pochodzą, bo w takowych szperaniach prędkobyśmy się zgubili; lecz że wszystkie oświecone narody w jednym źródle czerpały swoje prawidła moralne i polityczne, zwyczaje i obrządki, umiejętności i kunszta; co jest najpewniejszym dowodem podług Bailly i innych, że wszystkie narody pochodzą od jednego, który zaginął, a po którym odziedziczyli oni reszty wszelkich wiadomości.

### 16.

Gdybyśmy nie mieli oczéwistych dowodów w świadectwach Babilończyków i Egipcyan, że jedni na cegłach, drudzy na kamieniach długo bardzo zapisywali wszystkie swoje postrzeżenia, że takowe napisy znalezione zostały na skałach po wielu miejscach, w Syberyi nawet; dośchy było zastanowić się nad tém, że sposób pisania na tych trwalszych pamiętnikach musiał koniecznie nastąpić po takim nieszczęściu, które wprzód przez jakąś powszechną rewolucyą zagubiło pamiętniki mniej trwałe, a z niemi może nawet sposób użycia charakterów dawniej znanych, tak dalece: że ludzie musieli potém ratować pamięć przez hieroglifiki i znaki symboliczne. Wreszcie o-bacz naszą notę 9 w *Rozprawie II, Cz. II.*



jak i Melchizedech mieli przemieszkwać na górze *Tabor*, i że gdy Abraham odwiedził tam Melchizedecha, znalazł go w bardzo sędziwym wieku; lecz jeżeli nie podpada wątpliwości, że w Syrii była góra *Tabor*, trudno wierzyć, żeby Sem mógł zejść do tego kraju i dożyć wieku Abrahama. Ktokolwiek zastanowi się nad stanem ziemi, w jakim się długo po potopie znajdowała, i nad przerwą historyi, jaka się oczwiescie daje dostrzegać między *Rozd. X i XI* pierwszej księgi Mojżesza, ten rozsądnie wniesie: że tradycya o Semie i Melchizedechu zmieniana została przez przeniesienie do Syrii nazwiska góry w pasmie Kaukazów znajdującęj się, i że to nazwisko góry w Syrii czczone przez Melchizedecha uważać należy podobnie, jak teraz górę Kalwaryi o sześć mil od Krakowa i po wielu innych miejscach, która wzięła to imię przez uszanowanie owęj przy Jerozolimie leżącęj, na której Chrystus umarł. Melchizedechianie, heretycy drugiego wieku, z Melchizedecha zrobili osobę allegoryczną, jak świadczy *Ś. Epifaniusz heres. 55*, *Theodoretus L. II. c. 6.* i *Ś. Augustyn lib. de heres.* Jakoż uwiedzeni zdaniem *Ś. Pawła* o tym osobliwym w starożytności człowieku, jedni go mieli za Anioła, drudzy za Ducha *Ś.*, inni za Messyasza, który się w duchu Abrahamowi pokazał. Lecz to są same uwidzenia nie mające żadnego w historyi miejsca. Mojżesz wyraźnie świadczy: że to był król Salem za Abrahama żyjący. Ci, którzy stosownie do najpoważniejszego świadectwa Mojżesza, Melchizedecha mają za człowieka i osobę historyczną, wymieniają imiona jego rodziców (obacz

u *Ś. Epifaniusza heres. 55. c. 2.*) prowadząc jego genealogią z ojca od Sema, z matki od Japheta, Josephus Geryonides żyd i pisarz jedenastego wieku naszej ery przydaje *l. 6. c. 31.* Melchizedechowi drugie imię *Joram*, a idąc za astrologicznemi prawidłami, twierdzi: że jego urodzeniu przydydował planeta *Jowisz*, *Sedech* po hebrajsku zwany, i że miasto jego stołeczne miało się zwać najprzód *Jebus*, potem *Sedech*, dalej *Salem*, nareszcie *Jeruzalem*. Widać zatem: że Melchizedech podług najpewniejszych podań wschodnich nie był też samą osobą co Sem, ale owszem jego potomkiem, lubo i na to nie ma powszechnej zgody; bo go niektórzy wyprowadzają z pokolenia Chama, jak świadczy Suidas *in lexico historico*; dla czego niektórzy mniemają, że Mojżesz, opisując rzadkie cnoty tego króla, genealogią jego umyślnie przemilczał, boby go musiał wyprowadzić z rodu przeklętego Chananejczyków. Najduje się w dziele podrobioném pod imieniem *Ś. Atanazego T. III. p. 239.* jakaś dawna tradycya na wschodzie uplątana w bajki. Pseudo-Athanasius powiada: że Melchizedech miał ojca Melchi, a matkę Salem. Melchi jako poganin postanowił ofiarować bogom siedm wołów i wysłał syna do stada aby je wybrał; syn jednak boskiem natchnieniem oświecony żądanych wołów ojcu nie przyprowadził i ośmielił się wyrzucić mu nikezemność bałwochwalstwa; rozgniewany ojciec wysłał powtórnie syna po woły, a tym czasem pod jego niebytność starszego swego syna i kilku innych na ofiarę bogom zabił. Gdy za powrotem swoim Melchizedech tak wielkiej zbrodni

znieść nie mógł, opuścił ojca i udał się na górę *Tabor*, gdzie przez siedm lat bez odzieży i tylko owocami leśnymi żywiąc się, rosę za napój używał. Po siedmiu leciech Abraham od Boga ostrzeżony, udał się na górę szukać Melchizedecha i opatrzył go odzieżą. Po takiej bajce Pseudo-Athanasius pisze dalej toż samo co i Mojżesz. Tę długą legendę przytoczyliśmy dla okazania, iż jakkolwiek bajeczna, dowodzi wszelako: że musiała być na wschodzie tradycya o przemieszkowaniu Melchizedecha na górze *Tabor*; a że Rabini mieli także tradycyą o przemieszkowaniu niegdyś Sema na górze podobnie zwanęj; ztąd za pomieszaniem dwóch tradycyj urosła powieść: że Melchizedech i Sem była to jedna i taż sama osoba; co, jakośmy wyżej powiedzieli, nie zgadza się ani ze stanem historyi początkowej po potopie, ani ze stanem fizycznym ziemi.

*Tabor* z hebrajskiego ma wielorakie znaczenie *Judic. c. 4. v. 6.* znaczy *wybór, mnogość*; w mowie syriackiej znaczy *smutek*; przez *theth* znaczy *pepek* albo *wyniosłość*. Zaczem co do naszej rzeczy, każda góra lub pagórek mógł się zwać w mowie hebrajskiej *Tabor*, byle tylko takowa wyniosłość była oddzielona od innych gór i otoczona na około równinami. W samej rzeczy takiej formy i znacznej wyniosłości była góra *Tabor* w Gallilei, którą Grecy zwali *Ithaburius* czyli *Athaburius*. Nie zatrudniamy się tu jej opisem, bo jest znana dawnym i teraźniejszym pisarzom. Oprócz wzmianki o niej w kilku miejscach ksiąg starego i nowego testamentu, wspomina ją Euzebiusz, Józef żydowin, Polibiusz i inni; idzie

tylko o to: czy imię téj góry jest pierwiastkowe, czy przeniesione z kąd inąd, tak jakośmy wyżej powiedzieli o Kalwaryi.

Cokolwiek w téj mierze wiedzieć możemy, dostało się nam od greckich i łacińskich pisarzy, którzy imiona podług nich barbarzyńskie wielorako przemieniali, tak dalece: że ledwo je poznać można z opisu, lub z położenia miejsca, któremu służy. Nie możemy przeto wiedzieć, które są z tych imion prawdziwe, które zmienione; widzimy tylko stosownie do opisu rzeczy i czci wielorakim górom wyrządzonej, że imię owéj pierwiastkowej góry rozniesione zostało po wszystkich częściach dawnego świata. Biorąc za pierwiastkowy wyraz nazwisko góry *Tabor*, postrzeżemy: jak się zmieniało z rozchodzeniem ludzi po całej ziemi, jak służyło nie tylko górom, miastom, kościołom, ale nawet ludom. Miasto *Taborensis civitas* znajdowało się w Afryce prokonsularnej, tegoż samego nazwiska miasto w Maurytanii cezaryeńskiej, *Taborum* miasto Azji mniejszej w Karyi. Mentel wy dobył te nazwiska z najdawniejszej jeografii kościelnej, bo w tych miastach znajdowały się stolice biskupów. Obacz *Encyclop. meth. Geogr. ancien. pod temi tytułami*. Lecz te nazwiska dochowały się w historyi kościelnej, która nie odmieniała wyrazów orientalnych, w szczególności zaś użytych w jakimkolwiek texcie biblii; wszelako wszyscy, którzy o żydowskich nawet rzeczach po grecku pisali, stosować się musieli w téj mierze do zwyczaju mowy greckiej. I tak Józef, chociaż był żydem, pisząc jednak po grecku, górę *Tabor* nazwał *Itabyrius*, Api-

anus nazwał ją *Tabyrion*. Mentel opisując górę *Atabyron* najwyższą na wyspie Rhodus, powiada: że ją Strabo nazywa *Atabyris*; a idąc w tej mierze za postrzeżeniami innych pisarzów, przekonywa się: że wyraz *Atabyron* nie jest grecki, lecz z małemi odmianami przerobiony z wyrazu fenickiego i znaczy toż samo co góra *Tabor*; zkąd wnosi: że ten wyraz z Syrii z koloniami fenickimi przeniesiony został do Rhodu, podobno przez wzgląd na jeden i tenże sam obrządek, bo na tej górze był kościół poświęcony Jowiszowi, który się zwał *Itabyrius*. Stephanus Byzantinus znajduje górę w Sycylii, która podobnie zwała się *Atabyrion*; żaden wprawdzie autor nie wspomina o jej nazwisku, ale położenie góry *Agrigente* opisane przez Polibiusza zgadza się zupełnie z opisem Stefana; do czego dodaje Polibiusz, że na tej górze był podobnie wystawiony kościół Minerwie i Jowiszowi, którego zwano *Atabyrius*, podobnie jak w Rhodzie. Gdziekolwiek Grecy zaszli, wszędzie górą i miastem zwanym zapewne *Tabor*, lub *Tapor*, nadawali po swojemu nazwisko: i tak w Persyi znajdujemy u Ptolomeusza miasto *Atabyrion*, w Fenicyi *Atabyron*, które jest niewątpliwie owe na górze *Tabor* przez Józefa *Itabyrius* nazwane.

Nie tylko zwyczaj mowy greckiej odmieniał powszechnie nazwiska geograficzne na początku lub na końcu wyrazów, przyłożyło się do tej odmiany niebaczne przepisowanie autografów, osobliwie co do nazwisk odległych miejsc w Azji i mało komu dobrze znanych. Tak w samym Ptolomeuszu znajdujemy w jednych rękopismach wyraz miast, gór i ludów o-

pisanych przez *o* lub przez *u*, które znowu w inszych pisarzach są opisane przez *y*; np. lud *Tapori*, miasto *Tapora*, *Tapori montes*, o których on pisze *l. V. c. 7*, *l. VI. c. 10 et 14*; w innych exemplarzach opisane są przez literę *u*, jako to: miasto *Tapura*, lud *Tapuri*, albo *Tapurei montes*, w czém go i Pliniusz *l. VI. c. 16* naśladuje. Dla czego pilny starożytności badacz powinien na te wszystkie odmiany, wpływające jedynie z greczyzny, lub ze złęgo wymawiania albo przepisowania, wielką dać baczość, jeżeli chce dojść rzetelnego nazwiska i jego znaczenia; bo w téj mierze przemiana liter, choć odmienia wyraz, wystawia jednak też samę rzecz, jeżeli się pisarze na jój opis zgadzają. Czyli więc wyrazy *Tapura*, *Tapuri*, *Tapori*, *Tapyres*, *Tabor* jedno znaczą: dochodzić tego trzeba z rzeczy, której nazwisko służy. Jakoż *Tapori* czy *Tapuri* u Ptolomeusza było to nazwisko gór, *Tapuri* czy *Tapori* był to lud na tych górach mieszkający, *Tapori* czy *Tapuru* były to miasta na tych górach znajdujące się. A ponieważ wiemy, że ludy od pasma gór Kaukazów rozchodziły się na wszystkie strony: przeto łatwo wniesć można, że jak imie góry *Tabor* z Syryi przeniesione zostało na wyspę *Rhodus*, do *Sycylii*, do *Afryki* konsularnej, do *Maurytanii* cezaryeńskiej; tak znowu wniesiemy: że imie to od pasma gór Kaukazów rozniesione zostało po wszystkich częściach *Azyi* i zaszło aż do *Syryi*.

Co do naszój rzeczy: *Tapori* czyli *Tapuri montes*, o których pisze Ptolomeusz *l. VI. c. 14* są najgodniejsze zastanowienia czyjéjkolwiek uwagi; po-

wiada on: że pasmo tych gór zaczynało się od  $120^{\circ}$  długości a  $56^{\circ}$  szerokości, kończyło się zaś na  $125^{\circ}$  długości i na  $49^{\circ}$  szerokości, i świadczy: że lud *Tapori* czyli *Tapurei* zwany, w tych górach mieszkający, był najbardziej wschodni; co na jedno wypada, że mieszkał pod  $125^{\circ}$  długości i  $49^{\circ}$  szerokości. Tenże Ptolomeusz l. VI. c. 10 pisze: iż rzeka Oxus, płynąca przez Baktryanę, łączyła się z rzeką Margus pod  $102^{\circ} 46'$  długości, a pod  $43^{\circ} 30'$  szerokości. Strabo znowu l. XI. mieści lud *Tapyres* między Hyrkanią i Aryaną nicopodal od rzeki Oxus, a niżej opisując Medyą, tak mówi: „Quod autem ad „septentrionem vergit, montosum, asperum et frigidum „est, ibi degunt Cadusii montani, Amardi, *Tapyri* etc.“ co zupełnie zgadza się ze świadectwem Ptolomeusza. Kto więc oswojony jest z sposobami prostowania pierwiastkowych wyrazów, łatwo się przekona: że owa pierwsza góra *Tabor* znajdować się musiała między  $42^{\circ} 30'$  a  $49^{\circ}$  szerokości północnej, i że jej imie rozniesione później zostało z rozchodzącemi się koloniami po Azji, Afryce i Europie, że ten pierwiastkowy wyraz, jakośmy widzieli, wielorako zmienionym został przez Greków i przez kopistów najdawniejszych autografów. Czyli zaś Sem podług tradycyji wschodnich wskrzesił na nowo tę naukę w Scytyi *intra Imaum montem* między  $43^{\circ}$  a  $49^{\circ}$  szerokości, czyli w tym kraju, który później zwano Armenią mniejszą, gdzie jak mówi Ptolomeusz l. V. c. 7. *Interius juxta montana* było także miasto *Tapura* czy *Tapora*, to zostawuje się każdego domysłowi; pewna jednak jest: że czy to imie służyło

jakiemu minstu, wyspie, albo ludowi, wszędzie natrafiamy na opis jakich gór, na których znajdowały się miasta lub kościoły bogom poświęcone. Może więc góra i miasto w Armenii mniejszej było pierwsze od owój góry, którąśmy znaleźli nieopodal 49° szerokości; ale ponieważ wszystkie tradycje zgadzają się na to, że ludzie najpierw rozchodzili się ku wschodowi, ponieważ uwaga nad stanem ziemi po potopie przekonywa, że się najpierw rozchodzić musieli po górach; zdaje się więc być rzeczą dowodliwą: że najwcześniejsze ich kolonie, rozchodzące się po górach, zaszły najpierw w okolice rzeki Oxus do Baktryany i tam zapewne najpierwsze obserwacje astronomiczne po potopie czynili, jak świadczy Ptolomeusz w swym *Almageście*, że te obserwacje czynione być musiały w kraju takim, gdzie największy dzień jest 16 godzin, a najmniejszy godzin 8; co właśnie przypada na ten kraj, gdzie Ptolomeusz kładzie góry *Tapures* czy *Tapores*.

Widzieliśmy wyżej co znaczy *Tabor* w mowie hebrajskiej i syryackiej, obaczmy teraz co znaczy w mowie słowiańskiej. *Tabor* jedno jest co mnogość ludzi i bydła albo naładowanych wozów, lub pak na bydła, kiedy wojsko, albo lud pasterski przenosi się z jednego miejsca na drugie. Tak mówi się u naszych goralów: pastérze przenieśli się na inne miejsce z całym *taborem*, co jedno jest, iż przeszli z swoją owczarnią i ze wszystkimi swojemi rzeczami na inne miejsce; mówimy także: za wojskiem przeszedł bardzo wielki *tabor*: cały *tabor* stanął obozem; w ruskim dyalekcie, gdy się przepędza wielkie stado by-

dła, mówią: przeszedł *tabun*; a ponieważ w owych pierwszych czasach ludzie odprawowali swoje wędrówki po górach: przeto gdziekolwiek stanęli, łatwo mogli nazywać takowe miejsca *taborem*, bo i dotąd jest u nas zwyczaj mówić: że pastérze lub wojsko stanęło *taborem*, otaborowało się, kiedy na jakiś przeciąg czasu stanie i obóz swój okopie, lub wozami obstawi. Widzimy zatem zkąd mogły pójść nazwiska tylu gór i miejsc, które później nazywano *Taborem*, zapomniawszy czyj to był *Tabor*; np. *Tabor* w Armenii mógł być Noego; *Tabor* w Baktryanie mógł być Sema albo Pana, bo i na to zgadzają się tradycje wyż przywiedzione, że Sem miał być pierwszy królem albo rządcą społeczności, która się do niego przyłączyła; *Tabor* w Azji mniejszej mógł być Akmona; *Tabor* w Syrii mógł być Urana i t. d. Najpewniejsze zaś prawidło jest, uznać: że wyraz ten lub ów do tej mowy należy, w której ma swoje prawdziwe znaczenie; wnosimy zatem: że Żydzi dobrze zachowali u siebie ten wyraz słowiański, a Grecy i Łacinnicy popsuli go przez wieloraką odmianę, lub przydatek liter, bo w hebrajskim znaczy on *obiór*, *mnogość*, *smutek*, *wyniosłość*; co właśnie trafia do tej myśli: że owi nieszczęśliwi po potopie ludzie, zanurzeni w żalu i bojaźni, we wszystkich swych wędrówkach obierali miejsca wyniosłe do zamieszkania i osadzenia się tam z całym *taborem*.

### 18.

W Syrii i Arabii znajdują się dotąd góry w wielkim poszanowaniu, jako to: góra *Oliwetu*, *Kahva-*

rya, Tabor, Carmelus u Chrześcian, góra Syon i Karmelu u Żydów, góra Synai i Oreb u Żydów, Arabów i Turków. Im bardziej się zagłębimy w rozbiórze starożytnych obrządków i dziejów, tém bardziej się przekonamy, iż żadna religia, żaden kraj, żaden wiek nie obszedł się bez tego. W samym Strabonie znalazłem przeszło 75 takowych gór w różnych krajach trzech części dawnego świata, które superstycya sławnemi zrobiła; bo on w swój jeografii nie tylko wymienia miejsca, ludy i kraje, ale oraz przytacza ich historią. Pauzaniasz o samej tylko Grecyi piszący, ledwie który pagórek znajduje wolny, żeby nie był poświęcony jakiemu bóstwu, bo Grecy superstycją przewyższali wszystkie prawie ludy. Też same pobożności ślady znajdujemy w Chinach, u Japończyków, a nawet w Ameryce; co wszystko jest nieprzepartym dowodem: że owi nieszczęśliwi ludzie długo bardzo po potopie przemieszkowali na górach, uważali je jak jedyne miejsca ratunku w téj okropnej klęsce, jak poświęcone obrządkom religii i pamiętnikom pierwszych patryarchów. Przytoczymy tu niektóre znakomitsze miejsca, bo niepodobna wszystkich wypisywać.

Poczynając od strony zachodniej dawnego lądu Strabo l. III. p. 148, 149 powiada: że przy ujściu rzeki Beta nieopodal od Gades (Cadix) jest wyspa, gdzie na wysokości skale była wieża *Capionis* i wyrocznia *Menesthei*, albo podobno *Menestho*, córki Oceanu i *Thetis*; naprzeciwko zaś Gades jest inna wyspa, gdzie od zachodu był kościół Saturna, od wschodu Herkulesa na wysokich skałach; i dalej mó-

wi l. III. p. 178, 179, że owe kolumny Herkulesa nie innego nie były tylko góry: *Nonnulli pro columnis habent Calpen et Abilum, qui est mons ex adverso Calpae in Africa*. Między Hiszpanią i Gallią była świątynia Wenery pirenejskiej w górach tego imienia l. IV. p. 195. We Włoszech sławna góra *Circaeus*, gdzie był kościół Wenery, dokąd Latini uczęszczali; takiż sam kościół był na górze przy Lavinium; góra *Circaeus* była nawet poświęcona i Minerve l. V. p. 255. W Sycylii przy *Eryx in tumulo sublimi* był kościół Wenery osobliwszém nabożeństwem uczęszczany, taki właśnie jaki się znajdował w Rzymie *ante portam collinam* l. VI. p. 305, 306. Na wyspie Lipara był kościół Wulkana, gdzie góra trzema otworami wyrzucała ogień, albo raczej to miejsce nazwane było świętym Wulkana kościołem *eodem libro* p. 308, 309. W Tauryce (Krym) przy mieście *Heracleotarum* była wysoka nadmorska góra, gdzie znajdował się kościół poświęcony Duchowi Panny zwanemu, od czego i górę *Parthenium* Grecy przezwali l. VII. p. 356. Trzeba zaś dobrze pamiętać o tém miejscu świętém, bo jego obrządki napełniły całą prawie Azyą mniejszą i znaczną część Armenii, zgoła wszystkie miejsca, gdzie xiężyc albo Diana należała do obrządków religii.

W Grecyi i na wyspach greckich podobnych gór świętych nierównie była większa liczba, jako to: góra *Pindus* poświęcona Muzom; *Tmarus* czyli *Tomarus* gdzie miała być wyrocznia Dodony l. VII. a p. 373 ad p. 380. W Samicum na górze był kościół *Nephtuna Samius* zwanego, a przy Sylo góra *Mintha* (Mię-

ta), na której kościół Plutona *l. VIII. p. 399*. Było przysłowie: *Colles Corinthus atque cavitates habet*, dla tego téż to miasto miało bardzo wiele pamiętników pobożności *eodem lib. p. 433*; ale wierchołek téj góry był uważany za najświętszy, Strabo mówi: *in summo vertice fanum habet Veneris, sub ipso autem vertice fons est effluxu carens*, o którym Euripides napisał:

Venio irriguam linquens

Altam Corinthum, collem sacrum,

Urbem Veneris.

Téj to górze służy bajka o złapaniu Pegaza przez Bellerofonta, który miał wyskoczyć z głowy Meduzie odciętej, *eodem lib. p. 334*. W Arkadyi za czasów Strabona wiele już było miast zrujnowanych i ich święte miejsca podupadły, Tegaea jeszcze utrzymywała się miernie, a przy niej kościół Minerwy i Jowisza na górze *Licaeum eod. lib. p. 443*. W Atenach ów sławny zamek Cekropsa na górze, a w nim świątynia Minerwy, od czego to miasto swoje imię wyprowadzało, dawniej zwało się Possidonia od Neptuna *lib. IX. p. 459, 460*. Strabo opisuje znowu w Attyce kaplicę Pana i kościół *Veneris Coliadis* przy górze morskiej *Anaphlistus*. Przechodząc dalej do Beocyi, część Tebów na górze *Cadmea* zwana miała sławny Neptuna kościół, na górze zaś Helikonu kościół Apollina, tak słynący wyrokami jak ów, który się znajdował na górze Ptoum *eod. lib. p. 474*. Nie podobna wyliczać wszystkich po górach Beocyi świątyń, nie można jednak przeminać owej Trofoniusza wyroczeni przy Lebadyi także na

górach *Helikonu eod. lib. p. 476*. Góra *Parnassu* była cała święta: „Parnassus totus sacer est, „habetque specus et alia loca quae religiose honorantur atque coluntur, de quibus notissimum ac „pulcherrimum est *Corycium* antrum Nympharum ejusdem cum *Cilicio* nominis *eod. lib. p. 497*.” W tém to miejscu był niegdyś kapłanem Hesiod; a że góra *Parnassu* była obszerna, przeto miała wiele innych wyroczni: u *Focydów* była wyrocznia *Apollina delickiego* i źródło *kastalskie eod. lib. a p. 479 ad p. 483*; w *Tessalii* przy *Termopilach* było wiele świątyń po górach: *Apollina*, *Temidy* i *Cerery eod. lib. p. 497*; na wyspie *Eubea* przy górze *Telechrius* było miasto *Orbias*, a na górze wyrocznia *Apollina*, którą *Strabo* nazywa najrzetelniejszą *Veracissimum Apollinis Selinuntii oraculum lib. X. p. 509*, a pod górą *Ocha* były dwie osady *Styra* i *Marmarium*, z kąd dobywano wielkie bardzo marmurowe sztuki, od czego nazwano tam kościół *Apollina marmurowego eod. lib. p. 510*; w *Akarnanii* było miasto *Actium* i kościół *Apollinis Actii* na przyłładku tegoż imienia *eod. lib. p. 515*; na wyspie *Leucas* był także kościół *Apollina* na białej skale *eod. lib. p. 516*; na wyspie *Kreta* w mieście *Prasum* był kościół *Jovis Dictaei* na górze; wyspa ta najsławniejsza jest przez górę *Ida*, do której całą swoją mitologiją i ród bogów odnosili *Kretejczykowie ibid p. 540*.

Dozedłszy do wymienienia góry *Ida*, musimy tu zebrać razem wszystkie góry, które zwano *Olympem*, bo te dwa nazwiska łączą naukę dawniej teologii, która się dostała z *Azyi* mniejszej do *Europy*.

Oprócz *Krety* była także góra *Ida* w Azji mniejszej w kraju Dardanii, gdzie Parys miał sędzić spór między boginiami i przysądził piękność Wenerze. *Strabo lib. XIII. p. 703.* nazywa tę górę *Pyrrha*, mieści ją w Eolii nad samem morzem, a na niej kościół Wenery; pisząc zaś o Kuretach i Cybele, górę *Idę* i *Olympus* wspomina, jako siedlisko wszystkich tajemnic, które osobliwie należały do czci matki bogów *lib. X. p. 534. 535.* Góra tego imienia miała być jeszcze we Frygii, gdzie Kuretowie mieszkali, między którymi *Strabo* rachuje i Akmona ojca *Ura*na; zaczym ta góra różna jest od owęj, która była w Dardanii nieopodal miasta *Troi lib. XII. p. 669.* chociaż te kraje są sobie bliskie. Lecz jeżeli *Ida* przypomina wszystkie tajemnice matki bogów i co tylko dawna teologia podała o Kabirach, Kuretach, Korybantach i Daktylach, *Olympus* uważa się jak siedlisko bogów; pod tém imieniem znajdujemy bardzo wiele gór po różnych krajach, i trzeba wierzyć, że służyło niewątpliwie góróm ziemskim, nim poetowie chcieli pod niem wyobrazić niebo. Badacze starożytności szukają etymologii tego wyrazu w mowach oryentalnych; *Bergier* wyprowadza go od wyrazu *Lop* czy *Lup*, co znaczy wyniosłość; dla czego nie masz nic dziwnego, że tak wiele gór nazywano *Olympami.* *Hezychiusz* narachował ich 14, *Jeografia* dochowała jeszcze 7. *Homer* ilekolwiek mówi o gorze *Olympu*, wyobraża ją jak mieszkanie bogów, i zapewne pierwsi poetowie przywiązywali do gór wyobrażenie o przemieszkiwaniu bogów, jako w miejscach najwyższych i podług mniemania pospółstwa

blizszych nieba, nim w sensie figurycznym zaczęto brać *Olymp* za niebo. Homer powiada: że ilekolwiek bogowie chcieli się przypatrywać sprawom ludzkim na ziemi, wstępowali oni na górę; dla czego idąc za takowemi wyobrażeniami poetów, a chcąc zrozumieć co znaczy imię *Uranus*, dość będzie rozpatrzeć się, co znaczy wyraz *Olympus*; bo jeżeli, jak sprawiedliwie Bergier uważa, *Olympus* w mowie oryentalnej znaczy wyniosłość albo górę, a w sensie figurycznym u Poetów greckich znaczy niebo; więc i *Uranus*, który w mowie greckiej znaczy też samo, nie może być wzięty za niebo, lecz za mieszkańca jakiej góry, i tego nazwiska poszukiwać należy w takiej mowie, któraby jego znaczeniu odpowiadała. W mowie naszej góra podług wielu dyalektów słowiańskich zowie się *hora*, *hura*; gorale, goranie, zowią się *horaki*, *huraki*, *horyni*; ztąd Grecy zrobili *Urana*, ztąd mitologia zrobiła go niebem, tak, jak i górę *Olympus*. Góry tak nazwane znajdowały się w Tessalii, Missyi, Cylicyi, Elidzie, Arkadyi, na wyspie Cypru, w Macedonii, na wyspie Lesbos, w Lidyi, ile to widzieć możemy ze Strabona, Diodora, Pliniusza, Ateneusza i Polibiusza. Owidyusz opisując potop Deukaliona powiada: że on przypłynął do góry *Olympus*. Jużesmy to dowiedli w *Rozprawie II. Części II. §. 2.* co należy rozumieć przez potop Deukaliona; widzimy zatem dokąd nas doprowadza imię tej góry, i gdzie należy szukać owęj, na którą się ludzie w potopie uratowali. Strabo *l. XII. p. 651, 652* pisze: że na górze *Paryadres* było miasto *Kabira*; wiemy także z powyższych do-

wodów, że przy górze *Olympus* i *Ida* we Frygii najdowali się Kabirowie, że oni roznieśli tajemnice matki bogów po Azyi mniejszej, po Syrii, po Egipcie i po wielu wyspach morza śródziemnego; między zaś wielu opiniami, zkądby Kabirowie po wszystkich częściach dawnego świata roznieśli tajemnice bogów, przytacza Strabo świadectwo l. X. p. 536, że jedni wyprowadzali ich z Baktryany, drudzy z Kolchów. Góry *Paryadres*, przy których było miasto Kabira zbliżają nas właśnie do Kaukazów, a nade wszystko do pasma tych gór, które od Armenii rozciągały się po nad Kolchami. Widzimy zatem, że nas te imiona, doprowadzają do Kolchów i do Baktryany, doprowadzają do miejsca, gdzie ludzie uratowali się w potopie, i do owego, gdzie były czynione najdawniejsze obserwacye astronomiczne około 49° szerokości północnej; z czego wszystkiego łatwo dojść możemy jednakości między nazwiskiem gór *Tabor* i *Olympus*.

Kabira sławna była kościołem xiężyca, do którego należało bardzo wiele hierodulów. Obaczmy niżej jak ten obrządek rozszedł się po wielu krajach i jaki miał związek z obrządkiem Diany tauryckiej. Strabo l. XII. p. 630 opisując Kapadocyą większą, a w niej góry *Taurus* i *Amanus*, powiada: „In Anti-Tauro profundae et angustae sunt convalles in quibus sita sunt Comana et templum Belonae Comanae. Urbs est memorabilis et maxima ibi multitudo eorum, qui divino instinctu corripiuntur atque hierodulorum, qui sunt sacrificiorum servi.“ Przytym kościele był najwyższy kapłan, który miał

pod sobą 6000 hierodulów i wielką kraju rozległość; powaga jego za czasów Strabona była tyle znacząca, że ją piastowały osoby z rodziny królewskiej. Strabo mówi: że obrządki tam zachowane przeniesione były przez Oresta i jego siostrę z Tauryki, z kościoła owój Diany scytyjskiej; Orestus i Ifigenia złożyli tam swoje żałobne włosy, od czego miasto nazwano Comana. Strabo ten obrządek wyraźnie nazywa scytyjskim.

Wyliczając miasta w górach Lykaonii, powiada Strabo l. XII. p. 632, że w Morymenie był kościół *Jovis Venasii*, do którego należało 300 hierodulów, i dalej *Apud Castabala Perasiae Dianae fanum est, ubi aiunt sacrificas mulieres illesis pedibus per prunas ambulare*. Do tej wyroczeni należy także powieść o Oreście i obrządek scytyjski Diany tauryckiej. W kraju Paflagonów najduje Strabo l. XII. p. 656 górę *Olgasis*, która miała być bardzo wielka i nieprzystępna: *Mons admodum altus et inaccessible: hebentque Paflagones templa undique in hoc monte extracta*. W Galacyi na górze *Dyndymus* był kościół matki bogów *Dyndymene* zwanój. Trzeba albowiem wiedzieć, że to bóstwo wielorakie od miejsc brało imię: *Dyndymene, Cybele, magna mater, Mater deorum, Rhea*, Strabo eod. lib. p. 662. Z tego to miejsca obrządki matki bogów przeniesione zostały do Rzymu. Strabo opisując wyspę *Cyzicus*, powiada: że tam była góra *Ursorum*, a jej najwyższy szczyt zwał się *Dyndymum*, gdzie podobnie był kościół matki bogów eod. lib. p. 670. We Frygii na górach od zachodu było miasto zwane za czasów

Strabona *Antiochaea ad Pizydiam*, gdzie się znajdował kościół xiężyca i przy nim bardzo wiele hierodulów *ibid. p. 671*, a przy mieście Apama było owe miejsce sławne nieszczęściem Marsyasza, którego Apollo ze skóry złupić kazał *ibid. p. 672*. Między Laodycyą i Karura był sławny xiężyca kościół za czasu Strabona i szkoła publiczna medycyny *ibid. p. 674*. Strabo opisuje *l. XIII. p. 684, 685*, że Adrastus wystawił kościół Apollinowi przy mieście Nemezyi, a między górami *Priapus* i *Parius* był znowu kościół Apollina aktejskiego i Diany, przy Lampsaku zaś był kościół na górze poświęcony matce bogów; przy Milecie miał się znajdować kościół *Apollinis Dyndymaei in Branchidis*; kościół ten spalił Xerxes podczas swój wyprawy przeciw Grekom, *l. XIV. p. 732*; na wyspie Samos był kościół Naptuna na górze na przeciw Mikala *ibid. p. 734*.

Opisując miasto Neapol dawniej do Efezu, później do Samu należące, powiada Strabo *l. XIV. p. 737* iż tam nieopodal było miasteczko Pygela, w którym znajdował się kościół *Munichiae Dianae*, a za tym port Panormus z kościołem efezyjskiej Diany przy Efezie; nieco zaś wyżej nad morzem *Ortygia* miejsce bardzo przyjemne, któredy przepływa rzeczka *Cenchrius*, gdzie Latona obmyła się po porodzeniu Apollina; nad tą rzeczką jest góra *Solmissus*. Musieli tam zapewne przemieszkiwać bogowie, bo mitologia uczy, że na niej Kuretowie spięwaniem i szczękiem broni dowodzili tego, że Junona nie słyszała jęku Latony przy porodzeniu Apollina, przeciwko której i jej potomstwu cierpiała zazdrość. Strabo

opisawszy tę poetyczną bajkę mówi dalej: „Cum  
 „autem plura sint ibi templa, antiqua alia, alia recen-  
 „tia: in antiquis vetusta sunt simulacra, in novis opera  
 „prava: Juno sceptrum tenens et adstans Ortygia et  
 „utraque manu infantem gestans. Quotannis ibi so-  
 „lemnus celebratur festivitas et consuetudine quadam  
 „adolescentes in splendide adornandis conviviiis ope-  
 „ram collocant. Sed Curetum collegium tunc convi-  
 „via agitat et mystica quaedam sacrificia peragit.“  
 Przy mieście Magnezyi był także kościół Dyndymeny  
 matki bogów; ten kościół za czasem upadł, bożyszcze  
 z góry przeniesiono do Smirny i umieszczono w ko-  
 ściele *Dianae Leucophrynes*, który co do wielkości  
 i nabożeństwa ustępował efezyjskiemu, ale go prze-  
 wyższał gustem *ibid. p. 745*. Przy mieście Pam-  
 philia powiada Strabo: *in sublimi loco templum est*  
*Dianae Pergeae, ad quod singulis annis sacer est*  
*conventus ibid. p. 765*. Na granicy Cylicyi i Sy-  
 ryi był znowu kościół Diany, którą Strabo nazywa  
 Sarpedonia; w tym kościele była wyrocznia o której  
 mówi: *Vaticinantur autem divino instincti furore*  
*ibid. p. 774*. Przy Heraklei o 20 staj był kościół  
*Minervae Cirestidis* na górze *Amanus l. XVI. p. 807*.  
 Na wyspie Cypru było miasto *Antiqua Paphus*, a  
 przy niem na górze *Paphiae Veneris templum l.*  
*XIV. p. 781*.

Wracając do gór Kaukazów pisze Strabo *l. XI.*  
*p. 566*, że u Bosforanów azyatyckich było miasto  
 Phanagoria, w górach zachodnich Kaukazu przy gra-  
 nicy Kolchów, gdzie był kościół *Veneris Apaturiae*,  
 czyli *Wenery zdradzieckiej*, sławny pokonaniem Ol-

brzymów przez Herkulesa. Widzimy tedy, że cała mitologia w ostatnim swym rozbiorze wraca nas do gór Kaukazu, tak dalece: że czy w niej szukamy sensu historycznego, czy mistycznego, zawsze do jednego miejsca w Jeografii trafiamy. Wieleż to razy obszedłszy cały świat z Herkulesem nie wypada z nim wrócić się do gór *Kaukazu!* tam on nieszczęśliwego Prometeusza uratował. W górach *Moschici montes* zwanych najdował się kościół boga Leukoty od Fryxa, jak mówi Strabo, wystawiony, ale zapewne nierównie wcześniejszy; była to sławna wyrocznia, gdzie się nie godziło zabijać baranka na ofiarę *ibid. p. 573*. Okażemy indziej, że to jest imię Lecha, którego Słowianie za swoje bóstwo lub za króla mieli. W téjże saméj księdze *p. 587* opisując Strabo dalsze pasma gór *Kaukazu*, powiada: *Est in Anariaca urbs ubi aiunt monstrari oraculum dormientium*. Rozbiérając dobrze to miejsce ze świadectwem Herodota *l. IV. c. 25*, gdzie on opisuje ludzi, którzy przez 6 miesięcy spali, daje się widziéć: iż Herodot, mając złe opowiedzianą rzecz do wyroczni należąca, utworzył z niéj bajkę, którój sam nie wierzył.

Przechodząc do Syryi opisuje Strabo *l. XVI. p. 878* górę Karmelu: *Carmelus est mons et opidula quorum praeter nomina nihil restat*. Dwie były góry tego imienia: jedna w Fenicyi, druga w Palestynie; o którój tu mowa, położenie jéj najdowało się między miastami, Ptolomajdą na południe i Dorą na północ. W mowie żydowskiéj wszystkim winnicom i sadom dawano imię *Karmelu*; dla czego téż

w sensie figurycznym *Carmelus* brana była za winnicę pańską. Górę tę wsławił Eliasz i Elizeusz. Opuszczamy domysły komentatorów, którzy *Karmel* wystawiali sobie jak przeniesioną pamiątkę owej pierwszjej winnicy po potopie zasadzonej; musimy jednak przyznać, że ona była czczona powszechnie w Syrii, co świadczy Tacyt *Historiar. l. II.* iż tam najdawało się jakieś bóstwo: *Nec simulacrum Deo aut templum, sic tradidere majores: aram et reverentiam*, słowa są Tacyta. Jamblicus wszelako świadczy: iż za czasów Pitagoresa był na tej górze kościół, gdzie ten filozof uczęszczał, a Swetoniusz pisze: że Wespazyan przybywszy do Syrii dla poskromienia zbuntowanych Żydów, udał się na tę górę i ofiarował bogu, którego tam czczono.

Nie tu nie wypada powiedzieć o górze *Kalwaryi* śmiercią Chrystusa wsławionej, bo to wydarzenie nie należy do historii początkowej; najduje się wszelako bajeczna tradycya, jakoby uratowane w potopie Adama reszty, Sem na tej górze pochował. *S. Hieronimus in Epist. S. Paul. ad Ephes c. 5. v. 14.* *S. Ambrosius in Luc. c. 23.* Calmet przywodzi jeszcze Orygenes, Tertuliana, Ś. Augustyna, mimo czego całą tę tradycyą poczytuje za bajkę *in Diction. Hist. S. S.* Dowiedliśmy już wyżej, że Sem nigdy nie mógł być w Syrii; a zatem chociażby bajka o uratowanych Adama resztach miała mieć najmniejszy cień podobieństwa nie możnaby jęj stosować do góry *Kalwaryi* w Syrii znajdującj się. Jakoż cała ta powieść między żydowskimi i chrześciańskimi pisarzami zachowana, należy do pobożnych legend, którym zu-

pełnie na rozsądku zbywa; dowodzi wszelako, iż się zachowała tradycya na wschodzie o pogrzebanych na jakiejś górze resztach tego pierwszego człowieka, ponieważ na wyspie Cejlan znajduje się podobnie *góra Adama*, dokąd Indyjanie, a szczególnież mieszkańcy téj wyspy odprawują pielgrzymstwo; jest tam źródło w którym pielgrzymi obmywają się dla odpuszczenia grzechów; na samym zaś wierzchu góry znajduje się przy głębokiem jeziorze kamień wielki, na którym księża pokazują wyciśnioną formę stopy ludzkiej i uczą, że to jest ślad nogi Adama, który zostawił wstępując do nieba. Ileż to podobnych stóp nie znajduje się po różnych górach i krajach? Herodot nalazł stopę Herkulesa w Scytyi około Dniestru *Lib. IV. c. 82.*

Przy źródle rzeki Songari jest najwyższa góra w Tartaryi wschodniej, którą zowią *Chang-Pe-Chan*. Chińczykowie i Tatarowie mają tę górę w największem poszanowaniu, powiadają o niej niezliczone bajki i utrzymują: że na niej zaczął się początek rodu ludzkiego. Trzebaby napisać osobne i obszérne dzieło, gdybyśmy chcieli wyciągać podobne wiadomości ze wszystkich dawnych pisarzów i najświeższych podróży; skończymy więc na tém: że imiona gór, przystosowane do tajemnic i obrządków, są jednym z najpewniejszych kluczem zbliżenia się do historyi początkowej.

**19.** Piramidy w wyższym Egipcie przy Tebach są najdawniejsze ze wszystkich które znamy. Herbelot

*Biblioth. orient. p. 311* na wyraz *Ehram* powiada: iż wszystkich Muzułmanów mniemanie jest powszechne, że te piramidy wystawił Gian-ben-Gian, monarcha całego świata panujący przed Adamem. Nie można wprawdzie większej naznaczyć im starożytności, jak umieścić ich wystawienie w ten czas, kiedy jeszcze nie było. Koptowie powiadają, że te piramidy wystawione były przed potopem przez króla Saurit zwanego *Hist. univ. traduite de l'Anglais T. I. p. 336 et 501*, co dowodzą przez napis wyryty na jednej z tych piramid *Greaves Descript. of the pyramids*; to jednak nie dowodzi pierwszego ni drugiego mniemania: przekonywa wszelako, że piramidy muszą być bardzo dawne i że mogły już stać przeszło 3400 lat za czasów Diodora; a co robi wielką zgodność ze świadectwem o drugim Hermesie, którego wiek zdaje się przypadać na 3362 lat przed naszą erą podług obserwacyj astronomicznych, które mu starożytność przypisuje. Obacz Bailly *Hist. de l'Astr. ancien. l. V. §. 2. l. VI. §. 18.* — Goguet *Mém. de l'Acad. des Inscr. an. 1761, p. 10* jest tego zdania: że ponieważ Homer sponina o Egipcie i Tebach, a zachowuje milczenie o piramidach; przeto zdaje się: że albo one nie były za czasów tego poety, albo ich jeszcze niedokończono; wnosi zatém: że na 900 lat przed Chrystusem nie musiało być żadnej piramidy w Egipcie, coby się bardzo dobrze zgadzało ze świadectwem Diodora, który pisząc *L. I.* powiada: iż podług jednych miały już stać piramidy do jego czasu 3400 lat, podług drugich 1000 lat. Zdaje się wszelako, iż te obiedwie daty utrzymać się mogą,

naznaczając 1000 lat piramidom przy Memfis, a 3400 piramidom przy Tebach. Nie masz albowiem żadnej pewności, żeby Homer był w Tebach, a piramidy przy Memfis mogły jeszcze nie być za jego czasu.

## 20.

Suidas *in lexico historico* pisze: że Ptolomeusz zostawił dwa dzieła *de Apparentiis et de Significationibus*, czyli o wschodzie i zachodzie gwiazd, tudzież o stanie atmosfery w czasie ich pokazowania się na horyzoncie. Usserius *in Dissertatione de Anno solari Macedonico* powiada: że widział cztery dzieła pod imieniem Ptolomeusza, jedno z tych dzieł, które Petawiusz umieścił w swój Uranologii p. 71; niektórzy wątpią, czyli to jest dzieło prawdziwe tego pisarza; ale Petawiusz utrzymuje go za prawdziwą Ptolomeusza pracę *in variis dissertationibus ad Uranologiam*; drugiego nie masz, albo jest owo, które Leoncyusz przetłumaczył, a które najduje się także w Uranologii Petawiusza p. 92. W pierwszém wschód i zachód gwiazd jest przystosowany do dni roku egipskiego, poczynając od jesieni i stosując nawet do innych klimatów. Te klimata są naznaczone przez liczbę godzin dnia największego. Wyraz *hora* (godzina), który się tam powtarza za każdym wierszem, zdawał się Petawiuszowi zagadką, którą zostawia czytelnikom do zgadnienia *Variar. Dissert. p. 417*. Wszelako ta zagadka nie była trudna do rozwiązania; bo to widać w przestrodze na końcu położonej, że Ptolomeusz miał zamiar naznaczyć równoleżniki, w których obserwacye czynione były, a te nie mogły być lepiej

oznaczone, jak przez godziny dnia dłuższego; właśnie jak to zrobił Ptolomeusz w ułożeniu tablicy klimatów w swym *Almageście*. *Freret Défense de la chronologie p. 484.*

Najliczniejsze tego gatunku obserwacye były czynione w klimacie, gdzie dzień największy jest o 13tu godzinach, i takowe klima było w Meroe, o 13½ godzinach w Syenie, o 14tu godzinach w Alexandryi, o 14½ w Rodzie, o 15 godzinach w Grecyi i nad Helespontem; były nawet niektóre w klimacie o 15½ godzinach, a nawet o 16tu; to ostatnie należy do ujścia rzeki Borystenu czyli Dniepru, albo do okolic Azyi północnej, gdzie właśnie wszystkie domysły trafiają, iż tam astronomia najwcześniej kwitnęła.

Trzeba jednak uważać, że Ptolomeusz w tablicy klimatów umieszczonej w swym *Almageście*, oznaczył każdego szerokość, czego nie zrobił w dziełach, o których tu mówimy, dla tego zapewne: że astronomowie, których obserwacye przywodzi, nie wytknęli różnicy klimatu, ale tylko liczbę godzin najdłuższego dnia w roku; zdaje się nawet, że on tych astronomów przytacza jako wynalazców i zaręczycieliw przepowiedzeń stosowanych do pokazowania się gwiazd; ci zaś astronomowie są: Dositheus który obserwował w Kolone, Filip w Peloponezie i w Lokrydzie, Calippus około Helespontu, Methon w Atenach, Cykladach, w Macedonii i Tracyi, Conon i Methrodorus we Włoszech, Hipparch w Bitynii, Methrodorus w Macedonii i Tracyi. Z czego wypada: że każdy z tych autorów utworzył osobny kalendarz stoso-

wny do miejsca swych obserwacyj, przepowiadał wiatry, deszcze, zimna i inne odmiany, które powinny były następować przy wschodzie i zachodzie pewnych gwiazd wedle postrzeżeń miejscowych. Ptolomeusz zaś wyrachował potém takowe odmiany podług położenia trzydziestu osobliwie gwiazd najznakomitszych, stosownie do 5ciu klimatów, począwszy od 13tu aż do 16tu godzin, albo co na jedno wychodzi, od Meroe w Egipcie aż do ujścia rzeki Borystenu w Sarmacyi.

Uważyć wszelako należy, że żaden z astronomów dopiero przytoczonych nie obserwował w klimacie bardziej północnym jak tylko po Helespont; zaczęm obserwacye czynione w krajach, gdzie był dzień o  $15\frac{1}{2}$  godzinach lub o 16tu spełna, musiały być czynione przez osoby Grekom nieznanne, a pewnie należy je odnieść do takich czasów, kiedy Grecy nie mieli jeszcze żadnego wyobrażenia o astronomii. A ponieważ takowe obserwacye Ptolomeusz przytacza w swym kalendarzu *Petavius in Uranologia p. 71*, przeto nie można wątpić że były, i muszą należyć do ludu zatrudnionego niegdyś astronomią, a mieszkającego około  $49^{\circ}$  szerokości północnej. Wiemy kiedy Europa zaczęła wychodzić z barbarzyństwa, wiemy że ludy nad Borystenem (Dniepr) osiadłe nie zatrudniały się nigdy astronomią; a zatem w niej podobne obserwacye czynione być nie mogły; musiały więc być czynione w Azji północnej pod rzeczoną stopniem szerokości. Bailly *Hist. de l'Astron. anc. l. IV. §. 8* przytacza świadectwo z *Zend-Avesta przez Anquetil T. II. p. 400*: iż Zoroaster

napisał swoje księgi tam, gdzie dzień w lecie najdłuższy jest dwa razy większy od najkrótszego dnia w zimie. Takowe miejsce nie może być indziej jak około 49° szerokości północnej, to jest w Baktryanie, gdzie dzień największy jest o 16tu godzinach, a najmniejszy o 8miu. Zdaje się nam to osobliwością; wszelako takie dowody skłaniają nieuprzedzony umysł, iż w ostatnim rzeczy rozbiorze przyznać musi: że nie w Egipcie, ani u Persów, Chaldejczyków, Indyjan i Chińczyków, lecz pod tyle razy rzezonym równoleżnikiem trzecha szukać najdawniejszych wiadomości ludzkich. Wiemy, że Baktryana jest kolonią Scytów, jój nazwisko doprowadzi nas do pierwszego siedliska ojczyzny tego ludu.

## 21.

Na usprawiedliwienie tój prawdy, dość jest rozpatrzeć się dobrze w familii Urana, której historiją Diodor *l. III. c. 5.* opisał, a trzymając w rękę to ważne świadectwo, rozbiierać mitologiją wszystkich innych ludów, nie wdając się bynajmniej w spory, czyli ona służy allegoryi, czy historyi, czy obydwom spólnie; bo czy historia, czy allegorya będzie spólna wszystkim narodom, to na jedno wypada. W pierwszym przypadku okaże się nauka w jednem źródle czerpana i po całej ziemi rozniesiona; w drugim historia początkowa doprowadzi nas do jednej i tójże samej głowy. Teogonie wielu ludów różnią się liczbą osób, lub nazwisk boskich, ale wszystkie jednę zawierają historiją. Frygowie zaczęli swoją od Manesa i Akmona, Atlantowie od Urana, Egipcyanie od

Ozyrysa, Grecy od Jowisza, Rzymianie od Saturna i t. d. Jeżeli idzie o imie prawodawców, lub pierwszych nauczycielów, jedni mieli Thota, drudzy Hermesa, inni Merkuryusza, inni Butę i t. p. Wszystkie te imiona zdają się być różne. Wszelako gdy zważymy, iż po ubóstwieniu temuż samemu planecie nadane zostały i temuż samemu dniu w tygodniu: z podziwieniem przekonamy się, że służyły jednej i téjże samój osobie. Jeżeli nareszcie szukać będziemy imion owych pierwszych roznosicieli Astronomii, najdziemy Urana, Atlasa, Zoroastra, Belusa, Fohi i t. d. Ale gdy weźmiemy pod ścisły rozbiór pamiętniki tych wszystkich ludów, przekonamy się nie bez zadziwienia: że wszystkie nie idą dalej w tych wiadomościach, jak po 3000 lat przed Chrystusem, i że samego tylko Urana najwyżej odnieść wypada, bo aż do 3890 lat; co jest niepospolitym dowodem: że jeden lud, którego teraz nazwiska nie znamy, wskrzesił u siebie tę umiejętność, a kolonie od niego po różnych częściach ziemi rozniosły ją prawie o jednym czasie. Nie potrzebujemy tych uwag popierać powtarzanemi dowodami, czytelnik najdzie je w téj samėj Rozprawie §. II.

## 22.

Chociaż Egipcyanie żadnemu prawie Grekowi, ile wiedzieć możemy, nic nie spomnieli o owėj pierwszej monarchi Scytów, przecieź ich historia początkowa nie przemilczała o panowaniu bogów; a nad to: powiadali oni o Atlantach, których ród od bogów wyprowadzali. Lecz, jak świadczy Plato *in*

*Dialogo Critias*, Solon który piéwszy miał sobie powierzoną tę wiadomość od księży, imiona jeograficzne i historyczne ściągające się do rzeczy tego ludu, przetłumaczył na mowę grecką, stosując one do greckich nazwisk, jako poezyi dogodniejszych. „Quum plurima barbarorum hominum nomina graece audientes, mirum illud vobis videatur, causam, cur id acciderit, audiatis. Quum enim Solon cogitaret illa carminibus suis inserere, vim ipsam nominum est perscrutatus: *invenitque primos illos Aegyptios harum rerum scriptores in linguam suam ea nomina transtulisse*; ita et ipse rursus uniuscujusque nominis notionem assumens, ea nomina nostri sermonis quasi veste donavit.“ Ztąd oczéwiście cała wynika zawiłość; bo nie znając oryginalnych imion owych ludów i krajów, a znajdując one już przełożone na trzecią mowę, nie jesteśmy pewni czego się trzymać. Dla czego choć mamy świadectwo o panowaniu Scytów nad całą Azyą, nie tak nam łatwo wypada domyślić się teraz, żeby to panowanie było jedno co Atlantów, ile gdy piérwszych wypada szukać w Azyi około morza czarnego i Kaukazu, drugich greccy pisarze mieścili w Afryce nad brzegami zachodnimi i północnymi tój części dawnego świata. Trogus podniósł do prawdy historycznej wiadomości o panowaniu Scytów nad Azyą odkrywwszy początek i trwałość tój monarchii; i lubo dzieło jego skrócone przez Justyna, nie zaspokaja zupełnie ciekawości o średnich jój dziejach, przecież łącząc do jego świadectw te, które znajdujemy w Diodorze *L. II. c. XI.* daleko więcej możemy wiedzieć o rze-

czach scytyjskich, jak wiemy o późniejszych nierównie początkach monarchii assyryjskiej. Ale Solon i za nim Plato, tak daleko zaćmili historią Atlantów, zapewne przez odmianę prawdziwych nazwisk i przez zbytnią wolność poetyczną, że Strabo całą tę powieść ma za bajkę. „De Atlantide insula de qua (Plato) Solonem tradidisse refert, ab Ægyptiis autem, divisisse sacerdotibus, ut quum quodam tempore extitisset, evanuerit... qui (Solon) quam finxit, eam delevit lib. II.“

Ktokolwiek z pilnością odczytał dwa Dyalogi Platona pod tytułem *Critias* i *Timeus*, przekonał się zapewne: że zawierają w sobie romans, w którym Solon użył całej wolności poetycznej dla okazania Ateńczykom ich starożytności i dawniej sławy, chcąc ich tym sposobem przywiązać do swych ustaw i nowo wprowadzonej przez niego formy rządu, wystawując one jako zgodne z najdawniejszemi Aten dziejami i zwyczajami. Nie można przecież wątpić, że ten romans musiał zasadzać się na jakich historycznych wydarzeniach, podobnie jak *Cyropedia* Xenofonta. Platon piszący o rzeszypospolitej, układał swe Dyalogi stosownie do popularnego rządu i do sławy ludu ateńskiego; Xenofon jego przeciwnik wychwalał monarchią i wystawiał jej przyjemny obraz w historii Cyrusa. Jako więc *Cyropedia* Xenofonta zasadzała się po większej części na prawdziwych dziejach perskich, tak zapewne *Timeus* i *Critias* Platona zawiera w sobie dzieje Atlantów przynajmniej w części prawdziwe, z tą tylko różnicą: że Solon, z którego czerpał Plato, napisawszy o Atlantach po-

ema, więcéj zapewne pozwolił fikcyi poetycznéj. Utworzył on wyspę, jak mówi Strabo, i onę potém zatopił; zrobił ją niezmiernie wielką, bo miała być obszérniejsza niż cała Azya i Libya, mimo czego umieścił ją nie opodal morza czarnego. „*Illam vero „insulam Libya et Asia majorem atque ampliozem... „Ex qua insula ad alias insulas facilis esset trajectus, „ex iis insulis vero ad eam quoque continentem, quae „e regione sita est, et in illo quidem mari, quod „proprio et peculiari nomine Pontus nuncupatur.*“

Gdybyśmy chcieli wrócić sens jeograficzny téj poetycznéj powieści, musielibyśmy go szukać w naszéj imaginacyi, trafiając ile można do imaginacyi Solona, który zapewne szedł w téj mierze więcéj za wolnością sztuki rymopiskiej, jak za prawidłami jeografii i historyi; nasze zatém wnioski byłyby szczérym domysłem, ileby tylko uwaga na wielorakie rewolucye ziemi starczała nam do tego materyału. Lecz trzymając się textu literalnego, który znajdujemy w Platonie, mimo tego wszystkiego postrzeżemy: że choć Solon złączył szybkim imaginacyi pędem powieści o morzu atlantyckim i o kolumnach Herkulesa z tyłu środkującymi wyspami, które być miały nie opodal jedne od drugich, przecież całą rzecz nad czarne morze przenosi, powiadając: że przy cieśninie tego morza znajdował się port i ziemia, która nie była wyspą lecz lądem, i że ten ląd nie przylegał do morza atlantyckiego, lecz do morza napełnionego wyspami, ile gdy go nazywa *Pelagus*. Oto są dalsze słowa Platona, które po wyż przytoczonych zaraz następują. „*Nam ad cum locum, intra maris illius*

„angustias (mowa jest o czarném morzu) apparet  
 „portus arcto quodam et tenui aditu, ea vero terra,  
 „quae mare illud, quod proprie Πέλαγος vocatur cingit  
 „ambitque, vere continens appellatur.“ Cała więc rzecz  
 rozumié się o tych okolicach, które się znajdowały  
 około Bosforu trackiego, około Propontydy, Hele-  
 spontu i morza egejskiego, które było prawdziwy  
*Pelagus*, jako wyspami napełnione. Dla czego Stra-  
 bo *loco supra citato* téj wyspy nie znajdował tak  
 wielkiéj, jak ją Plato wedle Solona opisał, lecz ją  
 do Epiru przyrównał: *cujus magnitudo non major  
 Epiro*. Kto się więc oswoi z poetycznemi wolno-  
 ściami, temu podobne rzeczy mało zrobią trudności  
 w docieczeniu prawdy, bo Strabo nauczył nas do-  
 brze, jak należy prostować podobne zwiékszenia i  
 zmyślone powieści. Tak *l. I.* powiada on: że Homer  
 Cyklopów wziętych z historyi scytyjskiéj, przeniósł  
 do Sycylii: *Luscos quoque Cyclopes de Scythia trans-  
 tulit historia*. Cóż dziwnego? jeżeli Solon od brze-  
 gów morza czarnego i Propontydy, to jest z Frygii,  
 przeniósł Atlantów do kolumn Herkulesa; a może  
 nawet za swoich czasów znalazł już tę opinią usta-  
 nowioną, podobnie zapewne jak się ustanowiła owa  
 o Cyklopach sycylijskich. Aby więc rzecz tę dobrze  
 zrozumieć, trzeba się rozpatrzyć z kąd poszło, że  
 znajdowano Atlantów w Afryce?

Imie Atlantów afrykańskich utworzone jest od  
 Greków, i nie było nigdy właściwe owemu ludowi,  
 któremu go nadano, na co mamy dowody z Herodo-  
 ta, Strabona i Diodora. Herodot Atlantów rzeczonych  
 wyprowadza imie od dwóch przyczyn 1) od min

solnych, 2) od góry, która się zwać miała Atlas. Słowa są jego l. IV. c. 184 et 185, interprete Sebastiano Castelio. *Coloniae apud Maternum Cholinum 1562.* „A Geramantibus decem quoque dierum  
 „itinere alius collis est salis et aquae, accolentibus  
 „hominibus quibus nomen est *Atlantibus*, solis omni-  
 „um hominum quos ipsi novimus innominatis, *nam sa-*  
 „*les quidem apud eos vocantur Atlantes*, singulis  
 „autem eorum nullum nomen imponitur... Post totidem  
 „dierum iter alius tumulus salis est, eum aqua, et  
 „hominibus accolentibus; cui confinis est mons nomine  
 „*Atlas.... ab hoc monte cognominantur hi homines,*  
 „*nam Atlantes vocantur.* Ad hos usque Atlantes pos-  
 „sum recensere nomina eorum, qui in supercilio Li-  
 „byae habitant, post hos non amplius. Porrigitur au-  
 „tem id supercilium ad columnas usque Herculis atque  
 „ulterius, intra quod est salis metallum, *id est effossio,*  
 „et homines incolentes, qui domicilia sua faciunt ex gru-  
 „mis salis; isti jam tractus Libyae vacant imbribus, nam  
 „si plueret illic, non possent manere parietes salis. Ibi  
 „autem et albus et purpureus sal effoditur.“ Widzi-  
 my zatem z kąd się wzięło imię *Atlantów* w Afryce; bo Herodot oczéwiście świadczy, że prawdziwego imienia tych ludzi nie znał, i że onych nazwał, albo słyszał nazwanych *Atlantami*, dla tego: że u nich niny solne zwały się *Atlantes*: *nam sales quidem apud eos vocantur Atlantes.* Nalazł on wprawdzie drugi lud, który się miał zwać *Atlantes* od góry *Atlas*; lecz trzeba dobrze zważyć, że góra i lud około niej mieszkający, znajdując się w kraju podobnie minami solnemi napełnionym, wzięli to nazwi-

sko od miń rzeczonych tak, jak i pierwsi; prócz tego góra, o której mówimy, nie była zwana od mieszkańców *Atlas* lecz *Diris*. Słuchajmy co o tym samym ludu mówi Strabo l. XVII. „Hoc in loco inhabitant, qui a Graecis *Mauristat* appellantur *Liby-cum genus magnum et opulentum*, eos Romani et „indigenae *Maures* vocant..... Juxta hos etiam est columnarum fretus, de quo jam multa dicta sunt. Extra „columnarum fretum procedenti ad sinistram: *mons est „in Libya, quem Graeci Atlantem vocant, Barbari „vero Dirim.*“ Toż samo Diodor o tej górze prawie do słowa świadczy l. III. c. 4. I któż lepiej mógł wiedzieć jak się ta góra zwała? Grecy, czy mieszkańcy krajowi? Mamy przeto dowód: że choć Herodot nie znał prawdziwego imienia tych ludzi i góry, znali go inni Grecy i Rzymianie, wiedzieli że lud zwał się *Mauri*, że góra zwała się *Diris*; imie *Atlantów* nie było im właściwe, lecz nadane od tych cudzoziemców, którzy postrzegali pierwsi, że *Maurowie* nazywali miny solne *Atlantami*. Takich nazwisk arbitralnie nadanych najdziemy bardzo wiele w pisarzach greckich, które nie mają żadnego związku z miejscowemi ludów imionami, a często bardzo czynią zamieszanie w historii i jeografii: np. *Trogloditae, Hesperii, Lotophagi, Glaucophagi, Hippophagi, Hippomulgi, Ptirophagi, Aorsi, Hyperborei* i t. p. do których przydać należy imie *Atlantów*.

Poetowie nalazłszy górę *Atlas* i lud *Atlantów* w Afryce, nie wchodząc bynajmniej, z kąd to imie wzięść się mogło w tej części świata, przystosowali je do starożytnych tradycyj o *Atlasie* i *Atlantach*,

którzy może byli niegdyś w Azji, a którzy w samej rzeczy jedno są co lud *Bogów* czyli *Bochów*. Całą zatem historią azyatyckiego ludu przenieśli do Afryki, mieszając razem jeograficzne imiona tych obu części dawnego świata, łącząc nawet do nich wielorakie bajki wedle zwyczaju i potrzeby ich sztuki. I ztąd to cała wynika zawiłość; ztąd widzimy że w poema Solona łatwo się zgodziło morze atlantyckie czyli zachodnie z morzem czarném, mała wyspa *Atlantu* na archipelagu będąca (*Strabo l. VIII.*) z owym wielkim krajem *Libyi* gdzie byli *Maurowie*. W dziele więrszopiskiem wszystko to dobrze uszło, bo Solon swoją *Atlantyde*, którą dla ozdoby poezyi utworzył, zaraz w témże samém poema utopił, jak sprawiedliwie uważa *Strabo*. Lecz w historii i jeografii chcąc się podobnemi wolnościami poetycznemi bawić, i brać imiona zmyślane, lub arbitralnie nadane, za prawdziwie służące jakiemu narodowi, można się uwikłać w niezliczone błędy i drugich nawet za sobą pociągnąć. Dla czego takowe poetyckie podania o *Atlantach* i *Libyi* trzeba zawsze odłączać przez dobrą krytykę, ile gdy *Strabo l. XVII.* właśnie nas do tego przypadku ostrzega, zkad te bajeczne powieści wzięły początek „*Multa signenta orae exterioris Libyae rerum scriptores commentati sunt, ab Orphei circumvagatione incipientes.*“ Takowe tedy baśnie nie powinny nas zatrudniać, ani się trzeba dać uwodzić *Libyi* lub *Atlantów* nazwiskiem, bo te będąc od Greków nadane z przypadku krajom Afryki, służą oraz, choć prawie zapomniane, krajom Azji, i po rozważnym obu tradycyjach rozbiorze okaże się

nareszcie oryginalnie własne krajom Azji, a przeniesione tylko do Afryki przez Greków. Lecz chcąc dojść rzetelnej prawdy w tej mierze, trzeba całą uwagę zwrócić na miejscowe tylko tradycje ludów afrykańskich i z nich dopiero dochodzić, jaki te ludy mogły mieć związek z historią bogów.

## 23.

Pherecydes de Scyros, który pierwszy z Greków pisał prozą, a który był nauczycielem Pitagoresa, dochował nam ważną tradycją: że Akmon ojciec Urana był Scytą, że był wodzem znacznej hordy tego ludu i założycielem miasta Akmonii we Frygii, że nareszcie osiadł w Fenicyi. Pherecydes nie wiedział, kto był Akmona ojcem, wiedział wszelako okoliczności jego życia, ponieważ świadczy, że ten wódz umarł z przyczyny wielkiego rozgrzania się na polowaniu, a wdzięczna potomność umieściła go w liczbie bogów *Bannier Mythologie et les fables T. II. p. 21.* Tradycje fenickie u Euzebiusza dochowane *Praeparat. Evangel. lib. I. c. 6* zowią Akmona *Elius* czy *Hipsistus*. Podług Sanchoniatona *loco supra citato* mieszkał on w okolicach Biblos, miał za żonę *Be-ruth*, a z niej syna *Urana* i córkę *Ge*. Ostrzega zaś pisarz rzeczony, że Grecy imiona tych dzieci nadali niebu i ziemi. *Hipsistus* miał zginąć na polowaniu od drapieżnego zwierza. Nie można więc zaprzeczyć, iż między świadectwem Pherecydesa i Sanchoniatona zachodzi wielka zgodność; bo choć najdujemy różne imiona ojca Urana, oba jednak świadectwa doprowadzają go do Fenicyi, oba dają mu toż samo

potomstwo, i zgadzają się na podobną przyczynę śmierci, a nawet na cześć boską po śmierci wyrządzaną. Wsparci na tych dowodach nie możemy nie przyznać: że Atlantowie, którzy między swemi królami pierwszego Urana rachowali, albo byli ludem scytyjskim, któremu Akmon przywodził, albo ludem przez Scytów zdobytym i oświeconym.

Pokazuje się wszelako z tradycyji we Frygii dochowanych, obacz *Mythologie et les fables expliquées par l'Abbé Bannier T. II. p. 21*, że nie tylko Atlantowie, ale i Frygowie tenże sam mieli początek. Okazałszy bowiem że Akmon był Scyta rodem, trzeba przyznać, że i Menes czy Menon jego ojciec król Frygii był także Scyta. „Suivant une autre tradition, il était fils de Manes qui fut le premier, ou le plus puissant roi de Phrigie. Acmon était frère de Doeas: l'un donna son nom à la ville d'Acmonie, et Doeas à une plaine voisine de Themiscirie et de quelques autres villes habitées par les Amazones.“ Nie tylko więc po Akmonie ale i po Doeasie dojść można że to była familia scytyjska, bo historia Amazonek, czy prawdziwa czy zmyślona, należy zawsze do historyi lub do bajek o Scytach. A ponieważ Suidas *in Lexico historico* pod słowem *Nonachus* powiada: że po potopie pierwszy we Frygii panował Menes; przeto widzimy, że te imiona zaprowadziły nas tak daleko, iż dalej postąpić nie można.

Eustachius i wielu innych biorą imię Akmona w sensie mistycznym; lecz nie jest jeszcze miejsce rozwiązywać te trudności; dość powiedzieć; że czy Akmon i Manes są osoby allegoryczne czy history-

czne, zawsze po ostatnim rozbiorze wypada je odnieść albo do obrządków, albo do historii Seytów; bo Akmon umieszczony jest między Kabirami u Strabona *l. X.* których nauka rezeszła się po Azji, Grecyi i Egipcie, a którzy swój początek biorą albo od Kolehów, albo od Baktryany. *Obacz i przeczytaj u Strabona, co on w tej mierze pisze l. X. a p. 532 ad p. 539 de Curetibus et Cybele.*

## 24.

Ponieważ ta materya rozbięra się zaraz w §. 4 tej rozprawy, gdzie się dowodzi: że lud Bochów, który Ptolomeusz mieści w górach Kaukazu *Moschici montes* zwanych *l. V. c. 13* a to między źródłami rzek Phasis i Araxes; przeto dość będzie w tém miejscu namienić, że kolonie tego ludu są następujące: 1) Baktryani; 2) Libyes, Chalybes, Chaldaei, Ægyptii; 3) Indi, Æthiopes, Mauritanii; 4) Phryges, Breges; 5) Arimi, Arami, Arimaspi, Armeni, Assyrii, Syri, Arabes i t. d.

## 25.

Herodot *lib. IV. a c. 168 ad c. 197* obszernie wylicza wszystkie ludy Afryki. My tu niektóre tylko z niego przytoczymy świadectwa, które tę prawdę lepiej jeszcze wyjaśnia. Od granic Egiptu aż do rzeki i jeziora Trytonu, gdzie najwięcej znajdujemy bajek greckich, wszystkie prawie ludy wiodły pasterskie życie i były jednych obyczajów z Elyopami lub Egipcyanami. Słowa są Herodota *loco citato c. 186.* „Ab Ægypto ad Tritonidem paludem, pasto-

„rii Libyes sunt, carne victitantes ac lacte, nihil vac-  
 „cinam gustantes, quia nec Ægyptii gustant, nec alen-  
 „tes quidem vaccam. Sed nec Cyrenae foeminae ferire  
 „sibi fas putant ob Isidem quae est in Ægypto, cui  
 „etiam jejunia et dies festos studiose agunt; at mu-  
 „lieres *Barcae* non modo gustu vaccinae carnis, sed  
 „etiam suillae abstinent.“ Otóż dowód jaka była  
 zgodność w obyczajach Libów z Egipcyanami.

Co do obrządków i dogmatów nawet religii, podobne o tych ludach najdujemy świadectwa. Herodot *eodem libro c. 188* tak o tém mówi: „Porro sacrificia  
 „apud pastoreos Libyes talia sunt: ubi pro primiciis  
 „aurem pecudis praecidunt, eam super domum obji-  
 „ciunt, hoc acto cervicem ejus avertunt. Solis au-  
 „tem omnium deorum immolant *soli et lunae, et his*  
 „*quidem universi Libyes sacrificant.*“ Któż tu nie  
 dostrzeże ogólnej zgodności w ich dogmatach z teolo-  
 gią Egipcyan? Herodot wchodzi nawet w szczególne  
 opisy zwyczajów religijnych ludów Libyi, i u Nas-  
 samonów znajduje taki obrządek, który zupełnie po-  
 chodzi od Etyopów przy Egipcie mieszkających.  
 „Nassamones per eos viros, qui justissimi apud illos  
 „fuisse dicuntur, jurant illorum sepulchra tangentes;  
 „divinant ad suorum accedentes monumenta *c. 172.*“  
 Strabo toż samo o Etyopach mówi *l. XVII.* „Mor-  
 „tuos infetilibus alveolis circa templa defodiunt, jus-  
 „jurandum per eos exigunt, omnes pro diis habentes.“  
 Inne ludy Herodot opisuje tylko co do niektórych  
 szczególniejszych obyczajów, które wszelako zbli-  
 żają się zawsze do zwyczajów lub Egipcyan lub  
 Etyopów. „Adyrmachidae, powiada on *c. 168, iisdem*

„*fere quibus Aegyptii moribus utuntur.*“ Gigamenes byli już zmieszani z Cyrenejczykami; wszelako Herodot c. 170 świadczy, że się swych zwyczajów trzymali: *apud hos iidem pene ritus qui apud alios sunt.* Arbystae naśladowali już po części zwyczaje greckie, *Studiosi in Cyreneorum moribus*; wszelako zachowywali niektóre zwyczaje Etyopów zachodnich: *quadrigis vehuntur.* Opuszczam inne ludy, jako jednych z drugimi obyczajów, lub jako wspomnianych z małych między sobą odmian życia np. że albo głowy golili w wieloraki sposób, albo żyli owocem z krzewu *lotus*: zwyczaj który im był spólny z Egipcjanami, którzy podobnie głowy golili i u których najpierw wynaleziony był pokarm z owoców krzewu rzeczonoego Diodor l. I. part. II. c. 1.

Zbliżywszy się do rzeki i jeziora Trytonu, Herodot idzie już za bajkami Greków. Tam najdziemy wiadomości ludom afrykańskim zupełnie obce o Lacedemończykach i ich licznych osadach, o Jazonie, o Trytonie który dał imię rzęce i jezioru. Religia mieszkańców tych okolic jest zupełnie różna od reszty Libów i Etyopów; tam tylko miała być znana Minerwa i Neptun, bóstwa, które Grecy mieli przejąć od Libów; tam miał się znajdować ów dziki obrządek, że panienki biły się kamieniami we dnie Minerwie uroczyste, a to na pamiątkę tej bogini, która była pierwszą między Amazonkami libyjskimi; tam miał być wychowany Bachus na wyspie rzeki Trytonu, lubo w owej okolicy nikt o żadnej Nyssie nie spomniał. Ale wszystkie te bajki, które czas w historią zdawał się zamienić, pochodziły od Greków

i przez ich poetów powiększone zostały. Aby się więc przeciw takowym i podobnym innym powieściom mieć na ostrożności, nie należy zapomnieć co Strabo l. XVII. powiedział z téj właśnie okazji: „*Multa signa orae exterioris Libyae rerum scriptores commentati sunt ab Orphaei circumvagatione incipientes.*“

W głębszych jednak Libyi krajach znajdujemy znowu toż samo podobieństwo mieszkańców do Etyopów i Egipcyan jakie naleźliśmy wyżej. Ammonii pochodzili od Etyopów i Egipcyan, jak świadczy Herodot lib. II. c. 42. *Ammonii qui sunt Aegyptiorum atque Aethiopum coloni et linguam inter utroque usurpantes.* Ich religia i obrządki były też same co Egipcyan tebańskich: *habentes templum ad Thebanum Jovis effigiem lib. IV. c. 181.* Za nimi zaczęli się *Trogloditae*, to jest Etyopowie, którzy w ziemi mieli domy; po tych *Hesperii* czyli Etyopowie zachodni, i Garamantowie, którzy polowali na Troglodytów: *Garamantes qui Trogloditas Aethiopes quadrigis venantur c. 183*, zwyczaj, który się dotąd utrzymuje pod protekcją Europejczyków prowadzących handel z tych biędnych murzynów. Herodot wystawia ich za lud najbardziej zdziczały: „Trogloditae, powiada on, perniciosissimis moribus sunt, serpentibus, lacertisque et aliis id genus reptilibus vescentes, lingua nulli alteri simili utentes, sed vespertilionum more stridentes *ibid.*“ Do Garamantów przypieerali już Atlantowie, o których mówiliśmy wyżej. Obacz *tęj Rozprawy notę pod licz. 22* i zdaje się żeśmy dowiedli zupełne ich podobieństwo i jednakość z Etyo-

pami. Spomina jeszcze Herodot o ludu, który znajdował się po zachodniej stronie rzeki Trytonu, a który się zwał *Maxices*, ale ten lud był do Afryki przychodni *Asserunt se a Trojanis oriundos c. 190*; i jeżeliby tak w samej rzeczy było, możnaby się domyślić, że *Maxices* musieli po większej części rozsiać w owych okolicach rzeczy ściągające się do dziejów Frygii; ale to jest naszym domysłem, który kładziemy na usprawiedliwienie wielu powieści greckich o Libyi, którego jednak nie mamy czém poprzeć.

Gdybyśmy w podobny sposób chcieli rozbiierać świadectwa Strabona, musielibyśmy na nowo o każdym z wyliczonych ludów przytaczać jego opisy, dla pokazania, w czém się on zgadzał z Herodotem, i w czém się od niego różnił. Ale niech będzie na tém dosyć powiedzieć: że Strabo z większą jeszcze krytyką też samę dowodzi prawdę. On już opisywał stan Afryki, jaka była za jego czasów, nie opuścił jednak żadnego z wyż wyliczonych ludów; samych tylko Atlantów u niego nie najdziemy, bo on ile możliwości oczyszcza jeografią z dawnych bajek, i w tém miejscu Maurytanów kładzie, o których wedle jego świadectwa mówiliśmy w nocie pod licz. 22 tej rozprawy. Strabo za swoich czasów więcej najduje portów i miast nad brzegami Afryki, Herodot więcej się zatrudnia opisem ludów; gdziekolwiek Strabo mówi o obyczajach mieszkańców, zawsze prawie zgadza się z Herodotem; Strabo nie wszędzie się zastanawia nad obrządkami i dogmatami religii, Herodot wszędzie z pilnością dochodził tej materyi; i dla tego jedynie więcej zatrudniliśmy się wyliczaniem He-

rodota świadectw, jako do naszej materji bardziej potrzebnych. Wszelako ohydwa się zgadzają na to, iż w téj części świata był gatunek Etyopów, który nie tylko nie przypuszczał religii o bogach planetach, ale nadto zřzeczył słońcu. Herodot powiada, że to byli Atlantowie, czyli, jak ich Strabo nazywa, Maurowie: *Hi solem transcendentem execruntur, eique praeterea omnia convicia ingerunt, quod torridus et ipsos et regionem perdat l. IV. c. 184.* Strabo zaś toż samo znajdował u Etyopów *Lib. XVII.* „Ex iis „qui ad torridam habitant nonnulli sunt, qui deos non „credunt, quos etiam soli dicunt infensos esse et de- „testari cum eum exoriri vident, propterea quod eos „uret atque opprimat; atque ob id in paludes fugere.“ Ani rozumiemy żeby te świadectwa były z sobą niezgodne co do miejsca i nazwisk ludów, bo Herodot nieopodal Ammoniorum znajduje już sól kopalną, która wedle niego pasmem dochodziła aż do góry Atlas, Diris podług Strabona zwanój. Wszyscy więc owi Etyopowie, u których miny solne znajdowały się, mogli być zwani podług Herodota Atlantami. Strabo zaś toż samo znalazł u Etyopów *ad Torridam*, jak on mówi, mieszkających, to jest w wewnętrznej Libyi.

Po tak długim rozbiorze rzeczy afrykańskich wypada nareszcie przystąpić do ogólnych twierdzeń i rozwiązać tę niezrozumianą zagadkę o Libyi, Atlantach i Bogach. Radbym wszelako aby wprzód sam czytelnik zadał sobie tę wątpliwość: jak można było, aby w takim kraju i u takiego ludu zaczęła się astronomia, który nie nawidził słońca i przed nióm ukrywał się w bagnach? jak można na to przystać,

żeby u takiego ludu, czyli się on zwał *Atlantae* czy *Mauritani*, byli owi sławni w starożytności astronomowie Atlas i Hesperus? lub jeżeli oni tam byli, jak mogli robić swoje obserwacye astronomiczne na górze Diris, którą Grecy Atlasem przezwali, kiedy ta góra była prawie zawsze okryta chmurami „Mons „nomine Atlas angustus et undique teres et adeo cel- „sus ut ejus cacumen nequeat cerni, quod a nubibus „nunquam relinquatur neque hieme, neque aestate. He- „rodot *l. IV. c. 184.*“ Zaczem każdy widzi, że cała historia o Atlasie maurytańskim jest taką bajką, iż z niej nie do historyi odłączyć nie wolno. Poetowie utworzyli go sobie dla zrobienia osobliwszych powieści o Alceusie i Perseuszu, ale go zaraz przemienili w górę, dla tego: że ona ukrywając swój wierzch w chmurach, zdawała się niebo podpięrać, jak mówi Herodot: *Quem esse columnam coeli indigenae ajunt.* Nie możemy się przeto emylić gdy wniesiemy: że nie Atlas przemienił się w górę, lecz góra przemieniła się w Atlasa, jak dobrze uważa co do tego Rabaud de St. Etienne. Maurytanie miany solne nazywali Atlantami; pierwsi pisarze podróży do Afryki od mian solnych nazwali lud Maurytanów Atlantami i górę Atlasem; poetowie opisując rzeczy Alceusa i Perseusza utworzyli króla Maurytanii społecznego tym rycerzom, któremu od góry nadali imię i o którym całą tę bajkę ułożyli, Późniejsi dziejów pisarze najdując w poetach imię Atlasa i Hespera, który się miał znajdować w Libyi, rzeczy najstarożytniejsze zmieszali z nierównie późniejszymi, to jest: historią bogów azyatyckich z historią rycerzów greckich. I

takim to sposobem dostali się Atlas i Hesperus do Afryki, o których Maurytani, mieszkańcy owych okolic pewnie nie wiedzieli. Więcej powiem, bo się to oczéwiście pokazuje z tego uprzykrzonego rze- czy afrykańskich rozbioru: że jak Grecy przenieśli historią bogów z Azji do Afryki, tak nawzajem imie Atlantów z Afryki dostało się przez nich do Azji, i nadane zostało ludowi Bochów, dla tego pewnie: że między Tytanami znalezione zostało imie Atlasa. Zkąd wniesć dalej wypada: że ludy w Afryce osiadłe nie miały osobnych tradycyj o bogach, prócz bajek poetów, o których sami tylko Grecy wiedzieli, bo je sami utworzyli. Prawdziwe tradycye tych ludów były też same co Egipcyan i Etyopów, sąsiadów Egiptu, u których nie słyszano o Uranie, Atlasie, lub Hesperze. Trzeba zatem gdzieindziej szukać początkowych wiadomości o bogach, i póty onych dochodzić, póki się nie zetkną, iż tak powiem, z tradycjami Egipcyan i Etyopów, Egiptu sąsiadów.

## 26.

Trzeba żeby czytelnik świadectwo Euzebiusza *in Chronico ad annum mundi 3580* o Etyopach, i Strabona *lib. XVII.* o Maurytanach tak uważał, jak tradycją dochowaną przez tych pisarzów, nie jak historją, której wydarzeniu możnaby naznaczyć pewną epokę czasu. Nie tego albowiem szukamy, kiedy Indowie ruszyli od rzeki Indu i osiedli nad Nilem, lub kiedy Maurytanie weszli z Herkulesem do Afryki? bo takowe badanie rozwiązane być nie może; dość na tém: że tradycye dochowały nam wiadomość

o wejściu Etyopów i Maurytanów do tej części świata, bo Herodot *l. III. c. 101* znajduje zupełnie podobieństwo między Indami i Etyopami, Strabo zaś między Etyopami i Maurami. Jeżeli albowiem okazało się w nocie 25 tej Rozprawy, że ludy Afryki, samych nawet Egipcyan nie wyjmując, były do siebie podobne obyczajami, obrządkami i opiniami religijnymi; jeżeli o wejściu od tej części świata dochowały się między niemi tradycye nie tylko nad Nilem, ale nawet nad oceanem zachodnim; tedy nie można na moment wątpić, że jeden tylko lud posiadał całą Afrykę, posiadał zaś bardzo dawno, bo historia początkowa Etyopów i Egipcyan zawiera w sobie całą prawie historią bogów, wyjąwszy tylko Urana i Atlasa.

## 27.

*Genes. c. 11. a v. 10 ad 14.* Świadcstwo tak starożytne bardzo jest ważne, żebyśmy go nie mieli całkowicie wypisać. Słowa są Mojżesza: „Fluvius „egrediebatur de loco voluptatis ad irrigandum paradisum. Qui inde dividitur in quatuor capita, nomen „uni Phison: ipse est qui circuit omnem terram Hevith, ubi nascitur aurum. Et aurum illius terrae optimum est: ibi invenitur Bdelium et lapis Onychinus. Et nomen fluvii secundi Gehon: ipse est qui „circuit omnem terram Æthiopiae. Nomen vero fluminis tertii Tigris: ipse vadit contra Assyrios. Fluvius autem quartus ipse est Euphrates.“ Każdy pojmie, że tu nie idzie o wynalezienie raju, lecz o przekonanie się, jaka była jeograficzna znajomość krajów

i rzek Azji za czasów Mojżesza, który wychowany w Egipcie wiedział dobrze o Etyopach graniczących z Egipcyanami, wiedział równie, że rzeki Eufrates i Tygrys nie znajdowały się w Afryce. Gdzie więc był Tygrys i Eufrates, tam nie opodal być musiały rzeki Phison i Gehon; a że źródła rzek Araxes i Phasis są najbliższe Eufratu i Tygru: przeto nie można wątpić, że on opisał te cztery rzeki, i że nad rzeką Araxes znajdował za swoich czasów osadę Etyopów. Rzeka *Phasis* i *Phison* nie tylko są podobne z wymawiania jednakowego nazwiska, ale nawet z opisu bogactwa kraju Hevilath, gdzie znajdowały się miny złote, i gdzie je właśnie znajduje Strabo l. XI. w wyższych Kolchach; nie można zatem onylić się że rzeka Gehon jest też sama co i Araxes, i że nad nią musieli się znajdować Etyopowie za czasów Mojżesza.

## 28.

Herodot l. IV. c. 45 Afrykę nazywa Libyą i powiada, z kąd jćj to imie nadane było. „*Jam enim Libya (Africa) quidem plerisque Graecorum fertur, sortita nomen a Libya muliere indigena.*“ Opis tej części świata znajduje się w tym pisarzu dokładnie zrobiony eod. lib. c. 41 et 42 w słowach: *Africa se ipsam manifestat, circumflua mari, excepto duntaxat, ubi Asiae contermina est.* Z czego wypada: że Libya, będąc jedno u dawnych pisarzy co Afryka, miała też samą rozległość, którą ma teraz; wszelako imie to służyło pewnemu krajowi tej części świata, jak tego dójść można z opisu Herodota, któ-

ry kraj między Egiptem i rzeką Trytonu położony Libyą nazywa. Między medalami Egiptu znajdujemy jeden miedziany, o którym jużesmy spomnieli, że był bity na cześć Adryana, a napis jego pokazuje, że i Egipt zwał się także Libyą. Pliniusz *l. V. c. 6* powiada: *Quae sequitur regio Maraeotis Libya appellatur, Aegypto contermina*; i dalej wylicza też same ludy, które po większej części znajdują się w Herodocie. I w téjże samój księdze *c. 8* znajduje on lud, który nazywa *Libyaegyptii, deinde Leucaethiopes*, co samo dowodzi: że ludy w Libyi osiadłe nie wszystkie były czarne, i że jedne były kolonią Etyopów, drugie Egipcyan. Góry Egiptu na zachód leżące zwały się także podług Ptolomeusza *Libyci montes*. Nie można zatem wątpić, że Afryka, nie wyjmując nawet Egiptu, cała zwała się niegdyś Libyą, że to imie, w ogólności całej téj części świata służące, służyło w szczególności wielu ludom, które albo od Egipcyan albo od Etyopów prosto pochodziły. Wszelako znajdują się niektóre góry, miasta, rzeki po innych częściach świata zowiące się podobnie. Tak u Ptolomeusza *l. VI. c. 8* jest jedna wyspa na brzegach Karamanii, druga na brzegach Nikomedyi, które się zwały Liba. W Syryi znajdowało się pasmo gór, które zwano Liban, Anti-Liban *Idem l. V. c. 15*. W Hiszpanii było miasto Libana w kraju Celtyberów podług Ptolomeusza *l. II. c. 6*. Stephanus Bysantinus znajduje także miasto w Syryi, które nazywa Libane. Libanophoros był kraj w Arabii szczęśliwej podług Ptolomeusza *l. VI. c. 7*. Titus Livius znajduje we Włoszech lud Libui, *in Gallia cis-padana*. Libum był kraj Azyi

mniejszej w Bitynii około Nikomedyi i Nyssy podług podróży Antonina. Libias było miasto w Palestynie po zachodniej stronie Jordanu Ptolom. l. V. c. 16. Libisoca w Hiszpanii Idem l. II. c. 6. Libinus rzeka w Hibernii Idem *ibid.* c. 2. Libunca było miasto w Hiszpanii podług Ptolomeusza l. II. c. 6. Libiarchae lud Idem l. IV. c. V. in *Marmarica Libyae et Aegypti* l. III. c. 1. *Libici populi in Italia* około Liguryi. Libyssa było miasto nadmorskie w Bitynii Ptol. l. V. c. 1. Libyssus rzeka także w Bitynii podług Apiana in *Syriac.* p. 150. Lubaeni był lud w Hiszpanii podług Ptolomeusza l. II. c. 2. Lubium było miasto w Iberyi przy Kaukazach Idem l. V. c. 11. Ś. Epifaniusz górę, na której się ludzie w potopie uratowali, nazywa *Lubar*; Tzetzes powiada: że to imię jest prawdziwie chaldejskie i armeńskie. Lubieni lud azyatycki, znajdujący się w górach między Iberyą i Albanią podług Pliniusza l. VI. c. 10; w tém samém miejscu znajduje Ptolomeusz miasto Lubium l. V. c. 11. Lubara było miasteczko we Włoszech o 10 mil od Rzymu na drodze *flaminia* zwanój podług Orteliusza. Wypisaliśmy te imiona jak nam pod rękę przychodziły; wszelako czytelnik zastanowi się pewnie nad tém, że imiona rzeczone muszą być najwcześniejsze w Azji przy górach Kaukazu, rozniezione dalej po Azji i po Afryce, najpóźniej zaś dostać się musiały do Europy. W mowie Etyopów wyraz *Libati* jest tak powszechny że służy każdej prawie osadzie. Jeografia terażniejsza dochowała bardzo wiele imion, tam najbardziej, gdzie zaszyły ludy słowiańskie, jakoto: *Libanowa* miasto w Mace-

donii; Libau czy Liba miasto w Kurlandyi; Lipstat miasto w Prusiech; Lubeck, Luben, Lubitz, miasta w Niemczech, tam gdzie były osady słowiańskie; Luben, Lubiniec, miasta w Szląsku; Libawa miasto w Morawie; Lubni miasto w Rossyi; między sybirskimi Tatarami jest horda, która się zowie Luba, a lud zowie się Luby. Lubień, Lublin, Lubar, Luboml, Lubownia, Lubochnia, Libicza, miasta w Polsce. Dla czego widzimy: że to imie nie jest początkowe w Afryce, lecz rozniesione z naszymi tam ludami, tak, jak było rozniesione po Azyi i Europie; ta tylko różnica dostrzedz się daje: że w innych krajach nazwisko to służyło mniejszym okolicom, górcom, rzekom i miastom, w Afryce zaś rozszerzyło się najbardziej i długo służyło za imie całej tej części świata; z czego wniesić tylko można: że kolonia Libów, zkażkolwiek do Afryki zaszła, najbardziej tam rozmnożyła się.

29.

Text jest bardzo długi i Strabo wnieszał w niego dłuższe jeszcze uczone spory za Homerem przeciw innym pisarzom, a zatem przytoczymy tu tylko jego słowa, ile się one ściągają do położenia kraju Chaldejczyków czyli Chalychów. „Trapesunti et Pharnaciae „imminent Tibareni et Chaldaei et Sanni prius Macrones dicti et minor Armeni, et Apaitae his locis „quodam modo proximi, qui prius Circitae dicebantur. „Per hos praeterit Scydyssa, mons asperimus et montibus schieis conjunctus, qui ultra Colchidem sunt „.... Sunt autem omnes hi agrestes homines, praeser-

„tim Heptacometae (rozumie się lud złożony z siedmiu osad czy hord) horum nonnulli super arboribus ac turribus habitant, unde antiqui Mosynecos appellavere, turres enim Mosyni vocantur... Quidam ex his barbaris *Byzares* vocantur, et qui nunc Chaldaei olim Chalybes dicti sunt.“ Wreszcie odsyłamy czytelnika do samego źródła, aby z cierpliwą uwagą odczytał to ważne w Strabonie miejsce.

## 30.

Ponieważ w tém miejscu pierwszy raz spominamy o ludu Bochoń, którego imie w całym słowiańskim brzmieniu dochował nam Ptolomeusz *l. V. c. 13*, przeto musimy dać o niém dokładniejsze wyobrażenie, zwłaszcza gdy wszyscy starożytności badacze, nie znając jego prawdziwego znaczenia, nie tylko go nie rozbięrali, ale nawet nie umieścili w dziełach Jeografii starożytniej, mimo tego, choć go Ptolomeusz umieścił na karcie III Azji między większemi narodami. Okażemy więc najprzód: że to imie jest prawdziwie słowiańskie; okażemy powtóre: że lud rzeczony jest tenże sam co Chaldaei, Chalybes, Alybes, Libyes; okażemy potrzecie: że jest tenże sam co lud Scytów, których pierwszą ojczyznę Herodot i Diodor naleźli przy rzece Araxes; z czego wniesiemy: że ten lud a nie inny założył pierwszą monarchią Scytów, która trwała przez 15 wieków przed Ninusem, a której historia jest prawdziwą historią Bogów, którzy panowali w Libyi.

Co do pierwszego: położymy tu świadectwo Ptolomeusza: „*Regiones autem in Armenia sunt in*

„parte intra Euphratem et Cyrum ac Araxem amnes  
 „comprehensae: penes quidem Moschicos montes Co-  
 „taccenae, super eos qui *Bocchae* appellantur.“ Obacz  
 położenie tego ludu na karcie 111 Azyi przez Pto-  
 lomeusza sporządzonej. Wyraz ten jest prawdziwie  
 słowiański i właśnie znaczy lud bogów (dii), za-  
 krawa na dyalekt ruski w którym Bóg zowie się Boh;  
 lecz jeżeli ortografia dochowała miejscowe jego wy-  
 mawianie, czytając go jak jest w Ptolomeuszu, nale-  
 żałoby go wymawiać *Bokchae*, albo *Bogchae*, co by  
 zakrawało na dyalekt polski; idzie zatem: że w pol-  
 skim dyalekcie wymawiać go należy Bogi, w ruskim  
 Bohy. Aby jednak tém bardziej upewnić się że  
 to jest wyraz prawdziwie słowiański, objaśnimy tę  
 prawdę następującemi dowodami. Prokopiusz *de bel-  
 lo Persico lib. II. p. 179*, opisując w tém samém  
 miejscu rzekę Phasis, tak mówi: „Bohas fluvius extra  
 „Zanorum fines exit in Armeniis, qui intra Pharangiam  
 „habitant, ac primum dextrorsum ut plurimum fluit,  
 „brevis quoque vadis, nulloque labore omnibus per-  
 „meabilis existit usque ad locum, ubi dextrorsum qui-  
 „dem Iberorum sunt fines, contra vero desinit mons  
 „Caucasus. (Któż tu nie widzi jednego i tegoż sa-  
 „mego położenia rzeki Bohas i ludu Bohów, jeżeli  
 „się dobrze rozpatrzy w karcie 111 Azyi tyle razy  
 „rzeczonej) Fluvius hic usque ad Caucasi et Iberiae  
 „fines pervenit. Hinc vero supervenientibus aliorum  
 „fluminum aquis, major longe apparet, mutatoque no-  
 „mine Phasis incipit appellari.“ Oczéwista zatem: że  
 Phasis u Greków zwała się u miejscowych mieszkań-  
 ców Bohas, albo że ta rzeka nie zmieniła swego

początkowego nazwiska, gdzie Jazona najazdy nie zaszyły; a zatem Phasis po grecku, Phison po hebrajsku, jest to rzeka słowiańska Boh, pierwsza podobno tak nazwana od której bardzo wiele innych wzięło swe nazwisko, w miarę, jak się rozchodziły osady Bohów. Pliniusz *l. VI. c. 4.* też samą rzekę nazywa Bathis dając jej toż samo położenie i wyliczając też same ludy Bochires, Buzery. Czyli zaś rzeka wzięła swe imię od osady ludu, czy osada od rzeki: nie jest miejsce o tym badać; dość na tym, że kraj, lud i rzeka jedno imię nosiły. Tak daleko jest rzecz pewna, że ten kraj toż samo co rzeka i lud nosił imię, że nawet ptaki, którym pisarze historii naturalnej za ojczyznę naznaczają Kolchy, zowią się w mowie naszej Bażanty. Pliniusz nazywa je *Phasianae ares*, ponieważ miały być sprowadzone do Europy jeszcze za pierwszej Argonautów wyprawy; jak więc Grecy zmienili imię tej rzeki, tak podobnie zmienili imię ptaków; jak mowa słowiańska dochowała prawdziwego imienia ptaków rzeczonych, tak dochowała nazwiska ludu i rzeki; i tak dobrze się mówi: rzeka Boh, lud Bohy, kraj Boży, ptaki z kraju Bożego, albo Bażanty.

Co do drugiego: uważać najprzód należy, że Ptolomeusz *l. V. c. 13* opisując kraj i lud Bohów, nie kładzie w tym miejscu ani Chalybes, ani Chaldejczyków, co jest niezaprzeczoną dowodem: że lud rzeczony zachował to starożytne imię aż do jego czasów, i że imię Chalybów albo Chaldejczyków było im nadane od obcych, jak gdyby przetłumaczone z ich rodowitej mowy, bo w samej rzeczy coś po-

dobnego znaczyło. Chaldei, słowo złożone, znaczy także w mowie łacińskiej Bogów; Chaldei w mowie hebrajskiej zowią się Kasdim, co podobnie znaczy ducha. Czyli więc w mowie słowiańskiej, czy w przełożonych na inne mowy wyrazach, lud ten znaczył zawsze Bogów. Herodot l. 1. c. 28. kładzie w tém samém miejscu Chalybes, mówiąc o rozszerzeniu państwa Lidyi przez Krezusa: „Subactis fere omnibus qui „intra Halym colunt, nam praeter Cilices ac Lycios, caeteros omnes Cresus in suam potestatem redegit. Qui „sunt Lidy, Phryges, Myssi, Mariandyni, Chalybes, „Paphlagones etc.“ W tém świadectwie rzeka Halys, Mariandyni i Paphlagones, wyjaśniają położenie Chalybów i zbliżają do położenia geograficznego, które zupełnie odpowiada położeniu Bohów Ptolomeusza.

ob Xenophon de *Institutione Cyri* l. III. c. 2 et 3, *item de Expeditione Cyri junioris* lib. IV. c. 7 nazywa ten lud Chaldaei, Chalybes; mieści ich nie opodal rzeki Phasis, kraju Kolchów, z którymi graniczyli, i miasta Trapezuntu, które było kolonią Greków: położenie toż samo, które Ptolomeusz naznacza ludowi Bohów. Przytoczymy tu świadectwo Xenofonta de *Expeditione Cyri junioris* l. IV. c. 7 bo z niego okaże się tenże sam charakter scytyjski, który zapewni: że Chalybowie czyli Bohowie był to tenże sam lud, który później Herodot w Europie opisuje: „Erat „ea natio omnium, per quas Graeci fecerunt iter, „longe fortissima, et quae cum eis congregari est ausa. „Loricis lineis ad ventrem imum usque tendentibus „utebantur, ac pro alis habebant funes densos con- „tortos. Erant eis tibiaram tegumenta, et galeae ac

„iuxta cingulum sica, instar Laconici gladioli falcati.  
 „Eos quotquot in potestatem suam rede-gissent, ju-  
 „gulabant: capitaque rese-cantes et tenentes, ad su-  
 „os cum cantu et saltatione revertebantur, praeser-  
 „tim si ab hostibus conspicerentur. Manebant illi  
 „quidem in opidis, verum quam primum Graeci tran-  
 „siissent, sequebantur a tergo et continenter dimica-  
 „bant... Quo factum ut nihil ex ea regione Graeci  
 „acciperent.“

Strabo *in Geographia lib. XII.* najdokładniej opisuje ten lud w słowach: „Trapesunti et Pharnaciae  
 „imminent Tibareni et Chaldaei et Sanni etc. Per hos  
 „praeterit Scydissa mons asperimus et Moschicis  
 „montibus conjunctus.“ Porównajmy to położenie z opisem Bohów Ptolomeusza, a przekonamy się: że to jest jeden i tenże sam lud, bo Strabo tak dalej mówi: „Quidam ex his barbaris *Byzares* vocabantur,  
 „et qui nunc Chaldaei olim Chalybes dicti sunt.“ Otóż dowód: że Chaldaei albo Chalybes zwani przez obcych, zwali się u siebie *Byzares*; wyraz zupełnie zgodny z owym, który mamy u Ptolomeusza i łatwy do pojęcia dla wszystkich Słowian. Strabo opisuje dalej sposób życia tych ludzi, powiadając: że ci, którzy do morza przypiérali, żyli z rybactwa, ci zaś którzy w górach mieszkali zatrudniali się wyrabianiem metalów. Reszta tego świadectwa jest bardzo interesująca, bo Strabo w tém miejscu odkrywa najważniejsze dowody owéj Libyi azyatyckiej. Co się jednak tyczy naszej rzeczy, przytoczymy tu jeszcze jego świadectwo o kraju Chaldejczyków; powiada on *cod. lib.* że Mitridates Eupator miał w tym kraju

75 obronnych zamków, między którei najslawniejsze były Hydara i Bosgaedaryza. Mamy zatem dowód, że Chaldaei i Byzares Strabona byli w samej rzeczy Bohae Ptolomeusza, kiedy w ich kraju znajdowało się miasto Bozgaedaryza, czemu nikt przeczyć nie może, chyba ten, któryby nie znał mowy słowiańskiej i jej wielorakich dyalektów.

Pomponiusz Mela *de situ orbis l. I. c. 19* nazywa ten lud Chalybes. Słowa są jego: Chalybes „proximi urbium clarissimas habent Amisen et Sinopen Cynici Diogenis patriam; amnium Halin et Termodonta. Secundum Halin urbs est Lycasto, ad Termodonta campus, in eo fuit Themiscyrium opidum. Fuere et Amazonum castra, et ideo Amazonium vocatur. Tybarini Chalybas attingunt, caeterum aspери, inculti, pernoxii. Deinde minus feri, verum et hi inconditis moribus: Macrocephali, Discheri, Buzeri. Rarae urbes, Cerasus et Trapesus maxime illustres.“ Ten długi wypis świadectwa Pomponiusza Mela dowodzi, że jego Chalybes i Buzery znajdowali się w tém samym miejscu, gdzie Chaldaei i Byzares Strabona, i z kąd się poczynała rzeka Phasis, Bohas u Prokopiusza zwana.

Pliniusz *Historiae mundi lib. VI. c. 4* najduje ich w témże samym miejscu: „Themiscyriae regionis gentes.... Bochyres, Buzyres flumen Melas, Armeno-Chalybes et Major Armenia, gens Sannorum et Heniochorum, flumen Bathis a tergo montium Iberia in ora Colchorum.“ Czytelnik oswojony z dawnými nazwiskami, z położeniem miejsc, o których tak długo mówimy, i znający mowę słowiańską jakiegokolwiek

dyalektu, przekona się zapewne: że Pliniusz o tych samych ludach mówi, co wyż przytoczeni pisarze; owszem wynalazł on imię Bohów daleko bardziej zbliżone do Ptolomeusza, bo wyraz Bochyres jest tenże sam co i Bochae, biorąc go zwłaszcza wedle wymawiania słowiańskiego i odtrącając zakończenie mowie łacińskiej zwyczajne. Każdy słowianin wymówi Bochy, ale łacinnik dodając zakończenie mowie swojej właściwe, może z obojętnością powiedzieć Bochae, albo Bochyres. Pliniusz znalazł w Meli tenże sam lud zwany *Buzery*, odmienił tylko ukończenie łacińskie za jego czasów pewnie zwyczajne; a że lud ten zwano Chalybes, Pliniusz i tego wyrazu nie opuścił nazywając go *Armeno-Chalybes* dla przekonania, iż to jest mowa o ludu w Armenii znajdującym się. Widzimy zatem: że wszyscy dopiero wyliczeni pisarze zgadzają się na miejsce i nazwisko tego ludu, że wszyscy Bohów, Chalybów i Chaldejczyków mają za jeden i tenże sam lud.

Co do trzeciego: Diodor *lib. II. c. 11* tak opisuje początki Scytów: „Hi olim angustam possidebant regionem, sed paulatim viribus ac strenuitate sua potentiores facti longe lateque propagatis finibus, ad magnam imperii amplitudinem et gloriam nationem suam provexerunt. Ad Araxem fluvium initio perpauci admodum et propter ignobilitatem contempti, considerant. Post unum ex antiquis regibus bellicosum, et imperatoriis artibus egregium, adepti: quidquid montanarum est ad Caucasum et Campes-  
trium ad Oceanum paludemque Maeoticam, et reli-  
quarum ad Tanain usque flumen terrarum regioni suae

„adjecerunt.“ Widzimy zatem początki Scytów i rozszerzenie ich państwa. Ciemny i drobny lud najdował się nie opodal rzeki Araxes, który za czasem tak daleko rozszerzył kraje swoje. Jest to pierwsza wielkość Scytów, która ich tylko gotowała do monarchii powszechnej świata. Diodor *loco supra citato* mówi niżej: Aliquanto post tempore progenies „horum virtute et arte bellica praestans, terras ultra „Tanaim multas subegit. Tum versis in alteram partem armis ad Nilum usque progressi, multis in medio „gentibus sub jugum redactis Scytharum imperium, „qua ad oceanum orientalem, qua ad mare Caspium „et Maeotim usque prolatarunt. Majorem enim in modum haec natio crevit, regesque habuit memoratu dignos.“ Tę wielkość Scytów świadkiem jest Justyn *lib. II. c. 3*, gdzie dowodzi: że ich powszechna nad Azyą monarchia trwała przez 15 wieków, i że dopiero koniec jej położył Ninus podniósłszy nową asyryjską monarchią. Ta wielkość Scytów nie tyle nas w tym miejscu zatrudnia, ile owa pierwsza ich ojczyzna przy rzece Araxes, bo właśnie nie opodal tego miejsca Ptolomeusz *l. V. c. 13* znajduje lud Bochów pomiędzy rzekami Eufrates, Cyrus i Araxes. Że to była prawdziwa ojczyzna Scytów, przekonywa nas o tym Herodot *l. IV. c. 11* pisząc o pierwszym ich wejściu do Europy. „Fertur sermo (słowa są „jego) cui ego praecipue assentior, ita habens: Scythas Nomadas qui Asiam incolunt, quum a Massagetis „bello vexarentur, Araxe transmissis in Cymmeriam „abiisse.“ Wielu nowych starożytności badaczów, nie wiedząc na jakim fundamencie, wzięli tych Scy-

tów za Tatarów, a rzekę Araxes za Wołgę; lecz to domniemywanie jest bez żadnego poparcia. Rzeka Wołga podług Ptolomeusza zwała się *Rha* i płynęła z północy do morza kaspijskiego; rzeka Araxes poczynała się w pasmie gór Tauru, w tém miejscu, gdzie się one nazywały Paryadres, i płynęła od południa ku północy, a potem zwrócona na wschód wpadała do morza kaspijskiego. Osady w tych okolicach gdzie się poczynały Eufrates, Phasis i Araxes były prawie wszystkie słowiańskie nie tatarskie. Ci więc Scytowie, którzy ruszyli od rzeki Araxes, nie byli Tatarowie ale Słowianie, nie weszli do Europy z Tartaryi, ale od gór Kaukazu, gdzie także byli Massagetowie i Issedonowie, lud niemiecki; co bardzo łatwo jest dowieść ze świadectwa Herodota *l. I. c. 201 et 202* gdzie on wyraźnie mówi: że Massagetowie po wschodniej stronie rzeki Araxes mieszkali, którą to rzekę Cyrus na 360 części podzielił. W tém miejscu nie chcemy jeszcze czytelnika naszego zatrudniać, iż nazwisko Scytów nie jest właściwe tym ludom, którym go Grecy nadali; musimy jednak ostrzedz: że oni wcale inaczej zwali się u siebie, i że nawet dawniejsi pisarze północe narody nazywali wcale inaczej; ale taki jest los początkowej historii, że chcąc wszystko wrócić do prawdziwych jej imion, stałaby się jeszcze niezrozumialszą dla nas. Tak widzimy, że historia Atlantów opisuje nam historią Bogów; nikt nie mógł zrozumieć historii Atlantów, a nikt równie nie chciał się zastanowić nad tém, że lud Bohów był w Kaukazach. Imiona królów Atlantów łączą się z historią Scytów. Mamy

niezaprzeczone pamiętniki, że Scytowie założyli monarchią powszechną w Azji, która trwała przez 15 wieków, a której chronologia zgadza się z chronologią Atlantów. Ci Scytowie Słowianie byli w samą rzecz lud Bohów, ale się nie mieli za Bogów; i tak: znajdujemy jedną i tęż samą historią, lecz pod imionami zupełnie obcemi, które Grecy wymyślili, lub które jeszcze Egipcyanie utworzyli; a straciwszy imię Libyi w Azji, znalazłszy go w Afryce, nie mogliśmy pojąć: jak historia azyatycka mogła służyć Afryce, kiedy Azja okazuje się być widocznym jej teatrem.

### 31.

Bukarya terazniejsza wymawia się po naszymu Bucharya, albo Bugarya: jest to tenże sam kraj, gdzie niegdyś była Baktryana i Sogdyana; opis jej w terazniejszych jeografiach odpowiada dawnemu co do piękności, obfitości, łagodności klimatu i obyczajów ludu. Tatarowie nad Wołgą osiedli około Kazanu zowią się Baskiery. W kraju naszym nie tylko mamy dwie rzeki Boh i Bóg, które dochowały imię owęj pierwszój rzeki poczynającój się w kraju Bohów, a którą Grecy nazywali Phasis, ale nawet bardzo wiele osad pod tém samém imieniem, jako to: Bochnia, Bogdanówka, Bogorya, Boguchwała, Bohopol, Bohusław, Bożagóra, Bożencin, Bożydar, Busk, Busko i t. d.

### 32.

Mając wzgląd na to, że Manes, który miał być ojcem Akmona, zwany już jest królem Libyi i Fry-

gii, nie można się koniecznie przy tém upierać, aby imię kraju Libyi lub Alyby pochodziło niewątpliwie od żony Neptuna, zwłaszcza gdy on jest daleko późniejszy między bogami od Akmona i Manesa. Lecz jeżeli tę myśl weźmiemy za zarzut przeciw tym etymologistom, którzy imię Libyi wyprowadzają od żony Neptuna, łatwo ją sprostować; bo Strabo przytaczając imię Alyby nie koniecznie ją być utrzymuje żoną Neptuna, owszem wcale o tém nie wspomina, ale powiada tylko: że ona była Amazonka; historia zaś tych rycerskich dziewic jest tak dawna jak i historia bogów. Prócz tego: imię Libyi, czy Alyby, nie jest początkowe osady Scytów, bo się oni zwali Bochae; a zatem może było daleko później nadane już rozszerzonemu Scytów państwu. Zawsze jednak bezpieczniej jest twierdzić za Strabonem: że kraj Chalybów, czy Alybów, bierze imię od Alyby Amazonki, jak iść za tymi, którzy imię tego ludu wyprowadzali od wyrabiania żelaza, nie pomyślawszy nawet: czyli w mowie Bochów mogło się zwać żelazo *Chalybs*. Obacz *Géographie ancienne par d'Anville T. II, p. 37, 38*, gdzie on od żelaza wyprowadza pochodzenie imienia Chalybów.

### 33.

Najlepiej tę prawdę wyjaśnimy, gdy obok świadectwa Diodora położymy świadectwo Strabona, które z opisów historyi zdają się mówić o jednym i tymże samym kraju. A najprzód co się tycze kraju powierzonego Amaltii w rządy. Ponieważ tu jest mowa o okolicach gór Ceraunia zwanych, przeto one

najbardziej przystoją Albanii, która była po stronie południowej tych gór. Kładziemy tu więc obok świadectwa Diodora o kraju Amaltii, świadectwo Strabona o kraju Albanii.

*Diodor o kraju Amaltii*  
*lib. III. c. 5.*

„Amalthiam vero propin-  
„quae orae praefecit (ma-  
„się rozumieć o miejscubli-  
„skiém gór Ceraunia zwa-  
„nych) bovis cornu per-  
„simili: ex quo occiduum  
„cornu sit nominata. Et  
„quoniam ea regio esset  
„vineis caeterisque fructi-  
„feris arboribus referta, a  
„muliere autem regeretur,  
„Amalthiae cornu eam di-  
„xere.“

*Strabo o kraju Albanii*  
*lib. XI.*

„Albani habitant inter  
„Iberos et mare Caspium,  
„hoc ortum, illos versus  
„occasum attingentes. De  
„caeteris lateribus septen-  
„trionale munitur Cauca-  
„siis montibus, qui plani-  
„cici imminent, et qua ad  
„mare pertinent Ceraunii  
„vocantur. (Otóż taż sa-  
„ma okolica) Consitum ibi  
„agrum semel ferunt bis  
„proferre aut etiam ter fru-  
„gem. Et sane primo quin-  
„quagenum et quae non re-  
„novatur; cum quidem non  
„ferro, sed prorsus ligneo  
„aratro terra proscinda-  
„tur. Rigatur tota plani-  
„cies fluminibus, aliisque  
„aquis magis quam Baby-  
„lonia aut Ægyptia. Itaque  
„cum semper herba viret,  
„tum pascuis est admodum

*Diodor o kraju Nyssców*  
*lib. III. c. 5.*

„Ammon Rheam veri-  
„tus, infantem abscondi-  
„tum dum in urbem Nyssam  
„ab eis locis remotiorem  
„transferens, insulam a  
„Tritone fluvio circum-  
„datam, praecipitem, ac  
„undique abruptam, uno  
„difficilique aditu, quem  
„portas Nyssaeas dicunt,  
„ubi nutrire tur elegit. Esse  
„in ea insula tradunt ter-  
„ram felicem, amoenis pra-  
„tis distinctam et multis  
„irriguam aquis. Fructus  
„in super multiplices, et vi-

„apta; aëris quoque est  
„optima temperies. Vites  
„nunquam omnino fodiun-  
„tur, quinquennio exacto  
„demum putantur, novel-  
„lae secundo jam anno  
„statim fructum ferunt. Ve-  
„geta sunt etiam apud eos  
„animalia tam mansueta,  
„quam fera, ipsi forma et  
„magnitudine aliis prae-  
„stant hominibus.“

*Strabo o kraju Nyssców*  
*lib. XI.*

„Nyssaea ad Hyrcaniam  
„pertinet, nonnulli eam per  
„sese putant. Hyrcania us-  
„que ad mare Ocho et Oxo  
„fluminibus irrigatur, qua-  
„rum Ochus per Nyssae-  
„am fluit.“ Otóż prawdzi-  
we położenie kraju Nys-  
seów; Strabo *l. I.* opisuje  
obfitość tego kraju i jemu  
przyległych. „In Hyrcania  
„vitem vini metretam  
„ferre dicunt, ficum fico-  
„rum modios sexaginta.  
„Triticum delapso e culne-  
„is fructu denuo renasci,

„tes suapte natura ortas,  
 „magna ex partae super  
 „arbores diffusas, salu-  
 „brem praeterea aërem a-  
 „deo: ut illius homines lon-  
 „giori quam caeteri aetate  
 „vivant. Insulae aditus in  
 „tibiae modum fertur adeo  
 „densis arboribus umbro-  
 „sus, ut solis radii pene-  
 „trare nequeant. Juxta  
 „aditum undique dulces a-  
 „quarum habentur fontes:  
 „qui locus est ad habitan-  
 „dum suavissimus. In ea  
 „antrum est rotundum, tum  
 „magnitudine praecipua,  
 „tum pulchritudine. Undi-  
 „que enim praecipitia sunt  
 „in altum surgentia, di-  
 „versi coloris, splendidis-  
 „que lapidibus, ut nullus  
 „ibi omnino color desit.  
 „Ante aditum natura esse  
 „arbores mirabili aspectu  
 „ajunt: et hos quidem fruc-  
 „tus ferentes, aliassemp  
 „virentes, ut ad visus vo-  
 „luptatennatae videantur.  
 „In his diversae nidificant  
 „aves, colore oculos, au-

„in arboribus apes operari  
 „et mel de frondibus fluere;  
 „idque in Mattiana Medi-  
 „ae, et in Sacasina, et in  
 „Araxina Armeniae fieri....  
 „In Margiana vero vitem  
 „saepius inveniri asserunt,  
 „cujus stipitem duorum vix  
 „hominum ulnae complec-  
 „tantur, racemum duorum  
 „cubitorem longitudinem  
 „implere. Parem et Ariam  
 „esse dicunt, vini autem  
 „ubertate superare. In ea  
 „et vinum ad tres homi-  
 „num aetates, id est nona-  
 „gesimum annum perdura-  
 „re, idque in vasis minime  
 „picatis. Bactrianam quo-  
 „que Ariae proximam re-  
 „rum etiam omnium, oleo  
 „duntaxat excepto, ferti-  
 „lem esse.“ Oprócz tego  
 ogólnego opisu, który jest  
 spólny Hyrkanii i Nyssei  
 z innemi sąsiedzkiemi kra-  
 jami, mamy szczególny o-  
 pis samój tylko Hyrkanii  
 i Nyssei, który tu do sło-  
 wa wypisujemy, bo on je-  
 szcze lepij odpowiada o-

„res vero cantu oblectan-  
 „tes. Universus locus est  
 „non solum aspectu sed  
 „cantu etiam amoenus, artis  
 „harmoniam voce avium  
 „superante. Post ingres-  
 „sum apparet antrum to-  
 „tum splendore solis lu-  
 „cens. Omnia floribus re-  
 „ferta sunt, sed praecipue  
 „casia, reliquisque rebus,  
 „quae jucundum odorem  
 „continuo queant reddere.  
 „Licet ibi insuper aspicere  
 „Nympharum frequentia di-  
 „versoria, ornata floribus,  
 „non quidem arte sed na-  
 „tura cum omni decore per-  
 „fecta; in toto antri ambitu  
 „neque flos unquam, neque  
 „folium defluit; ut neque  
 „oculorum neque aurium  
 „voluptas aliquando de-  
 „sit.“

pisowi Diodora. „Hyrca-  
 „nia valde opulenta et mul-  
 „ta, et magna ex parte  
 „planicies praeclaris ur-  
 „bibus adornata, e qui-  
 „bus est Talabraca, et Sa-  
 „mariana, et Curta, et  
 „regia Tape, quam paulo  
 „supra mare sitam, abes-  
 „se dicunt a Caspiis portis  
 „ad stadia MCCCC. O-  
 „pulentiae signum dicunt:  
 „quod vitis vini metretam  
 „affert, ficus modios LX  
 „frumentum ex fructu na-  
 „scitur qui cadit ex culmo,  
 „in arboribus mellificatur,  
 „ex foliis mel fluit.... Re-  
 „fert Aristobulus Hyrca-  
 „niam sylvosam esse, et  
 „quercum, et pinum, et  
 „abietem gignere. Nyssaea  
 „ad Hyrcaniam pertinet,  
 „nonnulli eam per sese po-  
 „nunt. Hyrcania usque ad  
 „mare Ocho et Oxo flumi-  
 „nibus irrigatur, quorum  
 „Ochus per Nyssaeam flu-  
 „it.... Atque illud ex ad-  
 „mirabilibus est, quae ab  
 „Eudoxo et ab aliis de

„Hyrcania scripta sunt,  
 „quod ripae quaedam ca-  
 „vernosae ante mare stant,  
 „inter quas atque mare hu-  
 „mile littus jacet, ex vero  
 „superioribus rupibus flu-  
 „mina decurrunt, tanta vi  
 „delata: ut cum ad ripam  
 „pervenerint, aquam in ma-  
 „re jaculantur, subiectum  
 „littus aspergine intac-  
 „tum relinquentia, exerci-  
 „tui unda tuto pervium sit.  
 „Saepe indigenae cum lo-  
 „cum descendunt epulandi  
 „et sacrificandi gratia, et  
 „interdum in antris dis-  
 „cumbentes, interdum sub  
 „ipso fluctu apricantes, alii  
 „alio modo delectantur;  
 „cum simul hinc mare pa-  
 „teat, hinc littus propter  
 „humorem herbidum flori-  
 „dumque conspicitur.“

Te tedy świadectwa obok siebie położone wska-  
 żą rozważnemu czytelnikowi, gdzie była owa szczę-  
 śliwa Nyssa, a zatem przekonają go: że historia  
 Libyi nie może żadnym sposobem służyć krajom afry-  
 kańskim, ale ją koniecznie wrócić należy do krajów  
 Azyi, do gór Kaukazów i do okolic morza kaspij-  
 skiego; tam mówię, gdzie była najpiérwsza ojczy-

zna uratowanych w potopie ludzi, gdzie na nowo rozpoczęły się prace astronomiczne, bo temu jedynie krajowi przystoi historia bogów, którą Diodor u Atlantów znalazł.

### 34.

Jużeśmy okazali z całą dokładnością pierwszą ojczyznę ludu Bohów w Kaukazach, a to w nocy pod liczb. 30; jużeśmy dowiedli, że oni byli tym samym ludem, który nazywano Chalybes, Chaldaei; jużeśmy dowiedli, że oni byli owemi Scytami, którzy panowali Azyi przez 15 wieków przed Ninusem; jużeśmy nareszcie okazali w nocy pod liczb. 32 tę rozprawę, że ich imię dochowało się między słowiańskimi ludami aż do naszych czasów w nazwisku osad, gór i rzek; jużeśmy ich rozprowadzili po Armenii, Medyi, Baktryanie, aż do Partów, a to w §. V. tej rozprawy; obaczmy teraz jak nas daleko poprowadzić mogą też same imiona, abyśmy się przekonali: że najwcześniejsze i najdalej zaprowadzone kolonie od Kaukazów rozniosły wszędzie imię tej najpierwszej osady. Ptolomeusz *lib. VI. c. 18 in Paropamisia* w kraju przyległym Baktryanie najduje lud *Bochitae* i miasto *Bagrada*; tenże *eod. lib. c. 4* w opisie Persyi najduje rzekę *Bagrada*, a *lib. VII. c. 1.* najduje miasto *Baccare* w Indyjach, *eod. lib. c. IV.* na wyspie *Taprobanes* (Cejlan) prawie toż samo położenie, jakie jest opisane przy górach Kaukazu: rzeka *Soana*, *Bachi civitas*, *Bocana civitas*, lud *Bocani*, rzeka *Phasis*; *lib. IV. c. 8* w Karamanii *Bagradus fluvius*, miasto *Bagia extrema*; co samo dowodzi, że ich musiało

być więcęj. Pliniusz *lib. VI. c. 28* w Arabii znajduje lud *Bachitae*, *Bacuscami* i miasto Nyssa; a w téjże samęj księdze *c. 24* opisuje wyspy na morzu arabskiém, które się zwały *Bachiae insulae*; *eod. lib. c. 29* nad rzęką Indus opisuje lud *Buzae* i koło niego lud *Nyssei*, a przechodząc do Afryki nad czerwonym morzem między Etyopami i Trogloditami wylicza miasta *Bochiana*, *Bogada*; *lib. V. c. 4*, przy Utyce kładzie rzekę *Bagrada*; *ibid.* pisze: że *Lybi Phoenices* mieszkali w kraju, który zwano *Byzacium*; *eod. lib. c. 2* w Maurytanii kraj *Bogadiana*, lud *Bachi*, *Bochi*; kraj ten zwał się za czasów Pliniusza *Mauritania Caesariensis*. Ptolomeusz *l. V. c. 15* w Syrii znajduje miasto *Bacatailli*, a *lib. IV. c. 8* nad morzem arabskiém górę nadmorską którą zowie *Promontorium Basium*, na przeciw której były wyspy *Bachi et Anti-Bachi*; *lib. IV. c. 5 in Marmarica Aegypti* lud, który się zwał *Bacatae*; *eod. lib. c. 1* w Maurytanii miasta *Alybe* i *Bocanum*; lud *Bacutae*; *eod. lib. c. 4 in interiori Libya Bagazi civitas*, *Bagradus fluvius* i góra która się zwała *deorum currus*; *eod. lib. c. 3* w opisie Afryki kładzie także rzekę *Bagrada*; *eod. lib. c. 5 in Descriptione Marmaricae et Aegypti* kładzie górę nadmorską, którą zowie *Promontorium Basium*, od której ciągnęły się góry zwane *Bascissae*, lud *Baschitae*, *Buzes*, miasto *Bonchiris*. Wszystkie te nazwiska oswojonemu z różnemi dyalektami mowy słowiańskięj dają jasno widzięć, jak daleko rezeszły się kolonie Bochów po Azyi i Afryce; jak za temi imionami trafić można nie tylko do Indyi, ale nawet do wyspy Cejlan, gdzie podziśdzicń dochowały się

najstarożytniejsze tradycje o pierwszym człowieku; jak idąc wciąż po nad morzem arabskim i czerwonym dojść możemy do Afryki i zająć aż do oceanu zachodniego, gdzie w Maurytanii dochowały się imiona osad Bohów; gdzie rządcy tego kraju zwali się bogami, podług najwyraźniejszego wymawiania słowiańskiego gdzie teraz nawet używane tureckie wyrazy *Bey, Beg, Bek*, prawie toż samo znaczą. Takowych nazwisk służących rzekom i osadom należć można wiele i w Europie. Pliniusz *l. IV. c. 12* w Sarmacyi znajduje jezioro, które się zwało Buges przy morzu azowskim, i powiada, że w niego wpływa rzeka Bug: *recipit amnem Bugem et Hypanin ex diversovenientes tractu*; Ptolomeusz *lib. III. c. 5* zowie to jezioro *Byces*. Tenże sam Pliniusz *l. IV. c. 11* znajduje w Tracji miasto *Byzen*, które się zapadło; *l. III. c. 25* rzeka *Bacuncius* w Panonii, która wpływała do Sawy; *lib. IV. c. 11* w Tracji opisuje *Bessorum multa nomina*. Ptolomeusz *lib. II. c. 6* kładzie miasto *Bacosis* w Hiszpanii, a *lib. II. c. 9* w *Gallia Belgica* miasto *Bagamum*; *eod. lib. c. 4* w Hiszpanii miasta *Bacasis, Boxeda, Basi, Bacantum*; Pliniusz *lib. IV. c. 22* na lądzie i przyległych wyspach Hiszpanii znajduje lud *Boccar*. Dodajmy do tego imiona wyraźniejsze nierównie, bo w mowie naszej dochowane, które się znajdują po Polsce, a które opisaliśmy w nocie pod liczbą 31 tej rozprawy, a będziemy mieli dokładny obraz rozejścia się kolonii Bohów nawet po Europie.

### 35.

Pliniusz który Scytów i Sarmatów ma za jeden i tenże sam lud, *l. IV. c. 12*, mieści Basilidas w Eu-

ropie przy rzęce Gerrhus za Dnieprem. *Gerrhus Basilidas et Nomadas separat.* Strabo l. VII. ma ich za Sarmatów i mieści w Sarmacyi europejskiej: *Sarmatae Jazyges et qui Basilei id est Regii dicuntur.* Ptolomeusz l. V. c. 9 ma ich podobnie za Sarmatów, ale ich najduje w Sarmacyi azyatyckiej: *Colunt autem Sarmatiam in climatibus juxta terram incognitam Hyperboraei Sarmatae, sub iis Basilei, hoc est Regii Sarmatae.* Herodot l. IV. c. 20 ma ich za Scytów i mieści w Europie za rzeką Gerrhus: „Trans Gerrhum autem sunt ea, quae vocantur Regia et Scythae optimi pariter ac plurimi, qui suos servos caeteros Scythas arbitrantur.“ Jeden więc Herodot dotknął prawdziwój przyczyny, dla czego oni zwali się *Basilei* albo *Regii*. Była to klasa wyższa ludzi między Sarmatami i Scytami; bo im bardziej oswoimy się ze znajomością ludów północnych, tém bardziej przokonamy się: że Scytowie Herodota, których on w Europie mieści, byli w samój rzeczy Sarmatowie, że imię Scytów, podobnie jak i Sarmatów nie było im właściwe ale od Greków nadane. Ja rozumiem, i tak się w samój rzeczy na swém miejscu okaże, że owi Scytowie czy Sarmatowie królewscy byli w obydwóch Sarmacyach i nie znaczyli osobnego ludu, ale osobną klasę, która resztę Scytów czy Sarmatów miała za swych poddanych: *qui suos servos esse caeteros Scythas arbitrantur.* Ta klasa ludzi u Słowian nazywała się Boyary i nazywa się dotąd w mowie ruskiej. Wymawianie wyrazu Boyar zależy tylko na różnicy ortografii, jaką Słowianie przyjęli; chcąc ten sam wy-

raz napisać po czesku, zamiast *y* trzeba położyć *g*; Czech czytać będzie ten wyraz Bojar, Polak Bogar; zład widzimy dla czego lud za morzem kaspijskiem od strony wschodniej osiadły zowie się w mowie naszymiej Bugary, w mowie ruskiej Buhary.

### 36.

Lubo tę rzecz rozbiierać będziemy z wszelką dokładnością w księdze IV naszego dzieła, wszelako gdy chronologia Scytów nie była jeszcze tknięta od żadnego pisarza, ile o tém wiedzieć możemy, musimy tu dać krótkie wyobrazenie czytelnikowi o tak ważnym rachunku. Herodot *l. IV. c. 7* świadczy: że od pierwszego króla Scytów w Europie panującego aż do wyprawy, którą przeciw nim Daryusz Hystaspes przedsięwziął, upłynęło lat 1000, nie więcej. „A „primo rege Targitao, usque ad Darii adversus ipsos „transitum, annos omnino mille non amplius, sed totidem fuisse.“ Że się to nie ma rozumieć o pierwszym początku Scytów, nie tylko jest świadkiem Justyn *l. II. c. 1 et 3*, który lud Scytów ma za najpierwszy, a początek ich monarchii za dawniejszy o 15 wieków przed Ninusem; ale nawet Herodot, który *loco supra citato c. 11* tak mówi o ich wnijsciu do Europy. „Alius sermo habet, cui ipse praecipue „assentior: Scythas Nomadas, qui Asiam incolunt, „quum a Massagetis bello vexarentur, Araxe trans- „misso in Cimmeriam abiisse. Nam regio quam nunc „Scythae incolunt, ea fertur olim fuisse Cimmeriorum.“ Oczéwista zaś jest: że pierwszy król Scytów w Europie wprowadził ich do ziemi Cymmerów na 1000

lat przed wyż rzezoną wyprawą Dariusza Hystaspa. Herodot gubi się dalej w powieściach miejscowych, nie umiejąc rozróżnić kilkakrotnych najazdów Scytów na Azję południową, przypisując ostatniemu, który był pod Madyem królem, owe poruszenie Cymmerów; wszelako Justyn *l. II. c. 3* wyraźnie świadczy: że Scytowie trzy razy panowali nad całą Azją; a sam Herodot upewnia, że ostatnie ich najście na tę część świata, które przypadło za Cyaxaresa króla Medów, było już przedsięwzięte z Europy. Pisząc jednak o najściu Scytów na ziemię Cymmerów, dochował nam on bardzo ważne świadectwo *l. IV. c. 13* Arysteasza z Prokonezu, który napisał poema o wojnie Arymaspów. To poema zaginęło: ile przecież wiedzieć można ze świadectwa, które Herodot przytacza, opisane tam było ogólne poruszenie między narodami na wschodzie, po których wyliczeniu tak on mówi: „Hos autem omnes... Arymaspis auctoribus assidue finitimis bellum inferre, et ab Arymaspis exterminari Issedonas, ab Issedonibus Scythas, a Scythis autem vexatos Cimmerios, qui ad Australe mare incolebant regionem reliquisse.“ W tenczas to zapewne Scytowie pierwszy raz do Europy weszli; idzie tylko o wyjaśnienie: co to były za narody, które się w ówczas nieustanną popychały wojną i zagnęły do opuszczenia pierwszych osad? tudzież, kiedy ta wielka rewolucya przypaść mogła?

*Massagetarum et Issedonum* był to jeden i tenże sam lud, jak to widzieć można z dwóch świadectw Herodota dopiero przytoczonych; ho w pierwszym mówi: że Massageteci, w drugim: że Issedonowie ru-

szyli Scytów od rzeki Araxes; porównywając zaś co on pisze o Issedonach *l. I. c. 201. l. IV. c. 15 et 16* i znowu co pisze o Massagetach *l. I. c. 204, 215 et sequent.* każdy się przekona: że to jest jeden i tenże sam lud, o którym Herodot dwie różne z dwóch stron miał wiadomości, i zachowując oba imiona, z jednego dwa narody utworzył. Lecz co by byli Arymaspi? nierównie trudniej jest pojąć, ile gdy poema Arysteasza zaginęło. Herodot *l. IV. c. 27* powiada: że to był wyraz scytyjski. „*Scythyce eos appellamus Arymaspos;*“ musiał się więc inaczej zwać u innych ludów, tak jak Issedonowie zwani od Scytów, zwali się u innych narodów Massagetae. Jakoż okazemy w księdze II naszego dzieła, mówiąc o Assyryjczykach: że to byli prawdziwi Arymaspi Scytów. Dowody téj ważnej prawdy bardzo by nas daleko zaprowadziły; wstrzymamy się więc w tém miejscu od ich przytoczenia; a biorąc na uwagę chronologią assyryjską, szukać będziemy zgodności jej początków z tém powszechném poruszeniem ludów w Kaukazach i w Azji północnej; bo jeżeli te dwa historyczne wypadki okażą się należyć do jednego czasu, wnioski nasze tém samém utwierdzą się: że Arymaspi, czyli Arimi, albo Arami są jeden i tenże sam lud; a zatém jedna chronologia wesprze drugą.

Volney dans la *Chronologie des douze siècles antérieures au passage de Xerxes en Grèce* po najpracowitszym rozbiorze rzeczy assyryjskich okazał: że Sardanapal przestał panować i żyć 282 roku po wystawieniu kościoła przez Salomona, czyli na 707 lat przed Chrystusem, i to jest koniec monarchii as-

syryjskiej. Trzeba więc ustanowić, jak długo ta monarchia trwała, której ostatnim królem był Sardanapal; a jeżeli jej początek zgodzi się z wnijsciem Scytów do Europy, będzie to niezaprzeczoną prawdą: że oni w ten czas Azyą opuścili, kiedy Ninus położył koniec ich monarchii. Cztery tylko są świadectwa, na których zasadza się wiadomość o chronologii assyryjskiej: pierwsze Herodota, który naznacza trwałość tej monarchii przez lat 520; drugie Ktesiasza, który naznacza lat 1360; trzecie Kassiodora, który najduje: że monarchia assyryjska trwała tylko lat 852; czwarte nareszcie jest tablica Anonyma umieszczona w dziele Annusza z Witerbu, który tej monarchii trwałość odnosi do lat 579, albo do lat 660: różnica niesłychanie wielka, osobliwie co do świadectwa Ktesiasza, za którym wszyscy prawie poszli, jako to: Diodor, Euzebiusz, Mojżesz z Cheronu i Syncell, jedni drugich przepisując i poprawiając; późniejsi chronologięści, zważając iż Ktesiasz odwoływał się do archiwów królów perskich, ślepo za nim poszli; a że dzieło jego zaginęło, nie można teraz dojść: w czym on dopuścił się błędu; pewna atoli, jak to dokładnie dowiódł Volney, że on podwoił imiona królów assyryjskich przez niewiadomość mowy Babilończyków i Niniwitów. Herodot zamierzywszy sobie pisać osobną historią assyryjską, mówi tylko *l. I. c. 95*: że to państwo trwało przez lat 520. *Quum Assyrii annis quingentis viginti superiorem Asiam obtinuissent, primi Medi ab iis descere ceperunt.* Zdaje się wszelako, że Herodot będąc osobiście w Babilonie, musiał z do-

brych źródeł zasięgnąć te wiadomości, które Ktesiasz, sławny niezliczonymi bajkami, w sto lat po Herodocie piszący, usiłował osłabić przez podwojoną prawie liczbę lat trwałości téj monarchii. Nikt z późniejszych pisarzy greckich nie rozwiązał téj trudności, a pisarze naszej ery poszli za Ktesiaszem. Anonym, którego tablicę chronologiczną dochował Anniusz z Witerbu, najbardziej zbliża się do Herodota; Volney poszedł za jego świadectwem jako zgodnym z wydarzeniami historyi assyryjskiej i z tém co historia Żydów dochować nam mogła o téj monarchii; wszelako ku schyłkowi państwa rzymskiego *Magnus Aurelius Cassiodorus* rozbiierając na nowo chronologią czasu z woli senatu rzymskiego, a to z pamiętników jakie pod ów czas w archiwach rzymskich znajdować się mogły, znalazł: że monarchia assyryjska liczyła tylko 25 królów, przyłączając nawet do tego rachunku Semiramidę, a trwała przez lat 852. Słowa są Kassiodora: *Per hos igitur reges Assyrriorum colliguntur anni 852*. Widzimy zatem: że nie wszyscy pisarze naszej ery szli ślepo za Ktesiaszem. Świadectwo Kassiodora jest bardzo ważne; bo jakośmy to już wyżej powiedzieli, pisał on swoją chronologią dla senatu rzymskiego i z pamiętników, które się znajdowały w archiwum tego senatu, a które pewnie musiały być przeniesione z Azji, nad którą tak długo Rzymianie panowali. Zdaje się przeto: że chociaż cała chronologia Kassiodora nie jest wolna od wielu pomyłek, przecież co do trwałości monarchii assyryjskiej zasługuje na większą od wszystkich wiarę, nie tylko dla tego: że się zbli-

za do rachunku Herodota i tyle razy przytoczonego Anonima, ale najbardziej: że ją układał z pamiętników w archiwum senatu rzymskiego znajdujących się, których teraz nie mamy, a które może gruntownie poprawiały pomyłki Ktesiasza. Przyjmując więc rachunek Kassiodora przyłączamy go do powyższego, który naznaczyliśmy ostatniemu panowaniu Sardanapala. Sardanapal, podług świadectwa Volneya, spalił się roku 707 przed Chrystusem; monarchia assyryjska podług Kassiodora trwała lat 852; zaczęł początek monarchii assyryjskiej przypada na rok 1559 przed Chrystusem. Daryusz Hystaspes przedsięwziął wyprawę przeciwko Scytom roku 10 panowania swego, jak świadczy Petawiusz; a zatem ta wyprawa nastąpiła roku 507 przed Chrystusem. Scytowie, jakosmy to wyżej okazali, weszli do Europy na lat 1000 przed tą wyprawą; zaczęł weszli do Europy roku 1507 przed Chrystusem. Porównyując te dwa rachunki, najdziemy tylko różnicę o lat 52, różnica wcale żadna, zważając osobliwie, że wojna assyryjska przeciwko panującym w Azji Scytom musiała być prowadzona przez czas długi, nim on zdołał położyć koniec monarchii Scytów i zupełnie ich z Azji wyrugować. Jeżeli zatem przejście Scytów z Azji do Europy przypada właśnie na początek monarchii assyryjskiej, nie zostaje więcć jak dodać 1500 lat, przez które monarchia Scytów trwała przed Ninusem, aby otrzymać lat 3007, rachunek mówię tenże sam, który Bailly naznacza rozpoczęciu prac astronomicznych u tyłu narodów.

## MATERYE WAŻNIEJSZE W TĘJ ROZPRAWIE OBJĘTE.

### §. I.

KTÓREMU ZE ZNAJOMYCH NARODÓW NALEŻY PRZYZNAĆ WYNA-  
LAZEK ASTRONOMII.

	Stronica.
Nie ciekawość lecz potrzeba była powodem do wynalezienia astronomii . . . . .	5.
Jakiemu narodowi należy się wynalazek astronomii, i kogo uznać za prawdziwego jej wynalazcę? . . . . .	7.
Które narody i których ludzi wystawia historia jak najdawniej zajętych pracą około astronomii . . . . .	9.
Jak dawno mógł żyć Uranus i Atlas . . . . .	10.
Bogowie czyli Atlantowie, są najdawniejszym ludem ze znanych w historii . . . . .	—
Wiek Atlasa . . . . .	11.
Wiek Urana . . . . .	13.
Dawność prac astronomicznych u wielu ludów i zgodność co do czasu . . . . .	—
Co znaczy ta zgodność czasu u tylu ludów? . . . . .	14.
Fohi, Atlas, Uranus nie byli wynalazcami astronomii . . . . .	—
Ci astronomowie musieli pochodzić od jakiegoś spólnego sobie ludu, od którego wzięli pierwsze zasady astronomii . . . . .	15.
Zdanie Bailly o astronomii Chaldejczyków, Indyjan i Chińczyków . . . . .	16.
Wynalazek astronomii okazuje się być tak dawnym, iż przechodzi za epokę powszechnego potopu . . . . .	18.

## §. II.

## ASTRONOMIA JEST WYNALEZIONA PRZED POTOPEM.

	Stronica.
Co się ma rozumieć przez astronomią przedpotopową . . . . .	20.
Astronomia należona u dawnych i terażniejszych ludów A- zyi, wystawia tylko reszty i ułamki wynalazków nierównie dawniejszych . . . . .	21.
Astronomia przedpotopowa miała znajomość siedmiu planet . . . . .	22.
Zgodność wielu narodów na jeden zwyczaj, dowodzi: że był wzięty od ludu który zaginał, a od którego pochodzą te- rażniejsze . . . . .	—
Imiona dzisiejsze planet mogą należyć do czasów Urana . . . . .	23.
Jaki był rachunek czasu gdy przypadła klęska potopu, i pó- źniej . . . . .	24.
Astronomia przedpotopowa rachowała porządnie zaćmienia księżyca . . . . .	25.
Peryod chaldejski . . . . .	—
Dwa peryody 18stu i 19stu lat służące do wynalezienia za- ćmień i obchodu święta Neomenii . . . . .	26.
Dla czego te dwa peryody odnoszą się do wynalazków przed potopem . . . . .	27.
Peryod 600 lat jest wynaleziony przed potopem . . . . .	—
Ten peryod dowodzi najdoskonalszą znajomości roku słonecz- nego, do której żadne późniejsze ludy nie doszły . . . . .	28.
Jakim sposobem dojść można było do odkrycia tego peryodu? . . . . .	29.
Przyczynianie dnia jednego i rok przestępny były znane przed potopem . . . . .	31.
Peryod 150ciu lat . . . . .	32.
Własność liczby sześćdziesiątowej, jej zażycie i wielorakie peryody ztąd wynalezione znane były przed potopem . . . . .	33.
Podzielenie zodyaku i uporządkowanie gwiazd w gromady na- stąpiło przed potopem . . . . .	35.
Komu starożytność przypisuje wynalazek zodyaku? . . . . .	37.
Jakim sposobem dowieść można, że podział zodyaku należy do prac przedpotopowych . . . . .	—
Jak dawno znane są konstellacye Plejadów i Byka . . . . .	38.
Tradycya przez Wirgiliusza dochowana . . . . .	39.

Dwie inne tradycje o początku roku . . . . .	40.
Obrot gwiazd stałych był znany jeszcze przed potopem . . . . .	41.
Peryod 180 lat zwany <i>Van</i> . . . . .	42.
Pomiar ziemi i ocenienie jej wielkości, były doskonale znane przed potopem . . . . .	—
Komu starożytność przyznaje ten pomiar . . . . .	43.
Komu przyznaje starożytność podział zodyaku i wynalezienie roku słonecznego . . . . .	—
Kompasy, klepsydry, zegary, instrumenta astronomiczne, były znane przed potopem . . . . .	44.
Wszystkie późniejsze ludy pochodzą od tego pierwszego, który w potopie zaginął . . . . .	—

### §. III.

#### O ODNOWIENIU ASTRONOMII PO POTOPIE.

Jak należy wyobrażać sobie tradycje o potopie . . . . .	47.
Jak niektóre umiejętności uratowane być mogły w tej klęsce . . . . .	48.
Gdzie najdawniejsze pamiątki tych umiejętności zachować się mogły . . . . .	49.
Co rozumieć o tradycji: że Sem na górze Tabor odnowił prace astronomiczne? . . . . .	50.
Uwagi nad stanem ludzi po potopie do czego nas prowadzą? . . . . .	52.
O pierwszym oświeconym ludu po potopie, o jego wędrówkach i osadzie . . . . .	53.
Zgodność między tradycjami wszystkich ludów o początkach ich oświecenia . . . . .	54.
Lud Atlantów i Scytów uważany jest za najdawniejszy . . . . .	55.
Między Scytami szukać należy nazwiska owego oświeconego ludu . . . . .	56.
Przyczyny tego . . . . .	57.
Imię oświeconego ludu zaginęło; trzeba go szukać w jego koloniach . . . . .	—

## §. IV.

O LUDU BOGÓW CZYLI BOCHÓW KTÓRY PIÉRSZY UMIEJĘTNOŚĆ  
ASTRONOMII PO POTOPIE ODNOWIŁ I ONĘ ROZNIÓSZ PO WIELU  
KRAJACH DAWNego ŚWIATA, A NAJPRZÓD O ETYOPACH I INDACH

Stronica.

Dwa sposoby do wynalezienia prawdziwego nazwiska ludu, któ- rego szukamy . . . . .	59.
Dwa tylko ludy osiadły w Afryce: Etyopowie i Libowie . . . . .	—
Etyopowie przyszli do Afryki z Indyi. Ich podobieństwo z Indami . . . . .	60.
Czemu Egipcyanie mieli się za lud różny od Etyopów? . . . . .	61.
Początkowa historia Etyopów, Libów i Egipcyan jest taż sama . . . . .	62.
Indyje terazniejsze nie są najpiérszą ojczyzną Indyjan i Ety- opów . . . . .	63.
Jazona wyprawy przemieniły w jeografii nazwiska krajów a- zyatyckich . . . . .	—
Etyopowie przy górach Kaukazu . . . . .	—
Nie należy porywco wnosić, któredy Etyopowie doszli do Afryki . . . . .	65.
Indyjanie przy górach Kaukazu . . . . .	66.
Piérwsze osady Etyopów i Indów jeszcze nie okazują wyraź- nie kraju Bogów . . . . .	67.

## §. V.

## O LIBYI AZYATYCKIEJ.

O kraju Alyba, gdzie mieszkali Chaldejczykowie, Chalybes czy Alybes zwani . . . . .	68.
Alybes Strabona są w samej rzeczy ludem scytyjskim Bocha- czwanym . . . . .	69.
Dla czego lud Bochów zwał się Alybes czy Chalybes. . . . .	—
Opis Libyi afrykańskiej i Alyby azyatyckiej zdaje się mówić o jednéj i téjże samej historii . . . . .	70.
W jakiej mowie należy dochodzić prawdziwego znaczenia wy- razu Libyi. . . . .	71.
Jak dojsć można, co byli w samej rzeczy Atlantowie . . . . .	73.

Ojciec Urana był Akmon Seyta rodem; jego powyższa genealogia należy do Frygii . . . . .	73.
Co rozumieć wypada o Akmonie w sensie mistycznym? a naj- przód opinie Feniczyków i Egipcyan o Kabirach, Kuretach i t. d. . . . .	74.
Opinie Greków o Kabirach, Kuretach, Korybantach i t. d. . . . .	77.
Co w samej rzeczy należy mniemać o Kabirach? . . . . .	79.
Kabirowie pochodzili z Baktryany i z Kolchów; w ich liczbie był Akmon . . . . .	80.
Kabirowie byli xiężmi Scytów i pochodzili z kraju Bochów . . . . .	83.
Akmon, czy historycznie czy mistycznie uważany, należy do Scytów Bochów . . . . .	84.
Akmon nie był osobą allegoryczną . . . . .	87.
Scytowie nie mieli nigdy Akmona za Boga, lecz za wodza . . . . .	88.
Jak się rozszerzała monarchia Libyi w Azji. Podobieństwo tej monarchii z rzymską . . . . .	89.
Dalsze uwagi nad podobieństwem monarchii Scytów do monar- chii rzymskiej . . . . .	91.
Ślady wielkości Libyi azyatyckiej . . . . .	92.
<b>§. VI.</b>	
<b>HISTORIA LIBYI AFRYKAŃSKIEJ WRÓCONA DO LIBYI AZYATYCKIEJ, ZA POMOCĄ DOWODÓW JEOGRAFICZNYCH.</b>	
Porównanie historyi Atlantów z historią Scytów . . . . .	94.
Co historia Libyi podaje do wiadomości o Bachusie . . . . .	95.
O Ammonie, i przyczynie jego wojny z Tytanami . . . . .	97.
Uwagi nad historią Ammona i Tytanów i t. d. . . . .	99.
Jak można pogodzić niezgodności tej historyi . . . . .	101.
Co był w samej rzeczy Ammon? . . . . .	102.
Gdzie panował Ammon, a gdzie Uranus? . . . . .	103.
Gdzie panowała Amaltia? . . . . .	106.
Gdzie był kraj Nysseów i Nyssa? . . . . .	107.
Zkąd poszło zmięszanie rzeczy afrykańskich z azyatyckimi . . . . .	109.
Zkąd poszło mniemanie o Amazonkach afrykańskich i o histo- ryi Bogów w Afryce . . . . .	110.

Niezgodność greckich pisarzy (najwięcej pomaga do rozwikłania tych historycznych trudności. . . . . 112.

### §. VII.

#### CAŁA HISTORIA AMAZONEK JEST HISTORIĄ SCYTÓW BOCHÓW.

Amazonki były w samej rzeczy . . . . .	114.
Bajeczne mniemanie Greków o Amazonkach . . . . .	116.
Amazonki nie miały nigdy piersi oderzniętych lub wypalonych . —	
Amazonki nie zabijały dzieci płci męskiej . . . . .	118.
Wyraz <i>Aorpata</i> nie jest zrozumiały w żadnej mowie . . . . .	121.
Amazonki nie robiły osobnej społeczności od mężczyzn; były to kobiety sarmackie . . . . .	122.
Co Justyn pisze o Amazonkach? . . . . .	124.
Jak Grecy zmieszali tę historią z Amazonkami, które za czasu Bochów słyneły . . . . .	125.
Gdziekolwiek zachodzi historia Amazonek, tam jest mowa o historii Scytów . . . . .	126.
Zdanie Herodota o kobietach sarmackich . . . . .	127.
Amazonki nic innego nie były tylko panny sarmackie . . . . .	128.
Nie robiły one osobnej rzeczypospolitój, ale tylko składały osobne pałki . . . . .	129.
Co w samej rzeczy znaczy imie Amazonki? . . . . .	131.
Co to były owe Amazonki, które się znajdowały w górach Kaukazu . . . . .	132.
Dwie opinie o osadzie tych kobiet . . . . .	134.
Na czém się kończy wiadomość o Amazonkach . . . . .	135.
Jak rozumieć, co Herodot i Pliniusz o początku Sarmatów piszą . . . . .	136.

### §. VIII.

#### JAK, PRZEZ WYNALEZIENIE LIBYI AZYATYCKIEJ, CAŁA HISTORIA POCZĄTKOWA STAJE SIĘ ŁATWĄ DO POJĘCIA.

Imiona wszystkich sławniejszych ludów należone przy Kaukazach . . . . .	139.
---	------

Zkąd pójść mogło imię Bochów, nadane całemu ludowi . . .	140.
Jak się rozchodziły kolonie ludu Bochów po wszystkich czę- ściach dawnego świata . . . . .	142.
Jak się zgadza chronologia Scytów Bochów z chronologią roz- poczętych prac astronomicznych . . . . .	144.
Mowa słowiańska była pierwszą mową uratowanych w poto- pie ludzi. . . . .	146.





## ROZPRAWA V.

O PRZESZKODACH

### W POSTĘPKU ASTRONOMII,

O PRZYCZYNACH

### WYGÓROWANIA ASTROLOGII,

I O SKUTKACH

KTÓRE Z TAKOWEJ ZMIANY NASTĄPIĆ MUSIAŁY.

### Wstęp.

Trudno było napełnić dostrzeżoną przerwę Historii początkowej bez rozbioru historii astronomii starożytnej: z jęj pomocą mogliśmy dopiero odkryć najważniejszą, a razem najciekawszą, część dziejów ludzkich, którą prawie wszyscy odnosili do bajek i allegoryi. Lecz chcąc w tęg trudnęg pracy dalej postępić, nie możemy jeszcze obęjść się bez rozbioru historii Astrologii, która ukazuje się być prawie równie dawną, jak piérwsza; a bez któręg dobrego zrozumienia nie można przystępować do uwag nad dawnemi układami kosmogonii i teologii, czyli owęj nauki, od któręg zaczęła się piérwsza filozofia i naj-

dawniejsze prawodawstwo. Ta historia najlepiej nas przygotowuje do zrozumienia najważniejszych odmian w teologii, religii i obyczajach; ta odkryje prawdziwe źródło błędów, w które rozum ludzki uplątany został; ta nareszcie okaże, jak dawna jest sztuka zwodzenia, i jak długo ludzie pod jej ciężkiem jarzmem zostawać musieli. A ponieważ w tych pierwszych Rozprawach zatrudniamy się najbardziej oddzieleniem obcych od historii początkowej dodatków; nie moglibyśmy tego zamiaru skutecznie dokonać, nie poznawszy wprzód, co jest w samej rzeczy dodane i obce. Nie będzie więc nasz czytelnik szkodował, że go dłuższą, lecz pewniejszą drogą prowadzimy do odkrycia prawd tak ważnych: i nim przystąpimy do rozbioru historii filozofii, ile jej znajomość ułatwi nam przystęp do wczesnych początków dziejów ludzkich; zastanowimy jego uwagę nad tém, iż astrologia była przyczyną małego postępu w astronomii przez tyle wieków; że téj prawdy dochodzić będziemy w samym przedmiocie astrologii naturalnej i sądowej; że okażemy, iż astrologia sądowa wprowadzona została jedynie z potrzeby teokracji; że jej cele wydobędziemy z jej własnych prawideł; że nareszcie okażemy smutne skutki, które koniecznie nastąpić musiały z przyjęcia i rozszerzenia téj zwodniczej nauki: bo tym sposobem przygotowani, nie będziemy mieli potrzeby powtarzać się, gdy nam przyjdzie

w następnej Rozprawie tłumaczyć dawne układy filozofii i dogmata teologii, na których się zasadzało pierwsze po potopie prawodawstwo, i późniejsze o niego zmiany w tyłu moralności stosunkach.

### §. I.

#### JAKIE BYĆ MOGŁY PRZYCZYNY MAŁEGO POSTĘPKU ASTRONOMII PO POTOPIE.

Bailly składa tę przyczynę na niezdolność narodów, które osiadły w klimacie gorącym. — Zdanie jego nie czyni zadosyć trudności. — Stan ludzi i ich wyobrażeń po potopie. — Pierwsze wieki po potopie musiały być płodne w wiele nowych układów. — Powód do układu astrologii, i jej dawność. — Podobniej jest, że astrologia zaczęła się już po potopie.

Widzieliśmy już, bo to Bailly po oczéwistość dowiódł, że wiadomości astronomiczne, znalezione u tyłu ludów przeszło od 3000 lat przed naszą erą <sup>(1)</sup>, są raczej resztami i ułomkami dawnych prac i wynalazków <sup>(2)</sup>, jak porządnym zbiorem nauki, która przez tyle wieków powinna była zająć się na nowo i wrócić do pierwszej doskonałości, z takimi zwłaszcza pomocami, jakie starczały owe uratowane w potopie reszty: doskonała mowę znajomość roku słonecznego, oraz tyłu peryodów, ułatwiających prawidła wyrachowania zaćmień i innych rewolucyj niebieskich <sup>(3)</sup>. Bailly całą tego przyczynę odnosi do

(1) Obacz naszą Rozprawę IV.

(2) Tamże.

(3) Tamże.

niezdolności owych ludów, które zaszedłszy w klima gorące, gdzie człowiek bardziej jest skłonny do ociężałości i próżnowania, nie mogły podnieść swego dowcipu do odkrycia prawd dalszych, i zostały się tylko przy naśladownictwie dawnych prawideł, z których za czasem sprawy nawet zdać nie umiały (\*).

Może Bailly sprawiedliwie obwinia te narody co do astronomii: wiemy przecież, że one daleko postąpiły w wielu innych wynalazkach. Nie wszystkie znajdowały się w klimatach równie gorących, wszystkie przecież postępkem w astronomii mało się od siebie różnią. Indyjanie należeli się w klimacie gorętszym od Egipcyan, Chaldejczykowie od Chińczyków; gdy jednak przychodzi cenić ich prace w zabiegu astronomicznym, pokazuje się: że Indyjanie wszystkich przewyższyli. Tatarowie, u których podobnie znajdują się ślady téj umiejętności, mieszkali w klimacie najdogodniejszym, podług mniemania Bailly: wszakże i ci, nie tylko nie postąpili w astronomii; ale nadto mniej dochowali tych drogich reszt, uratowanych w potopie, i rozniesionych z owéj spólnej niegdyś ojezyny. Grecy, od czasów przynajmniej Chirona, mieli jakieżkolwiek wyobrażenia o téj umiejętności: wszelako nie mogła się ona zająć i rozkrzewić między niemi; a choć klima greckie było

(\*) Bailly *Hist. de l'Astron. ancienne* t. I. §. 12, t. III. §. 9, t. IV. §. 10.

daleko zgodniejsze, podług Bailly, do obserwacji astronomicznych: ich przecież w tój mierze usiłowania uważać wypada za żadne, póki się ta umiejętność nie wskrzesiła na nowo w szkole alexandryjskiej, za pomocą gotowych prac chaldejskich, i innych, które biblioteka Ptolomeuszów z całego wschodu zgromadziła: widzimy owszem, że klima Egiptu nie było przeciwne dowcipowi Greków, choć nierównie gorętsze od ich ojezyny. Zaczém nie można odnosić do tój jedynie przyczyny małego postępu astronomii u ludów dawnych; musiały być inne przeszkody, które wzrost tój umiejętności w samym początku tamowały: i pewnie ich było daleko więcej, niż się teraz domyslać można.

Przekonani powyższemi uwagami <sup>(5)</sup>, że ludzie przez kilka wieków po potopie zatrzymać się musieli w górach Kaukazu, i tam tylko udawać się, gdzie im pasmo gór rzeczonych wskazywało drogę; nie możemy wątpić, że oni rozchodzili się najprzód ku wschodowi i ku północy; że te górzyste kraje najwcześniej zaludnili, i w nich pracować musieli około pierwszych potrzeb życia, a razem około zachowania tych umiejętności, które w potopie uratować mogli. Prace ich w tój mierze musiały się stosować do stanu tak biédnego w jakim się znaleźli, i różne wedle sposobu życia, które obrali. Jedni zapewne

(5) Obacz naszą Rozprawę III.

złączyli się w społeczność rządną, do której przed potopem nawykli; drudzy rozchodzili się na osobność i uważali osady trwałe na jednem miejscu, jak przedsięwzięcie zuchwałe, niezgodne z niebezpieczeństwem świata wystawionego na tyle okropnych przemian. Społeczność, która się wzięła prędko do życia osiadłego, musiała wyprzedzić tę, która się tylko pastérstwem hawić postanowiła. Pastérze, prowadząc życie wędrowne, lecz nie odludne, dochowali między sobą daleko więcej wiadomości dawnych, niż ci, którzy się tylko rybactwem i myśliwstwem zatrudniali. Cóż mówić o potomkach owych zanurzonych w największym smutku ludzi, którzy zwłaszcza przypadkiem, lub z dobrej woli, opuściwszy społeczność osiadłą, zabłąkali się w nieprzebytych lasach! Zapewne ich potomstwo utraciło zupełnie, nie tylko znajomość dawnych podań i wynalazków, ale nawet wyobrażenie o przyczynach tej nędzy, do której przyszło. Wszyscy zaś, w jakimkolwiek naleźli się stanie, byli to ludzie przestraszeni tak okropnym w naturze zdarzeniem; ich wyobrażenia musiały być wcale różne od naszych: trudno je teraz pojąć, łatwo jednak przekonać się o tej różnicy; bo wszystkie myśli tworzyć się zwykły w głowie człowieka wedle przyczyn, które na niego działają: cała natura wydawała się im pod ówczas inaczej, niż ją sobie

dziś wyobrazić możemy w stanie spokojności i z wolnym od tyłu najstraszniejszych klęsk umysłem.

Przebywszy tak wielkie niebezpieczeństwo, ocalawszy z niezliczonych milionów ludzi w zbyt drobnej części, znalazłszy się na szczycie gór, długo otoczonych bagnami i wodami, spoglądając na palący się jaki wulkan i płynące z niego ogniste rzeki; łatwo pewnie wnieśli, że ziemia, na której ocalili, znajdowała się w stanie ostatecznego zgonu. Świadcami tak okropnych wydarzeń byli to potomkowie oświeconego ludu, posiadający prawidła filozofii i wielu innych umiejętności; ale stracili pewnie ich klucz, będąc uderzeni tyłu nadzwyczajnemi w naturze klęskami. Środki, które obrali dla dochodzenia przyczyn, musiały być stosowne do ich położenia; wnioski, które przypuszczali, były zapewne mylne: natorczyło się między nimi wiele nowych filozoficznych układów, bo do takich najbardziej usposobione są głowy, zaprzątnione uwagą nad rzadko przytrafiającemi się skutkami, których przyczyny nie łatwo dają się pojąć. Potop więc, narobiwszy tyle złego w porządku fizycznym, stał się oraz przyczyną niezliczonych błędów w porządku oświecenia człowieka, i tyłu nieszczęśliwości w porządku jego moralnym; dawszy popęd do wielu wyobrażeń mylnych, a ztąd do układów fałszywych, które cofnęły wstecz rozum ludzki, i utrzymywały go bardzo długo w grubiej

niewiadomości, nie dając mu wrócić na drogę prawdy. Widzieliśmy już wyżej ośobliwszy w polityce układ przez zaprowadzenie teokracji; będziemy widzieli wiele podobnych w moralności i religii, a nawet w umiejętnościach fizycznych.

Wiemy, jak ważne wiadomości w astronomii pozostały między temi nieszczęśliwemi ludźmi; zdaje się wszelako, że ich używać musieli w sposób mylny. Wszystkie owe peryody, które dawniej służyły do udoskonalenia rachunku czasu, lub do ugadnienia powrotu ciał niebieskich na jeden punkt ich położenia względem ziemi i ekliptyki; obrócono może pod ówczas do dochodzenia przyczyny tak okropnych skutków, lub dalszych odmian, których się lękano i oczekiwano; przypatrowano się niebu, jak dawniej; uważano obroty ciał niebieskich, lecz wcale w innym celu. Jeżeli ową klęskę potopu poprzedziło jakie rzadkie widowisko na niebie, chciano w niem i na dalej wyczytać podobną lub przeciwną przyszłość. Jedni zanurzeni w smutku wyglądali tylko owego ostatecznego końca; drudzy, chcąc ich umysł pokrzepić i z bojaźni oswobodzić, rachowali na odległe tysiące lat powrót podobnego nieszczęścia<sup>(6)</sup>,

(6) Prawie o tém wątpić nie można, że przed wypadkiem potopu musiało się okazać kilka razem planet na jednym punkcie względem ziemi: bo astrologia i teologia dawnych ludów do ich łączenia się najokropniejsze przywiązuje przepowiadania.

które ich świeżo spotkało; inni zaręczali obietnicami Boga, że podobna klęska nigdy się więcej nie przytrafi. Któż wie, czy w tych świątłych, lecz przestraszonych głowach, nie obudził się raz pierwszy jaki układ astrologii? Twierdzić tego z pewnością nie można: wiemy wszelako, iż ta próżna i zwodnicza nauka jest tak dawna, że jej początków dostrzegamy w najodleglejszej starożytności. U Indyjan nie wiedzą jak dawno się zaczęła, w Babilonie rachowano jej zażycie od 2234, w Chinach blisko od 3000 lat przed Chrystusem (7): musiała więc być rozniesiona po całym dawnym świecie z rozchodzącemi się koloniami owego uratowanego w potopie ludu, które dały początek wielkim i sławnym narodom: Chińczykom mówię, Indyjanom, Babilończykom, Etyopom i Egipcyanom; bo jej epoka jest też sama co i astronomii, a nawet zgadza się dobrze z początkami pierwszej monarchii Scytów (8).

Przyjęte raz prawidło, że wynalзки, zwyczaję, obrządki, błędy i zabobony, które są powszechnę wszystkim, lub wielu odległym od siebie narodom, musiały niegdys pochodzić z jednego i tegoż samego źródła; prowadzą nas prosto do wniosku, że i astrologia musiała się zacząć w pierwszej ojczyźnie

(7) Bailly. *Histoire de l'Astron. ancienne. Discours sur l'origine de l'Astrologie* p. 264.

(8) Obacz naszą Rozprawę IV.

uratowanych po potopie ludzi, od których, jakośmy już widzieli, poszły te wielkie kolonie. Bailly podobnie mniema (9): i zdaje się w samej rzeczy, że ta fałszywa nauka, albo musiała być uratowana w potopie, albo wylęgła się w głowie jakiego światłego człowieka, prędko po téj okropnej klęsce. Pierwszego przypuścić trudno: bo takowy wniosek nie zgadzałyby się z doskonałością astronomii przedpotopowej. Ile razy albowiem umiejętności i rozum ludzki doskonalone były, zawsze astrologia zasługiwała na wzgardę i nie najdowała stronników; idzie zatem, że ona nie należy do owych przed potopem czasów, kiedy astronomia najbardziej kwitnęła; że musiała się obudzić w głowie przerażonej nadzwyczajną w naturze klęską, która przypadkiem zbiegła się z jakim wydarzeniem postrzeżonem na niebie: jest ona owocem błędu, ale zawsze tworem dowcipu, który szukając dojsć przyczyny, postrzeżonych w naturze skutków, obłąkał się w swych przywidzeniach. Cóżkolwiek bądź: czy ludzie tę fałszywą naukę uratowali w potopie, czy ją po tém straszném zdarzeniu utworzyli; pewna przecież, że ona stała się największą przeszkodą do dalszego w astronomii postępu. Abyśmy więc lepiej pojęli, zkąd ta nowa nauka początek swój wzięła; musimy się wprzód za-

(9) Bailly. *Hist. de l'Astron. anc. Discours sur l'origine de l'Astrologie.*

stanowić nad jęj przedmiotem, który najpewniej doprowadzi nas aż do pierwszego jęj źródła.

## §. II.

### O ASTROLOGII WEDLE JĘJ PRZEDMIOTU: A NAJPRZÓD O ASTROLOGII NATURALNĘJ.

Co jest przedmiotem astrologii naturalnej i sądowej? — Astrologia naturalna zatrudniała się około przedmiotów z rozsądkiem zgodnych. — Dawni stosowali odmiany powietrza do drogi słońca na ekliptyce. — Dla czego do tęj nauki wprowadzono postrzeganie wschodu i zachodu pewnych gwiazd? — Jak wiele starożytni pracowali około dojścia odmian w powietrzu? — Jak ta nauka, nie źle zaczęta, skażoną została przez niewiadomość?

Astrologia, co do przedmiotu, dzieli się na naturalną i na sądową, czyli przez się prorocką. Pierwsza przepowiada odmiany w porach roku, to jest: dęszeze, upały, zimna, wiatry, obfitość lub szkodę w urodzajach, choroby i t. d., a to za pomocą znajomości przyczyn, które działają na ziemi lub w powietrzu. Druga, w momencie urodzenia, lub jakimkolwiek punkcie życia człowieka, ogranicza drogę przypadków, którą przebywać musi; określa jego charakter, który go ma różnić od innych, i namiętności, którym ulegnie; wystawia mu odległe widoki szczęścia i nieszczęścia, niebezpieczeństwa których dozna, i pomyślne wydarzenia które go czekają; nie przestaje ona na przeznaczeniu jednego człowieka: stanowi o losie państw i narodów, o zmianach

religii i obrządków, a nawet o rewolucyach, którym ziemia, którym świat cały ma kiedyś ulegć.

Co do astrologii naturalnej: zatrudnia się ona około rzeczy z rozsądkiem zgodnych. Boyle usprawiedliwia ją (10), ile się to usprawiedliwić daje; bo zapewne nie masz najmniejszej odmiany w atmosferze, któraby nie zawisła od swój fizycznej przyczyny. Ktokolwiekby znał te przyczyny, i sposoby którymi działają, byłby zapewne w stanie przepowiedzieć odmiany czasu i ich skutki; ale te przyczyny są tak poplątane, że pięćdziesiąt wieków ciągłych postrzeżeń nie wystarczyły dotąd na ich rozwikłanie: kto nawet wie? jeżeli kiedy dokażemy wynaleźć ową nitkę, któraby nas bezpiecznie poprowadziła w ten nieprzebyty labirynt.

Jakkolwiek dawna była znajomość meteorologii na wschodzie, nie można wszelako wnosić, żeby mędrcy Azyi zdołali wyrachować powrót wszystkich powietrznych wydarzeń: wzięli się bowiem w tej mierze do sposobu zupełnie empirycznego, to jest, przez ustanowione postrzeżenia skutków bez żadnej znajomości przyczyn. Uważając długo, że słońce, burze, grzmoty, przypadały pospolicie bardziej w tym jak w innym miesiącu; że ta pora roku bardziej była dżdżysta i wietrzna od innej; że jedne wiatry wiały dość porządnie przez pewny przeciąg czasu;

(10) Boyle. *Histoire de l'air*.

że ta część roku bardziej była zgodna do uprawy ziemi, owa do zbioru, a to podług stałego porządku w naturze, którego nie można przemienić: wnieśli zatém, że wszystkie wydarzenia były ograniczone przez położenie słońca na ekliptyce; a ponieważ słońce blisko dzień cały potrzebuje do przebieżenia jednego stopnia ekliptyki: uważali więc z pilnością, jaki był czas każdego dnia. Takowe prace, powtarzane zapewne przez długi lat przeciąg, mogły nauczyć o czasie odmian w powietrzu, a tém samém o niestanném postępowaniu słońca.

Gdy jednak te postrzegania i przepowiadania odmian, najwięcej obchodziły ludzi rolnictwem zajętych, którzy równie u starożytnych ludów jak i u nas nie znali dobrze dwunastu znaków zodyaku, ani punktów równonocnych i przesilenia; trzeba więc było wynaleźć dla nich znaki widzialne, zwłaszcza, że jeszcze nie mieli kalendarza, lub go czytać nie umieli. Zkąd poszło postrzeganie wschodu i zachodu pewnych gwiazd, który przypadał prawie o jednym czasie każdego roku: do takich więc wschodów i zachodów przywiązywano odmianę powietrza i wielokrotnie w atmosferze zdarzenia, które powinny były następować. Grecy przejęli takowe postrzeżenia od ludów wschodnich z gotowemi już prawidłami, i na nich zasadzali swoje kalendarze, gdzie naleźć można naukę o odmianach czasu, spartą na wschodzie i za-

chodzie gwiazd niektórych; mamy jeszcze trzy, czy cztery takowe kalendarze: uważać je należy jak reszty niezliczonych innych, które czas zatracił.

Że starożytni wszelkiej przykładali usilności, aby przyjść mogli do znajomości odmian w powietrzu; zapewnia nas o tém niezmierna peryodów liczba, które zwano wielkim rokiem. Te peryody nie były celem próżnej tylko ciekawości. Pierwsze dochodzenia musiały być zwrócone do widoków pożytecznych, kiedy właśnie nacisk potrzeb mało zostawiał czasu próżnym badaniom. Kalendarz mógł być dobrze urządzony przez peryod 19tu lat, a ten jest bardzo dawny w całej Azji; zkądże pójść mogły inne tak liczne i tak różne? jako to: peryod 240tu i 960ciu lat, który wracał złączenie Saturna i Jowisza w pewnym położeniu względem ekliptyki; owe rewolucye Saturna, Jowisza i Marsa, wyrachowane na 350,625, na 170,620 i na 120,000 lat; rewolucye, których rachunku i celu teraz nie znamy, ani ich domyślić się możemy; owe peryody 600 i 3600 lat ustanowione dla zgodzenia biegu słońca i księżyca, a razem dla powrócenia ich spólnego działania na atmosferę o jednym dniu i godzinie w roku; ów wielki rok egipski z 1461 i ów Dyogenesa z 365 lat i 3ch miesięcy złożone, a stosowane do obrotu słońca i gwiazd; inne znowu, jako to: z 15,000, z 18,000, z 28,000 lat złożone, które zapewne miały za cel uwagi rewolucyą gwiazd na ekliptyce, połączoneą

z jakimiś innymi rewolucjami, dziś zupełnie nieznanymi. Niektóre z tych peryodów, odkryte przez pilne postrzeżenie, przystosowane były, jak widać, przez rachunek do marzeń astrologii sądowej; wszelako domyślać się godzi, że to przystosowanie było tylko rozszerzeniem zażycia pierwiastkowego, około którego wprzód zatrudniała się astrologia naturalna: czego znajdujemy dowód na wielkim roku Arystarcha złożonym z 2484 lat, którego celu doszedł Bailly (11). Jest to peryod powracający złączenie słońca i księżyca z pewną gwiazdą na ten koniec obroną. Zdaje się więc rzeczą podobną do prawdy, że ustanawiając go, miano w zamiarze wrócić widok słońca i księżyca, a razem skutki ich złączonego działania na atmosferę w momencie wschodu pewnych gwiazd, których używano do przepowiadania takowych skutków. Nie jest tu badanie, czy wyliczone peryody odpowiadały celom, do których były użyte? czy skutek zgadzał się z przepowiedzeniem? dość na tém, że się okazało, iż starożytni uznawali jakąś zgodność znajdującą się między wydarzeniami na niebie, i odmianami w porach roku na ziemi; że takowe wydarzenia pilnie uważali dla odkrycia powrotu tychże samych odmian: a ugruntowani na znajomości obrotu ciał niebieskich, przywiązywali ten po-

(11) *Hist. de l'Astron. ancien. Eclaircissements l. VIII. §. 6. Hist. de l'Astr. moderne T. I. p. 19.*

wrót do wielorakich peryodów, w których miały następować też same położenia i połączenia na niebie.

Były to myśli filozoficzne: musiało jednak nastąpić konieczne ich przewrócenie w wyobrażeniach, skoro tylko dostały się między pospółstwo. Spoglądano za czasem na hyady jak na gwiazdy dżdżyście, bo deszcze padały w owym czasie kiedy one wschodziły<sup>(12)</sup>. Syrius wziął imię gorejącego, bo za jego wschodem następowało największe gorąco: toż mówić o innych gwiazdach. Zkąd poszło, że je poczęto uważać jak przyczynę deszczu, gorąca i t. d. był to skutek mniemanego ich wpływu, który rozciągano aż do ziemi. Takowe to wnioski są dopiero dziełem niewiadomości. Przez nie wyobrażenia zdrowe, i z fizyką zgodne, przerobione zostały przeciw swój naturze; a w całej ich zmianie to tylko nastąpiło, że ludzie na miejsce przyczyny, której nie pojmowali, podstawili drugą, której podobnie nie rozumieli: bo ani lud, ani filozofowie nie wiedzieli, dla czego deszcz padał ze wschodem hyadów, lub dla czego następowały gorąca ze wschodem Syriusa? Ileż to razy nie zdaje się ludziom że wiele dowiedzieli, gdy jedną trudność zluźniali przez drugą równie niepojętą.

(12) Riccioli *T. I. p. 399.*

## § III.

## O ASTROLOGII SĄDOWEJ, CZYLI PROROCKIEJ.

Astrologia sądowa nie jest owocem niewiomości. — Astrologia sądowa jest układem jakiego dowcipu. — Bailly mniema, że astrologia prorocka poszła z układu materyalizmu. — Uwagi nad mniemaniem Bailly. — Astrologia naturalna wzięła swój początek od astronomii. — Jak się tworzyła astrologia sądowa? — Astrologia sądowa zaczęła się w pierwszej ojczyźnie uratowanych po potopie ludzi. — Jój układ potrzebny był teokracji.

Możnaby mniemać, że niewiomość, przewróciwszy pierwsze zasady astrologii naturalnej, stała się powodem do utworzenia astrologii sądowej, czyli prorockiej, poddawszy człowieka pod wpływ gwiazd, podobnie jak mniemała być poddaną całą atmosferę i ziemię. Jakoż zważając, że gdy wprzód przyznano gwiazdom ten wpływ na ziemię i atmosferę; gdy uwierzono, że gwiazdy z swym wschodem przynosiły dőszcze, burze i grzmoty; że mieszając się z promieniami słonecznymi robiły umiarkowanie zimna i gorąca, dawały żyzność lub nieurodzaje zasianym polom, przynosiły zdrowie lub choroby ludziom i zwierzętom: wypadało podobnie przyznać, że człowiek, który przemieszkiwa na téj ziemi, i oddycha cząstkami téjże saméj atmosfery, zmieszanej z wpływami gwiazd rzeczonych, musi im równie podlegać wraz z całą naturą; idzie dalej: że gwiazdy powinny były wpływać na jego wolę, namiętności, na dobrawę i złą dołę, a nawet określać bieg jego życia.

Wnioski takowe były w samej rzeczy, i wypadały z powyższych przypuszczeń; lecz nie mogły być nigdy owocem niewiadomości, bo lud ciemny nigdyby się na nie nie zdobył. Póki człowiek zostawał w barbarzyństwie; nie zważał on na gwiazdy, a przynajmniej nie znał mniemanéj ich władzy; gdy przyszedł do stopnia jakiegokolwiek oświecenia, uczuł zaraz, że jest wolny i może czynić podług swego upodobania: a zatem nie mógłby na to nigdy przystać, żeby jego wola była poddaną pod wpływ jakiej materialnej istoty. I w samej rzeczy: wyobrażenie o poddaństwie, które miało go robić ślepém narzędziem gwiazd, jest nadużyciem rozsądku, jest skutkiem imaginacyi, która zwodzi, a nie przekonywa. Mylą się zatem, którzy utrzymują, że astrologia wylęgła się wśród ciemności i barbarzyństwa. Zapewne ona nabywała więtości w czasach ciemnych, kiedy łatwowierność zgadza się dobrze z ciekawością; ale jéj początki muszą być skutkiem obłąkanego dowcipu: rośnie ona i rozkrzewia się wśród barbarzyństwa, jak gdyby na ziemi, która jéj najbardziej przystoi; wszelako niewiadomość nie utworzyła nigdy jéj złęgo nasienia, ale go tylko rozkrzewia i pomnaża. Niewiadomość jest to stan bierny i niepłodny: umiejętności, kunszta, bajki, błędy, uprzedzenia, zabobony, wszystkie zgoła dobre i szkodliwe wynalazki, są tworem dowcipu. Nie masz błędu, któryby się nie wylęgl z wyobrażeń si-

lozoficznych: lud dopiero ciągiem wieków przeistacza i kazi takowe wyobrażenia, nadając im postać śmieszności w oczach filozofii.

Każdy to widzi, byle się tylko dobrze zastanowił, że jak astrologia naturalna jest skutkiem prostych postrzeżeń; tak przeciwnie, astrologia sądowa, czyli prorocka, jest układem. Lud nie był zdolny nigdy robić żadnych układów: są one zawsze dziełem głów oświeconych, filozofów mówię, których zaślepieia częstokroć chwalebna pobudka szukania prawdy. Przejście od jednej astrologii do drugiej potrzebowało wprzód pewnych zasad i prawideł, na które lud nieoświecony zdobyć się nie potrafił. Chęć dowiedzenia się o przyszłości, przywiązana jest do pewnego stopnia oświecenia; człowiek w stanie zdzieczałym i rozproszonym wcale o to nie dba: okrąg jego wyobrażeń rozciąga się tylko do potrzeb dziennych, przezorność nie jest mu znana, jutra nie masz dla niego. Niewiadomość przyszłości, która nas tyle niespokojnemi robi, jest tak wielka u niektórych zdzieczałych ludów, że oni z łatwością sprzedają rano swoją pościel, a płaczą jej straty, gdy nadejdzie pora spoczynku. Kiedy jaka społeczność stopniami przychodzi do oświecenia, kiedy przemysł zapewni jej pierwsze potrzeby; w ten czas dopiero człowiek, oswobodzony z nieustannych zabiegów, zaczyna się zastanawiać nad utrapieniami u-

mysłu: stan przytomny staje się dla niego niczem, bojaźń i nadzieja zwracają jego uwagę na przyszłość; radby ją poznał, szuka do tego środków, i zaczyna błądzić. Nie można zatem przystać, żeby astrologia prorocka miała być tworem nieoświecenia: wielkie błędy, równie jak i wielkie wynalazki, były zawsze dziełem dowcipu.

Bailly, zastanowiony temi uwagami, wnosi, że astrologia prorocka musiała się utworzyć w jakiejś głowie materyalizmem zajętej (13). „Kto wziął za „jedno duszę z ciałem, umysł z materyą, słowa są „jego, ten rzucił pewnie pierwsze zasady astrologii „sądowej. Lud w takie badania nigdy się nie wdaje: „albo on tej różnicy nie zna, albo, jeżeli zna, wie- „rzy lecz nie bada. Wnosimy zatem, mówi dalej, że „astrologia sądowa wzięła początek z materyalizmu: „bo człowiek poddany wpływom gwiazd, przywią- „zany, jak gdyby łańcuchem, do ich obrotu, jest „istotą zupełnie bierną, której każde poruszenie mu- „si być konieczne. Jakaż będzie różnica między czło- „wiekiem Spinozy, a człowiekiem, któremu astrolog „odrysuje w figurach całe jego przeznaczenie? Spi- „noza powie, że wszystkie nasze sprawy są uporząd- „kowane i zapisane w wielkiej księdze świata, a zatem „konieczne; astrolog postąpi dalej: chlubić się on będzie,

(13) Bailly. *Hist. de l'Astron. anc. Discours sur l'origine de l'Astrologie* p. 268.

„że te wszystkie przeznaczenia i uporządkowania postępków człowieka zna i ich prawa wytłumaczyć zdoła. Każdy zatem astrolog, jeżeli chce prawdę wyznaczyć, jest równie Ateuszem jak i Spinoza.“

Uwagi Bailly może są sprawiedliwe, ale wydobyte z prawideł tej zwodniczej nauki, nie z powodów, które posłużyły do jej układu: i toć to jest co nas częstokroć o pomyłkę przyprawia, gdy rozbiéramy jaką naukę lub układ już utworzony, nie zastanawiając się nad przyczynami, które do niego dać mogły powód. Jak wielkich prawd, tak podobnie i wielkich błędów, przyczyny bywają niedostrzeżone; trafia się nawet często, że ten, który do błędu wie, sam go nie czuje i nie poznaje: skutki dopiero dają go nie rychło dostrzedz. Nie można przeczyć, że układ astrologii sądowej prowadzi do materializmu przez swe wyraźne prawidła, które z człowieka robią istotę konieczną; nie wypada jednak, żeby ten, który je pierwszy utworzył, miał być uwiedzony takimi przypuszczeniami. Rozum ludzki szuka, ile może, przyczyn wszystkich skutków; obłąkany na tej drodze myli się nie raz i nie dostrzega, jak daleko od prawdy zboczyć mu przychodzi.

Wyobrażając sobie astrologią, jak należy, wątpić nie można, że ona poszła od astronomii. *Astronomia jest to rozumna matka tej szalonej córki mówi Bailly; kto inaczej twierdzi, robi zamieszanie*

*w najczystszych wyobrażeniach.* Piérwój bowiem trzeba było znać ciała niebieskie i stosunki jednych do drugich, nimby się im przyznała jaka moc nad ziemią, nad atmosferą, tém bardziej nad ludźmi; trzeba było mieć wyobrażenie o ich obrocie i rewolucyi, nimby przyszło przywiązywać do nich los człowieka, i łańcuch wypadków całego jego życia. Ten więc, który zrobił układ astrologii sądowej, musiał wprzód mieć nieobojętną znajomość astronomii; musiał z postrzeżeń meteorologicznych utworzyć astrologią naturalną; musiał wprzód mieć napełnioną głowę różnemi układami filozoficznemi o przyczynie ogólnej i piérwszej. Z takimi to pomocami, szukając prawd dalszych, obłąkał się na téj trudnej drodze i utworzył potwór nauki, która czasem ślepemi trafami zadziwia, lecz przyjętymi prawidłami usprawiedliwioną być nie może.

A jeżeli astronomia okazuje się być piérwszą od téj zwodniczej nauki; wypada zatem, że w niej ciekawy dowcip musiał należeć jakie pobudki do astrologii naturalnej: wzięła ona początek w prawidłach meteorologii; te prawidła zaczęły się błędnie, dla tego, że spuszczać się na skutki, nie rozbiérano ich przyczyn. Przyjąwszy wschód gwiazd za znaki widzialne i łatwiejsze do pojęcia pospólstwa, nie przyznawano im żadnego wpływu; ale tylko miano je za charakterzy łatwe do wyczytania względem odmiany

drogi słońca; którego zbliżenie się i oddalenie sprawuje wszystkie odmiany w atmosferze, albo przynajmniej jest najbliższą onych przyczyną. Wmówienie zaś w ludzi, że gwiazdy same przez się wpływają swoją mocą na ziemię, jest dopiero skutkiem niewiadomości, która im przyznała tę moc, jaką należało uważać w zbliżeniu się lub oddaleniu słońca. Idzie dalej: że jeżeli ludzie zatrudniali się astrologią naturalną jeszcze przed potopem, jeżeli wschód gwiazd obrany był za znaki zbliżania się i oddalania słońca; łatwo domyślić się, że po potopie zapomniano tych prawideł, podług których wschód gwiazd brany był być powinien, i uznano je za przyczynę tych skutków, które do położenia słońca odnieść należało. Błąd pierwszy prowadził stopniami do dalszych; niewiadomość przyznała moc gwiazdom, której nie miały; dowcip zwiedziony szukał dalej tej mocy nad człowiekiem nawet; dowcip, przerażony bojaźnią, rozumiał że ją znalazł; dowcip przewrotny porobił zwodnicze stosunki tego wynalazku: zrobił się długi łańcuch fałszywych wyobrażeń, przypadek posłużył do utrwalenia błędu; dość było aby się czasem ziściło przepowiedzenie, które teokracja religią poświęcała, a lud nieoświecony poddał się i przyjął tę naukę za niewątpliwe prawidła.

Wniosek ten wyjaśnia się dobrze świadectwami Ptolomeusza o obserwacji wschodu gwiazd pod 49°

szérokości północnej (14), które Bailly sprawiedliwie uważa za najdawniejsze, bo ich nie można odnieść do obserwacyi Greków ni Chaldejczyków. A ponieważ astrologia sądowa u Chińczyków, Indyjan, Chaldejczyków i Egipcyan najduje się od tak dawnego czasu, jak i astronomia; nie można wątpić, że ona zaczęła się w owéj spólnéj ojczyźnie uratowanych po potopie ludzi: bo nas do tego wniosku skłaniają oczéwiste dowody, że obserwacye wschodu gwiazd nie mogły być w innym celu czynione; a przecież najdawniej czynione były około 49° szérokości północnej. Jeżeli zatém dowiodło się, że wszystkie najważniejsze w astronomii wynalazki winni jesteśmy owemu oświeconemu przed potopem ludowi; błędy, które z zaniedbania, lub z zapomnienia tych wynalazków pochodziły, winni jesteśmy uratowanym w potopie jego potomkom, a zatém i astrologią sądową. Okaze się to jeszcze jaśniej, gdy weźmiemy pod rozbiór sławniejsze w starożytności układy kosmogoniczne, i gdy rozbiierać przyjdzie wszystkie teologie dawnych ludów. Błąd tak wielki poszedł zapewne od wyobrażeń wcale niewinnych i dalekich od materializmu; jak np. dziś między niektórymi teologami jest *praedeterminatio physica*, którą utrzymują Tomiści, a których wszelako o materializm winić nie można. We wszystkich albowiem subtelnosciach me-

(14) Obacz Rozprawę IV.

tafizycznych domysły są tylko o krok od błędu. Oby! ludzie nie zagłębiali się nigdy w badania, które przechodzą ich pojęcie, w badania mowę, które przytępiają raczój jak zaostrzają ich dowcip; bo w rzeczach, z natury swojej niepojętych, kończy się popolicie na uwidzeniu: powtarzają się słowa, nie pojmują się rzeczy, śmiały upór stanowi o wnioskach, a ślepe naśladownictwo dziwi się tylko niezrozumiałemu wielomowstwu.

Czyli jednak astrologia sądowa zaczęła się prędko po potopie, jak się podobniój zdaje; czy uratowaną została w téj klęsce wraz z astronomią, jak chce Bailly: pewna przecież, że ona opanowała wszystkie głowy, złączyła się ściśle z teokracją, stała się powodem do utworzenia niezliczonych dogmatów teologicznych, a tém samém do zaniedbania astronomii i zapomnienia jój najważniejszych prawideł. A ponieważ nie miała nic spólnego z religią owych uratowanych w potopie ludzi, owszem zdaje się, iż ją zniszczyła w swych czystych zasadach, a z czasem dała powód do materyalizmu, jak chce Bailly; przeto skutki, które z téj fałszywój nauki nastąpiły, wypada koniecznie odnieść do zaprowadzonój zaraz po potopie teokracji: bo tylko ona jedna mogła potrzebować nauki na tak osobliwych zasadzonój przypuszczeniach.

#### §. IV.

#### ASTROLOGIA SĄDOWA WPROWADZONA ZOSTAŁA Z POTRZEBY TEOKRACJI.

Astrologia sądowa nie jest układem filozofii, lecz układem teokracji.— Powody, które posłużyły teokracji do utworzenia takowego układu.— Jakie widzimy powody w zaprowadzeniu wszystkich innych gatunków przepowiadania przyszłości, takie były i w zaprowadzeniu astrologii sądowej.— U wszystkich narodów sami tylko księża zatrudniali się astrologią sądową.

Ilekolwiek jaka nauka tworzy się z postrzeżonych skutków lub przypuszczeń filozoficznych, zawsze jest poddana badaniom ludzi, którzy z wszelką wolnością dochodzą prawdy w postrzeżeniach, dowodliwości w przypuszczeniach: a tém samém nauka, na takowych ugruntowana zasadach, albo prędko upaść musi, albo się coraz więcej doskonali. Lecz kiedy pewne przypuszczenia okryte zostaną powagą objawienia; błąd, który się pod niemi ukrywa, nie podlega badaniu: owszem, czego jeden naucza, drugi wierzyć powinien. Gdyby astrologia sądowa wprowadzona była jak układ fizyczny: jój próżność prędko by została odkrytą za pomocą samych postrzeżeń; skoroby widziano, że skutki nie odpowiadają przyjętym prawidłom; skoroby się przekonano, że same nawet prawidła nie mają uncji rozsądku. Nie mogłaby więc ani téj powagi uzyskać, ani tak daleko rozszerzyć się po tylu narodach. Widać zatém, że ten układ wprowadziła teokracja; że jego prawidła

okryła powagą religii; że zawód dostrzegany w skutkach umiała tłumaczyć, odnosząc go do nadprzyrodzonych przyczyn.

Widzieliśmy już wyżej, że rząd ten przywłaszczył sobie władzę dawania wyroków imieniem Boga monarchy, że nawet bez takiej władzy obejść się nie mógł. Aby więc jego wyroki miały powagę nieba, trzeba było używać do tego jakich znaków widzialnych, któreby przez pozór łączyły ludzi z niebem. Widziano, że w porach roku następowały odmiany przez odmienne położenie słońca, które łączono z wschodem gwiazd: a skutki oczéwiste prowadziły do wniosku domyślnego, że i człowiek takim samym wpływom ulegać musi. W smutném owém położeniu ludzi, przerażonych tak okropną świata rewolucyą; najpodobniejszą jest rzeczą, iż szukano na niebie przyczyn tych wypadków, lub dalszego zabezpieczenia się od nich: miano do tego powód z zasad w astrologii naturalnej przyjętych, które mniej więcej sprawdzały mające następować odmiany, w miarę zbliżania, oddalania, lub łączenia się słońca z innymi gwiazdami. Użyto więc tych samych prawideł w niewinny sposób dla pocieszenia ludzi, przerażonych tak nadzwyczajném wydarzeniem; użyto zapewne, bo o tém historia świadczy (15). A że nie łatwiejszego pojąć, iż kiedy jedni z łatwowiernością

(15) *Genesis. Cap. IX. a v. 9 ad v. 17.*

badają o przyszłość, najdą się zaraz drudzy którzy tój łatwowierności nadużyją; przeto stać się musiało, że raz niewinnie a szczęśliwie przedsięwzięty sposób, który pomyslny traf usprawiedliwiał, przyjęty został za prawidło, w którym nie wolno już było więcej badać, bo go teokracja religią poświęcała.

W miarę, jak się rozpościerała teokracja, pomnażały się wielorakie sposoby tłumaczenia przyszłości. Ludy oświećszone szukały wyroków mających się wydobywać z połączenia gwiazd, bo ich tak nauczono: inne większego nawet doznały nadużycia. Dość aby raz łatwowierność powierzyła się sztuce zwodzenia: najdą się oszuści, którzy przez najzuchowalsze sposoby ośmielą się tłumaczyć niepewną przyszłość. Od astrologii poszło do nauki *fizyognomii* i *chieromancyi*, od tych wprowadzono niezliczone inne prorockie tajemnice. Gdzie ministrowie teokracji zajęci byli postrzeganiem obrotu ciał niebieskich, tam sztuka dawania wyroków zależała od wytłumaczenia zbiegu tych gwiazd: z czego nawet za czasem potworzyły się wyroki wiary; gdzie przeciwnie utracono znajomość prawideł dawniej astronomii: tam tłumaczono przyszłość z powiewu liściów jakiego drzewa, z przelotu ptaków, z wnętrzości zabitych zwierząt, ze snów, z układu twarzy i głowy, z linii na rękach, z rzucenia piaskiem na powietrze, i tylu innych sposobów, których znajomość nie

doszła zupełnie do naszych czasów. A jeżeli dla zwodzenia ludzi nie lękano się tego wszystkiego wprowadzić, byle im tylko rozkazywać w imieniu nieba: możnaż wątpić, żeby jedna tylko astrologia miała być wynalazkiem niewinnym i bez żadnego celu wprowadzonym? nie: jednych skutków jedne być muszą przyczyny. Najpodobniej więc, że teokracja zaprowadziła układ astrologii sądowej, czyli prorockiej; że ten układ dał powód do wielu innych dogmatów wiary, a tém samém przyłożył się do skażenia pierwiastkowej religii; że ministrowie teokracji, natrafiwszy na pomyslną drogę, którą prowadząc lud łatwowierny, dopuszczać się mogli bezkarnie wszelkiego nadużycia w rządzie, na samych przypuszczeniach zasadzonym, trzymali się jój statecznie, zaniedbali doskonalić się w astronomii, i całą na to obrócili usilność, aby zawsze wiedzieć mogli o położeniu gwiazd, stosownie do układu raz przyjętego; że ich następcy, wyćwiczeni w tych prawidłach, które zastali połączone z nauką nadprzyrodzoną, nie badali w nich więcéj, i przez ślepe rozumu poddanie stali się przewodnikami ludu zupełnie ślepego <sup>(16)</sup>. Straciła na tém religia w swych początkach czysta, straciła astronomia; i trzeba mieć za wielkie szczęście, że do téj zwodniczej nauki potrzebowano przy-

<sup>(16)</sup> Sinite illos, quia cocci sunt et duces coecorum. *Matthaei*  
*Cap. XV. v. 14.*

najmniej uważać zaćmienia i łączenia się ciał niebieskich w pewnym ich położeniu: iaczej nie zostałoby śladu tylu peryodów i prac astronomicznych, które uratowano w potopie, i około których jakkolwiek później pracowano.

Lepiej jeszcze da się to widzieć, rozbiierając stan astrologii sądowej u wielu narodów. W Babilonii, podług świadectwa Strabona, były różne sekty między filozofami chaldejskimi: rozbiierali oni z wolnością wszystkie domniemywania filozoficzne<sup>(17)</sup>; lecz sami tylko księża zatrudniali się przepowiadaniem przyszłości podług zbiegu i połączenia planet z gwiazdami, układając wedle jednostajnych prawideł horoskopy, które takową objawiały przyszłość. Toż samo dostrzegamy u Indyjan, Egipcyan i u Chińczyków. Gdyby zaś astrologia sądowa była układem filozoficznym, bez żadnego celu utworzonym, jak mniemał Bally; nie należałaby ona tak powszechnie do nauk, któremi zatrudniali się sami tylko księża u tylu narodów. Widać przeto, że księża potrzebowali jej do swych wyroczni, jako niegdyś ministrowie teokracji; że tak zyskowna dla nich nauka została się im w dziedzictwie, nawet po upadku tego nadprzyrodzonego rządu. Rzecz pewna: że gdy astrologia sądowa przeszła za czasem do Europy; wszystkich, którzy podług niej przyszłość przepowiadali, nazy-

(17) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod liczb. 1.

wano Chaldejczykami, chociaż oni nie byli rodem z Babilonii, ani więźmi z powołania. W Rzymie, ani rząd, ani Augurowie, nie przypuszczali ich nigdy do honoru kapłaństwa: był owszem czas, kiedy ich z Rzymu i z całego państwa rzymskiego wyganiano; bo Rzymianie, przejąwszy wprzód od Hetrusków sztukę prorocstwa, nie chcieli przypuścić tego nowego względem nich wieszczby sposobu, choć podobno najdawniejszego ze wszystkich, i zdolnego samym nawet filozofom zawrócić głowę. A chociaż astrologia sądowa nie miała powszechnego kredytu, nawet u Chaldejczyków; przecież Diodor pisze o niej z największym podziwieniem, utrzymując, że jeszcze za jego czasów zyskiwała wiarę u wszystkich<sup>(18)</sup>; i nie można się temu dziwić, bo za nią mówiła powaga odległej starożytności, i powaga wiary tylu ludów na wschodzie: co zaś wiara upoważnia, to się przyjmuje z poszanowaniem i nie podlega żadnemu badaniu.

### §. V.

#### PRAWDZIWY CEL WPROWADZENIA ASTROLOGII SĄDOWÉJ, WYDOBYTY Z JEJ WŁASNYCH PRAWIDEŁ.

Jak astrologia sądowa nazywała planety i niektóre gwiazdy w swéj nauce? i dla czego? — Zkąd poszedł zwyczaj dzielenia czasu na tygodnie? i jak dawno? — Jak astrologia sądowa przemieniła dawne nazwiska dni tygodnia? i jak przez tę zmianę dała powód do wielu w teologii błędów? — Astronomia nadała planetom imiona

(18) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod lic. 2.

królów Libyi, z familii Bochów. — Jak astrologia sądowa użyła tych samych imion do swjej nauki. — Z wielu osobnych przypuszczeń w różnych naukach utworzyła się nauka astrologii sądowej. — Astrologia sądowa zdaje się być raczej tworem długiego pasma błędów, nie zaś wynalazkiem jednej przewrotnej głowy. — Przez jakie wyobrażenia przechodzić wprzód trzeba było, aby natrafić na mniemaną potrzebę utworzenia astrologii sądowej?

Prawda dopiero odkryta usprawiedliwi się jeszcze bardziej przez samo wyłączenie niektórych prawideł tej zwodniczej nauki. Astrologia sądowa nazywała planety tłumaczami (*deos interpretes*); a trzydzieści gwiazd, których wschodu i zachodu z największą dostrzegano pilnością, radzcami (*deos consiliarios*). Jakoż w przepowiadaniach astrologicznych szło najbardziej o wybadanie woli Boga w każdym przypadku, podług tego jak wskazywały gwiazdy, które miano za bóstwa doradzające, i jak tłumaczył planeta, który rządził pod ówczas dniem, a nawet godziną, kiedy szło o odpowiedź na podane zapytanie. Komużby na myśl przyszło rozwiązywać takowe badania w sposób tyle pracowity a razem próżny, gdyby ta pozorną potrzeba nie wypadła z natury przyjętego rządu. Przypuściwszy albowiem raz, że Bóg był monarchą szczególnym jakiego ludu, należało koniecznie dawać odpowiedź jego poddanym na wszelki przypadek i w każdym czasie. A że ten, do którego się udawano, był niewidzialny; a ministrowie jego, którzy odpowiadać mieli, byli podobni py-

tającym ludzie: zaczęm wypadło koniecznie taki wynaleźć sposób, któryby zdawał się przynosić żądaną odpowiedź prosto z nieba; do czego astrologia następująca ustanowiła prawidła, których rozbiór doprowadzi nas aż do samych jej początków: do źródła mówię, z którego wypłynęła.

Cztery odmiany księżyca, to jest nów, dwie kwadry i pełnia, jako najłatwiejsze do postrzeżenia, dały zapewne pierwszy początek dzielenia czasu na tygodnie: bo przeciąg między jedną i drugą odmianą jest właśnie dni 7 godzin 9. A że w tym podziale nie można było domieścić zbywających godzin; zaczęm każdy tydzień zawiera w sobie tylko siedm dni spełna, co czyni razem 28 dni, choć między jednym a drugim nowiem upływa pospolicie dni 29 i godzin 12. Był to niewątpliwie pierwszy owoc prac astrologicznych, które należy odnieść do bardzo dawnych przed potopem wieków, kiedy rewolucya księżyca od jednego do drugiego nowiu obroną była za miarę do rachunku czasu. Nie mamy nic pewnego o tém, jak w ówczas zwano każdy dzień w szczególności. Mojżesz nazywa je podług porządku od pierwszego aż do siódmego, naznaczając ostatni za dzień spoczynku (19): czego daje on przyczynę w swym układzie kosmogonicznym, twierdząc, że w tym dniu dopełniło się całe dzieło stworzenia. Gdy jednak, podług

(19) Genesis c. 1.

powszechniej zgody najlepszych komentatorów, owe sześć epok stworzenia nie mogą być brane za dnię pospolite, lecz za pewne peryody, obejmujące razem wielką liczbę wieków, na co nawet zgadzają się tradycye dochowane u innych ludów; zdaje się przeto być rzeczą pewną, że dzień spoczynku należy do ustanowień ludzkich, którzy, jak widać, obrali na to pierwszy tygodnia nie ostatni, i poświęcili go rewolucyi xiężyca. Zaczęli oni pewnie obchodzić najprzód dzień nowiu przez święto *Neomenia* zwane; później uznali za rzecz dla siebie dogodniejszą naznaczyć spoczynkowi pierwszy dzień każdej lunacy, czyli tygodnia, choć tydzień na moment lunacy nie przypadał. A ponieważ zwyczaj ten był powszechny wszystkim narodom; przeto zacząć się on musiał niewątpliwie przed potopem, i należy do owych ustanowień, które ludzie uratowali w tej powszechniej klęsce.

Zważając przecież, że u tylu narodów starożytnych i terażniejszych dochował się prawie pospolicie zwyczaj dawania jedne zawsze imiona planet dniom tygodnia; zachodzi ważne badanie: czyli te imiona, jako powszechnie przyjęte, nadane były jeszcze przed potopem, czy potem? W astronomii, jaką nam zebrał Ptolomeusz z dawnych pamiętników, nie znano więcej jak tylko siedm planet, czyli ciał niebieskich, które nazwano planetami, a to podług następującego porządku:

☾ ♃ ♀ ☉ ♂  
 1 Księżyc, 2 Merkuryusz, 3 Venus, 4 Słońce, 5 Mars,  
 ♃ ♄  
 6 Jowisz, 7 Saturn.

Taki tedy porządek między wyliczonymi planetami zostawiła nam astronomia dawna. Gdyby więc ich imiona nadane były dniom tygodnia jeszcze przez pierwszych astronomów, nie przewróciliby oni byli porządku między niemi; z czego idzie, że nadanie tych imion dniom należy do jakiegoś późniejszego ustanowienia. I tak się w samej rzeczy okazuje. Astrologowie, podzieliwszy dzień na 24 godzin, albo znalazłszy już podzielony (<sup>20</sup>); twierdzili, że każda godzina jest rządzona przez jednego planetę, a to podług następującego układu. Naznaczyli oni pierwszy dzień słońcu, jako najogromniejszemu i najświetniejszemu planecie; a trzymając się przyjętego w dawnéj astronomii porządku, zaczęli rachować następujące po nim planety aż do spełnienia liczby 24, która się kończy na Saturnie: zaczęła pierwsza godzina dnia drugiego przypadła na księżyc. Dalej, zaczynając takież sam rachunek od Merkuryusza, liczba 24 kończyła się na słońcu; a pierwsza godzina dnia następującego zaczynała się od Marsa: i tak następnie aż do Saturna, który dał imię dnu siódmemu. Otóż to ztąd poszedł porządek planet, których imio-

(<sup>20</sup>) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod licz. 3.

na nadano dniom tygodnia: nie jest on astronomiczny; jest, jak widzimy, tworem astrologii, na ten najbardziej koniec wymyślonym, aby każda godzina, w dniu nawet jednym, rządzona była przez innego coraz planetę. Dla czego trudno darować tylu dzisiejszym starożytności tłumaczom, którzy, jak gdyby wyszli ze szkoły Memfis lub Heliopolis, uczą nas, że od samego początku zaczął się między ludźmi Sabeizm, czyli owa religia, która za przedmiot czci wystawiała słońce, księżyc i inne planety; kiedy widzimy, że astrologia, która jest wyrodnym potomstwem astronomii, zachowała w godzinach astronomiczny porządek, aby zrobiła przewrócony w dniach tygodnia: i gdyby astrologowie, zamiast liczby 24 obrali byli inną do rachunku godzin, księżyc nie nastąpiłby był zaraz po słońcu. Zwodzą nas tylko pozory: gdziekolwiek jednak rozpatrzeć się przyjdzie w powodach dawniej nauki; wszędzie najdziemy, że ludzie nie zaczęli od błędów, ale przywiedzeni byli do nich przez obłudę i oszustwo tych, którzy chcieli korzystać z ich łatwowierności. Nie może więc być nic lekomyślniejszego, jak wierzyć tym, którzy powiadają, że człowiek, szukając bóstwa, najpierw wyciągnął ręce ku słońcu; bo dosyć nam zapytać się w podobny sposób, jak się niegdyś pytał Sextus Empiricus<sup>(21)</sup>: zkąd miał wyobrażenie o bóstwie ten, któ-

(21) *Adversus Mathematicos*. p. 314. Pytanie tego Sceptyka jest na-

ry sobie utworzył pierwszego Boga? Jak ludzie przychodzili do odkrycia pierwszej przyczyny za pomocą długo i powoli tworzących się w ich głowach wyobrażeń, które filozofia przedstawiała; tak równie powoli i nieznacznie przychodzili oni do błędów i z nimi się oswajali. A jeżeli astrologia jest nierównie późniejsza od astronomii, a nawet od wielu odkrytych prawd w filozofii; przeto oczéwiście widać, że ludzie nie zaczęli od błędu, lecz, że opuściwszy drogę prawdy, na której już pierwój najdowali się, samochcąc stali się ofiarą obłądy i oszukania. Astrologia, przewróciwszy porządek w planetach, dawszy pierwsze miejsce słońcu, nalazłszy fałszywy domysł w fizyce o ruchu ciał niebieskich, zrobiła z tego dogmata teologiczne; a okrywszy je powagą wiary, wmówiła w ludzi winne poszanowanie dla słońca i planet. Otóż prawdziwy Sabeizmu początek. Zła fizyka, astrologia i teokracja, wystawiwszy ludziom Boga za ich króla, a razem rządzącego całą naturą, musiała mu dać na niebie radców i tłumaczyów jego woli, a na ziemi ministrów; pierwsze urzędy na niebie posiadać musiały bóstwa niższego rzędu; dostojność zaś ministrów na ziemi dostała się astrologom, wieszczkom,

stępujące: zkąd miał wyobrażenie o bóstwie ten, który utworzył pierwszego Boga z ludzi śmiertelnych? My to pytanie prostując do naszej rzeczy, pytamy się za nim: zkąd miał wyobrażenie o bóstwie ów, który nauczał, że jaki planeta jest Bogiem? Stan kwestyi jest prawie jeden.

lub jakiegokolwiek bądź gatunku prorokom. Skończyło się nareszcie, osobliwie w nauce otwartej dla społeczeństwa, że ich bogiem i królem stało się słońce; a bogami niższego rzędu ogłoszone zostały planety i inne gwiazdy, z których jedne uważano za radców boskich, drugie za tłumaczy woli jego. Wszystkie dni zaczęto nazywać podług imion planet. Gdziekolwiek ta nauka zaszła, wszędzie do niej wprowadzono ludy: tak dalece, że choć teokracya i astrologia zupełnie upadły; przecież widzimy, iż nie tylko dawne, lecz i teraźniejsze narody podług tych wprowadzonych imion nazywają dotąd dni tygodnia: wyjąwszy tylko samych Słowian, którzy tego zwyczaju u siebie nie dochowali, albo go podobno nigdy nie przejęli (22). Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że ten zwyczaj należy do bardzo odległych wieków, bo historia astrologii jest prawie równie dawna, jak i rozniesienie odnowionej po potopie astronomii; wszelako zachodzi ważne badanie: czyli ta zwodnicza nauka zaczęła się jeszcze przed potopem, czyli już po potopie?

Trudność ta, nad wszelkie spodziewanie, bardzo łatwo da się rozwiązać, gdy pomyślimy, czyje to były imiona, które astronomia nadała planetom? A ponieważ przekonaliśmy się już w Rozprawie poprze-

(22) Obacz co do tego naszą notę na końcu rozprawy pod liczb. 4.

dzającą (<sup>23</sup>), że one służyły owój pierwszej rodzinie królów Libyi; przeto nie możemy wątpić, że imiona planet należą do czasów po potopie, i wzięły początek w ojczyźnie Bochów, z której rozeszły się kolonie po całym dawnym świecie i rozniosły z sobą astronomią. — Szło zapewne o to, aby pamięć tej kłęski i owych sławnych ludzi doszła do wiadomości wszystkich ludów: obrano więc za najpewniejszy do tego sposób, umieścić je na niebie i oddać pod trwałą dozór tak ważnej nauki. Domyślać się nawet można, że przed tą okropną kłęską wszystkie znakomitsze ciała niebieskie, lub ich gromady, miały nadane nazwiska wielu zwierząt; co się nawet dobrze zgadza z owym pierwszym rzeczy stanem, kiedy pastérze i ludy myśliwskie zaczęły je nadawać: jak to dostrzedz można w zwyczajach naszego nawet społeczeństwa. Trudno jednak zaprzeczyć, żeby niektóre imiona ludzkie nie znajdowały się już na niebie, jeszcze przed potopem, jak np. Herkulesa, któremu przyznać należy wynalazek roku słonecznego; ale pamięć tych ludzi, albo z potopem zaginęła, albo zatartą została przez nadanie późniejszych imion. Cóżkolwiek bądź, trudno o tém z pewnością twierdzić, kiedy teraz nie możemy trafić do tych nawet imion, które przeniesione zostały na niebo już po potopie: bo następcy nie byli dość wierni w ich dochowaniu. Nie tylko imio-

(<sup>23</sup>) Obacz naszą Rozprawę IV.

na gwiazd, ale nawet całych konstellacyj, odmieniono za czasem; późniejsza próżność cisnęła się, iż tak powiem, do tej najtrwalszej na pozór księgi, chcąc mieć dochowane swe imie obok najstarożytniejszych, lub wymazawszy pierwój umieszczone, uchodzić w potomności za najdawniejsze. Ile to jednak da się postrzegać przez odległość tylu wieków i przez zasłoną tyłu w mitologii bajek; pamiętniki pierwszój po potopie historii dotrwały aż do naszych czasów, choć już w zmienionych nazwiskach. Najdujemy tam jeszcze owę arkę, w którój uratowali się ludzie, znaną dziś w astronomii Greków pod nazwiskiem naczynia wodnego, któróm Jazon miał płynąć do Kolchów; najdujemy górę pod nazwiskiem *Mons Menalus* <sup>(24)</sup>, na którój uratowały się owe nieszczęśliwe rodu ludzkiego reszty; najdujemy Beotę, który na tę górę wstępuje: lecz mimo innego teraz w mitologii znaczenia, może to jest ów Noe, albo Menes, Xisustrus, lub Deukalion Scyta, który, wyszedłszy z arki, pierwszy z ludzi na tę górę wstąpił; ów Orion może to jest Akmon, ojciec Urana. Uranus, jak wiemy, dał imie całemu firmamentowi; Thetis, jego żona, dała imie ziemi; ich potomstwo i rodzeństwo dało imie

(24) Może to nazwisko idzie od imienia Menesa, który, podług tradycyi Frygów, pierwszy po potopie panował i był głową całej familii Bochów w Libyi panującej. Obacz, co o tem mówi Suidas *in Lexico*, pod wyrazem *Nonachus*.

planetom; największy z planet wziął pewnie imię od Jowisza libijskiego, który był bratem Urana; Saturn dał imię planecie pierwszej po Jowiszu wielkości; Bachus, czyli Osiris, dał imię słońcu, które przed potopem Herkules może swoim zaszczycał, a potem na konstellacyą przeniesionym został; Isis, albo Diana, bądź Pallas, lub Minerwa, dała imię księżycowi; Mars nadał swe imię następującemu zaraz po ziemi planecie; Wenus, może jest owa Libya, albo Lubaja; nareszcie umieszczonym został na najbliższym słońca planecie ów sławny prawodawca i astronom Thaut, czy Butta, albo Merkuryusz, który pewnie imiona królów Bogów przeniósł na niebo, a którego później wdzięczni Kabirowie, od niego ustanowieni, obok tej sławnej familii domieścili. — Jest to nasz domysł: bo cóż pewnego o tém powiedzieć można, kiedy widzimy, że nie tylko rozdzielone w tylu narodach szkoły owęj pierwszej astronomii zacięrały pamiętkę spólnęj ojczyzny, przywłaszczając sobie osobne wynalazki; ale nawet Grecy, których w tym zabiegu uważać można za dzieci, porobili tak wielkie przemiany w nazwiskach konstellacyj. Mamy wszelako dochowane u Euzebiusza dowody, z Sanchoniatona wyjęte, że Kabirowie zbierali te wszystkie historyi i nauki pamiętniki, a to stosownie do rozkazu ich nauczyciela Thota: *prout ipsis Thautus deus prae-*

*cepit* (25). Jakoż, im pilniej zamyślać się przychodzi nad imionami ciałom niebieskim nadawanemi; tém bardziej przekonywamy się, że nie można tych imion brać, ani za mitologiczne, ani za allegoryczne, lecz za prawdziwie historyczne. Mitologia pewnie je nie raz przemieniła, allegorya użyła ich później do sensu mistycznego; lecz astronomia nie potrzebowała ani bajek, ani allegorycznych osób; i jeżeli kiedy mogła dopuścić się jakiego w téj mierze grzechu, tedy jedynie pochlebstwa: bo umieszczenie imion zwierząt i imion ludzi jest równie historyczne, i dowodzi wielorakie stany społeczności, przez które przechodzono, nim się zgodzono na życie osiadłe i rolnicze.

Wszelako astrologia nie mogła jeszcze utworzyć żadnego dla siebie układu z tych imion historycznych; lecz gdy, jak widzimy, religia owych pierwszych ludzi miała już naukę o czci umarłych, albo ją sobie utworzyła, postrzegłszy przeniesione ich imiona przez astronomów na niebo: przeto jedno wyobrażenie dobrze zaczęło się łączyć z drugim, że owe imiona, nagrodzone wiecznym przebywaniem w niebie, mogły być uważane jak bóstwa błogosławione i z Bogiem złączone, albo do niego zbliżone: czczono ich groby na ziemi, spominano wielkie dzieła, odnawiano ich pamięć spoglądając na ciała niebieskie; resztę metafizyka nastreczyła, a obłuda dokończyła.

(25) Eusebius. *Praeparat. Evangel. lib. II. c. 7.*

Zapewne pierwsi filozofowie po potopie, wyciągając wnioski, które biorą początek w układach kosmogonicznych, a nie znając przyczyny ruchu ciał niebieskich, którą dopiero odkrył i dowiódł Newton, domyślali się; że te ciała niebieskie, albo są ożywione duszą jak ciała zwierząt, albo są poruszane od jakich osobnych istot. Ta myśl, wydobyta z bardzo zawodnego źródła, bo z samej jedynie analogii, a jeszcze bardzo źle stosowanej, obudziła w nich takowy układ: z czego poszedł domysł, że każdy planeta był opatrzony siłą szczególną, która w nim sprawowała ruch i obrot. Siłę więc tę, tak w zwierzętach jak i w ciałach niebieskich, nazwano duszą; uznano ją za istotę osobną i doskonalszą od materii, w której nie pojmowano mechanicznego ruchu. Teologia nareszcie przyjęła takowe istoty za bóstwa niższego rzędu, których Bóg najwyższy używał do utrzymania porządku całego świata. Imaginacya ułatwiała wszystko; przypuszczone domysły miano bardzo długo za prawdy dość czyniące wszystkim filozoficznym trudnościom.

Takie to wyobrażenia dały dopiero myśl do utworzenia astrologii sądowej, która wyliczone domniemywania, obróciwszy w dogmata wiary, zrobiła z nich potwór nauki. Z astronomii wzięła ona same tylko imiona, jakimi pod ówczas szczyciła się historia; z filozofii wzięła naukę o istotach, które służąc za

duszę ciałom niebieskim, uważane były jak różne od materji; z teologii wzięła naukę, że te istoty są bóstwami niższego rzędu; z astrologii naturalnej wzięła naukę o wschodzie i zachodzie gwiazd, które ostrzegały o odmianach w porach roku i w atmosferze: a z tego całego materyału utworzyła nowy, i sobie tylko dogodny układ; to jest, że te bóstwa, które poruszały planety, były tłumaczami woli boskiej; a te, które ożywiały gwiazdy nieporuszone, były to bóstwa doradzające. Tłumacze woli boskiej musieli być zawsze w pogotowiu: zaczęm co godzina następował inny w ich układzie; wybrane na radców gwiazdy sprawowały dłużej swą powinność: trzeba więc było z pilnością dostrzegać kiedy wschodziły i zachodziły. A tak otrzymywała się odpowiedź prosto z nieba, i dla badającego o woli Boga, i na każdy inny przypadek.

Jeżeli to był jeden człowiek, który w głowie swojej wszystkie takowe wyobrażenia przypuścił, razem połączył i utworzył z nich astrologią sądową: był on zapewne przewrotnej głowy i złośliwego serca, bo był oszustem, który sztydził z usności i łatwowierności ludzi; lecz jeżeli ta nauka tworzyła się powoli: było to długie pasmo błędów głów różnych, które nareszcie skończyło się na przypuszczeniu bardziej śmiesznem niż złośliwem. Kto albowiem uwierzył temu, że ciała niebieskie były poruszane od istot

doskonalszych nad materją: ten sobie łatwo wyobraził, że takowe istoty są wyższe i doskonalsze od ludzi; kto nawykł wyobrażać sobie Boga jak monarchę najwyższego: ten istoty wyż rzezzone łatwo uznał za bóstwa niższego rzędu, a zatem za istoty usługujące Bogu monarsze; kto nawykł, że ciała niebieskie, ożywione lub poruszane od bogów niższego rzędu, ostrzegały o przemianie pór roku, i o odmianach w atmosferze: ten nareszcie mógł przystać, że one ostrzegały o losie człowieka. Zdaje się albowiem, iż jak odkryte jedne prawdy prowadzą nas do odkrycia drugich; tak nawzajem jeden przypuszczony błąd ciągnie za sobą łańcuch coraz większych fałszów, w miarę im bardziej się oddalamy od prawdy. Póki jeszcze takowe domniemywania należały tylko do badań filozoficznych, można było łatwiej poznać się na ich złudzeniu; lecz jak tylko przeszły do teologii i podane zostały za prawidła wiary: nie można było nad niemi badać, należało im wierzyć, i wyciągać z nich horoskopy z przekonaniem i ufnością. Nauka nadprzyrodzona podała gotowe prawidła, jak należało dochodzić woli Boga najwyższego za pomocą jego radzców i tłumaczków niebieskich; a kiedy ten, który udawał się po odebranie wyroku, i ten, który go objawiał imieniem Boga, zarówno wierzyli: łatwo było wynaleźć przyczyny, czemu przepowiedziany wyrok nie ziścił się

zawsze: raz wina, drugi raz pokuta odmienić mogły wypadek, który powinien był nastąpić.

Z samego tedy rozbioru prawideł astrologii sądowej przekonywamy się prawie po oczewistość, że ta zwodnicza nauka jest późniejszym wynalazkiem, stosując go zwłaszcza do nierównie wcześniejszych. Gdyż aby można na tę myśl natrafić, należało wprzód znać dobrze astronomią; wypadało dalej, żeby uwagi nad meteorologią podały złe, czy dobre, prawidła przepowiadania odmian w atmosferze; żeby filozofia, zatrudniona nad dochodzeniem przyczyn tylu skutków, idąc w tém za prawidłami źle zrozumianej analogii, przyznała dusze ciałom niebieskim; żeby tym duszom przyznała istność niematerialną; żeby takowe istoty teologia uznała za bóstwa niższego rzędu; żeby nareszcie wypadła potrzeba utworzyć systema astrologii sądowej, opartej na powyższych przypuszczeniach. Takowej zaś potrzeby nie obudzić nie mogło tylko teokracya, bo ona jedynie potrzebowała zjednać wiarę tym prawidłom, przez które dowiedzieć się można było o woli Boga. Idzie zatem, że teokracya jest stwórczynią astrologii sądowej; ona upoważniła ją przez dogmata wiary; ona utwierdziła ją przez łatwowierność ludu. Nie materializm więc utworzył tę naukę, ale gorsza nad wszystko obłuda.

## § VI.

JAKIE SKUTKI NASTĄPIŁY Z POWSZECHNEGO PRZYJĘCIA  
ASTROLOGII SĄDOWEJ.

Astrologia sądowa jest najbliższą przyczyną upadku astronomii na wschodzie prędko po potopie. — Astrologia sądowa jest przyczyną skażenia pierwiastkowej religii.

Za powszechném przyjęciem tój zwodniczej nauki u wszystkich oświeconych ludów na wschodzie, przyjść musiało koniecznie do zaniedbania prac potrzebnych około wydoskonalenia astronomii; a tém samém do zapomnienia najważniejszych tój nauki prawideł, które uratowano w potopie, i które służyć były powinny do jój dalszego wydoskonalenia. Dziwimy się teraz, dla czego Indyjanie i Chińczykowie, zachowawszy u siebie najlepsze prawidła astronomii, nie tylko nie umieją dać z nich sprawy, ale nawet wcale onych nie rozumieją: lubo tak Indyjanie jak i Chińczykowie posiadają w tym samym doskonałości stopniu zwodnicze prawidła astrologii sądowej, jak je posiadali niegdyś Chaldejczykowie i Egipcyanie. Dziwujemy się dalej: dla czego Chaldejczykowie tak mało postąpili w astronomii, a Egipcyanie ledwie jakie ślady w swych dziejach o niej zostawili, kiedy tak jedni jak i drudzy blisko około 50 wieków mieli sobie znajomą tę umiejętność? Nie ma się czemu dziwić: nie klima gorące było tego przyczyną; każda umiejętność, około której rozum ludzki nie zatrudnia

się więcej, idzie w zaniedbanie i zapomnienie. Astrologia, stawszy się nauką xięży, używała tylko astronomii stosownie do swój potrzeby; uważano bieg ciał niebieskich u Chaldejczyków i w Egipcie, ale tylko w przedmiotach astrologii, za której prawidła nie godziło się przestąpić, bo one były poświęcone religią: i w tym to jedynie widoku czynione prace dostały się nam od ludów rzeczonych, inne wcale zaniedbane zostały. Dla tego też rozbiérając prawidła astronomii, osobliwie te, które Indyjanie u siebie dochowali (26), postrzegamy: że ta umiejętność była niegdyś doprowadzona do stopnia najwyższej doskonałości, w jakiej się dziś nie znajduje; że Braminowie, którzy te prawidła u siebie dochowali, nie rozumieją ich dzisiaj, i sprawy z nich dać nie umieją. U Tatarów nawet dają się dostrzegać reszty téj umiejętności w niektórych dochowanych peryodach, choć dziś wcale ona zaniedbaną została: a przecież xięża Kałmuków posiadają zupełnie naukę astrologii sądowej i nią lud ciemny dotąd zwodzą. Zaraziła ona astronomów alexandryjskich, przeszła do Arabów, a od tych do Europy, i przewodziła nad dowcipami wielu sławnych ludzi, pod ówczas nawet, kiedy astronomia zaczęła się już wracać do pierwszych swych zasad. Nie możemy więc do żadnej innéj przyczyny odnieść upadku téj umiejętności na

(26) Bailly. *Traité de l'Astronomie Indienne.*

wschodzie, tylko do zaprowadzenia astrologii, do zaprowadzenia mówię w tak poważny sposób, jakiego wymagała teokracja; bo jój upadek nigdyby podobno u nas nawet nie nastąpił, gdyby jój religia chrześcijańska nie podała za przeciwną swojej nauce. Z czego każdy łatwo wniesie: że ta zwodnicza nauka nie musiała się nam dostać w spadku po owym oświeconym ludu, który w potopie zaginał; lecz była wynalezioną po tój klęsce z potrzeby teokracji: bo gdyby ona dostała się nam razem z astronomią; prawidła astronomii nie powinny były pójść w zapomnienie, tak, jak nie poszły w zapomnienie prawidła astrologii; owszem jest to nieobojętnym dowodem, że nowa, choć fałszywa nauka, przytłumiła dawniejszą, a z czasem prawidła jój zrobiła niezrozumianemi. I tak się w samej rzeczy okazuje przez rozbiór dawniej astronomii u wszystkich na wschodzie ludów. Imię nawet tój umiejętności zaginęło: wszystko albowiem, cośmy dostali w tój mierze od dawnych, szło pod nazwiskiem astrologii; bo wszystkie obserwacje czyniono jedynie w celu przepowiadania przyszłości i robienia horoskopów. Wszystkie zaćmienia, wszystkie łączenia się planet z gwiazdami, tém bardziej łączenia się planet z sobą, lub powrót onych na jedno położenie względem ziemi i ekliptyki, zapowiadały dobrą lub złą przyszłość, były strachem lub pociechą dla ludzi; wszystkie peryody, których celu nie za-

wsze dojść możemy, zapowiadały osobliwe odmiany, których z bojaźnią i zupełną wiarą oczekiwano.

Upadek astronomii przyniósł dla rozumu ludzkiego niewyrachowane szkody w zatamowanym postępku oświecenia powszechnego, osobliwie co się tycze umiejętności fizycznych. Ale nie na tém kończą się szkody, na które ludzie wystawieni byli. Ta zwodnicza nauka skaziła zupełnie religią pierwiastkową, dała powód do wielu nowych dogmatów, a te do niezliczonych odmian i popraw; za odmianą w opiniach tego rodzaju nastąpiły poróżnienia między narodami, z których przyszło do wzajemnej nienawiści i prześladowania. Wstrzymajmy się jeszcze w tém miejscu od wyliczenia tak okropnych skutków, bo następujące Rozprawy zręcznie nierównie tę prawdę odkryją. Skończymy na tém, jak nam należy mieć się na ostrożności przeciw tej zwodniczej nauce, która swemi pozorami sławne dowcipy złudzić potrafiła, nie tylko w starożytności, ale nawet za naszych czasów.

PRZYPISY  
CZYLI  
**NOTY DO TĘJ ROZPRAWY V.**  
KTÓRE DLA SWĘJ OBSZĘRNOŚCI  
SĄ PRZENIESIONE NA TO MIEJSCE.

**I.**

Strabo *lib. XVI. p. 859* tak mówi: „Constitutam  
est habitatio peculiaris in Babylonia philosophis in-  
digenis plurimum astronomiam tractantibus, qui Chal-  
daeii appellantur. Sunt ex iis qui e natalibus homi-  
num eventura iis vaticinari se profitentur, sed a cae-  
teris non probantur. Est et Chaldaeorum natio, et  
Babyloniae regio ab iis habitata, Arabibus et mari  
proxima, quod Persicum appellatur. Chaldaeorum A-  
stronomicorum genera sunt aliquot. Quidam *Orcheni*  
dicuntur, quidam *Bersipeni*, et alii complures qui  
(ut in sectarum discrimine fieri solet) disceptant, eis-  
dem de rebus aliter atque aliter statuunt.“ To świ-  
adectwo dowodzi, że między filozofami chaldejskimi  
były wielorakie sekty; że jedni Chaldejczykowie u-  
trzymywali powagę astrologii sądowej, drudzy wca-  
je ją odrzucali: mimo czego xięża babilońscy tłumac-  
zyli statecznie przyszlność podług tęg nauki, jeszcze

za czasów Alexandra macedońskiego, i później nawet, jak się to da widzieć w następującej nocie.

## 2.

Diodor *lib. II.* tak o Babilończykach pisze: „Chal-  
 „daei Babyloniorum vetustissimi, eum in republica  
 „ordinem tenent, quem Ægyptii sacerdotes sibi vindi-  
 „cant. Deorum enim cultui addicti, per omne vitae  
 „tempus philosophantur et praecipuam ex astrologia  
 „gloriam nanciscuntur. Interim divinationis magnope-  
 „re studiosi, res futuras praedicunt; et vel expiamen-  
 „tis, vel sacrificiis, vel incantationibus quibusdam:  
 „averuncationes malorum bonorumque effectiones pro-  
 „ducere conantur; auguralis etiam divinationis periti-  
 „am habent, somniaque et prodigia interpretantur. Nec  
 „insolenter aruspicinam factitantes, vera exacte prae-  
 „dicere existimantur. At horum omnium doctrinam  
 „non eo modo, quo Graeci his studiis dediti, perci-  
 „piunt. Apud Chaldaeos enim per generis seu fami-  
 „liae traditionem haec philosophia obtingit, filiusque  
 „a patre illam accepit; ab aliis interim publicis mune-  
 „ribus omnino liber. Et quia parentibus utuntur Ma-  
 „gistris, fit, ut ea assatim et citra invidiam omnia di-  
 „scant, et certiori fide praeceptis attendant. Et dum  
 „a pueris statim disciplinis innutriuntur, praeclarum  
 „in astrologia habitum sibi comparant, tum quod aetas  
 „illa docilis est, tum quod multo tempore studiis in-  
 „sudant. Apud Graecos vero plerique magna ex par-  
 „te accedunt imparati, et philosophiam sero attingunt;  
 „operaque aliquatenus huc impensa, quaerendi victus  
 „cura distracti abscedunt. At licet pauci quidam phi-

„sophiae se palaestrae totos mancipent; hi ipsi ta-  
 „men quaestus gratia disciplinae adhaerent, novasque  
 „de placitis maximas disputationes movent, nec fixum  
 „in majorum vestigiis pedem tenent. Quocirca Barbari,  
 „iisdem iugiter inhaerendo firmiter singula percipiunt.  
 „Graeci vero, ex artificio lucrum captando, novas con-  
 „dunt sectas, et de maximis inter se opinionibus con-  
 „trariis disceptando, faciunt, ut discipuli, sententiis  
 „huc illuc ancipites fluctuent, animique ipsorum per  
 „omnem vitam suspensi dubiique maneant. Nam si  
 „quis maxime insignes philosophorum sectas examinet,  
 „plurimum inter se discrepare et in gravissimis sen-  
 „tentiis sibi adversari comperiet.“ Diodor to gani u  
 Greków, co ich najwięcej zaleca; to chwali u Chal-  
 dejczyków, co nie służyło wszystkim filozofom, na  
 różne podzielonym sekty: jakośmy to widzieli w wyż  
 przytoczoném świadectwie Strabona. Lecz co do na-  
 szej rzeczy, zdanie Diodora o Chaldejczykach babi-  
 lońskich jest bardzo ważne; bo on pod tém imieniem  
 nie wszystkich filozofów, lecz tylko samych xięży  
 babilońskich wyobraża: *deorum cultui addicti*. Ci  
 tedy xięża sławni byli nie tylko astrologią, ale wszel-  
 kiego gatunku wieszczbami. „Praecipuam ex astro-  
 „logia gloriam nanciscuntur, divinationis magnopere  
 „studiosi res futuras praedicunt, et vel expiamentis,  
 „vel sacrificiis, vel incantationibus: averuncationes  
 „malorum, bonorumque effectiones producere conan-  
 „tur; auguralis etiam divinationis peritiam habent, som-  
 „nia et prodigia interpretantur.“ i t. d. Otóż to tacy  
 są filozofowie babilońscy podług Diodora: nie znał on

zapewne różnicy między prawdziwymi filozofami chaldejskimi, jak ją znał Strabo.

Opuścimy tu, co Bidor mówi o kosmogonii chaldejskiej; przytoczymy tylko jego świadectwo co do astrologii, bo ta służy jedynie więzom kościoła Belusa, w którym było obserwatorium do postrzegania obrotu ciał niebieskich. „Ex longa igitur siderum „observatione, et exacta motuum atque virium cujus- „cunque cognitione qua universos praestant mortales „multa hominibus eventura praedicunt. Maximam vero „considerationem, et singularem motus efficacitatem „esse in quinque stellis, quas dii planetas, ipsi vero „interpretes nominant; praesertim qui Cronus, id est „Saturnus, Graecis nominatur.... *Interpretum nomen* „ideo eis tribuunt, quod cum caeterae non errantes „stellae fixae ordinatum habent progressum, hi soli „peculiari suo itinere futura ostendant, deorumque benevolentiam hominibus, interpretum loco, enuntiant. „Quaedam enim ortu, quaedam occasu, nonnulla per „colores, si quis animadvertere velit, protendi ab his „ajunt: dum alias quanta ventorum procella, alias „quanta tempestas imbrium, aut quanta caloris vehementia sit ingruitura, praenuntiant. Cometarum quoque exortus solisque et lunae defectiones, cum terrae quassationibus et cunctas denique varietates, ab aëre „nos ambiente effectas, tam bonas quam noxias, non „solum gentibus, verum et regibus, et privatis quibuslibet, ab his denuntiari. His stellas XXX substituunt, quas deos vocant *consiliarios*: quorum dimidia „loca supra terram inspiciant, altera pars infra terram, „res mortalium, et quae in coelo fiant, contemplantes.

„Decemque intervallo dierum unum a supernis ad infernos, veluti stellarum nuntium ablegari et ab inferioribus ad superiores vicissim unum.... Planetarum uni cuique proprium assignant cursum, qui per disparia celeritatis momenta, temporumque spatia exigatur. Has stellas plurimum tum boni tum mali ad hominum generationes et ortus conferre; et ex naturae illarum consideratione eventus humanos cognosci. Vaticinati sunt cum aliis regibus non paucis, tum etiam Alexandro, qui Darium bello fregit, eisque successoribus Antigono et Seleuco Nicanori, et recte conjectasse haec omnia videntur. Quae tempore magis idoneo speciatim referemus. Privatis etiam, quid eventurum sit, exponunt tam certo, ut experti pro miraculo humanum excedente modum istud „reputent“ i t. d.

Otóż to taka była nauka księży chaldejskich, podług świadectwa Diodora, któreśmy obszernie wypisali, ażeby czytający tém łatwiej się przekonał, że astrologia sądowa składała w Babilonie całą prawie naukę wiary. Wyprzedzalibyśmy się w porządku, jakimy naszemu dziełu przepisali, gdybyśmy już w tém miejscu dowodzić chcieli, że astrologia nadała planetom imiona ludzi; że z konstellacyj, idących pod nazwiskiem różnych zwierząt, zrobiła bóstwa: a tak w samém nawet bałwochwalstwie niepojęte domieszczyła zawiłości, mieszając razem cześć planet, ludzi zmarłych i zwierząt; tak dalece, że te wszystkie wyznania i obrządku tak się z sobą spletały i taktiej nabrały powagi przez czas i naukę sekretną, że tru-

dno teraz ugadnąć, które z nich są pierwsze, lub które jedne do drugich dały powód?

## 3.

Nie wiemy z pewnością, kto i kiedy podzielił dzień na 24 części; wiemy tylko, że dawniej dzielony był na 60: *obacz w naszej Rozprawie IV. §. II.* A ponieważ podział na 60 części wypada oczéwwiście z powszechnego przyjęcia liczby sześćdziesiątowej do wszystkich robót starożytności, osobliwie co do miary czasu, jakośmy to dowiedli w wyż rzezonéj Rozprawie; ponieważ liczba 24 nie stosuje się do żadnego innego rachunku czasu, bo wszelako godzina i minuta zostały podzielone na 60 części: zdaje się przeto, że podział dnia na 24 godzin nie wypadł z żadnej potrzeby, ani z żadnej astronomicznej kombinacji; owszem nie można się omylić, że astrologia sądowa wymyśliła go na ten jedynie koniec, ażeby w porządku planet po słońcu nastąpił księżyc, jako pozornie okazujący się oczom pospólstwa większym od innych ciał niebieskich, nierównie odleglejszych od ziemi. Tę więc odjąwszy przyczynę, nie najdziemy innéj, któraby usprawiedliwiła podział dnia na 24 godzin; a zatém wynalezienie onego przyznajemy astrologii sądowej.

## 4.

*W przypisach do Rozprawy IV. pod liczb. 9* zadałem sobie pytanie: dla czego u Słowian nazwiska astrologiczne dni tygodnia nie były przyjęte? wszelako to pytanie nie dało się rozwiązać i musiało być

odłożone aż do niniejszej Rozprawy; gdzie przekonać się mogliśmy, że zmiana w porządku astronomicznym planet, i nadanie ich imion dniom tygodnia, wprowadzone dopiero zostało z nauką astrologii sądowej. Prawda, że choć niektóre narody nie znały u siebie tej zwodniczej nauki, gdy jednak dni poświęcone planetom należały razem do obrządków uroczystych, które im wyrządzano jako hośtwom niższego rzędu; przeto ich nazwiska mogły się dostać do wielu narodów z samą teologią i obrządkami religicznymi. Czego najlepszy mamy przykład na Rzymianach, którzy choć długo nie znali astrologii, i ich wieszczkowie obchodzili się sztuką prorocką, wziętą od Hetrusków; przecież dni tygodnia nazywali podobnie jak Chińczykowie, Indyjanie, Egipcyanie i inne narody, u których kwitnęła astrologia sądowa: to jest podług porządku planet, zaczynając od słońca a kończąc na Saturnie, jakośmy to wyłożyli w texcie. Co bardzo łatwo da się pojąć; gdyż porządek raz przez astrologią zaprowadzony, przyjęty został przez teokracją, i należał do obrządku tych siedmiu bogów. Nie należy albowiem zapominać, iż choć wszystkie narody, przez teokracją rządzone, potrzebowały koniecznie pewnego gatunku proroctwa, czyli objawienia woli Boga monarchy; nie wszystkie atoli dochowały astrologią sądową, a niektóre wcale jej nie znały. Ta zwodnicza nauka rozniesiona została z koloniami owego oświeconego ludu, któremu winni jesteśmy odnowienie astronomii: nie mogła się więc najdować u ludów dziedzicznych, które się daleko wcześniej oddzieliły, lub które powstały z kilku osób przypad-

kiem zabłąkanych. Ile nas histerya w tej mierze zapewnić może; łatwowierności takowych ludów nadużywano w sposób daleko zuchwalszy: owi pierwsi Rzymianie dowiadywali się o przyszłości z apetytu kurcząt, bo czegoż sobie nie pozwoliła obłuda! Gdy takowe ludy wyszły za czasem z pierwszej dzikości i barbarzyństwa, zachowały jednak u siebie obrządki, do których nawykły, choć one były mniej łądzące swym pozorem. Astrologia sądowa bardzo nie rychło znana była u Rzymian: za Tyberyusza uważano tę naukę jak wznowienie; astrologów zwano Chaldejczykami, których rząd i wieszczkowie nie cierpeli, a Tyberysz kazał ich wygnąć. Przykład więc Rzymian bardzo objaśnia ten różny przypadek, iż choć niektóre ludy nie znały astrologii; wszelako z nauką teologii i obrządkami religii mogły one wprowadzić zwyczaj nazywania dni podług imion planet; gdyż daleko łatwiej można było rozkrzewić naukę o bóstwie planet, niż naukę astrologii sądowej, która wszelako potrzebowała jakiegokolwiek wiadomości prawideł astronomicznych. Wystawmy sobie jaki lud dziki, a nawet cywilizowany, któryby przez naszych Missyonarzów został nawróconym do wiary chrześcijańskiej; takowy lud przyjąłby nasz kalendarz, w którymby znalazł na każdy dzień imie jakiego świętego, nie zastanawiając się nawet nad przyczyną, dla czego te imiona nadane zostały?

Ale mógłże być jaki naród, zarażony astrologią sądową, któryby wszelako nie używał imion planet do nazwiska dni tygodnia? Jest to daleko trudniejsze zadanie, dochodząc zwłaszcza tego u Słowian,

u których, jakośmy dowiedli, zacząć się musiała ta zwodnicza nauka, i od których wraz z astronomią rozniesioną została po dawnym świecie z koloniami Bochów: co jest rzeczą niewątpliwą; bo lud Bochów jedno jest co lud Chaldejczyków, jakośmy to dowiedli w Rozprawie IV; bo księża babilońscy, którzy astrologią najwięcej słynęli, byli prawdziwemi Chaldejczykami i przychodniami do Babilonu, jak Braminowie do Indyi. A że Chaldejczycy przynieśli astronomię do Babilonu, czyli do owego kraju Sennar: musieli więc zanieść i astrologię, bo dawność zaprowadzenia u nich a nawet u Indyjan dwóch tych nauk do jednej czasu należy daty. Wiemy już, że w kraju Bochów było owo starożytne miasto Kabira; zkąd rozeszli się po całej ziemi Kabirowie, czyli nauczyciele i misyonarze, znani u tylu ludów pod różnemi innemi nazwiskami. Choćbyśmy więc utrzymywać chcieli, że Słowianie, którzy się przenieśli na stronę północną Kaukazów, zdziczeli za czasem i zapomnieli zwyczajów swęj oświeconęj ojczyzny; nie mogli oni zapomnieć nazwisk dni, bo te samem powtarzaniem nie dałyby się wybić z pamięci. Rzymianie, Germanowie i Grecy nawet, przeszli podobnie przez stopnie barbarzyństwa jak i Słowianie. Jeżeli więc Rzymianie, w wczesnych owych czasach początkowęj cywilizacyi, przejęli nazwiska dni od Greków i Egipcyan wraz z religią i obrządkami; jeżeli Germanowie zachowali u siebie ten zwyczaj, choć nie przejęli prawideł religii od Egipcyan ani od Greków: za cóż nie znajdujemy tego zwyczaju u Słowian,

którzy mieli daleko wcześniejszą komunikacją z Grekami niż Germanowie.

Ponieważ jesteśmy pewni, że astrologia sądowa, pierwsza przewróciła porządek astronomiczny w planetach, i nadała ich imiona dniom tygodnia; przeto dni te musiały się wprzód zwać inaczej, stosownie do podziału czasu, jaki wypadał z prac astronomicznych. Nikt wątpić nie może, żeby rewolucya księżycy, zwłaszcza tak widoczna w swych pospolitych odmianach, nie była najpierwszą miarą, której użyto do rachunku upływającego czasu. A ponieważ tydzień nic innego nie jest, jak tylko czwarta część téj rewolucyi, uważana bez frakcyi; ponieważ każdy pierwszy dzień takowego tygodnia poświęcony był odpoczynkowi: zaczęm nazwano go u Słowian *niedziłą*, to jest dniem, w którym nic działać nie należy; dzień drugi nazwano *poniedziałkiem*, albo pierwszym po niedzieli; dzień trzeci nazwano *wtorkiem*, albo drugim po niedzieli; dzień czwarty *środą*, czyli dniem dzielącym tydzień na dwie równe części; dzień piąty *czwartkiem*, czyli czwartym po niedzieli; dzień szósty *piątkiem*, czyli piątym po niedzieli; dzień siódmy *sobotą*. A że astronomia rozniesiona została po dawnym świecie z ojczyzny Bochoń; przeto pierwsze nazwiska téj umiejętności musiały się tworzyć w mowie słowiańskiej, zwłaszcza gdy one tylko jedne stosują się do astronomii, nie przyjąwszy imion astrologicznych. Nim albowiem teokracya wprowadziła cześć planetom wyrządzaną, mogli ludzie obchodzić dzień spoczynku na początku każdéj lunacy; a uroczystość *Neomenii* była nowym rokiem księży-

ca. Że Słowianie dochowali tych astronomicznych nazwisk, jak były używane w pierwszej ojczyźnie; dowodem tego jest *najprzód*: iż wszystkie mowy słowiańskie, które wszelako tak się między sobą różniły, nazywają jednako dni tygodnia; *powtóre*: że nazwiska miesięcy, w mowie słowiańskiej używane, pokazują pierwszą ich ojczyznę tam, gdzie klima odpowiada zupełnie imionom. Tak np. Kwiecień nie służy krajom znajdującym się za 50tym stopniem szerokości, gdzie w tym miesiącu nie mogą jeszcze zakwitnąć drzewa, pola i łąki; lecz krajom znajdującym się pod 43° szerokości, gdzie właśnie była ojczyzna Bochów i miasto Kabira. Toż mówić o miesiącu Listopadzie, bo u nas liść z drzewa opada miesiącem piérwój; toż mówić o Grudniu, bo u nas już w ten czas śnieg bywa, kiedy pod 43° ledwie gruda będzie: śnieg zaś powinienby był nadać imie miesiącowi, gdyby te imiona utworzone zostały za 50° szerokości i t. d. Jeżeli zatem nazwiska miesięcy wzięte były z pierwszej ojczyzny Słowian; nie można wątpić, że ztamtąd wzięte zostały i nazwiska dni, na które piérwój pewnie trafiono niż na drugie. Czemuż tedy słowiańskie nazwiska, tak dobrze przystosowane do astronomii, nie zostały przerobione, jak widzimy, na nazwiska astrologiczne, czyli na nazwiska planet? Nie może być inna tego przyczyna, jak tylko, że mowa słowiańska miała już nazwiska dni wprzód, nim Kabirowie utworzyli astrologią sądową, i stosownie do téj nowéj nauki dali nazwiska planet dniom tygodnia. A że od Słowian, czyli z kraju Bochów, rozniesiona została ta nowa nauka; przeto nie

śmiała ona naruszać dawnego zwyczaju w pierwszej ojezynie, lecz go dopiero zaprowadziła i rozszerzyła po koloniach, wraz z opowiadaniem dogmatów wiary i z tajemnicami do obrządków użytymi. Każda albowiem nauka, która tworzy się na przypuszczeniach i podawaną być musi jak objawienie nieba, potrzebuje długo wprzód okrywać swe prawidła sekretem, póki one nie nabędą powagi od samej dawności czasu i odległości miejsca. Nie mogła więc astrologia pozwolić sobie żadnego wznowienia, osobliwie w takim kraju, gdzie nauka astronomii i jej cele były powszechniej znane; gdzie nazwiska miesięcy, odmian księżyca i dni nawet, były od dawna przyjęte. Choć przeto u Słowian była może w zażyciu astrologia sądowa, tak jak i u innych narodów; wszelako prawidła jej zostały okryte tajemnicą, nie naruszając wprowadzonych przez astronomią imion.

Niespracowany w swych etymologicznych poszukiwaniach Samuel Bogumił Linde usiłował dowieść, że gdy *Mars* zowie się w dyalekcie Kraińczyków *Tor*, albo *Tork*; przeto nasz Wtorek, jako *dies Martis*, może brać swe nazwisko od tego planety. Obacz jego *Słownik T. I. we wstępie na str. 16.* Daruje wszelako, że choć jego pożyteczne usiłowania w zbliżeniu wyrazów do jednego znaczenia, wysoko poważam; w tém jednak miejscu za jego wnioskiem iść nie śmiem: bo gdyby od nazwiska *Tor*, czy *Tork*, przyszło wyprowadzać dzień *Marsa*; należałoby podobną etymologią naleźć w nazwisku dnia każdego, czego trudno dokazać. Wszystkie albowiem pocho-

dzą od liczb, jakie każdemu z nich służą: i w tym względzie Wtorek nie różni się od Czwartku i Piątku; Poniedziałek bierze swe nazwisko od tego, że pierwszy po niedzieli przypada; Środa, że dzieli tydzień na dwie równe części; o Sobocie powiemy niżej. Choćby więc *Tor*, albo *Tork*, było jedno co *Mars*; przecież nie daje on nazwiska naszemu Wtorkowi, lecz wyraz liczby wtorej: bo właśnie nasz Wtorek jest wtórym po Niedzieli, tak jak Czwartek czwartym, Piątek piątym. Chcąc w słowiańszczyźnie poszukiwać, zkąd poszły nazwiska planet, a potem bóstw, trzeba się w tém udać do mów wschodnich; lecz nie do tych, które się już zmieniały lub przetwarzały w Europie. Tak dochowany w mowie Kraińczyków bożek *Sidek* (jak świadczy S. B. Linde w miejscu wyż cytowaném), znaczy słowo w słowo w mowie fenickiej *Jowisza*: bo Fenicykowie tém imieniem nazywali planetę, którego my teraz Jowiszem zowiemy. Czeski wyraz *Marot* zdaje się być podobniejszy do *Marsa*; zkąd może pochodzi nasz *Marzec*, jako pora roku, w którą pospolicie zaczynały się wojny na wschodzie: czego świadectwa mamy w biblii w *księgach królów* po wielu miejscach. Tego gatunku poszukiwanie w mowie słowiańskiej byłoby bardzo pożyteczne, boby nas zbliżało do pierwszych nazwisk; wiedząc, że Grecy i Rzymianie są niesłychanie, co do tego, późniejszemi od Chińczyków, Indyjan, Chaldejczyków, Persów, Arabów, Fenicyków i Egipcyan.

Ale, wracając do naszej rzeczy, zapyta kto: jeżeli dni tygodnia, dochowane u Słowian, wzięte jeszcze zostały od astronomii i nie podpadły przemianom

nie, prawie wszędzie przez astrologią sądową wprowadzonej; zkądże im przyszło nazwać dzień siódmy *sobotą*? Bardzoby się mylił, ktoby rozumiał, że to nazwisko wzięte było od Żydów, którzy dzień spoczynku nazwali u siebie *Sabatem*. Wiemy albowiem, że Żydzi pochodzą od Chaldejczyków, którzy byli prawdziwi Słowianie, jakośmy to dowiedli w Rozprawie IV; zaczęć wyraz, który się dochował u Słowian i u Żydów, musi być początkowo słowiański: co sam porządek dni pokazuje. Uważmy tylko, że dzień odpoczynku zaczynał się najpierw od święta *Neomenia*, czyli od nowiu księżyca; z czego wypada, że gdy w ciągu całkowitej jego rewelucyi naznaczono cztery takowych świąt: naznaczono je podobnie na początek każdej lunacyi. I tak się właśnie pokazuje z porządku dni u Słowian, że pierwszym jest *niedziela*, po której idzie *po-niedziątek*; i tak dalej aż do dnia siódmego, którym jest *sobota*. — A że właśnie Żydzi, podług kosmogonii Mojżesza, obchodzą dzień siódmy za dzień spoczynku; przeto oczęwiście widać, że oni to nazwisko gotowe już od Słowian wzięli, i jako poświęcone dniem siódmym wiernie dochowali.

Abyśmy się o tem przekonali, trzeba dobrze pojąć, co znaczy ten wyraz, i jak niegdyś powszechnie był używany? — *Sabat, Sabaton, Sabaoł*, są to wyrazy należące do obrządku świąt Bachusa i Ceryery eleuzyńskiej, w języku hebrajskim takim, jaki dziś znamy, to jest, jaki Żydzi przynieśli do Palestyny po siedmdziesiątletniej niewoli w państwie babilońskim, osobliwie zaś w krajach Medyi i w gó-

rach Kaukazu. *Sabaoth* znaczy zastępy, wojska albo oczekiwanie: tak *Deus Sabaoth* znaczy Bóg zastępów; zaczęć to co zastępuje, następuje, albo czego nastąpienia oczekiwamy, lub wyglądamy, może się zwać *Sabat*, *Sabaton*. I w tym to sensie owi gotujący się do obchodzenia święta Cerery, albo mający być przypuszczeni do tajemnic, przepędzając noc całą w kościołach, ażeby z punktem zaczynającego się dnia obchodzić natychmiast święto uroczyste, powtarzali w swych pieśniach żałobnych *Sabathon*. Z czego idzie, że *Sobota*, czyli dzień siódmy, znaczył w samej rzeczy oczekiwanie i gotowanie się do owego dnia uroczystego, poświęconego spoczynkowi: co nawet da się pojąć w mowie niemieckiej, gdzie sobota zowie się *Son-Abend*, jak gdyby chciał mówić wieczór, albo wigilia do dnia słońca. Jakoż innego znaczenia temu wyrazowi, ani w mowie chaldejskiej, ani w żadnej innej oryentalnej należeć nie można: i nigdy on nie znaczy samego święta, jakby powinno być, gdyby dzień siódmy od pierwszych początków był dniem spoczynku. Jaśniej to jeszcze pojmiemy, rozbiierając z uwagą; że jak nów, tak i następujące kwadry, były to święta postanowione z początku na pilnowanie odmian, później na cześć księżyca; bo koniec tych przedziałów ustanowiony był do rachunku całej rewolucyi tego planety. Wiemy że na nowiu ukrywa się wprzód księżyc w promieniach słonecznych, nim się da widzieć oczom naszym; ci więc, którzy oczekiwali na jego oglądanie, aby go z uroczystością powitać, odprawiali sobotę, czyli wigilią, bo to na jedno wychodzi. Gdy później zaczęto

dostrzegać związku pór roku z obrotem słońca, czyli w samej rzeczy z obrotem ziemi około tej najświeźszej gwiazdy; nastąpiły równie *soboty*, czyli oczekiwania na porównanie lub przesilenie dnia z nocą. Zgoła święto każdej lunacyi, każdego nowiu, każdego porównania lub przesilenia dnia z nocą, miało swoją szczególną *sobotę*, czyli oczekiwanie. Był to w samej rzeczy kalendarz praktyczny, i bardzo łatwy do spamiętania wszystkich odmian, które sprawował na ziemi księżyc lub słońce. Rachunek dni jednej lunacyi powtarzał się co tydzień, zaczynając od święta odpoczynku, a kończąc na dniu oczekiwania podobnego święta, czyli na *sobocie*. Na początku każdego nowiu obchodzono święto, które także miało swoją *sobotę*, czyli oczekiwanie na wydobyć się księżyca z promieni słonecznych.

Daleko jeszcze uroczystsze były święta porównania lub przesilenia dnia z nocą, które znowu miały swoje *soboty*. *Solstitium* zimowe i *Æquinocetium* wiosniane są teraz poświęcone uroczystościom chrześcijańskim; dla czego lud, zajęty nowymi świętami, zapomniał zupełnie dawnych obrządków. Lecz gdy *Solstitium* letnie nie ma żadnych wielkich świąt chrześcijańskich, któreby na ten sam czas przypadają: pospółstwo, wierne zawsze dawnym zwyczajom, dochowało u nas święto największego zbliżenia się do nas słońca, do którego to święta z wielką wesołością obchodzi *sobotkę*, czyli oczekiwanie, albo wigilię. Obrządek uroczysty samego święta ustał z upadkiem bałwochwalstwa i pogańskich kapłanów; lecz zachowała się ta część zabaw wieczornych, na

które zgromadzał się lud, aby był w gotowości do powitania słońca, przychodzącego na ostatni punkt naszego zwrotnika. W tę to sobotę zgromadziwszy się, zapalają ogień, około którego dziewczęta i chłopięta tańczą i przezeń przeskakują, wśród pienia, muzyki i obrządków wesołych, trwających aż do samego wschodu słońca. Noc, pod ówczas najkrótsza, prędko wśród radosnej zabawy przemija. Imię tych *sobótek* uwiecznił Kochanowski w swych pieśniach: i bardzo sprawiedliwie; gdyż ten obrządek z czasem zaginać może, i zrobi jeszcze trudniejszym dojście, co znaczy u Słowian *sobota*? Mnie powiadano, iż w niektórych miejscach, dochował się zwyczaj bez zrozumienia powodu, że skakający przez ogień powinni byli do trzech razy powtarzać słowo *sobota*: coby dowodziło, iż ten obrządek musiał mieć jakiś stosunek do obrządków tajemnic Bachusa i Cerery, lubo *sobótki* polskiego ludu były bardzo trzézwe i obyczajne. Pod tém gotowaniem się do *Solstitium* letniego można sobie wyobrazać co się podoba: np. owe dogmata o Sabeizmie i podobne inne; mnie się wszelako zdaje, że to był najstarożytniejszy kalendarz, tak rozporządzony przez święta uroczyste, aby lud nie zapominał o odmianach księżycy i porach roku słonecznego: co właśnie im przypominały święta lunacyi, czyli *niedziele*, święta nowiu czyli *Neomenia*, święta porównania i przesilenia dnia z nocą. A że takowe święta przypadały na taki podział dni, w które nie wchodziła frakcja; przeto astronomia zapobiegając, aby rachunek czasu był porządny, wprowadziła na to różne peryody, które w tej nau-

ce zwano *wielkim rokiem*, a w obrządkach religii *Jubileuszami*: co obszérnie wyłożyliśmy w Rozprawie IV. Jak święta miesiąca miały swoje *soboty małe*, tak święta słońca miały *soboty wielkie*. *Sobótki* naszego ludu odbywają się przez trzy wieczory; wiemy zaś, iż z bardzo starożytnego zwyczaju dochowane są u nas *quatuor tempora*, które także chrześciance przez trzy dni obchodzą, a które swém ułożeniem zbliżają się zawsze, albo do porównania albo do przesilenia dnia z nocą. Do owego znowu wielkiego roku większe jeszcze robiono przygotowania: były narody, które w roku Jubileuszu nie uprawiały roli, dłużnikom darowali ich długi, i tym podobne inne miłosierdzia sprawy wyrządzać byli obowiązani.

Coby jednak znaczyła w mowie słowiańskiej sobota? zdaje mi się, iż to jest wyraz złożony ze dwóch, jak gdyby chciano mówić *sobie-robotą*, że ten dzień oddany był szczególnemu zatrudnieniu około własnych potrzeb. W pierwszych owych początkach wzrastającej ludności, kiedy jeszcze ludzie dzielili się na familie i pokolenia; praca ich była spólna i zależała od rozrządzenia pierwszej głowy całej familii lub pokolenia; taka więc familia, pracując razem przez cały tydzień na spólne dobro, ostatni dzień zostawiała wolny potrzebom każdego, w którym każdy na siebie tylko robił: i taki dzień nazwano *sobie-robotą*; czyli przez skrócenie sobotą. Zwyczaj takiego spólnego życia dochował się dotąd w królestwie Sławonii i w przyległych prowincjach, trwa w Mało-Rossyi między familiami kozackimi; a nadużycie tego zwyczaju dało może początek niewoli

u niektórych Słowian, gdzie rolnik pracować musiał na pana cały tydzień, i ledwie miał wolną dla siebie sobotę. Wszystkie nadużycia i przywłaszczenia wzmagają się stopniami, tak, iż ten, którego praw nadużywają, nie poznaje i nie czuje, jak się zmienia stan jego, jak ze współpracownika przechodzi na niewolnika.

Wyraz niedziela, przystosowany teraz do pierwszego dnia w tygodniu, nie stosował się pewnie do dnia słońca, lecz do dnia lunacyi, w ten czas zwłaszcza, kiedy pierwszy raz był ustanowiony; ale gdy lunacya jedna po drugiej następować musi z frakcją dnia, czyli wyraźniej mówiąc, w dni 7 godzin 9: przeto raz ustanowione niedziele, musiały być przystosowane później do dnia nazwanego imieniem jakiego planety: i tu już zaczynają się ustawy wynikające z dogmatów stariej teologii. Tak ludy, u których dzień odpoczynku, czyli niedziela, przypadała na dzień słońca, należą do sekty Sabeizmu, która zdaje się być z sekt najdawniejszą; ludy, u których niedziela przypada na dzień Venusa; są sekty późniejszej, która wprowadziła dogmata o duszy uniwersalnej, i zbliżyła się bardzo do materyalizmu, oddając cześć bóstwu pod imieniem Wenery niebieskiej. Ta sekta musiała się znajdować i między zdziczałemi ludami, bo takimi byli niegdyś Germanowie, u których dzień Venusa czyli nasz piątek, zowie się Freytag, albo dzień wolny: co znaczy w samej rzeczy niedzielę, choć się trzaźniejsi Niemcy nad tém nie zastanawiają; a co dowodzi, że ludy różne nie razem i nie dla jednych przyczyn zdziczały, tak jak potem nie razem

do cywilizacyi wracały. Nareszcie ludy, u których niedziela przypadała na dzień Saturna, były sekty najpóźniejszej, która uważała całą budowę świata za przedwieczną, a ogień, powietrze i wodę za pierwsze pierwiastki wszystkich istot: był to zupełny materjalizm. Ta sekta najwidoczniej utrzymywała się w Syrii, Fenicyi, Arabii i indziej; dzieliła się ona na różne gałęzie, dając pierwszeństwo jednemu lub drugiemu, jak zwano, elementowi. Ale o tém gdzie indziej mówić nam wypadnie; tu dosyć jest uważać: 1) Że porządek nazywania dni u Słowian jest prawdziwie astronomiczny, a zatem najdawniejszy; gdy jednak nasza niedziela przypada dziś na dzień słońca, tak jak było i u Rzymian: przeto widać, że Słowianie nie byli wolni od zarazy astrologii sądowej, choć jój imion do nazwiska dni tygodnia nie przyjęli. 2) Że różne dni w tygodniu, poświęcone na dzień spoczynku, choć nie przewróciły porządku astrologicznego w nazwisku dni tygodnia, pochodzą jednak od reform w opiniach teologicznych. 3) Że Mojżesz, obrawszy sobotę za dzień spoczynku, nie szedł ani za przyjętym zwyczajem sekt różnych, ani za zwyczajem astrologicznym; lecz obrał dzień tygodnia astronomiczny, to jest ostatni lunacyi: bo tak wypadało z jego układu kosmogonicznego, że ten dzień uroczysty powinien był być ostatni, nie pierwszy.

## MATERYE WAŻNIEJSZE W TĘJ ROZPRAWIE OBJĘTE.

### §. I.

JAKIE BYĆ MOGŁY PRZYCZYNY MAŁEGO POSTĘPKU ASTRONOMII  
PO POTOPIE.

Stronica.

Bailly składa tę przyczynę na niezdolność narodów, które o- siadły w klimacie gorącym . . . . .	275.
Zdanie jego nie czyni zadosyć trudności . . . . .	276.
Stan ludzi i ich wyobrażeń po potopie . . . . .	277.
Pierwsze wieki po potopie musiały być płodne w wiele nowych układów . . . . .	279.
Powód do układu astrologii, i jój dawność . . . . .	280.
Podobniej jest, że astrologia zaczęła się już po potopie . . . . .	281.

### §. II.

O ASTROLOGII WEDLE JĘJ PRZEDMIOTU: A NAJPRZÓD O ASTROLOGII  
NATURALNEJ.

Co jest przedmiotem astrologii naturalnej i sądowej? . . . . .	283.
Astrologia naturalna zatrudniała się około przedmiotów z roz- sądkiem zgodnych . . . . .	284.
Dawni stosowali odmiany powietrza do drogi słońca na ekli- ptyce . . . . .	—
Dla czego do tój nauki wprowadzono postrzeganie wschodu i zachodu pewnych gwiazd? . . . . .	285.
Jak wiele starożytni pracowali około dojścia odmian w powie- trzu? . . . . .	286.
Jak ta nauka, nie źle zaczęta, skażoną została przez niewia- domość? . . . . .	288.

## §. III.

## O ASTROLOGII SĄDOWEJ, CZYLI PROROCKIEJ.

	Stronica.
Astrologia sądowa nie jest owocem niewiedomości . . . . .	289.
Astrologia sądowa jest układem jakiego dowcipu . . . . .	291.
Bailly mniema, że astrologia prorocka poszła z układu materyalizmu . . . . .	292.
Uwagi nad mniemaniem Bailly. . . . .	293.
Astrologia naturalna wzięła swój początek od astronomii . . . . .	294.
Jak się tworzyła astrologia sądowa? . . . . .	295.
Astrologia sądowa zaczęła się w pierwszej ojczyźnie uratowanych po potopie ludzi . . . . .	296.
Jej układ potrzebny był teokracji . . . . .	297.

## §. IV.

ASTROLOGIA SĄDOWA WPROWADZONA ZOSTAŁA Z POTRZEBY  
TEOKRACJI.

Astrologia sądowa nie jest układem filozofii, lecz układem teokracji . . . . .	298.
Powody, które posłużyły teokracji do utworzenia takowego układu . . . . .	299.
Jakie widzimy powody w zaprowadzeniu wszystkich innych gatunków przepowiadania przyszłości, takie były i w zaprowadzeniu astrologii sądowej. . . . .	300.
U wszystkich narodów sami tylko króla zatrudniali się astrologią sądową . . . . .	302.

## §. V.

## PRAWDZIWY CEL WPROWADZENIA ASTROLOGII SĄDOWEJ, WYDOBITY Z JEJ WŁASNYCH PRAWIDEŁ.

Jak astrologia sądowa nazywała planety i niektóre gwiazdy w swjej nauce? i dla czego? . . . . .	304.
Zkąd poszedł zwyczaj dzielenia czasu na tygodnie? i jak dawno? . . . . .	305.



Jak astronomia badowa przemocnie dawno narodziła się i jak przez to zmieniała się w teologii

308

Autonomna nauka planety imiona Księżyc, a także

309

Jak astronomia badowa była w tych samych imionach do swych nazw

Nauka o ciałach przemieszczających w różnych warunkach

310

Astronomia badowa jako się być może, w tym samym

311

Praca jak w innych przedmiotach, w tym samym

312

313

§ VI

JAKIE BRUKI NARZĄDZONY W TOWARZYSTWIE TRZYKROTKI ASTRONOMICZNEJ

314

315

Astronomia badowa jest najniższą przyciągnięciem

316

Astronomia badowa jest przyciągnięciem

317

318

319

320

321

322

323

324

325

326

327

328

329

330

331

332

333

334

335

336

337

338

339

340

## ROZPRAWA VI.

## O B R A Z

## HISTORII FILOZOFII NA WSCHODZIE

OD WCZESNYCH JÉJ POCZĄTKÓW;

A W SZCZEGÓLNOŚCI

O UKŁADACH KOSMOGONICZNYCH

I DOGMATACH TEOLOGICZNYCH,

NA KTÓRYCH ZASADZAŁO SIĘ

PRAWODAWSTWO DAWNYCH LUDÓW.

## §. I.

O POCZĄTKU I DAWNOŚCI FILOZOFII, O JÉJ WIELKICH  
CELACH I DOBROCZYNNYCH SKUTKACH.

Mniemania o początku filozofii. — Jak dawna jest filozofia? i czém się najprzód zatrudniała. — Mniemania ludów zdziczałych o przyczynach niektórych nadzwyczajnych zdarzeń. — O przyczynie grzmotów, błyskawic i piorunów. — O przyczynie zaćmienia księżyca i słońca. — O przyczynie trzęsienia ziemi. — O przyczynie pokazywania się zorzy północnej. — O przyczynie pokazywania się tęczy. — Takowe marzenia nie zasługują na imię filozofii. — Co jest prawdziwa filozofia? i jaki jój przedmiot? — Filozofia była już w stanie doskonałości przed powszechną potopu klęską. — Jak można przekonać się o doskonałości filozofii przedpotopowej?

Potrzeba i ciekawość były niewątpliwie pierwszą dla człowieka pobudką, że w miarę, jak obczynał

się z otaczającymi go natury widowiskami, jak dostrzegał w nich wielorakie odmiany, badać zaraz musiał: co za stosunki mieć one mogły względem niego, i względem tylu różnych jestestw? oraz dla czego tak były a nie inaczej? — starał się on mówię dochodzić przyczyny i celu ich bytu.

Badania tego gatunku, będąc istotnym przedmiotem filozofii, dały powód wielu pisarzom do wniosku, że człowiek, od pierwszych swych początków, był zaraz filozofem. A że niewątpliwie zacząć on musiał od uważania skutków, które prosto działały na jego zmysły; przeto pierwsza owa filozofia, którą mu przyznawano, była raczej pewnym gatunkiem fizyki, czyli dostrzegania przyczyn szczególnych skutków pod zmysły podpadających.

Lecz cóż to była w samej rzeczy owa pierwsza fizyka? Nie możemy tego dojść z pewnością przez dowody z historii wydobyte; musimy więc szukać przekonania w tej mierze przez uwagę nad stanem aktualnym ludów zdziczałych i w grubiej niewiedomości zanurzonych, u których dają się dostrzegać ślady rozumowania nad przyczynami pozornego zamieszania w porządku przyrodzonym; jak np. w dochodzeniu przyczyn, z kąd mogą pochodzić gwałtowne burze, grzmoty i pioruny, zaćmienia księżyca i słońca, trzęsienie ziemi, lub pokazujące się na niebie nadzwyczajne widowiska, i tym podobne zdarze-

nia. — Zbierając w jedno, co o tém należeć możemy w opisie różnych podróży i w świadectwach historycznych o dawnych ludach; mniemania ich o przyczynach skutków wyż wyliczonych są następujące:

Podług zdania mieszkańców Kameczatki, grzmoty pochodzą od rozpuszczonych włosów na głowach duchów powietrznych, któremi w ówczas wiatr porusza. U ludów dzikich północnej Ameryki utrzymuje się mniemanie, że grzmoty pochodzą od walki między duszami zmarłych. Błyskawice, grzmoty i pioruny wydawały się dawnym Europy mieszkańcom, a nawet niektórym teraźniejszym Rossyi ludom, podobnie jak Grekom i Rzymianom, że były rzucane przez bogów, na znak ich łaski lub gniewu, a to podług okoliczności, które przypadkowi towarzyszyły. Tunguzom i Buratom zdaje się, że podczas nawalnej burzy słyszą groźbę złośliwych bogów, chciwych na krew ludzką. Kałmucy rozumieją, iż wśród błyskawic i grzmotu widzą duchy złośliwe, uganiające się za smokiem. Grenlandczykowie rozumieją przeciwnie, że to jest bitwa dusz z gwiazdami. Mieszkańcy Chili utrzymują, że właśnie w ten czas dusze ich poprzedników wychodzą ze zwyczajnego swego mieszkania na inne miejsce, zkądby dać mogły pomoc swym spółrodakom, i walczyć obok nich, przeciw spółnym ojczyzny nieprzyjaciółom.

Mieszkańcy Andaluzji rozumieją, że zaćmienie księżyca lub słońca skutkiem jest ich bitwy z niebem. Mieszkańcy zaś wysp Tornant, Madagaskar i Sumatra, mniemają, że zaćmienie pochodzi od wszczętych kłótni między ciałami niebieskimi, które usiłują zniszczyć się nawzajem. U ludów, nad brzegami Oreneque, zaćmienie zapowiada śmierć księżycowi; a Peruwianie i Huronowie dodają, że gdyby księżyc w tym przypadku umarł, mógłby upaść na ziemię i zniszczyć wszystkich ludzi. Mieszkańcy Ameryki północnej rozumieją, że w czasie zaćmienia, uganiają się za słońcem lub księżycem psy, rysie, tudzież inne potwory, chcąc schwytać te ciała niebieskie i one pożreć. Persowie, Arabowie, Indyjanie, Chińczycy, Grecy nawet i Rzymianie, wystawiali sobie owe smoki, olbrzymy, albo duchy złośliwe, które w czasie zaćmienia zasłaniały słońce lub księżyc; z czego przepowiadali choroby, śmierci różnych osób, i inne nieszczęśliwości publiczne.

Trzęsienie ziemi, jako w swych skutkach najokropniejsze, nabawiało zawsze bojaźni wszystkich ludzi; gdy jednak szukać zechcemy przyczyny tak straszliwego wydarzenia: najdziemy u Kamczadałów, że to jest bóg podziemny, który przechodząc się, sprawuje to ziemi wzruszenie; przeciwnie u mieszkańców dawniej Skandynawii, był to ów bóg zły, który, przykuty do skały od boga dobrego, sili się

potargać łańcuchy, a szarpjąc onemi wzrusza całą powierzeźnią naszą kuli; u mieszkańców Chili każde trzęsienie uważa się jak wydarzenie zapowiadające bliski potop.

Grenlandczykom zdaje się, iż w zorzy północnej widzą tańczące dusze zmarłych; przeciwnie, ludom wschodnim zdaje się, iż to są ucierające się wojska niebieskie, pałające płomieniem micze i wozy ogniste.

Tęcza wydawała się dawnym mieszkańcom północy jak most prowadzący z ziemi do nieba; wyobrażenie zupełnie zgodne z całą ich mitologią; — Kamczadale przeciwnie mówią, że to jest nowa sunia, którą na siebie przywdziewa duch powietrzny; ludy zaś rosyjskie mniemają, że tęcza pije i wciąga w siebie wodę z morza, rzek i stawów. — Wszystkie takowe zdarzenia, psując porządek w wyobrażeniach pospolitych, do których owi ludzie nawykli, obudzają w nich imaginacyę przez samo zadziwienie; imaginacya zaś tworzy wnioski tak nadzwyczajne, jak są przedmioty, które ją zajmują, a które ona swym nieporządkiem nierównie bardziej przewyższa.

Z przytoczonych przykładów łatwo dojść możemy rzetelnego stanu owęj piérwszój filozofii, która od wczesnych początków zatrudniała się około dochodzenia przyczyn samych skutków fizycznych, a z tego wzięść miarę dalszego jój postępu w przedmiotach nierównie trudniejszych, gdzie szło o wydo-

bycie prawd ogólnych. Dla czego, zastanawiając się z pilną uwagą nad stopniami, przez które przechodzić musi rozum ludzki, w wynalezieniu osobliwie jakiejś umiejętności przez się umysłowej; nie możemy na moment przyznać imienia filozofii owym marzeniom, które sobie niewiadomość tworzy, lub które łatwowierność bez braku przyjmuje, gdy zwłaszcza w nich znajdujemy takie przyczyny, które nie należą nie do wyobrażeń początkowych, jakie człowiek mógł pojmować w stanie swój pierwszej niewiadomości; lecz do takich, jakie nabyta, a później zepsuta wiadomość nastęrczać mogła.

*Prawdziwa filozofia jest ostatecznym wypadkiem wszystkich umiejętności fizycznych; gdzie się te kończą, tam ona dopiero z pewnością zaczyna, i nie można jej inaczej uważać, tylko jak owoc największej dojrzałości rozumu ludzkiego.* Nie jest zatem filozofia pierwszą z liczby umiejętności, które człowiek wynalazł; poprzedzić ją musiały daleko wcześniej matematyka, fizyka i astronomia: a gdy te oswoiły go wprzód z tylu dostrzeżonemi prawdami; w tenczas dopiero, zachwycony jednostajnym w całej naturze porządkiem, zaczął trafiać od przyczyn szczególnych do ogólniejszych, aż nareszcie zbliżył się do odkrycia pierwszej i powszechnej; w tenczas mówię, wziął się on do ugadnienia układu całego świata, podług którego starał się wyobrazić sobie

pierwszy jego początek. — Odkrywszy porządek fizyczny w całej naturze, szukał dalej dla siebie porządku moralnego, znalazł go, i wydobył z niego potrzebne dla swego rodu prawa, które dały mu uczuć, że jest istotną, choć przemijającą częścią, należącą do niezmiernéj świata całości; że jest spojony z tym wielkim łańcuchem skutków i przyczyn, którego ostatnie ogniwo kończy się w rękę owéj piérwszój przyczyny. Filozofia tedy, stanąwszy na najwyższym szczycie swéj doskonałości, dała dopiero poznać człowiekowi prawdziwe jego przeznaczenie. Ona utworzyła owych piérwszych prawodawców, za których przepisami poszedł cały ród ludzki; ona utworzyła teologów, dawszy przez swą naukę sankcją prawom wydobytym z porządku fizyczno-moralnego, doszedłszy zwłaszcza, że one idą od powszechnego sprawiedliwości źródła, od piérwszój mówni przyczyny wszech rzeczy. I taka to dopiero nauka sprawiedliwie mogła być nazwana filozofią, czyli zamiłowaniem mądrości, jak ją Grecy skromnie nazywali.

Zważając dalej, w jak doskonałym stanie znajdowały się umiejętności fizyczne i matematyczne przed potopem, które wszelako poprzedzić musiały filozofią; zważając, że prawdy umysłowe i moralne, doprowadziły ludzi do religii tak czystéj w swéj nauce i obrządkach, jeszcze przed tą okropną klęską: znagnieni jesteśmy wyznać, że dawność filozofii nowym

jest dowodem nierównie wcześniejszych początków umiejętności fizycznych, niż sobie wyobrazić mogliśmy, pisząc o tém w Rozprawie IV. Bo jeżeli sama astronomia nie mogła dojść do stopnia doskonałości, na jakim ją znajdujemy w owym czasie, tylko w społeczności osiadłej i ucywilizowanej, która jedynie potrzebować mogła tak doskonałej miary czasu wpływającego i upłynionego, która do wynalezienia takowej miary starczyć już mogła potrzebną pomoc w różnych kunsztach i rzemiosłach; łatwo sobie wyobrazić możemy, jak daleko ucywilizowana być musiała owa społeczność, która miała dość czasu i wygod, aby się zatrudniała około dochodzenia prawd przez się umysłowych, która z uwag nad porządkiem fizyczno-moralnym wyciągnęła dla siebie prawa, i dała im sankcyę, opartą aż na wyobrażeniu o pierwszej przyczynie. Cóż mówić o owych najdelikatniejszych przypuszczeniach, które wprowadziły wyobrażenie o dwóch różnych istnościach w całej naturze, tudzież w pojmowaniu natury jestestw organicznych! co mówić tém bardziej o przypuszczeniu owęj myśli, że siła indywidualna organiczna, którą nazywamy duszą, nie umiera po śmierci człowieka! Nie wdajemy się bynajmniej w badanie, czyli te przypuszczenia filozofia dowiodła; dość na tém, że znajdując je niezmiernie dawnými, przyznać musimy, iż są tworem owych czasów, kiedy społeczność ludzka

przyszła do takiego stopnia wygod w zaspokojeniu swych potrzeb, że się mogła już zatrudniać najdelikatniejszymi badaniami umysłowými, i na nich nawet opierać swoje prawodawstwo; że w ówczas były już wielkie dowcipy, które, przedarłszy się za granice zmysłów, mogły się ośmielić na tak trudne do pojęcia przypuszczenia, i ustanowić je za prawdy społeczności ludzkiej użyteczne. Teologia i religia są tworem tego najdawniejszego prawodawstwa, które ludziom filozofia nadała; za jój dobroczynnym wpływem skrzętność rządu staje u drzwi każdego ucivilizowanego człowieka, i nie przestępuje za próg jego mieszkania; religia zaczyna być dozorcą jego domu i jego sumienia, a z takowego najrozumniejszego moralności układu zarówno korzysta osobista swoboda człowieka, i społeczność towarzyska, zwłaszcza, gdy oba te rządy, sumienia mówię i społeczności, podają sobie nawzajem ręce dla dobra i szczęśliwości rodu ludzkiego. Dodajmy do tego owe pociechy, któremi filozofia oświecony umysł zasila; dodajmy owe nadzieje, któremi religia pokrzepia cierpliwość cnotliwego człowieka: a będziemy mieli zupełny obraz tych wielkich dobrodziejstw, które jesteśmy winni prawdziwej filozofii od pierwszych jój początków.

Ale tak przyjemny obraz dobroczynnych filozofii celów i skutków zakryła przed naszymi oczyma po-

wszechna potopu klęska. Prawidła téj ważnej umiejętności, służące za wzór do poszukiwania prawd najtrudniejszych, nie dały się z tą łatwością zachować, jak np. owe astronomii i matematyki, które uratowali ludzie w tylu pozostałych pracach; bo te po upłynionej wielu wieków liczbie mogły być na nowo sprawdzane, przez samo postrzeganie obrotu ciał niebieskich, i przez rachunek do tych postrzeżeń stosowany; przeciwnie, prawidła filozofii, jako wszystkie z natury swojej umysłowe, będąc raz utracone nie mogły być na nowo odkryte: kosztowało to blisko 38 wieków, nim rozum ludzki zdołał je odkryć na nowo; kosztuje przeszło 20 wieków, a jeszcze dotąd zgodzić się nie może na ich jednostajność. Chcąc zatem wyobrazić sobie te szanowne reszty prac filozoficznych przed potopem, nie myślimy ich szukać w zupełnym rozbiornie źródeł naszego pojmowania; co zamierzamy wystawić, jest tylko dostrzeżeniem kilku prawd i przypuszczeń, które będąc wspólne narodom ucywilizowanym i zdziczałym od najwcześniejszych początków, nie mogą być inaczej uważane, tylko jak prace owéj filozofii przedpotopowój: bo jakież im można naznaczyć początek, gdy uważymy zwłaszcza, że one są dziedzictwem ludów tyle między sobą różnych, przedzielonych tak odległemi oceanami, mieszkających na ostatecznościach dawnego lub nowego ładu, nie mających żadnego między sobą

związku. A ponieważ nie możemy iść więcej za porządkiem owęj piérwszój filozofii, przeto obieramy sobie taki, jaki nam wystawia prosty porządek tworząc się wyobrażeń w głowie każdego człowieka.

## §. II.

### JAK SIĘ TWORZYŁA FILOZOFIA? I PRZEZ JAKIE STOPNIE PRZECHODZIŁA DO SWĘJ DOSKONAŁOŚCI?

Piérwszym stopniem postępku filozofii była droga porównania. — Drugim stopniem postępku filozofii była analogia czyli podobieństwo. — Trzecim stopniem postępku filozofii było dochodzenie przyczyn szczególnych i ogólnych, i dojście do odkrycia przyczyny piérwszój. — Czwartym stopniem postępku filozofii było uznanie różnicy w materji i w jęj ruchu. — Piątym stopniem postępku filozofii było uznanie dwóch istności, to jest materyalnej i niematerjalnej. — Szóstym stopniem postępku filozofii było odkrycie różnicy między istotami niematerjalnymi. — Siódmym stopniem postępku filozofii były przypuszczenia, które wyciągano z analogii. — Filozofa, zacząwszy używać przypuszczenia, postąpiła aż do nauki o początku świata. — Filozofia utworzyła układ porządku świata fizycznego.

Kiedykolwiek raz piérwszy zastanawiał się człowiek nad sobą samym i otaczającemi go przedmiotami, czyli do podobnych badań zagnęła go potrzeba, czy zachęcała ciekawość; uważając siebie za punkt piérwszy, do którego wszystkie inne stosować wypadało, musiał on pewnie na tę natrafić drogę, że wszystko z nim samym porównywać należy, aby dojść, czém jedne przedmioty są do niego podobne, lub czém inne od niego się różnią. — Zaczynając od siebie, a spo-

glądając na podobnych sobie ludzi, widział, że oni mieli też same znaki życia, posiadali podobną jemu siłę ruchu, myśleli jak on, tworzyli wyobrażenia, tłumaczyli je za pomocą mowy i t. d. Spoglądając na wielorakie zwierzęta, widział w nich toż samo życie, tenże sam ruch, lecz nie dostrzegał jednakię z swoją postaci, ani zdolności tłumaczenia swych myśli przez mowę. Spoglądając na drzewa, krzewy i rośliny, dostrzegł w nich pewne znaki życia i rośnienia, ale nie widział władzy samowolnego ruchu. Rozpatrując się dalej, natrafił na wielorakie inne jestestwa, które trwają w jednym stanie swego ukształcenia, i trwałyby nieskończenie, gdyby onych jaka zewnętrzna przyczyna nie poruszała, lub nie psuła. — Porównywając mówię te wszystkie jestestwa z samym sobą, wniósł, że jedne są żywe, drugie martwe czyli bezwładne; że jestestwa udarowane życiem, jedne mają ruch samowolny, drugie go nie mają; że te, które mają ruch samowolny, różnią się jeszcze od człowieka przez niedostatek mowy, któraby była zdolną oddać wszystkie wyobrażenia myślnie. Ta droga przyjscia do znajomości jest pierwsza i wrodzona każdemu człowiekowi; postępują nią wszystkie ludy w obeznaniu się z przedmiotami, na które co moment natrafiać im przychodzi.

Zachodzi jednak różnica między człowiekiem poczynającym zastanawiać się nad przedmiotami, któ-

re go otaczają, a tym, który postępując w dalszém obeznaniu się z niemi, zaczyna badać, dla czego te rzeczy są tak a nie inaczej? Piérwszy bowiem, znalazłszy owe podobieństwo lub różnicę w przedmiotach już poznanych, nie bada więcéj, ale we wszystkich innych postrzeżeniach sądzi przez analogią; drugi, nie uwodząc się lekko podobieństwem, stara się odkryć przyczynę każdego skutku, nad którym się zastanawiał. Tak piérwszy, spoglądając na ogień lub wodę, a widząc, że płomień w nieustanném zostaje poruszeniu; że woda we wszystkich zdrojach i rzekach płynie, że się bezprzestannie porusza w morzu: wniesie porywczco, iż ogień i woda są udarowane siłą samowolnego ruchu; — spoglądając tém bardziej na ciała poruszające się w przepaści nieba, i zachowujące tenże sam obrot w największym porządku: wniesie podobnie, że te ciała udarowane są mocą samowolnego ruchu; a natrafiwszy raz na tę drogę, zdawać się mu będzie, że wszystko zrozumiał, że nawet trzymając się tego prawidła, trafi do dalszych wniosków, i na nich omylić się nie może. Zważając więc, że sam postrzega w sobie, prócz siły samowolnego ruchu, władzę pojmowania; przyzna ją owym ciałom pierwiastkowym, przyzna nawet i ciałom niebieskim. Zamyślając się znowu nad sobą samym, a widząc, że jest złożony z materyi podobnej zupełnie do owych ciał bezwładnych, po-

strzegłszy osobiście, że trup człowieka zmarłego, nie straciwszy jeszcze postaci sobie właściwej, utracił jednak władzę poruszenia, myślenia i tłumaczenia swych myśli przez mowę: wniesie, że ciała, które znalazł podobnemi sobie przez władzę ruchu, muszą także być złożone z dwóch osobnych istności, to jest, z siły która je porusza, i z materji bezwładnej. Tego gatunku analogią, jako jedyne prawidło pojmowania różnicy, lub podobieństwa między jestestwami, znajdziemy pospolicie u wszystkich ludów, poczynających zatrudniać się filozofią, a nawet u ludów zdziczałych; na niej prawie kończy się całe ich rozumowanie, resztę zastępuje imaginacya.

Są to zbyt słabe początki owęj piérwszój filozofii, gdy człowiek zaczyna przychodzić do znajomości rzeczy wprzód, nim go do niej doprowadzą inne umiejętności fizyczne, które, trzymając się analogii, nie opuszczają wszystkich innych prawideł, prowadzących do odkrycia prawdy. Dla tego myliłby się ten, któryby w podobnych wyobrażeniach rozumiał dojść śladów doskonałości owęj filozofii przedpotopowój. Ludzie niecierpliwi mogli robić sobie podobne wnioski, zwłaszcza, że kiedykolwiek rozpoczęła się filozofia, musiała ona przechodzić stopniami od swego dzieciństwa do zupełnej dojrzałości; lecz gdy raz stanęła na szczycie swęj doskonałości, zostawiła po sobie ślady godne jęj celów. Analogia, któręj nigdy nie opu-

szczała, i bez której teraz nawet obejść się nie może, nie pochodziła więcej od owych słabych stosunków, które człowiek wydobywał z porównania do siebie samego wszystkich innych przedmiotów; lecz z owéj upowszechnionéj prawdy, iż nie masz żadnego skutku bez przyczyny; że wszystko co jest, musiało mieć swoją przyczynę aby było, i aby było tak, jak jest. Niezmierna summa skutków pochodzących od swych szczególnych przyczyn, za pilném postrzeganiem dała się odnieść do jednéj lub jednakiéj przyczyny; z czego wniesć koniecznie wypadło, że wszystkie takowe skutki zależały od jednakiéj przyczyny, którą człowiek uważał za prawo nieodmienne i konieczne. Lecz gdy po pilném rozważaniu przekonał się, że taż sama przyczyna, którą on sobie wyobraził jak ogólne prawo, była równie skutkiem przyczyny, której więcej nie pojmował; wniesć zatem musiał, że najogólniejsze przyczyny są skutkiem przyczyny jednéj i piérwszój.

Do téj doszedłszy myśli, postrzegł dopiero człowiek, że owa piérwsza przyczyna, czyli siła, musiała nadać prawa całej materji, podług widoków sobie tylko znanych; że podług tych praw materja bezwładna i martwa musiała być podzieloną na zdolną do organizowania się i na niezdolną; że piérwsza uległa prawom organizowania się, druga ulegać im nie mogła; że piérwsza poddana została sile powi-

nowactwa i przyciągania; że zatem pierwsza poruszana jest od siły organicznej, druga od siły ciężenia i przyciągania, uzyskawszy raz pierwszy stosowne do swego ruchu popchnięcie; że zatem obiedwie takowe materye i siły, onemi poruszające, stały się przyczynami ruchów indywidualnych, organicznych lub nieorganicznych.

Nalazłszy człowiek różnice w poruszeniu materyi, a przekonawszy się, że jedna ulega władzy przyciągania i powinowactwa, druga sile indywidualnej organicznej, która nie tylko zdolna jest poruszać machiną organiczną, ale nadto myśleć, tworzyć wyobrażenia, i one przez mowę innym udzielać: wniósł, że materya, z natury swojej niezdolna ani do ruchu, ani tém bardziej do myślenia i tworzenia wyobrażeń, musi być koniecznie różna od siły, która ją porusza, która myśli, tworzy wyobrażenia, i tłumaczy się z nich przez mowę. — Tym tedy sposobem przekonał się, że jestestwa organiczne są złożone z dwóch różnych początków, siły mowiej organicznej i materyi bezwładnej. Lecz nie wiedząc, czém jest w samej rzeczy owa siła, a pojmując tylko, że jest różna od takiej materyi, z jakiej składają się jestestwa organiczne, nazwał ją duchem, duszą. Starał się dalej tę myśl upowszechnić; a ponieważ pojmował, że siła indywidualna każdego jestestwa organicznego okazywała w sobie tak widoczną różnicę od ma-

teryi, z której powstały jestestwa rzeczone: wniosł zatem, że jak ta siła jest przyczyną wszystkich skutków, których dostrzegał w sobie i w innych jestestwach organicznych; tak podobnie i przyczyna pierwsza, której skutki postrzegamy w całej massie materyi, musi być od materyi różną: a zatem nazwał ją podobnie, duchem, albo duszą. Że jednak taki wniosek nie pochodzi od znajomości téj pierwszej przyczyny, gdyż tego nie wiemy czém ona jest sama w sobie; ale tylko od znajomości jéj skutków: przeto takowy wniosek wyciągnięty został z samej jedynie analogii, lecz nierównie już doskonalszej. Nie wypada albowiem upierać się, ażeby, oprócz dwóch wyż odkrytych różnic w materyi, nie mogła się znajdować innego gatunku trzecia, lecz koniecznie istność wcale osobna i różna od materyi; gdy wszelako téj trzeciej różnicy od dwóch wyż wyliczonych nie możemy znać inaczej tylko przez zaprzeczenie (*negatio*), równie jak poznajemy istność niematerialną: przeto filozofia, doszedłszy do tego podziału, zatrzymać się koniecznie musi, i dalej postąpić nie jest zdolną, nie chcąc zwłaszcza z drogi prawdy przejść na drogę uwidzeń.

Nalazłszy różnicę między istotami materialnymi i niematerialnymi, czyli różnicę materyi innego nieznanego gatunku, bo to na jedno wychodzi; postrzegł człowiek, że gdy okazuje się oczwista różnica między

dzy jestestwami materyalnemi, musi podobnież takż zachodzić i między istotami niematerialnemi. Tak istota, która organizuje roślinę i wywiera na nią swoją siłę, różni się w swych skutkach od téj, która organizuje zwierzę, lub która organizuje człowieka; bo roślina nie ma samowolnego ruchu, bo zwierzę nie tłumaczy myśli swoich przez mowę. Idzie zatem, że być mogą jeszcze doskonalsze istoty niematerialne, których nie znamy; że nad te wszystkie doskonalsza być musi owa, która jest pierwszą przyczyną przyczyn ogólnych, albo praw fizycznych. Wszystkie takowe wnioski zdają się być podobnie tworem analogii, lecz w samej rzeczy mają one swoją wyraźną zasadę w naszym pojęciu: bo jeżeli istota, niematerialną nazwana, nie może być za doskonalszą uważana, tylko przez uwagę na skutki zależące od jej szczególnej siły; przeto gdy skutki téj siły okazują się być różne w roślinach, zwierzętach i człowieku, stanowią tém samém oczewistą w doskonałości różnicę: a tak łatwo przystać dalej, że owa siła, którą sobie wyobrażamy jak pierwszą wszystkiego przyczynę, musi być, w stosunku do innych sił, nierównie doskonalszą; musi być nieskończenie mocną, rozumną, sprawiedliwą, dobrą i t. d. Takową siłę, czyli przyczynę, nazwane najwyższą Istnością, najwyższym Duchem, Bogiem.

Doszedłszy człowiek do odkrycia pierwszej przyczyny, i przyznawszy jej istność niematerialną, a widząc, że między siłami utwarzającemi jestestwa organiczne zachodziła widoczna w doskonałości różnica; przypuścił przez domysł, iż między człowiekiem i pierwszą przyczyną muszą być jeszcze wielorakie inne istoty niematerialne, które przewyższają doskonałością siłę jego ożywiającą, lecz które są nieskończenie niższymi od owęj siły, którą nazywamy pierwszą przyczyną. To przypuszczenie opierał on najprzód: na owęj analogii, która mu dała dostrzedz podobny ruch w ogniu, wodzie i ciałach niebieskich; lecz gdy za pomocą umięjętności fizycznych przekonany został, iż pierwiastki ciał, równie jak i ciała złożone, a nawet wielkie ich bryły, najdawały się w poruszeniu za pomocą samego powinowactwa, lub za pomocą siły przyciągającej i odpięrającej; postrzegł w téj mierze swój błąd, i przekonał się, iż to, co mu się zdawało być siłą niematerialną, było w samej rzeczy prawem fizyczném, materji nadaném od pierwszej przyczyny. A lubo doskonalsza filozofia uznała próżność tego początkowego przypuszczenia, weześniejsze jednak prawidła za prawdziwe a przynajmniej za dowodliwe uważane, pozostały się nieknięte w innych naukach, i składały u wszystkich prawie ludów ważne dogmata wiary; względem czego były dwojakie domniemywania: pierwsze, że owe

pośrednie jestestwa były to duchy, anioły, czyli bóstwa niższego rzędu; drugie, że to były dusze zmarłych, albo mające kiedyś ożywiać ciała ludzkie. Zkądby zaś takowe domniemywania wziąć mogły początek? niżej obaczymy.

Tyle tylko potrzeba było źle czy dobrze wiedzieć, aby człowiek ciekawość swoją dalej posunął. Uznawszy on przyczynę pierwszą za Istność najwyższą, od której pochodziły wszystkie inne jestestwa i ich siły; dostrzegłszy w samej materji dwoistą różnicę, jedną, która ulegać mogła każdej sile indywidualnej organicznej; drugą, która jedynie podlegała prawom powinowactwa i przyciągania; przekonawszy się nareszcie, iż w naturze najdują się dwojakie istności, materialna i niematerialna: chciał on z temi pomocami ugadnąć, jaki mógł mieć początek świat cały, i jakim sposobem utworzony został? przedsięwzięcie najsmielsze, a razem najtrudniejsze, że nie powiem niepodobne. Wszelako człowiek, jak gdyby był świadkiem stworzenia, odważył się na rozwiązanie tak trudnego badania; dla tego też domyślać się należy, że wszystkie takowe układy, które nam starożytność dochowała, okazują się być zbyt wczesnym tworem rozumu człowieka, kiedy filozofia nie stanęła jeszcze na stopniu swjej doskonałości, lub kiedy przez jaki nadzwyczajny przypadek, jak np. potop, utraciła swą pierwszą doskonałość, i na nowo zaczynać musiała

od swych poziomych początków. Inna albowiem jest odkrywać porządek, jakiemu ten świat od pierwszej przyczyny poddanym został; inna wcale chcieć ugadnąć, jakim sposobem i kiedy powstała ta niezmierna jego budowa. Rzecz pewna, iż człowiek, doszedłszy do uznania pierwszej owej siły, czyli przyczyny wszystkich przyczyn, nie mógł nie przyznać, że wszystkie skutki od niej pochodzą, bądź pośrednie bądź bezpośrednio; wszelako gubi się zaraz jego pojęcie, gdy zechce badać: czyli ta przyczyna, jako przedwieczna, poprzedziła byt materyi? czyli z nią razem zostaje, i z niej wszelkie wyprowadza skutki? — Jeżeli albowiem przypuści pierwsze, natrafi zaraz na trudniejsze nierównie zapytanie: co robiła ta najwyższa Istność nim stworzyła materya? i jak mogła być przyczyną przedwieczną, jeżeli skutki nastąpiły dopiero w czasie? — wyobraziwszy sobie albowiem przedwieczną przyczynę, trzeba razem przypuścić przedwieczne jej działanie, czyli skutki. — Jeżeli znowu przyjmie drugie twierdzenie, zagnalony będzie przypuścić, że materya musiała być przedwiecznie spółczesną przyczynie, z której ona wyprowadza skutki; a zatem nie należałoby utrzymywać początku tej budowy świata, chyba w odmianie ich części, które były, są, przemijają i powstają na nowo. — Takowego jednak wniosku nie ustanawia żadna kosmogonia dawnych ludów; wszystkie owszem, ile

teraz o tém wiedzieć możemy, wystawują nam początek świata, który najwyższa Istność w czasie utworzyła: co właśnie utwierdza nasze powyższe mniemanie, że badania o początku świata musiały się jeszcze zacząć w ten czas, kiedy filozofia nie zostawała w stanie swęj doskonałości, i nie miała dość pomocy od umiejętności fizycznych. Dla czego im bardziej rozbiierać przychodzi tę wczesną naukę, ustanowioną zwłaszcza w sposób zupełnie dogmatyczny, nie można się dziwić świadectwom historyi, że ona miała być podaną ludziom drogą nadprzyrodzoną. Gdy atoli do zrozumienia téj nauki potrzebujemy prawie co moment pomocy od umiejętności fizycznych, abyśmy byli zdolni wyobrazić sobie niezmierną całość świata budowy, której rozległości i granic pojęcie nasze nie obejmuje; łatwo postrzeżemy, że nauka kosmogonii musiała już być wyobrażana pod wielorakimi układami, jeszcze przed potopem; że być musiał pewnie czas, kiedy takiej rozległości świata nie wyobrażano sobie, jaką dziś pojmujemy; kiedy pod tém imieniem wystawiano sobie jedynie początek kuli ziemskiej, lub początek całego układu słonecznego; bo takowa myśl o stworzeniu rzeczy zgadza się zupełnie z słabém naszym pojęciem, a razem zgadza się z wyobrażeniem o nieustannéj dzielności téj pierwszéj przyczyny, która była, jest, i będzie zawsze czynną, zawsze tworzącą, zawsze przemija-

jącą. Któż albowiem ugadnie, czyli przemijanie części i onych przetwarzanie się nie należą istotnie do trwałości téj wielkiej świata budowy. Cokolwiek bądź, wszystkie prawie układy kosmogoniczne, jeżeli je przystosujemy do stworzenia, lub przetworzenia jakiej części świata, np. kuli ziemskiej, zgadzają się powszechnie na sześć epok, poczynając od owego chaos aż do utworzenia człowieka.

Nie wiemy do jakiej doskonałości przyjść mogła nauka kosmogonii przed potopem; wszystkie późniejsze w téj mierze układy tyle są trudne dla Filozofii do wytłumaczenia, że na ich poparcie trzeba było zasięgnąć nauki objawienia. Im albowiem na wyższym doskonałości stopniu znajduje się Filozofia, tém ona mniej zatrudnia się około zgadywania początku świata, i przestaje jedynie na tém, aby dojść mogła porządku w takim świecie jaki jest, nie badając, jak i kiedy się zaczął. Układ tego gatunku jest przedmiotem najdoskonalszej Filozofii, i nie można go inaczej wyobrazić sobie tylko jak ostatni wypadek doskonałości wszystkich umiejętności fizycznych. Im bardziej udoskonaloną została Astronomia i Fizyka niebieska, tém układ świata zdawał się być zrozumialszym, i do wytłumaczenia wszystkich zdarzeń niebieskich najdogodniejszym. Starożytność dochowała ich kilka; najdoskonalszy z nich winni jesteśmy naszemu rodakowi Kopernikowi, który go utworzył przed trzema upłynionymi wiekami.

## MATERYE WAZNIEJSZE W TĘJ ROZPRAWIE OBJĘTE.

### §. I.

O POCZĄTKU I DAWNOŚCI FILOZOFII, O JĘJ WIELKICH CELACH I  
DOBRO CZYNNYCH SKUTKACH.

	Stronica.
Mniemania o początku filozofii . . . . .	347.
Jak dawna jest filozofia? i czem się najprzód zatrudniała . . .	348.
Mniemania ludów dziedziczących o przyczynach niektórych nad- zwyczajnych zdarzeń . . . . .	—
O przyczynie grzmotów, błyskawic i piorunów . . . . .	349.
O przyczynie zaćmienia księżyca i słońca . . . . .	350.
O przyczynie trzęsienia ziemi . . . . .	—
O przyczynie pokazywania się zorzy północnej . . . . .	351.
O przyczynie pokazywania się tęczy . . . . .	—
Takowe marzenia nie zasługują na imię filozofii . . . . .	—
Co jest prawdziwa filozofia? i jaki jej przedmiot? . . . . .	352.
Filozofia była już w stanie doskonałości przed powszechną po- topu klęską . . . . .	353.
Jak można przekonać się o doskonałości filozofii przedpoto- powej? . . . . .	355.

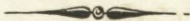
### §. II.

JAK SIĘ TWORZYŁA FILOZOFIA? I PRZEZ JAKIE STOPNIE PRZE-  
CHODZIŁA DO SWĘJ DOSKONAŁOŚCI.

Pierwszym stopniem postępku filozofii była droga porówna- nia . . . . .	357.
Drugim stopniem postępku filozofii była analogia czyli podo- bieństwo . . . . .	358.

Trzecim stopniem postępku filozofii było dochodzenie przyczyn szczególnych i ogólnych, i dojście do odkrycia przyczyny pierwszej . . . . .	360.
Czwartym stopniem postępku filozofii było uznanie różnicy w materji i w jej ruchu . . . . .	361.
Piątym stopniem postępku filozofii było uznanie dwóch istności, to jest materyjalnej i niematerjalnej . . . . .	362.
Szóstym stopniem postępku filozofii było odkrycie różnicy między istotami niematerjalnemi . . . . .	363.
Siódmym stopniem postępku filozofii były przypuszczenia, które wyciągano z analogji . . . . .	365.
Filozofia, zacząwszy używać przypuszczenia, postąpiła aż do nauki o początku świata . . . . .	366.
Filozofia utworzyła układ porządku świata fizycznego. . . . .	369.

DO  
BADAŃ HISTORYCZNYCH





X. HUGONA KOŁŁATAJA

**DODATEK**

DO

**BADAŃ HISTORYCZNYCH.**

ALATALLON ANOON X  
X. HUGONA KOFALATA

**DOBATTE**

DO

**BADAN HISTORIYONLICH**

## Wydawca do Czytelnika.

---

X. HUGO KOLLATAJ, po wypracowaniu tych sześciu Rozpraw teraz drukiem ogłoszonych, a obejmujących: Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego, zamysłał napisać nader ważne dzieło pod tytułem: Pamiętniki historyczne o ludach, które zamieszkały kraje te, gdzie teraz jest Polska. W tej nowej pracy miał mówić: o Scytach i narodach im przyległych; o Sarmatach i narodach około nich mieszkających; nakoniec o Słowianach. Porobił do tego umiejętnie i pracowite wypisy z różnych dzieł przedmiot ten wyjaśnić mogących, i własną ręką w Jozefstadsie r. 1797 odrysował kartę jeograficzną, Scytyą europejską ze wszystkimi ludami przyległemi wyobrażającą. Miała to być, jak się sam autor wyraża, *Historya przed Historją naszego narodu, albo raczej zbiór wniosków i badań, wydobytych z świadectw rozrzuconych po różnych pisarzach. Smutne przygody nie dozwoliły KOLLATAJOWI dokonać tego obszernego przedsięwzięcia od wielu już w różnych celach probowanego. Wszakże, gdy przygotowane i pozostałe po nim do tego przedmiotu materiały, przyszedłemu na tej niwie pracownikowi nie mało przydatne być mogą, przeto mniemam, iż nie bez pożytku domieszczone tu zostaną: Postrzeżenia nad niektórymi wnioskami Kluweryusza i Cellaryusza o Scytyi i Sarmacyi europejskiej.*

---

## Wydawa do Czytelnika

Z. Hugo Kozłowski, po długotrwałym i ciężkim  
chorobie teraz zdrowie odzyskał, i obywatelski  
Rozdział przystąpił do wydania historii o powstaniu roku  
ludskiego, zamysłowi napisac' nadzwyczajnie pod  
tytułem: Pamiętniki historyczne o ludach, które zamie-  
szkały kraj ten, gdzie teraz jest Polska. W tej nowej  
pracy miały miejsce: o Szwabach i wiodach ten przyle-  
gł; o Sarmatach i wiodach około nich mieszka-  
jących; nakoniec o Słowianach. Porobit do tego unie-  
żone i pułkowiec wprawy i różnicy dzieł przedmiot  
ten wyjątkiem mogać, i w tym celu w loszalskiej  
r. 1797 wydanej książce jest opisanie. Szwabów euro-  
pejska ze wsiatkami ludami przyległymi wiodąc-  
jąca. Historia to być, jak się sam autor wyraża. Historia  
ten przedmiot historyczny naszego narodu, albo raczej zbit-  
reniości i badań, wiodących z zwińdzeń rozrzuco-  
nych po różnym piśmie. Szalone przegody nie do-  
stąpiły Korystawowi dokonanie tego obywatelskiego przed-  
sięwzięcia od wielu już to różnym celach próbowanego.  
Wszakże, gdy przystąpił do porobit do niego do le-  
go przedmiotów materialnych, przystąpił do niego  
pracownikowi nie mało przysłał być mógł, przeto  
mnie, iż nie bez potrzeby doniesione w ostat-  
nej Postępkami nad niektórymi wioskami Książki-  
szka i Celiwarsa o Szwabach i Sarmacji europejskiej.

## POSTRZEŻENIA

N A D

ROZDZ. XVII, XXI, XXII KSIĘGI IV KLUWERYUSZA

*Introductionis in Geographiam universalem veterem ac novam;*

tudzież

NAD ROZDZIAŁEM VI KSIĘGI II CELLARYUSZA

*Notitiae orbis antiqui,*

Z UWAGAMI, WYDOBYTEMI Z PORÓWNIANIA ŚWIADECTW STAROŻY-  
TNYCH GRECYI I RZYMSKICH PISARZÓW, Z TEMI WNIOSKAMI, KTÓRE  
CI DWAJ GEOGRAFOWIE W DZIEŁACH SWOICH PODALI; NAPISANE  
W DZOMUNCU.

## Wstęp.

Sława pisarzów i szacunek powszechny, który sobie przez wydane dzieła zjednali, często bardzo są na przeszkodzie do dalszego rozbioru tych materyj, które oni zdawali się już zupełnie objąć i dokładnie wyłuszczyć. Ztąd pochodzi, że ich pomyłki bądź z niepostrzeżenia, bądź z uprzedzenia się przez jaki przyjęty układ, zostają bez poprawy. Późniejsi po nich nie śmieją więcęć przedsięwziąć

rozbioru ich pracy, a mało kto z czytelników tyle jest cierpliwy, żeby ich zbiory, wyciągnięte z tyłu starożytnych pamiętników, odważył się z właściwymi źródłami porównać; bo takowe czytanie dzieł nowych tyle prawie kosztuje, ile onych utworzenie. Od kilku lat pracowałem ile mogłem, nad objaśnieniem historyi początkowej narodu polskiego, która, jak wszystkie inne, zaćmiona i zawikłana została w wielorakie bajki, zmieszane razem z tradycjami *Sarmatów* i *Germanów*. Dopóki byłem w Jozefstadzie <sup>(1)</sup>, nie mogłem mieć wszystkich potrzebnych dzieł do mego przedsięwzięcia; tu przeprowadzony <sup>(2)</sup> gdzie biblioteka opatrzona jest w dzieła starożytne (choć bardzo lichych edycyj), łatwiej mogłem zamiarowi memu dogodzić. Aby się więc przekonał, czyli w dawniej przedsięwziętej pracy mojej jakowej nie popełnił omyłki, przedsięwziąłem odczytać *Introductionem in Geographiam antiquam et novam* Filipa Kluweryusza, et *Notitiam orbis antiqui* Krzysztofa Cellaryusza; i te dwa ważne dzieła, które dziś uchodzą prawie za klassyczne, co do ich wniosków i świadectw dawnych geografów, porównać z źródłami, z których czerpane były. Dopełniłem więc zamiaru mego i postrzegłem, że ci dwaj sławni pisarze, co do starożytnych wiadomości, nie uszli po-

(1) Od 14 Februarii 1795 do 29 Junii 1798.

(2) Dnia 2 Julii 1798.

myłek, a nawet nie wyczerpali jeszcze wszystkiego, co wypada wiedzieć dla związku dziejów dawnych z późniejszymi i teraźniejszymi. Osobliwie zaś w przystosowaniu nowego stanu krajów do dawnego ich położenia często bardzo mylą się z prawdą, częściej nadciągają świadectwa do własnego układu, który sobie wprzód zrobili; lub mimo puszczają rzeczy, które nie sądzili być potrzebnymi do wyprobowania wniosków własnych.

Początkowe czytanie moje tyłu dzieł razem, czyli dochodzenie: prawdzi oddali *Kluweryusz* i *Cellaryusz*? było tylko zabawą arcy trudną i razem uprzykrzoną; ale właśnie takiej potrzebowałem w teraźniejszym stanie moim. Po odczytaniu zaś dzieł rzeczonych i porównaniu świadectw starożytnych, przyszła na myśl drugiego rodzaju zabawa, to jest: zostawić na piśmie moje postrzeżenia, osobliwie te, które się ściągają do Scytów i Sarmatów, jako istotnie potrzebne do wiadomości o historii początkowej narodu polskiego. Ta zabawa była nierównie przyjemniejszą dla mnie; ale trudniejszą do wykonania. W Jozefstadzie miałem sposobność pisania, ale mi zbywało na dziełach potrzebnych; tu mam starożytne i nowe dzieła, których potrzebowałem. Cóżkolwiek bądź, ja piszę; bo potrzebuję napełnić czém tém tak długą cześć upływającego czasu, ta materya jest mi przyjemna, ile że w niej dostrzegam sprostowania historii naro-

du mego. Ktokolwiekby zatem to pismo czytał, niech wie, że to są tylko postrzeżenia zanotowane przeze mnie, nie samo dzieło, które zamysłam podać do powszechności, jeżeli kiedy będę mógł jeszcze pracować.

## SARMACI I SCYTOWIE

BYLI TENŻE SAM LUD.

OBA TE NAZWISKA SĄ NIEWŁAŚCIWE LUDOM PÓŁNOCNYM,  
KTÓRZY SIĘ W SZCZEGÓLNOŚCI INACZEJ ZWALI U SIEBIE.

### §. I.

Granice Scytyi europejskiej podług Kluweryusza. — Jakie kraje zajmowała Scytya w Europie, podług tych granic? — Granice Sarmacyi europejskiej podług Kluweryusza. — Jakie kraje w Europie zajmowała Sarmacya europejska podług tych granic? — Granice Sarmacyi europejskiej podług Cellaryusza. — Których pisarzów zo starożytnych, obrałem do rozbioru tej materyi.

Kluweryusz *Introductionis Geographicae l. IV, c. XVII* granice *Scytyi europejskiej* tak opisuje: „Terminatur Scythia europaea ab *Occasu Patisso* flumine, ab *Septentrione* linea a *Patissi* fontibus per *Amadocum* paludem (quae est in *Lithvania*) ad *Boristhenis* fontes, atque inde alia linea ad *Tanais* ortus ducta. A *Ortu* ipso *Tanai* et *Ponto Euxino*. A *Meridie* *Istro* et ubi ad *Nicopolim* inflectitur recta linea ab *Occasu* in *Oriente* ad *Pontum* ducta.“ Taki jest opis granic *Scytyi europejskiej* przez *Kluweryusza*; zgadza się on po części z opisem *Herodota*, po części różni się od tego pierwszego z pozosta-

łych dzieł greckich pisarza. Lecz ponieważ nie można nagle twierdzić z kąd te granice wzięł *Kluweryusz*, i gdzie przez swój własny domysł prowadzi tego kraju obwód; zostawujemy sobie na potem dać nasze uwagi *co do granic Scytyi europejskiej*, gdy wypadnie z porządku mówić o tém. Tu tylko należy uważać, że jeżeli *Kluweryusz* *granice Scytyi* takie naznacza w ten czas, kiedy greccy i łacińscy pisarze zaczęli wyjaśniać rozległość *Sarmacyi europejskiej*, wypadnie trudność wynaleźć podług *Kluweryusza*, gdzie była rzeczona *Sarmacya*?

Wedle opisu *Kluweryusza*, w Scytyi niegdyś rzeczonej trzeba mieścić dzisiejszą *Mołdawię* czyli *Multany*, *Walachię* czyli *Wołochy*, *Xięstwo Siedmiogrodzkie*, i *Królestwa Węgierskiego* część aż po rzekę *Ciszę*; tudzież część *Bulgaryi*, *Województwo Podolskie*, *Wołyńskie*, *Bracławskie*, *Kijowskie*; *Województwo Ruskie* czyli *Rusь południową* albo *czerwoną*; *Województwa Brzeskiego Litewskiego* część; zgoła większą połowę *Królestwa Polskiego*, począwszy od *Sanu*, aż do jezior i bagn litewskich w powiecie pińskim i mozyrskim. Dalej całą część *Litwy* aż do źródła *Dniepru*, tudzież całą część *Moskwy* między *Dnieprem* i *Donem* będącej, aż do *Morza Azofskiego* czyli *Palus Maeotidis*; *Tartaryę Nogajską*, *Krymską*, *Oczakowską* i *Budziacką*. Zgoła tę ziemi rozległość, jaka się dziś znajduje między

czarném Morzem, Dunajem aż po rzekę Cisse; od południa, między rzeką Cissą, Sanem, Bugiem; od zachodu, między bagnami litewskimi w Pińskiem, tę część Litwy, która od Pińska idzie prostą linią aż do źródeł Dniepru, od tego do źródła Donu, od północy, a Donem aż do morza azofskiego, i tegoż morza brzegami aż do czarnego morza, od wschodu.

W całej tej rozległości ziemi między wyliczeni ludami nie mieści Kluweryusz *Sarmatów*. Gdzież będzie podług niego *Sarmacya europejska*? Nie można go brać za niewiedomego rzeczy starożytnych, zaczęm nie należy porywczo przyznawać mu pomyłkę; musiał on mieć ważne przyczyny, że wprzód opisał granice *Scytyi* nim przystąpił do opisu granic *Sarmacyi*; aby tém dokładniej wyjaśnił *epoki* dawniej historyi i oswoił swych czytelników z pisarzami greckimi, którzy kraj ten raz *Scytyą* drugi raz *Sarmacyą* nazywali. Albowiem w tejże samej księdze *Cap. XXI* tak granice *Sarmacyi* opisuje: „*Europaeae Sarmatiae limites fuerunt: ab Occidente: „Vistula amnis, Svevicum mare, Finnicus sinus, et „linea ab hoc sinu ad sinum Granicum sive Lacum „album producta, quibus a Germania separabatur; a „Septentrione: Oceanus Sarmaticus, sive Mare Con- „cretum; ab Ortu: iidem limites qui et Europae; a „Meridie: Maeotis Palus, Isthmus Tauricae Cher- „sonesi, Pontus, Ister et Hirasus. Dein Carpatici*

„Montes, ubi in cuneum inter *Patissum Istrumque*  
 „procedit.“

Jeżeli takie granice Kluweryusz daje *Sarmacyi*,  
 gdzie znowu będzie *Scytya europejska*? gdy oczé-  
 wiście widać, i sam Kluweryusz przyznaje, że *Sar-*  
*macya europejska* zawierała w sobie (³) 1) tera-  
 źniejszą *Mołdawią* czyli *Multany*; 2) królestwa węg-  
 gierskiego część wraz z ziemią siedmiogrodzką po  
 rzekę *Ciszę*, aż do *Dunaju*; 3) królestwa polskiego  
 część, aż po *Wisłę*, *Prussy*, *Inflanty*, *Litwę*, część  
*Moskwy*, po tę stronę *Donu*, i aż do *Oceanu pół-*  
*nocnego* czyli *ad Mare Concretum*, część *Tartaryi*  
*mniejszej*. Z czego oczéwiście wypada: że też sa-  
 me kraje, które podług Kluweryusza posiadali *Scyci*,  
 posiadali i *Sarmaci*, z tą różnicą że *Sarmacyi* przy-  
 było kraju od północy i zachodu.

*Krzysztof Cellarius*, czyli *Keller*, rzecz tę po  
 Kluweryuszu obszérnie i z wszelką dokładnością  
 traktujący, nie daje opisu *granic Scytyi*, ale tylko  
*Sarmacyi*. Opis jego zgadza się zupełnie z opisem  
*Kluweryusza*; tylko *Keller*, przydaje jeszcze do  
*Sarmacyi Taurykę*. „*Sarmatia in universum tam*  
 „*Europae, quam pars Asiae est. Cimmerico Bospho-*  
 „*ro, Maeotide Palude, et Tanai fluvio dirempta.*  
 „*Europaea incipit quidem a Vistula, et illo climate ad*  
 „*Pontum usque supra Danubium profertur etc. lib.*

(³) *Cluverius Introd. Geogr. l. IV, c. XXI.*

„II. c. VI. Geogr. Ant.“ Na próżno byłoby przytaczać co inni nowi pisarze, względem granic *Scytyi* i *Sarmacyi w Europie* będących, do wiadomości podali, bo ci dwaj powszechném przyjęciem uchodzą za najlepszych i najdokładniejszych: a zatem na ich świadectwach przestać należy, i przystąpić raczej do starożytnych Geografów tudzież Historyków, aby się przekonać, czyli to wszystko co względem granic wyczerpali z dawnych dzieł *Klucweryusz* i *Celaryusz* nie podpada pomyłce.

Każdy prawie z pisarzy starożytnych dotknął wiadomości o krajach północnych; każdy z nich mówi o *Scytach* i *Sarmatach*, tudzież o wielorakich szczególnych nazwiskach tych ludów. Lecz chcąc się trzymać porządku, i ułatwić czytającemu rzecz, która zbieraną być musi z drobnych ułamków, rozrzuconych po tylu pismach, obieram tylko ze starożytnych następujące dzieła: 1) *Herodota*, 2) *Strabona*, 3) *Ptolomeusza*, 4) *Pliniusza*, 5) *Pomponiusza Mełę*, a po okazaniu stanu *Scytyi* i *Sarmacyi* przez tychże pisarzy, łatwiej będzie dodać z innych, co by nie dostawało, lub co by po nich na nowo odkryte było. Rzecz idzie najprzód o wyjaśnienie jakie były granice *Scytyi* lub *Sarmacyi europejskiej*. Zaczynam więc od *Ptolomeusza*. Ponieważ on pierwszy z dawnych geografów do porządku przywiódł,

i nawet karty geograficzne, przez siebie zrobione, do opisanych krajów przydał.

## §. II.

Ptolomeusz nie opisuje Scytyi tylko Sarmacyą. — Granice Sarmacyi podług Ptolomeusza. — Scytya mała podług Strabona. — Jak wypada brać Strabona co do nazwiska małej Scytyi. — Strabonowi nie były znane granice Sarmacyi czyli wielkiej Scytyi, od zachodu i północy. — Kluweryusz zgadza się z Ptolomeuszem co do opisu granic Sarmacyi. — Kluweryusz naznacza różnicę między Scytami i Sarmatami. — Jego opinia w tój mierze, — mylnie naciągana do wziętego układu za jego czasów. — Cellaryusz utrzymuje, że Scyci i Sarmaci są tenże sam lud.

— *Ptolomeusz* nie naznacza osobnego kraju *Scyptom*, a osobnego *Sarmatom europejskim*; więcęć powiem, u niego ledwie można naleźć wzmiankę przez wyraz jednego słowa o *Sarmatach* lub *Scytach*. Szło tylko Ptolomeuszowi o nazwisko kraju; i właśnie ziemię po *Germanach*, aż do *Dona* rozciągającą się nazywa *Sarmacyą*, w której wielorakie ludy miesci. Tój więc *Sarmacyi* obwód tak opisuje *l. III c. V.* „Sarmatia quae in Europa est, definitur a Septentrione: Oceano Sarmatico, juxta Venedicum sinum, et parte terrae incognitae secundum descriptionem hanc: Post *Vistulae* fluvii ostia sunt: *Chronis* fluvii ostia, *Rubonis* fluvii ostia, *Turuntis* fluvii ostia, *Chersini* fluvii ostia. Ab Occasu vero terminatur *Vistula* fluvio, a parte quae est inter caput ipsius

„et *Sarmaticorum Montium* linea et Montibus ipsius,  
 „quorum situs dictus est. *A Meridie* vero *Jazigi-*  
 „*bus Metanastis*. *Ab Australi* vero sine *Sarmati-*  
 „*corum Montium* usque ad principium *Carpati Montis*  
 „et *Daciae* annectitur, juxta eundem parallelum usque  
 „ad *Borysthenis* fluvii ostia. Et hinc littori *Ponti*  
 „usque *Carcinitum* fluvium. Hujus littoris descriptio  
 „sic habet: *Borysthenis* fluvii ostia, fontes fluvii, *Hip-*  
 „*panis* fluvii ostia, *Nemus Dianae* promontorium,  
 „*Isthmus Achillei cursus*, *Occidentale Achillei cursus*  
 „promontorium, Pars orientalis quae vocatur *Mysaris*  
 „promontorium, *Cephalonesus*, *Bonus portus*, *Tami-*  
 „*saca*, *Carciniti* fluvii ostia. Post quae sequitur *Isth-*  
 „*mus*, qui disternat *Tauricam Chersonesum*, cujus  
 „finis qui in *Carcinito* est sinu. *Ab Oriente* vero  
 „terminatur *Isthmo* fluvii *Carciniti* et *Bice palude*,  
 „et latere *Paludis Maeotidis*, quod est usque ad flu-  
 „vium *Tanain*, et ipso fluvio *Tanai*, ac etiam meri-  
 „diano qui est a fontibus *Tanais* amnis ad incognitam  
 „terram, usque ad praedictum finem. Circumscribitur  
 „autem latus hoc in hunc modum: Post *Isthmum*, qui  
 „juxta *Carcinitum* est fluvium, *Paludis Maeotidis*  
 „*Nova Menia*, *Pasiasci* fluvii ostia, *Lianum* civitas,  
 „*Bici* fluvii ostia, *Acra* civitas, *Gerri* fluvii ostia,  
 „*Cnema* civitas, *Agarum* promontorium, *Agari* flu-  
 „vii ostia, *Lacus Saltus Dei*, *Lici* fluvii ostia, *Hi-*  
 „*gris* civitas, *Ponti* fluvii ostia, *Cardea* vicus. *Osti-*

„*um occidentale Tanais fluvii, Ostium orientale ipsius, flexio fluvii, fontes fluvii, post hos praefatus finis ad incognitam terram.*“ Wszystkie te graniczne znaki *Sarmacyi* kładzie *Ptolomeusz* pod swemi *gradusami*, czyli stopniami długości i szerokości geograficznej, lubo nie wszystkie w samej rzeczy na tém miejscu należeć można, owszem często bardzo wypadają je kłaść gdzie indziej. Lecz wiedzieć trzeba: że on tego kraju nie mierzył, i kartę onego, jak wielu innych, z dawnych geografów, lub świadectw podróżnych osobliwie kupców greckich (którzy wielorakie towary prowadzili z *Sarmacyi* aż do Egiptu) ułożył. Dla czego pomyłki znaczne, tak w opisie granic, jak i miejsc szczególnych *Sarmacyi*, popełnić musiał. Te jednak nie przeszkadzają do dokładnego wyobrażenia sobie granic i rozległości *Sarmacyi*.

*Strabo* nie opisuje granic ani *Sarmacyi* ani *Scytyi*. Podług niego jednak był kraj, który się zwał *Parva Scythia*, o czém tak mówi *L. VII p. 215.* „*Plurimam vero partem usque ad Isthmum sinumque Carpencitum Tauri habent. Ea vero gens est Scythica: Haec autem ora tota et aliqua extra Isthmum, usque ad Borysthenem Parva Scythia vocabatur. Propter transeuntium vero Tyram fluvium et Istrum, et eam terram habitantium multitudinem, hujus etiam pars magna Scythia parva nuncupata*

„est. Cum Thraces partim vi, partim loci malignitate (est enim plurima palustris) concesserint.“ Zaczem kraj, który teraz zowiemy *Krymem*, kraj gdzie byli *Tatarowie Nogajscy*, *Oczakowscy* i *Budziaccy* jest ten sam, który *Strabo* nazwał *Parva Scythia*, a który szedł za naszych czasów pod nazwiskiem *małej Tartaryi*. Lecz zgadnąć trudno, co w samej rzeczy to nazwisko znaczyło? czyli dla tego: że *Sarmacya* brana była *pro Magna Scythia*, czyli też w samej rzeczy *Strabo* był w mniemaniu *Herodota*; i ten kraj który *Herodot* *Scytyą* zowie, on miał za *Wielką Scytyą* mieszcząc w niej *Sarmatów* jako lud osobny. Tę więc wielkiej *Scytyi* czyli *Sarmacyi*, *Strabo* nie opisuje granic, ale tylko wylicza ludy tam mieszkające, oraz rzeki i miasta. Wreszcie co do krajów północnych tak twierdzi: *Qui vero supra Roxolanos habitant, ignotum est nobis Lib. VII. p. 112.* Nie mógł więc podać w swém dziele granic *Sarmacyi*, czyli *Wielkiej Scytyi*, kiedy nie wiedział jak daleko się rozciągała, i kto ją posiadał, lub do jakich krajów przypiérały jej granice zachodnie i północne. A gdy przechodzi od opisu *Germanii*, do opisu dalszych północnych krajów, tak dalej mówi: „Verumenimvero quid ultra *Germaniam* existat? et „quid de aliis ex ordine positis? sive *Bastarnas* appellare oportet? ut plures arbitrantur, sive alios intermedios, seu *Jazygas* seu *Roxiales*, seu quoslibet

„alios ex iis, qui pro tecto carris utuntur, non facile  
 „protulerim. Neque utrum tota longitudine ad Oceanum  
 „usque pertineant, vel si aliquid ob frigoris rigorem  
 „causamque aliam inhabitatum sit, vel si aliud etiam  
 „mortalium genus inter mare orientalesque Germanos  
 „situm succedat, hoc sane ipsum incognitum.“ *Eodem*  
*Lib. VII. pag. 204.* Lecz *Ptolomeuszowi* były już  
 dobrze znane te granice, bo on miał pod ręką opisy  
 Rzymian którzy w Niemczech wojny prowadzili, lub  
 tam urzędy konsulów czy gubernatorów sprawowali;  
 a nadewszystko wiadomości od kupców greckich.

Rozważywszy dobrze świadectwa *Ptolomeusza*  
 i *Strabona* postrzegam: że *Kluweryusz* nie *Małą*  
*Scytyą* wedle *Strabona* miał na myśli, gdy podał  
*Scytyi* granice, ale te rozległe kraje, gdzie się naj-  
 dowała *Mała i Wielka Scytya*, tudzież *Dacya*  
 wedle *Ptolomeusza*, a *Gethia* i *Dacya* podług *Strabona*.  
 Nic on w téj mierze nie uszkodził *Sarmacyi*,  
 bo niżej podał jęj granice w całej obszerności, jak  
 je *Ptolomeusz* opisał. Lecz co miał za przyczynę?  
 jednego kraju dwoisty podać opis? raz pod nazwi-  
 skiem *Scytyi*, drugi raz *Sarmacyi*. Ja się domyślam:  
 że on przez ten sposób chciał ułatwić trudność czy-  
 tającym dawne dzieła. Gdyż w samęj rzeczy, kraj  
 ten raz *Scytyą* drugi raz *Sarmacyą* był nazwany.

Tak się ja domyślam; lecz *Kluweryusz* zdaje się  
 upornie kłaść różnicę między *Sarmatami* i *Scytami*.

„Gens quidem universa Graccis *Sauromatae* dicta  
 „fuit. Habitu, armis, moribus, vivendique ratione  
 „*Scythicae* ac *Parthicae* similis, ideoque ejusdem o-  
 „riginis cum his fuisse conjicere licebat. Verum eum  
 „sibi ipsis dicti sunt *Russacy*, et ad *Riphaeos* usque  
 „montes incoluerint, eosdem esse credibile est, quos  
 „*Riphaces Mela* appellat, tanquam posteri *Riphati*  
 „Noachi abnepotis.“ Cały ten domysł *Kluweryusza*  
 oczéwiście jest nadcigany; i w saméj rzeczy nic nie  
 znaczy. *Mela* kładzie wprawdzie między wyliczo-  
 nemi ludami *Riphaces*, lecz nie dla tego żeby oni od  
 prawnuka Noego pochodzili, lecz że mieszkali przy  
 górach, które się zwały *Riphaei montes*; takowego  
 nazwiska zbyt prosta jest etymologia. Jak miesz-  
 kańcy nad *Borysthenem* zwali się *Borystenitae*, jak  
 nad *Donem Tanaitae*, tak ci, co ad *Riphaeos* osiedli,  
 zwali się *Riphaces* (4) lecz ztąd nie wypada aby  
 można dowieść że oni od prawnuka *Noego* pocho-  
 dzili. I w saméj rzeczy; gdy ludy *Sarmackie* po-  
 częły nachodzić na dalsze Europy kraje, nie słyszano  
 de *Riphacibus*, tylko de *Roxolanis*, jak ich Grecy i  
 Rzymianie nazywali. Lecz ciż sami *Roxolanie* zwa-  
 ni byli od innych *Słowian Rusiny*, od Węgrów *Ra-  
 cy*, od późniejszych Łacinników *Russi*; sami zaś  
 zwali się *Rossianie*; od rzeki *Rossii* najpewniej,  
 która wpływa do *Dniepru*. Zapewne to nazwisko

(4) Ptolomusz zowie ich *Tranomontanos*.

wziął *Kluweryusz* od *Wielkopolanów* lub *Kaszubów*, którzy przez złe wymawianie dyalektu polskiego, mogli nazywać *Rossian* albo *Rusinów* *Rusacy*, i z tego niedoskonałego wymawiania zrobił z *Sarmatów* potomków *Riphacis* prawnuka *Noego*. Powinien jednak był pamiętać, że w *Sarmacyi* nie sami tylko byli *Roxolanie*, czyli jak on zowie *Russacy*, cóż będzie z resztą ludów i od kogo oni pochodzą? Dla czego trudno uwolnić *Kluweryusza* od pomyłki, gdy chce utrzymywać, że *Sarmaci* są lud osobny od *Scytów*. Najlepszych prawie greckich i rzymskich pisarzy świadectwa są przeciw niemu. Pomyłka pochodzi od układu, aby dowieść, że wszystkie ludy od *Noego* pochodzą: układ zaś ten albo on sam do *Sarmatów* nadsięgnął, albo go znalazł w jakim szpargale pisarzy polskich, którzy nie chcąc mieć swego narodu niższym od innych, szukali w etymologii słów jakiego podobieństwa, któreby im wskazało pochodzenie swych poprzedników od *Noego*. Lecz inna jest podobne rzeczy mniemać, a inna dowieść. Dla czego *Cellaryusz*, który tę materiją po *Kluweryuszu* rozbięrał, wcale inaczej utrzymuje. „Sunt communia „quaedam vocabula *Scytharum* et *Sarmatarum*, sed „saepe etiam ad partes restringuntur, ut mutuo a partibus „aliis distinguantur.“ Tak *Strabo* wspomina o *małej* *Scytyi* i *Sarmatach*, tak *Ptolomeusz* dzieli *Scytyę* na *Dacyę* i *Sarmacyę*. Wszakże i to jeszcze u-

ważyc trzeba, że podział nie stosuje się do ludów, ale do krajów: w *Sarmacyi* były nawet ludy *nie-mieckie*; w *Dacyi Sarmackie*; w *Missii* i w *Tracyi Scytowie* i t. d.

### § III.

Strabo dowodzi, że Scytowie zwani wprzód byli Sarmatami. — Nazwisko Scytów wzięło początek w koloniach greckich nad morzem czarném. — Jakiej jest powagi świadectwo Strabona w tej mierze. — Homer i Hesiod nie zowią tych ludów Stydami, dają im tylko imię z obyczajów wydobyte. — Herodot ich Scytami zowie; lecz przyznaje że to imię Grecy im nadali. — Sarmaci są prawdziwi Słowianie. — Co znaczyło słowo Skolotis? — U Słowian co znaczy Skotak? — Skolotis idzie od wyrazu Skotak. — Skotaki tyle znaczą u Słowian, co Nomades u Greków. — Sarmaci Nomades dobrze nazwani Scytami. — Zkąd pochodzi odmiana w wyrazach? — Zkąd poszło, że wszystkie północne ludy nazwano Scytami lub Celto Scytami? — Jak później geografia błąd ten poprawiła? — W jakich zatem granicach została Scytia czyli Sarmacya? — Dcwody na to.

Zkąd zaś poszło? że ludy jednego kraju, Grecy i Rzymianie raz *Scytami* drugi raz *Sarmatami* zwali? dojdziemy tego ze *Strabona* i *Herodota*. Strabo jako bliższy naszych czasów, a znający nierównie lepiej od nas dawniejsze, tak rzecz tę objaśnia: *Lib. XI. p. 355.* „Graeci scriptores universos *Septentrionales Scythas* et *Celto Scythas*, appellabant. Anti-  
„quiores vero illis, et qui rem melius distinxerunt, eos  
„qui supra *Euxinum*, et *Istrum* et *Adriam* habitabant,  
„*Hyperboreos*, *Sauromatas* et *Arimaspos* vocarunt.“

Z tego świadectwa widać: że Grecy, kraje i ludy rzeczone dawniej znali pod nazwiskiem *Sarmatów* i *Sarmacyi*, jak pod nazwiskiem *Scytów* i *Scytyi*. Nazwisko to wzięło swój początek między koloniami greckimi nad morzem czarném osiadłemi, których mieszkańcy mieli nieustanne obcowanie z *Sarmatami* czyli *Scytami*. Od kolonij przeszło do poetów, od tych do historyków i geografów. Nie mamy dawniejszych dziejów nad te które *Herodot* zostawił, bo inne zaginęły: wszelako wiemy, że *Herodot* nie był pierwszy. Nie mamy pierwszych poematów o wyprawie *Argonautów*. Nadewszystko żałujemy straty poematu *Aristei Preconesii*, który opisał wojny *Massagetów* z *Arymaspami*, z okazji której *Sarmaci*, a jak ich później nazwano *Scyci* weszli do *Europy*, i ruszyli z swych siedlisk *Cymmerów*. To jednak pewna, że te dzieła *Strabo* dobrze znał. Dla czego jego świadectwo jest bardzo ważne co do naszego wniosku, że *Scyci* i *Sarmaci* byli tenże sam lud. I w saméj rzeczy; *Ptolomeusz* nie popełniłby był tak wielkiego błędu, żeby na miejscu *Scytyi* położył w *Europie* *Sarmacyą* i *Dacyą*. Jest zatem prawda, co *Strabo* utrzymuje, że najdawniejsi pisarze nazywali lud ten *Sarmatami*, a kraj *Sarmacyą*, gdy ostatni po nich tak u *Rzymian* jak i u *Greków*, którzy rzecz tę dobrze znali, należeli w tych samych miejscach *Sarmacyą*, gdzie średni *Scytów* miescili;

i to nazwisko, jak uważa *Cellaryusz*, mieli za wspólne ludom w *Sarmacyi* osiadłym.

*Homer* i *Hesiod*, najpierwsi z pozostałych od zatracenia poetów, pisząc o tych ludach, nie dają onym żadnego nazwiska, lecz tylko używają takowego, które sami wyciągnęli z ich obyczajów jak świadczy *Strabo l. I, p. 3.* „Et septentrionales maxime agnovit homines (id est Homerus) quos nominatim quidem haud sane commonstrat, nec dum enim hac etiam aetate commune illis nomen universis inditum est, caeterum a vivendi ritu illos eloquitur *Nomadas*, id est in pascendo pecore asuctos, et eos nobiles equarum mulgentes, lacte vescentes et locupletes describit.“

*Hesiod* zaś w swém dziele *de terrae ambitu* powiada: że *Phineus* od *Harpiów* zaprowadzony był do ziemi *Glaucophagorum*, czyli do ziemi tych ludzi, u których wóz jest domem, a którzy samym tylko mlékiem żyć nawykli. *Strabo l. VII, p. 209.* Poema *Arystei Preconesii* zaginęło, które właśnie było klasycznym dziełem o tych ludach i o ich pierwszym wejściu do Europy; późniejsi poetowie znali tylko *Scytów* z powieści kolonistów greckich, lub z opisów napełnionych bajkami, wszystko zatem co o nich piszą, nie ma na sobie cechy pewności.

Co do *historyków Herodot*, którego dzieła uchodzą za najpiérwsze między pozostałymi, lecz który nie jest z najdawniejszych, już te ludy *Scytami* zo-

wie, ostrzega jednak, że się oni u siebie inaczej zwali, tylko *Grecy* nadali im *Scytów* nazwisko. Słowa są jego: *Lib. IV, p. 226.* „Omnibus autem nomen „esse *Skolotis* regis cognomen. Sed *Scythas Graeci* „appellavere.“ To nazwisko różni się wcale od owego, które sobie samym *Scytowie* przyznawali: wszelako mogło być powodem do utworzenia tego które im *Grecy* nadali. Wiemy do przekonania że *Sarmaci* byli *Słowianie*; jeżeli zatem *Scytowie* nic innego nie byli tylko *Sarmaci*, trzeba więc szukać w mowie słowiańskiej jakiegokolwiek bądź dyalektu, co znaczyć mogło nazwisko *Skolotis*? U *Słowian*, osobliwie owych okolic, bydło zowie się dotąd *Skot*, państwo na którym się bydło pasie *Skotopas*, pasterz zowie się *Skotar* po moskiewsku, *Skotak* po polsku: łatwo się zatem domyśleć, że *Herodot* z wyrazu *Skotak*, *Skotaki*, zrobił, dla wymawiania łatwiejszego *Grekom*, wyraz *Skolotis*. Tym sposobem *Skolotis* tyleby znaczyło u *Scytów*, *Sarmatów* lub *Słowian*, ile *Nomades* u *Greków*. A że powiada że to było nazwisko ich króla *Regis cognomen*, domyśleć się można, że najwyższego swego rządzcę, nazywali swym *pasterzem* czyli *skotakiem*, przez podobieństwo do sposobu ich życia, iż jak oni byli pasterzami trzód, tak ich król był pasterzem wszystkich mieszkańców. Domyśl ten nie jest nadciągany; prości w swych obyczajach, proste nazwiska nadali najważniejszym

rzeczom: tak naprzykład, Boga Istotę najwyższą nazwali *Ojcem Papeus*. *Herodot l. IV.* Nie masz przeto nic zdroźnego, że ich król mógł się zwać pastérzem, gdy dziś u nas najwyższe dostojności duchowne szczycą się tém samém nazwiskiem.

Jeżeli zaś nazwisko *Scytów* przerobili Grecy z nazwiska *Skolotis*, bo z greckiego nie należy wymawiać *Scythae* ale *Skythae*, a *Skolotis* przerobione zostało z nazwiska *Skotaki*; przeto wszyscy *Sarmatowie Nomades* czyli pastérze dobrze od *Greków* nazwani byli *Scytami*, choć wcale odmiennie od wyrazu *Skotaków*. Lecz tak się odmieniają wielorakie nazwiska z odmianą języków, które mają osobne terminacye imion, i osobną ortografią. A jako między *Sarmatami* najwięcej było ludzi pastérskie prowadzących życie, przeto nie masz nic dziwnego, że gdziekolwiek *Grecy* naleźli kraje, w których ludy bawiły się tułactwem i pastérstwem, podobnie ich *Scytami* zwać nawykli. Dla czego z czasem ustało dawniej wzięte *Sarmatów* nazwisko, a średni *greccy* pisarze północne narody zaczęli zwać ogólnie *Scytami* lub *Celto Scytami*. Gdy jednak geografia co raz bardziej wyjaśniać się począła, gdy ludy *Iberów* i *Celtiberów* w *Hiszpanii*, *Gaulów* w *Galli*, *Germanów* w *Niemczech* pod różnemi nazwiskami odkryto, *Scytya europejska* została w tej rozległości jak ją niegdyś opisał *Herodot l. IV*, a bliżsi naszych cza-

sów pisarze, szukając *Sarmacyi* niegdys od najdawniejszych opisanęj, nigdzie jęj należęc nie mogli tylko w *Scytyi Herodota*, to jest: tam, gdzie *Ptolemeusz Dacyą* i *Sarmacyą* kładzie.

Aby się o tēm jeszcze gruntownięj przekonać, dość jest porównać *opis granic*, *opis rzęć*, *miejsć osobliwych* i *nazwiska ludów* które się w *Herodota Scytyi* znajdują, z temi które w *Sarmacyi Ptolomeusza* odkrywemy, tudzież w innych pisarzach greckich i łacińskich, co po *Herodocie* rzecz tę dokładnięj wyjaśnili.

#### § IV.

Vetus Scythia.— Scythiae partes duae. — Granice południowe Scytyi podług Herodota. — Granice wschodnie, — granice zachodnie. — Rzęki scytyjskie które wpływają do Dunaju. — Rzeka Maris w kraju Agatyrsów, — bo Tiaratus Herodota jest wyżej Nikopolis. — Rzęki które wpływają do czarnego morza. — Drobnę pomysłki Klweryusza. — Moje zdanie o granicy dalszję na zachód i o granicy na północ. — Granica północna za Dnieprem. — Źródło Borystenu nieznane za Herodota. — Melanchleni i Androfagi jedno.

Co do granic *Scytyi europejskięj Herodot* tak się tłumaczy: *l. IV, p. 256, n. 94.* „Thracia in mare „tendens *Scythiae* praetenditur, qua sinum faciente *Scythica* excipit: et illic *Ister* mare subit, ostio in ventum „Eurum converso. Quod autem ab *Istro* soli *Scythici* „secundum mare est, id metiendo indicare aggredior: „Ab *Istro*: haec jam *vetus Scythiam* est, *meridiem* „versus et *Austrum* posita usque ad urbem *Carcini-*

„*tidem*. Eiusdem deinceps, quod ad mare fert mon-  
 „*tosae* regionis et in *Pontum* porrectum, incolit *gens*  
 „*Taurica*, usque ad *Chersonesum* dictam *Asperam*.  
 „Haec ad mare perlingit, quod ad ventum subsola-  
 „num vergit. Sunt autem finium *Scythiae partes duae*  
 „ferentes ad maria, *una ad meridianum, altera ad*  
 „*orientale, ...* A *gente Taurica* deinceps *Scythae* su-  
 „pra *Tauros* et *orientale versus mare* incolunt; et  
 „quae *Bosphori Cimmerii* sunt ad vespera vergentia,  
 „et quae *Paludis Maeotidis Tanaitinus*, qui influit in  
 „hujus *Paludis* secessum. Itaque ab *Istro* jam quae  
 „superiora sunt ferentia in *Mediterranea* discludunt  
 „*Scythiam* ab *Agathyrsis*, deinde a *Neuris*, deinde  
 „ab *Androphagis*, postremo a *Melanchlenis*. Itaque  
 „*Scythiae* veluti formam quadratam habentis, duae  
 „partes quae ad mare perlingunt, altera ad Mediter-  
 „ranea ferens, altera ad Maritima usquequaque sunt  
 „pares. Nam ab *Istro* ad *Borysthenem* decem die-  
 „rum est iter, tantundem a *Borysthene* ad *Maeotidem*  
 „*Paludem*; a mari *Mediterranea* versus usque ad *Me-*  
 „*lanchlenos*, qui supra *Scythas* habitant, viginti die-  
 „rum iter. *Supputantur autem a me in singulos dies*  
 „*itineris ducenta stadia*; ita transversa *Scythiae* erunt  
 „quatuor millium stadiorum. Tanta est haec terra  
 „magnitudinis.“

Wedle przytoczonego z *Herodota* świadectwa,  
 bardzo łatwo pojąć granice południowe *Scytyi*, ła-

two nawet i wschodnie, ponieważ on doprowadził granicę południową aż do ujścia *Donu* w morze azowskie; zaczęłam oczęwiście Don robił granicę wschodnią. Lecz jak wytłumaczyć granicę zachodnią i północną? kiedy te w kilku tylko słowach oddał, na przykład mówiąc o zachodniej powiada: że *Scytowie* graniczyli z *Agatyrsami* i *Neurami*; mówiąc o północnej twierdzi: że graniczyli z *Androphagami* i *Melanchlenami*. Trzeba więc okazać granice między *Agatyrsami* i *Neurami* z jednej, a *Scytami* z drugiej strony, potem między *Androfagami* i *Melanchlenami* od północy.

Co do granicy zachodniej tak mówi *Herodot* przy wyliczeniu rzek przez *Scytyą* płynących, które wpadają do *Dunaju*. „Per *Scythiam* quidem delapsi „numero quinque, unus quem *Porota Scythae* appellat, *Graecis Pyrestero*, alter *Tiaratus*, tertius *Ara-* „rus, quartus *Napases*, quintus *Ordesus*.... Hi sunt „vernaculi *Scythiae* amnes, qui *Istrum* augent. Ex „*Agathyrsis* autem fluens unus *Maris Istro* se immis- „cet.“ Z tego widać że między rzeką *Tiaratus* i *Maris* były granice *Scytów*, które ich kraj oddzielały od *Agatyrsów*; obydwie te rzeki poczynają się w górach karpackich od strony ich południowej, prawie w prostej linii między źródłami *Sanu* i *Dniestru*, które rzeki poczynają się od tych samych gór ze strony północnej. Rzeka *Maris* u *Herodota*, zowie się dziś

*Maros* i wcale zachowała swe starożytne nazwisko, jeszcze *Herodotowi* znane. Nie dobrze zatem uważa *Kluweryusz*, że granice *Scytyi* były w prostej linii od Dunaju przeciw miastu *Nikopolis* aż do gór karpackich. Lecz gdy podług *Herodota*, *Scytowie* graniczyli także z *Neurami*, trzeba więc przejść *Karpaty* i szukać dalszej granicy zachodniej. *Herodot* tak dalej mówi. „Ex fluviiis ergo, qui apud *Scythas* „sunt, unus est *Ister*. Post hunc *Tyras*, qui ab *Aqui-* „lone means ortum trahit ex ingenti palude, qui *Scy-* „thicam terram a *Neuride* separat.“ *Herodot Lib. IV*, p. 240, 241, n. 49, 51. Choćby późniejsi Geografowie nie oświecili nas w tej mierze, nie można się przecie omylić że *Tyras Herodota* jest dzisiejszy *Dniestr*; zaczęciem u źródła tej rzeki była niezawodnie granica zachodnia *Scytów* po stronie północnej *Karpatów*. Jak zaś dalej szła ta granica między *Neurami*? tego zgadnąć trudno, i wniosek *Kluweryusza*, który ją prowadzi do jeziora *Amadoka* zwanego, jest wcale arbitralny; tém bardziej bez żadnego fundamentu prowadzi on dalszą linią aż do źródła *Dniepru*, które w ówczas było nieznanym. *Herodot l. IV*. Podług mnie, wypadaloby tę linią prowadzić między źródłem *Dniestru* i *Sanu* aż do lasów i bagn podlaskich. Zkąd zaczynaćby się powinna granica północna, tak bowiem dalej mówi *Herodot*: „Supra *Hal-* „lisonas incolunt *Scythae aratores*. Supra hos in-

„colunt *Neuri*, quorum tractus, qui ad Aquilonem „vergit, quantum nos scimus desertus est. Atque hae „quidem nationes colunt ad Occidentalem partem Bo- „*rysthenis*.“ Do dziś dnia kraj Podlaski i Poliski przypiéra do niezmiernie wielkich lasów i bagn, zacząćm zdaje się że to była granica północna *Scytów* od *Neurów*, bo te lasy musiały być daleko rozleglejsze dawniej, gdy od nich nadane zostało imię *Podlasiu* i *Polisiu*. Gdzie więc niewątpliwie był *tractus desertus*, tam już *Scyci* nie mieszkali, a zatem granica ich przypiérała tylko do miejsc rzeczonych, która jest jeszcze daleko od źródła *Dniepru*. Można by zatem uważać granicę północną *Scytyi* wedle Herodota w owém miejscu, gdzie się znajduje rzeka *Pina* i *Prypec* aż do swego ujścia do *Dniepru*.

Przeszedłszy *Dniepr*, nie mamy w *Herodocie* innych śladów granicy północnej, tylko dwa osobnych narodów nazwiska, to jest: *Androphagów* i *Melan-chlenów*, przecież i z tych dwóch wyrazów dojść można prawdy. Wiemy z *Herodota*, że źródło *Borystenu* czyli *Dniepru* było nieznanome za jego czasu. *Herodot l. IV, p. 242, n. 54.* „Porro quadraginta „dierum navigatione, ad locum usque cognomento Ger- „*rhum*, cognoscitur ab Aquilone fluere, at superiora „per quae fluit nemo hominum cloqui potest... Cujus „tantum ac Nili fontes nec ipse possum, nec ullum „*Graecorum* reor posse dicere.“ Właśnie w tém miej-

scu dopóki można liczyć 40 dni nawigacyi, to jest za *Kijów* gdzie *Prypec* wpada do *Dniepru*, a nieco niżej *Dessna*, jest kraj który zowiemy Województwem *Czerniechowskiem* i *Xięstwem Siewierskiem*, i ten kraj był najpewniej *Androphagów* i *Melanchlenów*. *Herodot* upewnia wyraźnie, że oba te narody nie były *scytyjskie*, obyczaje ich były sobie podobne, i jeżeli świadectwu *Herodota*, od tylu innych powtórzonemu dać wiarę można, obydwaj karmiły się ciałem ludzkim. Lecz co ich najbardziej różniło? była suknia czarnego koloru, od której nazwani byli *Melanchleni* czyli *smutni*. *Herodot* l. IV, p. 258, n. 106. „*Androphagi* agrestissimos omnium hominum „mores habent, non judiciis, non legibus utentes, pe- „cuariam exercentes, vestem scythicae similem por- „tantes, propriam linguam habentes, *Melanchleni* „omnes indumenta nigra gerunt, unde et cognomen „habent; qui soli ex his humana carne vescuntur.“ Z tego opisu widać, że *Melanchleni* byli także *Androphagi*, bo równie ludzkie ciało jedli. Ja przeto trzymam, że kraj *Czerniechowski* od nich nazwany został, dla ich stroju czarnego, i zapewne zostawił ślad granicy scytyjskiej w nazwisku Czerniechowa Czarnobyla i t. d. Mniemam przeto dalej, że jak *Prypec* wzięłem za granicę północną *Scytów* od strony zachodniej *Dniepru*, tak od strony wschodniej wypada brać rzekę *Dessnę* i lasy, które dotąd

ciągną się jeszcze na 30 mil aż ku *Donowi*. Zostawuję zdaniu czytającego obrać mój lub *Kluweryusza* domysł; ostrzegam tylko: że *Kluweryusza* nie zgadza się z opisem *Herodota*.

*Strabo* wcale wyznaje, że nie wiedział o zachodniej i północnej granicy *Scytów* lub *Sarmatów* jakieśmy to okazali *str. 388*. *Ptolomeusz*, już nie *Scytyi* lecz *Sarmacyi* podał granice; *Sarmacya* jego jest nierównie obszerniejsza; lecz trzeba uważać, że on zajął pod to nazwisko kraje niemieckie od zachodu i północy; od południa zaś i wschodu obydwaj ci pisarze zgadzają się z *Herodotem*. Co dowodzi, że *Sarmacya* czyli *Scytya europejska* była zawsze na jednem miejscu, i na próżno innym ludom imie to przyznawano. *Pliniusz* i *Pomponiusz Mela*, idą za *Herodotem* co do położenia kraju, któremu przydają wiele rzek do *Morza bałtyckiego* wpływających, w czém, znowu się zgadzają z *Ptolomeuszem*. Lecz zawsze uważać należy, iż jeżeli ku północy za *Podlasie*, *Polesie* lub *Czerniechowskie* zaszły jakie ludy *sarmackie*, nie były tam jeszcze za *Herodota*. Toż mówić o krajach na zachód tak ku *Wisłe* jak za *Sanem*, znajdujący się tam *Sarmaci* lub *Scytowie* później pewnie zaszli i zawsze w tych okolicach mieszały się już z *Niemcami* czyli *Neurami* *Herodota*. *Tacyt* tę rzecz najlepiej objaśnił. *Germ. Cap. 46*, który wątpił, mali przyłączyć do *Germa-*

nów lub *Sarmatów Peucinów i Wenedów* narody, które choć między *Sarmatami* mieszkały, jednak mowę i obyczaje *Germanów* miały; i czemu tak wątpił? bo wyraźnie mówi że te ludy mięszały się z sobą i wzajemnie nachodziły na swoje siedliska. *Mutuo terrore separantur*. Co bardziej dowodzi: że *Sarmatowie* cisnęli się do ziemi *Germanów*, którą z czasem posiadli, tak, jak *Germani* do kraju *Gallów* za *Ren*. Kto więc dobrze rozważy, że ludy od wschodu na zachód wzajemnie się popychały niejako, ten dziwić się nie będzie, że *Sarmacya* po tylu upłynionych wiekach od *Herodota*, rozszerzyła się aż do *Wisły* na zachód, a aż do *morza Bałtyckiego* na północ. Nicrównie ją dalej znajdziemy przy rozbiórce rzeczy *słowiańskich*.

Dowiodłszy że *Herodot* nie pomylił się w opisie *Sarmacyi* czyli *Scytyi*, bo jeszcze za czasu *Ptolomeusza* znajdowały się ludy niemieckie tam gdzie on swych *Neurów* kładzie; dajmy teraz uwagę na wewnętrzny opis *Scytyi*, abyśmy się i z tej strony przekonali, że to była też sama *Sarmacya* *Ptolomeusza*.

### §. V.

Rzeki *Scytyi* podług *Herodota*. — Boh niewłaściwie *Hypanis* nazwany. — Sine wody. — Gdzie prawdziwa *Panticapes*? gdzie prawdziwy *Hypanis*? — Uwaga względem rzeki *Bohu*.

*Herodotowi* były tylko znane rzeki *Scytyi europejskiej* które do *Czarnego morza* wpływały; a ja-

ko księgę czwartą dzieła swego poświęcił rzeczom *scytyjskim*, tak wcale nie dotyka opisu krajów i ludów nie *scytyjskich*, choć z Scytami graniczących. Oprócz *Taurów* i *Agatyrsów*, nie dał on żadnego wyobrażenia o kraju *Neurów*, *Androphagów* i *Melan-chlenów*; dla czego nie można u niego szukać rzék *Sarmacyi europejskiej*, które wpływają do morza *Ballyckiego*. U niego znajduje się tylko 1. *Ister*, 2. *Tyras*, 3. *Hypanis*, 4. *Borysthenes*, 5. *Panticapes*, 6. *Hypaciris*, 7. *Gerhus*, 8. *Tanais*, *vid. L. IV, p. 240 n. 47.* Tak zaś był dokładny w opisanii rzék *scytyjskich*, że nawet te wylicza, które wpływają do innych, jeżeli albo są znaczne przez swą wielkość, albo interesujące przez położenie miejsca. Wiele nawet nazwisk, które późniejsi inaczej oddali, on tak opisał jak się dziś zowią, naprzykład *Porota Prut*, *Maris Maros*, *Hypanis Końskie wody*, *Borysthenes Dniepr*, a raczej *Borysten*. *Ister* był tylko granicą *Scytyi od południa*, tak jak *Maris* od zachodu między *Agatyrsami*, *Tyras* Herodota terazniejszy *Dniestr* u Pliniusza zowie się *Tyra*, u Meli *Tyras*, u Owidiusza *Tyras*, u Ptolomcusza *Tigrus*.

Trzecia rzeka *Herodota* jest *Hypanis*, które nazwisko utworzył z przyczyny: że się tam stada dzikich koni znajdowały. Okażemy później gdzie był prawdziwy *Hypanis* to jest terazniejsze *Końskie wody*. Lecz zważając porządek rzék znacznych wpły-

wających do *Czarnego morza*, i nawet pilny opis *Herodota*, który powiada: że do téj rzeki wpływała inna mała, mająca w sobie gorzką wodę; wypada *Hypanin Herodota* mieć za rzekę *Boh* teraz zwaną; na co się wszyscy geografowie zgadzają. *Ptolomeusz* zowie ją *Axiaces*, *Pliniusz Rhoden*, *Mela* wraca jęj *Herodotowe* nazwisko. Lecz mniejsza o to, że się nie zgadzają na nazwiska, kiedy opis tak jest dokładny, że się nie można omylić iż to jest *Boh*; wszelako *Mela Axiacem* kładzie inter *Hypanin et Tyram*, przez co poprawia błąd tych, którzy mieszała to nazwisko *cum Hypani Herodota*, ale to musiała być jaka mała rzeczka między *Bohem* i *Dniestrem*, której zapewne to imię greckie nadali koloniści greccy tam mieszkający.

Czwarta *Herodota* rzeka jest *Borysthenes*, o téj nie masz wątpliwości, że to jest terazniejszy *Dniepr*; bo tak wypada z opisu dawnych i nowych geografów. Lecz przeszedłszy *Borysten* czyli *Dniepr*, wszyscy prawie błędzą: w opisie u *Herodota* jest piąta rzeka *Panticapes*; u *Ptolomeusza* i *Pliniusza* pierwsza po *Borystenie* rzeka jest *Hypanis*, *Mela* trzyma się zawsze opisu *Herodota* i wraca téj rzecce nazwisko *Panticapes*: wszelako gdy do tego czasu mamy te obydwa nazwiska w geografii terazniejszej, przeto: gdzie jest miasteczko *Piatyhory*, co znaczy po grecku *Panticapes*, tam była rzeka tak od He-

*rodota* i *Meli* nazwana, niżej zaś jest rzeka zwana dziś *Końskie wody*, i to musi być *Ptolomeusza Hypanis*, nierównie pewniejszy jak *Herodota*. Bo gdy uważam niektóre znaki, w opisie *Hypanis* przez *Herodota* zostawionym, jestem tego zdania; że trzecia jego rzeka zwała się jeszcze za *Scytów Bohem*; właśnie przy jej ujściu w Liman *Dniepru*, kładzie on posąg *Marsa* „*Quod inter hos amnes (id est Borysthenem et Hypanin) in confluentim tendentes intercapedinis est, Hypoleon promontorium vocitatur ubi delubrum Martis extractum est. L. IV, p. 242 n. 53.* Otóż od tego bożyszcza rzeka wzięła nazwsko któremu pewnie była poświęcona. Nad wszystkie opisy i tradycje najpewniejsze są ślady przez tak długi czas przeciąg uratowane. Rzeka *Boh*, nie mogła się dawniej inaczej zwać, tylko tak, jak teraz, kiedy tenże sam lud nad nią dotąd zamieszkał, *Końskie wody* są dotąd, więc tam był *Hypanis* a *Panticapes* gdzie *Piatyhory*.

*Hypaciris* i *Gerhus* nie podpadają wątpliwości, są to mierne rzeki które się z sobą łączą i wpływając w morze *Azowskie* za półwyspem *Krymu*, robią wprzód znaczne jezioro. *Tanais* jest *Don* terazniejszy. *Ptolomeusz* natworzył tam wiele innych rzek *Pasiastus*, *Bicus*, *Gerhus*, ale tę rzecz łatwo pojąć, gdyż tam były kolonie greckie, najmniejszą rzeczkę nad którą ich osada najdowała się, robili

sławna; lecz jeżeli weźmiemy jezioro pod nazwiskiem *Bicus*, *Pasiastes* będzie *Hypaciris Herodota*.

## §. VI.

Ludy w Sarmacyi europejskiej wedle Cellaryusza. — Istrici Istriani. — Pomyłka Cellaryusza. — Co są prawdziwie Istrici? — Axiaces czyli Tyritae. — Getarum solitudo, czyli Vetus Scythia l. VII, p. 211, n. 212. — Niconia, Ophiusa greckie miasta. — Opis kolonii Tyritarum. — In Solitudine Getarum jakie były ludy? — Tyrhaegetae Sarmatae. — Scythia parva, jej rozległość. — Thraces id est Getae. — Vetus Scythia, parva Scythia, Solitudo Getarum, tenże sam kraj. — Tam ludy pasterskie tylko mieszkaly, — aż do naszych czasów. — Tatarowie Budziacy. — Multany — Wołochy. — Tatarowie Nogajscy. — Rzymianie tego kraju na rolniczy przerobić nie mogli. — Strabo dobrze go nazwał Solitudo. — Getae, Tyrhaegetae, Tyregetae jedno znaczą — Sarmatae Sauromatae. — Zkąd pomyłki poszły względem rzek i ludów. — Axiaces — Callipidae — seu Graeci Scythae. — Cellaryusz się myli. — Tyritae nie są Tyrty-Getae. — Callipidae rolnicy. — Mylnie mniemanie żeby Callipidae byli Grecy. — Callipidae jedno co Axiaces. — Callipidae jedno co Krobizy. — Postać tego kraju terazniejsza. — Borysthenitae. — Kolonia grecka Borysthenitae zwana. — Miasto Ordesus. — Borysthenitae transmisso Panticape. — Olbiopolitae. — Olbiopolitae zapewne oba brzegi Dniepru mieszkali. — Olbia kolonia grecka. — Moje zdanie. — Kolonie greckie nad Dnieprem. — Olbia miasto — teraz Olbiopol. — Dowody na to. — Ordesus miasto. — Olbiopol nie jest słowiańskie nazwisko. — Metropolis czyli Miletopolis miasto. — Dalsze niedokładności Cellaryusza. — Tyregetae, Sarmatae, Jazyges, Basilei et Ugri. — Scythae agricolae seu Hemaxobii, Scythae Nomades, Scythae Basilei. — Scytowie Herodota są Sarmatami Strabona. — Maximae gentes Ptolomei. — Uwaga nad zachodnią i północną granicą Scytyi. — Jadźwingi byli Jazyges. — Uwaga bardzo potrzebna względem Ptolomeusza. — Jak Pliniusz te ludy mieści? — Getae i Daci jedno — Sarmatae i Sauromatae jedno — Ich podział — Alani Roxolani — Moje uwagi nad tém — Dalsze moje uwagi. —

Gdzie Jazyges Metanastae? — Jazyges za Dunajem w Tracyi. — Emporium Borysthenitarum. — Callipidae seu Gracci Scythae. — Halizones. — Scythae aratores. — Neuri. — Bastarnae Strabona są Neuri Herodota, — jak ich położenie uważać. — Strabo się myli względem Halizonów, — bo tam późniejsi zgodnie ich znajdują pod imieniem Alanów. — Zkąd pochodzi niezgoda pisarzy co do nazwisk tych ludów? — Jazyges zwali się Jadźwingi, Alani Ułani, Roxolani Rusiny, Gerry Litwini, Peucini Pieczyngowie. — Co mniemać de minoribus gentibus Ptolomeusza?

Cośmy postrzegli przy wyliczeniu rzék, tóż samo widzieć będziemy przy wyliczeniu osad, miast i ludów; w wyliczaniu których pojde za porządkiem od Cellaryusza, abym króćej i bez powtarzania mówić; tak on co do téj rzeczy tłumaczy się: „Ordo „gentium inter Istrum sive ejus ostia et Isthmum Tauricum hic conficitur: Ab Istro ad Tyram Istrici haud „dubie etiam aliis nominibus distincti, post Tyram „Axiacae ad fluvium cognominis, ultra quem Callipidae usque ad Hypanin qui Bogus est; ab eo ad „Borysthenem Borysthenitae quos flumen suum abluit, „a Borysthene ad Panticapem Georgi, sive agrum „exercentes Scythae; a Panticape ad Gerhum Nomades Scythae, trans Gerhum et supra Isthmum Tauricae Chersonesi erant Scythae Basilidae, ad latus „Maeotidis Jazyges. Intus sunt remotissimi in Occasum „Neuri apud quos Tyras sive Nistr surgit. Auchetes „ad fontes Hypanis. Alani Europaei supra Maeotim, „Roxolani ad eorum Occasum, Gelones apud Budinos. Agatyrsi qui Hemaxobii, Androphagi et Me-

„*lanchleni, Tanaitae, Hyperborei.*“ Nareszcie tak dalej mówi: „*Sauromatae graeco ore sunt ipsi latinorum Sarmatae, quod commune nomen est totius tractus illius scythici: speciatim autem de Parte circa Tanaim quae est, aut circa Maeotida intelligitur.*“ Po wyliczeniu tych ludów, pisze dalej *Cellaryusz*: „*Alias gentes a Ptolomeo nominatas Boruscos, Nascos juxta Riphaeos montes: Tranomontanos ad dextram viam Borysthenis. His proximas Burgiones, a sinistra autem ripa Paryones et hinc in Austrum deductas Chunos, Amadocas, Neuros aliosque ut obscuriores praetermittimus.*“ *Vide l. II, c. VI, a p. 503 ad p. 507.* Oto są ludy *sarmackie*, które (opuszczając inne) *Cellaryusz* u *Herodota*, *Ptolomeusza* i innych zebrał; te zaś które były po nad *Wisłą* aż do źródła *Dniestru*, ba prawie całe Podole przyłączył do Germanii, którą nazwał *Germania trans Vistulana*. Trzymać się będziemy zatem jego opisu abyśmy doszli prawdy względem tych ludów.

Pierwsi u niego są *Istrici*. *Herodot* o tém nazwisku nie mówi, twierdzi tylko że *Ab Istro est vetus Scythia*. Musiało więc to nazwisko nie być *scytyjskie*, ale jakiej kolonii greckiej po prawej lub po lewej stronie *Istru* czyli *Dunaju* osiadłej. Jakóż *l. IV, p. 249, n. 78* wspomina, iż *Aripites* *Scytów* król miał żonę *Istrianam*, która nie była *indigena* i która *Scytom* syna *Aripitesa* wychowała

wedle obyczajów greckich, *quae filium graecam linguam literasque edocuit*. Widzimy zatem że *Istrici* byli Herodota *Istriani*, kolonia grecka, zapewne *Milesiorum*, tak, jak inne. Pomylił się zatem *Cellaryusz* gdy mniema *Istricos* być ludem *sarmackim* lub *scytyjskim*, na wielorakie inne nazwiska podzielonym, *haud dubio aliis etiam nominibus distincti*. Słowa są *Cellaryusza*. *Istricos* czyli *Istrianos* mieć należy za kolonię grecką, ad *ostia Istri* osiadłą, i zapewne tak *Scytowie* jak Grecy nadali im to nazwisko od rzeki nad którą osiedli, dla różnicy od tych, które się znajdowały nad innemi rzekami, a od których, jak zobaczymy, nazywani byli; w saméj zaś rzeczy byli oni *Milesii*, i jak widzimy, że tego nazwiska nie opuścił Herodot. *Cellaryusz* najwięcej się przywiązuje do *Pomponiusza Meli* świadectw, lubo kto dobrze pisarza tego odczytał wraz z *Herodotem*, ten się przekona że on żywcem brał wszystko z *Herodota*, i gdzie uwiedziony późniejszymi świadectwami od niego odstąpił, tam najczęściej zbłądził jak zaraz zobaczymy.

Po *Istrykach* czyli raczej *Istryanach* idą u *Cellaryusza* *Axiacae*, a to na świadectwie *Meli*. *Axiaces (fluvius) proximus inter Callipidas Axiacasque descendit*. L. 11 cap. I. i dalej: *hos ab Istricis Tyras separat*. Zaczém, podług *Meli*, *Istrzyanie* tak daleko objęli kraju owego ziemię, że od *Dunaju* aż

do *Dniestru* zamieszkali, co nigdy nie jest prawdą, bo Grecy bawili się tylko handlem w owych stronach, i przestawali na założoném od siebie mieście z małym *territorium* na około miasta; wedle *Meli*, *Axiaces* powinni byli być po wschodniej stronie *Dniestru*, gdy *Istryanie* przypiećali aż do zachodniej. Lecz Herodot, nie wspominając nic po której stronie, kładzie tam *kolonią grecką*, którą od rzeki *Tyrytami* zowie. „*Ad ostium hujus (id est Tygris fluvii) incolunt Graeci qui Tyritae vocantur. L. IV. p. 241 n. 51. Strabo* atoli téj kolonii dokładniejszy daje opis, tak mówiąc. „*Ab Istro ad Tyram fluvium Getarum solitudo praejacet; plana tota et aquarum indiga. Więc nie Istrici* jak lud *scytyjski* uważani; i dalej: *in Tyrae vero fluminis ostio turris existit, quam Neptolemi vocant et vicus Hermo-nactis appellatus; adverso autem flumine navigantibus per stadia centum et quadraginta utraque ex ripa civitates occurrunt, hinc Niconia, hinc a leva Ophiussa. At qui fluvio propinqua tenent habitacula urbem centum et viginti stadiis ascendenti occurrere dicunt.*“ Otóż osada kolonistów greckich nad *Dniestrem*; to jest posesya po obu stronach rzeki ciągnąca się sto dwadzieścia, lub najwięcej na sto czterdzieści stajan, w której znajdował się *Vicus Hermo-nactis* przy samém ujściu rzeki, a o sto dwadzieścia staj po prawej stronie miasta *Ophiussa*, po lewej

*Nikonía*. Dalej zaś kraj ten między *Dunajem* i *Dniestrem* był zamieszkany od pasterzy *Getów* i *Sarmatów* wedle granic obu tych ludów. Bo go *Strabo* nazywa *Solitudo Getarum*, i zaraz tam mieści *Tyrygetów* a po nich *Sarmatów*. „Supra jacens regio „universa inter *Borysthenem* et *Istrum* est *Getarum* „solitudo, postea *Tyrrhaegetae*, post hos *Sarmatae*.“ *L. VII. p. 212*. Kolonie zatem greckie, które osiadły nad Czarném morzem przy *Dunaju*, *Dniestrze* i *Dnieprze*, były in hac *solitudine*, którą *Herodot* *Vetus Scythia* nazywał. *L. IV. n. 97*. „Ab *Istro* „haec jam *Vetus Scythia* est meridiem versus et „austrum posita, usque ad urbem *Carcinitem*.“ Że zaś ta *Solitudo Getarum* była *Scytów* nie *Getów*, a przynajmniej spólna, dojsć można ze *Strabona L. VII. p. 215* który ją przyłącza do małej *Scytyi*. „Plurimam vero partem usque ad *Isthmum sinumque* „*Carpencitem Tauri* habebant, ea vero gens est *scythica*. Haec autem ora tota et aliqua extra *Isthmum* „usque ad *Borysthenem*, *parva Scythia* vocabatur. „Propter transeuntium vero *Tyram* fluvium et *Isthmum* et eam terram habitantium multitudinem, huius „etiam pars magna *Scythia parva* nuncupata est. „Cum *Thraces* partim vi, partim loci malignitate (est „enim plurima palustris) concesserint.“ Aby się zaś nie omylić względem nazwiska *Thraces*, trzeba wiedzieć, że to jest mowa o *Getach*, którzy po obu stro-

nach *Istru* mieszkali. Z tylu zebranych w jedno świadectw widzimy: że *Vetus Scythia Herodota*, *Parva Scythia Strabona*, i *Solitudo Getarum* prawie na jedno wychodzą; bo ilekolwiek mowa jest o tym kraju zawsze należy sobie wyobrazić rozciągłość ziemi między *Dunajem* i *Dnieprem*, a nawet za *Dnieprem et extra Isthmum Tauricae Chersonesi* gdzie sami tylko pastérze mieszkali, wyjąwszy *kolonie greckie* i tych *Scytów*, których koloniści rzeczeni przy swych osadach do rolnictwa wprawiali, a których zwano *Callipidas* i może *Axiacas* w jakiej części. Zaczawszy od najdawniejszych świadectw jak tylko ludzie o ludziach pisać zaczęli, zawsze w tém miejscu były ludy pastérskie, i nawet za naszych czasów podobny stan rzeczonych krajów znajdujemy. *Budziaki* czyli *Tatarowie Budziaccy*, nie innego nie znaczą przez swe nazwisko, tylko pastérzy mieszkających w *budach na kołach* sporządzonych. *Mullany* biorą swoje nazwisko od pastérzy umiających grać na *mullankach* (jest to pewny gatunek piszczałek pastérskich). *Wołochy* znaczą tyle co pastérze *wołów*. Toż samo *Taury* gdzie byli *Tatarowie Nogajscy*. Nie się prawie nie odmieniło w téj rozległości ziemi, wyjąwszy: że *kolonie greckie* zaginęły, i musi być takie położenie tego rozległego kraju, że tam rolnictwo zaprowadzone być nie może; bo jak wiemy z wiadomości tylu dziejów, gdy kraj ten zo-

stawiał pod rządem *Rzymian*, że oni tam wiele bardzo tak *weteranów żołnierzy* na zakładanie osad posyłałi, jako téż dla zaludnienia onego; wskazanych na wygnanie w tém samym miejscu osadzali, przecież nie mogli go w całości przerobić na rolniczy. Później kraj ten był pod panowaniem *Polski*, nareszcie dostał się pod jarzmo tureckie, nigdy jednak na rolniczy przerobionym być nie mógł, i dla tego dobrze nazwanym był od *Strabona Solitudo*, lecz nie taka żeby tam nie najdowali się pastérze z swemi trzodami od niespamiętanych czasów, lecz że nie były stale osiadły. Ta *Solitudo* rozciągała się ku północy nad *Bohem*, gdzie Sine wody wpływają nad *Dniestrem* aż do owego miejsca gdzie źródło *Prutu* zaczyna się: obejmowała całą dzisiejszą *Transylwanią* i *Wołoszczyznę*; za *Dnieprem* zaś daleko głębiej brać ją wypada.

Po tak długim rozbiorze tego wszystkiego co znajdujemy w *Herodocie* i *Strabonie* o kraju dopiero rzeczonym, wypada twierdzić: że między *Dunajem*, *Dniestrem* i *Karpackimi górami* byli *Getae*, z których ci co bliżej *Dniestru* mieszkali zwali się *Tyregethae*; przeszedłszy zaś *Dniestr* zaczynały się osady i hordy *Sarmatów*, co zgodnie ze *Strabonem* utrzymuje *Ptolomeusz L. III. c. V. Tyras fluvius terminat partes Daciae et Sarmatiae.* A ponieważ *Plotomeusz* rzekę *Boh* zowie *Axiaces* nie *Hyanis*,

przeto łatwo się domysłić, że *Mela*, który nie wspomina o kolonii greckiej *Tyritae* zwanój, też samę kolonią *Axiaces* nazwał; a jako nie pilny *kom-pilator* greckich opisów, z jednéj rzeki *Bohu* zrobił dwie *Hypanin* i *Axiacem*, a z kolonii greckiej zrobił lud scytyjski *Axiaces* zwany; wszelako przeszedłszy *Dniestr*, nie tylko na północ ale nawet na wschód aż do morza rozciągały się ludy *sarmackie*, jak utrzymuje *Strabo* i *Ptolomeusz*. Ta więc *Solitudo*, która była za *Dniestrem* między *Bohem* i morzem aż do *Limanu Dniepru*, była posiadana od ludu sarmackiego, który zwano *Callipidae*, o których wedle porządku *Cellaryusza* mówić teraz wypada.

Po wschodniój stronie *Dniestru* aż do ujścia *Bohu* w *Liman Dniepru*, *Herodot* mieści *Callipidas*, których zowie greckimi *Scytami*. *Cellaryusz* za *Melą* idąc, ma ich za trzeci lud od *Dunaju* począwszy po nad *Czarném morzem* idąc. Lecz ponieważ wystawił sobie wzór bardzo niedokładny, przeto idąc za nim musi się mylić tak jak *Mela*. Jużemy okazali że *Istrici* czyli *Istrianie*, że *Axiaces* czyli raczej *Tyritae*, były kolonie greckie; ani *Tyritów Herodota* można brać za *Tyregetów Strabona*, lub *Tyrangitów Ptolomeusza*; zaczął umiesciwszy między *Dunajem* i *Dniestrem* *Tyregetów*, przeszedłszy *Dniestr* ku wschodowi najdują pierwszych *Sarmatów*, czyli *Scytów Callipidów*; a że ten lud najdował

się *in Solitudine Strabona*, którą on rozciągnął aż do *Dniepru*, przeto wypadłoby go mieć za pastérzy tak, jak nawet jest dzisiaj. Ale gdy ich *Herodot* nazywa *greckimi Scytami*, zachodzi nie wątpliwie różnica między niemi i innymi *pastérzami*. *Herodot* tak o nich mówi: „*In caeteris serrant quidem ritum „Scytharum sed frumentum serunt et edunt, nec „non caepe, et allium, et lentem et milium“*” zaczęli byli oni rolnicy. Tłumacze łacińscy *Herodota* chcąc być jaśniejszymi dodają: (*id est ex Graecis facti Scythae*) nie dając na to uwagi, że podobniej było aby jaka część *Scytów* przejęła obyczaje greckie, niż żeby *Grecy* stać się mieli *Scytami*, zwłaszcza w bliskości tylu możnych i sławnych kolonij; wypada raczej trzymać: że ta mała część *Scytów* była zhołdowana koloniom greckim *Tyrytów* i *Borystenitów*; oswojoną została z Grekami wprawionemi do rolnictwa i twarżej na jednem miejscu osady. Grecy zaś jako swoich osobnym *Callipidów* imieniem nazywali, które nie ma żadnego podobieństwa do mowy słowiańskiej. *Pomponius Mela* mówi o nich podobnie jak *Herodot*; *Strabo* i *Ptolomeusz* nie kładą tam *Callipidów*. Cóżkolwiek bądź, jest bardzo podobna, że tak zamożne kolonie miały osadzone swe *territoria* między *Dniestrem* i *Borystenu ujściem w morze*. Część ich mogła należeć do *Tyrytów*, część druga do *Borystenitów*, może nawet jaka mała rzeka

przegradzała te osady, którą Grecy jako w swęj własności po grecku nazwali *Axiaces*; ztąd u *Meli* dwa nazwiska *Scytów*, to jest: *Callipidów* i *Axiaków* przedzielonych jak świadczy rzeką *Axiaces*. Jeżeli *Kallipidów* nazwisko trwało później po *Herodocie*, nie mamy żadnej pewności oprócz świadectwa *Meli*. *Pliniusz* nie mówiąc nic o *Kallipidach* kładzie tam *Axiaków* i *Krobizów*; słowa są jego: „Abest (*Tyra*) a *Pseudestemo* centum triginta milibus passuum. Mox *Axiacae* cognominis flumini, ultra quos *Crobizi*, flumen *Rhodae*, sinus *Sagaricus*, portus *Oræsus*;“ zdaje się przeto: że *Callipidae* *Herodota* i *Meli* zwali się u *Pliniusza* *Crobizy*. I tego nazwiska możnaby okazać etymologią w mowie słowiańskiej, jak to gdzie indziej dowiedziemy; ale i *Pliniuszowi* w rzeczach geograficznych ostrożnie wierzyć należy. *Ptolomeusz* nie przepomniałby był umieścić ludu *Kallipidów* lub *Krobizów*, ile mieszkającego między koloniami greckimi, od których on najwięcej wiadomości zaciągnął o krajach *sarmackich*, a milezenie *Strabona* w tej mierze czyni całą tę rzecz podejrzaną. Można jednak mieć za rzecz pewną: że kolonie greckie musiały mieć jaką małą część *Scytów* sobie zhołdowanych, których używały do rolnictwa, lecz trudno przywiązywać się do szczególnego ich nazwiska, i lepiej mieć ich pod ogólném *Georgów* czyli *Rolników*, których na różnych innych miejscach najdziemy.

Po tylu rewolucyach, które trwały w owych okolicach aż do *Gingis-Cana* czasów, kolonie greckie wszystkie zaginęły, a nawet nie masz tam ludu rolniczego teraz. Kraj ten posiadali nie dawno *Tatarowie Oczakowscy*, teraz jest pod panowaniem *moskiewskiego Imperium*.

Okazawszy dwie prawdziwe kolonie greckie *Istryanów* i *Tyrytów*, tudzież dwa ludy, jeden *Tyrygetów*, drugi *Callipidów* już w Sarmacyi *Ptolomeusza*; przystępujemy do dalszego rozbioru ludów, czyli raczej ich nazwisk przez *Cellaryusza* zebranych. U niego czwarty jest lud nad brzegami morza czarnego *Borysthenitae*, którzy tak się zwać mieli od rzeki *Borystenu* do której na wschód przypiérali, na co przytacza słowa *Meli l. II. c. 1. Tum Borysthenes gentem sui nominis abluit*: zgadnąć nie można, czyli on miał w myśli *Borystenitów*, kolonię grecką osiadłą nad *Limanem Dniepru* w mieście *Ordesus*, czyli owych, którzy się *Olbiopolitami* zwali, a którzy przedzieleni byli od pierwszych *Callipidami* i *Halizonami* jak widać z opisu *Herodota*. Niedokładność podobna czyni zbyt trudny domysł, wszelako rzecz się objaśni przez zbliżenie świadectw pisarzy tyle razy przytoczonych.

Rzecz jest pewna, iż przy końcu *Limanu*, gdzie już *Boh* łączy się z *Dnieprem*, była kolonia grecka podobnie *Milesiorum*; *Herodot* ją zowie *Emporium Borysthenitarum*; *Pliniusz* i *Ptolomeusz* kładą tam

miasto *Ordesus*. *Pliniusz* nawet twierdzi że to miasto było portowe *Portus Ordesus*. *Arianus* nazywa go *Odessus* mówiąc: *in Odesso portus pro navibus*. Cóżkolwiek bądź co do nazwiska, wszyscy zgadzają się na położenie miejsca, które tam właśnie było gdzie dziś znajduje się *Oczaków*. Ta więc kolonia była zaraz po *Kallipidach*; albo raczej w kraju *Kallipidów*, i zwała się *Emporium Borysthenitarum* u *Herodota*. I to są pierwsi *Borysthenitae* lecz *Grecy* nie *Scytowie*. Wszelako *Herodot* mówi także i o drugich, lecz ich mieści po wschodniej stronie *Dniepru* za rzeką *Panticapes*. „*Transmisso Borysthene* „*habitant Scythae agricolae, quos Graeci, qui sub* „*Hypae incolunt, (to jest ci o których wyżej mówiliśmy) Borysthenitas appellant, ipsi vero se Olbiopolitas.*“ Ci więc są drudzy *Borysthenitae* i już *Scytowie* nie *Grecy*. A ponieważ *Mela* w przytoczonym miejscu zatrudnia się tylko wyliczaniem rzeczy scytyjskich, przeto można się domyśleć: że mówi o drugich *Borysthenitach*, a zatem przerwał porządek, podług którego *Herodot* ludy rzeczony w swym opisie umieścił; bo przeszedł *Dniepr* nie wyliczwszy wszystkich ludów, które się po zachodniej stronie znajdowały. Nie był to wielki kraj, który rzeczony *Borysthenitae* czyli raczej *Olbiopolitae* posiadali; na wschód trzy dni podróży liczyć można było przez kraj rzeczony, a na północ czyli wzdłuż *Borystenu*

jedenaście dni spławu. „Hi igitur *agricolae Scythae*  
 „eum quidem tractum, qui vergit ad Auroram, trium  
 „dierum itinere pertingentes ad flumen nomine *Pan-*  
 „*ticapen*. Eum vero qui ad ventum aquilonem undecim  
 „dierum navigatione *Borysthenem* versus.“ Zwa-  
 żając porządek *Meli*, który od wschodu na zachód  
 ludy wylicza, zdaje się: iż trafia na toż samo miej-  
 sce które *Herodot* opisał; lecz biorąc znowu no u-  
 wagę to, co *Strabo* o mieście *Olbia* pisze, wypada  
 mniemać: że *Olbiopolitae*, albo oba brzegi *Dniepru*  
 posiadali, albo tylko po zachodniej stronie onego naj-  
 dowali się; a co więcej *Strabo* wyraźnie utrzymuje:  
 że to była *kolonia grecka* nie *Scytowie*. *Strabo*  
 wylicza ludy od zachodu na wschód; doszedłszy za-  
 tęp do rzeki *Borystenu* tak mówi: „Deinde *Bory-*  
 „*sthenes* fluvius, stadia sexcenta navigationi commodus,  
 „cui alter amnis proximus est *Hypanis*. Ante *Bory-*  
 „*sthenis* ostium jacet *insula portum habens*. Cum  
 „vero *Borysthenem* ducentis stadiis navigaveris, ejus-  
 „dem nominis offertur opidum, eademque urbs *Olbia*, id  
 „est beata nominatur. Amplum sane Emporium quod  
 „condidere Milesii.“ Otóż *Borysthenitae* bo *Strabo*  
 mówi *ejusdem nominis offertur opidum*. Otóż *Ol-*  
*biopolitae*, bo znowu mówi, *eademque urbs Olbia ap-*  
*pellatur*. Jakże te świadectwa pogodzić razem? ja  
 mniemam: że *Borysthenitae* posiadali oba brzegi tej  
 rzeki nie w wielkiej bardzo rozległości na zachód

i wschód i należeli do koloniów greckich, które się nad Dnieprem lub w jego bliskości znajdowały, tak jak *Graeci Scythae* między wyż wyliczonymi koloniami umieszczeni. Ci zaś, którzy należeli do miasta *Olbi*, zwali się *Olbiopolitae*; przez takowy domysł zgodzą się z sobą wszystkich pisarzy świadectwa, osobliwie *Herodota*, *Strabona* i *Ptolomeusza*, które u mnie są najważniejsze.

Nie masz żadnej wątpliwości, że nad *Dnieprem* po zachodniej jego stronie znajdowały się liczne kolonie greckie, bo ich nazwiska dotąd są rachowane; zgadza się oraz *Strabo* z *Herodotem*, że tam równie były ludy rolnicze, z tą tylko różnicą: że *Herodot* daje im obszernie siedliska, *Strabo* zaś mówi: *pauci agrorum colendorum studio tenentur*. Oprócz zaś *Strabona*, inni równie geografowie *Olbią* wspominają, jako to: *Pliniusz*, który to miasto zowie *Olbiopolis*, *Ptolomeusz* *Olbia*, *Arianus* podobnie jak *Pliniusz*. *Mela* kilka innych z niego robi, dla tego: iż go różni różnie nazywali; lecz to nic nie przeszkadza żeby nie być przekonanym, że *Olbia* czyli *Olbiopolis* była w samej rzeczy, kiedy się dotąd znajduje *Olbiopol*, miasteczko nad *Dnieprem* leżące; nie wypada wprawdzie w tej odległości jak *Strabon* i inni opisują, wszelako na to mało zważać wypada dla następujących przyczyn: Najprzód że greccy i łacінscy pisarze nie zgadzają się na jego odległość

od ujścia *Dniepru* w morze; *Strabo* kładzie go o 200 stajan, *Pliniusz* piętnaście tysięcy kroków, *Stephanus Bisantinus* mieści go tam gdzie się *Boh* z *Dnieprem* łączy; *Mela* znowu cofa go aż do ujścia *Dniepru* w *Morze*, ale te wielorakie opinie przepisywane były jedne z drugich i błąd stąd poszedł, że *Borystenitów* kolonią tam będącą, gdzie się znajdowało miasto *Ordesus*, łączyli z ową, gdzie było miasto *Olbiopolis*; żaden zatem nie trafił na prawdziwe jego położenie; *Herodot* atoli, choć najdawniejszy, najlepiej *Olbiopolitów Borystenitów* umieścił, kiedy im naznaczył siedlisko za rzeką *Panticapes*, ciągnące się jedenaście dni nawigacyi; w tej rozległości najdzie każdy terazniejsze miasteczko *Olbiopol* na karcie *Zanoniego*; a co większa przekona się że *Ptolomeusz* nie lekkomyślnie umieścił *Hypanin* po wschodniej stronie *Dniepru*, bo do dziś dnia znajdują się tam *Końskie wody*; idąc zatem od *Końskich wód* w górę *Dniepru*, najpierwsza rzeka znaczną do niego wpływająca będzie *Panticapes*, i ta rzeka zowie się dziś *Prypec*, tam właśnie gdzie się znajduje miasteczko *Piatyhory*, od tego w górę idąc jest *Olbiopol*. Dla czego nawet *Ptolomeusza* trzymać się nie można, co do położenia tego miasta, choć go zdawał się najlepiej umieścić, pod *gradusem* 57 długości a 48..... szerokości. *Powtóre*; zważając nazwisko *Olbiopola* dzisiejszego, każdy widzi, że to

nie jest wyraz słowiański tylko grecki z polską terminacją *Olbiopolis* po grecku, *Olbiopol* po polsku, co znaczy *szczęśliwe miasto*. Jeżeli zatem ten wyraz nie jest słowiański tylko grecki, zaczęć Grecy go nadali. Otóż widzimy, że pozostałe pamiętniki w nazwiskach miejsc daleko są pewniejsze nad wszystkie tradycye i świadectwa na piśmie dochowane.

*Ptolomeusz* wyżej *Olbi* czyli *Olbiopolis* kładzie miasto *Metropolis* pod *gradusem 56 długości, a 49 szerokości*. *Pliniusz* czyni wzmiankę o mieście *Miletopolis*; zapewne to miasto wypadnie gdzie indziej umieścić, nie tam gdzie go *Cellaryusz* na swęj karcie położył, nie dawszy żadnego o niem opisu. On nawet rozumie: że *Miletopolis* było toż samo miasto co *Olbiopolis*, *Metropolim* zaś *Ptolomeusza* tam kładzie, gdzie dziś jest *Kijów*. Ponieważ zaś nie wdaje się on w dalszy rozbiór miast *Ptolomeusza*, przeto nie masz z czego dowieść mu błędów w tęg mierze; trzeba go tylko oskarżać o niewiadomość tych krajów, które chciał porównywać z dawnym stanem *Sarmacyi*. I my w tęg miejscu wstrzymamy się od dalszego rozbioru *Ptolomeusza* co do miast w okolicach *Borystenu* będących, bo nam tylko szło o opis kolonii greckieg *Olbiopolis* i *Miletopolis*, tudzież tych ludów rolników których *Borystenitami* lub *Olbiopolitami* zwano.

Po *Borystenitach*, którzy w pewnych miejscach posiadali oba brzegi *Dniepru*, *Cellaryusz* zaraz przechodzi za tę rzekę, i tak za *Melą*, jak on za *Herodotem*, przystępuje do opisu ludów dalszych aż do *Donu* nie nie wspominając, jakie ludy mieściły się po zachodniej stronie *Dniepru*, lubo tego łatwo mógł dojść ze *Strabona* a nawet *Herodota*. Trzeba więc ten niedostatek napełnić, a najprzód ze *Strabona*, który opisawszy brzegi *morza Czarnego* aż do *Dniepru* tak dalej mówi: „*Supra jacens regio universa inter Borysthenem et Istrum 1. est Getarum solitudo, postea Tyregetae, post quos Sarmatae cognomento Jazyges, et qui Basilici dicuntur et Ugri. E quibus pars maxima Nomadibus id est pastoribus constat, pauci agrorum colendorum studio tenentur. Hos utramque Istri ripam incolere saepe traditur.*“

Stajemy na tém świadectwie i porównujemy go z innymi pisarzami. Rzecz jest nie wątpliwa ze *Strabona*, że przynajmniej od rzeki *Dniestr* aż do *Dniepru* były ludy same przez się *sarmackie*, zwane *Jazyges*, *Basilei*, *Ugri*; że te ludy większą częścią były *pasterskie Nomades*, a w małej części *rolnicze Georgi Hemarobii*. *Herodot* wyliczając ludy w *Scytyi* od siebie opisanę, kładzie *Scytów rolników* czyli *Hemarobios*, i *Scytów pasterszy* czyli *Nomadas* i *Scytów królewskich* czyli *Basileos*. Widzimy zatem że ci dwaj pisarze, tak od siebie odlegli czasem, zgadzają

się na szczególne nazwiska, i ciż sami *Scytowie Herodota* są *Sarmatami Strabona*. *Ptolomeusz* dawszy temu krajowi ogólne nazwisko *Sarmacyi*, którą tak rozszerzył że do niej nawet nie *sarmackie* ludy przyłączył, trzyma się statecznie swego układu, i nie podaje *Sarmatów* jako szczególnego ludu, lecz pod tém nazwiskiem uważa wszystkich *Sarmacyi* mieszkańców; te jednak ludy, które *Strabo* wspomina, w szczególności wylicza, i nawet wiele innych o których do jego czasu nikt nie pisał. Słowa są jego l. III. c. V. „Tenent autem *Sarmatiam* maximae gentes, *Venedae* per totum venedicum sinum, et supra *Daciam*, *Peucini* et *Bastarnae*, et per totum *Maeotidis* latus *Jazyges* ac *Roxolani*, et qui integriores sunt iis *Amazobii* et *Aulani Scythae*.“ Otóż są te *maximae gentes Sarmatiae*, które uważać potrzeba jak osobne królestwa w tym niezmiernie rozległym kraju. Zostawujemy sobie później mówić de *Venedis* et *Peucinis sive Bastarnis*, ponieważ względem nich zachodzi spór między piszącymi, byli oni *Sarmaci* lub *Niemcy*? dość na tém, że gdy *Bastarnae supra Daciam* mieli swoje siedliska, od tego więc miejsca, gdzie się granice *Dacyi* kończyły, zaczynały się siedliska *Jazygów*, *Roxolanów*, *Amazobiów*, *Aulaunów*. Nazwisko zaś, które on kładzie *inter minores gentes*, uważać można jako osady lub hordy, należące do wyż wyliczonych. Porównyując świa-

dectwo *Ptolomeusza de Jazygibus* ze świadectwem *Strabona* i *Herodota*, każdy pojmie: że te granice, które *Herodot* naznaczył *Scytom europejskim*, są w samej rzeczy granice tych ludów, które *Strabo* zowie *Sarmatami*, a *Ptolomeusz* zawarł ich jedynie pod jednem nazwiskiem *Jazyges*; bo o *Roxolanach*, których *Strabo* lepiej nazwał *Roxani*, nie masz wątpliwości: że dopiero za *Dnieprem*, i to ku północy najdowali się. Słowa są *Strabona*: *Roxani vero magis ad Aquilonem spectantes, inter Tannain et Borysthenem campestris pascuantur. Zaczem Jazyges* zaczynali tam swoje posesye, gdzie byli *Neury Herodota*; to jest od źródła *Dniestru* posiadali cały kraj aż do *Dniepru*, a nawet za *Dnieprem* po nad *Paludem Maeotin*, jak dochodzimy z *Ptolomeusza*.

Rzecz dziwna, jak północna i zachodnia strona niegdyś *Scytów* i *Scytyi Herodota*, wyjaśnia się przez nazwisko tych ludów. Już w wiadomój i niewątpliwój historyi narodu naszego, znajdujemy *Jadźwingów* tam osiadłych, gdzie teraz jest *Ziemia Łukowska* i *Województwo Podlaskie*; nie można się więc omylić: że to była granica *Scytyi Herodota*, począwszy od źródła *Dniestru* aż do *Podlasia*, oraz granica *Sarmacyi Strabona* między *Peucinami* czyli *Bastarnami*; bo *Jadźwingi* w *dziejach polskich* znajomi byli bez wątpienia owi *Jazyges*, których później na innych nawet miejscach okazemy. Że zaś *Ptolomeusz*

*Sarmatów* właśnie rzeczonych, tak jak *Strabo*, nie dzieli na *Jazygas*, *Basileos* et *Ugros*, to nic nie przeszkadza; bo on tylko w tém miejscu mówi *de maximis gentibus*; i takim narodem być musieli w *Sarmacyi* za jego czasu *Jazyges*, pod któremi pewnie mieściły się inne nazwiska; jako to: niektórzy z nich byli *Basilei*, niektórzy *Ugri*; niektórzy, owszem w większej części, *Nomades*, niektórzy *Hemaxobii* czyli *rolnicy*. I tak nie ma on *Ugrów*, ale ma *Alaunów*, ma *Amaxobios*, *Aorsos* i innych których zgadnąć trudno: jakiego narodu byli, bo ich etymologii nie podobna wytłumaczyć.

*Ptolomeusz* ile był dokładny w opisaniu *granicy* i *miast*, tyle jest zbyt ciemny w opisie *ludów*, co pochodziło z nieznajomości mowy *sarmackiej* i mowy *Germanów*; tudzież: że on sam w tym kraju nie był, jak *Herodot*, ale tylko zasięgał wiadomości od kupców greckich. Co więc jest za ciemne, a zatem niedokładne u *Ptolomeusza*, to trzeba objaśnić innych pisarzy świadectwami.

*Pliniusz l. IV, c. 12*, tak co do tój rzeczy pisze: „Ab eo (id est Istro) in plenum quidem omnes „*Scytharum* sunt gentes, varie tamen litori adposita „tenuerunt: alias *Gaethae*, *Daci* Romanis dicti, alias „*Sarmatae* Graecis *Sauromatae*, eorumque *Hemaxobii*, aut *Aorsi*, alias *Scythae degeneres* et a ser- „vis arcti, aut *Troglodytae*, mox *Alani* et *Roxolani*.“

Złączmy zatem świadectwo *Pliniusza* ze *Strabonem*, a będziemy mieli zupełnie całą *Scytyą Herodota*, którą *Ptolomeusz* rozdzielił na *Dacyą* i *Sarmacyą*. Przystosujmy nazwiska ludów w *Pliniuszu* i *Strabonie* wyliczone, a nie tylko napełnimy niedokładność i niejasność, o którą oskarżać można *Ptolomeusza*, ale co więcej: najdziemy też same ludy i na tém samym miejscu, jak ich *Herodot* za czasów swoich opisał. Chociaż zatem ten lud po większej części był *pasterski*, nie był jednak *tułacki*, jak wielu mniema, gdy go zawsze znajdujemy na jedném miejscu aż do *Pliniusza*. Wielorakie wojny i rewolucye ludów z *Donu* nadchodzących, sprawiały: że jaka część *Sarmatów* przeniosła się w inne kraje; lecz dla tego zawsze ich gniazdo było w jedném miejscu, to jest: *w granicach od Herodota opisanych*. Tak *Ptolomeusz* znajduje *Jazygas* za *Dacyą* po stronie południowej *Tatrów*, czyli *górs sarmackich*. Słowa są jego *l. IV, c. 7*. „*Jazyges Metanastae* terminantur a *Septentrionibus* parte *Sarmatiae* in *Europa* „*explicatae*; ab *Austro* vero *Sarmaticis montibus* „*usque ad flexum Danubii*, qui *juxta Carpin* est, et „*hinc Danubii fluminis* parte usque ad *Tibisci amnis* „*diverticulum*, qui ad *Septentriones* fertur.... Ab oriente autem *Dacia* *juxta ipsum Tibiscum* fluvium, qui „*ad orientem versus sub monte Carpat*o desinit.“ Tak *Strabo l. VII, p. 212* powiada: „*Sarmatae*, cognó-

„mento *Jazyges*, et qui *Basilei* dicuntur et *Ugri*....  
 „*Hos utramque Istri ripam incolere saepe traditur.*“  
 Otóż znowu *Sarmaci* po obu stronach *Dunaju*, to jest:  
 w *Ptolomeusza Dacyi* a nawet w *Tracyi*. Ale nam  
 teraz nie idzie jeszcze o to: jak daleko ludy *sarmackie*  
 zaszły w głębsz *Europy*? chcemy tylko przez wszystkie  
 sposoby okazać: że *Sarmacya* właściwie wzięta  
 wedle *Strabona*, jest tenże sam kraj, który *Herodot*  
*Scytyą* nazywał; że ludy *sarmackie* *Strabona* i  
*Pliniusza* są też same, które *Herodot* *Scytami* zwał  
 i w *Scytyi* umieścił. Trzeba się zatem wrócić do  
*Herodota*, i po *Callipidach* wyliczyć mieszkańców tej  
 ziemi po zachodniej stronie *Dniepru*.

Herodot l. IV, p. 231, n. 17 powiada: że za *Kal-*  
*lipidami* mieli swoje osady *Halizones*, za *Halizo-*  
*nami* *Scytowie* rolnicy przypiérali aż do zachodniej  
 i północnej granicy tego kraju. Słowa są jego: „*Ab*  
*Emporio Borysthenitarum* (hoc enim ex maritimis  
 „est maxime medium) *primi incolunt Callipidae*, qui  
 „sunt *Graeci Scythae*. *Supra hos aliud genus eorum*  
 „qui vocantur *Halizones*. *Horum utrique in caeteris*  
 „servant ritum *Scytharum*, sed frumentum serunt et  
 „edunt; nec non caepe, et allium, et lentem, et mi-  
 „lium. *Supra Halizonas autem incolunt Scythae ara-*  
 „tores, qui frumentum non ad vescendum serant, sed  
 „ad vendendum. *Supra hos incolunt Neuri*, quorum  
 „tractus, qui ad Aquilonem vergit, quantum nos

„scimus, desertus est.“ Otóż ludy w *Scytyi Herodota* po zachodniej stronie *Dniepru*. Jeżeli pamiętamy, cośmy przy opisie granic tego kraju powiedzieli, przekonamy się: że *Strabona Peucini* i *Bastarnae* przypadną tam, gdzie byli *Neuri Herodota*, to jest: około *Sanu* albo za *Sanem*, i około *Wisły* po wschodniej jej stronie, aż do *Wieprza rzeki* póty, póki ona dopiera do *Ziemi Łukowskiej*; bo tam już byli *Jazyges* czyli *Jadźwingi*. Że *Herodot* całą tę ziemię rolnikami osadził, a *Strabo* utrzymuje: że mała ich liczba zatrudniała się rolnictwem, to nie przeszkadza do naszych wniosków; dość że oba ci pisarze, tak odlegli od siebie, należeli tam *Pasterzy* i *Rolników*. Ale *Strabo* sprzeciwia się temu, żeby tam być mieli *Halizones*, i tak przeciw *Herodotowi* pisze: „*Scepsius Alibes in Chalibes mutari existimat, consequentia vero et consentanea non intelligit et ex eo maxime, ex quo Halizonas Chalibes dixit, opinionem eam reprobat. Nos illius et aliorum opinionem cum nostra conferentes consideramus: Alii Alizonas, Amazonas scribunt; istud vero ex Alyba, ex Alapa, ex Alaba faciunt. Scythas vero Alizonas ultra Borysthenem et Callipidas et alia nomina, quae Hellenicus, Herodotus et Eudoxus ut una contempserunt.*“ l. XII, p. 380, i dalej: „*Hellenicus, Herodotus et Eudoxus magis nos onerarunt, ponentes Halizonas ultra Borysthenem.*“ Więc i *Strabo*

nie jest bez pomyłki, bo przecież po nim piszący *Pliniusz* i *Ptolomeusz* znaleźli ten lud, który już nie z grecka, lecz jak od Rzymian znani byli, nazywając, to jest: *Ptolomeusz* zowie go *Alauni*, *Pliniusz* *Alani*. Czyli zaś *Halizones Herodota*, albo *Alani europejscy* byli ciż sami, o których *Strabo* mówi w *Azyi*, to na swojém miejscu ułatwimy.

Trzeba także uważać: że ludy w *Sarmacyi* będące, dla tego wielorako zwane były, że kraj ten zamieszkanym został od wielorakich *kolonij greckich*, które podług swego upodobania albo od rzek, albo od gór, albo od obyczajów jeden lud różnie zwali. Coś podobnego teraz widzimy, gdy nam przychodzi czytać podróże do *Ameryki*, lub do jakich wysp nowo odkrytych; każdy prawie inaczej te kraje i ludy zowie; *Hiszpani* nadają im święte imiona, *Francuzi* swych królów lub admirałów, *Anglicy* podobnie, i ledwie kiedy wypada dostrzedz prawdziwe i starożytne tych ludów nazwisko. Pewna jednak: że *Jazyges* zwali się *Jadźwingi*, że *Alani* czyli *Alauni*, albo *Halizones* zwali się *Ułani*, że *Roxolani* albo *Roxani* zwali się *Rossyanie*, *Rusiny*; że *Gerrhy*, po obu brzegach *Dniepru* mieszkający, był ten lud, który teraz *Litwę* zaludnił; i to nazwisko trwa jeszcze w przysłówiu polskiem: *Litwos Gerros*; że *Peucini* a zatem *Bastarnae* (bo to jest jedno) zwali się *Pieczynowie*, o których mamy już ślady w *Historyi polskiej*,

równie jak o ich siedliskach. Resztę nazwisk *Ptolomeusza*, które on daje *minoribus gentibus*, opuszczamy; bo w rzeczy tak ważnej trudno zgadywać, a wcale nie przystoi nadciągać do swego układu. To zaś pewna: że te nazwiska tak są poprzekęcane nie tylko w greckim oryginale, ale nawet w tłumaczach, że w nich dostrzedz nie podobna ani *niemieckiego* ani *słowiańskiego* znaczenia; tém bardziej trudno ich przywiązać do pewnego miejsca, albo mieć za pewne te, które *Ptolomeusz* na swój karcie naznacza. Ja zawsze utrzymywać będę: że pamiętniki w nazwiskach *miast* i *okolic* dotąd znajdujące się, najlepšíj trudność rozwiążą.

## §. VII.

Peucini Bastarnae gdzie prawdziwie byli? — Gdzie są prawdziwe Karpaty? — Góra Krępak. — Góry Pokuckie. — Carpatus jest toż samo co Krępak. — Ślady siedlisk Bastarnów. — Po zachodniej stronie Sanu i Wisły Landschut Lancut, Landskron Lanskruna, Melsteyn Melsztyn, Holsteyn Holsztyn. — Solitudo Herodota. — Wniosek względem siedlisk Bastarnów i Wenedów, — a zatem tam, gdzie Neury Herodota. — Co znaczy nazwisko Niemiec. — Nemety ztąd pewnie idą. — Venedae nad morzem bałtyckim. — Bastarnae przy górach karpackich. — Jazyges od tych gór aż do Maeotidem. — Nie wszyscy byli jednej mowy. — Dla czego nawet niemieckie kraje Sarmacyą nazwano? — Dawni pisarze nie znali dokładnie granic między Niemcami i Słowianami od Sarmacyi. — Biessy Biezowie. — Góry Biesciady. — Targi gorale tam gdzie Nowy Targ. — Uwaga nad terażniejszemi osadami Niemców w Polsce. — Germania trans

Vistulana. — Które narody wedle Ptolomeusza były między Wisłą i Dnieprem?

Opisawszy tę część *Sarmacyi*, która robiła *Scytyą Herodota*, właśnie jest miejsce odkryć zdanie moje względem *Peucinów* i *Bastarnów*, tudzież *Venedów*, których *Ptolomeusz* umieścił *inter maximas gentes*. Powiada on l. III, c. V, że *Peucini et Bastarnae super Daciam* mieszkali; podług niego *Dniestr* oddzielał *Dacyą* od *Sarmacyi*; i północne jój granice takie były: *eodem libro c. VIII*. „*Dacia definitur a Septentrione parte Sarmatiae quae est in Europa; a Carpato monte usque ad finem praefatae conversionis Tyrae fluvii cujus gradus sunt: 53, 48, 30*. Gdzież tedy są prawdziwe *Karpaty*? trzeba je odkryć. *Karpat góra*, czyli jój pasmo, zaczyna się w ziemi *Sandeckiej* nie daleko *Lubowni* miasta; pospółstwo, które nazwiska rzeczy nieprzekręcane od obcych pisarzów, ale podane od ojców wymawia, nazywa tę górę *Krępak*, a dalsze jój pasmo zowie *Krępackie góry*; tam zaś gdzie się one zbliżają ku *Dniestrowi*, zowią je *Pokuckie góry*, a kraj *Pokucie*. Nie trzeba długo tłumaczyć: że *Carpatus* grecki i łaciński bierze swe nazwisko od *Krępaka polskiego*, i dziwić się trzeba że tak mało przekręczone zostało nazwisko słowiańskie. Jako więc prawdziwe *karpaty* kończą się między źródłem *Sanu* i *Dniestru*, tak oczéwście wypada trzymać: że

*Peucini* i *Bastarnae* zaczęli swe siedziska albo od zachodniej strony *Sanu*, albo nie daleko onego po wschodniej stronie; to jednak pewna: iż jako ten lud nie był *słowiański*, a zatem nie *sarmacki*, tak trzeba szukać śladów jego siedzisk tam, gdzie się znajdują nazwiska miast niemieckie, bo to jest najlepszy dowód, iż tych nazwisk *Słowianie* czyli *Sarmatowie* nadać nie mogli. Takowe nazwiska znajdujemy dopiero za *Sanem*, jako to: *Landschut*, *Melsteyn*, *Landskron*, *Holszteyn* i t. d. Jako zatem greckie nazwiska miast około *Dniepru* upewniają nas: że tam były *kolonie greckie*, tak nazwiska miast niemieckie, po zachodniej stronie *Sanu* wyliczone, dowodzą: że tam już były ludy *niemieckie*; a zatem *Peucinos* i *Bastarnas* mamy za *Niemców*, a przynajmniej nie za *Sarmatów*: Od *Sanu* po zachodniej stronie onego idąc aż ku *Wiśle*, gdzie się *San* z *Wisłą* łączy, i dalej po zachodniej stronie *Wisły*, mamy wielorakie takowe nazwiska niesłowiańskie; po wschodniej zaś stronie *Sanu* i *Wisły* nie mamy żadnego; co dowodzi: iż ta strona była przez ludy przez się *sarmackie* zamieszкана, lub nie zamieszкана przez żaden naród w jakiej znacznej rozległości, osobliwie gdzie *Herodot Solitudinem* umieścił. Kraj zatem, gdzie było województwo *ruskie*, czyli *Rus południowa*, tudzież *Mała* po *Wisłę* i *Wielka-Polska* cała, może być uważany jako zamieszкany od

*Bastarnów; Prussy i Żmudź*, tudzież *Inflanty* trzeba mieć za kraj *Wenedów* czyli *Wandalów*, który równie wypada mieć za *niemiecki*. Zapewne za czasów *Herodota Sarmaci* czyli *Słowianie* nie rozciągali swych siedlisk tak daleko, jak ich później znajdujemy; on kraje *Bastarnów* i *Wenedów* napełnił *Neurami*; jego *Neurów* mam za przekręcone nazwisko z wyrazu *Niemcy*, bo to jest pewna: że między temi ludami taka była różnica wprowadzona, jak między *Grekami*. *Scytowie* czyli właściwi *Sarmaci* wszystkie osady tak w *Europie* jako i w *Azyi* mieli za *słowiańskie*, które ich mową rozmówić się mogły; tych zaś którzy *po słowiańsku* nie mówili, to jest byli innéj mowy, nazywali *Niemotami*: z czego później zrobił się skrócony wyraz *Niemiec*, lecz u *Rusinów* trwa dawny *Niemota*. Dla czego ja rozumiem: że *Nemeti*, o których *Julius Caesar* w swych komentarzach wspomina, są ciż sami *Neuri Herodota*, którzy się z czasem dalej przenieśli.

*Ptolomeusz*, który doprowadziwszy do *Wisły Germanów*, cały kraj po wschodniej onego stronie nazwał *Sarmacyą*, nie wdaje się w tę różnicę; wlicza tylko ludy podług ich szczególnych nazwisk; najprzód *maximas nationes* jak gdyby jakie królestwa; tak nad morzem *Baltyckim* wszystkie jego brzegi daje *Wenedom*, którzy na południe rozciągali się aż do lasów czyli *Solitudinem Herodota*, po dru-

gięj stronie tych lasów kładzie *Bastarnas* aż do gór *karpackich*, od końca tych gór kładzie *Jazygas* usque ad *Paludes Maeotiae*, nad temi ku północy mieści *Roxolanas*, za temi znowu lub koło tych nad *Dnieprem Alanów*. Lecz między niemi nie wszyscy byli jednéj mowy, jak uważa *Strabo*, który dla téj przyczyny wątpił o *Bastarnach*, czyli oni są *Sarmaci*? Słowa są jego: „intra terram sunt *Bastarnae Tyrhegetis vicini et Germanis*, et ipsi fere originem „ex *Germanis* ducentes, et ipsi plura in vicis nationesque divisi.“ *Tacyt* zaś *Bastarnów* ma za *Sarmatów*, tylko wątpi o *Wenedach* i *Peucinas*, o których mówi: „qui quidem inter *Bastarnas et Sarmatas* colunt, sermone tamen, cultu ac domicilliis ut „*Germani* agunt.“ W saméj zaś rzeczy: jeżeli wypada *Sarmacyą* tak obszernie uważać jak ją podał *Ptolomeusz*, wszyscy tam mieszkający byli *Sarmatae*; lecz ta różnica między niemi zachodziła, że jedni byli *Słowianie* czyli jednéj mowy, drudzy Niemcy *Niemoty* czyli innéj mowy.

Ale to nazwisko nie było tak arbitralne, jak się wielu wydaje; bo w tych miejscach gdzie *Ptolomeusz*, *Strabo* i *Tacyt* mieszczą *Bastarnów* i *Wenedów*, już za czasem *słowiańskie ludy* osiadać zaczęły, i zapewne od ich inkursyi kraj ten *Sarmacyą* nazwanym został, czyli do prawdziwéj dawnéj *Sarmacyi* przyłączonym. Wątpliwość zaś o granicach prawdziwie

dawniej *Sarmacyi*, tudzież niezgodność w nazwiskach ludów i ich mieszczeniu ztąd najbardziej pochodziła: że żaden dokładnie nie wiedział o ich osadach, jak *Strabo* wyżej cytowany wyznaje, że nawet dla ich pomieszczenia razem trudno było zgadnąć, komu ta ziemia należała? *Bastarnae*, jak dochodzimy ze *Strabona*, byli *in vicos divisi*, *Jazyges* byli *pastérze*, i tylko za pastwiskami dla ich trzód przenosili swoje *Celty* czyli namioty, *quibus pars maxima Nomadibus constat*. Dla czego za czasów *Tacyta* już byli między *Bastarnami Jazyges*, owszem nawet za *Bastarnami* i za *Dakami*, jak to później widzieć będziemy; ztąd *Tacyt* nie naznacza pewnych granic wschodnich *Germanii*, lecz tylko mówi: że *Germani a Sarmatis mutuo horrore separantur*. Dojść tego łatwo można z nazwisk *minorum nationum Ptolomeusza*, między któremi najdują się imiona słowiańskie, jako to: *Biessi penes Carpatum montem*; właśnie gdzie jest teraz *Biesz* aż do ziemi *Sanockiej*, góry *karpackie* zowią się *Biesciady*, gdzie się dotąd najdują ludy, całe swoje bogactwo w pasieniu owiec mające. *Targi* są *gorale*, około *Nowego Targu* mieszkający. Nie będziemy nadciągać dalszych nazwisk, dość było kilka okazać i potem dowieść: że *Jazyges* byli już za *górami sarmackiemi*; tém bardziej zatem między *Bastarnami* i *Peucinami* być musieli. *Bastarnae Peucini* po-

siadali *vicos*, *Jazyges* pod różnemi nazwiskami zachodzili tam ze swemi trzodami.

Kto chce lepiej jeszcze sobie wyobrazić rzecz tak zawiłą, niech uważy stan gospodarstwa naszego. W *Wielkiej-Polszcze* możemy bardzo wiele narachować wsi i miast osadzonych ludem *niemieckim*, gdzie mowa, obyczaje i strój tego narodu zupełnie się zachował. W *Prusiech* wszystkie prawie miasta były od *Niemców* posiadane, i takowi *Niemcy* musieli mówić po polsku i po niemiecku; wszelako tak *Prussy*, *Kaszuby* i cała *Pomerania* składały się w gruncie z ludu *słowiańskiego*, a *Niemców* uważać można było jak kolonie. Dla tego jednak te kraje nie mogły się zwać *niemieckie* lecz *słowiańskie* czyli *polskie*; i gdyby kto chciał iść za zdaniem *Cellaryusza*, tak jak on w *Sarmacyi* umieścił *Germaniam trans-vistulanam*, powinienby równie opisać osobno *Sarmatiam trans Carpaticam*, *trans Istricam*, bo tam *Sarmatów* najdzie. W żadnym kraju pograniczne okolice nie są wolne od zmieszania ludów; w *Sarmacyi* byli *Niemcy* ale nie *Germania*, w *Germanii* byli *Sarmaci* ale nie *Sarmacya*. Zgoła: kraj, który *Ptolomeusz* *Sarmacyą* nazwał, składał się z pięciu niby królestw, albo wielkich narodów: *Wenedów*, ludu nie *słowiańskiego*; *Bastarnów* podobnie, choć tam już *Jazyges* mieszczeni; *Jazygów* i te kraje były po tej stronie *Dniepru* wyjąwszy *Wenedów*,

kórzy przypiérali aż *ad Sinum Finnicum*; *Roxolanie* zaś i *Alani* byli po drugiej stronie *Dniepru*.

### §. VIII.

Ludy za Dnieprem wedle Herodota. — Borysthenitae są Olbiopoli-  
tae. — Androphagi. — Scythae Nomades. — Scythae Regii. — Me-  
lanchleni. — Ludy po zachodniej stronie Dniepru i kolonie greckie  
po téjże. — Ludy obce. — Ludy za Dnieprem wedle Strabona. —  
Roxani. — Tauri. — O żyzności Tauryki. — Tauri Nomades. — Po-  
chwała Nomadom. — Ludy za Dnieprem wedle Ptolomeusza. — Jazy-  
ges. — Tacro-Scythae. — Jak Ptolomeusz jest zawiły i trudny do  
zrozumienia? — Z czego błąd wielu pisarzów. — Tanaitae są Doń-  
cy. — Aorsi, Seytowie nieprawego łoża. — Opilienes jedno co Sa-  
cae. — Pieczyngowie gdzie byli? — Venedi Vandali. — Prungudiones  
jedno co Burginiones, albo Cymmeri od Sarmatów Budini zwani, —  
Avarini jedno co Avari, — Ombriones Umbri, — Boruscy Borussy, —  
Antrophracti Androphagi, — Gallindae Haliczanie, — Bastarnae Ge-  
thae równie i Wandalowie.

Przestańmy teraz na tém, względem opisu tego  
kraju, który był między *Sanem*, *Wisłą* i lasami nad  
*Podlasiem*, tudzież *Polisiem*, i przystąpmy już do  
dalszego rozbioru krajów za *Dnieprem* aż do *Do-  
nu*. *Herodot* przeszedłszy *Borysten* tak dalej pi-  
sze: „*Transmisso Borysthene a mari prima est He-  
laea: de hinc habitant Scythae agricolae, quos Grae-  
ci, qui sub Hypae incolunt, Borysthenitas appellant,  
ipsi vero se Olbiopolitas. Hi igitur Agricolae Scy-  
thae colunt eum quidem tractum, qui vergit ad Au-  
roram trium dierum itinere, pertingentes ad fluvium  
nomine Panticapem. Eum vero, qui ad ventum Aqi-*

„lonem undecim dierum navigatione, *Borysthenem*  
 „versus. Tractus autem, qui ulterior est, in multum  
 „sane spacie desertus est. Ultra quam Solitudinem  
 „habitant *Androphagi separata natio ac nequaquam*  
 „*scythica*. At supra hos deserta jam procul dubio  
 „omnia nec ulla gens quantum nos scimus. At horum  
 „*Scytharum qui agricolae sunt* plagam, quae ad Au-  
 „roram vergit, transmisso flumine *Panticape, Scythae,*  
 „*Nomades* incolunt, neque serentes quidquam neque  
 „arantes; nuda autem arboribus est omnis haec plaga  
 „praeter *Hylaeam*. *Nomades* autem isti incolunt tractum  
 „quatuordecim dierum longitudinis *Auroram versus ad*  
 „*Gerhum* usque flumen; trans *Gerhum* autem sunt ea,  
 „quae vocantur *regia et Scythae optimi pariter et plu-*  
 „*rimi et qui suos servos esse caeteros Scythas arbi-*  
 „*trantur*, a Meridie quidem ad *Tauricam* regionem per-  
 „tingentes, ab *Aurora* ad fossam (quam duxerunt illi,  
 „qui e *Cecis* geniti sunt) *Orizam* et ad *Emporium*  
 „*Paludis Maeotidis*, quod vocatur *Cremni*, id est prae-  
 „rupta, quorum pars ad flumen *Tanain* porrigitur.  
 „At quae superiora sunt, ad ventum *Aquilonem* *Scy-*  
 „*this* Regiis, ea incolunt *Melanchleni alia gens non*  
 „*scythica* et supra *Melanchlenos* paludes sunt et de-  
 „serta hominibus regio, quantum nos scimus.“ Ten  
 jest opis *Scytyi* przez *Herodota*, leżącój po wscho-  
 dnim brzegu *Dniepru* aż do *Donu*. Cała więc roz-  
 ległość *Scytyi* *Herodota*, począwszy od *Sanu* aż do

*Donu*, temi ludami napełniona była; po zachodniej stronie *Dniepru* i nad *Dniestrem* były kolonie greckie *Tyrytarum*, *Borysthenitarum*, *Olbiopolitarum*, *Miletopolitarum*, tudzież *Scytowie rolnicy* których zwano *Callipidas*, *Halizonas*, *Hemaxobios*; po wschodniej stronie byli *Nomades* et *Basilei*. Obce zaś ludy *Agathyrses* od *Dunaju* do gór karpackich, od gór karpackich po nad *Sanem* i po nad *Wisłą* aż w linii prostej z *Polisiem* byli *Neuri*; od północy była *Solitudo*, dalej *Androphagi* i *Melanchleni*; od wschodu rzeka *Don*, od południa morze *Azowskie*, morze *Czarne* i *Dunaj*. Obaczmy zatem jak tę *Scytyą Herodota* napełniają późniejsi pisarze, i które ludy wypadnie umieścić między *Dnieprem* i *Donem*.

Bierzemy najprzód przed się *Strabona*, jako najostrzejszego krytyka świadectw *Herodota*, i najlepszego świadka o tych wiadomościach, które do nas nie doszły przez utratę tylu pism starożytnych. On l. VII. p. 212. po *Bastarnach* którzy byli *Tyrregetis vicini*, opisawszy po tej stronie *Dniepru* *Sarmatów* pod różnemi nazwiskami, jakeśmy to już wyżej widzieli, tak mówi: „*Roxani* vero magis ad *Aquilonem* spectantur inter *Tanaïm* et *Borysthenem* campestris pascuantur.“ Otóż wedle *Strabona* za *Dnieprem* aż do *Donu* byli sami *Roxani*; lecz trzeba zważyć to, co on mówi o osobnym rodzaju *Scytów*, których *Taurami* zowie; tych w części na *Półwy-*

*spie Tauryki, dalej na lądzie po nad morzem Azowskiem i Czarnem mieści. l. VII. p. 215. „Magna*  
*„vero Chersonesus, id est Peninsula ipsi Pelopone-*  
*„so forma et magnitudine perquam similis est; eam*  
*„vero totam Bosphorani principes, bellorum assidu-*  
*„itate vastatam habent. Illam ante Bosphoranorum*  
*Tyramni parvam quidem Maeotidis orae et Pantica-*  
*„pes adjacentem usque ad Theodosiam tenebant.*  
*„Plurimam vero partem usque ad Isthmum (Precop)*  
*„sinumque Carpentium Tauri habebant. Ea vero*  
*„gens est scythica; haec autem ora tota et aliqua*  
*„extra Isthmum (za Precopem) usque ad Borysthe-*  
*„nem parva Scythia vocabatur.“ I dalej w tém sa-*  
*mem miejscu mówi: że Półwysep był pełen ludzi*  
*rolników i bardzo żyzny co do reprodukeyi wszel-*  
*kiego rodzaju zboża. „Chersonesus sane in mare ver-*  
*„gens usque ad Theodosiam, tota frugifera est in*  
*„campis, non sic autem montosa, frumento admodum*  
*„beata, ubicunque fossore proscisa est, triginta red-*  
*„dit..... hos ipsos autem peculiariter agricolos no-*  
*„minabant, quia quae super eos existant Nomades,*  
*„id est pastores cum alius generis carnibus quidem*  
*„tam equinis aluntur, et equarum caseo, et lacte ace-*  
*„toso, quod illi arte quadam condientes, eximium ha-*  
*„bent obsonium; quam ob causam Poëta (Homerus)*  
*„omnes ejus tractus incolas Glaucothagos appella-*  
*„bat. Hi quidem Nomades bellandi magis quam la-*

„trocitandi studio tenentur. Ipsi enim pro eorum finibus bella suscipiunt; si qui colendae telluris voluntate ducantur, iis terrarum usum concedunt, quarum causa tributa libenter suscipiunt, moderate quidem magis, quam ad nimiam avaritiam imposita, nam diurna et necessaria vitae injungunt, quod si non tribuentur in eos bella suscitant. Sic eos *justos* pariter et *Abios* nuncupavit, cum tributi recte persoluti, nullo pacto bellaturi, consisterent; contra vero non persolutis armorum viribus confisi, insurgent; similiter et adversus iucursantes, aut facile vindicaturi, aut impetum propulsaturi.“ Wypisałem cały text *Strabona* o *Taurach*, bo on nas do wielu innych wniosków doprowadzi; w samą zaś rzecz o to jedynie szło: żeby okazać, iż on oprócz *Roxanów* kładzie jeszcze inny lud, począwszy od *Dniepru* po nad *Tauryką* i *morzem Azowskiem*, który ma za lud *scytyjski*. Coby zaś oni byli? dojdziemy z *Ptolomeusza*, który już po *Strabonie* tę rzecz opisował.

*Ptolomeusz* kładzie *Jazygas* najprzód: między *Bastarnami* i *Dnieprem*, dalej za *Dnieprem* około *morza Azowskiego*; słowa są jego: „*Per totum Maeotidis latus Jazyges ac Roxolani*; et qui interioriores iis sunt *Amaxobii*; i dalej: *Penes Achilleum cursum Tauro-Scythae sunt*.“ Otóż podług *Ptolomeusza* *Jazyges* byli nawet za *Dnieprem*, między którymi *ad Achilleum cursum* najdowali *Tacro-Scy-*

*thae*. Jak zawsze *Ptolomeusz* przy opisie ludów jest niezrozumiany, tak najbardziej w tém: że za Dnieprem kładzie *Roxolanów*, a znowu powiada: że oni z Bastarnami graniczyli; *inter Bastarnas autem et Roxolanos sunt Chuni* (parva gens). To świadectwo, i wiele innych podobnych, dało powód osobliwie niemieckim pisarzom: że Bastarnów mieścili w całej prawie *Sarmacyi europejskiej*. Lecz kto dobrze pojął położenia *maximarum nationum Ptolomeusza*, ten albo wcale odrzuci to zdanie: żeby *Bastarnae* mieli być w innych okolicach nad te, jakieśmy wyżej opisali, albo nadciągając świadectwa *Ptolomeusza*, musi sobie wyobrazić: że *Bastarnae*, płątani między małe ludy po obu stronach *Dniepru*, byli jak koloniści. Jużem raz powiedział, że daremna jest rzecz trafić w nazwiska *małych ludów Ptolomeusza*; gdyby on był albo opisał, które do których wielkich narodów należały przez mowę, obyczaje i inne znaki, albo gdyby je umieścił pod pewnemi stopniami długości i szerokości, jeszczeby można sobie jakąkolwiek, choć wcale nieużyteczną, zadać pracę; ale karta *Sarmacyi* nie zgadza się z jego opisem, i daremna jest rzecz zbywać tę trudność mniemaniem, że te ludy były tułackie; bo inna jest rzecz wyobrazić sobie: że pastérze odmieniali swoje siedliska według wygody pastwisk, a inna: że odmieniali ojczyznę. Każda takowa odmiana znaczyłaby rewolucyą i najście

na inne ludy, osobliwie za czasów *Ptolomeusza* kiedy ta ziemia napełniona już została wielkimi narodami. Jakośmy więc zostawili w ciemności *małe ludy Ptolomeusza* po zachodniej stronie *Dniepru*, tak równie i te: które się znajdowały po wschodniej aż do *Donu*. To pewna: że *Tanaitae* są dzisiejsi *Dońcy* czyli *Dony*, że *Aorsi* są *Scytowie*, o których *Herodot* powiada iż pochodzili od niewolników, że *Opilienes* byli także *Scytowie pastérze*; reszta jest niezrozumiana. Ale co więcéj: wielki naród *Bastarnów*, tak obszérnie od *Ptolomeusza* umieszczony, nie jest wcale znany w dziejach starożytnych. Jeżeli on był tenże sam co *Peucini*, jak *Strabo* przyznaje, mamy w naszej historyi znany lud *Pieczynków*, który się mieścił w *górach sarmackich* około *Tatrów*, o którym dzieje nasze nie wspominają że byli *Niemcy*. Jeżeli zaś byli oni ludem *niemieckim*, radbym: aby mi jaki erudyt *niemiecki* okazał: gdzie oni teraz są, i do jakiego ludu *niemieckiego* należą? tak na przykład, jak można okazać: że *Wenedy* byli *Wandalowie*, że *Prungudiones* byli *Burginiones* zapewne część *Cymmerów*, których może *Sarmaci* albo *Słowianie Budinami* zwali, że *Gitones* byli *Goty*, że *Avarini* byli *Avari* znani w dziejach rzymskich, że *Ombriones* byli *Umbri*, że *Antrophracti* byli *Herodota Androphagi*, że *Boruscy* byli *Borussy* czyli *Prusacy*, czemu sprzeciwia się *Cellaryusz* w mniemaniu: że

kiedy inne narody przez rewolucyą były ruszone z swych siedlisk, sami tylko *Boruscy* powinni byli zostać w *Moskwie* terazniejszój; że *Gallindae* byli *Haliczanie*; ale takie tłumaczenie dając, żaden prawie naród nie znajdzie się tam, gdzie go *Ptolomeusz* położył. Ja zaś rozumiem: że *Bastarnae* tak od *Greków* nazwani byli w samej rzeczy *Gethae*, tak jak i *Wandalowie*; i zapewne się tak zwali u siebie, bo około *Krakowa* więcej jest śladów, że tam *Wandalowie* osiedli jak nad morzem *Baltyckim*, ale to później wyjaśnimy.

### §. IX.

*Ptolomeusz* tój materyi nie wyszczególnił. — Zdanie o dziele *Ptolomeusza*. — Wedle *Strabona*. — *Leucas* wyspa *Achilli sacra*. — *Insula portum habens ante Borysthenis ostia*. — *Olbia* miasto. — *Vicus Hermonactus*, — *Nikonia* miasto, — *Ophiusa* miasto, — *Wyspa Leucas*, — *Ordesus* miasto, — *Olbia* miasto. — *Dromos Achilleus*. — *Promontorium Tamiracon*. — *Sinus Carpencitis*. — *Sinus Putrus sive lacus*, — qui *Macotidis portio est*. — *Tanais oppidum*. — *Brzegi Maeotidis* od *Europy* puste. — *Przyczyna tego*. — *Strabo* znał dobrze te okolice. — *Herodot* tam kładzie miasta: *Carcinitides*, — *Kremni*. — *Miasta Ptolomeusza*: *Nova Moenia*, — *Lianum*, — *Acra*, — *Cnema*, — *Higris*, — *Carcaea vicus*, — *Tanais*.

Zostaje teraz dać dokładny opis *kolonij greckich*, które były od wschodniego brzegu *Dniepru*, aż do *Donu*. *Ptolomeusz* opisując granice *Sarmacyi* i *Dacyi*, wszystkie prawie punkta tych granic od *Istru* po nad morzem *Czarnem* i *Azowskim* pod swemi *gradusami* wylczył; lecz wcale się w to nie wdawał,

sali te miejsca *scytyjskie* lub *greckie*? Jego *geografia* jest jak wzór, podług którego należało doskonałe dzieło kiedyś napisać. Składa się ona z samych nazwisk granic, ludów, gór, rzek i miast, bez wyszczególnienia, czyli miasto lub osada, którą wymienia, jest *grecka* albo *scytyjska*? dla tego, którzy się przywiązali ślepo do jego świadectw, albo musieli sztukować domysłami to, co w nim nie zrozumieli, albo udając się do *Strabona* i *Herodota*, wiele rzeczy należeli inaczej od tego jak on mniemał. Abyśmy więc nie pomylili się, weźmiemy średnią drogę: to jest opis *Strabona* i ten porównywać będziemy najprzód z *Herodotem* a potem z *Ptolomeuszem*.

*Strabo*, co do tej rzeczy, tak mówi l. VII. p. 212, 213. et sequent. „Distat autem insula *Leuca* „ab ostio (Tyrae) quingentis stadiis intervallo intra „pelagus educta, *Achilli* sacra. Deinde *Borysthenes* „fluvius ad stad. sexcenta, navigationi commodus, cui „alter amnis proximus est *Hypanis*. Ante *Borysthenis* ostium jacet *insula* portum habens. Cum „vero *Borysthenem* ducentis stadiis navigaveris, ejusdem nominis effertur oppidum, eademque urbs *Olbia* „id est beata nominatur, amplum sane Emporium quod „condidere *Milesii*.“ Otóż od *Dniestru* (gdzie *Grecy* mieli swoje posesye *Vicum Hermonactum*, miasta *Niconia* po prawej, a *Ophiussa* po lewej stronie *Dniestru*) pierwsza grecka posesya na wyspie *Leu-*

ca, która była poświęcona pamiętce *Achillesa*, ow-  
szem wielu świadczy, że tam był jego grób. Dalej  
przy ujściu *Dniepru* była druga wyspa podług *Strabona*,  
albo raczej miasto portowe *Ordesus* nad mor-  
rzem Czarném, przy ujściu *Dniepru*. Minąwszy zaś  
*Dniepr*, tak dalej *Strabo* pisze: „Post oppositam *Bo-*  
„*rystheni* insulam deinceps ad solem orientem naviga-  
„tio est ad promontorium ubi *Achilleus Dromos*, id  
„est: *Achillis cursus* dicitur. Nudus quidem locus  
„est, quem sacrum *Achilli* locum vocitant. Dehinc  
„*Achilleos Dromos*, et inter mare porrecta *Chersone-*  
„*sus*; est enim ad orientem spectans fascia quaedam  
„in stadia mille producta longius, latitudinis stad.  
„decem, minus jugeribus quaternis, distans ex utra-  
„que ripa cervicis illius stad. 60, arenosa, aquam  
„tantum habens fossilem; in medio *Isthmo* collem est  
„ad stad. 40; terminatur vero ad promontorium quod  
„*Tamiracon* appellatur stationem habens in ripam con-  
„tinentem prospectantem; post illam *sinus est Carpen-*  
„*citis* magnitudinis non modicae tendens ad aquilonem  
„stadia circiter mille.... Hic ille *sinus* est, quem *Putrem*  
„dicunt, sic enim lacum a mari stadia 60 separant.... qui  
„efficit *Chersonesum* quam *Tauricam* sive *Scythicam*  
„dicunt, cujus *Isthmus* 340 stad. dicitur. *Putrem*  
„vero lacum stad. 4000 contineri dixerunt. *Maeo-*  
„*tidis* portio est, quae ad *occasum* spectat, magno  
„enim illius ore ocluditur, paludosa vehementer est....

„Sinus ipse tres parvas habet insulas. Navigantibus  
 „sinistra pusilla quaedam offertur urbs et alter *Cher-*  
 „*sonesitarum portus.*“ Opuszczam opis *Półwyspu*  
*Tauryki*. *Strabo* względem morza *Azowskiego* i rzeki  
*Donu* tak mówi: „Haec vero angustia (*Bosphori Cim-*  
 „*merii*) *Asiam* ab *Europa* separat, simul et *Tanais*  
 „fluvius ab antro in paludem et ejus ostium e diverso  
 „influens duobusque iis in Paludem erumpit alveis....  
 „Extat et ea qua flumen appellatione oppidum am-  
 „plissimum sane barbaris mercaturae diversorium.“  
 I dalej opisując *Paludem Maeotidem*: „Haec ad *Eu-*  
 „*ropam* navigatio universa solitaria est, a dextra au-  
 „tem minime solitaria“ trzeba uważać dextram wedle  
 tego jak się wpływa *in Paludem Maeotidem per*  
*Bosphorem Cimmericum*.

Z tego zatem świadectwa *Strabona* widać: że  
 minąwszy *Dniepr*, brzegi *Scytyi europejskiej* nie by-  
 ły osiadłe przez kolonie greckie, czemu łatwo wie-  
 rzyć najprzód: że znaczna część obiektów handlowych  
 musiała dochodzić do *Dniepru* z obydwóch onego brze-  
 gów, powtóre: że *Półwysep Tauryki* napełniony był  
 temi koloniami, które nie były zbyt oddalone od osad  
*scytyjskich* na lądzie, potrzebie: że osady *scytyjskie* za  
*Dnieprem* będące, nie były tak rolnicze jak owe, które  
*Herodot* wylicza po zachodniej stronie tej rzeki; do tej  
 uwagi nie należy mięszać *Półwyspu Tauryki*, która  
 była rolniczym osadzona ludem, i dla tego tam najwięcej

miast greckich liczyć można. Dla tych więc ludów dość było jedno miasto przy ujściu *Donu*, gdzie swoje towary zamieniali na te, które im *Grecy* w pewne czasy wodą podprowadzali. Nie można *Strabona* w tej mierze oskarżać o niewiadomość tych okolic, bo on je opisuje z taką dokładnością, że nawet miarę odległości jednego miejsca od drugiego kładzie; prędzëj bym mu przypisał omyłkę względem nazwisk ludów *scytyjskich*, jak względem niewiadomości o *koloniach greckich*, lub znakomitych miastach po nad brzegami morza *Czarnego* lub *Azowskiego*.

Wszelako *Herodot* kładzie tam niektóre miasta, a *Ptolomeusz* daleko ich więcej najduje. Weźmy najprzód *Herodota*. Kładzie on najprzód miasto *Carcinitidem*, które podług niego dało imię cieśninie morskiej między *Scytyą* i *Tauryką*; o tej cieśninie nie przepomniał *Strabo*, ale ją nazywa *Sinum Carpentorium*. Musiało to miasto nie być znaczne, lubo za czasów *Strabona* może wcale przez wojny zrujnowane zaginęło, kiedy go nie wymienia; że jednak *Ptolomeusz* w tém prawie położeniu kładzie *Carcacaeam vicum* i rzekę *Carcinitus*, zaczęm trzeba się trzymać w tej mierze *Herodota*. Za miastem *Carcinitidem* kładzie on *Taurykę* l. IV. n. 99, za *Tauryką* znowu dalej nad morzem *Azowskim* mieści *Scytów*, aż do ujścia *Donu*; dalej kładzie on *Emporium Paludis Macotidis*, które zowie *Kremni*; zapewne

będzie toż samo *Emporium*, które od rzeki *Donu* nazwał *Strabo Tanais*, co nawet *Ptolomeusz* utrzymuje. Zaczém opis *Herodota* zgodny jest z opisem *Strabona* i *Ptolomeusza* co do tych miast, które zapewne były greckie.

Lecz *Ptolomeusz* liczy tam bardzo wiele miast nadmorskich, jako to: „*Post Isthmum qui juxta Carcinitum est fluvium Paludis Maeotidis, Nova Moenia*; dalej *ad Pasiasci fluvii ostia Lianum Civitas*, dalej *Bici fluvii ostia, Acra Civitas*, dalej *Gerri fluvii ostia* i *Cnema civitas*, dalej *Lyci fluvii ostia, Hygris civitas*, dalej *Periti fluvii ostia, Carcaea vicus*, dalej *ostium occidentale Tanais, Civitas ejusdem nominis*. Zaczém wedle *Ptolomeusza* znajdowało się tam siedm miast przy ujściu różnych rzék, gdzie *Strabo* i *Herodot* dwa tylko wyliczył. Trudno zgadnąć: byłyli one greckie lub scytyjskie, bo *Ptolomeusz* same tylko imiona kładzie pod swemi gradusami długości i szerokości geograficznój. Przeciwnie zaś, gdzie *Strabo* wymienia miasta *Greków*, zaraz pisze, jaka to była kolonia i od których *Greków* zaprowadzona. Wyliczyliśmy więc osady nadmorskie, ale nie możemy upewnić: byli oni greckie lub scytyjskie? tę tylko przydajemy uwagę: że ponieważ w owém miejscu sami *Nomades* znajdowali się, przeto bardzo trudno wierzyć, aby oni miasta fundowali. Cóżkolwiek bądź, *Ptolomeusz* który te miasta za znaki graniczne kładzie, i nawet

im długość i szerokość geograficzną naznacza, musiał być pewnym: że się one znajdowały, mimo tego, choć *Strabo* stronę zachodnią *Paludis Maeotidis* w *Europie* pustą być mieni. Ja rozumiem, że to były kolonie od *Greków* zaprowadzone, którzy dawniej przed tém osiedli w *Tauryce*.

### §. X.

*Heractum* miasto greckie, — *Vibantaurum Bender*, — *Clepidana Kamieniec*, — *Maetonium*, — *Carrodunum Halicz*. — Osada *Gellindów*. — *Leinium* miasto, — *Sarbacum* miasto, — *Nicosium* miasto. — *Nicosium Nikonia*. — *Leinum Ophiusa*. — *Sarbacum Koczubej*. — Ostrzeżenie. — Uwagi nad pomyłką *Kluweryusza*. — Miasta scytyjskie nad *Dnieprem*. — Miasta nad rzeką *Carcinites*.

Najdują się w *Ptolomeuszu* miasta po nad rzekami *Dniestrem* i *Dnieprem*, z których jedne były pewnie greckie, drugie już scytyjskie jako to: nad *Dniestrem* poczynając od ujścia onego w morze. Po miastach greckich *Nikomía* i *Ophiusa*, o których *Ptolomeusz* nie wspomina, (wyjąwszy jeżeli jego *Heractum* nie znaczyło jednego z wyż rzeczonych miast). Piérwsze mówię *Ptolomeusza* miasto było rzeczone *Heractum*, o którym mam podejrzliwość że było greckie; po którym następuje drugie miasto *Vibantaurum*, najlepszy dowód że tam byli *Tauro-Scythae* miarkując onego położenie, był to terazniejszy *Bender* nie *Bar*, jak chce *Kluweryusz*. Trzecie jego miasto jest *Clepidana*, terazniejszy *Kamieniec*.

niec, dowód że tam byli Słowianie nie *Bastarnae*; bo zważając położenie onego, że jest prawie w skale wykute, można dać etymologią słowiańską od słowa *klepać*, jak gdyby *klepana* albo *wyklepana*; położenie geograficzne tego starożytnego miasta zupełnie się zgadza z dzisiejszém. Czwarte *Ptolomeusza* nad *Dniestrem* miasto jest *Maetonium*; nie mając karty geograficznej *królestwa polskiego*, nie mogę zgadnąć: któremu dziś miastu to nazwisko ustąpiło. Piąte jest *Carrodunum*. *Kluweryusz* a za nim *Cellaryusz* dają to miasto tam, gdzie się *Lwów* znajduje, lecz wcale arbitralnie, nie tylko przez wzgląd na etymologią ale nawet na jego położenie. *Ptolomeusz* wyraźnie mówi: *Super Tyram fluvium penes Daciam*, więc nie można nadciągać *Carrodunum* do *Lwowa*, który jest opodal téj rzeki; wedle mnie będzie to *Halicz*, i ja myślę że to była osada *Gelindów*, ale potem wypadnie o tém mówić; to zaś pewna: że *Lwów* jest względem *Ptolomeusza* wcale nowe miasto należące do czasów chrześcijańskich, które założył *Leo* czyli *Lew*, książę *Rusi południowej*; i mimo sławę *Lwowa*, długo bardzo *Halicz* uważany był jak stolica tego kraju choć już podupadły. Nie rozumiem zatem jak sobie wiele pozwalał *Kluweryusz* w swych domysłach, kiedy *Lwów* i *Bar* znalazł w *Ptolomeuszu*, które oba miasta nie są *supra Tyram* ale *circa* i to znacznie opodal.

Ad divertiginem Borysthenis fluvii najduje Ptolomeusz trzy miasta: *Leinium*, *Sarbacum*, *Nicosium*; bardziejby wypadało mieścić je nad morzem między *Tyrem* i *Borystenem*; a ponieważ on nie kładzie *Ophiusi* i *Nikonii*, wypada domyślać się: że to są te same miasta nad *Dniestrem* zle od niego położone. *Nicosium* będzie pewnie *Nikoniam*, *Leinium* *Ophiusa*, a *Sarbacum* terazniejszy *Koczubiej*. Ale to jest domysł; dla tego zaś przenoszę te osady nad *Dniestr*, bo w *Ptolomeuszu* pierwsze miasto jest *Ordesus*, które on *supra Axiacem*, to jest nad *Bohem* kładzie. Aby się zaś nie mylić, co to znaczy *supra*, trzeba sobie wyobrazić: że *Ptolomeusz* pisał w *Egipcie*, że *supra* ma się uważać po stronie tej rzeki, która była na południe, gdyż tak wypada podług *Greyci supra*. Zaczem *Ordesus* było miasto portowe nad morzem przy ujściu *Limanu*, to jest tam, gdzie *Dniepr* złączony z *Bohem*, robi niezmiernie obszerne koryto wpływające do morza. Nie można się więc omylić: że *Ordesus* jest terazniejszy *Oczaków* nie *Daszów* jak chce *Kluweryusz*, i nie rozumiem jak on w *Daszowie* znalazł *Ordesum*, kiedy wszyscy pisarze zgadzają się że to był *Port. Olbia* czyli *Olbiopolis*, równie jak *Metropolis* czyli *Miletopolis*, już wytłumaczone między koloniami greckimi. Trzeba zaś uważać różnicę między wyrazami *Ptolomeusza*. Co

do miast: nad *Tyrum* powiada on *supra*; co do miast nad *Borystenem* powiada *circa*; zaczęm nie wypada tak skrupulatnie brać miasta nad *Dnieprem* jak nad *Dniestrem*; tamte powinny były być nad samą rzeką, te około rzeki w pewnej odległości, i takie są: *Lerinum*, *Sanum*, *Amadoca*, *Azagirium*, o których gdzieindziej mówić wypadnie dla niedostatku dziś karty polskiej.

Nad rzeką *Carcinites* były następujące miasta: 1. *Carcinna Civitas*, 2. *Terrocca*, 3. *Pasiris*, 4. *Hercabum*, 5. *Trocana*, 6. *Naubarum*. Nad rzeką *Donem* było tylko miasto *Tanais*.

## §. XI.

O górach Sarmacyi. — Góry sarmackie. — Tatry dziś. — Babia góra. — Alpy sarmackie. — Zkąd się zwały sarmackie? — Dla czego Ptolomeusz niektóre ludy niemieckie do Sarmacyi przyłączył? — Montes Carpatici, — Krępak, — Biesciady, — Góry Pokuckie. — Montes Peucini, — Montes Amadoci, — Venedici Montes, — Mons Traca, — Mons Budinus, — Mons Alaunus, — Riphæi Montes. — Montes Hyperborei. — Uwaga nad północnemi krajami opisanemi przez Ptolomeusza i innych. — *Arae Caesaris et Alexandri*.

Zostaje jeszcze opisać góry *Sarmacyi*, i w tej mierze iść wypada za *Ptolomeuszem*. Piérwsze są u niego góry, które zowie *Sarmackie* i zgadza się on co do tego z *Tacytem*. Było to pasmo gór właśnie w tém miejscu gdzie się *Wisła* poczyna, ciągnące się z jednej strony aż do góry *Krępaka* na wschód, z drugiej na zachód tą dyrekcją jak teraz

*Morawa* oddzieloną jest od *Węgier*. Dziś te góry mają swe szczególne nazwisko: najwyższa ich wyniosłość zowie się *Tatry*, strona północna onych w prostéj dyrekcyi przeciw *Krakowowi Babie góry*, ta zaś część, co *Morawę* oddziela od *Węgier*, zowie się *Alpy Albi montes*. Że te góry zwały się *Sarmaciami*, na to mamy świadectwa z *Tacyta* i *Ptolomeusza*; lecz zkąd poszło rzeczone nazwisko? kiedy tam raczej niemieckie ludy były osiadłe; ja mniemam że idzie od *Jazygów Metanastów* i takie mam powody mego mniemania. *Tacyt* powiada: że *Sarmaci* ofiarowali swoje posiłki *Rzymianom* jeszcze za czasów *Nerona*, kiedy ten potrzebował uśmierzyć ludy zbuntowane w *Azyi*: każdy pojmie że to nie owi *Sarmaci*, którzy się najdowali między *Dniestrem* i *Paludem Maeotidem*, lecz ci: którzy byli nad *Dunajem*, to jest: *Jazyges Metanastae*. *Tacyt* powiada: że ten lud był na wzór *Rptéj* arystokratycznej, i nie *Jazygami* ale *Sarmatami* ich zowie. *Sarmaci* bowiem między *Dniestrem* i *Donem* nie mieli jeszcze nic spólnego z *Rzymianami*; zaczęm od *Jazygów Metanastów* góry rzeczone wzięły nazwisko, co *Ptolomeusza* uwiodło, iż znalazłszy nazwisko gór, *Sarmacyą* tak rozszerzył, że nawet niektóre niemieckie narody do niej przyłączył.

Drugie góry zwały się *karpackie Carpati montes*, o tych już dokładnie mówiłem. Nazwisko ich

*Krępak*, *Biesciady*, *góry Pokuckie*; zaczynają się w ziemi *Sandeckiej*, kończą się z *Pokuciem*. *Sarmackie* zaś *góry* i *Karpackie* robią jedne ciągłe pasmo, między którymi *Tatry*, *Babia góra*, *Krępak*, *Biesciady* są najwynioślejsze. *Góry* rzeczone co do swój ogromności idą w porównanie z *Alpami*, które *Włochy* od *Niemiec* i *Galii* oddzielają; z *Pireneami*, które *Hiszpanią* od *Francyi* dzielą; inne *europjskie* *góry* nie mogą się z nimi równać, są one względem *sarmackich* i *karpackich* jak pagórki.

Lecz *Ptolomeusz* oprócz tych *gór* wylicza jeszcze wiele innych między wschodnim brzegiem *Wisły* i między zachodnim *Donu*. Wszystko on w swój *Sarmacyi* mieści, co nawet było wątpliwe u dawnych pisarzów. Ich mierne *góry*, które poczynają się w ziemi *Sanockiej* jak gdyby odnoga *Karpatów*, a ciągną się aż w *Województwo Lubelskie* jedną stroną, drugą aż w *Województwo Wołyńskie*, nazywa *Peuci Montes*. Nie równie mierniejsze w *Litwie* będące nazywał *Montes Amadoci*; *Venedici Montes* będą pewnie w *Inflantach*. *Ptolomeusz* je kładzie zaraz przy ujściu *Wisły*, gdzie *gór* nie masz; *Mons Traca* była też sama co *Peucinus Mons*; *Mons Budinus*: miał być tam, gdzie się *Dniepr* zaczyna, *Mons Alaunum* za *Dnieprem* ku *Donowi*, *Riphaci Montes*: gdzie teraz *góry Abii circa Sinum Album*; Moskale zowią te *góry Wieliki kamennyj pojas*. Ale to są domysły *Kluwe-*

ryusza, bo góry *Ptolomeusza* z wyliczonemi terażniejszymi nie zgadzają się swém położeniem co do ich długości i szerokości geograficznej; wedle tego można nazwać przez zbliżenie, jakie się podoba góry, hyle usprawiedliwić *Ptolomeusza*. Ani *Sarmacya* jego nie zachodzi tak daleko, jak *Kluweryusz* mniema: to jest *ad Sinum Album*; śmieszniej zaś: gdy *Cellaryusz* nawet *Szwecyą* i *Laponią* do *Sarmacyi* łączy i *Hyperboreos Montes* tam mieści.

Nie tak prawdziwej wiadomości o rzeczach starożytnych nie kazi, jak nadciągane domysły. Kiedy poetowie pisali bajki *de Riphaeis montibus et de Hyperboreis*, kraj północny nie był znany *Grekom*, tém bardziej *Rzymianom*; dość przypomnieć sobie co *Strabo* w tej mierze opisuje, aby się o tej prawdzie przekonać. Za jego czasów nie było jeszcze pewno: jakie ludy między *Germanią* i *Sarmacyą* graniczą? za jego czasów nie wiedziano: czyli są jakie ludy za *Roxanami*? on *Riphaeos Montes* miał za bajkę, on *Hyperboreis* wcale inne daje tłumaczenie jak go sobie wystawiano, on powiada że źródło *Donu* nie było jeszcze znajome w ówczas. *Herodota* zaś przytaczać nawet nie będą, przez wzgląd na odległość czasu, w którym on pisał; ale z *Ptolomeusza* i *Pliniusza* najlepiej przekonać się można. *Ptolomeusz* źródła *Dniepru* i *Donu* źle kładzie: wiele nawet rzek z północy na południe dukt i ujście niewłaściwe pro-

wadzi; co dowodzi: że za jego czasu nie znano dobrze ani ich źródeł ani ich koryt. On *ad Sinum Venedicum* doszedłszy, dalej prowadzi linię *per terram incognitam* do źródła *Donu*, którego nie znał, i właśnie *in hac terra incognita* wszystkie bajki wpakował; tam są jego *Riphaei Montes*, tam *Hyperborei*; tam on naznaczył miejsce pamiętnikom *Alexandra* i *Juliusza Cezara*; co najbardziej dowodzi: że ile *Ptolomeusz* starał się sprostować *geografią matematyczną*, tyle w opisie *geografii naturalnej* i *politycznej* żadnej sobie nie dał pracy, aby fałszywe powieści od prawdziwych oddzielił. *Arae Alexandri et Caesaris* są przeciw niemu najmocniejszym w tej mierze dowodem. Lecz co najbardziej nasze twierdzenie objaśnia, jest świadectwo *Plintusza de Hyperboreis*, których on tak opisuje jak dawni, to jest: jak gdyby kraj najszcześniejszy, który wolny jest od wszelkich przykrości północnego klimatu. Dowód oczywisty: że za niego nie znano jeszcze krajów, które były *Maxime Septentrionales*, jak uważa *Strabo*. I w samej rzeczy, kto jest oswojony dobrze z dziejami rzymskimi, ten wie: że do upadku monarchii Rzymskiej żadna wyprawa nie zaszła do źródła *Donu*, tém bardziej tam, gdzie *Riphaei Montes* i *Hyperborei* były od *Ptolomeusza* umieszczone.

K O N I E C

*Oddziału pierwszego a Tomu III i ostatniego Badań historycznych.*

# LISTA

## PRENUMERATORÓW

NA

### BADANIA HISTORYCZNE

**X. H. KOLEŁAJA.**

- Alexandrowicz Adolf, Obyw. w Krak.
- X. Anderski Stanisław.
- Andrzejowski Antoni, Mag. Med. i Chir.
- Armiński Franciszek, Dyrektor Obser. Astron. w Warszawie.
- Baczyński Samuel, Patron Tryb. Lubel.
- Badeni Ignacy, Radzca St. Dyr. Wydz. Admin. ogól. w Komm.  
R. S. W. i P.
- Bader Maxymilian.
- Bajer Julian, Bibliotekarz Banku Król. Pol.
- Baliński Michał, Kommiss. do nadzoru hand. Księg. i Druk. w Król.  
Polskiem.
- Baranowski Jan, Adjunkt przy Obser. Astron. w Warszawie.
- Baranowski Teodor, Obyw.
- Barciński Antoni, Inspektor w Gimnaz. Warszaw.
- Bardziński Jan, Major.
- Barthel Jan Kanty, b. Senator W. M. Krak.
- Barthel de Weidenthal Wilhelm, Obyw.
- Bartold Józef.
- Bartynowski Piotr, Prezes Sądu wyższ. W. M. Krak.
- Basiński Mikołaj, Regent kanc. ziem. w Kaliszu.
- Bednarczyk Ludwik, Radzca Pr. w Kaliszu.

- Bełkowski Alexander, Obyw.  
 Benöe Konstanty, Obyw.  
 Bentkowski Felix, Sędzia Pok. Naczcl. Arch. Głów. Akt daw.  
 w Król. Pol.  
 Bentkowski Jan.  
 Białołbrzeski Józef, Regent kanc. ziem. w Kaliszu.  
 Biegański Fortunat, Patron Tryb. Kielce.  
 Bielawski Felix, Patron Tryb. w Siedlcach.  
 Bieliński Władysław, Senator Kasztelan.  
 Bielski Franciszek, Patron Tryb. Kalis.  
 Bierkowski Ludwik, Dziekan i Prof. Uniwers. Krak.  
 Bierzyński Teodor, Rad. w Tow. kred. ziem. w Kielcach.  
 Bille Karol Emilian, Patron Tryb. Kalis.  
 Bizański Jan, Prof. Malar. w Inst. Techn. Krak.  
 Błeszyński Ignacy, Patron Tryb. Kalis.  
 Błeszyński Ludwik, Prezes Sądu krym. w Warszawie.  
 Bobrowska Hr. Karolowa.  
 Bobrowski Hr. Adolf.  
 Bochenek Jan, Obyw.  
 Bochenek Leon, Obyw.  
 Boczarski Dominik, Patron Tryb. Lubel.  
 Boguński Stanisław, Mecenaz w Krak.  
 Bogusławski Alexander, Patron Tryb. Kalis.  
 Bogusz Henryk, b. Prokur. Sądu Apell. W. M. Krak.  
 Boniecki Ferdynand, Sędzia Pok. w Szydłowie.  
 Brandys Wojciech.  
 Brodowicz Józef, Komm. Rząd. Inst. Nauk. W. M. Krak.  
 Brodowski Józef, Prof. wysł. Malar. w Krak.  
 Broniewski Ignacy.  
 Broniewski Teodor.  
 Bronikowski Alexander, Obr. Prokur. Tryb. Kielce.  
 Brudzyński Józef, Patron Tryb. Kalis.  
 Bryliński Jan, Obyw.  
 Brzeziński Stanisław, Patron Tryb. Kalis.  
 Buceń Jacenty.  
 Buczyński Cypryan.  
 Bukowiecki Adolf, Radzca w Radomiu.  
 Bulikowski Stanisław, Med. Dr.  
 Bychawski Alexander, Sekr. kl. I. Zarządu Komm. ląd. i wodn.  
 w Król. Pol.

- Bystrzonowska Hr. Kamilla.
- X. Bystrzonowski Antoni, S. T. D. Dzickan Kapit. Katedr. Krak.  
Senator.
- Bzowski Teofil, Sędzia Pok. w Szydłowie.
- X. Charzewski Franciszek, Dziekan i Proboszcz w Rakowie.
- Chełmicki Xawery, Regent Kanc. ziem. w Lublinie.
- Chęciński Ignacy, Dyrektor Szk. Wydz. w Chrzanowie.
- Chrościelewski Jan, Sędzia Tryb. Lubel.
- Chrystowski Robert, Adwokat Sądu Apell. Król. Pol.
- Chrzanowski Józef, Obyw.
- Chwalibogowski Kazimierz.
- Chyliczkowski Ignacy, Refer. Rady Adm. Król. Pol.
- Ciechanowski Stanisław, Obyw.
- Cieński Jan Nep., Patron Tryb. Kalis.
- Ciesielski Franciszek, Obyw. Czł. Tow. Nauk. Krak.
- Cisowski Michał, Obyw.
- Cukrowicz Franciszek, Sędzia Tryb. Lubel.
- X. Cyburski Jan, Proboszcz w Szczepanowie, Rad. Kons. Tarnów.
- Cypcer Józef, Księgarz w Krak.
- Cypcer Roman, Obyw.
- Cypcer Teofil, Med. Dr.
- Cyprysiński Antoni.
- Czajkowski Antoni, Assessor Prokur. Jlnój w Król. Pol.
- Czaplicki Antoni, Prokur. Tryb. Cyw. I. Inst. w Warsz.
- Czapski Leonard, Obyw.
- Czapuciński Karol, Patron Tryb. Lubel.
- Czaputowicz Jędrzej, Sekr. Uniwers. Krak.
- Czarnołuski Ignacy, Patron Tryb. Lubel.
- Czech Józef, Księgarz w Krak.
- Czechowski Antoni, Adjunkt przy Archiw. Akt dawn. Gub. Kiel.
- Czernicki Jan, Sędzia Tryb. I. Inst. W. M. Krak.
- Czerwiakowski Ignacy, Prof. Uniwers. Krak.
- Czwalina, Naczelnik Cenz. w W. X. Poznań.
- X. Damięt Franciszek, Wik. Kolleg. Kielec.
- Darowski Julian.
- X. Dąbrowicz Antoni, Rektor Seminar. Krak.
- Dąbrowska Anna.
- Dejbel Henryk, Inżynier wojsk. Zarządu Komm. ląd. i wodn.  
w Król. Pol.
- X. Dekert Jan, Archidyak. Kapit. Metrop. Warszaw.

- Delatre Karol.  
 Dembowski Antoni.  
 Dobek Antoni, Intendent Jlny Skarbu w Warsz.  
 Dobiecki Eustachy, Radzca Komit. Tow. Kred. ziem. w Król Pol.  
 Domański Wawrzyniec, Prof. Uniwers. Krak.  
 Dorau Aniela.  
 Dorau Julian.  
 Dowbor Konstanty.  
 Drohojewski Hr. Seweryn.  
 Drzewiecki Emilian.  
 Dudrewicz Felicyan, Sędzia Sądu wyższ. w Krak.  
 X. Dunin Marcin, Arcyb. Gnieźnień. i Poznań.  
 Dutkiewicz Szymon.  
 Dutkiewicz Walenty, Pisarz Rządź. Senatu Dep. Warsz. i Prof.  
 Prawa.  
 Dutkowski Jan, Adwokat Sądu Apell. Król. Pol.  
 Dymidowicz Wincenty, Sędzia Sądu wyższ. W. M. Krak.  
 Działyńska Hr.  
 Działyński Hr. Tytus.  
 Dziańot Konstanty.  
 Dziewaszowski Dominik, obyw.  
 Ekielski Alexander, Inżynier.  
 Ekielski Napoleon, Urzędnik Tryb. w Krak.  
 Elsner Józef, Naczel. Oddziału Depoz. w Banku pol.  
 Estrejcher Alojzy, Prof. wysł. w Uniwers. Krak.  
 Farnezy Franciszek, Patron Tryb. Lubel.  
 Fechner Władysław, Urzędnik Banku Pol.  
 Fiszer Maciej, Obyw.  
 Florkiewicz Juliusz, Sędzia Pok. W. M. Krak.  
 Florkiewicz Paweł, Prof. Szk. Techn. w Krak.  
 Foltyński Józef, Obyw.  
 Frączkiewicz August, Inspektor Kurs. pedag. w Warsz.  
 Fredro Hr. Seweryn.  
 Frejer Jan, Inspektor Urzędu Lékar. w Kielcach.  
 Friedlein D. E., Księgarz w Krak.  
 Frydrych Bartłomiej, Med. i Chir. Dr. w Warsz.  
 Frydrych Jędrzej, Dziedzic dóbr ziem.  
 Fusiecki Alexander, Księgarz w Krak.  
 Gagatnicki Józef, Sędzia Pok. w Szydłowie.  
 Giebułtowski Józef, Obyw.

- Girtler Kazimierz, Obyw.  
 Glass Edward, Prezes Tryb. Kalis.  
 Glezmer Piotr.  
 Gliszczyński Jan Nep., Radzca Dyr. Głów. Tow. kred. ziem.  
 w Król. Pol.  
 Gliszczyński Stanisław, Intendent Jlny Skarbu w Warsz.  
 X. Gładyszewicz Mateusz, O. P. Dr. Kanon. Katedr. Krak.  
 Głowacki Jan, Prof. Malar. w Liceum Krak.  
 Goleński Fryderyk, Naczel. Pow. Wieluń.  
 Goltz.  
 Gołęmberski Adam, Mecenaz w Krak.  
 Gołuchowski Wincenty, Sędzia Sądu wyższ. W. M. Krak.  
 Gorączkiewicz Wincenty, Art. Muz. w Krak.  
 Gorczycki Cypryan, Patron Tryb. Kalis.  
 Gorczyński Adam, Obyw.  
 Gorczyński Julian.  
 X. Gornicki Leopold, Proboszcz w Pleszowie.  
 Górski, Obyw. z Pękoszewskiej Woli.  
 Gostkowska Salomea.  
 Gostkowska Wincentowa.  
 Gowarzewski Jan, Patron Tryb. Kalis.  
 Grabowski Ambroży, Sędzia Pok. w W. M. Krak.  
 Grodzicki Konstanty.  
 Gross Adam, Patron Tryb. Lubel.  
 X. Grzybowski Sylwester, Vice-Prokur. Kapit. Katedr. Krak.  
 Gumiński Felix, Refer. St. Naczel. Wydz. dóbr i lasów Rząd.  
 w Król. Pol.  
 Gumowski Tytus.  
 Gustowski Wincenty, Komor. Tryb. Kalis.  
 Gwozdziwski Antoni.  
 Hajdes, Brygadyer Komp. rzem. drog. Król. Pol.  
 Haller de Hallenbourg Józef, b. Prezes Senatu W. M. Krak.  
 Halpert Borys, Urzędnik Komm. Rz. S. W. i P. w Król. Pol.  
 Hanka Wacław, Bibliotekarz w Pradze.  
 Hann Antoni, Rach. Zarz. Komm. ład. i wodn. w Król. Pol.  
 X. Hasselquist Lud. Ferd., Infulat Kościoła P. Maryi w Krak.  
 Hassman Tomasz, Regent Kanc. ziem. w Radomiu.  
 X. Haynn Jacenty, Przeor XX. Dominikanów w Krak.  
 Hebda Wincenty, Sędzia Tryb. Lubel.  
 Hechel Fryderyk, Prof. Uniwers. Krak.

- Helcel Zygmunt Antoni, Dziedzic dóbr ziem.
- Heller Zenon, Naucz. w Liceum Krak.
- Hirosz Józef, Obyw.
- X. Hirschberg Alojzy, Proboszcz w Czulicach.
- Hirt Ferdynand, Księgarz w Wrocławiu.
- Holewiński Konstanty, Patron Tryb. Kielce.
- Hoszowski Konstanty, Sędzia Sądu wyższ. W. M. Krak.
- Hübner Karol, Refer. Rady St. w Król. Pol.
- Jabłoński Wacław.
- Jakowicki Wiktor, Adjunkt Sekr. pr. w Komm. R. P. i S.
- X. Jakubowski Adam, Rektor XX. Pijarów w Krak.
- Jakubowski Franciszek, Notar. publ. w Krak.
- Jakubowski Józef, Protomedyk W. M. Krak.
- Jakubowski Piotr, Adwokat Tryb. Kielce.
- X. Jakubowski Wojciech, Dziekan Czernichow. i Proboszcz w Sosnie.
- Janicki Józef Kalas., Podpisarz Tryb. Cyw. w Warsz.
- Janicki Teodor, Urzędnik Banku Pol.
- Janicki Wincenty, Pisarz Tryb. w Krak.
- Janikowski Jędrzej, Med. Dr. Czł. Rady lék. w Król. Pol.
- Jankowski Józef, Dziekan i Prof. w Uniwers. Krak.
- Januszowicz Józef, Pisarz Tow. kred. ziem. w Radomiu.
- Jaraczewski Edward, Dziedzic dóbr ziem.
- Jarzyński Tomasz, Dziedzic dóbr ziem.
- Jasiński Rawicz Antoni, Dziedzic dóbr ziem.
- Jasiński Józef, obrońca Prokur. Jlnj w Płocku.
- Jaślikowski Józef, Naucz. w Gim. Warsz.
- Jędrzejowski Kajetan, Kontrol. Kass. głów. w Krak.
- Jędrzejowski Władysław, Uczeń Uniw. Krak.
- Jordan Władysław.
- Józefowicz Xawery, Prof. Pr. w Warsz.
- Jundziłł Jan, Obyw. z Litwy.
- Iżycki Władysław.
- Kalinka Alexander, Patron Tryb. Kielce.
- Kalinka Jędrzej, b. Sędzia Sądu najw. w Krak.
- X. Kalisiewicz Jan, Kan. Kolleg. Kielce. Sędzia Pok.
- Kałuski Józefat, Dziedzic dóbr ziem.
- Kamocki Franciszek, Urzędnik w Płocku.
- Kanigowski Teofil, Radzca Pr. w Płocku.
- Karpiński Alexander, Patron Tryb. Lubel.
- Karwacki Adam, Sędzia Tryb. w Krak.

- Karwowski Antoni, Patron Tryb. Lubel.  
 Kawecki Stanisław, Archiw. Uniwers. Krak.  
 Kessler Leopold, Refer. w Komm. R. P. i S.  
 Kierosz Marcelli.  
 Kietliński Edmund.  
 Kirchmajer Wincenty.  
 Kirchmajerowa Aniela.  
 X. Kirkor Felix, Kan. Kalis.  
 Klecki Waleryan.  
 Klementowicz Kajetan, Rach. Tow. Ogn. w Kaliszu.  
 Kleszczyński Jan Kanty, Mecen. w Krak.  
 Klimkiewicz Antoni, Obyw.  
 Kłodziński Jan, Sędzia Sądu Apell. w Król. Pol.  
 Kłosowski Józef.  
 Knapczyński Walenty, Prof. Liceum Krak.  
 Kochanowski Hieronim, Dziedzic dóbr ziem.  
 X. Kogotowicz Jan, Proboszcz przy Kościele Ś. Szczepana w Krak.  
 Köhler Ludwik, Med. Dr. Cz. Rady lek. w Król. Pol.  
 Kojasiewicz Gerwazy Adolf, Med. Dr.  
 Kojasiewicz Jan, Med. Dr.  
 Kojasiewicz Karol, Komor. Sąd. w Krak.  
 Kojasiewicz Xawery, Mecen. przy Warsz. Dep. Rząd. Senatu.  
 Kołłątaj Dionizy.  
 Kołłątaj Jan.  
 Kołłątajowa Barbara.  
 Komar Herkulan, Prokur. Tryb. W. M. Krak.  
 X. Konarski Walenty, Proboszcz w Liszkach.  
 Konopka Baron Stanisław.  
 Konopka Józef.  
 Konwicki Serafin, Regent Kanc. ziem. w Lubl.  
 Kopf Wiktor, Senator W. M. Krak.  
 Korytowski Leon, Prokur. Sądu wyższ. W. M. Krak.  
 Korytowski Sebastyan, Notar. publ. w Krak.  
 Korzeniowski Antoni, Pisarz Kanc. ziem. w Kaliszu.  
 Kosicki Baltazar.  
 Kosicki Franciszek.  
 Kosicki Julian, Prezes Tryb. w Kielcach.  
 Kosicki Ludwik, Dyrektor Szkoły Techn. w Krak.  
 Kossecki Stanisław, Kamerjun. Dw. Ref. Warsz. Dep. Rząd. Senatu.

- Kossecki Xawery, Gen. Lejt. dym. Dyrektor Główn. Prezydują-  
cy w Komm. R. S.
- Kossowski Józefat, Med. Dr.
- Koszutski Hipolit, Obyw.
- Kowalski Antoni, Patron Tryb. w Radomiu.
- X. Kowalski Józef, Dyrek. Kanc. Dyec. Krak. Kommandat. Czer-  
niechowski.
- Kowalski Kajetan, Sędzia Pok. w W. M. Krak.
- Kowalski Wojciech, Patron Tryb. Kielec.
- Kozłowski.
- Kozłowski Engelbert, Regent Kanc. ziem. w Lubl.
- Kozubowski Antoni, Prof. Uniwers. Krak.
- Krasicka Hr. Maryanna z Kołłątajów.
- Kremer Józef, O. P. Dr.
- Kręciński Karol, Patron, Tryb. Kielec.
- Krusiński Józefat, Urzędnik Banku Pol.
- Krzycki Kazimiérz, Naczel. Kom. Kons. w Kielcach.
- Krzyszkowski Ludwik, Patron Tryb. Kielec.
- Krzyżanowski Adam, Prof. Uniwers. Krak.
- Krzyżanowski Jan Kanty, Sędzia Tryb. w Krak.
- Krzyżanowski Jan Kanty, Prezes w Komm. exam. Król. Pol.  
Czł. Rady wych. publ.
- Krzyżanowski Józef Walenty, O. P. Dr. Sędzia Sądu najwyższ.  
w Krak.
- Księżarski Jacenty, Senator W. M. Krak.
- Kucharski Jędrzej, Prof. w Warszawie.
- Kuczkowski Hr. Kazimiérz.
- Kuczyński Hr.
- Kuczyński Stefan, Prof. Uniwers. Krak.
- Kulawski Walenty, Prof. Liceum Krak.
- Kuleszyński Franciszek.
- Kupiażeński Franciszek, Urzędnik Banku Pol.
- Kuszkowski Sergiusz, Major Kaw. Pomoc. Naczel. wojen. w Płocku.
- Kwaśniewski Józef, Prof. Uniwers. Krak.
- X. Lampka Franciszek, Proboszcz w Babcicach.
- Lapierre Jan, Naczel. Wydz. w Komm. R. P. i S.
- X. Laurysiewicz Leon, Prof. Uniwers. Krak.
- Leszczyńska.
- Lewicki Wincenty.
- Lewiński, Jenerał.

- Lewiński Ludwik, Obyw.  
 Lewiński Michał, Radzca St. Dyrek. Zarządu Komm. łąd. i wodn.  
 w Król. Pol.  
 Lewkowicz Józef, Sekr. prot. Zarządu Komm. łąd. i wodn.  
 w Król. Pol.  
 Librowski Antoni, Pisarz Tryb. w Krak.  
 Linde Samuel Bogumił, Radzca St. Czł. Rady wych. publiczn.  
 w Król. Pol.  
 Lipiński Napoleon, Med. Dr. Lékarz Ob. Miechow.  
 Lipowski Leon.  
 Lisowski Michał.  
 Lorentski Jacenty, Kommis. w Dyrek. Pol. W. M. Krak.  
 Lorentski Jędrzej, Jeometra w Krakowie.  
 Lorentski Wincenty, Obyw.  
 Louis Józef, Obyw.  
 Lubomirski Xiążę Henryk.  
 Ładyński.  
 Łasiewski.  
 Łącki Franciszek, Sędzia Pok. w Lipowcu.  
 Łempicka Wanda.  
 Łęski Adam, Rzecz. Rad. St. Szamb. Dyrek. Wydz. dóbr i lasów rząd.  
 X. Łętowski Ludwik, Administrator, Wik. Apostol. Nominat Sufragan Kusztoz Katedr. Krak.  
 X. Łubieński Hr. Tadeusz, Sufr. Nominat Kujawsko-Kaliski Kan. Katedr. Krak.  
 Łubieński Hr. Tomasz.  
 Łukaszewicz Józef, Prof. i Bibl. w Poznaniu.  
 Łuniewski Wiktor.  
 Łuszczkiewicz Michał, Prof. Szk. Techn. w Krak.  
 Maciejowski Franciszek, Prof. Pr. i Proc. krym. w Warsz.  
 Maciejowski Wacl. Alex., Prof. Hist. Prawdy. Pol. w Warsz.  
 X. Maczakiewicz Antoni, Proboszcz w Koniuszy.  
 X. Madejski Tomasz, Proboszcz przy Kościele Bożego Ciała na Kazimierzu pod Krak.  
 Majer Józef, Prof. Uniwers. Krak.  
 Majer Wojciech, Prezes Tryb. W. M. Krak.  
 Majeranowski Konstanty, Assessor Komit. Cenz. W. M. Krak.  
 X. Majerczak Maciej, Regens Seminar. Kielec.  
 Majewski Jacenty, Sekr. Jlny Rząd. Senatu W. M. Krak.

- Majewski Józef, Patron Tryb. Lubel.  
 Majewski Wincenty, Meceas przy Warsz. Dep. Rząd. Senatu.  
 X. Majkuciński Walenty.  
 Malawski Tadeusz, Rad. Rząd. Wyd. Sk. w Kielcach.  
 Malcz Wilhelm, Med. i Chir. Dr. Czł. Rady Lék. w Król. Pol.  
 Maleszewski Marcin, Archiw. Sądu Apell. w Warsz.  
 Małachowski Hr. Ludwik.  
 X. Małaczyński Lambert, Przełożony XX. Kamedułów na Biela-  
 nach pod Krak.  
 Małowiejski Michał, Obyw.  
 Markowski Henryk.  
 Marszałowska Wiktorya, Referendarzowa.  
 Massalski Konstanty, Dziedzic dóbr ziem.  
 X. Mastelski Jan, Proboszcz Kościoła Akad. Ś. Anny w Krak.  
 Matakiewicz Antoni, Prof. Uniwers. Krak.  
 Mazurkiewicz Adam, Patron Tryb. Kalis.  
 X. Mączewski Jakób, Kan. Kat. Płocki.  
 Małolski Jakób, b. Prezes Sądu najw. W. M. Krak.  
 Mecherzyński Karol, Prof. Liceum Krak.  
 Meciszewski Hilary, Obyw.  
 Mędrzecki Ludwik, Dziedzic dóbr ziem.  
 Miączyński Hr. Stanisław.  
 Michalczewski Piotr.  
 Miculewicz Wincenty, Pisarz Kanc. ziem. w Lubl.  
 Miecznikowski Franciszek Serafin, Major.  
 X. Mieroszewski Jan, Szamb. Dw. Ces. Ross.  
 Mięta Antoni.  
 Migorski Józef, Podpisarz Tryb. Kalis.  
 Migurski Michał.  
 Miklaszewski Józef, Patron Tryb. Kalis.  
 Milewski Zygmunt.  
 Miller Wacław, Architekt.  
 Milżeczki Ferdynand, Patron Tryb. Lubel.  
 X. Mlicki Józef, Patron Tryb. Płoc.  
 Młocki Alfred.  
 Mniszkowa Hr. Helena.  
 Mochnacki Bazyli, O. P. Dr.  
 Modzelewski Michał, Dziedzic dóbr ziem.  
 Morawski Hipolit, Patron Tryb. Kalis.  
 X. Morawski Józef, Taj. Radzca Senator Król. Pol.

- Morelowski Jan Kanty, Dyrektor Szk. Wydz. w Krak.
- Morsztyn Hr. Ludwik.
- X. Moszyński Antoni, Rektor XX. Pijarów w Lubieszowie.
- Moszyński Hr. Piotr.
- Mroczkowski Maciej, Sędzia.
- Muczkowski Józef, Prof. i Bibliot. Uniwers. Krak.
- Muškowski Adolf, Prof. Liceum Krak.
- Muszyński Roman, Rachm. Zarządu Komm. ląd. i wodn. w Kr. Pol.
- Myszkowski, Nadrachm. Zarządu Komm. ląd. i wodn. w Król. Pol.
- Nalepiński Michał, Regent Kanc. ziem. w Radomiu.
- X. Niedźwiecki Ferdynand.
- Niewiakowski.
- Niezabitowski Kajetan, Naczelnik Komit. Cenz. w Warszawie.
- Niezabitowski Napoleon.
- Niklewicz Jan, Obyw.
- Nowaczyński Józef.
- Nowakowski Józef.
- Nowicki Felix, Urzędnik Banku Pol.
- Nowicki Franciszek, Patron. Tryb. Kalis.
- Nowosielski Franciszek, Regent Kanc. ziem. w Kaliszu.
- Nowosielski Szczepan, Sędzia Tryb. Lubel.
- Obertin Franciszek, Naucz. języka francuz. w Uniwers. Krak.
- Ogrodzińska Balbina.
- Olearski Władysław, Obyw.
- Oleszkiewicz Piotr, Regent w Pilicy.
- Orkisz Józef, Med. Dr.
- Ostapowicz Roman, Patron Tryb. i Obr. Prokur. Jlnój w Kaliszu.
- Ostrowski Karol.
- Ostrzykowski Benedykt, Inżynier w Siedlcach.
- X. Osuchowski Proboszcz.
- X. Owiński Jakób, Przeor XX. Cystersów w Mogile pod Krak.
- Padlewski Adam.
- Pareński Józef, Sędzia Tryb. I Inst. W. M. Krak.
- Paschalski Ignacy, Rzec. Radzca St. Czł. Senatu Rzządzącego  
Warsz. Dep.
- Paszkowski Franciszek, b. Jenerał.
- Paszkowski Wojciech.
- Patelski Józef.
- Pawlikowski Gwalbert, Nadw. Sekr. N. Cesarza Austrii.
- Pączkowski Józef.

- Pągowski.  
 X. Pendrasiński Antoni, Proboszcz w Rudawie.  
 X. Penka Ignacy, Prof. Uniwers. Krak.  
 Piątkowski Alexander.  
 X. Piątkowski Franciszek, Kan. Kielec. Penitenc. przy Kościele Ś.  
 Anny w Krakowie.  
 X. Piątkowski Franciszek, Kan. Kielec. Prof. Liceum Krak.  
 Piątkowski Jan Chrz. Inżynier Pow. Olkuskiego.  
 Piątkowski Paweł, Mecenaz przy Warsz. Dep. Rząd. Senatu.  
 Pieniążek Albin.  
 Pieniążek Karol, Mecenaz w Krakowie.  
 Pietrusiński Ludwik, Obr. Prokur. Jlnój w Warszawie.  
 Pioro Łukasz, Patron Tryb. w Radomiu.  
 Piotrowski Jakób.  
 Piotrowski Stanisław, Adwokat Sąd. Galic.  
 Piwarski Jan, Prof. w Gimnaz. Mazowiec.  
 Placer Józef, Lékarz ord. w Szpitalu Ś. Łazarza w Krakowie.  
 Placer Xawery, Notar. Publ. w Krakowie.  
 Podgórski Karol, Prezes Tryb. Lubel.  
 Pogonowski Stanisław, Prof. Liceum Krak.  
 Pokrzywnicki Tomasz, Rachm. Naczel. Pow. Lipnow.  
 Pollini Roman, Inżynier Komm. ład. i wodn. w Król. Pols.  
 Poniński Xawery, Dziedzic dóbr ziemskich.  
 Popiel Waclaw.  
 Porebski Szczepan, Sędzia Tryb. Kielec.  
 Postużyński Jan.  
 Potkański Ludwik.  
 Potocka Hr. Zofia.  
 Potocki Hr. Adam.  
 Potocki Hr. Tomasz.  
 Potulicki Hr. Kasper.  
 Potulicki Hr. Kazimiérz.  
 Prokuratorya Jlna Król. Pols.  
 Przedpeński Szymon, Sekr. Naczel. Pow. Lipnow.  
 Przybylska Maryanna.  
 Przybyłko Ludwik, Med. Dr. Lékarz Obw. Kielec.  
 Puchała Antoni, Refer. Senatu Rząd. Warsz. Dep.  
 Pulkowski Antoni.  
 Raczyński Hr. Edward.  
 Radziejowski Rafał, Dziedzic dóbr ziemskich.

- Rajski Michał, Sekr. Wydz. S. W. i P. w S. R.  
 Rastawiecki, Baron.  
 Rej Hr. Władysław.  
 Rejnhard Karol, Med. Dr. Radzca Dw. Pomoc. Inspekt. Główny.  
 Rembowski Edward.  
 Rogaski Karol, Dziedzie dóbr ziemskich.  
 Rojek Józef, Komor. Tryb. Kalis.  
 Rojewski Antoni, Naczeln. Sekret. w Radzie Adm. Król. Polsk.  
 Rokossowska, Dziedziczka dóbr ziemskich.  
 Romiszewska Julia.  
 Roszkowski Antoni, Patron Tryb. Kalis.  
 Rozdeczner Karol, Patron Tryb. Kalis.  
 X. Rozwadowski Antoni, Kanonik Katedr. Krak.  
 Rubach Mateusz, Patron Tryb. Kalis.  
 X. Ruciński Wawrzyniec.  
 Rudnicki Jakób Józef, Mecenaz przy Warsz. Dep. Rząd. Senatu.  
 Rupniewska Lucyna.  
 Rupniewski Franciszek.  
 Rusocki Krzysztof.  
 Rusocki Ludwik.  
 Rutkowski Ignacy, Obyw.  
 Rutkowski Klemens, Rzec. Radzca St. Guber. Cywil. Płocki.  
 Rychter Lojola.  
 Ryder Józefa.  
 Ryłski Onufry.  
 Rzeczycki Tadeusz, Sędzia Tryb. Lubel.  
 Rzeziński Jan Kąty, Mecenaz w Krak.  
 Rzońca Ignacy, Sekr. w K. R. S. W. i D.  
 Rzyaszczewski Hr.  
 Sadkowski Ferdynand, Adw. w Płocku.  
 Sadowski Kazimiérz.  
 Sadowski Wojciech, Med. Dr. w Krak.  
 Sajkiewicz Klemens, Patron Tryb. Lubel.  
 Sankowski Maxymilian, Patron Tryb. Lubel.  
 Sanocki Józef, Med. Dr. Lék. ord. w zakładach górń. W. M. Krak.  
 Sapicha Xiążę Leon.  
 Sawiczewski Floryan, Prof. Uniwers. Krak.  
 Sawiczewski Julian, Med. Dr. b. Prof. Uniwers. Krak.  
 Schindler Jan, Prezes Senatu Rząd. W. M. Krakowa i J. O.  
 Schwartz Alojzy, Obyw.

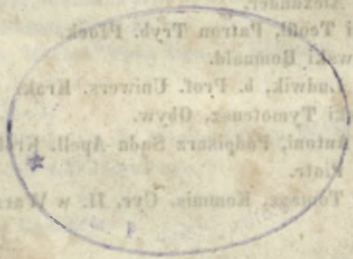
- X. Scipio del Campo Jan Chrz., Kan. Katedr. Krak.  
 Sedelmajer Józef, Dziedzic dóbr ziem.  
 Sękowski Jędrzej, Sędzia Tryb. Lubel.  
 Sidorowicz Mateusz, Patron Tryb. Mazowiec.  
 Sielski Edward, Patron Tryb. w Kielcach.  
 Siemiński Jacenty.  
 Sikorska Maryanna, z Kołłątajów.  
 Sikorski Józef, Dziedzic dóbr ziem.  
 Skarbek Hr. Fryderyk, Radzca St. Szamb. Dw.  
 Skarzyński Erazm, z Alexandrowic.  
 Skarzyński Mieczysław.  
 Skibiński Józef Kazimierz, Patron Tryb. Mazowiec.  
 Skimborowicz Hipolit, Redaktor Przeglądu Warszaw.  
 Skobel Fryderyk, Prof. Uniwers. Krak.  
 Skomorowski Walenty Jordan, Pisarz Tryb. Lubel.  
 X. Skorkowski Alfons.  
 Skorupka Adam.  
 Skrzyński Erazm.  
 Skrzyński Władysław.  
 Skwarski Klemens, Obrońca Prokur. Jlnój w Warsz.  
 Sławianowski Jan Chryzoz. Sędzia Tryb. Cyw. Mazowiec.  
 Sławiński Henryk.  
 Słomiński Karol.  
 Słoniński Józef, Sędzia Sądu wyższ. W. M. Krak.  
 Słotwiński Felix, Dziekan i Prof. Uniwers. Krak.  
 Smaczniński Wincenty, Dyrektor Gimnaz. w Piotrkowie.  
 Soczyński Karol, Med. Dr. b. Senator W. M. Krak.  
 Soczyński Marcin, b. Prezes Tryb. w Krak.  
 Sokołowski Kajetan.  
 X. Solarski, Proboszcz w Bobrku.  
 Sołtykowa Hr. Henryeta, z Ankwiczów.  
 X. Sołtyśik Telesfor, Prowincyał XX. Karmelitów na Czerny.  
 X. Sosnowski Felix, Prof. Uniwers. Krak.  
 Soświński Wawrzyniec, Mecenaz w Krak.  
 X. Stachowski Xawery, Kan. Katedr. Krak.  
 Stadnicki Hr. Edward.  
 Starzycki Franciszek, Mecenaz w Krak.  
 Staszewski Felix, Urzędnik Banku Pol.  
 Steczkowski Jan Kanty, Prof. Uniwers. Krak.  
 Stępiński Jędrzej, Kassycr Uniwers. Krak.

- Stoińska Hr. Józefa.  
 Straszewicz Alexander.  
 Straszewicz Kasper.  
 Straszewski Floryan.  
 Straszewski Henryk.  
 Straszewski Józef.  
 Straszewski Romuald.  
 X. Strądała Ludwik, Wik. Koll. Kielec.  
 Strożecki Michał, Sędzia Sądu wyższ. w Krak.  
 Stryjeński Edward, Urzędnik Banku Pol.  
 Strzelbicki Marcin, Notar. publ. w Krak.  
 Sumiński Antoni, Radzca Stanu.  
 X. Świątkowski Tomasz, Ś. T. D. Kan. Kalis.  
 Świeszczyński Jan, Inżynier Zarządu Komm. ląd. i wodn. w Król. Pol.  
 Szabrański A. J., Redaktor Bibl. Warsz.  
 Szczepanowski Adam, Regent Kanc. ziem. w Kielcach.  
 X. Szczepanowski Tomasz, Kan. Kielec. Proboszcz w Mogile pod Krak.  
 Szczurkowski Tomasz, Rządca Drukarni Akad. w Krak.  
 X. Szczygielski Józefat, Rektor Inst. głuchoniemych w Warsz.  
 Szembek Hr. Władysław.  
 Szokalski Mikołaj, obrońca Prokur. Jlnój w Radomiu.  
 Szopowicz Henryk, Med. Dr.  
 Szopowiczowa Anna.  
 Szrubarski Piotr Paweł, Regent Kanc. ziem. w Kaliszu.  
 Szundecki Alexander, Urzędnik Banku Pol.  
 Szymanowski Ignacy.  
 Szymańska Michalina.  
 Tański Stefan.  
 Tarło Hr. Adam.  
 X. Teliga Karol, Kan. Kat. Krak. Dziekan i Prof. Uniwers.  
 This Alexander, Rzecz. Radzca St. Nacz. Prok. Warsz. Dep.  
 Rządzc. Senatu.  
 Tokarski Ignacy, Obyw.  
 Tomaszewicz Stanisław, Urzędnik w Krak.  
 Trojański Kajetan, Rektor Uniw. Krak. i Prezes Tow. Nauk.  
 Truskowski Józef, Pisarz Kanc. ziem. Tryb. Cyw. I. Inst. w War.  
 Truszyński Jan, Uczeń Szk. Prawa w Warsz.  
 Trzeciecki Franciszek, Dziedzic dóbr ziemskich.  
 Tymiński Ludwik.  
 Tyrchowski Mikołaj, Prorektor Liccum Krak.

- Tyszkowski Wincenty.  
 Ulrich Franciszek, Patron Tryb. Lubels.  
 Urbański Dominik, Patron Tryb. Płock.  
 Urbański Teodor, Podpułk. Korp. Ces. Inżyn. Komm. ląd. i wodn.  
 Walentowicz Paweł, Patron Tryb. Kalis.  
 Walewski Antoni, Radzca St. nad. Guber. Cywil. Kielecki.
- X. Waligórski Jan, Kan. Kaliski Proboszcz w Raciborowicach.  
 Waliszkievicz Bartłomiej.  
 Walter Filip, Prof. Chemii w Paryżu.  
 Walter Leon, Obyw. w Krak.  
 Waniewicz Ludwik, Assessor Tryb. Kielec.  
 Wasilewski.  
 Wasutyński Jan, Regent Kanc. ziem. w Lublinie.  
 Wąsowiczowa Hr. Anna, z Tyszkiewiczów.  
 Weisse Maxymilian, Prof. i Dyrektor Obserw. Astron. w Krak.
- X. Wędrychowski Julian, Proboszcz w Więclawicach.  
 Węgierski Alfons.  
 Wężyk Franciszek, Senator Kasztelan Król. Polsk.  
 Wężyk Ignacy.  
 Wielogłowski Kasper, b. Preses Senatu Rząd. W. M. Krak.  
 Wielopolski Margrabia Alexander.  
 Wielopolski Hr. Paweł.  
 Wiesiołowski Hr. Franciszek.  
 Wiesiołowski Franciszek, Obyw. z Galicyi.  
 Więckowski Hermenegild, Obyw. z Kalis.  
 Więckowski Stanisław.  
 Wilski Leonard, Adwokat przy Sądzie Apell. Król. Pol.  
 Winiewicz Karol, Patron Tryb. I. Inst. w Warsz.
- X. Winiewicz Kazimierz, Proboszcz w Porembe.  
 Wiszniewski Felix, Naczelnik Pow. Lipnowskiego.  
 Wiszniewski Michał, Prof. Uniwers. Krak.  
 Witkowski Paweł, Mecenas przy Warsz. Dep. Rząd. Senatu.  
 Włocki Józef, Patron Tryb. Kielec.  
 Włodarski Jan, Rachm. Tow. Ogn. w Kielcach.  
 Wodzicki Hr. Alexander.  
 Wodzicki Hr. Józef.  
 Wodzicki Hr. Stanisław, b. Prezes Senatu W. M. Krak.  
 Wójcicki Kazimierz Władysław.  
 Wojciechowski.  
 Wojciechowski Daniel.

- Wojciechowski Franciszek, Mecenas przy Warsz. Dep. Rząd. Senatu.
- Wojciechowski Rajmund, Prof. Szk. Techn. w Krak.
- Wójcikiewicz Tomasz, Kand. Wydz. Praw. w Uniwers. Krak.
- X. Wójcikowski Maciej.
- Wolff Ludwik, Refer. Senatu W. M. Krak.
- Wolff Wincenty, b. Senator W. M. Krak.
- X. Wolniewicz Antoni, Proboszcz Kościoła Ś. Mikołaja w Krak.
- Wolski Roman, Assessor Tryb. Kielec.
- Wołowski Franciszek, Pisarz Tryb. Kalis.
- Wołowski Jan Kanty, Pomocnik Naczeln. Prokur. S. R. D. W.
- Wołowski Jan Tadeusz, Mecenas przy Warsz. Dep. Rząd. Senatu.
- Wosiński Teodor, Radzca Prokur. Innej w Król. Pol.
- Wyganowska Franciszka.
- Wysiekierski Jerzy, Rad. Rząd. w Płocku.
- Wysocka Wanda, z Szopowiczów.
- Wysocki August.
- Wysocki Floryan.
- Wysocki Jakób, Obyw.
- X. Wysocki Józef, Offic. Kolleg. Kielec.
- Wyszenfeld Jan, Rew. Dochod. Skarb. w Płocku.
- X. Zacharyasiewicz, Biskup Przemyśl.
- Zagórski Ignacy, Naczelnik w Komm. Rząd. P. i S.
- Zaguirowski Józef, Patron Tryb. Kalis.
- Zakrzewski Walenty.
- Zaleski Jan, Obrońca przy Warsz. Dep. Rząd. Senatu.
- Założwiecki Karol, Podprokurator Tryb. Lubel.
- Załużski Hr. Józef.
- Zamojski Hr. Konstanty, Ordynat.
- Zarański Karol, Obrońca Prokur. Innej w Lublinie.
- Zarzycki Leopold.
- Zawisza Alexander.
- Zdziarski Teofil, Patron Tryb. Płock.
- Zdziechowski Romuald.
- Zeiszner Ludwik, b. Prof. Uniwers. Krak.
- Zelanowski Tymoteusz, Obyw.
- Zgórski Antoni, Podpisarz Sądu Apell. Król. Pol.
- Zieliński Piotr.
- Zieliński Tomasz, Kommis. Cyr. II. w Warszawie.

- X. Ziółczyński Jan, Kustosż przy Kościele P. Maryi w Krak.
- Zmudzkiński Kazimiérz, Naucz. Szk. Wydz. w Krak.
- Zabiński Józeř, Obyw.
- Żebrowski Teofil, Inspektor Dróg i Mostów W. M. Krak.
- Żebrowski Józeř.
- Żeliński Hr. Kryspin.
- Żmijewski Józeř, Patron Tryb. Płock.
- Zochowski Felisz, Prof. w Warszawie.
- Żykiewiez Antoni, Patron Tryb. Lubel.



P. J. W.  
30 XI 14



34501 /

2